



Władysław A. Serczyk

NA DALEKIEJ UKRAINIE

dzieje Kozaczyzny do 1648 roku

Władysław A. Serczyk

NA DALEKIEJ UKRAINIE

DZIEJE KOZACZYŹNY DO 1648 ROKU

WYDAWNICTWO LITERACKIE KRAKÓW—WROCŁAW •

© Copyright by Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984

ISBN 83-08-01214-0

WSTĘP

Kozaczyzna budziła żywe zainteresowanie niemal od pierwszych chwil swego istnienia. Wynikało to z kilku dość oczywistych przyczyn. Jej tereny stanowiły pogranicze trzech potęg, które skazane przez historię na sąsiedztwo niejednokrotnie prowadziły ze sobą spory, wdawały się w konflikty, a również podejmowały otwarte wyprawy wojenne. Ziemie naddnieprzańskie przez wiele wieków nie zaznały spokoju. Symboliczne niemal znaczenie ma fakt, iż krótki okres zawarty między latami 1638—1648, gdy na tym obszarze nie doszło do żadnego poważniejszego przelewu krwi, tak zdumiał współczesnych, że nie wahali się nazwać go dziesięcioleciem „złotego pokoju”. Polska i Litwa, złączone w unii lubelskiej w potężny organizm Rzeczypospolitej, ścierały się tutaj z ekspansywnym i stale nawiązującym do tradycji Rusi Kijowskiej państwem moskiewskim, z południa zaś prawie corocznie ruszali do walki Tatarzy krymscy inspirowani lub też powstrzymywani przez Portę w zależności od aktualnej sytuacji i potrzeb politycznych.

Czy rzeczywiście chodziło tylko o ten, spory zresztą, skrawek naddnieprzańskiej ziemi? Czy kwestia rozszerzenia granic odgrywała główną rolę? Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie. Kolejno zawierane rozejmy i traktaty pokojowe kończące epizody wojenne wydawałyby się potwierdzać hipotezę, iż najpoważniejsze znaczenie miały spory terytorialne. W każdym bowiem z tych układów odnaleźć można było jeden lub więcej punktów zawierających postanowienia utrzymujące dotychczasową granicę

lub przesuwające ją na inne miejsce, określające strefy interesów czy wreszcie zmieniające przynależność państwową przygranicznych zamków, forteczek i stanic. Względna równowaga się nakazywała zwaśnionym stronom godzić się na pozostawianie określonych obszarów bez ludzkich osiedli, czynić z nich „pustki” i to „na wieczne czasy”, czyli tak długo, jak trwać miało porozumienie. Zazwyczaj jednak okazywało się, że ów „wieczny porządek” nie był zdolny do przetrwania nawet najbliższych kilku czy kilkunastu lat i... wszystko zaczynało się od nowa.

Spory i walki trwały przez pokolenia. Żadna jednak ze stron nie liczyła się z możliwością powstania nowego czynnika, który byłby zdolny do wmieszania się w nie; nie myślała zwłaszcza o mieszkańcach tych ziem, najbardziej zainteresowanych w decydowaniu o kształcie przyszłych rozwiązań. Gdy zaczęli formułować własne żądania, szczególnie zaś gdy okazało się, że ich interesy godzą w zamiary wszystkich dotychczasowych stron sporu, zaskoczenie było zupełne. Istniał już bowiem pewien określony porządek prawnopaństwowy, w którym nie było miejsca na jeszcze jednego partnera. I bez niego nad Dnieprem stawało się tłoczno. Co gorzej, nowy uczestnik gry wysuwał pretensje do suwerennego bytowania, usiłując ograniczyć pole działania trzech tradycyjnych już kontrpartnerów.

Zaczęła powstawać Kozacyzna.

Pierwsze jej zawiązki wyłoniły się na terenie podległym władzy Wielkiego Księstwa Litewskiego, które jednak rychło po unii lubelskiej stało się częścią Rzeczypospolitej, a należące do niego ziemie ukraińskie weszły w skład Korony. Dla państwa polskiego powstanie Kozacyzny było więc niemal od początku problemem wewnętrznym. Wszelkie środki i metody, które zastosowano dla jego rozwiązania, odpowiadały takiemu pojmowaniu sprawy. Trudno się temu dziwić.

Kozacyzna usiłowała bardziej lub mniej udatnie prowadzić samodzielną politykę zagraniczną, nie bacząc na rzeczywiste interesy Rzeczypospolitej. Szczególnie wiele kłopotu sprawiały jej zarówno odwetowe, jak i niczym nie sprowokowane wyprawy kozackie przeciw Krymowi. Polska, starająca się wówczas prowa-

dzić wobec Chanatu i Turcji politykę porozumienia, a niekiedy nawet zgodnego współdziałania przeciw państwu moskiewskiemu, nie mogła godzić się z takimi demonstracjami samodzielności. Trudno naturalnie łupieżcze wyprawy traktować jako wyraz w pełni uformowanych celów polityki zagranicznej tworzącego się dopiero organizmu, niemniej jednak najistotniejsze i budzące największy niepokój tendencje były jasne od samego początku. Chodziło o objęcie szeroką autonomią części terytorium Rzeczypospolitej, przy czym postulaty tego typu występowały coraz częściej, formułowane były w coraz pełniejszej postaci, coraz lepiej je artykułowano i coraz aktywniej walczono o ich realizację.

Gdy jednak okazało się, że uzyskanie pełnej samodzielności jest niemożliwe, Kozaczyna podjęła próby zawierania sojuszków, głównie o charakterze taktycznym, z Rosją lub z Turcją. Wywołało to natychmiastową reakcję zainteresowanych stron. Jeśli Kozakom udało się zbliżyć do Rosji, następowało zbliżenie stanowisk Turcji i Polski wymierzone przeciw takiemu porozumieniu; z kolei Polska i Rosja starały się przeciwdziałać jakiegokolwiek zbliżeniu między Kozaczną a Turcją. Układ taki był łatwy do przewidzenia i likwidował w zarodku wszelkie kozackie przedsięwzięcia emancypacyjne, a w dalszej perspektywie — dążenie Ukrainy do uzyskania samodzielności.

Już w XVII w. Kozacy stali się nosicielami idei państwowości ukraińskiej. Reprezentowali ją hetmani kozaccy, których ambicje osobiste stanowiły dodatkową przeszkodę w jej urzeczywistnieniu. Różnili się między sobą nie tylko wyborem sojusznika, ale również zdolnościami, umiejętnościami i metodami działania. Należeli do nich przecież i Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny, i Bohdan Chmielnicki, i Piotr Doroszenko, a także Iwan Mazepa. Ocena postępowania hetmanów zależała w znacznej mierze (i zależy nadal) od osiągniętych rezultatów i od głównej orientacji politycznej, której starali się być wierni w miarę istniejących możliwości. A że zmuszały ich one niejednokrotnie do zmiany planów, przeto mieli niekiedy sporo kłopotu z samymi Kozakami podporządkowanymi ich woli.

Wzorcami postępowania stały się w głównej mierze urządzenia ustrojowe podpatrzone w Rzeczypospolitej. Stąd zaczerpnięto wzory ustalające zakres władzy hetmańskiej; system wyboru urzędników kozackich łączył w sobie obyczaje panujące w kole wojskowym z pewnymi elementami polskiego systemu elekcyjnego; narzucony przez Polskę rejestr kozacki stał się punktem wyjścia dla utworzenia uprzywilejowanej pozycji Kozaków rejestrowych, którzy — na wzór szlachty — reprezentowali tendencję do stworzenia zamkniętej grupy społecznej wewnątrz Kozaczyzny. Nie było rzeczą przypadku, że przygotowywana przez wiele miesięcy ugoda perejasławska (1654) nie została od razu zaaprobowana przez wszystkich Kozaków spodziewających się, że zgodnie z obyczajami panującymi w Rzeczypospolitej, wysłannik panującego zaprzysięgnie w jego imieniu warunki zawieranej umowy.

Miał też ustrój Zaporozża, a później Naddnieprza, i wreszcie niemal całej Ukrainy, liczne elementy całkowicie odmienne, powstałe wskutek określonych warunków bytowania. Rozległość pustych, prawie zupełnie nie zagospodarowanych terenów; konieczność ciągłej walki ze stałe się odradzającym niebezpieczeństwem tatarskim; tradycyjna swoboda i... tradycyjne lekceważenie zarządzeń władz przyczyniły się do stworzenia systemu demokracji wojskowej. Odbiło się to również na kompetencjach powstających władz administracyjnych łączących funkcje cywilne i wojskowe.

Rychło ziemie zamieszkane przez Kozaków stały się upragnionym schronieniem dla tych wszystkich, którzy usiłowali zerwać z siebie krępujące ich więzy: dla chłopów pańszczyźnianych uciekających od panów, dla ubogiej szlachty szukającej sposobów łatwego wzbogacenia się, a także dla zwykłych przestępców umykających nad Dniepr przed wyrokami sądowymi grożącymi im na ziemi ojczystej.

Z problemem kozackim, a później — ukraińskim, musiała się zetknąć każda kolejna próba wzmocnienia władzy centralnej lub zagospodarowania niczyich, bo wymykających się spod dyspozycji monarszej, terytoriów.

Gdy jeszcze dodamy do tego obrazu istne legendy o warunkach naturalnych panujących na ziemiach naddnieprzańskich, pociągającą śmiałków egzotykę, trudno się dziwić, że wszystko, co się tutaj działo, budziło najżywsze zainteresowanie sąsiadów.

Doszedł poza tym jeszcze jeden czynnik, którego nie sposób pominąć w naszych rozważaniach. Luźne zrazu watahy kozackie szybko przekształciły się w dobrze uzbrojone i świetnie znające teren zapalnego pogranicza oddziały wojskowe. Podjęcie prób związania ich z armią koronną i wykorzystania dla realizacji państwowych celów politycznych stało się naturalną konsekwencją istniejącego stanu rzeczy.

Od schyłku XVI w. Kozaczyzna była aktywnym czynnikiem wpływającym na kształtowanie się sytuacji w Europie Wschodniej. Stale wybuchały bunt i powstania, a bogate ziemie ukraińskie użyźniała krew ich mieszkańców. Gdy wreszcie przekształcające się w imperium państwo rosyjskie niemal całkowicie spacyfikowało tereny naddnieprzańskie, zaczęła tworzyć się legenda Kozaczyzny. Stała się ona trwałym elementem świadomości narodowej Ukraińców, a wielcy romantycy polscy nieraz przywoływali ją w swych utworach.

Antoni Małczewski już w pierwszych strofach *Marii* wprowadzał czytelnika w tajemny świat targany wielkimi namiętnościami:

Ej! Ty na szybkim koniu gdzie pędzisz, kozacze?
Czy zaoczył zajaca, co na stepie skacze?
Czy rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?

Kończył zaś swój poemat słowami:

I cicho — gdzie trzy mogił w posępnej drużynie;
I pusto — smutno — tęskno w bujnej Ukrainie¹.

Wtórował mu Seweryn Goszczyński w *Zamku kaniowskim*:

Wspaniałe zamku kaniowskiego wieże
Wznoszą się w chmury jak olbrzyma ramię;
A dzielnej ziemi powiewa z nich znamie,
A wielkich granic twarda ich pierś strzeże.

I dalej:

Gdzież jest ataman? — każdy zapytywa.
Ataman: stary w kole starych ojców;
Jak sam pan polski, przed panem tak hardy;
Prędko jak polysk, co biegnie żelazem,
Lecz w swojej zemście jak żelazo twardy;
Czczony od swoich zarówno z obrazem:
Duszą jest dziewcząt i wieczornic razem!

Kończył wreszcie:

Mijają lata, z latami zdarzenia.
W ostatnim dymie zgasłego płomienia
Wróciły w piekło szatany zniszczenia.
Świetnie przejrzały nieba Ukrainy,
Zabrzmią śmiało cicha pieśń dziewczyny,
Czas latem okrył ostatki ruiny.
Gdzie bojowiska czaszkami białą —
Ulewna burza bruzdy tam zorywa,
W skwarny dzień lata złocą się tam żniwa,
Kwiat się tam z wiosną wykluwa nieśmiały.
Złomki szubienic świecą próchnem z ziemi.
Nad zwycięzcami, nad zwyciężonymi
Trawą usłana mogiła zapada:
Tam błędny żebrak do snu pacierz gada.
Piekła za wojną zatrząsnięto bramę.
Znów tenże pokój i zbrodnie te same!²

Warto dodać, że cenzor carski nie dopuścił do opublikowania w pierwszym wydaniu poematu ostatnich słów: „I zbrodnie te same!”

Wreszcie Bohdan Zaleski w *Dumce Mazepy* przedstawiał marzenia słynnego hetmana:

Niech mam Kudak i ostrowy,
Zaporożców pięć tysięcy,
W pasie kindżał ostry, nowy,
Nie — nic w życiu nie chcę więcej!
Wolę niżli panów panem
Ukraińskim być hetmanem.
Zagram Lachom i potańczę,
Daj no Boże wynieść w pole!
Jak powietrze, jak szarańcze

Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole;
Po staremu, ogniem, mieczem,
Wytniem, spalim i ucieczem³.

Wielkie porywy stworzyły wielką legendę, ta zaś poezję nie mniejszej wielkości.

Do dzisiaj przeszłość Ukrainy i Kozaczyzny wywołuje z pamięci obrazy wydarzeń i postaci zawarte w *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza. Jest to spojrzenie bardzo jednostronne, chociaż o nie spotykanej gdziekolwiek indziej barwności i plastyczności. Tymczasem rzeczywistość była zgoła inna. Nie brakowało w niej humoru, radości i wesela, ale też — żalu, smutku i nawet rozpacz. Swobodne bytowanie często okupywano łzami i krwią, a za demokratycznymi instytucjami kryła się głęboka nierówność społeczna. Wspaniała, bujna przyroda, o której pisanie niejednemu raz, potrafiła dotkliwie dać się we znaki ludziom, bohaterskie zaś wyczyny przypłacano życiem.

O tym wszystkim chcemy opowiedzieć w tej książce.

Nie będzie ona zawierać jedynie systematycznego wykładu i opisu wydarzeń w takiej kolejności, w jakiej następowały: dzień po dniu, miesiąc po miesiącu czy też rok po roku. Uczynili to już przed nami inni autorzy: polscy, ukraińscy, rosyjscy... Chcielibyśmy prócz tego przedstawić Czytelnikom codzienność kozacką, wprowadzić Ich w świat kozackich obyczajów, wierzeń, instytucji, nie zrealizowanych ideałów oraz panujących wewnątrz tej społeczności stosunków.

Z pewnością nie jest to książka łatwa, chociaż nie chcielibyśmy, aby odstręczała niejasnością lub zawilgościami stylu. Przypomina gęsty las pełen drzew-faktów (ale nie „ogród nie plewiony” czy zabałaganiony pokój wypełniony sprzętami różnej wartości). Znaleźć w nim można i szerszą drogę, i wijące się tajemnicze ścieżki. Autor chciałby być tylko przewodnikiem, dając wszakże Czytelnikom pełną samodzielność w wyborze szlaku, którym zamierzają kroczyć.

Nie skrywam, że lubię ten las, chociaż — być może — nie poznałem jeszcze w pełni wszystkich jego zakamarków. Pragnąłbym, aby ci, którzy wejdą weń wraz ze mną, z moją książ-

ką, nie żalowali swej wędrówki i polubili jak ja, daje on bowiem poczucie swobody.

Gdy cierpliwy Czytelnik dotrze wraz z autorem do ostatnich kart tej książki, stwierdzi, że dzieje Kozaczyzny wraz z opisem jej obyczajów pozostały nie dokończone. Urwały się nagle, może nawet zbyt raptownie. Nie znajdzie w książce ani opisu powstania Chmielnickiego, które w połowie XVII stulecia wstrząsnęło Rzeczpospolitą, ani też opowieści o czasach, kiedy na Ukrainie pojawili się hetmani z Lewo- i Prawobrzeża. Wśród bohaterów zabraknie Iwana Mazepy, postaci przykuwającej uwagę współczesnych i potomnych. Także ostatnie lata istnienia Kozaczyzny, tzw. Nowej Syczy Zaporoskiej, pozostają poza zasięgiem dzieła. To wszystko jeszcze przed Czytelnikiem i przed... autorem, który nie kryje chęci napisania dalszego ciągu barwnych dziejów mieszkańców Nadłnieprza. Być może nastąpi to już wkrótce, być może na kolejne tomy trzeba będzie jeszcze poczekać.

Autor

Kraków, w lutym 1982 roku.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

DNIEPR - POROHY - CHORTYCA - RELACJE O NADDNIEPRZU W XIV—XVII W.
- ZWIERZYNA - SZARAŃCZA - DZIKIE PTACTWO - LASY I STEPY - KLIMAT -
SZLAKI I TRAKTY

Przed laty prawy brzeg Dniepru, wysoki, stromy i z pozoru niedostępny, otwierał się niekiedy przed płynącymi łodzią wędrowcami mrocznym jarem prowadzącym w gęstwinę zarośli. Kryły one niejeden sekret, a schylone w pełnym zaciekawieniu skłonie drzewa, drapieżnie uczipione spadzistych ścian, mogłyby zapewne wiele opowiedzieć o rozgrywających się tu wydarzeniach.

Lewy brzeg — to rozścielona szeroko stepowa równina, porośnięta bujną trawą, falującą w porywach wiatru, wdzierająca się piaszczystymi łachami w nurt rzeki. Gdzieniedzie roślinność wgnieciona w ziemię znaczyła szlaki, którymi od czasu do czasu przeciągały wozy kupców i najętych woźniców — czumaków.

Dniepr płynął wartko. Czasem rozgałęział się, obejmując swymi ramionami wyrastające w jego nurcie wyspy i wysepki. W dolnym biegu przyspieszał nerwowo, obijał się o podwodne skały, przemykał między kamiennymi mieliznami po to, by zmęczony i poraniony rozpleść się znów na spokojne wody limanu nad Morzem Czarnym, w którym znajdował swe ujście.

Herodot nazwał go Borystenesem, ale już w źródłach pochodzących sprzed piętnastu wieków spotykamy nazwę Danapris. Do dzisiaj trwają spory, co mogła ona oznaczać: „dnem płynący” czy też może „rzeka Zachodnia”, „apris” bowiem w sanskrycie tłumaczy się jako „zachodni”. Plemiona tureckie nazywały go po swojemu — Uzu lub Uzom; w sagach skandynawskich występował jako „woda Wandów”. Każdy z ludów, który dotarł do rzeki, zauroczony jej wielkością i pięknem nadawał jej

własne miano. Ale Sławutyczem — synem sławy, nazywali Dniepr tylko stali mieszkańcy ziem okolicznych. W eposie *Słowo o wyprawie Igora*, pochodzącym z końca XII stulecia, córka księcia kijowskiego Jarosława „zawodziła żałośnie”: „Dnieprze mój, Sławuto! [...] Ty mi męża przyhołub na łodzi, bym na morze łez nie słała za nim”¹.

O Dnieprze i o jego największym dopływie Desnie opowiadano, że to brat i siostra, których ojcem był Liman. Gdy się zestarzał i oślepił, postanowił zezwolić dzieciom na samodzielne życie. Pierwszeństwo miał syn — Dniepr, ale Desna użyła podstępów i pierwsza uzyskała błogosławieństwa ojcowskie. Ruszyła w drogę, rzucając za siebie góry i skały, aby bratu utrudnić pościg. Gnał Dniepr za nią długo, aż wreszcie dopadł.

I popłynęli ręką w rękę, on po prawej, a ona po lewej stronie. Wszystkie zaś porohy i przeszkody, które Desna postawiła na drodze, Dniepr porozrzucał i jak zaryczał.. Będzie tak ryczał i szumił, póki słońce świecić będzie. Dniepr postąpił sprawiedliwie, bo dno oczyszcza i pogłębia, daje drogę statkom; Desna zaś tworzy mielizny i piaszkowe ławice².

Dniepr był łaskawy, ale czasem też groźny dla ludzi. Żywił ich obfitością ryb żyjących w jego nurtach, ułatwiał poruszanie się, lecz na wiosnę rozlewał się szeroko, zatapiając wioski i osiedla na lewym brzegu. Niejednokrotnie ich mieszkańcy ginęli wraz z dobytkiem w spienionych wodach. Dnieprowe porohy pochłonięły także niejedną ofiarę. Kozacy traktowali go jak ojca rodu i poświęcili mu kilka dum, śpiewanych przez wędrownych lirników. W jednej z nich Zaporozcy uwolnieni z niewoli tureckiej

Dnieprowi-Sławucie nisko się kłaniali:

— Chwalimy Cię Panie i dzięki czynimy!

Przez pięćdziesiąt cztery lata byliśmy w niewoli,

Może teraz na wolności chociaż krótko

Bóg nam żyć pozwoli³.

Inna дума poświęcona była rozmowie Dniepru z Dunajem. Zastanawiały się rzeki, co się stało z Kozakami, którzy od kilku miesięcy nie pojawili się na ich wodach.

Oni dróg i szlaków pilnowali,
 Miasta bisurmańskie plądrowali,
 Ogniem—mieczem wojowali,
 Srebra—złota pod dostatkiem zdobywali,
 Do rzeczki Chortycy przybywali,
 Przez rzeczkę się przeprawiali,
 Do Siczy starodawnej pośpieszali,
 W Siczy starodawnej kołem zasiadali,
 Srebro—złoto tureckie na trzy części rozdzielali,
 Miód i wódkę okowitą popijali,
 O świat cały Pana Boga błagali.
 Ci Kozacy, co w czystym polu przebywali,
 Rzeczki niżowe, pomocnice dniewprowe dobrze znali⁴.

Dniepr ma niemal 2 300 km długości, a jego dorzecze obejmuje przeszło pół miliona kilometrów kwadratowych. Źródła znajdują się na Smoleńszczyźnie, skąd rzeka biegnie na południe, zbierając po drodze wody dopływów, by stać się spławna na wysokości Dorohobuża, w odległości około 200 km od źródeł. Wkracza tutaj na Wyżynę Ukraińską. Z prawej strony wpadają do niej Druć, Berezyna, Prypeć i Teterew, z lewej — Soż i Desna. Poprzegradzany dzisiaj licznymi tamami i zaporami, tworzącymi tzw. dniewprowską kaskadę hydroelektrowni, Dniepr w znacznym stopniu zatracił swój pierwotny, dziki charakter. Trzy ogromne zbiorniki wodne: w rejonie Kijowa, Krzemieńczuka i Kachowki, utemperowały niesforną rzekę przyczyniającą niegdyś wielu kłopotów.

W czasach, o których piszemy, dopiero od ujścia Desny, nieco powyżej Kijowa, Dniepr dochodził do 1,5—2 km szerokości. Koło Moszen, jak pisał obrazowo w ubiegłym stuleciu Wacław Nałkowski,

góry prawego brzegu na chwilę oddalają się i przechodzą na prawy brzeg rzeki Taśminy, dniewprowego dopływu, którego bieg na pewnej przestrzeni jest równoległy do rzeki głównej. Tutaj, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Dniepr dzielił się na dwa ramiona: jedno płynęło tedy co i obecnie, a drugie wzdłuż bagna Irdynia i Taśminy; obejmowały one wyspę, na której obecnie stoja Czerkasy i Czehryń⁵.

Za Krzemieńczukiem granitowe dno formowało poprzeczne ławy utrudniające żeglugę, natomiast od ujścia Samary zaczynały się słynne dniewprowe porohy.

Z końcem XVI w. Eryk Lassota von Steblau, poseł cesarski na Zaporozże, notował w swym diariuszu:

Porohy są to rafa lub skaliste miejsca, które są częściowo pod wodą, częściowo na jej poziomie, niektóre zaś wysoko wystają nad wodą. Przez to jazda jest bardzo niebezpieczna, szczególnie gdy woda jest mała, a w najniebezpieczniejszych miejscach ludzie muszą wysiadać i częściowo łodzie powstrzymywać długimi linami lub powrozami, częściowo wchodzić do wody, podnosić łódź ponad spiczastymi kamieniami i powoli przenosić. Jednakże ci, którzy przytrzymują łódź linami, muszą bardzo uważać na tych, którzy są w wodzie, i według ich rozkazów liny przyciągać lub popuszczać, aby łódź się nie uderzyła, gdyż łatwo można ją uszkodzić⁶.

Lassota doliczył się aż trzynastu tych przeszkód. Nie znalazło to uznania w oczach historyków, którzy wymieniają ich dzisiaj tylko sześć. Pół wieku później inżynier francuski w polskiej służbie Wilhelm Beauplan potwierdził jednak wiadomości Lassoty. Chwalił się, że przebył wszystkie porohy, i to płynąc w górę rzeki:

Wśród Kozaków nikt nie może być uznany za prawdziwego Kozaka — pisał — kto nie przebędzie wszystkich porohów. W ten oto sposób, wedle ich obyczajów, mogę i ja być uznany za jednego z Kozaków i jest to właśnie owa sława, którą zdobyłem w czasie tej wyprawy⁷.

Oto jak opisywał potężne, naturalne przeszkody:

Niektóre z nich wystają nad powierzchnię od 8 do 10 stóp, a wszystkie są wielkie jako domostwa i stoją tak blisko siebie, że zdają się być groblą lub drogą zatrzymującą bieg rzeki, która spada następnie z wysokości 5 do 6 stóp w jednych miejscach, w innych zaś od 6 do 7, w zależności od tego, jak Borystenes jest wezbrany wodami⁸.

Wiosną rzeka przykrywała je wszystkie, wyjąwszy jeden z nich, zwany Nienasytciem; natomiast latem wystawały nad wodę 10 do 15 stóp (tzn. około 3 do 4,5 m).

To właśnie porohom Krzemieńczuk zawdzięczał swój szybki rozwój. Kupcy płynący z towarami musieli je tutaj przeładowywać na wozy, by ominąć przeszkody uniemożliwiające dalszą żeglugę. Część towarów wieziono dalej, ale część sprzedawano

na miejscu. Ponieważ droga prowadziła w obydwie strony, zarówno na południe, jak i na północ, przeto ruch był duży. W domach zajezdnych i w karczmach rozsiadali się woźnice, którzy czekali na wynajęcie i zarobek.

Dzięki porohom rozwinęły się również wsie Kamionka i Kudak (wzgl. Kodak), zamieszkałe w znacznej mierze przez wytrawnych żeglarzy-sterników doskonale znających wszystkie przesmyki, przez które z trudem, ale bezpiecznie przecisnąć się mogły mniejsze łodzie. Tutaj ich wynajmowano, tutaj też przystosowywano czółna do przeprawy i przy niskiej wodzie zdejmowano część ładunku z łodzi, by nie narazić ich na rozbicie. Jeśli jednak wydarzył się wypadek, ludność okoliczna także wyciągała z tego korzyści, wylawiała bowiem wówczas z wody zatopione towary. Później zabroniono tego procederu.

Porohy ciągnęły się na przestrzeni około 70 km, a spór co do ich liczby wynikał z faktu, że część z nich składała się z kilku położonych w stosunkowo niewielkiej odległości progów skalnych. Jedni liczyli je oddzielnie, inni zaś łączyli w grupy, obejmując jedną tyłką nazwą.

Pierwszy z nich był poroh Kudacki, który jeszcze w X w.n.e. Konstantyn Porfirogeneta nazwał Essupe albo Nessupe, co według jednych miało oznaczać „nie śpij”, według innych — „nasyj”; drugi — Surski; trzeci — Łochański; czwarty — Strzelczy. Wśród jego skał leżała równie skalista i niedostępna wyspa zarośnięta dziką winoroślą, na którą przylatywały tylko ptaki. Piąty z kolei poroh to Dzwoniec, zwany przez Porfirogenetę Gelandri. Dalej Dniepr rozgałęział się na dwie odnogi, między którymi leżała spora wyspa. Jedna z tych odnóg przegrodzona była następnym porohem — Kniahinińskim, zwanym również Tiahińskim lub Tehnińskim. Wyspą był natomiast Kniaży Ostrów, na którym zazwyczaj zatrzymywali się podróżni, by odpocząć przed czekającymi ich największymi niebezpieczeństwami. Z lewej strony była ona łatwo dostępna i, jak zapisał Lassota w dziariuszu, na niej właśnie zjadł śniadanie w czasie swojej trwającej dwa dni przeprawy.

Najgroźniejszym, pochłaniającym wiele ofiar i mającym przez

to złą sławę, był siódmy z porohów — Nienasytec (według Porfirogenety — Anfar lub Neaset). Miejscowi przewoźnicy nazywali go również Didem. Składał się aż z 12 ław skalnych rozciągających się na przestrzeni niemal jednego kilometra. Tatarzy urządzali tu często zasadzki na wysiadających na lewy brzeg wędrowców. Tuż za porohem leżała mała wysepka nieraz służąca im za schronienie. Odpoczynek tutaj był bardzo przydatny, wkrótce bowiem należało pokonać poroh zwany Woronową Zaworą. Nie wyglądał groźnie, lecz powodował sporo wypadków. Wywrotki łodzi zdarzały się często, ale doświadczeni przewoźnicy byli na to przygotowani i ratowali nieszczęśników z przymusowej kąpieli wśród skał przy pomocy czołen ratowniczych, tzw. podjezdaków.

Dziewiątym porohem był Wołnik (od ros. wołna — fala), Porfirogeneta znał go również i nazywał Barnoforosem lub Wulniptahem, miejscowi zaś — Wnukiem. Jak uważano, był to po Nienasytcu najniebezpieczniejszy próg skalny, co wynikało z dużego spadku wód na stosunkowo niewielkiej przestrzeni (prawie 2 m na 200 m). Wacław Nałkowski pisał w *Słowniku geograficznym*, że między Woronową Zaworą a Wołnikiem znajdowała się jeszcze tzw. Krzywa Zapora (względnie Zawora)⁹, o której jednak nie wspominał ani Lassota, ani też Beauplan.

Później następował poroh Budziłowski lub Budyło, znany przez Porfirogenetę jako Leanti i Weruczi, obfitujący w groźne wiry. Za nim Dniepr uspokajał się i zwracał do tego stopnia, że Tatarzy potrafili się nawet przeprowadzać przezeń wpław lub na małych łódkach obciążniętych skórą. Następną przeszkodą był poroh Tawołański, przy którym leżała wyspa o identycznej nazwie. Wyglądała podobnie jak znajdująca się na porohu Strzelczym, chociaż była bardziej dostępna i według twierdzenia Beauplana, „nie tak przepaściasta jak poprzednia”. Sądził on, że nazwa jej pochodzi od drzewa zwanego tawuły, „które jest czerwone, a twarde jako bukszpan, i posiada właściwości wywołujące u koni wydzielanie się moczu”¹⁰. Potem trzeba było pokonać poroh Liszny (ros. lisznij — zbyteczny), już nie grożący żadnym niebezpieczeństwem. Porfirogeneta nazywał go Struwunem lub Naprezi.

Ostatnim, trzynastym porohem był Wilny lub Wolny, nazywany również Gadniczym, to znaczy Wężowym, ze względu na kształt drogi, którą musiały przemykać się łodzie między skałami. W jego pobliżu, jak oceniał Beauplan, znajdowały się dogodne warunki do wybudowania twierdzy lub nawet całego miasta. Po prawej stronie znajdowało się ujście rzeczki noszącej tę samą co poroh nazwę.

Tym, którzy przebyli szczęśliwie wszystkie progi skalne, wydawało się, że niebezpieczeństwo pozostawili za sobą. Jak złudne było to wrażenie, przekonał się sam Lassota, gdy łódź, na której siedział, dobiła wreszcie do brzegu i to tego rzekomo bezpieczniejszego, znajdującego się po lewej, „tatarskiej” stronie. Pisał: „przy wjeździe na ląd uderzyliśmy o kamień, jednak na szczęście przodem, samym dziobem, który był dobrze zabezpieczony”¹¹.

Spadek wód na całym odcinku Dniepru przegrodzonym porohami wynosił około 32 m.

Nizej, „o wystrzał z działa”, wyłaniała się z Dniepru niewielka skalista wyspa — Kaszewarnica. Tutaj, szczęśliwi po bezpiecznym zakończeniu podróży wędrowcy zjadali swój ostatni posiłek, „warzyli kaszę” i ruszali w dalszą, niedługą już drogę do lewego dopływu Dniepru — Kiczkasu. Dniepr zwęzał się tu tak bardzo, że wystrzelona z jednego brzegu strzała przelatywała na drugi i spadała kilkadziesiąt metrów dalej. Obydwa brzegi były niezalesione i łagodnie opadały do koryta rzeki.

A dalej? Dalej była już Chortyca, największa wyspa na Dnieprze. Jej powierzchnia wynosi dzisiaj 2 650 ha, długość — 12 km, szerokość — 2,5 km. To tutaj powstała pierwsza Sicz Zaporoska — umocniony obóz Kozaków. 18 września 1965 r. wyspa została uznana za państwowy rezerwat historyczny i kulturalny. Niestety. Wymieniona jeszcze pod 1103 r. w starym „Roczniku Ipatiewskim”, dzisiaj leży w centrum przemysłowego miasta Zaporozża (dawniej — Aleksandrowsk) i jest dewastowana wskutek rabunkowej gospodarki Centralnego Instytutu Naukowo-Badawczego i Elektryfikacji Hodowli, zajmującego cztery piąte powierzchni wyspy, mimo że przyznano mu tylko jedną piątą. Jeśli do-

dać do tego, że prócz wymienionej instytucji znajdują się tu jeszcze ośrodki wypoczynkowe czternastu zakładów pracy, sześć osiedli oraz prewentorium itp., można sobie wyobrazić efekty owej „opieki” nad rzeczywistym załbytkiem historycznym¹².

Lassota nazywał ją „piękną, dużą i przyjemną”, a Beauplan przekazując wiadomości zasłyszane od innych, stwierdzał:

Wyspa ta jest bardzo znaczna, jeśli chodzi o wysokość i wzniesienia, i że prawie cała otoczona jest przepaściami, w następstwie czego mało jest dostępna [...] Zwyża się i obniża w kierunku zachodnim, nie zalewają jej powodzie, dużo na niej dębów, i byłaby pięknym miejscem do zamieszkania, które mogłoby służyć za strażnicę przeciw Tatarom¹³.

W kilku miejscach wysokość linii brzegowej przekraczała 7 m, tak że jej mieszkańcy nie musieli się specjalnie obawiać napa-
dów ze strony nieprzyjaciela, zwłaszcza Tatarów stale buszujących w tym rejonie Dniepru.

Nieco dalej znajdował się Wielki Ostrów, położony naprzeciw lewobrzeżnego dopływu Dniepru, Końskiej Wody. Wyspa ta była pozbawiona roślinności i niemal corocznie zalewana na wiosnę przez wezbrane wody rzeki. Za Wielkim Ostrowem Dniepr skręcał na zachód, rozgałęział się na kilka odnóg, z których dwie otaczały wyspę, będącą kolejną siedzibą kozackiej Siczy. Nazywała się Tomakówka. Wyjawszy jej południowy brzeg, wznoszący się jakieś dwa metry nad wodą, była łatwo dostępna ze wszystkich stron. Szeroka niemal tak jak Chortyca, zajmowała jednak powierzchnię prawie dziewięciokrotnie mniejszą¹⁴. Twierdzenie współczesnych, że z jej najwyższego wzniesienia można zobaczyć zarówno Chortycę, jak i wyspę Tawań leżącą w dolnym biegu Dniepru, stosunkowo niedaleko od jego ujścia do Morza Czarnego, było wyraźną przesadą, od Chortycy bowiem dzieliło ją przeszło 60 km, a od Tawania jeszcze więcej.

Teraz Dniepr rozgałęział się jeszcze bardziej i rozlewał coraz szerzej, tworząc setki wysp i wysepek, z których niemal żadna nie nadawała się do zamieszkania, gdyż co roku powodzie pokrywały je wodą. Kanały między wyspami zarośnięte były gęstą trzciną, tak że nawet z brzegu czy z rozrzuconych gdzieś niedługo wzniesień nie można było stwierdzić, gdzie kończy się

ziemia a zaczyna rzeka. Kanały tworzyły istne labirynty, w których niejeden śmiałek dokonał życia, zaskoczony przez ukrytego w szuwarach napastnika. Tylko nieliczni zapuszczali się w te strony samotnie lub w towarzystwie kilku osób. Miejsce to upodobali sobie Kozacy do urządzania zasadzek na wyprawy tatarskie.

U ujścia do Dniepru jego lewobrzeżnego dopływu Czartomliku (zwanego m.in. Czortomlykiem) leżała wyspa o tej samej nazwie, określana też mianem Bazawłuk. Była to kolejna siedziba kozackiej Siczy.

W miejscu, gdzie Dniepr wpadał do Morza Czarnego, rozsiadło się miasto tureckie Dżan-kerman, bardziej znane jako Oczaków; między Kiczkasem a Oczakowem istniało pięć przepraw przez rzekę, używanych zarówno przez Kozaków, jak i Tatarów. Nazywały się kolejno: Kiczkas, Nosówka, Tawań, Burhunka i Oczaków. Najchętniej korzystano z Tawania, gdyż tam Dniepr i płynąca równolegle Końska Woda były spokojne i niezbyt szerokie, tak że przebywano je nawet wpeław. Innych przepraw używano niechętnie, gdyż albo gęsto zarosły wysokimi i ostrymi trzcinami, albo były zbyt szerokie, albo wreszcie szybki, rwący nurt groził zatopieniem przepływających się ludzi i koni.

Dzisiaj niewiele pozostało z dawnych, malowniczych krajobrazów naddnieprzańskich. Większość wysp znalazła się na stałe pod wodą, zalana przez spiętrzenie rzeki w rejonie Kachowki. Cywilizacja zniszczyła naturę. Trudno jednak winić człowieka za to, że chce żyć wygodniej...

O ziemiach zagarniętych przez Dniepr we władanie opowiadano legendy. Obfitowały we wszystko, co ludziom potrzebne było do życia. Niezliczone ilości różnego rodzaju zwierząt, bujna roślinność, rybne rzeki, urodzajna gleba stwarzały — jak twierdzono — niemal rajskie warunki bytowania. Ściągali więc tutaj osadnicy, zachęcani opowieściami wędrowców, którzy roztańczali przed słuchaczami obrazy krainy tak pięknej i bogatej, że nawet trudno było uwierzyć w jej istnienie. Tereny naddnieprzańskie wydawały się też idealnym miejscem schronie-

nia dla chłopów uciekających przed samowolą panów i dla przestępców kryjących się przed karzącym ramieniem sprawiedliwości. Rozległe obszary pogranicza Rzeczypospolitej i państwa moskiewskiego, nęciły wymarzoną swobodą. Od stolic tych państw dzieliły je setki kilometrów. Rzadka sieć forteczek i stanic warownych strzegących kresowych rubieży wyzwalała nadzieję na uniknięcie ewentualnego pościgu. Wydawało się, że jedyne realne niebezpieczeństwo stanowili Tatarzy osiedli na Krymie, niemal corocznie organizujący łupieżcze wyprawy przeciw sąsiadom. Jednak w porównaniu z możliwymi korzyściami groźba tatarska nie wydawała się zbyt straszna.

O części tych ziem, o Podolu (wschodnim) — późniejszej Braclawszczyźnie — pisał Długosz, że jego „poła do tego stopnia są żyzne, że gdy się raz zasieje zboże, powtórny zasiew sam się odnawia ze spadającego ziarna, tak że następne żniwa są już bez zasiewu”. Gdy komtur krzyżacki Henryk von Kranichsfeld wyprawił się w 1361 r. na Ruś, uczynił to m.in. „z powodu żyzności tej ziemi — nie brak jej bowiem zarówno bydła, jak innego dobytku”¹⁵.

Niespełna dwa wieki później Szymon Starowolski również nie miał wątpliwości, że Ruś, ziemie ukraińskie mają „nieograniczony zasób zbóż, dzikiego zwierza, bydła, ryb i miodu”. Była to bowiem dla współczesnych prowincja „mlekiem i miodem płynąca”¹⁶.

Z licznych podróżników, którzy dotarli do Ukrainy, oraz kronikarzy i historyków, jacy zawarli w swych dziełach jej opis, najwięcej do powiedzenia miał Beauplan. Twierdził, że to „kraj piękny i niezwykły, którego część największa dopiero za mych czasów załudniła się miastami tudzież fortecami, których kształty sam zarysowałem”¹⁷.

Karty jego siedemnastowiecznego „Opisu Ukrainy” pełne są zachwyty nad poznaną ziemią, tak żyzną, że „tyle zboża dostarcza, iż częstokroć nie wiedzą, co z nim czynić”. Dopływy Dniepru w środkowym biegu: Psiół, Omelnik (nb. dwie rzeki o tej samej nazwie), Worskla i Orł, pełne były ryb i raków. Jedno zarzucenie sieci u ujścia Orła przynosiło podobno prze-

szło dwa tysiące ryb, z których najmniejsze miały po około 20—30 cm długości. U ujścia Samotkani „znajduje się wiele jezior tak bardzo rybnych, iż nieskończona ilość ryb zdycha na skutek zbyt wielkiego stłoczenia w tej nadmiernie stojącej wodzie, powodując zgniliznę niebывалą, od której nawet woda robi się stęchła”. W Samarze Kozacy łowili jesiotry i śledzie rzeczne, przybywające na wiosenne tarło¹⁸.

Na lewym brzegu Dniepru między jego dopływami: Sułą a Supojem, zamieszkiwały bobaki, przypominające króliki. Te niewielkie zwierzątka wzbudziły sympatię Beauplana, który spędził niejedną godzinę na obserwowaniu ich zwyczajów. Polubił je tak, że nie zawahał się przed przypisaniem im cech ludzkich. Twierdził na przykład, że gromadząc zapasy na zimę, leniwsze osobniki wykorzystywały pracę niewolniczą innych. Tak więc

każą niewolnikom położyć się na plecach i kładą im na brzuchy wielką garść suchej trawy, którą bobaki trzymają obejmując łapami, a właściwie, gwoli ścisłości, wypadałoby mówić o rękach, gdyż zwierzęta te pomagają sobie nimi prawie jak mały swoimi. Potem pozostałe zwierzęta wloką takiego bobaka za ogon aż do wejścia do kryjówki i w ten sposób służy im on za sanie. Z tego zaś miejsca każą mu zanieść trawę do schowków.

Nory mieszkalne podzielone były na „małe pokoiki. Jedne stanowią magazyny, inne służą za cmentarze i za groby, do których odciąga się zmarłych. Inne jeszcze przeznaczone są do celów specjalnych”. Zafascynowany stadnie żyjącymi bobakami Beauplan przyrównywał je do mrówek lub pszczół. Uwierzył też w bałamutne zapewnienia, że bobaki były hermafrodytami.

Teren między Sułą a Supojem obsiadły tak gęsto, że ich nory stanowiły niebezpieczeństwo dla jeźdźców, których konie nieraz łamały sobie nogi, napotykając na te, wydawałoby się, niegroźne przeszkody¹⁹.

W okolicy porohów przebywały suhaki, zwane też sumakami (dzisiaj całkowicie przetrzebione), podobne do kóz, „lecz o sierści bardzo cienkiej i gładkiej, a miękkiej niemal jak jedwab”. Ich mięso miało smak mięsa koziego. Żyły tu też jelenie, łanie, ogromne dziki, a także dziczące kozy i konie w stadach.

Konie te nie są nic warte przy pracy — pisał Beauplan — nawet oswojone za młodu nie nadają się do tego celu, lecz jedynie do jedzenia. Mięso ich jest nader delikatne, bardziej kruche, aniżeli cielęcina, lecz na mój gust nie jest jednak równie smaczne, bo mdłe. [...] Nogi mają niedołężne, gdyż zrogowaciała skóra tak ścisła ich kopyta, że są ukryte i nie dają się wcale oczyścić. Z tego powodu nie mogą dobrze biegać, a to wyraźnie wskazuje na opatrność boską, która zwierzę to przeznaczyła do służby dla człowieka, gdyż jeżeli pozostaje ono bez jego opieki, staje się bezradne i niezdolne do biegu²⁰.

W 1644 r. notował w pamiętniku Jan Florian Drobysz Tu-szyński:

Są też tam w Dzikich Polach zwierze różne, osobliwie najwięcej koni dzikich; są też jelenie, sarny, a nadto pewne zwinne jest przezwiskiem suhak, podobne wełną i rogami, i nogami do największego barana białego, u którego trąba [!] dłuższa niż na łokieć, a gęba u niego spodem pod samem gardłem, pod szczęką, inaczej jeść nie może, gdyby wspak nie siedł, wspak idąc i je, a pysk się za niem wlecze. Gadzin też rozmaitych jest tam dosyć. Siła by o tym potrzeba pisać i czasu by nie stało²¹.

Dalej na wschód, przy granicy z państwem moskiewskim żyły bawoły, białe zające i żbiki; na południe, w pobliżu Dniestru dzielącego Ukrainę od Mołdawii, można było spotkać stada baranów, zdziczałych psów i tarantowatych koni, używanych z powodzeniem do zaprzęgów.

Nie wszystkie okazy fauny budziły sympatię. Wiele z nich, zwłaszcza owady, przyczyniały ludziom kłopotów. Podmokłe równiny rozciągające się na lewym brzegu Dniepru i wilgotne, błotniste wyspy limanu były istną wylegarnią komarów i małych dokuczliwych muszek. Wieczorem nie dawały spokoju, gęsto obsiadając nie chronione odzieżą części ciała. Kto je zlekceważył i nie bronił się przed ich ukąszeniami, w dniu następnym budził się całkowicie spuchnięty, niekiedy do tego stopnia, że zapuchnięte powieki nie pozwalały mu na otwarcie oczu.

Niewiele pomagał dym z rozpalanych ognisk. Ci, których było na to stać, kryli się pod specjalnie skonstruowanymi namiotami — połohami. Szkielet namiotów stanowiły gałęzie leszczyny,

długości 50—70 cm, wbijane w ziemię w równomiernych odstępach tak, że tworzyły kwadrat. Na nich wzdłuż i w poprzek kładziono żerdzie, wiązano sznurem i następnie pokrywano płachtą bawełnianą. Przed deszczem chroniły tureckie, gęsto tkane dywany, ułożone na wierzchu całej tej konstrukcji²².

Muszki i komary były dokuczliwe, ale prawdziwą klęskę stanowiła szarańcza. Nawiedzała wówczas Ukrainę dość często, niekiedy nawet corocznie. Pojawiała się zazwyczaj późną wiosną, chociaż bywały wypadki, gdy spadała na pola i stepy w pierwszych tygodniach jesieni. Nadlatywała wielkimi chmurami, tak stłoczona, że zasłaniała słońce. Gnana przez wiatr przelatywała ogromne przestrzenie, by spaść nagle na pola uprawne. Swoje przejścia z nią w 1646 r. opisywał obrazowo Beauplan:

„Powietrze było nią tak zapełnione, że w moim własnym pokoju nie mogłem jeść nie zapalwszy uprzednio świecy. Wszystkie zresztą domy były tym zapełnione, jak też stajnie, stodoły, izby, strychy, a nawet i piwnice, do których się te owady zapędzały. [...] Było rzeczą nader uprzykrzoną, gdy wychodziło się na dwór i zderzało się twarzą z tymi bydlakami, które obsiadały zarówno nos, jak oczy i policzki, i to do tego stopnia, iż nie można było ust otworzyć, by się jaki i tam nie dostał. Ale to jeszcze nic. Przy jedzeniu bydlaki te nie dawały chwili spokoju; gdy się kroili na talerzu jakie mięso, kroili się zarazem i szarańczę. Zaledwie się usta zdołało otworzyć, by doń owo mięsiwo wetknąć, a niezwłocznie trzeba było wypłuwać szarańczę. [...] Widziałem kiedyś wieczorem, jak szarańcza przysiadła na nocleg. Drogi całe były nią pokryte warstwą do ponad czterech kciuków grubości; jedne leżały na drągach, tak że konie nie chowały przechodzić tędy, chyba tylko pod silnymi razami bata. [...] Gdzie przejdzie ta szarańcza, gdzie się zatrzyma, wymiści wszystko w niespełna dwie godziny, stąd też później wielka drożyzna żywności. [...] Gdy przysiądzie na ziemi, by się popaść, całe pola są nią wtenczas pokryte i słyszy się szmer, który wydaje przy żarciu. W czasie niespełna godziny lub dwóch wyjadają wszystko do samej ziemi, po czym wzbijają się i leca, gdzie je wiatr poniesie²³.

Przed tymi szkodnikami nie było obrony. Kopano doły, rowy, wypełniano słomą i zapalano; część pól zalewano wodą, by zatopić żerujące owady, ale poza iluzoryczną satysfakcją z zemsty dopełnionej na niewielkiej części niszczycielskiej żywej chmury, nie zyskiwano praktycznie niczego. Najczęściej więc pa-

trazono z bezradną wściekłością na obżerającą się szarańczę, a potem z rozpaczą na opustoszałe, огоłocone ze zbóż i traw pola i łąki.

Współcześni opisywali tylko te zwierzęta, które zdarzyło im się napotkać lub które stanowiły ich pożywienie. Ukraińska fauna była jednak o wiele bogatsza, niż zdołały zaświadczyć najpełniejsze i najbardziej drobiazgowe relacje.

W lasach i na stepowych równinach grasowały lisy, zające, kuny, wilki i gronostaje. Od czasu do czasu pojawiały się również potężne żubry i tury, nie licząc łosi, jeleni i saren. Nad wodami zamieszkiwały wydry, norki i bobry. Między krzewami przemykały borsuki, a rozległe obszary lasostepu pokryte były gęsto kryjówkami susłów, chomików i myszy polnych.

Na niebie niejednokrotnie dostrzec można było potężne sylwetki orłów, urządzały też wyprawy łowieckie sokoły, myszolowy i jastrzębie. Najbardziej jednak charakterystycznym, niemal symbolicznym elementem ukraińskiego pejzażu był bocian. Jego gniazda znajdowały się na drzewach i na chatach rozrzuconych po całym dorzeczu Dniepru. Było też mnóstwo żurawi, a na południu gnieździły się pelikany. Na stawach, jeziorach i rzekach pojawiały się dzikie gęsi i kaczki, stanowiące — podobnie jak kuropatwy — urozmaicenie jadłospisu mieszkańców tych ziem.

Człowiek stale przebywał wśród zwierząt, dzikich i oswojonych. Nic też dziwnego, że trafiały one do opowiadanych często bajek i legend. Niekiedy właśnie one oddawały mu ostatnią posługę. W dumie o trzech braciach, którzy uciekli z Azowa, znaleźć można słowa:

Jak dusza kozacka-mołojcka
Z ciałem się rozłączyła,
Wtedy do niego wilki bure przybywały,
Białe ciało pożerały,
Czarnoskrzydłe orły przylatywały,
W głowach siadały,
Na kędziory czarne wstępowały,
Kare oczy spod czoła wyrzywały.
A jeszcze kukułki przylatywały,
W głowach siadały,
Jak siostry rodzone kukąły.

A jeszcze drobne ptactwo przylatywało,
Ciało koło kości żółtych obdzierało.
Wilki bure przychodziły,
Kości żółte po jarach rozwłóczyły,
Pod zielonymi jaworami chowały,
Szuwarami przykrywały
I żałośnie, żałośnie kwiliły,
Tak że one ciemny pogrzeb odprawiły²⁴.

Sokołowi i jego pisklęciu anonimowy twórca poświęcił oddzielny utwór. Sokoły cieszyły się zresztą specjalną estymą. Ich dalekie wyprawy łowieckie, swobodne szybowanie w przestworzach i zręczność spowodowały, że stały się symbolem wolnych Kozaków, których niejednokrotnie przyrównywano do tych wspańiałych ptaków.

Duma o sokole kończyła się opisem odzyskania pisklęcia, któremu udało się wyrwać z niewoli, z Carogrodu. Alegoria była nader przejrzysta.

„Ej, sokołę moje, nieszczęsne, sieroce,
Lepiej, że będziemy po polu latali
I żywność sobie zdobywali,
Niżbyśmy wiek swój w ciężkiej niewoli
U panów przeżywali.
Ej, bo panowie jeść i pić nam dają,
Ale wolno na świecie żyć nie pozwalają”.
Ej, jak to walczy ptak o ptaka,
Rodzina o rodzinę,
Ej, tak oto walczy ojciec i matka
O swą rodzoną dziecinę²⁵.

W koszach i sieciach rybackich najczęściej pojawiały się karpie, leszcze, płotki, czasem sum lub groźny szczupak.

Nawet nie zamieszkane przez ludzi bory i stepy nie były puste. Od rana do wieczora rozbrzmiewały śpiewem ptaków. Słychać było porykiwanie łosi, chrzkanie dzików, a w nocy ciszę przerywało wycie samotnych wilków wyprawiających się na poszukiwanie zdobyczy lub pohukiwanie sów polujących w ciemności. „Wilków takie mnóstwo było, że zabijali je kijami, a ze skóry robili buty albo ubrania”²⁶. W każdym niemal zakątku

znaleźć można było żywą istotę. Wszystko to szeleściło, szumiało, brzęczało, ćwierkało, dając znać o swoim istnieniu.

Na wiosnę, na rozkwiecione łąki wylatywały dzikie pszczoły. Michalón Lituanus, litewski pisarz polityczny z połowy XVI w., pisał, że „w starych dębach i bukach, w których ze starości potworzyły się dziuple, gnieźdzą się roje pszczół dających miód smaczny i piękny, aromatyczny”²⁷. Podbierano go wprost z barci, później łapano roje i osadzano w przygotowanych uprzednio ulach tworzących rozległe pasieki.

Ziemia była tutaj wysmienita. Przeważały czarnoziemny średnio- i niskohumusowe, bogate w związki azotowe, potas i wapń. Jedynie na południu, niemal u wybrzeży Morza Czarnego, występowała przewaga gleb ze znaczną zawartością soli, co przy ówczesnej prymitywnej technice uprawy roli, a zwłaszcza słabym stopniu skolonizowania tych terenów, nadawało im stepowo-pustynny charakter.

Na prawym brzegu Dniepru lasy występowały w większej obfitości niż na lewym. Były to głównie lasy liściaste, przy czym na Prawobrzeżu najczęściej występowały buki, nad Dnieprem — graby, a na Lewobrzeżu — klony i lipy. Dość gęsto rozsiadły się między nimi zwarte skupiska potężnych dębów, rzadziej — wierzby, wiązy i jesiony. Gdzieś tam urywały się ściany lasów, otwierając przed oczami wędrowców szerokie przestrzenie łąk porośłych bujną, soczystą trawą. Trawa pokrywała również zbocza parowów w dolinach rzek. Miejscowa ludność nazywała te parowy „bałkami”.

Stepy rozciągały się na południe od Krzemieńczuka. Rosła na nich kostrzewa (*Festuca sulcata*), ostnica (*Stipa*) i inne trawy tego rodzaju. Były one tutaj wyjątkowo wybujałe i osiągały czasem wysokość 50—60 cm. Powodowało to szerzenie się wieści o takich ich rozmiarach, że mógł się w nich rzekomo skryć jeździec na koniu. Wydaje się, iż wyjaśnienie tych pogłosek znaleźć można w relacji Beauplana o wyprawach tatarskich. Pisał więc:

Okolice te porośnięte są trawami wysokości do dwóch stóp, tak iż nie mogą się one poruszać nie pozostawiając na niej śladów. Tworzy się

wówczas ścieżka i wedle niej można poznać, w jakiej ilości i w którą stronę idą. W obawie, by ich usilnie nie goniono, wynaleźli i na to sposób. Tak, jak ich jest 400, dzielą swe oddziały na cztery części, w każdym po 100 koni, jedni zmierzają na północ, inni na południe, pozostali zaś na wschód i zachód. Krótko mówiąc, każdy z tych czterech oddziałów rusza z wyznaczonego miejsca na odległość około półtorej mili, a na końcu tej drogi ów stuosobowy oddziałek dzieli się na trzy części, każda po około 33 ludzi, którzy posuwają się jak uprzednio, bądź brzegiem rzeki. Po przejściu połowy mili ponownie dzielą się na trzy części i tak dochodzą [...] do miejsca, w którym zostaną podzieleni na dziesięcio-, jedenastoosobowe grupy [...].

Wszystkiego tego dokonują w przeciągu niespełna półtorej godziny, pędząc wielkim kłusem, gdyż w razie ich odkrycia byłoby już zbyt późno na wszelki pośpiech. Wszyscy potrafią wykonać bardzo zręcznie ten manewr. Tatarzy znają stepy tak, jak sternicy znają obsługiwane przez się porty. [...] Każdy z oddziałów kroczy inną drogą na spotkanie, dla jednych jest ona krótka, dla innych zaś z powodu krętości dłuższa. Śladów żadnych nie pozostawiają, jako że trawa podnosi się z dnia na dzień po przejściu owych jedenastu koni²⁸.

Tak więc nie bujna roślinność kryjąca jeźdźców, lecz szybkość przeprowadzonego manewru i świetna znajomość terenu utrudniały ich wytropienie.

Szczególnie pięknie wyglądał step późną wiosną, gdy flora budziła się ze snu zimowego, a bezmierne równinne przestwory pokrywały się świeżą zielenią i różnobarwnym, mocno pachnącym kwieciami. Gdzieniegdzie, jak wyspy na oceanie, pojawiały się spore kępy rozrośniętych gęstych krzewów.

Zachodnią granicę terenów stepowych stanowił dolny bieg Bohu, rzeki uchodzącej do limanu dniewprwego. On również obfitował w porohy, w stopniu nawet większym niż Dniepr, chociaż nie miały one podobnej sławy. Było ich 21, a prócz tego kilka tkwiących w nurcie rzeki skał obdarzonych przez ludność miejscową obrazowymi nazwami, jak np. Sowa, Brama czy Puchacz. Wpadały do niego z lewej strony m.in. Sina Woda, zwana także Siniuchą, Korabielna, Taszyk, Martwa Woda i Inguł, z prawej zaś — Adamka, Sahajdak, Suchokleja i Gromokleja.

Ukształtowanie terenów stepowych było — mimo pozorów — mocno zróżnicowane. Na północy przerzynały je liczne bałki, dość głębokie i z bogatą roślinnością, na południu zaś — płytkie

parowy, na ogół nieliczne i rzadko porośnięte trawą i krzewami. Trudno zresztą, aby było inaczej, skoro południowe, ostre słońce wypalało step do cna. Po długotrwałych okresach suszy ziemia przypominała twarde klepisko poprzecinane licznymi i dość głębokimi szczelinami. Dopiero długotrwałe jesienne deszcze przywracały tym terenom ich poprzedni stan.

W północnych regionach stepowych gęsta trawa chroniła glebę przed wysuszeniem, a i słońce operowało tam z mniejszą intensywnością. Niekiedy step stawał w płomieniach wywołanych uderzeniem pioruna lub zaproszeniem ognia przez nieostrożnych ludzi. Ginęło wtedy mnóstwo zwierząt, ptaki nawet, a trawa tliła się przez długie tygodnie.

Ziemie ukraińskie zajmowały znaczną część Równiny Wschodnioeuropejskiej i rozciągały się na obszarze przeszło 600 tys. kilometrów kwadratowych. Nasuwały się na nie masy powietrza znad Płaskowyżu Syberyjskiego, podlegały działaniu umiarkowanego klimatu czarnomorskiego, a także kontynentalnym wpływom zachodnio- i środkowoeuropejskim. Powodowało to charakterystyczne częste zmiany pogody.

Zaporoże i Dzikie Pola, na których głównie rozgrywały się opisywane wydarzenia, stanowiły wprawdzie teren bardziej jednorodny pod względem klimatycznym, ale wpływy różnych typów klimatu dawały się tutaj odczuć bardzo wyraźnie.

Zaporoże — kraj leżący „za porohami”, nie miało trwale wyznaczonych, stabilnych granic. Znacznie łatwiej wykreślić jego zasięg geograficzny, niż umiejscowić na mapie jako pewien obszar historyczny. Współcześni często bowiem za Zaporoże uznawali teren przyznany Kozakom przywilejami królewskimi, w granicach tzw. wolności kozackich (por. rozdział szósty nin. książki, zwłaszcza cytowany tam przywilej Stefana Batorego, wydany 20 sierpnia 1576 r.); czasem zaś łączyli Zaporoże z Dzikimi Polami w jedną krainę.

Już w drugiej połowie XVI w. granice te znajdowały się w odległości zaledwie 90—100 km od Kijowa. Jednak granica geograficzna przebiegała znacznie dalej na południe.

Od wschodu i południa pokrywała się ona z linią rozgrani-

czającą posiadłości Rzeczypospolitej, państwa moskiewskiego i Chanatu Krymskiego; od zachodu przebiegała wzdłuż Ingulca; na północy — wzdłuż Samary i dalej na zachód do Ingulca. Na zachód od Zaporozża rozciągały się Dzikie Pola, których granice stanowiły linie rzek Sinej Wody (Siniuchy) i Bohu.

Były to tereny poddane działaniu klimatu kontynentalnego, chociaż w lecie nasuwały się na nie masy nagrzanego powietrza ze strefy subtropikalnej. Charakteryzowały się one dużym nasłonecznieniem (rocznie 2 000—2 400 godzin), średnia temperatura lipca wynosiła 23°C, stycznia minus 3—5°C. Ilość opadów była zmienna i wahała się w ciągu roku od 350—400 na południu do 400—500 mm na pozostałym obszarze.

Klimat strefy stepowej wyróżniał się gorącym, suchym i długim latem; krótką, intensywną wiosną, w czasie której często występowały „suchowieje” — silne wiatry, wiejące niekiedy z siłą huraganu i przeradzające się w tzw. czarne burze, gdy obłoki pyłu zakrywały tarczę słoneczną. W zimie dość często zdarzały się odwilże, tak że pokrywa śniegowa była bardzo niestabilna. Jednak najbardziej zmienną porą roku była jesień. Chmurna i dżdżysta pogoda mogła raptownie ustąpić miejsca pięknym, słonecznym dniom, a temperatura powietrza wzrastała nagle do 18—20°C²⁹.

Skoki temperatury sprawiały sporo kłopotu, szczególnie nagłe ochłodzenie i zdarzające się surowe mrozy. W 1646 r. zaskoczyły one Beuplana, wywierając na nim takie wrażenie, że poświęcił im sporą część swego „Opisu Ukrainy”. Pisał:

Do spraw, które zasługują na uwagę w tym kraju, należy na pewno mroź. W czasie tych kilku lat dał mi się on tak we znaki, tak był wielki, ostry i gwałtowny, iż jest to nie do wytrzymania nie tylko dla ludzi, szczególnie tych, co są w wojsku bądź za nim podążają, lecz nawet dla bydła oraz dla koni i innych zwierząt domowych. Ci, których on dosięgnie z całą swoją gwałtownością, kiedy nie grozi im utrata życia, uważają, że nawet tanio się okupili, jeśli kosztuje ich to jeno utratę jakiejś części ciała, jeśli tracą tylko palce u rąk lub nóg, nosy, policzki, uszy, a nawet i ten członek, którego przez wstydlivość nie śmiem nazwać, a przyrodzona ciepłota tych części ciała wygasa w jednej chwili, powodując zamieranie ich z gangreny. Trafiają się wprawdzie bardziej silni, lecz i oni nie mogą zabezpieczyć się od tego, żeby nie pojawiły się na

nich bolesne wrzody, podobne do tych, które są następstwem skrofulów i febry. [...] Czasami, a nawet najczęściej, odmrożenie dosięga ludzi w sposób tak raptowny i silny, że niemożliwością jest uniknąć go³⁰.

Beauplan opisywał szczegółowo „śmierć szybką i lekką”, gdy powoli drętwiały ręce i nogi, a następnie popadało się w sen, przypominający letarg lub omdlenie, z którego nie było już przebudzenia. Inni, z odmrożonymi brzuchami, konali w długich męczarniach.

Przed mrozem nie było ucieczki. Kto nie miał ciepłej odzieży, kto nie odżywiał się w sposób należyty, był skazany na śmierć, a co najmniej na poważną chorobę. Śnieżne zawieje na stepie, głęboki kopny śnieg w rozległych lasach niejednokrotnie powodowały, że podróżni tracili z oczu drogę, błądzili i przepadali bez wieści. Dopiero po kilku latach odnajdywano bezimienne kości, świadczące o tragedii.

Ukraina obfituje w wiele bogactw naturalnych. Wtedy jednak jeszcze nie zdawano sobie sprawy z ich rzeczywistej wartości. Przenikająca pod ziemią do wód podskórnych ropa naftowa psuła tylko smak wody; wydobywający się gdzieśniedzie gaz ziemny był przyczyną zatrucia wdychających go przypadkiem ludzi, miejsca, w których się wydzielał, cieszyły się złą sławą; odnajdywane czasami bryłki węgla uznawano za nikomu do niczego nieprzydatne kruche kamienie. Jedynie sól krystalizująca się w rozległych limanach Dniepru oraz wydobywana w kopalniach karpackich znajdowała chętnych nabywców. Eksploatowano również złoża saletry, zalegające na południu ziem ukraińskich. Saletra służyła do wyrobu prochu, który nawet wywożono poza granice Rzeczypospolitej, głównie do Rosji.

Tak więc Zaporozże i Dzikie Pola stanowiły dość jednolity region geograficzny. Była to strefa stepowa, stwarzająca trudne warunki bytowania jej mieszkańcom. Dość powiedzieć, że bilans wilgotności był zdecydowanie ujemny i wyrażał się wielkością od —550 do —700 mm. Praktycznie do kolonizacji nadawały się tylko doliny rzek.

Warunki naturalne z góry przesądzały o ubóstwie mieszkańców tej ziemi. Z drugiej przecież strony obfitość fauny i fło-

ry przyczyniała się do stosunkowo łatwego opędzania najpilniejszych potrzeb, co skłaniało do bez troski. Ale bytowanie na Zaporozu wymagało sporej odwagi, już nawet ze względu na utrudnienia, które stwarzała sama natura. Przekonały się zresztą o tym liczne wyprawy, które ciągnęły przez Zaporozie i Dzikie Pola na południe. Wiele z nich przegrało zaczęłą kampanię jeszcze w trakcie pokonywania trudnej i niebezpiecznej drogi, dziesiątkującej niekiedy maszerujące armie. Epidemie były częstym zjawiskiem w takich wypadkach.

Przez Ukrainę przechodziło kilka ważnych szlaków. Najstarszym i najważniejszym był szlak przebiegający wzdłuż Dniepru. Niegdyś stanowił część drogi „od Waregów po Greki”, biegnącej od krajów skandynawskich aż do Bizancjum. W okresie istnienia Rusi Kijowskiej ciągnęły nim liczne karawany kupieckie, obciążone towarami. Najazd Tatarów na Ruś w XIII w. spowodował, że trakt ten utracił swoje poprzednie znaczenie. Po części odrodził się dopiero w XV stuleciu, w znacznie jednak skromniejszej postaci: od Dorohobuża przez Kijów po ujście Bohu do limanu Dniepru.

W tym też czasie powstały nowe drogi, coraz bardziej uczęszczane zarówno przez kupców, jak i wyprawy wojenne. Najbardziej znanymi z nich były: szlak Murawski i szlak Czarny.

Pierwszy z nich biegł wododziałem zlewisk Morza Czarnego i Morza Azowskiego, w znacznej mierze przez stepy. Prowadził z głębi państwa moskiewskiego aż do rzeki Orel, gdzie wchodził już na tereny kontrolowane przez Kozaków, a następnie, biegnąc cały czas po ziemiach rosyjskich wzdłuż granicy z Polską (po unii lubelskiej — 1569), przekraczał rzeki: Samarę, Tacza wodę, zwaną również Wołczą, i Końską Wodę. Tutaj wchodził już do Chanatu Krymskiego, prowadząc przez Perekop do Kaffy i Bachezysaraju. Tędy szła zapewne wyprawa tatarska na Moskwę zimą 1645/1646 r. Kronikarz zanotował:

Droga to daleka, tedy po dziś dzień nie zdarzyło się, aby jakiekolwiek wojsko wyruszyło się na ów kraj zimową porą. Jednakże dzięki fortunie monarchy, władcy najszcześliwszego, wielkie rzeki na szlakach były skute lodem. Przemierzając tedy z łatwością jeden odcinek za drugim, przez

czterdzieści, a może pięćdziesiąt dni pustoszyły one i paliły siedlisko pogaństwa — kraje owego złoczyńcy, króla moskiewskiego³¹.

Oddziały szły „wśród najsroźszej zimy”, co oznaczało, że nawet jeśli kronikarz tatarski pisał o wydarzeniach ze zrozumiałą przesadą, szlak ten był bardzo trudny do przebycia. Nim też szły wielkie wyprawy Siczowców przeciw Chanatowi, jeśli nie liczyć ciągłych utarczek kozacko-tatarskich, które odbywały się na stepach i w limanie dniewprowym.

Szlak ten miał swoje warianty, a wśród nich tzw. czumacki, który od Taczawody zbliżał się do Dniepru, a więc wchodził już na terytorium polskie, i od Bazawłuku szedł wprost na południe do Perekopu. Ten odcinek był bodaj najtrudniejszy do sforsowania. Biegł przez step całkowicie bezludny i, praktycznie, pozabawiony stałych zbiorników wodnych. Skracał jednak drogę o około 100 km.

Szlak Czarny, zwany również Szpakowym, wybiegał z głębi ziem polskich, by od Lublina skierować się na Żółkiew, Lwów i Kamieniec, a następnie koło Humania do Targowicy, stąd zaś jarami i ścieżkami dochodził do Siniuchy, przekraczał Olszańkę, Kiltień, biegł w dół Małej Wysi i działem wód między Taszłykiem a Martwą Wodą do ujścia Taszłyku do Bohu, docierając do tzw. drogi karawanowej idącej na Krym.

Czarny Szlak udało się ostatnio wytyczyć bardzo dokładnie dzięki studiom Zygmunta Abrahamowicza. Szlakiem tym bowiem szła wyprawa chana Islam-gereja III na Rzeczpospolitą w 1648 r. Diariusz tej kampanii prowadzony przez Hadżę Mehmeda Senaiego wymieniał m.in. następujące punkty etapowe maszerującej ordy: Bachczysaraj, Ałmasaraj, Sarykczamak, Czatyryłyk, Perekop, Zieloną Dolinę, Tawań, Ingulec, Saksaganłyk, dalej już Korsuń, Białą Cerkiew i Żywotów. Był to więc inny wariant Czarnego Szlaku, różniący się poważnie od przedstawionego wcześniej. Ale już powrót Islam-gereja na Krym przebiegał drogą bardziej zbliżoną do zaprezentowanej na wstępie. Szła ona z Żywotowa, na południe od Humania, przez Carski Bród na Sinej Wodzie, rzekę Wiś Wielką, Inguł, aż do przeprawy Tawań na Dnieprze.

Innymi szlakami: Kuczmańskim i Wołoskim, posuwała się druga wyprawa Tatarów na Polskę w 1648 r. Dniepr przekraczano przez znany nam już Tawań, a Boh „w Dziłkich Polach pod Owczym Brodem”. Przeprawa ta znajdowała się prawdopodobnie w bezpośrednim sąsiedztwie Oczakowa. Stamtąd orda pociągnęła na Międzyboż w województwie podolskim, Ożegowiec i dalej na Lwów. Szlak Wołoski przebiegał przez Mołdawię, budziacki Akerman (Białogród), by wreszcie wzdłuż wybrzeży Morza Czarnego dotrzeć do Oczakowa³².

Z całą pewnością istniało wiele odmian zasadniczego szlaku. Przewodnicy mieli swoje przyzwyczajenia, lepsze i gorsze doświadczenia wpływające zapewne na wybór drogi, którymi prowadzili kupców czy też oddziały wojskowe. Punktami etapowymi w stepie były czasem charakterystyczne samotne drzewa, kiedy indziej dawne kurhany lub jakieś wzniesienia. O zmianie trasy mogły decydować także wiadomości o zbliżającym się nieprzyjacielu albo okresowo występujących niebezpieczeństwach: grasujących bandach rabusiów czy błotnistym gruncie utrudniającym posuwanie się głównym traktem po ulewnych deszczach.

Dlatego też spotykamy się niekiedy z innymi drogami przebiegającymi przez posiadłości zaporoskie: szlakiem Kurukowskim, Krymskim, Perewołoczańskim, Nikitińskim, Kyzykermieńskim oraz tzw. Gardowym lub Królewskim.

Gdy dzisiaj patrzymy na siedemnastowieczne mapy ziem ukraińskich, poza występującymi na nich niekonsekwencjami, ich niedokładnością, a nawet naiwnością, rzuca się w oczy ich wyraźnie militarne i gospodarcze przeznaczenie. Mapa Księstwa Litewskiego sporządzona przez Tomasza Makowskiego w 1613 r. właściwie nie obejmowała interesujących nas terenów, ale autor dodał do niej dokładny obraz Dniepru od Czerkas aż po jego ujście do Morza Czarnego, nie zapominając przy tym o sławnych porohach. Oznaczył także położenie Chortycy i Tomakówki oraz tereny wydobywania soli.

Wydana w tym samym roku mapa Rosji, opracowana przez Hesselo Gerardo, była znacznie mniej dokładna i w określonym miejscu zawierała tylko informację „porohas, cataractas” (Ma-

kowski wymieniał osiem porohów i to we właściwej kolejności). Mapa du Vała byłaby może niegodna wzmianki, gdyby nie fakt, że po raz pierwszy ukazała ona przebieg ważniejszych traktów handlowych i dróg.

A potem pojawiła się już mapa autorstwa Beauplana, bardzo rzetelna, wykonana na podstawie dokładnych, jak na owe czasy, pomiarów, nie tylko poprawiała błędy poprzedników, ale stała się kanwą dla prac wielu następnych pokoleń kartografów. Wydana w 1648 r. „*Delineatio Generalis Camporum Desertorum vulgo Ukraina cum adjacentibus Provinciis*” przyniosła zasłużoną sławę autorowi, który większość odwzorowanych na mapie ziem poznał w czasie swych prac fortyfikacyjnych i kartograficznych. Spojrzenie na nią jest niesłychanie pouczające. Pozwala bowiem stwierdzić, że tereny Zaporozża oraz Dzikie Pola były zasiedlone tak rzadko, iż można śmiało twierdzić o istniejącej na nich pustce. Poza lewym brzegiem Ingulca nie rosły na nich żadne większe lasy. Zaczynały się one dopiero na wysokości Krzemieńczuka, na dniprzeńskim Prawobrzeżu. Dość spora liczba występujących na tych ziemiach nazw nie oznaczała miejscowości, lecz rzeki lub co najwyżej charakterystyczne obiekty będące wytworem działania sił przyrody.

Obraz ten zaczął ulegać zmianie dopiero na mapach rosyjskich pochodzących z drugiej połowy XVIII w. Były to już jednak inne czasy, ba! inna epoka historyczna. Nowa Sicz Zaporoska, zlikwidowana za panowania Katarzyny II, stanowiła właściwie marną kopię poprzedniej. Po przyłączeniu Krymu do Rosji w 1783 r. energiczne działania kolonizacyjne rychło przyniosły zmianę sytuacji. Pustki wypełniły się osiedlami, miejsce zaś wolnych, przebiegających stepy Kozaków zajęli przytwierdzeni do ziemi poddani — chłopci zależni albo od swych panów, albo od administratorów majątków państwowych.

Co jednak czynić z relacją piszącego znacznie wcześniej Michalona Lituanausa, który stwierdzał:

Gleba ziemi kijowskiej do tego stopnia jest żyzną i wdzięczną dla obrobienia, że zorana raz tylko w parę wołów, daje największe urodzaje; nawet nieuprawne role rodzą rośliny żywiące bądź łodygami, bądź korzeniami ludzi. Tu rosną drzewa dające najdelikatniejsze owoce, upra-

wianą bywa winna jagoda, rodząca wielkie grona, a niekiedy na pochyłościach rośnie także dziki winograd. [...] Dzikich zwierząt — żubrów, dzikich koni, jeleni, takie mnóstwo w lasach i na polach, że polowania odbywają się jedynie dla skóry; z mięsa używają tylko polędwice, resztę wyrzucają. Mięsa dzików i łań wcale nie jadają. Sarny w takiej ilości przebiegają w zimie ze stepów do lasów, a w lecie — do stepów wracają, że każdy włościanin zabija ich tysiące rocznie. Nad brzegami rzek liczne można spotkać żerowiska bobrów. Ptactwa tak nadzwyczajna mnogość, że na wiosnę chłopięta robią wyprawę po nie i całe łodzie wypełniają jajami dzikich kaczek, gęsi, żurawi, łabędzi, a wylęgły drobiazg hodują przy domu. Orłęta zamykają do klatek i hodują dla piór, które potem do strzał przymocowują. Psów karmią mięsem dzikich zwierząt i rybą, gdyż rzeki przepełnione są jesiotrami i innymi wielkimi rybami, napływającymi z morza do słodkiej wody ³³.

Lituanus nie kłamał. W jego relacji nałożyły się natomiast na siebie wiadomości o Kijowskiem, o wschodnim Podolu (późniejszym Braclawskiem), o ziemiach nad środkowym biegiem Dniepru i innymi rzekami ukraińskimi, na wiadomości o dzikich, pustynnych niemal i nie zamieszkanym stepach, które na swoje siedziby wybrali Zaporozcy.

Były to kraje tak trudno dostępne i wskutek tego tak egzotyczne, że nieścisłości opisu uznać można za całkowicie usprawiedliwione. Odzwierciedlały one ówczesny stan wiedzy o świecie, który wydawał się najpiękniejszy i najbardziej pociągający tam, gdzie jeszcze nie dotarli ludzie.

Informacje takie przekazywano sobie z ust do ust; trafiały do tych, którzy władali piórem i nie wahali się przenieść ich na papier; trafiały również do ludzi prostych, zachęcając do wędrówki w poszukiwaniu lepszych warunków życia, dając impuls do przemieszczeń pierwszych kolonistów, których część miała w przyszłości utworzyć Kozaczyznę.

ROZDZIAŁ DRUGI

SPRZECZNE OPINIE O KOZAKACH - PIERWSZE WZMIANKI - NIEBEZPIECZEŃSTWO TATARSKIE PRZESZKODĄ W KOLONIZACJI KRESÓW WSCHODNICH - AKCJE POŁOZOWICZA I KMITYCZA - DASZKOWICZ - PRETFICZ - SAMOWOLA KOZACKA - DYMISTR WIŚNIEWSKI - UNIERSAŁ ZYGMUNTA AUGUSTA (1568 R.)

W 1632 r. ukazało się w Kolonii pierwsze wydanie dzieła Szymona Starowolskiego pt. *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*. Autor, informując o różnych regionach Rzeczypospolitej, tak pisał o województwie kijowskim:

W tym województwie i przedtem wymienionym braciawskim lud w nieustannych wojnach zaprawiony, wojskowy animusz przejawia, i tak z miast, jak i wsi, zbiera się na wyspach Dniepru, zaciągając się do służby wojskowej za darmo; a zowią się owi ludzie Kozakami, i starym zwyczajem już to na Tatarów urządzają piesze wypady, łupy stamtąd przynosząc, już to na Turek przez morze, albo gdzie im król rozkaże. Liczą się ich zaś do czterdziestu tysięcy, z których prawie wszyscy na zimę do domów swoich wracają, niewielu pozostawiając dla strzeżenia wysp przed napadami barbarzyńców. Służą Rzeczypospolitej bez żadnej zapłaty, samym tylko łupem się kontentując. Aby jednak byli bardziej do służby ochotni, król ma zwyczaj dawać im po każdej wojnie pewną znaczną sumę pieniędzy dla wzmocnienia siły zbrojnej, aby większą liczbę wojska zaciągali¹.

Po przeszło 120 latach opublikował *Nowe Ateny, albo Akademię wszelkiej scjencji pełną...* dziekan rohatyński, ksiądz Benedykt Chmielowski. Ten o Kozakach miał już zdanie odmienne.

Kozacy wzięli stąd imię, że jak kozy dzikie wszędzie i rzeško skaczą; albo też kożuchów kozich, według Piaseckiego; albo od kosi niby kozacy nazwani, według Herbiniusza. Lubo też od kosi, wodnego statku, którego na Dnieprze i Czarnym Morzu zażywali. Nie jest to jaka *Gens*

distincta [lud odrębny] w Polsce, ale raczej stek, zbiór i niepocziwa kompania hultajów, zbiegów, nierobów, łotrów, popowiczów, browarników i chłopów polskich, swobodę i zdobycz lubiących, którzy w Dnieprze ryby, ponad Dnieprem ludzkie łowią chudoby, kóz dzikich i innych zwierząt bawią się i żyją strzelaniem².

Po następnych 160 latach, w 1913 r., w Brodach ukazało się dwutomowe dzieło Franciszka Rawity-Gawrońskiego, zatytułowane *Historia ruchów hajdamackich*. Wstęp i dwa pierwsze rozdziały poświęcił autor Kozaczyźnie. Pisał m.in.:

. Rozsiedlenie się Tatarów na południowych ukrainach litewsko-ruskiego państwa i Rzeczypospolitej wniosło po rozmaitych tatarskich poprzednikach w społeczeństwo kresowe owego ducha bezustannej zawieruchy wewnętrznej, która nauczylszy ludzi lekceważenia własnego i cudzego życia i mienia i wykształciwszy całe pokolenia w niepewności jutra, wprowadziła w krew jego czynniki moralne rozkładające i demoralizujące. Pod wpływem bezustannych najazdów tatarskich jedna część ludności, wyrzucona z warunków spokojnego codziennego życia, włączyła się wzdłuż i wszerz, szukając spokojnego siedliska, dopóki nie wpadła w fyka tatarskie; druga szła za przykładem sąsiadów: odwzajemniała się hojnie rabunkiem i rozbojem, przyzwyczajając się powoli do tego „chleba kozackiego”, który nauczylszy się jeść u Tatarów i u swoich później obficie jadła. Do pierwiastków tatarskich, zaszczerpionych w kresowym społeczeństwie przez domieszkę Pieczyngów, Połowców, Berendejów, przybyła teraz nowa domieszka krwi i kształciły się powoli zbójce i instynkty odziedziczone od dzikich tatarskich koczowników³.

Niemal w tym samym czasie, co praca Rawity-Gawrońskiego, w Kijowie wyszedł siódmy tom *Historii Ukrainy-Rusi* najwybitniejszego historyka ukraińskiego — Michała Hruszewskiego. Znaleźć tam można następujące stwierdzenie:

I tak Kozak z ukraińskiego Naddnieprza drugiej połowy XV i pierwszej połowy XVI w. — to z jednej strony człowiek nie osiadły i z niczym nie związany, tego rodzaju, jak ludzie luźni czy znani polskiemu prawu hultaje. Z drugiej strony jest to taki człowiek, który niezależnie od swego stanowiska społecznego — czy będzie to człowiek nie osiadły, czy osiadły mieszczanin, bojarzyn, pan — przebywa na stepach ukraińskich, zajmując się szczególnie sportem [!] pogranicznym, grasowaniem po stepie, a zwłaszcza — prowadzi wojnę partyzancką z Tatarami⁴.

Inny, współczesny już historyk ukraiński Włodzimierz Gołobucki pisał w swej *Kozaczyźnie Zaporoskiej*:

Pojawienie się Kozaków na ziemiach pogranicza ożywiło stepy południowej Ukrainy, słabo zaludnione, pustynne, chociaż obfitujące w bogactwa naturalne. Kozacy zdobyli się na ogromny wysiłek, by wywalczyć od przyrody jej dary: zaorywali ugory zarosłe gęstą, wysoką trawą i tarniną, wytyczali drogi, budowali mosty, zakładali osiedla i sady itd. Kozacy dali początek rozwojowi rolnictwa w tym stepowym kraju. [...] W warunkach rozpoczynającego się rozkładu feudalizmu walka mas ludowych o kosackie wolności, obiektywnie rzecz biorąc, nie była ruchem na rzecz przywrócenia starych porządków patriarchalnych, lecz o ustanowienie nowych stosunków społecznych, bardziej postępowych niż feudalne⁵.

Zacytowane obszernie stanowiska współczesnych oraz historyków reprezentujących różne szkoły i punkty widzenia ukazują dowodnie podstawowe różnice w sposobie ujmowania Kozaczyzny i jej roli dziejowej. Różnice te były przecież niemałe. Jedni widzieli w Kozakach koczujących żołnierzy, trudno dających ująć się w rzyzy obowiązującego prawa; inni — zwykłych rzeźmieszków i bandytów; a jeszcze inni niemal świadomych bojowników czynnie walczących o zrzucenie feudalnego jarzma. W wielu wypadkach, nie tylko zaprezentowanych wyżej, na różnicy zdań zaciążyły — niestety — względy pozanaukowe.

Słowo „Kozak” jest pochodzenia tureckiego i oznacza człowieka wolnego, niezależnego, ale także — rozbójnika, awanturnika i wagabundę. Połowcy nazywali Kozakami ludzi pełniących służbę wartowniczą. Hipotezy historyków i kronikarzy z XVI—XVIII w.: Macieja Strykowskiego, Pawła Piaseckiego i Hryhorego Grabianki, jakoby nazwa ta wywodziła się od watażki Kozaka, od... kozy czy też od nadwołżańskich Chazarów, chociaż pomysłowe, włożyły należyte między bajki.

Jedna z najwcześniejszych zachowanych wzmianek o Kozakach znalazła się w kronice Sudaku, miasta położonego na Krymie. Zanotowano w niej pod rokiem 1308 informację, że 13 maja Kozacy „zabili mieczem” Almalczę, syna Samaka⁶. Również w innych dokumentach pochodzących z tego okresu Kozacy występowali głównie jako sprawcy napadów na pogranicze, naj-

częściej dając się we znaki Tatarom krymskim. Z kolei Jan Długosz jako pierwszy autor polski zapisał, że w 1469 r. „liczne wojsko tatarskie złożone ze zbiegów, rozbójników i wygnańców, których oni w swej mowie Kozakami zowią, pod dowództwem cara Maniaka [...] wtargnęło [...] na ziemie Królestwa Polskiego”⁷.

W znacznej, nawet przeważającej części, pochodzili z terenów ukraińskich, należących do Wielkiego Księstwa Litewskiego, złączonych z Polską osobą panującego, które później, po unii lubelskiej 1569 r., weszły w skład Korony. Tereny stanowiące kolebkę Kozaczyzny rozpościerały się wzdłuż środkowego biegu Dniepru, Prypeci i Soży.

Pierwsze dokładniejsze dane o pochodzeniu Kozaków znalazły się w dokumencie z 1581 r. Był to rejestr obejmujący 530 osób, które pod dowództwem Jana Oryszowskiego wzięły udział rok wcześniej w wojnie inflanckiej przeciw Moskwie. Udało się zidentyfikować pochodzenie 356 z nich: 93 wywodziło się z Wołynia i Podola, z Białorusi i górnego biegu Dniepru — 81, z Ukrainy naddnieprzańskiej — 62, z doliny Prypeci — 56, z innych terenów, głównie z państwa moskiewskiego — 30, z ziem polskich położonych na zachód od Bugu — 17, z regionu Dźwiny i Memla (dzisiejszej Kłajpedy) — 17, a oprócz tego — dwóch z Krymu, trzech z Wołoszczyzny, jeden z Serbii i jeden — aż z Niemiec (nb. miał na imię Jędrzej). Tak więc z ośrodka ukraińsko-białoruskiego wywodziło się przeszło 80% osób ujętych w kozackim rejestrze⁸.

Wcześniejsze wiadomości miały charakter fragmentaryczny i nie dawały tak pełnego obrazu. Można jednak o nich powiedzieć, że nie stwarzały podstaw do zmiany zaprezentowanego stanowiska.

Dokumenty pochodzące z przełomu XV/XVI w. świadczyły o istnieniu dwóch głównych źródeł, z których wówczas rekrutowała się Kozaczyzna. Pierwszym z nich byli biedni mieszkańcy miast leżących nad Dnieprem, głównie z Czerkas i Kijowa; drugim — ludzie wędrujący wzdłuż Dniepru, trudniący się doraźnymi zajęciami, przede wszystkim rybołówstwem, używani też

niekiedy do pikietowania granicy z Chanatem Krymskim. Nie ulega więc wątpliwości ich plebejskie pochodzenie.

W miarę nasilania się polskiej akcji kolonizacyjnej ludzie ci byli wypierani coraz bardziej na południe, gdyż w miastach stanowili oni element niepewny, przyczyniający sporo kłopotu władzom starościńskim. Zresztą sami również ciągnęli w dół Dniepru, na tzw. Niż, gdyż tam znaleźć mogli i mnóstwo zwierzęzy, i wody pełne ryb, i... łupy zdobywane na Tatarach, do których osiedli i miast zapędzali się niejednokrotnie. Nie gardzili również łatwiejszą zdobyczą: towarami zrabowanymi kupcom ciągnącym pojedynczo lub całymi karawanami przez stepy ukraińskie na Krym, do Polski, państwa moskiewskiego czy na Wołoszyczynę.

Zasiedlanie ziem ukraińskich odbywało się stale, lecz powoli, gdyż liczne, grożące kolonistom niebezpieczeństwa zniechęcały ich do przesiedlania się na Ukrainę. Nawet wieloletnie okresy zwolnienia od powinności nie miały wystarczającej siły przyciągania. Zdarzało się, że po pewnym czasie uciekali ze wsi, nie czekając na obłożenie ich obowiązkami płatniczymi. Przenosili się wówczas jeszcze bardziej na wschód, gdzie nie sięgały najazdy tatarskie, a decyzje władz nie miały dostatecznej mocy wykonawczej. Tatarów obawiano się najbardziej i bojaźń ta była w pełni usprawiedliwiona.

W 1565 r. mieszkańcy starostwa chmielnickiego zeznali przed lustratorami królewskimi, że starosta Struś wielokrotnie zwalniał „ludzi ubogich” od płacenia czynszu i innych danin, względnie obniżał opłaty o połowę, ci bowiem

częstokroć albo działki swoje odkupując i żony u Tatarów, albo szkody wielkie w pasiekach i w dobytku podejmują od nieprzyjaciół pogranicznych, od Wołochów albo od Litwy [...]. A to czyni folgując, częścią względem miłosierdzia, a częścią temu, aby się ludzie nie rozchodzili na swobody pograniczne⁹.

Folwarki szlacheckie dopiero powstawały, więc wśród powinności przeważały czynsze pieniężne i daniny w naturze. W tym samym starostwie Zgierski osadził wieś Zasielowo, ściągając do niej czterdziestu chłopów ze sprzężajem. Lecz w 1558 r.

i jego samego, i kmieci wszystkich pobrali Tatarowie; którego gdy była jego małżonka wykupiła, zasię był znowu osadził ludzi piętnaście, którzy jeszcze [w 1565 r. — W. A. S.] żadnego podatku nie dają, bo mają wolę [...] siedem lat. [...] Tamże pani Zgierska ma folwarczek częścią dla bydła, częścią dla żywności swej, na który pracy i pilności przykładać musi, chcąc-li chleb jeść, bo w tym kraju ludzie małą pomoc robotami panom swoim czynią; a snadź jako i sąsiedzi z nimi mieszkają ¹⁰.

Przez wiele lat opóźniała się powtórna lokacja Ulanowa w tymże starostwie, mimo że „było tam miejsce niezłe do osadzenia wsi, bo znać, że tam zamek bywał, i wały dwa są wielkie, miejsca też niemałe obchodzą błota bagniste”. Niestety. Wkrótce koloniści przekonali się, że „osadzeniu tam temu dosyć uczynić nie mogli, bo ich Tatarowie często nawiedzali, i kozacy litewscy też im wskórać nie dali”. Sytuacja zmieniła się dopiero, gdy wybudowano tam zamek warowny, który skutecznie zabezpieczył mieszkańców przed napaściami drobniejszych zagonów nieprzyjaciela ¹¹.

Kozakami podówczas nazywano wszystkich tych, którzy nie mieli stałego miejsca zamieszkania, włóczyli się po ziemiach przygranicznych i utrzymywali z tego, co udało im się zrabować. Naruszali z trudem budowaną stabilizację. Nic też dziwnego, że w 1563 r. lustratorzy starostwa krzemienieckiego i leżących opodal włości zanotowali:

Kozaków, też ludzi nieosiadłych, prychożych, nigdzie we wsiach dalej trzech dni nie chować; i kiedy do kogo który kozak przyjdzie i także kiedy odchodzić będzie, aby wszystka wieś o tym wiedziała, bo od takowych wielu szkody i złodziejstwa we wsiach dzieją się. A jeśliby kto takowego kozaka, człowieka nieosiadłego, w dom do siebie przepuściwszy, wszystkiej wsi nie opowiedział i dalej trzech dni u siebie chował, a puszczając go od siebie także wszystkiej wsi nie objawił, a w tym by się szkoda którakolwiek komu stała, tedy takowy każdy wszystkie szkody sam nagrodzić ma, a nadto winy złodziejskiej na Jego Królewską Miłość, według statutu ziemskiego, trzy ruble groszy [!] zapłacić powinien ¹².

Kozacy stali się więc częścią krajobrazu kresowego. Przynależność do tej warstwy nie powodowała żadnych represji ze strony władz, chociaż zdawały sobie sprawę z potencjalnego

niebezpieczeństwa, jakie wynikało z pojawienia się wolnych wędrowców we wsiach i miasteczkach pogranicza. Próbowano wprowadzić, bezskutecznie, zachęcić ich do osiedlenia się na stałe, ale karano dopiero wówczas, gdy naruszali istniejący porządek prawny. Nie chodziło tylko o brak odpowiednich przepisów, lecz najprawdopodobniej przede wszystkim o to, że Kozacy stanowili równie uciążliwe towarzystwo dla majątków szlacheckich, jak i Tatarów zapuszczających się poza granice Chanatu. Poza tym część Kozaków dostawała się na służbę magnatów kresowych, tworząc oddziały, które dzięki dobrej znajomości terenu stanowiły lepsze zabezpieczenie ich włości niż wojska królewskie. Wysoko ceniono zapewne ich wojowniczość i przedsiębiorczość. Wyprawiali się daleko na południe, a list wielkiego księcia litewskiego Aleksandra do Mengli-gereja, datowany 19 grudnia 1492 r., był tego przekonywającym dowodem. Wynikało zeń, że „Kijowianie i Czerkascy” przedostali się Dnieprem do Tehini, gdzie zniszczyli jeden, a zagarnęli „wiele statków”, nie mówiąc już o koniach, wołach i pieniądzech. Aleksander tłumaczył, że stało się to „bez jego woli”, oraz obiecywał, iż po złapaniu przestępców ukarze ich śmiercią¹³. Stale też napadano na posłów tatarskich, przed czym niewiele broniła eskorta przydana im dla bezpieczeństwa.

Nie przypadkiem w dokumentach najczęściej wspomina się o Kozakach „czerkaskich” lub po prostu o „Czerkasach”. Pojawili się bowiem w tym mieście stosunkowo najwcześniej i przebywali w największej liczbie. W 1503 r. rezydujący w Czerkasach namiestnik Seńko Połozowicz sporządził notatkę informującą o skonfiskowaniu przez niego Kozakom wojewody kijowskiego, księcia Dymitra Putiatycza, towarów zagrabionych kupcom. Znalazły się wśród nich złote guzy, perły, kamienie szlachetne, kozuchy, błamy lisie oraz sukno. Część z tych rzeczy zabrał dla siebie, gdyż — jak twierdził — „taki jest obyczaj, że przedmioty należące do kogoś, kto zmarł, a nie ma nikogo bliskiego, przechodzą na namiestnika czerkaskiego”¹⁴. Nie można również wykluczyć, że Kozacy okupywali się miejscowym władzom, które za udział w łupach skłonne były przymknąć oczy na grabieżczy proceder uprawiany przez mieszkańców podległego im terenu.

W połowie XVI w. liczba Kozaków znajdujących się w Czerkasach przewyższała nawet liczbę pozostałej zamieszkałej w nich ludności. Czuli się nawet tutaj pewnie i bezpiecznie. Podobnie było w Kaniowie, chociaż tam ich liczba podlegała stałym wahaniom. Mieszczanie kaniowscy niechętnie przyjmowali nieproszonych gości, starannie obliczając uczynione przez nich szkody, zwłaszcza na okolicznych stepach, które mogłyby przynosić spore dochody, gdyby właśnie nie Kozacy. Oni bowiem zajmowali najlepsze kawałki ziemi, polując, łowiąc ryby i sycąc miody, „jakby u siebie w domu”. W Czerkasach dzielnie przez pewien czas sekundował im w tym starosta Eustachy Daszkiewicz (Ostafij Daszkowicz), który, gdy któryś z mieszczan

zwierza sobie złowił albo gdzie jadąc rybę wydobędzie i bobra ubije, on z tego wszystkiego brał sobie połowę [...]; a prócz tego na Sule ryby łowili, zabijali zwierzynę wzdłuż całego Dniepru, a pan Ostafiej wszystkie te dochody ich i pożytki od nich oddalił i innym ludziom używać tego pozwalał [...] ¹⁵.

Kozacy korzystali z luk w obowiązujących przepisach prawnych i poza opłacaniem się starostom względnie innym „opiekunom” korzystającym z prowadzonego przez nich proceduru, nie wypełniali żadnych powinności. Poza tym niemal każdy z kresowych panów prowadził własną politykę kolonizacyjną, chętnie bogacąc się na niepowodzeniach sąsiada. W 1565 r. lustratorzy opisując folwarki usytuowane pod Chmielnikiem, stwierdzali:

Zewsząd tam na ludzi biedy dosyć: Tatarowie ich często pobierają, kozacy z Wołynia także pobierają, i samych, i dobytek ich, Wołochowie także ku temu; i to do osadzenia ludzi panom starostom nie pomaga, iż panowie litewscy zwabiając ludzi na osadzanie wsi nowych, w których im dają swobodę do wszystkiego złego; a żadnego człowieka, który do nich uciecze, nie wydadzą, skąd niemałe skażenie dóbr w onych krainach; ku temu i panowie żołnierze nie pomagają się dobrze mieć ludziom ubogim. A tak z tych przyczyn trudno tam mogą być dobrze naprawione pożytki, jeśli zwierzchność a Rzeczpospolita nie najdzie tego, jako by się zabiegało i nieprzyjacielowi głównemu, i swawolnym Wołyńcom, i upornym panom pogranicznym w Litwie. Acz jest przestrzeni i szerokości dosyć, ale bez ludzi trudno pożytek wynaleźć. [...] Ludzi mało ma do roboty pan starosta; a dlatego, iż się im robić nie chce ¹⁶.

Jednak potrzeby pogranicza zmusiły do podjęcia pierwszych prób wykorzystania powstającej Kozaczyzny przeciw nieprzyjaciołom Polski i Litwy. Najwcześniejsza wiadomość o tym dotyczyła wydarzeń, które rozegrały się na kresach w zimie 1523/1524 r. Wówczas to wielki książę litewski nakazał Senkowi (Semenowi) Połozowiczowi i Krzysztofowi Kmityczowi rozpocząć werbunek Kozaków do służby państwowej, a następnie ruszyć z nimi wzdłuż Dniepru na posiadłości tatarskie. Wprawdzie nie dopisało zaopatrzenie, ale mimo to obydwaj dowódcy wykonali rozkaz, zapędzając się aż do ujścia Dniepru, pod Tawań. Udana akcja spowodowała powstanie kolejnego projektu, sprowadzającego się do powołania stałej milicji kozackiej w liczbie 1000—2000 żołnierzy.

Połozowicz i Kmitycz przyczynili się do zwrócenia uwagi władz na możliwość wykorzystania żywiołu kozackiego do pikietowania i obrony ziem kresowych. Szybko przemieszczające się po dobrze sobie znanym terenie oddziały kozackie mogły stosunkowo wcześniej uprzedzić rozlokowane w przygranicznych twierdzach i stanicach garnizony, nie tylko dając im możliwość zorganizowania skutecznego oporu, lecz również zmobilizowania sił do przeciwnatarcia na nadciągających napastników. Powstanie milicji kozackiej przyczyniłoby się do ujęcia Kozaczyzny w pewne ramy organizacyjne. Pacyfikacyjne oddziaływanie takiego posunięcia szłoby w dwóch kierunkach: antytatarskim i... antykozackim; poza tym chłopscy koloniści uzyskaliby solidniejszą gwarancję stabilizacji gospodarki.

Istniały już zresztą pewne tradycje w tej mierze. Od schyłku XV w. źródła notowały coraz liczniejsze wyprawy nad dolny bieg Dniepru (tzw. Niż) i nad Morze Czarne samodzielnych watach kozackich, które grabiły zarówno posiadłości tatarskie, jak też kupców rosyjskich i posłów zdybanych na szlaku łączącym Moskwę z Krymem. W wyprawach tych uczestniczyli Kozacy znajdujący się już na służbie wojewodów czy starostów względnie w prywatnych oddziałach magnackich. Część z nich wymykała się na Niż wbrew woli dowódców, część za ich cichym przyzwoleniem. Ponieważ przy takiej okazji nie sporządzano oczywiście

żadnej umowy, kozaccy mocodawcy mogli się zawsze zasłonić niewiedzą w wypadku oskarżenia ich o współudział w grabieży.

Tak właśnie stało się z wyprawą Kozaków, podkomendnych wojewody kijowskiego Jerzego Paca, którzy w 1489 r. napadli na przeprawie przez Dniepr na kupców moskiewskich. Wśród napastników rozpoznano trzy osoby: jakiegoś Bohdana, Hołubca i Waśkę Żyłę. Cztery lata później wyprawę poprowadził sam namiestnik czerkaski książę Bohdan Glinśki. Biorąc odwet za wcześniejszą napaść tatarską, dotarł aż do Oczakowa, zniszczył miasto, zabił i wziął do niewoli kilkudziesięciu ludzi chana Mengli-gereja, zdobył bogate łupy, a w powrotnej drodze obrabował jeszcze posła rosyjskiego, który jechał z Wołoszczyzny na Krym i miał nieszczęście stanąć na drodze Glinśkiemu.

Również w oddziałach kolejnego po Pacu wojewody kijowskiego, księcia Dymitra Putiatycza, znaleźć można było Kozaków pochodzących zarówno z Czerkas, jak i z Kijowa.

Wspomniany wyżej Połozowicz zasłynął jako dzielny żołnierz. Pełnił szereg urzędów: klucznika kijowskiego, namiestnika owruckiego, był też dzierżawcą rzeczyckim. Z kolei jego kompan Kmitycz był dzierżawcą czarnobylskim. Obydwaj mieli więc również swój prywatny interes w uspokojeniu ziem naddnieprzańskich. O ich wyprawie pisał wielki książę litewski, że „uczynili nam niemałe zasługi i tych nieprzyjaciół wszystkich Tatarów, którzy byli w naszym państwie, przez tydzień przez Dniepr nie przepuszczali, codziennie się z nimi ścierali, i jednych pobili, a drudzy sami potonęli”¹⁷.

Jeszcze większą sławą okrył się znany już nam Eustachy Daszkiewicz. Była to sława wysmienitego żołnierza, niejednokrotnie stojącego w obronie pogranicza, które było jego ziemią rodzinną, oraz... zdziercy mieszczan, wykorzystującego swoje uprzywilejowane stanowisko do pomnażania majątku. I w jednym, i w drugim wypadku nie cofał się przed niczym, nawet przed przejściem na służbę wielkiego księcia moskiewskiego. Wprawdzie zrehabilitowano go później i powrócono skonfiskowane majątki na Litwie, ale fakt pozostał faktem: Daszkiewicz porzucił księcia Aleksandra i dwa lata spędził w Rosji.

Później, po objęciu urzędów starosty kaniowskiego i czerkaskiego, angażował się wszędzie tam, gdzie spodziewał się większej zdobyczy. Wyprowadzał się zarówno przeciw Tatarom, jak i służył im za przewodnika w czasie najazdów na państwo moskiewskie, skąd powracał z wielkimi łupami. Jak twierdzili współcześni, sam przypominał Tatarzyna, znał język tatarski, tatarskie obyczaje i ich tajemne ścieżki, na których niejednokrotnie urządził zasadzki. Po śmierci Mengli-gereja wmieszał się w walki dynastyczne na Krymie, udzielał schronienia chanowi Islam-gerejowi, a także przez miesiąc z powodzeniem bronił Czerkas przed atakami regularnych wojsk janczarskich. Zaproszony przez Zygmunta Augusta na sejm do Piotrkowa, radził zebranej szlachcie utworzenie stałych garnizonów w miejscach przepraw tatarskich przez Dniepr, co miało wzmocnić obronę ziem ukraińskich przed napastnikami. Zmarł w 1535 r., nie pozostawiając po sobie żadnego potomstwa.

Podobną rolę na ziemiach położonych na zachód od Dniepru, głównie na pograniczu Podola i Bracławszczyzny, w pobliżu szlaków, którymi często (niekiedy corocznie) przeciągały zastępy tatarskie, odgrywali: starosta chmielnicki Preclaw (Przeclaw?) Lanckoroński, książę Konstanty Ostrogski, starosta kamieniecki Stanisław Lanckoroński, strażnicy Jakub Struś i Mikołaj Sieniawski (późniejszy hetman polny i wielki koronny) oraz starosta chmielnicki Jerzy Jazłowiecki. Pierwsze trzydziestolecie XVI wieku wypełnione było ich czynami: zwycięstwami i śmiałymi wyprawami na posiadłości tatarskie. Prowadzone przez nich oddziały stosowały taktykę dobrze znaną z wcześniejszych poczynań kozackich. Zapewne też wielu Kozaków skorzystało z możliwości przyłączenia się do ataków skierowanych przeciw ich tradycyjnemu przeciwnikowi — Tatarom. Działania panów kresowych rychło okryły się legendą, a oni sami — pochwałami, jakich nie szczędzili im współcześni.

W 1540 r. starostą nowo wybudowanego zamku barskiego został Bernard Pretficz, herbu Wczele, służący poprzednio na Podolu w randze rotmistrza. Jego nazwisko weszło nawet do przysłowia: „Za pana Pretfica wolna od Tatar granica”. Mówiono, że stoczył 70 zwycięskich bitew z Tatarami, a najwięcej sławy przy-

czyniła mu wyprawa w 1541 r., która dotarła aż pod Oczaków. Wprawdzie nie udało mu się odbić jasyru zagarniętego przez orde w rejonie Winnicy, ale „za to” wraz z nielicznym, zdecydowanym na wszystko oddziałem kozackim pozabijał wielu nieprzyjaciół, nie szczędząc również kobiet. Podobny „wyczyn” powtórzył w roku następnym. Wywołało to skargi tureckie, na które Pretficz udzielił obszernej odpowiedzi, powołując się na przykład i pomoc udzielaną mu przez Mikołaja Sieniawskiego, starostę winnickiego i brackawskiego Semeną Fryderyka Prońskiego, jego następców na tych starostwach — księcia Fiodora Sanguszkę i Bogusza Koreckiego, oraz księcia Dymitra Wiśniowieckiego. Rzeczpospolita odżegnywała się od tego typu działań, nie chcąc zaognić i tak już bardzo niebezpiecznej sytuacji na granicy. Składano wszystko na samowolę Kozaków, przy czym — na wszelki wypadek — twierdzono, że chodzi tu o „Kozaków litewskich” chodzących szlakiem Pretficza. Tłumaczenie nie budziło zaufania, zwłaszcza że powszechnie wiadano, iż niemal wszystkie wyprawy przeciw Tatarom zorganizowane były za wiedzą lub nawet na rozkaz magnatów i urzędników rezydujących na ziemiach ukraińskich. W relacji Pretficza dotyczącej wydarzeń z 1548 r., kiedy to udało mu się nie dopuścić do zaatakowania Baru przez orde, znalazła się informacja o „starszym” Kozaku, którego pozostawił wraz ze szlachcicem Biernaszewskim jako dowódcę oddziału strzegącego szlaku Kuczmańskiego. Kiedy indziej znów wspomniął o księciu Boguszu Koreckim, pełniącym funkcję asauła. Świadczyło to wyraźnie o tworzeniu się pierwszych organizacyjnych form Kozaczyzny, chociaż wówczas sprowadzało się to jeszcze wyłącznie do hierarchii wojskowej.

„Kozakowanie” stało się swoistym sportem kresowym. W kronice Andrzeja Lubienieckiego przeczytaliśmy m. in., że

częściej nasi chodzili w kozactwo, niż Tatarowie do nas [...]. Byli między nimi Sieniawscy, Strusiowie, Herbutowie, Potocki Stanisław, Włodek, książęta Wiszniowieckie, Zasławskie, Koreckie, Rozeńskie i innych znacznej szlachty niemało, którzy rzadko z pół zeszli¹⁸.

Chodzili — pisał Lubieniecki — w pole sami albo też posyłali tam swoją czeladź i poddanych.

Miał więc zapewne sporo racji historyk ukraiński Michał Hruszewski, pisząc, iż na przełomie XV i XVI w. istniała poważna różnica między Kozakami pochodzącymi z Podola czy Braclawszczyzny a Kozakami z Czerkas, Kaniowa i Kijowa¹⁹. Pierwsi tylko „kozakowali”, przejmując od Kozaków naddnieprzańskich sposób walki z wdzierającymi się w granice państwa nieprzyjaciółmi, dla drugich — był to po prostu ich styl życia związany z miejscem urodzenia i bytowania.

Nie ulega jednak wątpliwości, że mimo tych różnic i mimo wciąż jeszcze mało sprecyzowanego pojęcia Kozaczyzny, ten właśnie sposób bycia, prowadzenia walki, a także zdobywania środków do życia, stawał się na Ukrainie powszechny. W miarę jak rosła liczba ludzi chętnych do niebezpiecznego, ale przecież — co było najważniejsze — wolnego i niezależnego bytu, rosła również rola Kozaczyzny na kresach. Wyprawy przeciw Krymowi stawały się coraz częstsze, coraz liczniejsze i coraz lepiej zorganizowane. Mnożyły się też skargi Chanatu na „swawole” poddanych króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego. Wprawdzie w wielu wypadkach były to wyprawy odwetowe za „inkursje” tatarskie, ale sytuacja na pograniczu ulegała dalszemu niebezpiecznemu zaostrzeniu. W starciach Litwy z państwem rosyjskim Tatarzy byli czasem wykorzystywani do dywersji przeciw Moskwie, dlatego też utrzymywanie z nimi w miarę przynajmniej dobrych stosunków sąsiedzkich stanowiło jeden z elementów litewskiej i polskiej polityki zagranicznej.

Rychło więc władze państwowe podjęły stanowcze próby spacyfikowania pogranicza. Chanowie tatarscy domagali się tego coraz bardziej stanowczo. W latach dwudziestych XVI w. jeden z nich pisał do wielkiego księcia litewskiego:

Przychodzą Kozacy czerkascy i kaniowscy, zatrzymują się nad Dnieprem pod naszymi ukusami i wyrządzają naszym ludziom szkody. Już wielokrotnie zwracałem się, abyście ich poskromili, a Wasza Miłość nie chciał tego uczynić. [...] Jeśli chcesz mieć z nami przyjaźń, bądź łaskaw przysłać do nas tych, którzy wyrządzali szkody; w przeciwnym razie nie miej nam tego za złe: nie chcę złamać przysięgi i braterskiej przyjaźni, ale na te zamki — Czerkasy i Kaniów, pošlę swoje wojska²⁰.

Skargi powtarzały się coraz częściej. Czasem chodziło w nich o drobne zatargi, bójkę lub niewielkie straty poniesione przez pastuchów tatarskich lub pojedynczych kupców. Kiedy indziej sprawy były znacznie poważniejsze. Ugoda zawarta przez Litwę w 1540 r. z chanem Sahibem mogła być zerwana w każdej chwili, a liczne zwyczajowe prezenty, które otrzymała przy tej okazji starszyna tatarska, mogły się okazać bezskuteczne.

W lipcu 1541 r. wielki książę litewski wystosował do starostów pogranicznych rozporządzenia podobnej treści. Stwierdzał, że zwracał się do nich już niejednemu raz z żądaniem powstrzymania wypraw kozackich na ułusy tatarskie. Mimo grożącej utraty książęcej łaski oraz surowych kar sytuacja nie uległa zmianie. Przeciwnie. Starostowie nie tylko nie wykonali rozkazów, ale nawet sami, dla własnej korzyści, zezwalali Kozakom na organizowanie napaści. Książę zagroził, iż w wypadku powtórzenia się podobnych wypadków, a zwłaszcza gdyby stały się one powodem zerwania umowy z Tatarami, odpowiedzialność za to spadnie na starostę tej ziemi, z której wyruszy wataha kozacka. Groźba była konkretna. Winowajcy miano skonfiskować majątek, a jego samego pozbawić czci i ukarać śmiercią. Jeden z dworzan książęcych winien był objechać zamki w Kijowie, Kaniowie i Czerkasach oraz spisać wszystkich Kozaków tam się znajdujących. Starostowie mieli z kolei dopilnować, aby nikt nie uniknął tego obowiązku. Poza tym, jeśli starostowie wydali Kozakom zezwolenia na wyjście z miast w celu zajęcia się łowieniem ryb lub zabijaniem bobrów, w czasie ich powrotu mieli skontrolować kozacki dobytek, czy przypadkiem nie przekroczono książęcych zakazów. W wypadku podejrzenia o dokonanie napaści na Tatarów, sprawcy mieli być karani na miejscu lub po aresztowaniu odsyłani pod strażą do wielkiego księcia.

Pierwsza znana nam próba utworzenia rejestru kozackiego musiała napotkać poważne przeszkody. Pojęcie Kozaczyzny było w dalszym ciągu bardzo nieprecyzyjne. Na ułusy tatarskie wyprawiała się przecież nie tylko ukraińska biedota, korzystająca jeszcze z praw wolnych ludzi nie związanych ze stałym miejscem zamieszkania, lecz i szlachta, a nawet sami starostowie. Poza tym

Kozacy przebywali nie tylko w wymienionych w dokumencie trzech miejscowościach. Wołyń, Podole, Bracławskie stanowiły rozległą bazę rekrutacyjną ludzi wałęsających się po kresach i utrzymujących się głównie ze zdobytych łupów. Część Kozaków, która miała podlegać spisowi, w zimie służyła w miastach i zapewne nikomu z ich pracodawców nie była na rękę projektowana ingerencja władzy centralnej. Kontrola ruchu ludności na tym terenie była praktycznie niemożliwa, dlatego też zarządzanie kontrolowania wszystkich wyjeżdżających i przyjeżdżających do i z miasta było z góry skazane na niepowodzenie. Wymyślone przez urzędników rozporządzenie było więc, jak się wydaje, bardziej obliczone na uspokojenie opinii tatarskiej, niż miało rzeczywiście przeciwdziałać samorządnym wyprawom kozackim.

Nie ustawały również najazdy Tatarów na województwa pograniczne, co powodowało usprawiedliwioną chęć odwetu. W takich wypadkach nikt nie przejmował się nieżyciowymi zarządzeniami. Brak wiadomości o realizacji rozporządzeń wydanych w 1541 r. wydaje się potwierdzać tę hipotezę.

W latach 1545—1546 skargi na niepokoje na naddnieprzańskich stepach napłynęły ponownie, w jeszcze większej liczbie i z jeszcze bardziej stanowczymi pogrózkami. Wszczęte dochodzenie, jak się można było spodziewać, nie przyniosło poważniejszych rezultatów. Okazało się tylko, że tym razem w napadach wzięli udział nie tylko Kozacy z Kaniowa i Czerkas, ale również z Bracławia, Winnicy oraz innych miast ukraińskich. Złapani domniemani przestępcy okazali się Bogu ducha winni; co więcej — z przesłuchania wynikało, że tym razem w napaściach na kupców wzięli udział Kozacy mieszkający w państwie moskiewskim, w Putywlu, Czernihowie i Nowogrodzie Siewierskim. Ulokowali się w stepie za Bracławiem i złupili wielką karawanę z towarami, która starała się ominąć polskie posterunki graniczne. Wnioski ostateczne z oskarżycieli uczyniły oskarżonych: to nie poddani litewscy lub polscy, lecz moskiewscy napadli na kupców; zresztą kupcy byli sami sobie winni, świadomie skręcili w stepy z uczęszczanego i wytyczonego szlaku...

Wielki ksiązę oczywiście zdawał sobie sprawę z racji strony przeciwnej. Dlatego też zarządził, by na odszkodowanie, które ostatecznie wypłacił kupcom, złożyli się ci, którzy odpowiadali za bezpieczeństwo pogranicza, a więc starostowie, strażnicy itd. Decyzja ta nie doczekała się egzekucji.

A na kresach pojawili się watażkowie kozaccy, którzy zdobyli sławę w niejednej już wyprawie. Byli wśród nich m.in. Karp Masło z Czerkas, Jacek Biłous z Perejasławia oraz Andruszko z Braclawia. Ich nazwiska budziły u jednych strach, u innych podziw i marzenie o podobnym trybie życia.

I znowu sprawy toczyły się swoją koleją. Prócz ostrych not tatarskich nadchodziły noty tureckie; obok skarg na Kozaków składano zażalenia na postępowanie starostów, w szczególności zaś na Dymitra Sanguszkę z Czerkas oraz Pretficza z Baru. Usunięto ich wprawdzie z urzędów, lecz sytuacja nie uległa zmianie. Byli bożyszczami szlachty kresowej, a przejmując narzucone przez innych metody walki mogli przyczynić się do uspokojenia pogranicza.

W tym też czasie na scenie pojawił się jeden z najważniejszych bohaterów rozgrywających się wydarzeń — ksiązę Dymitr Wiśniowiecki. Rok jego urodzenia nie jest znany. Był potomkiem wołyńskich Giedyminowiczów i właścicielem wielu majątków na Wołyniu w powiecie krzemienieckim, m.in.: Podhajec, Okminy, Kumnina, Łopuszki. W 1550 r. objął jednocześnie urząd starosty kaniowskiego i czerkaskiego. Trzy lata później, obrażony na króla Zygmunta Augusta, który nie spełnił jakiejś jego prośby, porzucił służbę i wraz z oddziałami kozackimi, służbą i chłopami poszedł szukać szczęścia w Turcji. Przyjęto go tam łaskawie, obasypano podarunkami, licząc na wykorzystanie jego umiejętności dowódczych. Wiśniowiecki zaskarbił sobie nie tylko łaskę sułtana, ale również chana tatarskiego. Krok Wiśniowieckiego wywołał zaniepokojenie w Polsce i na Litwie; postarano się go więc jak najszybciej ściągnąć z powrotem. Po trzech latach zjawił się ponownie na dworze królewskim, korzystając z rekomendacji hetmana polnego koronnego Mikołaja Sieniawskiego.

Prawdopodobnie przywrócono mu obydwa starostwa i zarazem

zezwolono na realizację projektu, który od pewnego czasu krążył po głowach magnatów kresowych, pragnących zapewnienia spokoju ziemiom przygranicznym. Przemysławiano nad utworzeniem całego systemu forteczek i twierdz obsadzonych stałymi załogami, a usytuowanych w miejscach przepraw tatarskich na Dnieprze. Pomysły te doczekały się teraz częściowej realizacji.

Wiśniowieckiemu zezwolono na wybudowanie forteczki na Małej Chortycy, wyspie leżącej na Dnieprze, w rejonie przeprawy koło Końskiej Wody. Władze, znając księcia, wołały nie angażować się w oficjalne poparcie jego inicjatywy. Trudno dzisiaj sprecyzować, jakie miał plany. Podejrzewa się, że nie naruszając interesów państwa polsko-litewskiego i Turcji zamierzał rozprawić się z Tatarami, a nawet — zająć ich miejsce na wybrzeżach Morza Czarnego. Tymczasem Zygmuntowi Augustowi chodziło głównie o zabezpieczenie granicy, nie zaś o jej rozszerzanie, zwłaszcza że nadal liczono na dywersję tatarską w działaniach przeciw państwu moskiewskiemu. Jak słusznie jednak stwierdził prof. Zbigniew Wójcik, „Wiśniowiecki był dość typowym warcholem”²¹ i nie liczył się z polską racją stanu.

Wkrótce posypały się skargi tatarskie na Wiśniowieckiego. Zygmunt August tłumaczył się, że Wiśniowieckiemu powierzono jedynie pilnowanie granicy na Dnieprze i liczono na wykorzystanie przezeń dobrych stosunków z chanem i sułtanem. Wszystkie akcje podejmowane były przez Wiśniowieckiego samowolnie — tłumaczył dalej król chanowi. Co więcej, twierdził, umocnienia wzniesione na Chortycy w równym stopniu zabezpieczą spokój Polski i Litwy, jak i Chanatu Krymskiego, gdyż przeszkodzą „Kozakom moskiewskim” dokonywać napadów na ułusy tatarskie.

Tymczasem car Iwan IV Wasylewicz, znany później jako Groźny, otrzymał w 1556 r. niepokojące wieści, że chan krymski zamierza wyprawić się przeciw niemu. Postanowił więc wyprzedzić zamiary nieprzyjaciela, a przy okazji dowiedzieć się czegoś dokładniej o planach tatarskich. Wysłał przeto diaka Matwieja Rzewskiego z Kozakami z Putywła nad Dniepr, skąd miał ruszyć z nurtem rzeki. Drugi oddział popłynął w dół Donu. Zbie-

gły w maju z Krymu jeniec potwierdził wcześniejsze informacje, wobec czego car z wojskiem pociągnął pod Sierpuchow. Tu otrzymał wiadomość, że dwuosobowy oddział tatarski został rozбитy nad Donem, a chan, uprzedzony o zamiarach monarchy moskiewskiego, zmienił kierunek wyprawy, ruszając na Czerkasy. Musiał jednak zawrócić z drogi, bo pod twierdzą Islam-kermen pojawili się ludzie Rzewskiego posiłkowani przez 300 Kozaków kaniowskich, którzy nie omieszkali wykorzystać nadarzającej się okazji do ruszenia na Tatarów.

Rzewski dobrze wywiązał się z powierzonej misji. Narobił zamieszania pod Islam-kermenem, następnie pod Oczakowem, z kolei zasadziwszy się w trzinach w limanie Dniepru, urządził istne polowanie na wojowników chana i wreszcie skutecznie zaatakował główne siły tatarskie, po czym szczęśliwie wycofał się na „litewski” brzeg dniewowy. Raportował więc carowi, że teraz już z całą pewnością chan nie ruszy na Moskwę, gdyż boi się Rosjan, a poza tym na przeszkodzie staną jego wojskom liczne choroby, które zaczęły się szerzyć na Krymie.

Partyzancka akcja Rzewskiego stała się głośna na Ukrainie, zyskała też uznanie w oczach Wiśniowieckiego, który działał podobnymi metodami. Stwierdził, że warto raz jeszcze zmienić mocodawcę. We wrześniu 1556 r. do Moskwy dotarła prośba Wiśniowieckiego o przyjęcie go do służby carskiej. Iwan IV zareagował natychmiast, posyłając do księcia Dymitra dwóch specjalnych wysłanników z giejtem na przejazd do Moskwy. Ten jednak nie spieszył się z wykonaniem carskiego polecenia i oświadczył, że wcześniej jeszcze dostarczy dowody swej użyteczności. Rzeczywiście, na skutki jego akcji nie trzeba było długo czekać. Już w grudniu w Moskwie zjawił się goniec Dewlet-gereja ze zgodą chana na zawarcie pokoju oraz obietnicą wypuszczenia wszystkich przetrzymywanych na Krymie jeńców rosyjskich. Jak się później okazało, stanowiło to efekt działalności Wiśniowieckiego. Znajdujący się wówczas w Chanacie poseł rosyjski Dymitr Zagriażski dowiedział się o zdobyciu z początkiem października Islam-kermenu przez Wiśniowieckiego, wygranej przezeń bitwie oraz wywiezieniu dział tatarskich na Chortycę.

Po otrzymaniu tej wiadomości car poczuł się znacznie pewniej i zażądał od chana złożenia przysięgi, iż ma dobre zamiary wobec Rosji. Dewlet-gerej miał jednak nadzieję, że wkrótce uda mu się zlikwidować niebezpieczeństwo zagrażające Krymowi ze strony Wiśniowieckiego. Dlatego też na wiosnę następnego roku uderzył na Chortycę, jednak mimo kolosalnej przewagi liczebnej i oblężenia trwającego przeszło trzy tygodnie musiał się wycofać. Wiśniowiecki nie omieszkiał zapewnić cara, że dopóki trzymać będzie Chortycę w swych rękach, chanowi nie uda się przedsięwziąć żadnej wyprawy. Przeliczył się jednak z siłami. Już jesienią ruszyła przeciw niemu kolejna wyprawa połączonych sił tatarskich, tureckich i wołoskich. Książę nie miał odpowiednich zapasów żywności i musiał porzucić wyspę. Ponieważ Kozacy odeszli od niego, powrócił do starostw w Czerkasach i Kaniowie, lecz oddał się do dyspozycji carowi. Ten jednak poradził mu przekazać obydwa starostwa w ręce królewskie, samemu zaś przyjechać do Moskwy. Głównym powodem decyzji Iwana IV był trwający wówczas rozejm z państwem polsko-litewskim.

Książę posłuchał rad cara i nie wyszedł na tym źle, gdyż otrzymał od niego w prezencie rozległe włości. Tymczasem rozzuchwalony chan zażądał od Iwana IV corocznej daniny, która miała stanowić cenę ewentualnego pokoju. Na szczęście dla cara u jego boku stał teraz niezastąpiony Wiśniowiecki. W 1558 r. Iwan wysłał go nad Dniepr na czele pięcioletniego oddziału zbrojnych. Wspomagać go mieli miejscowi Kozacy. Dobrze wymierzone uderzenie natrafiło jednak na pustkę — aż do Perekopu nie napotkano ani jednego Tatara. Wiśniowiecki sądził, że to król uprzedził chana o zamierzonej wyprawie, nie zrezygnował przecież ze swoich planów i postanowił zasadzić się w rejonie Islam-kermenu, czekając na wyjście nieprzyjaciela z legowiska. Realizację tego zamiaru uniemożliwiło polecenie cara wzywające go z powrotem do Moskwy i nakazujące pozostawienie wzdłuż Dniepru kilku niewielkich oddziałów mających strzec granicy.

Teraz z akcją zaczęłą wystąpić Tatarzy. Ruszyli zimą, z końcem 1558 r., licząc na zaskoczenie przeciwnika. Trzy kolumny ordyńców gnały na Riazan, Tułę i Kaszyrę, ale dowiedziaw-

szy się, że — wbrew poprzednio otrzymanym informacjom — w państwie moskiewskim jest wystarczająca liczba żołnierzy zdolnych do odparcia ataku, zawróciły na południe. Reszty dokonała surowa zima, dziesiątkując ludzi i konie.

Nie minęło kilka tygodni, gdy na rozkaz carski ruszyła wyprawa odwetowa dowodzona przez Wiśniowieckiego oraz okolicznego (okoliczny — godność na dworze carskim; okolicznowie pełnili zazwyczaj ważne funkcje administracyjne i wojskowe oraz piastowali wysokie urzędy) Daniela Adaszewa. Pierwszy z 5000 ludzi pociągnął nad Don, drugi — z 8000 nad Psiołę, a stamtąd ku Dnieprowi i dalej na Krym. Obydwaj spisali się doskonale. Pierwszy rozbił 250 ordynków pod Azowem, drugi zdobył dwa okręty tureckie u ujścia Dniepru, spustoszył ułusy tatarskie na Krymie i wycofał się bez poważniejszych strat, zajadłe ścigany przez chana aż do słynnego porohu nienasyteckiego.

Car poczuł się teraz pewniej, a w jego listach do chana zaczęła pobrzmiwać śmielsza nuta. W jednym z nich zapytał nawet wprost: czy lepiej żyć w nieprzyjaźni, czy też zawrzeć pokój z Moskwą? „Rosjanie — pisał car — poznali już drogę prowadzącą na Krym, i to zarówno lądową, jak i morską”²².

W przechwałkach Iwana było sporo prawdy. Po pierwsze — Wiśniowiecki okazał się doskonałym przewodnikiem wypraw przeciw Krymowi, a przejęcie przez wojska rosyjskie stosowanej przez niego taktyki walki „partyzanckiej” zaczęło przynosić widoczne rezultaty; po drugie — Rosjanie przekonali się, że groźni Tatarzy krymscy mogą być pokonani nawet na własnym terenie (tam zresztą łatwiej niż na polach bitewnych, gromienie niebronionych zazwyczaj osiedli tatarskich nie wymagało żadnego talentu) i poczynali sobie coraz odważniej. Musiało jednak minąć przeszło dwieście lat, nim Chanat Krymski został zlikwidowany ostatecznie i bezpowrotnie. Wielkie stepy zaczynające się już od Tuły i ciągnące się po sam Perekop stanowiły naturalną przeszkodę uniemożliwiającą poruszanie się dużych mas wojska; a tylko one mogły doprowadzić do rozwiązania kłopotów caratu. Nie wielkie, ruchliwe oddziały, jakimi dowodzili Wiśniowiecki, Rzewski czy Adaszew, wymagały znacznie mniejszej troski, zwłaszcza

gdy chodziło o zaopatrywanie ich w żywność. Z tym dawały sobie radę same.

Moskwa osiągnęła wówczas praktycznie wszystko, co mogła. Ze strony Krymu nie groziło poważniejsze niebezpieczeństwo. W tej sytuacji oczy cara zwróciły się ponownie na Litwę i Polskę. W 1561 r. wznowiono działania wojenne na tym froncie.

Wiśniowiecki znalazł się w trudnej sytuacji. Mógł zmieniać mocodawców bez przeszkód do chwili, w której nie stanęli przeciw sobie. Jego wyprawy na Krym satysfakcjonowały obydwóch, jak dotychczas. Teraz jednak dalsze pozostawanie na garnuszkach moskiewskim mogło być uznane za zdradę interesów wielkiego księcia litewskiego.

W lecie 1561 r. znalazł się na wyspie Monasterskiej na Dnieprze, oddalonej od Czerkas zaledwie o około dwieście kilometrów. Starostą czerkaskim był wówczas jego brat Michał. Postanowił posłużyć się nim jako pośrednikiem w rozmowach z wielkim księciem litewskim. Zamiany księcia Dymitra rychło zaczęły zmieniać się w rzeczywistość. Uzyskał zgodę na powrót do Litwy, z jednym wszakże zastrzeżeniem: Kozacy, którzy przybyli teraz wraz z nim nad Dniepr, jeśli tylko brali udział w poprzedniej wyprawie na Oczaków w 1556 r., mieli być przerzuceni na front inflancki. Chodziło o to, by nie rzucali się w oczy Tatarom i Turkom i nie przyczynili się w ten sposób do zaożniczenia sytuacji na południowo-wschodnich kresach państwa.

Wiśniowiecki nie potrafił żyć spokojnie. Natychmiast ruszył pod Oczaków, a potem jeszcze kilkakrotnie szarpał posiadłości tatarskie. Zygmunt August patrzył na to trochę przez palce, z jednej strony uznając nawet potrzebę tego rodzaju aktywnego zabezpieczenia pogranicza; z drugiej — wiedząc, że w razie konieczności w każdej chwili można będzie zważyć winę na nieposłuszeństwo księcia. Wolni Kozacy, którzy towarzyszyli mu w tych wyprawach, nie byli przecież regularnym wojskiem litewskim, a więc i odpowiedzialność państwa za ich poczynania była ograniczona.

Ucieczka księcia Dymitra wywołała zaniepokojenie w Moskwie. Wysłany przez Iwana IV na Litwę Andrzej Kłobukow otrzymał instrukcję, jak należy zachować się w Wilnie: „Jeśli za-

pytają o Wiśniowieckiego, odpowiedzieć: przybył do naszego gosudara jak pies i uciekł od niego też jak pies, nie czyniąc mu żadnych szkód, podobnie jak i jego ziemi”. Jednocześnie Kłobukow miał się dowiedzieć, czy Wiśniowiecki otrzymał od wielkiego księcia jakieś wynagrodzenie, czy znajduje się na jego dworze i jakie zajmuje stanowisko ²³.

Naszemu bohaterowi nie pozostało już jednak wiele życia. W Polsce cieszył się znaczną popularnością i miał tutaj wielu przyjaciół. Znajdował się wśród nich Olbracht Łaski, syn wojewody sieradzkiego Hieronima i bratanek Jana Łaskiego, wybitnego działacza polskiego ruchu reformacyjnego. Jego posiadłości rozrzucone były zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech. Wplątał się w awanturę, która miała doprowadzić do osadzenia na tronie mołdawskim Jana Heraklidesa, despotę wysp Samos i Paros. Później jednak pokłócił się z nim o pieniądze i rozpoczął przygotowania do usunięcia swego podopiecznego. Kolejnym kandydatem do tronu stał się Dymitr Wiśniowiecki, mogący wylegitymować się powinowactwem z panującym w Mołdawii w latach 1457—1504 Stefanem IV Wielkim. Stryj Dymitra był bowiem żoną z córką Stefana.

Ambicje księcia rosły z każdym dniem. Gdy w lipcu 1563 r. przeciwko Janowi Heraklidesowi wybuchł bunt bojarów, którzy ogłosili nowym hospodarem hetmana Stefana Tomzę, Wiśniowiecki ruszył wraz z Kozakami do Mołdawii. Początkowo wszystko układało się po jego myśli, gdyż Tomża zgodził się na rozmowy w sprawie sukcesji po Janie Heraklidesie. Wkrótce okazało się, że był to tylko podstęp. Kozacy zostali rozbici przez oddziały Tomży, natomiast Wiśniowieckiego wzięto do niewoli wraz z przyjacielem Łaskiego Janem Piaseckim i wydano Turkom. Sułtan Sulejman I nie zawahał się ani chwili przed skazaniem obu na śmierć. Marcin Bielski opisywał ich ostatnie chwile w swej *Kronice wszystkiego świata*:

[...] tam na haku obadwa zawieszeni byli nad odnogą morską ku Galacie idąc. Piasecki łatwiej skonał, bo lecąc uwiąził na haku za ud, a głową się na dół obrócił, i tak prędko go krew zalała. A Wiśniowiecki za żebro uwiąził i tak oczyma się obrócił ku górze, przeto był żyw do

trzeciego dnia, aż go Turcy ustrzelali z łuku, gdy przeklinał ich Mahometa²⁴.

Prawdopodobnie właśnie śmierć Wiśniowieckiego znalazła swoje epickie odzwierciedlenie w znanej starej dumie kozackiej o Kozaku Bajdzie:

Oj, pije Bajda miód-gorzałeczkę,
Nie dzień, nie nockę i nie godzineczkę.
Przyszedł do niego car turecki:
— Co robisz, Bajdo molojecki?
— Piję, carze, miód-gorzałeczkę,
Nie dzień, nie nockę i nie godzineczkę.
— Przestań, Bajdo, bajdurzyć,
Weź moją córkę i idź rządzić!
— Córka twoja — poganka,
A cała wiara turecka, to wiara przeklęta.
Oj, jak krzyknie car turecki
Na swoje sługi, sługi molojeckie:
— Weźcie Bajdę i zwiążcie,
Hakiem za żebro, hakiem zaczepcie!
Wzięli Bajdę, związali
I hakiem za żebro, hakiem zaczepili.
Wisi Bajda na dąbeczku,
Nie dzień, nie dwa i nie jedną nockę.
Przyszedł do niego car turecki:
— Na co patrzysz, Bajdo molojecki?
— Patrzę, carze, na dwa dąbeczki,
A na tych dąbeczkach siedzą gołābeczki.
Pozwól, carze, łuczek wziąć.
Tobie na kolację gołābeczka zdjąć!
Oj, jak strzelił Bajda z łuku
Trafił cara prosto między uszy.
A carycę — w potylicę,
A carską córeczkę — w samą główeczkę.
— Tobie, carze, w ziemi gnić —
A Bajdzie młodemu miód-gorzałkę pić!²⁵

O tragicznej śmierci Wiśniowieckiego krążyły legendy. Stał się jednym z najpopularniejszych bohaterów opowiadań kozackich. Sławny za życia w Polsce, na Litwie, Ukrainie, w państ-

wie moskiewskim, w Turcji oraz wśród Tatarów, po kaźni w Carogrodzie (Carogród — słowiańska nazwa Stambułu) stał się jeszcze bardziej znany. Liczbę wielkich czynów księcia Dymitra powiększyła jego nieustraszona — podobno — postawa w czasie egzekucji, która, jak twierdzono, wzbudziła podziw Turków. Magnat kresowy, zręczny dowódca nieregularnych oddziałów grających na Naddnieprzu, ambitny watażka lawirujący między trzema monarchiami, stał się pierwszym bohaterem Kozaczyzny, która uznała go nie tylko za swego herosa, lecz nawet twórcę. Wieści o sukcesach Wiśniowieckiego przyczyniły się do zwiększenia liczby Kozaków, zachęconych jego legendarnym przykładem. Poczynali sobie coraz śmielej, przyczyniając kłopotów zarówno Tatarom, jak i państwu polskiemu, które obawiało się niebezpiecznych konsekwencji starć prowokowanych przez Kozaczynę.

Dał temu wyraz w swym uniwersale do Kozaków król Zygmunt August. Pisał 20 listopada 1568 r., adresując swe postanie do „Kozaków tych, którzy z zamków i miast naszych ukraińskich, bez rozkazu i wiedzy naszej hospodarskiej i starostów naszych ukraińskich, zjechawszy, na Niżu, na Dnieprze i na innych miejscach mieszkają”. Stwierdzał, że powiadomiono go o „swawolnym” ich życiu oraz o napadach na poddanych sułtana i chana. Informował, że władcy ci chcą żyć w przyjaźni z Polską i przekazali mu stosowne zapewnienie na piśmie. Postawili wszakże jeden warunek: zaprzestanie kozackich wypraw na ich posiadłości. Król nakazywał więc Kozakom, aby swymi „swawolami” nie spowodowali niebezpieczeństwa na państwo i „nie naruszali pokoju pospolitego”. Kozacy mieli powrócić z Naddnieprza do zamków i miast kresowych, bo

wszędzie przy zamkach naszych znajdzie się dla was służba, za którą każdy z was otrzyma od nas zapłatę. W przeciwnym wypadku starostowie ukraińscy, którzy już otrzymali od monarchy odpowiednie dyspozycje, mieli surowo karać wszystkich naruszcycieli pokoju²⁶.

Uniwersał królewski wydany został niemal w przededniu unii lubelskiej, zawartej uroczyście aktami z 1 i 4 lipca 1569 r.

Nieco wcześniej, w marcu tego roku, inkorporowano do Korony województwa wołyńskie, braclawskie i podolskie, a następnie też kijowskie. Skutkiem tego Rzeczpospolita Obojga Narodów przejmowała z Wielkiego Księstwa Litewskiego odpowiedzialność za sytuację panującą na pograniczu. Uniwersał był więc prawdopodobnie jednym z kroków uczynionych w przewidywaniu rychłej unii. W zasadzie zawarte w uniwersale stwierdzenia nie były niczym nowym. Już wcześniej podobne zalecenia skierowano do starostów czerkaskiego i kaniowskiego. Jednak tym razem król zwrócił się bezpośrednio do Kozaków i starał się powstrzymać ich od akcji przeciw południowo-wschodnim sąsiadom nie tylko groźbą, ale również obietnicą wypłacenia bliżej nie sprecyzowanego wynagrodzenia za powinności odbywane w miastach i za służbę zamkową. Oczywiście nie wykluczało to możliwości użycia ich kiedy indziej przeciw tymże Tatarom i Turkom, których teraz osłaniał królewskim majestatem. Doświadczenie wojenne Kozaczyzny było nie do pogardzenia, dlatego też król starał się mieć ich na podorędziu, w pobliżu granicy. Podstawowym powodem zaleceń zmierzających do wycofania Kozaków z Niżu do zamków i miast ukraińskich była wszakże chęć ustanowienia nad nimi ścisłej kontroli. Poprzednie próby tego rodzaju zakończyły się przecież fiaskiem.

Akcja ta pomyślana została również jako przejaw dobrej woli wobec sąsiadów Rzeczypospolitej i miała ukazać dążenie monarchy do utrzymywania z nimi stosunków pokojowych. Nie zdało się to wszakże na wiele. Czy zresztą mogło być inaczej?

Papierowe deklaracje, także obietnice, a nawet groźby nie zdołały powstrzymać coraz liczniejszej masy Kozaków od dotychczasowego trybu życia. Prowadzili go już przecież od kilku generacji; korzystali z opieki urzędników królewskich, a nawet — jak dowodził przykład Dymitra Wiśniowieckiego — z doświadczenia i autorytetu możnych magnatów kresowych. Projekty stworzenia z nich załóg osadzonych na stałe w najbliższym sąsiedztwie przepraw tatarskich przez Dniepr świadczyły, że i władze państwowe zamierzały użyć ich do zabezpieczenia najbardziej niespokojnego odcinka granicy. Nie mogło to nie

wpływać na lekceważenie królewskich rozkazów, a przede wszystkim — zakazów.

W najgorszym razie mogli zaufać rozległym równinom stepowym, głębokim jarom i mrocznym puszczom, w których zawsze znajdowali schronienie przed prześladowcami. Stali się już bowiem trwałym elementem naddnieprzańskiego krajobrazu.

ROZDZIAŁ TRZECI

CHANAT KRYMSKI I ORDY: JEDYCZKULSKA, PEREKOPSKA, OCZAKOWSKA ORAZ BUDZIACKA - OBYCZAJE Tatarskie - SPOSÓB PROWADZENIA WALKI - LOS JEŃCÓW Tatarskich - AKCJA HETMANA PÓŁNEGO KORONNEGO JERZEGO JAZŁOWIECKIEGO W 1572 R. — BOHDAN RÓŻYŃSKI - UNIWERSAŁ 1578 R. I REJESTR KOZACKI - KOZACY W WOJNIE MOSKIEWSKIEJ - NIEPOKOJE NA KRESACH - KONSTYTUCJA „PORZĄDEK Z STRONY NIŻOWCÓW I UKRAINY” (1590 R.)

Przez wiele pokoleń ziemie ukraińskie stanowiły teren, na którym ścierały się interesy tatarskie, tureckie, litewskie, polskie i rosyjskie. Zaciekle nieraz walki odbijały się na losie ludności. Ta bogata kraina była niemal stale zasnuta dymem pożarów, skąpana we krwi jej mieszkańców, wypełniona jękami i krzykami rozpaczliwych mordowanych, gwałconych, uprowadzanych w niewolę i pozbawianych swego dobytku. Rzadka sieć wątych umocnień i drewnianych stanic nie dawała wystarczającej obrony przed napastnikami. Kozaczyzna jawiła się przeto jako czynnik osłabiający nieustanne zagrożenie zewnętrzne.

Najuciążliwszymi sąsiadami byli Tatarzy. Z ich strony czyhało stałe i nie dające się przecenić niebezpieczeństwo. Ciągłe najeźdy i wywołane przez nie spustoszenia stały się główną przeszkodą w zagospodarowywaniu ziem naddnieprzańskich. Nikt nie był tu pewny jutra, poza późną jesienią w każdej chwili mógł oczekiwać napaści. Zdarzały się one niemal corocznie, niekiedy przybierały rozmiary klęski żywiołowej, tak było w latach: 1516, 1537, 1575, 1589, 1593, 1640, 1666 i 1671.

W powstałym w XIII w. wielkim państwie mongolskim — Złotej Ordzie, rychło zaczęły się ujawniać tendencje odśrodkowe. W ich następstwie Krym, którego władcą był chan Hadzi-gerej, w 1449 r. uznany został za niezależny. Dzięki pomocy Moskwy i Litwy udało się Hadzi-gerejowi umocnić wywalczoną pozycję, lecz już jego następcę Mengli-gerej musiał w 1475 r. uznać zwierzchnictwo Turcji. Zależność ta miała często tylko

formalny charakter. Chanowie krymscy bili własną monetę, przyjmowali i wysyłali poselstwa, a przede wszystkim dysponowali licznym i bitnym wojskiem. Zawsze jednak musieli liczyć się z możliwością interwencji tureckiej w swe wewnętrzne sprawy, zwłaszcza że i w samym Chanacie niejednokrotnie dochodziło do waśni i walk między ambitnymi feudałami tatarskimi. Pewną niezależnością cieszyły się też związane z Krymem i koczujące w jego sąsiedztwie ordy: Jedyczkulska, Perekopska, Oczakowska i Budziacka.

Orda Jedyczkulska zajmowała ziemie położone na lewym brzegu Dniepru, rozciągające się od Kizykermenu leżącego w pobliżu przeprawy tawańskiej aż do ujścia Końskiej Wody, a następnie wzdłuż jej biegu do źródeł. Koczowiska tatarskie znajdowały się w bezpośrednim sąsiedztwie terenów zajmowanych przez Kozaków, grupując się głównie nad małymi, lewobrzeżnymi dopływami dolnego biegu Dniepru oraz w pobliżu stepowych źródełek rozrzuconych na wielkiej przestrzeni i w sporej od siebie odległości.

Orda Dżambojlucka koczowała na terenach leżących na południe od ziem ordy Jedyczkulskiej, a więc także na Lewobrzeżu, od Kizykermenu do Kinburnu, a następnie na wschód aż do Perekopu, stanowiącego jej główną siedzibę. Stąd też powszechnie nazywano ją Perekopską.

Orda Oczakowska (zwana też Jedysańską) miała w swym władaniu terytoria usytuowane na prawym brzegu Dniepru, poczynając mniej więcej od ujścia Kamienki aż do Bohu i dalej jego biegiem w dół do Oczakowa, będącego stolicą tego plemienia. Z nimi także często stykali się Kozacy, ścierając się w zimie na zamrożonym Bohu stanowiącym południową granicę Dzikich Pól.

Tatarzy budziaccy zajmowali wybrzeża czarnomorskie między Dniestrem a Dunajem i między Akermanem (Białogrodem) a Kilią, na nadmorskich nizinach Mołdawii.

O Budziakach pisał Beauplan, że

jest to część Tatarów niezależnych, nie słuchających ni chana, ni Turka. [...] Będzie tam z 80 lub 90 wsi. Ci [...] swawolni Tatarzy co

dnia wypuszczają się na Dzikie Pola, aby porywać chrześcijan i sprzedawać ich potem na galery, gdyż żyją oni wyłącznie z grabieży, tak jak ptaki drapieżne. Wpadają czasem na Ukrainę i Podole, nie pozostają tam jednak dłużej i w każdej chwili gotowi są do rychłej ucieczki, tym bardziej że jest ich nie więcej, jak 4 do 5 tys. Są to Tatarzy, choć nieustannie przebywają na granicach bądź na Dzikich Polach, wsie ich są przenośne, ponieważ domy budują na dwóch kołach [...]. Za moich czasów przebywało tam ze 20 000 uciekinierów lub banitów. Tatarzy ci są waleczniejsi od tych, którzy zamieszkują Krym, ponieważ lepiej znoszą trudy wojenne, jako że okazję po temu mają nieustannie. Jeżdżą lepiej konno niż inni. Na równinach rozłożonych między Budziakiem a Ukrainą przebywa zazwyczaj 8. do 10 tys. Tatarów podzielonych na oddziały, każdy po tysiąc ludzi, oddalone od siebie o 10 lub 12 mil. Czynią tak, gdyż chcą się łatwiej wzbogacić, a także ze względu na niebezpieczeństwo, które czyha przy poruszaniu się po tych polach ¹.

Dopiero w 1637 r. Tatarzy Budziacy uznali zwierzchnictwo chana krymskiego. W innych ordach sprawa była o tyle prostsza, że ich przywódcami zostawali zazwyczaj członkowie rozbudowanej rodziny Gerejów, rządzących na Krymie, lub wysocy urzędnicy czy dowódcy oddziałów chanów z Bachczysaraju.

Jak się oblicza, liczebność czterech wymienionych ord wynosiła w 1625 r. — 50 000 jeźdźców, a w 1705 r. — 60 000, przy czym wykazywała ona stałą tendencję wzrastającą ².

Sąsiedztwo z Ukrainą nie prowadziło wyłącznie do starć zbrojnych czy obustronnych napaści. W początkowym okresie, gdy ordy tatarskie osiedliły się dopiero na wybrzeżach Morza Czarnego, utrzymywały one na ogół przyjazne stosunki z mieszkańcami Naddnieprza. Rozwijał się handel bydłem, produktami rzemiosła, suknem i żywnością. Sytuacja zmieniła się diametralnie po podporządkowaniu Tatarów Turkom. Tatarzy stali się ich strażą przednią i wykonawcami ekspansjonistycznej polityki Porty. Rychło też zyskali złą sławę głównych dostawców jasyru (tur. esir — jeniec wojenny) do Stambułu. Dzięki nim powstawały przy dworze sultanskim oddziały janczarskie, składające się z wychowanych w niewoli młodzieńców złapanych w czasie wypraw wojennych. Dziewczęta schwytane na ziemiach słowiańskich zamykano w haremach dostojników tureckich; wiele niewolnic, także pochodzenia szlacheckiego, zostawało zwykłymi

służącymi. Również wśród wioślarzy na galerach spotkać można było sporą liczbę mieszkańców ziem kresowych zagarniętych w czasie tatarskich napaści.

Tatarzy nie mieli wprowadzić stałej armii, lecz nie narzekali na brak wojowników. Ich zdolność mobilizacyjna była bardzo duża. Jednorazowo mogli wystawić wojsko grupujące aż jedną trzecią całej ludności płci męskiej. Koczowniczy tryb życia i liczne napady na sąsiadów zmuszały ich do otaczania szczególną troską koni oraz innych zwierząt pociągowych: wołów i wielbłądów. Sąsiedzi Chanatu zdawali sobie z tego sprawę i dość często napadali na stada wypasane na stepach, uprowadzając je w głąb swoich posiadłości.

Ordyńcy w zasadzie nie używali broni palnej, przedkładając nad nią łuki, którymi władali wyśmienicie, rażąc celnie strzałami nieprzyjaciela nawet z pędzących koni i z odległości kilkudziesięciu metrów. W wypadku podjęcia wypraw nie stanowiących części większej i na dłuższy czas zaplanowanej kampanii prowadzili ze sobą wiele tysięcy koni luzem, które wymieniano w czasie jazdy, a część z nich przeznaczano na pożywienie. Prócz tego zabierano zapasy żywności i broni. Wedle słów Beauplana odziewali się w krótkie koszule z lnianego płótna oraz szarawary z płótna podszytego bawełną.

Majętniejsi spośród nich posiadają płócienny kaftan wyszywany bawełną, a na to płócienną suknię zdobną w lisie lub wspaniałe kunie futro, takąż czapkę oraz safianowe buty czerwone bez ostróg. Zwykli wojownicy mają na grzbiecie jedynie opończę barania, a w upał lub deszcz obracają ją wełną na wierzch i gdy się ich tak widzi ubranych podczas niespodziewanego spotkania w polu, dają powód do trwogi, jako że można ich wziąć za białe niedźwiedzie posadzone na koniach, ale zimą, w chłód odwracają swą szubę wełną do wewnątrz, a podobnie czynią z czapkami, które są z tej samej materii³.

Ich uzbrojenie składało się z szabli, łuków z kołczanami, mieszczącymi 18—20 strzał, i noży. „Tylko najmajętniejsi noszą kolczugi; inni z braku środków wyruszają na wojnę, tak jak stoja”⁴. Do wiązania jeńców służyły dziesięciometrowej długości rzemienne arkany.

Powszechny podziw budziły tatarskie umiejętności jeździeckie. Potrafili w biegu przesiadać się z konia na konia, przeskakując na luzaka prowadzonego po prawej stronie. Ich konie, zwane bachmatami, były wprawdzie niewielkie i krępe, ale odznaczały się ogromną wytrzymałością i zdolne były do przebiegnięcia 20—30 mil bez odpoczynku.

Pożywienie Tatarów było na ogół skromne. Chleba nie używali. Z upodobaniem jedli koninę, rzadziej wołowinę lub mięso kóz i owiec. Jeśli mieli mąkę, mieszała ją z krwią zabitych zwierząt, gotowali, a następnie smażyli.

Z mięsem zaś postępują w ten sposób: dzielą je na części i trzy z nich oddają towarzyszom, którzy go nie mają, dla siebie zatrzymując jedynie część zadnią, krając ją na jak najszersze płyty w najbardziej mięsistym i obfitym miejscu na grubość zaledwie jednego do dwóch palców. Pokrojone płyty kładą na końskim grzbiecie i solą z wierzchu, powodując, by jak najwięcej krwawiły. Następnie dosiadają konia i jadą na nim dwie lub trzy godziny w tempie, w jakim kroczy całe wojsko. Następnie schodzą z konia, odsalają mięso, odwracają jego plastry, a palcami zbierają pianę z potu i zraszają owe potrawy z obawy, by się zbyt nie zeschły. Uczyniwszy to, ponownie solą i powodują również z tej strony krwawienie dosyć silne i raz jeszcze galopują przez dwie lub trzy godziny. Wówczas mięso jest już należyście skruszałe, jakby duszone, wedle ich smaku⁵.

Resztę mięsa gotowano z niewielką ilością soli, nie dopuszczając do powstania piany.

Głównym napojem ludzi bogatszych był kumys — kobyłe mleko, a wytopionym z koni tłuszczem kraszono kaszę, którą jedli bez wyboru, zarówno jęczmienną, jak i jaglaną czy gryczaną. Tatarzy znali również ryż, który sprowadzali z zagranicy. Religia muzułmańska zabraniała im spożywania wieprzowiny. Beauplan twierdził, że znali się także na syceniu miodu.

Ci, którzy zamieszkują miasta, są bardziej cywilizowani. Chleb swój pieką w sposób zbliżony do naszego. Ich wspólnym napojem jest braha, sporządzana z gotowanego prosa. Napój ten jest gęstszy od mleka, nie upija wszakże. Piją oni również wódkę, którą im przywożą z Konstantynopola. Jest też jeszcze inny napój, jaki sobie przyrządzają biedacy, których nie stać na zakup brahy. A oto jak go przyrządzają. Do baryl-

ki wlewają krowie bądź owcze czy też kozie mleko, ubijają je i zebrawszy trochę masła, resztę zatrzymują, zlewając do dzbanów, by im służyła za gotowy już napój, który jednak szybko kwaśnieje. Dlatego też przyrządzają go co dnia. Lud ten jest wielce wstrzemięźliwy, nie używa prawie wcale soli do swego pożywienia, wiele natomiast przydając przypraw, w tym pieprzu⁶.

Mięso pieczono też na różnie; gotowano, zachowując z niego wywar zwany czorbą, wypijany później po podgrzaniu.

Gdy otrzymywali rozkaz sułtana nakazujący wymarsz na wyprawę, a na jej czele stawał sam chan, armia liczyła około 80 tysięcy wojowników. W innych dowodził nią wyznaczony dowódca, zazwyczaj kałga lub nurredin — najwyżsi po chanie dostojnicy tatarscy, jej zaś liczebność nie przekraczała 50 tysięcy. Najchętniej ruszali z początkiem roku, gdy bagna i rzeki były zamrożone, nie stanowiąc przeszkody dla poruszającego się wojska. Koni nie podkuwano, czasami tylko przywiązywano im do kopyt prymitywne podkowy wykonane z rogów wółowych. Gubiły się bardzo łatwo, ale miękka powłoka śnieżna chroniła przed zranieniem w czasie długich przemarszów. Nie były zbyt forsowne, dziennie przebywano zaledwie około 40 km, na szybsze poruszanie się nie pozwalały tabory, które ciągnęły za armią.

Poruszali się dolinami w kilku kolumnach, zachowując maksymalną ostrożność, by nie odkrył ich nieprzyjaciel, zwłaszcza Kozacy wyspecjalizowani w służbie wartowniczej na granicach tatarskich. Wieczorami unikano nawet rozpalania ognisk.

Tatarzy — pisał Beauplan — posuwają się tak oto: 100 koni na przedzie, to jest właściwie w 300, gdyż każdy z nich [...] prowadzi jeszcze za uźdę dwa konie zapasowe. Czoło to może rozciągać się wszcz na 800 do 1000 kroków, a dalej w głębi będzie z 800 do 1000 koni, zajmujących ponad dobre 3 mile, i do tego ściśniętych w czterech szeregach. Zwykle jednak szeregi te rozciągają się na długość ponad 10 mil. Dla kogoś, kto tego nie widział na własne oczy, jest to widowisko niezwykle, gdyż 80 000 Tatarów to ponad 200 000 koni i nawet drzewa w lesie nie stoją ciaśniej niżli konie ich w czasie owego przemarszu. A gdy się je z dala dostrzega, zda się, że to chmura wielka na horyzoncie się wzbija, wzrastając w miarę, jak się zbliżają, co przyprawia o uczucie strachu nawet najdzielniejszych, nieprzywykłych do oglądania tego rodzaju legionów w takiej liczbie naraz⁷.

Dalej czytamy:

Gdy się tylko zbliżą do granicy na mniej więcej 3 lub 4 mile, zatrzymują się na jakieś dwa, trzy dni w wybranym miejscu, w którym — jak sądzą — mogą się ukryć. Szykują tedy ordynki, wydają rozkazy i nabierają tchu. Armia odpoczywa, by następnie zostać podzieloną na trzy części: dwie trzecie przeznacza się na jeden korpus, a pozostała część zostaje raz jeszcze podzielona na dwie połowy, a każda z tych połówek trzeciej części tworzy skrzydło prawe i lewe. W ten właśnie sposób rozstawieni wkraczają do kraju⁸.

Teraz kosz tatarski, gdyż tak nazywali Tatarzy swoje główne siły, szedł już dniem i nocą, odpoczywając zaledwie jedną godzinę na dobę, wciąż jeszcze nie przyspieszając tempa marszu, aż do chwili wejścia w głąb kraju na około 400—500 km. Dopiero w trakcie odwrotu zaczynali działania niszczące. Zadanie to należało do skrzydeł, które podzielone na 500—600-osobowe oddziały rozbiegały się po okolicznych wsiach, grabiły je i paliły, siłą łamały wszelki opór, zabierały ludzi i zwierzęta. Trzodę chlewną gromadzono w jednym zabudowaniu, które następnie podpalano.

Odwrót odbywał się zazwyczaj inną drogą niż ta, którą wkraczali do łupionego kraju. Chodziło o uniknięcie walki z oddziałami nieprzyjacielskimi, gdyż bili się

jedynie w defensywie, a do tego muszą być jeszcze czymś porządnie przynaglani, albo chyba, że zdarzy się, iż jest ich dziesięciu na jednego. [...] Gdy spotykają Polaków, to ci przeważnie pokonują ich łatwo i zmuszają do odwrotu, a Tatarzy tym razem szybciej uciekają niż stępa. Na koniec przebiegłszy i spustoszywszy kraj, kończą swój najazd i wracają na Dzikie Pola, które rozciągają się od granicy na 30 lub 40 mil w głąb. Czując, iż są w bezpiecznym miejscu, zatrzymują się na dłuższy odpoczynek, zbierając siły i wprowadzając porządek w swe szeregi, jeśli został on zakłócony w czasie spotkania z Polakami⁹.

Wówczas też następował podział łupów połączony z okrucieństwami: gwałceniem żon i córek w obecności mężów i rodziców, obrzezanie dzieci zgodnie z obyczajami muzułmańskimi, a także zabijanie opornych lub próbujących ucieczki jeńców.

W letnich wyprawach brało udział 10 000—20 000 Tatarów, którzy łatwiej mogli ukryć się przed okiem Kozaków stróżują-

cych na granicach. Wyprawę poprzedzali pojedynczy jeźdźcy zwiadowcy, wyszukujący najbezpieczniejszą i najlepszą drogę leżącą zazwyczaj w dziale wód, tak, by nie zachodziła potrzeba szukania przepraw przez rzeki. Po przekroczeniu granicy rozdzielali się na oddziały liczące po około 1000 wojowników, które szły przed siebie w szerokim, kilkudziesięciokilometrowym froncie, w odległości około 7—10 km od siebie, przy czym sąsiadujące oddziały utrzymywały stałą łączność między sobą.

Kozacy wyszedziwszy najeźdźców uprzedzali ludność o grożącym jej niebezpieczeństwie, zapalali wici — ogniska na kurhanach stepowych, bili z armat i rozsyłali kurierów. Tatarzy przeczekiwali pierwszą panikę i uderzali dopiero wtedy, gdy uspokojeni mieszkańcy powracali do swych domostw, licząc na to, że tym razem nawałnica tatarska przeszła obok ich osiedli. Potem napastnicy postępowali już zgodnie ze swym obyczajem.

Najniebezpieczniejsi byli Tatarzy budziaccy, którzy wsławili się zręcznością i chytrą. Wierzyli, że jeśli pierwszy z zabitych w starciu współtowarzyszy padnie głową w kierunku natarcia, zakończy się ono sukcesem. Działali w niewielkich grupach (po około 400 ludzi), które rozdzielali na jeszcze mniejsze oddziały, tak że nie pozostawiali za sobą prawie żadnych śladów. Uderzali szybko i równie szybko wycofywali się, bacząc, by mieć zawsze słońce za sobą i w ten sposób utrudnić rozpoznanie ich przez przeciwnika. W czasie potyczek uderzali zwartym szykiem, wypuszczali na nieprzyjaciela chmurę strzał, a następnie natychmiast rozsypywali się w stepie. Manewr ten powtarzali wielokrotnie aż do chwili, kiedy wreszcie prześladowujące ich oddziały rezygnowały z pogoni.

Pozostawały po Tatarach płacz, trupy i zgłiszcza. Śpiewano:

Zasmuciła się Ukraina, bo nie da się przeżyć;
Zadeptała orda końmi maleńkie dzieci!
Maleńkie zadeptała, a wielkie zabrała,
Do chana pognęła ¹⁰.

Zagarniętych jeńców przeznaczano na sprzedaż, przy czym targi niewolników odbywały się zarówno na Krymie, jak i w Stambule. Liczebność jasyru wahała się od kilkudziesięciu osób

aż do pięćdziesięciu tysięcy, chociaż małe oddziały tatarskie nie gardziły i kilkoma ludźmi. Najchętniej porywano dziewczęta, nazywano to „białym jasyrem”, od białych chusteczek, które zawieszano na ich głowach.

Wielu jeńców ginęło po drodze nie wytrzymawszy trudów marszu. Los pozostałych też nie był godny pozazdroszczenia. W Kaffie ładowano ich na statki, na których byli tak stłoczeni, że nie mogli się ruszać i niekiedy spali na stojąco. Taka podróż trwała nieraz tygodniami, zależało to od odległości do miejsca przeznaczenia i od pogody. Ze zmarłymi nie robiono ceremonii i wyrzucano ich po prostu za burtę do morza.

Chłopcy po obrzezaniu i po przejściu na wiarę muzułmańską stawali się janczarami, to jest członkami gwardii sułtańskiej, „dziećmi sułtana”. Dawało im to możliwość zrobienia kariery, spora bowiem ich liczba otrzymywała po osiągnięciu wieku dojrzałego wysokie stanowiska urzędnicze lub wojskowe. Najładniejsze kobiety trafiały do haremów sułtańskich — serajów. Słynna stała się historia pięknej Roksolany, żony sułtana tureckiego Sulejmana I, córki popa z Rohatyna, zmarłej w 1558 r.; żoną Osmana II, panującego w latach 1618—1622, była Milikija, prawdopodobnie chłopka z Ukrainy.

Niewolnicy z jasyrów tatarskich pracowali przy robotach publicznych w całym państwie tureckim, od Konstantynopola po Tunis i Algier. Wszędzie też znajdowali się w koszmarnych wręcz warunkach. W dzień zmuszano ich do trudu ponad siły w upalnym słońcu, na noc zamykano w ciemnych i wilgotnych podziemiach twierdz. Za pożywienie służyła im zazwyczaj padlina, w której często znajdowano gnieźdzące się już robactwo. Ciało okrywały lachmany, a surowi nadzorcy nie szczędzili razów. Nic też dziwnego, że marli jak muchy. Na ich miejsce wkrótce przychodzili nowi nieszczęśnicy. Jeszcze gorsza była sytuacja tych, którzy trafiali na galery. Galera miała zazwyczaj dwa pokłady, dwa—trzy maszty z ożaglowaniem i kilka dział. Wiosłarze, których było około trzystu, przykuci do wiosel siedzieli na 25—30 ławach usytuowanych w poprzek pokładu i rozdzielonych od siebie przejściami. Na jedno ciężkie wiosło przypadało po 5—6

wioślarzy. W przejściu, między rzędami ław, przechadzał się nadzorca z knutem w rękę i przy jego pomocy „regulował” szybkość uderzeń wiosłem oraz tempo galery. W czasie podróży morskiej galernicy praktycznie nie wstawali ze swoich miejsc, spędzając na nich dnie i noce, niemal bez odpoczynku. Wytchnieniem było jedynie wpłynięcie do portu, gdzie niektórzy z nich korzystali z możliwości pracy na lądzie, głównie w charakterze tragarzy.

Wieści o ich losie przedostawały się na Ukrainę budząc grozę i powszechne współczucie. Wśród dum ukraińskich pojawiły się różnego rodzaju „płacze niewolników”.

W niedzielę świętą to nie orły siwe zakrzyczały,
A to biedni niewolnicy w niewoli ciężkiej zapłakali,
Ręce ku górze wznosili, kajdanami zadzwonili,
Pana miłosiernego prosili i błagali:
„Ześlij nam, Panie, z nieba drobny deszcz,
A z Niżu bujny wiatr!
A niechajby i nawet na Morzu Czarnym wzniosła się bystra fala!
A niechajby i nawet kotwice wyrwała z tureckiej galery!
Bo dość nam już turecka bisurmańska galera dokuczyła:
Kajdany żelazne w nogi nam się wryły,
Białe ciało kozackie-mołojeckie aż do kości żółtej przepaliły”.
Basza turecki, bisurmański,
Niedowiarek chrześcijański
Po rynku się przechadza,
Pilnie się temu przysłuchuje,
Na sługi swoje, na Turków-janczarów z wściekłości zakrzykuje:
„Ja wam każę, Turcy-janczarowie, pilnie się starajcie,
Od rzędu do rzędu przechodźcie,
Po trzy pęczki tarniny i czerwonej wikliny chwytajcie,
Biednego niewolnika po trzykroć w jednym miejscu zacinajcie”!

Duma kończyła się słowami:

Wywiedź, Panie, wszystkich niewolników biednych
Z ciężkiej niewoli tureckiej,
Z galery bisurmańskiej
Na ciche wody,
Gdzie jasne gwiazdy,
Gdzie kraj wesoły,
Gdzie naród chrzczony,
Do miast chrześcijańskich! ¹¹

Teoretycznie istniała możliwość wykupienia jeńców z rąk tatarskich czy tureckich, ale dotyczyło to głównie szlachty, której rodziny mogły zgromadzić odpowiednie środki. Jednak Kozacy również nie tracili nadziei:

Kłania się biedny niewolnik
Z ziemi tureckiej, wiary bisurmańskiej
W stronę miast chrześcijańskich — ojca i matusi.
A że nie może on się im pokłonić,
Kłania się tylko gołābeczkom siwym:
„Gołābeczku siwy!
Ty daleko latasz, ty daleko bywasz,
Poleć do miast chrześcijańskich,
Do mojego ojca, do matusi,
Siądź, przypadnij w ojcowskiej zagrodzie,
Smętnie, żałośnie zagruchaj,
Przypomnij o mojej kozackiej przygodzie.
Niechaj ojciec i matusia
Moją przygodę kozacką poznają,
Niech dostatki i majątki zbywają,
Wielkie skarby zbierają,
Głowę kozacką z niewoli ciężkiej wyzwalają”¹².

Wielu wziętych do niewoli ratowało się ucieczką. Z galer, względnie z dalekich krain arabskich była ona prawie niemożliwa, chociaż nie brakowało zdesperowanych śmiałków próbujących szczęścia. Nieco łatwiej było uciec tym spośród jeńców, których zatrudniano w gospodarstwach rolnych na Krymie lub w Anatolii. Uciekali zazwyczaj w lecie, gdy wybujała roślinność mogła ukryć ich przed pościgiem. Szli dniem i nocą; nie wahali się nawet przeprować przez Morze Czarne na wątych, skleconych samodzielnie tratwach. Mieli znikome szanse na dotarcie do ojczyzny, jednak toń morska, zwierzęta drapieżne, jak i niedostatek pożywienia czy zagrażający ich życiu pastuchowie tatarscy wydawali się mniej groźni niż samotna, straszna śmierć w niewoli.

Trudno się dziwić, że Kozacy odpłacali Tatarom pięknym za nadobne. Wprawdzie nie gromadzili jeńców na sprzedaż, ale porywali konie i bydło, grabili kupców, a w poszukiwaniu łu-

pów niejednokrotnie zapędzali się daleko w posiadłości tatarskie, podpływając nawet czasem na łodziach pod turecki Konstantynopol. Ciągłe starcia na pograniczu budziły poważny niepokój władz Rzeczypospolitej, które usiłowały podporządkować niesforny żywioł swoim rozkazom i celom politycznym.

W ślad za uniwersałem Zygmunta Augusta z 1568 r., obiecującym wypłacenie wynagrodzenia tym spośród Kozaków, którzy podejmą służbę „przy zamkach naszych”, polecono hetmanowi polnemu koronnemu Jerzemu Jazłowieckiemu zorganizowanie „pewnego pocztu” kozackiego. Jak wynikało z listu królewskiego z 1572 r., Jazłowiecki wykonał powierzone mu zadanie. „Starszym” nad Kozakami Niżowymi mianowano szlachcica Jana Badowskiego. Na prośbę Jazłowieckiego Badowski został zwolniony od płacenia podatku ze swych domów w Białej Cerkwi, otrzymał prawo wyszynku i w jego też ręce oddano jurysdykcję nad Kozakami. Podlegał bezpośrednio hetmanowi względnie królowi, natomiast nie odpowiadał ani przed urzędami wojewodzińskimi, ani też starostami. Jak wynika z rachunków skarbu koronnego, ów „poczet kozacki” liczył prawdopodobnie 300 ludzi, którzy za swą służbę otrzymali po 2 i pół złotego „jurgieltu”, nie licząc sukna.

Był to niewątpliwie jeden z pierwszych kroków uczynionych przez Rzeczpospolitą na drodze prowadzącej do ustabilizowania sytuacji na kresach. Kozaków wyłączono spod jurysdykcji władz miejscowych, wyznaczając im nie tylko „starszego”, ale i sędziego, który miał rozsądzać spory między nimi oraz przeprowadzać dochodzenia we wszystkich sprawach spornych, jakie ich dotyczyły. Podporządkowanie Badowskiego hetmanowi niedwuznacznie wskazywało na chęć uczynienia z Kozaczyzny posiłkowych sił zbrojnych wspomagających wojska koronne na kresach. Liczebność oddziału kozackiego będącego w służbie Rzeczypospolitej nie była duża i nie pozostawała w żadnej proporcji do liczebności mieszkańców ziem ukraińskich „kozaczących” na stepach naddnieprzańskich, niemniej jednak stanowiła ważny etap w długotrwałym procesie usamodzielniania się Kozaczyzny.

Mniej więcej w tym samym czasie na własną rękę zaczął organizować Kozaków pochodzący z Wołynia książę Bohdan Różyński. Gdy z końcem 1575 r. Tatarzy zapędzili się na Podole, Różyński w odwecie wyprawił się z Kozakami na ich ulusy i dokonał ogromnych spustoszeń. Wieść o tym dotarła do Moskwy, budząc tam nadzieje na powtórzenie akcji. Iwan Groźny zwrócił się do księcia i wszystkich Kozaków naddnieprzańskich z propozycją ponowienia wyprawy na wiosnę następnego roku. Obiecywał przysyłanie posiłków, saletry i „wszelkich zapasów”. Podobno Różyński wyraził zgodę na propozycję cara, ruszył jednak nie na Kozłów leżący na Krymie, lecz na forteczki tatarskie usytuowane w dolnym biegu Dniepru. W wyprawie wzięło udział około 3000 Kozaków znad Dniepru, z Bracławia i Winnicy. Wprawdzie carskie zlecenie nie zostało w pełni wykonane, jednak i tak dywersja spełniła swoje zadanie: wyprawa tatarska, która już ruszyła na Moskwę, zawróciła z drogi. Natomiast akcja podjęta przez Różyńskiego zakończyła się dlań tragicznie. W czasie szturmie przypuszczonego przez Kozaków na Asłan-gorodok, założona pod umocnieniami mina wybuchła tak nieszczęśliwie, że zabiła księcia¹³.

Kozacy stawali się coraz bardziej pożądanym partnerem we wszystkich działaniach militarnych wymierzonych przeciw Tatarom, a nawet przeciw Turcji. Równocześnie z oddziałami Różyńskiego także w Mołdawii pojawiły się oddziały kozackie. Trwała tam walka o tron, a Turcy gotowi byli poprzeć każdego kandydata, byle tylko zechciał za tytuł hospodara zapłacić więcej niż którykolwiek z jego konkurentów. W 1574 r. w szranki z Iwonią, znanym pod imieniem Jana III Okrutnego, stanął Piotr Kulawy. Zagrożony Iwonia szukał sprzymierzeńców, ale na jego apele odpowiedzieli tylko Kozacy zaporoscy. Na czele dwuosobowego oddziału stanął szlachcic Świerczowski wywodzący się prawdopodobnie z Podola. Udało mu się rozbić straż przednią Piotra, a następnie dzielnie sobie poczynął pod Bukaresztem i Braiłą. Dwukrotnie pokonał posiłki tureckie spieszące Piotrowi z pomocą, by wreszcie wpaść w ręce nieprzyjaciela po bitwie pod Rokszanami stoczonej w połowie czerwca 1574 r. Później wykupiono go z niewoli.

Na tym jednak nie zakończył się udział Kozaków w „awan-
turach mołdawskich”. Na Ukrainie pojawił się rzekomy przy-
rodni brat zamordowanego przez Turków Iwonii — Iwan Pod-
kowa, który wraz ze Stanisławem Konickim, szlachcicem z Ba-
ru, i osiadłym w Braclawskim Wołoszynie Czapą zwerbował
przeszło 300 Kozaków. Próba pozyskania księcia Konstantego
Ostrogskiego spełzła na niczym. Pierwsza wyprawa na Mołda-
wię podjęta latem 1577 r. zakończyła się fiaskiem, Kozacy bo-
wiem pierzchli na samą wiadomość o zbliżaniu się głównych sił
Piotra Kulawego. Jednak już w listopadzie tego samego roku
Podkowa otrzymał z Niżu kilkusetosobowe posiłki dowodzone
przez jakiegoś Szacha; przy ich pomocy opanował Jassy i ogło-
sił się hospodarem. Jego sukces był jednak krótkotrwały. Brat
Stefana Batorego, króla Polski, wojewoda siedmiogrodzki Krzy-
sztof udzielił pomocy Piotrowi Kulawemu. Podkowa postanowił
więc skorzystać z pośrednictwa zaproponowanego mu przez wo-
jewodę braclawskiego Janusza Zbaraskiego i pogodzić się z wła-
dzami Rzeczypospolitej, która niechętnie patrzyła na kozackie
zatargi z Turcją. Podkowę wysłano do króla, ten zaś uwięził go
w Warszawie, a następnie polecił ściąć we Lwowie w obecności
czawusza (przedstawiciela sułtana) tureckiego. Wyrok wyko-
nano w połowie czerwca 1578 r. Wprawdzie pretensje do Mołdawii
próbował jeszcze zgłaszać brat Podkowy Aleksander, ale Stefan
Batory wraz ze swoim bratem szybko wyeliminował go z roz-
grywki. Złapany przez Siedmiogrodzian został przekazany Tur-
kom, którzy nawlekli go na pal. Podobną śmiercią zginęło wielu
jego kozackich współtowarzyszy. Jeszcze w 1578 r. Kozacy usi-
łowali osadzić na tronie hospodarskim Piotra, syna Aleksandra,
ale i tym razem ponieśli porażkę¹⁴.

Kozacka aktywność wywołała kolejne napady tatarskie, któ-
re w latach 1577 i 1578 spustoszyły Wołyń. W 1578 r. oblężony
w Ostrogu, swej rodowej siedzibie, książę Ostrogski musiał zo-
bowiązać się wobec chana, że wyprawi się przeciw Kozakom
i usunie ich z Niżu. Podobne żądania wysunęli posłowie tatar-
scy wobec Sefana Batorego. Król odpowiedział wymijająco.
Stwierdził, że Kozacy napadający na ułusy tatarskie pochodzą al-
bo z ziem znajdujących się w granicach państwa moskiewskiego,

albo też zbierają się na stepach, gdzie Tatarzy mogliby sobie z nimi lepiej poradzić niż on. Obiecywał jednak, iż nakaże starostom chwytanie i karanie wszystkich naruszcycieli spokoju na kresach. Zalecenia, rzecz jasna, nie odniosły żadnego skutku i pozostały tylko na papierze.

Lepiej udała się próba zwerbowania Kozaków na królewską służbę. Uniwersał z 1578 r. do złudzenia przypominał wydany przed dziesięciu laty podobny dokument podpisany przez Zygmunta Augusta; zresztą odwoływał się nawet do niego. Miejsce „nieboszczyka Jerzego Jazłowieckiego” zajął starosta czerkaski i kaniowski Michał Wiśniowiecki, który miał pełnić władzę zwierzchnią nad Kozakami. Na czas wojny z Moskwą otrzymywać mieli wynagrodzenie wynoszące po 15 zł rocznie i „po kaftanie”. Poza tym „to mają mieć, co mieli za świętej pamięci Zygmunta Augusta, króla i przodka naszego, tym kształtem i z tą wolnością, jako wtenczas było”¹⁵. Zabroniono im napadów na Wołoszczyznę i ziemie tatarskie, nakazując zarazem, by wszystkich, którzy próbowaliby to czynić, traktowali jako wrogów króla i Korony. Nowo powołana jednostka otrzymała jedwabny sztandar.

Ich „hetmanem” został szlachcic Jan Oryszowski, który zresztą sam siebie tytułował porucznikiem. Prawdopodobnie dobrze znał zarówno Kozaków, jak i zamieszkane przez nich tereny. Na pisarza wyznaczono Janczę Begera, agenta królewskiego prowadzącego werbunek. Wtedy też sporządzono pierwszy znany nam rejestr kozacki obejmujący łącznie 530 osób. W rejestrze Oryszowski został nazwany już tylko „porucznikiem Kozaków niżowych zaporoskich”. Do pomocy dodano mu trzydziestoosobowy oddział, w którym znalazło się kilku szlachciców, w większości zapewne pochodzących z Ukrainy. Pięciuset Kozaków podzielono na dziesiątki dowodzone przez atamanów.

Kozakom nadano niewielkie powstające dopiero miasteczko nad Dnieprem, Trechtymirów, pod warunkiem założenia przy istniejącym tutaj monasterze Zarubskim Preczystej (Niepokalanej) szpitala dla rannych i wysłużonych Niżowców. Miał on być utrzymywany z opłat za przewóz przez rzekę. Prawdopodobnie

w Trechtymirowie planowano również stworzenie arsenału kozackiego.

Od Kozaków żądano wiele, może nawet zbyt wiele, biorąc pod uwagę ich rzeczywistą liczebność, tradycyjne źródła utrzymania oraz sposób życia; z drugiej strony, od początku nie dotrzymywano przyrzeczeń zawartych w królewskich uniwersałach. Już bowiem w 1579 r. Kozacy nie mogli doczekać się obiecanego żołdu, zbuntowali się i ruszyli na Niż. Wprawdzie udało się szczęśliwie ściągnąć ich z powrotem, ale dowódcy kozaccy nie mieli złudzeń co do trwałości uzyskanych efektów.

W styczniu 1580 r. Stefan Batory musiał wystosować kolejny uniwersał adresowany do „starostów, podstarościch, dzierżawców, książąt, panów i rycerstwa na Ukrainie: ruskiej, kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej i braclawskiej, mieszkającym”. Zalecał, by „ludzie swawolni” nie dawali przyczyn do zerwania obowiązujących układów z Turcją, Wołoszczyzną i Tatarami; by ich „hamować, łapać i karać”. Szczególnej uwadze polecał wszystkich, którzy dokonywali wypadów na ziemie sąsiadów Rzeczypospolitej, bez względu na pozycję społeczną sprawców¹⁶.

Lata wojny z Moskwą przyniosły spokój na kresach. Kozacy, i to nie tylko ci, których ujęto w rejestrze, ale również zwerbowani przez działających na własną rękę możnowładców, poczynali sobie na Siewierszczyźnie podobnie jak na południowo-wschodnim pograniczu Rzeczypospolitej. Niszczyli i pustoszyli forteczy i wioski leżące w granicach państwa rosyjskiego, sowicie obławiając się łupami. Prócz dowodzonych przez Oryszowskiego Kózaków, którzy chodzili pod Starodub i Poczep, pod Połockiem znalazł się oddział Niżowców pod dowództwem Matwieja Samowatego i jakiegoś Mikołaja. Wojewoda połocki Dorohostajski dysponował stuosobowym oddziałem kozackiej konnicy oraz trzystuosobowym piechoty, Filon Kmita miał 100 konnych i aż 500 pieszych, Borys Żaba — 300 pieszych, Gawryło Birula — 500, Fiodor Kiszewicz — 100, Kornel Perewalski — 100.

Rozejm w Jamie Zapolskim kończący wojnę z Moskwą oznaczał również zakończenie krótkotrwałego spokoju na kresach. Żołnierze powracali do domów, ciągnęli też z powrotem Ko-

zacy. Po drodze łupili przygodne osiedla, powodując protesty ich właścicieli. W skarbie nie było pieniędzy na nowe zaciągi oraz na wypłacenie zaległego żołdu, który w trakcie kampanii wojennej nie zawsze docierał na czas. Już z końcem 1582 r. do króla przybyli wysłannicy tatarscy i tureccy skarżący się na ograbienie przez Kozaków nad Samarą tatarskiego orszaku poselskiego powracającego z podarunkami z Moskwy. Wysłannicy zagrozili Batoremu wojną, jeśli nie wypłaci im odszkodowania. Wprawdzie król nie przestraszył się grózb, co zresztą pozostało bez żadnych następstw, ale po roku musiał podjąć wysiłki w celu przeszkodzenia zamierzonej wyprawie kozackiej przeciw Mołdawii. Gdy na jej drodze stanął starosta bracki Struś, zmieniła kierunek uderzając na Jahorlik nad Dniestrem i Tehinię (Bendery). Były to posiadłości tureckie. Kozacy twierdzili, że działania podjęli na wyraźny rozkaz rządu polskiego, lecz — jak się wydaje — było to raczej wynikiem walki konkurencyjnej między partią Zamoyskiego a zwalczającymi ją Zborowskimi. Obydwie strony zrzucały w tym wypadku winę na przeciwników, z czego — być może — skorzystali Kozacy. Przyczyniło się to zresztą do ostatecznego rozprawienia się z Samuelem Zborowskim, pojmania go przez Zamoyskiego i stracenia na szafocie.

Król, oprócz zarządzanego śledztwa, podjął kolejną próbę spacyfikowania kresów i zlecił zwerbowanie 600 Kozaków do oddziału, który dla pewności ulokowano nie nad Dnieprem, lecz na Podolu, wspólnie z wojskami koronnymi. Podwyższono żołd do 20 zł rocznie oraz 5 łokci sukna dla każdego. Dowódcą pozostał prawdopodobnie nadal Oryszowski. Jednak pod koniec 1584 r. Kozacy naddnieprzańscy znów dali znać o sobie, paląc Oczaków. Niewiele znaczył dla nich majestat królewski. Wysłany przez Batorego na Wołyń i Podole szlachcic Głębocki został uwięziony przez Niżowców i na koniec utopiony. Zbrodnia była tak niesłychana, że zmusiła niesfornych dotąd Zaporozców do opamiętania się. W listopadzie 1585 r.

książę Michał Różyński, hetman [!] Kozaków zaporoskich, z innymi Kozakami, towarzyszami swoimi zaporoskimi, przysłał [do Kijowa — W. A. S.] przez posłańców swych Oleksego Orła i Wojciecha Miasopusta

jedenastu Kozaków zaporoskich, skutych, twierdząc [...] jakoby tych jedenastu, zbuntowawszy się, posłańca Jego Królewskiej Miłości, naszego pana miłościwego, nieboszczyka pana Głębockiego zamordowali i utopili.

Chciano ich osadzić w więzieniu zamkowym, lecz nie uzyskano zgody „namiestnika” województwa kijowskiego księcia Mateusza Woronieckiego ze Zbaraża, który podrzucił więźniów magistratowi kijowskiemu. Gdy rajcy i ławnicy wraz z burmistrzem i wójtem zaczęli bronić się przed niespodziewanym „prezентem”, Woroniecki oświadczył, iż rozkaże pozostawić więźniów przed ratuszem bez żadnej straży, na odpowiedzialność władz miejskich. Co było robić? Więźniów osadzono na ratuszu, uzyskując jedynie ustne przyrzeczenie księcia, że dla pilnowania aresztowanych przyśle sześciuosobową straż, która będzie ich strzegła dniem i nocą.

Strach mieszczan miał swoje przyczyny. Mówili zresztą o nich bez osłonek w proteście zaniesionym do ksiąg grodzkich żytomierskich. „Nie ma u nas — powiadali — tak mocnego więzienia, jak w innych miastach królewskich. To, które mamy, jest drewniane i nie gwarantujące bezpieczeństwa”. Głównym jednak powodem była obawa przed możliwą zemstą ich kozackich pobratymców. „My — pisali — od takich swawolnych ludzi kozackich sami w domach naszych [...] nie jesteśmy bezpieczni”¹⁷. Jakie były dalsze losy sporu i co stało się z uwięzionymi, nie wiadomo.

Teraz już rok za rokiem nie powstrzymywani przez nikogo Kozacy wpadali w sąsiednie krainy. W 1585 r. Oryszowski dwukrotnie najechał Tatarów; próbował się także z nimi porozumieć, ale bez skutku. Moskwa również nawiązała kontakty z watażkami kozackimi: Michałem Różyńskim oraz jego bratem Kirykiem. Gdy w 1588 r. zmarł chan krymski Islam-gerej, wmieszano się w walkę o sukcesję na Krymie. Państwo rosyjskie opowiedziało się za Ghazi-gerejem przeciw Murat-gerejowi i wstrzymało zaplanowaną wyprawę Niżowców, licząc na to, że uda się rzucić Tatarów przeciw Rzeczypospolitej. Stosunki cara Fiodora, a właściwie Borysa Godunowa odgrywającego wówczas główną rolę na dworze carskim, z Zaporozcami były więcej niż

poprawne. Posłowie Fiodora udający się na Krym wieźli do watazków kozackich listy, zawierające obietnice wypłacenia „wielkiego” wynagrodzenia. Natomiast Rzeczpospolita stale zalegała z żołdem.

W tym czasie Kozacy powstrzymywali się raczej od napa-
dów na posiadłości tatarskie, natomiast stale nękali Turków. W 1589 r. w pobliżu Kozłowa opanowali okręt turecki i dali znać chanowi o zamierzonej wyprawie. Ghazi-gerej pospieszył do Kozłowa, ale okazało się, że przyszedł zbyt późno. Kozacy dowodzeni przez atamana Kulagę spustoszyli miasto, rozgrabili sklepy i kramy, wzięli do niewoli Turków i Żydów, w starciu stracili jednak swojego dowódcę. Sułtan zdecydował się ruszyć z pomocą dopiero po zniszczeniu okolic Akermanu i Azowa. W ujście Dniepru wpłynęło osiem okrętów tureckich uzbrojonych w działa. Na ich pokładzie znajdowały się liczne oddziały janczarów.

Turcja zagroziła Polsce wojną i chociaż ostatecznie do niej nie doszło, na kresach nadal panowało bezhołowie. Kozacy nie słuchali nikogo. Zaczęli nękać majątki szlachty polskiej na Ukrainie. W księdze grodzkiej żytomierskiej pojawiły się pierwsze skargi. W marcu 1587 r. skargę taką złożył w imieniu Fryderyka Tyszkiewicza Łohojskiego namiestnik kodeński Józef Jabłoński. Znalazło się w niej następujące stwierdzenie:

Kozacy imieniem Łukian Czerniński, który każe się nazywać hetmanem, jakiś Iwanowski, Patoka, Perhat i innych Kozaków niemało i chłopów prostych, którzy się ze wsi zebrali, a mogło być ich konnych i pieszych kilkuset [...] przyjechawszy pod Kodnię w nocy [...], z krzykiem uderzyli na miasto i włamawszy się gwałtem do niego, wielkie krzywdy i szkody [...] uczynili: majątki, gotówkę, srebro, odzież, suknie białe, konie, bydło, owce brali i grabili. Rozumieliśmy, że to Tatarzy; gdy zaś mieszczanie przyszli do siebie i chwycili za broń, poczynając ich wypierać, inni Kozacy wypadłszy z miasta, kazali trąbić i poczęli palić folwarki koło niego¹⁸.

Tak więc Kozacy znaleźli na Ukrainie sojuszników. Byli nimi chłopci ukraińscy, którzy skorzystali z nadarzającej się sposobności, aby zemścić się na szlachcie, a zarazem szybko wzbogacić.

Kozacy stali się również znaczącym elementem w prywatnych porachunkach między szlachtą kresową. W lutym 1590 r. skarżyła się Agnieszka Kozarowska na Jacka Butowicza, że wykorzystując jej nieobecność napadł na Chworoszczę, majątek w województwie kijowskim, i ograbził ją zarówno z pieniędzy, kosztowności i znajdującej się tam broni, jak też pozabierał konie, bydło, miody, zboża oraz różne naczynia. Pomagali mu w tym ludzie „dani przez księcia Kiryka Różyńskiego, z przyległej Kotelni”. W napadzie wzięło udział, jak twierdziła Kozarowska, „mnóstwo ludzi różnych, kilkuset Kozaków Niżowych i tych, którzy się do nich dołączyli z mojego majątku”. Jednym z pomocników miał być również Mateusz Woroniecki ze Zbaraża, podwojewodzi kijowski¹⁹.

W 1586 r. zmarł król Stefan Batory. Przeciagające się bezkrólewie, walki o tron nie sprzyjały uspokojeniu kresów. Nadszedł jednak czas, gdy Rzeczpospolita musiała ponownie ująć sprawę w swoje ręce i to w sposób zdecydowany. W 1589 r., a więc już za panowania Zygmunta III Wazy, Tatarzy podeszli pod Lwów; sułtan zapowiedział osobiste rozprawienie się z Kozakami, co oznaczało możliwość wejścia armii tureckiej w granice Polski. Nic też dziwnego, że sprawą kozacką zajął się sejm obradujący w Warszawie w 1590 r.

Uchwalono na nim konstytucję noszącą nazwę „Porządek z strony Niżowców i Ukrainy”. Głosiła ona:

Nierząd i swawoleństwo pograniczne, iż wszystkiego tego, do czego na ten czas przychodzi, jest przyczyną i zapalem. Acz po czasie, ale jednak za bardzo potrzebną być rozumiemy, aby wždy się kiedy to opatrzyło i obwarowało, jakoby takowa licencja tam się nie działa i przyszłoli-by do pokoju z tamtymi nieprzyjacioly, nie targala się znowu. Naprzód tedy uchwałą sejmu tego, za wszech stanów zezwoleniem, około tych ludzi, którzy się na Nizie i Zaporohy bawia, postanawiamy, aby hetman koronny sam przez się, albo kogo innego, niżliby wojsko z tamtych miejsc i z tamtego pogranicza było zwiedzione, miejsca te, na których ludzie ci pomieszkują, tak opatrzył, żeby tam na nich ludzie pod posłuszeństwem będący, bądź z tychże tam samych ludzi, bądź z innych jakich zestawil, dawszy im przełożonego, człowieka szlacheckiego rodu, osiadłego. Także rotmistrze albo setniki szlachcice. Ci wszyscy przełożeni albo starsi i setnicy, a na koniec i pacholek każdy, żeby przy-

sięgę czynili Nam i Rzeczypospolitej, tego mianowicie dokładając, że mimo woli hetmańskiej, albo komu by to hetman poruczył, nie mają nigdy granic koronnych przechodzić ani wodą, ani ziemią, a pogotowiu w państwa sąsiedzkie wtargać albo wojować ich²⁰.

Tak więc początek konstytucji sejmowej przypominał w znacznej mierze dobrze już znane uniwersały Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Wprowadzał jednak rzecz wcześniej Kozakom nie znaną, a mianowicie przysięgę na wierność królowi i Rzeczypospolitej.

Hetmani koronni dbać mieli o to, by do rejestru kozackiego nie wpisano przypadkiem żadnego deztertera albo kogoś, kto był karany sądownie.

Obowiązki starano się rozdzielić dokładnie w przewidywaniu możliwych trudności w egzekwowaniu nowo ustanowionego prawa. I tak starostom nakazano baczyć, by nikt z rejestrowych nie próbował osiedlić się w miasteczkach ukraińskich. Zabroniono handlu bronią i amunicją. Każdy, bez względu na stan, pochwyceny na naruszeniu postanowień konstytucji, zwłaszcza zaś w czasie powrotu z wyprawy ze zdobyczą, miał być karany śmiercią. Poza tym sejm miał wyznaczyć dwóch „dozorców”, podporządkowanych hetmanowi wielkiemu lub polnemu koronnemu, którzy mieli stale czuwać nad ścisłym przestrzeganiem ustawy sejmowej. Gdyby któryś z nich stwierdził, że starostowie nie wywiązują się ze swych obowiązków, miał prawo postawienia ich przed trybunałem.

Porządku we wsiach mieli pilnować wyznaczeni wójtowie i atamani, zobowiązani przysięgą do niewypuszczania nikogo na Niż, nie mówiąc już o przyłączeniu się do wypraw rabunkowych przeciw sąsiadom. Z kolei przyjmować do wsi mogli tylko tych Kozaków, którzy legitymowali się odpowiednimi giejtami wystawionymi przez setników. Innym nie wolno było ani nic sprzedawać, ani też od nich kupować. Wszelkie wykroczenia tego rodzaju były zagrożone karą śmierci.

Konstytucja nie mówiła jednak nic o dwóch sprawach wielkiej wagi. Nie wiadomo było mianowicie, ilu Kozaków obejmie rejestr i z czego się mają utrzymywać. Trudno bowiem sądzić, że sejm gotowy był objąć nowymi przepisami wszystkich

mieszkańców Naddnieprza trudniących się „kozaczeniem”. W tym czasie musiało ich być zapewne kilkadziesiąt tysięcy. Zresztą granica między „wolnymi” Kozakami a chłopami z nadgranicznych wsi, którzy od czasu do czasu uczestniczyli w wyprawach kozackich, była nieprecyzyjna. Stosunkowo łatwo można było odróżnić osiadłego włościanina, zwłaszcza w starszym już wieku, obciążonego żoną i dziećmi, od mołojca zimującego tylko w czyimś domu, latem zaś pędzącego co sił na Zaporozie, by wraz z watahą podobnych mu śmiałków pustoszyć ułusy tatarskie. Wielu było jednak takich, którzy po prostu korzystali z nadarzających się okazji do złupienia sąsiadów.

Zakaz odbywania wypraw stawiał natomiast na porządku dziennym sprawę zdobywania przez Kozaków środków do życia. Sejm nie kwapił się do uchwalania nowych podatków na cele wojskowe, skoro zaledwie przed kilku laty zakończyła się kosztowna kampania moskiewska.

Problemu nie rozstrzygnęła również inna jeszcze konstytucja, którą uchwalił sejm 1590 r. Upoważnił on mianowicie króla do rozdawnictwa pustych, nie zagospodarowanych wciąż ziem ukraińskich „na wieczność osobom szlacheckiego stanu zasłużonym Nam i Rzeczypospolitej”²¹. W przyszłości mogło się to przyczynić do ustabilizowania sytuacji na kresach, do ich skolonizowania, zwiększenia gęstości zaludnienia, założenia nowych miejscowości umocnionych forteczkami, ale na bliższą metę nie dawało to praktycznie nic; w każdym razie niewiele. Wkrótce okazało się zresztą, że powstające wielkie latyfundia magnackie stały się solą w kozackim oku i nie tylko nie spowodowały uspokojenia pogranicza, lecz przeciwnie — przyczyniały się do ciągłych buntów i zamieszek, w których Kozacy odegrali niemałą rolę. Coraz częściej, obok napadów na posiadłości tureckie i tatarskie, na karawany kupieckie i poselskie orszaki, organizowano najazdy na majątki szlacheckie na Ukrainie.

Parę posiadłości otrzymali wówczas ludzie związani z Kozakami, m.in. Boryspol koło Kijowa — „hetman Kozaków zaporoskich” Wojciech Czanowicki, a Rokitnę — Krzysztof Kosiński. W Trechtymirowie prawdopodobnie nadal istniał szpitalik i arsenał kozacki.

25 lipca 1590 r. Zygmunt III wydał staroście śniatyńskiemu Mikołajowi Jazłowieckiemu „list przypowiedni” pozwalający mu na zwerbowanie tysiąca ludzi i utworzenie formacji kozackiej. Jazłowiecki miał być „starszym”, a porucznikiem przy nim dobrze nam już znany Jan Oryszowski. Ich zadaniem było:

z wszelką pilnością i staraniem pokoju z sąsiedzkimi państwami przestrzegać, każdemu człowiekowi wtargnienia do państw sąsiedzkich nad wolę, wiadomość i wskazanie nasze albo starszego ich, zaczepki ani sami zaczynać, ani inszym czynić nie dopuszczają. Co by też wiedział i baczył szkodliwego, że przestrzegać i oznajmiać nie zaniecha, jako o nieprzyjacieli, tak o nieposłuszeństwie i swawoli ukraińskich ludzi. Przeciw nieprzyjacieli też, gdyby do tego przyszło, podług największej możliwości stawia się z ludźmi, których ma mieć pod mocą swą. We wszystkim wiarę, pilność i posłuszeństwo zachowa, i żadnego pacholka, o którym by starszy nie wiedział, mieć na służbie nie będzie.

Na stałe miejsce postoju oddziału wyznaczono uroczysko Krzemieńczuk, na którym miano wybudować „castell z drzewa” dostarczonego ze starostw i dzierżaw królewskich leżących nad Dnieprem. Każdy mieszkaniec tych włości winien był raz do roku przywozić do Krzemieńczuka miarę mąki. Król zastrzegł, że w związku z tym Kozacy „nie mają żywności z majątności naszej poddanym naszym duchownym i świeckim brać ani szkód, ani krzywd czynić”. Żołd miał wynosić 5 zł na kwartał²².

Postanowienia te wyglądały całkiem nieźle na papierze, lecz spełnienia którejkolwiek z obietnic królewskich Kozacy nie mogli się doczekać. Prawdopodobnie złożyli tylko przysięgę wierności. Nikt nie nadjeżdżał z należnymi pieniędzmi, na uroczysku nie pojawiło się ani drzewo niezbędne do wybudowania zamczku, ani robotnicy, ani wreszcie obiecana mąka. Zaczęli więc starym żołnierskim obyczajem wymuszać kontrybucje i... przeżywać nad wyprawą na Wołoszczyznę, gdzie znalazł się nowy pretendent do tronu hospodarskiego. Na szczęście Jazłowieckiemu udało się powstrzymać podwładnych od samowoli grożącej w konsekwencji wojną polsko-turecką.

Mimo to pieniądze nadal nie nadchodziły.

Trudno dzisiaj stwierdzić, czy Kozacy zapisani do rejestru zdawali sobie sprawę z własnego położenia, skoro w rzeczywistości

tości mieli się znacznie gorzej niż ich pobratymcy hulający w stepie. Niemniej jednak w cytowanym „liście przypowiednim” danym Jazłowieckiemu znalazło się stwierdzenie dające im uprzywilejowaną pozycję. Król pisał bowiem: „Nikt nad tymi ludźmi nie będzie miał zwierzchności i z nich sprawiedliwości nie ma czynić tylko przełożony [tzn. Jazłowiecki — W. A. S.] albo jego porucznik”²³. Ci, których nie objął rejestr, znaleźli się właściwie poza prawem. Mogli ich ścigać i karać nie tylko wojewodowie i starostowie, ale nawet starszyzna wiejska.

Podział na Kozaków rejestrowych i nierejestrowych, będący powodem niesnasek w łonie samej Kozaczyzny, stał się faktem. Wbrew przewidywaniom posłów szlacheckich nie ułatwiło to sprawowania rządów na Ukrainie, lecz stanowiło dodatkowy element powstawania niepokoju na kresach. Już wkrótce ogarnął je płomień pierwszego powstania kozackiego, na którego czele stanął Krzysztof Kosiński.

ROZDZIAŁ CZWARTY

KRZYSZTOF KOSIŃSKI - WYBUCH POWSTANIA - BITWA POD PIĄTKIEM - ŚMIERĆ KOSIŃSKIEGO - SPRAWA TYTUŁU HETMAŃSKIEGO - KOŁO I RADA KOZACKA - WYBORY STARSZYNY - JESZCZE O TYTULE HETMAŃSKIM - STARSZYNA KOZACKA: WOJSKOWA (GENERALNA) I KURENNA - POŁOŻENIE CZERNI

Kozacy Zaporoscy sprawiali wiele kłopotów Rzeczypospolitej powodując na jej granicach stałe zatargi z Tatarami. Na ogół do rzadkości należały starcia ze szlachtą kresową lub napady na szlacheckie dwory. Czasem ograbiono samotnego wędrowca, inny przepadł bez wieści, ale nie dochodziło do większych bezpośrednich starć polsko-kozackich. Dlatego też ruch, na którego czele stanął Krzysztof Kosiński, wywołał poważne zaniepokojenie i szybko obrósł w legendę.

O przywódcy powstania nie wiadomo zbyt wiele, a zachowane informacje nie są całkiem pewne. Był on prawdopodobnie wywodzącym się z Podlasia szlachcicem, który dość wcześnie znalazł się na Zaporozu i szybko osiągnął mir i poważanie między Kozakami. O nim chyba donosił 22 maja 1586 r. Bohdan Mikoszyński w liście do Kaspra Podwysockiego, pisząc, że oddziały kozackie jakiegoś Krzysztofa, stojące na czatach pod Tawaniem, dały znać o zbliżaniu się oddziałów chana tatarskiego¹. Później, jak wiemy, Kosiński otrzymał od króla wieś już jako jeden z uznanych dowódców kozackich. Najprawdopodobniej bezpośrednią przyczyną jego wystąpienia były spory majątkowe. Imię Kosińskiego dobrze znano na dworze moskiewskim, z którym utrzymywał kontakty. Na przełomie marca i kwietnia 1593 r. car Fiodor, zwracając się do Kozaków Dońskich, nakazywał im

zejść się nad Dońcem z naszymi ludźmi putywlskimi i z Czerkasami Zaporoskimi, którzy ruszą na nasz rozkaz przeciw chanowi na Doniec

(bowiem polecono Czerkasom Zaporoskim, hetmanowi Krzysztofowi Kosińskiemu oraz wszystkim atamanom i Czerkasom być nad Dońcem na drogach, i za chanem postępować ku ukrainom naszym)².

Tymczasem 9 stycznia 1592 r. do grodu łuckiego na Wołyniu przybył Jan Szostowski, który w imieniu swego pana, wojewody wołyńskiego oraz starosty białocerkiewskiego i bohusławskiego, księcia Janusza Ostrońskiego wniósł protest przeciw postępowaniu Krzysztofa Kosińskiego. Ten bowiem nie tylko „uczynił się hetmanem kozackim”, lecz wraz z „wszystkimi Kozakami Niżowymi” napadł 29 grudnia 1591 r. na znajdujący się w Białej Cerkwi dom księcia Dymitra Kurcewicza Bułgi, splądrował go, zabrał szkatułkę z klejnotami i pieniędzmi oraz przywileje dane Ostrońskiemu na obydwie starostwa, „grunt rozwołowski i Wielką Słobodę, i na Rokitną”³. Rok wcześniej Rokitną otrzymał Kosiński. Być może, ów niewielki, zapewne, majątek stanowił powód, dla którego Kosiński wykorzystując kozacką siłę zbrojną zdecydował się na dochodzenie swoich praw w sposób dość powszechny na kresach.

Ostroński od razu wykorzystał wpływy, jakie miał na dworze królewskim, i już po tygodniu, 16 stycznia, uzyskał od Zygmunta III decyzję, na mocy której powołano komisarzy mających przeprowadzić dochodzenie w sprawie „swawoleństwa” szerzącego się w województwach wołyńskim, kijowskim i bractawskim. Komisarzami tymi zostali starostowie: trembowelski — Jakub Pretficz, czerkaski — Aleksander Wiśniowiecki, bractawski — Jakub Struś, barski — Stanisław Gulski, i wojski trembowelski — Jan Gulski⁴.

Białocerkiewska awantura rychło przekształciła się w powstanie chłopsko-kozackie. Stanowiło ono spontaniczną reakcję poddanych na usankcjonowaną przez sejm 1590 r. kolonizację ziem naddnieprzańskich i pospiesznie tam wprowadzane porządki feudalne: tworzenie folwarków, nakładanie pańszczyzny oraz zwiększanie rozmiaru innych powinności. Powstańcy zajęli Trypole i Perejasław. W tej sytuacji kierujący pracami komisji królewskiej starosta śniatyński Mikołaj Jazłowiecki, z woli monarchy, od 1590 r., „starszy” nad Kozakami, zwrócił się do nich dwu-

krotnie z żądaniem całkowitego podporządkowania się władzom, zaprzestania napaści oraz wydania Kosińskiego w ręce oddziałów pacyfikacyjnych. Kozacy, umocniwszy się w Trypolu, zignorowali apel Jazłowieckiego, ten zaś nie czuł się na siłach, by wydać im bitwę. Wreszcie obydwie strony doszły do porozumienia, które pozwalało im wyjść z konfliktu z honorem. Powstańcy obiecali podporządkować się rozkazom królewskim i usunąć Kosińskiego, natomiast Jazłowiecki, usatysfakcjonowany tym oświadczeniem, odstąpił od ich prześladowania.

Ani jedna, ani druga strona nie wierzyła w skuteczność zawartej ugody. Szlachta przewidywała, jak się okazało słusznie, że wkrótce rozruchy mogą wybuchnąć z nową siłą. Wojewoda kijowski, książę Konstanty Ostrogski, na wszelki wypadek, by nikt nie posądził go o niedopatrzenie, asekurował się; w połowie października 1592 r. na sejmie walnym koronnym oświadczył, że zarówno Kijów, jak i Biała Cerkiew nie są przygotowane do ewentualnego odparcia napaści kozackiej, gdyż

nieopatrność i niedostatki tamte kijowskie są takie, że okrom wielkiego kosztu i nakładu poratowane być nie mogą, a prowenta zamkowe ledwie sam urząd grodzki zniosą, i by też najbardziej chciał temu sprostać Jegomość Pan Wojewoda, sam nie może, ani nie powinien⁵.

Jak się bowiem okazało, rozzuchwaleni Kozacy kilkakrotnie napadli na obydwie miasta i pozabierali znajdującą się w tamtejszych zameczkach broń i amunicję.

Kosiński uderzał głównie na majątki Konstantego Ostrogskiego. Podjęta przez księcia próba stawienia mu oporu zakończyła się porażką. Z Kijowskiego i Bracławszczyzny powstańcy przetrzucili się na Wołyń. Z początkiem stycznia 1593 r. zrozpaczona szlachta wołyńska zgromadzona w Lucku postanowiła odłożyć wszystkie sprawy sądowe i zastanowić się, jak skutecznie przeciwdziałać rozszerzającym się rozruchom. Radzono nad

wielkim niebezpieczeństwem od ludzi swawolnych, którzy mienią się być Kozakami Niżowymi, a wtargnąwszy w ziemie koronne, województwa kijowskie i wołyńskie, obyczajem nieprzyjacielskim, zamki i miasta zarówno Jego Królewskiej Mości, jak i szlachty zajmują, ludzi zabijają

i mordują, palą i pustoszą, przymuszają do przysięgania sobie posłuszeństwa⁶.

Zwrócono się do króla, by ten zechciał odłożyć na czas sporniejszy te sprawy sądowe, w których stronami była szlachta wołyńska.

Decyzja Wołynian zbiegła się z uniwersałem królewskim wydanym w połowie stycznia 1593 r. w Warszawie, zwołującym „jak najprędzej” szlacheckie pospolite ruszenie z województwa kijowskiego, wołyńskiego i bractawskiego do Konstantynowa i, „złączwszy się podług największej możności swej”, nakazującym mu „zapobieżenie temu swawoleństwu”⁷. Dowódcą oddziałów szlacheckich został Konstanty Ostrogski.

Tymczasem w Rzeczypospolitej sprawy ukraińskie traktowano jako prywatny spór, który wprowadzić przybrał niebezpieczne rozmiary, lecz należałoby go spacyfikować bez angażowania wojsk koronnych. Z pewnością poważny wpływ na taki punkt widzenia miał konflikt między hetmanem wielkim koronnym Janem Zamoyskim a rodziną Ostrogskich. Ci zaś działali z wielką energią. Udało im się ściągnąć na pomoc swoje oddziały prywatne, pospolite ruszenie zagrożonej szlachty; po ich stronie stanęli również komisarze królewscy: Pretficz, Wiśniowiecki i Jan Gulski.

Kosiński rezydował w Ostropolu, gdy jednak dotarły do niego wieści o nadciągającej burzy, przeniósł się dalej na wschód, pod Piątek koło Cudnowa. Tutaj też doszło do bitwy zakończonej klęską powstańców. Stało się to 2 lutego 1593 r.

Początkowo Kozacy uzyskali nawet pewną przewagę, ale kiedy uderzyła jazda dowodzona przez Janusza Ostrogskiego, zmieszała ich szyki i zmusiła do ucieczki. Starcie przekształciło się w istną rzeź, w której zginęło 2000—3000 powstańców. W ręce zwycięzców przeszło 26 armat, broń, amunicja i liczne sztandary. Straty szlachty były nieznaczne. Kosińskiemu udało się ująć cało z pogromu i temu zapewne należy zawdzięczać zawarcie ugody (za wstawiennictwem Wiśniowieckiego) zamiast bezwarunkowej kapitulacji.

Ugodę podpisano 10 lutego. Z jednej strony wystąpili: Krzy-

sztof Kosiński oraz Iwan Kreczkiewicz „w imieniu całego wojska”, z drugiej — Jakub Pretficz, Aleksander Wiśniowiecki, chorąży wołyński Wacław Bohowitin, wojski włodzimierski Wasyl Hulewicz i wojski trembowelski Jan Gulski. W ugodzie stwierdzano m.in.:

Ja, Krzysztof Kosiński, na ten czas hetman, i my, setnicy, atamani, całe rycerstwo Wojska Zaporoskiego, oświadczamy tym listem naszym, żeśmy wbrew dobrodziejstwu i łasce Jaśnie Wielmożnego Pana Konstantego Księcia Ostrońskiego [...], niemałośmy przykrości i szkód Jego Miłości samemu i działkom Jego Miłości, sługom i poddanym [...] uczynili. [...] Panowie chrześcijańscy, nie pragnąc przelewu krwi naszej, raczyli nam [te] darować.

Kozacy zobowiązywali się:

[...] od tego czasu nie mieć pana Kosińskiego za atamana, a owszem na Ukrainie wybrać z nas innego nie dalej, niż za cztery niedziele; być w posuszeństwie Królowi Jegomości, nie czyniąc żadnych kłótni z Jego sąsiadami; być na swoich zwykłych miejscach za porohami; lecz żadnych ani postojów, szkód i krzywd żadnych w majątkach książęcych i w posiadłościach ich przyjaciół [...] nie mieć i nie czynić; zbiegów, zdrajców książęcych i służących ich do nas zbiegłych wydawać i u siebie nie przechowywać; broń gdziekolwiek zabraną z zamków, miejscowości i dzierżaw ich, prócz Trypola, zwrócić; również chorągwie, konie, bydło i rzeczy ruchome w majątkach książęcych pobrane zwrócić; także czeladź obu płci, która jest przy nas, od siebie odprawić; na wieki u Książąt Ich Miłości [...] mieszkać, nigdy na nich z żadnym człowiekiem nie nastawać, a owszem Im służyć [...] ⁸.

Dalej następowała rota przysięgi.

Kozacy nawet nie pomyśleli, by wypełnić warunki umowy zawartej pod Piątkiem. Skoro tylko Kosiński poczuł, że udało mu się wyjść cało z opresji, pojechał na Niż i tam zaczął na nowo gromadzić wojsko, by raz jeszcze spróbować szczęścia. Szukał przy tym gorączkowo poparcia u sąsiadów. Wówczas właśnie porozumiał się z Moskwą, być może — jak świadczy jedna z relacji Aleksandra Wiśniowieckiego — starał się też dogadać z chanem tatarskim. W maju 1593 r. ruszył pod Czerkasy z dwoma tysiącami Kozaków. Zamierzał wziąć srogi rewanż

na staroście czerkaskim (był nim A. Wiśniowiecki) za niedawne poniżenie. Chciał opanować miasto szturmem, ale książę Aleksander uprzedził jego zamiary, wypadł za umocnienia, spadając jak jastrząb na niczego nie spodziewających się Kozaków. Kosiński poległ w walce, a jego kompani pozbawieni przywódcy uciekli na Zaporże.

Kosiński był jednym z pierwszych dowódców kozackich wielokrotnie nazywanym w dokumentach hetmanem. Wprawdzie uniwersał Stefana Batorego z 1578 r. nazywał hetmanem Jana Oryszowskiego, ale sam zainteresowany tytułował się znacznie skromniej — „porucznikiem Niżowego Wojska Zaporoskiego”. Później (w 1585 r.) za hetmana Kozaków uważał się Michał Różyński; tym samym tytułem kazał się (w 1587 r.) mianować Łukian Czerniński, a w 1590 r. „hetman Kozaków Zaporoskich” Wojciech Czanowicki otrzymał od króla przywilej na Boryspół koło Kijowa.

Fakty te godne są przypomnienia, gdyż w owych czasach urząd hetmański nie kojarzył się Kozakom ani z odpowiednimi przywilejami, ani też z ceremoniałem obowiązującym przy powoływaniu na to stanowisko. Dla władz polskich hetman kozacki był po prostu dowódcą oddziałów składających się z Zaporozców, tak też zapewne rozumieli to pojęcie samozwańczy hetmani Niżowców, pojawiający się u schyłku XVI w. Szlachta nie przydawała temu stanowisku wielkiego znaczenia, a w każdym razie nie uważała go za urząd konkurujący z powagą urzędów hetmańskich w Rzeczypospolitej. Najlepszym tego przykładem może być umieszczenie „hetmaństwa” Kosińskiego w tekście porozumienia zawartego z Kozakami pod Piątkiem. Nb. Kosiński podpisując się pod dokumentem nie ośmielił się użyć tego tytułu. Na uwagę zasługuje jednak inne stwierdzenie wspomnianej ugody, a mianowicie obietnica zdjęcia Kosińskiego z urzędu i wybranie spośród Kozaków innego hetmana. Świadczyć to może, iż przywódca powstania nie tylko sam się mianował hetmanem, lecz że został przez Kozaków na ten urząd wybrany.

O powstaniu pewnego obyczaju z tym związanego świadczyła

również o rok tylko późniejsza relacja Eryka Lassoty, posła cesarskiego na Zaporozże, który miał zwerbować Kozaków na służbę Rudolfa II i zachęcić ich do wypraw przeciw Turkom.

Od pewnego czasu Zaporozcy podejmowali samodzielne działania, które narzuciły im konieczność utworzenia takich form organizacyjnych, które by wprowadzały wewnętrzny ład i porządek. Jedną z najwcześniejszych było Koło kozackie, decydujące o sprawach najistotniejszych dla całej zbiorowości. Na przykład Lassota musiał odczytać w Kole listy cesarskie. Zgromadzili się w nim wszyscy Kozacy. Gdy trudno było im wypowiedzieć swoje zdanie, „podzielili się — pisał Lassota — jak to jest u nich zwyczajem, gdy traktują o czymś ważnym, i utworzyli dwa Koła. W jednym była starszyczna, w drugim zwykle pospólstwo, które nazywają czernią”. Czernь szybko zgodziła się na propozycje cesarskie i wolę swoją wyraziła przez aklamację, „na znak tego rzucając czapki w górę, po czym pobiegła do drugiego Koła starszyczyny i zagroziła im, że jeśli ktoś będzie przeciwny, wrzuci go do wody i utopią”. Starszyczna więc „szybko się zgodziła, gdyż nie mogła sprzeciwiać się czerni (która liczniejsza, mocniejsza i zespolona, nie cierpi żadnego sprzeciwu, gdy jest rozgniewana)”. Pozostało jeszcze tylko omówić warunki porozumienia. W tym celu wybrano dwudziestu przedstawicieli, którzy w środku „dużego Koła znowu zrobili małe Koło, siadając na ziemi”, a po dłuższej naradzie uzgodnili stanowisko i poprosili posłów cesarskich, by usiedli między nimi.

Obydwie strony doszły wreszcie do porozumienia, a następnie „asawułowie (których można uznać za dowódców i mniej więcej poruczników) poszli do dużego Koła i zawiadomili o tym innych, czernь się znowu odsunęła i utworzyła oddzielne Koło, a po odbyciu narady, na nowo cum solenni acclamatione i rzucaniem czapek w górę wyraziła zgodę”. Zgoda była jednak tylko pozorna. W nocy niezadowoleni poruszyli innych i w dniu następnym w Kole podjęto zgół odmienną decyzję. Wszystko zaczęło się na nowo. Starszyczna usiłowała przekonać czernь o swoich racjach, a gdy nic z tego nie wyszło, hetman Bohdan Mikoszyński (prof. Z. Wójcik za W. A. Gołobuckim nazywa go atamanem koszo-

wym)⁹ „zrezygnował z władzy w Kole i zrzekł się hetmaństwa. [...] Wtedy Koło rozeszło się”. Rozpoczęły się więc wybory hetmana.

„Po posiłku asawułowie — relacjonował Lassota — znowu zwołali towarzystwo do Koła, częściowo także zganiali ich kijami. Wtedy najpierw poprosili Mikoszyńskiego, aby znowu przyjął hetmaństwo, co też uczynił”¹⁰.

Kilkadziesiąt lat później Beauplan zanotował już mniej demokratyczne, chociaż rozbudowane o dodatkowy ceremoniał, wybory.

Gdy zgromadzą się wszyscy pułkownicy i starzy Kozacy, którzy cieszą się zaufaniem, każdy Kozak oddaje jeden głos na tego, którego uznaje za najzdolniejszego, i ten większością głosów zostaje mianowany. Jeżeli ów, który został wybrany, niechętnie przyjmuje nałożone nań godności, tłumacząc się swą nieudolnością lub niewystarczającymi umiejętnościami, niewielkim doświadczeniem bądź starością, nic mu to nie pomoże. [...] Jeśli wybrany Kozak przyjmuje stanowisko, to dziękuje zgromadzeniu za uczyniony mu honor, choć — jak mówi — jest go niegodny i niewiele się zda, niemniej zapewnia, że postara się okazać godny i zasłużyć się pilnym staraniem, zarówno jako generał, jak i zwykły żołnierz, i że całe życie jest gotów zawsze oddać w ofierze swym braciom (tak się między sobą zwą). Na takie dictum każdy mu przyklaskuje, krzycząc *vivat, vivat* itd. Następnie podchodzą wszyscy wedle rangi, jeden po drugim, by mu się pokłonić. Dowódca podaje im rękę, co jest zwyczajem wzajemnego pozdrawiania się. Oto jak się u nich dokonuje wybór wodza, co ma najczęściej miejsce na Dzikich Polach. Wszyscy są mu bardzo posłuszni. Wódz taki zwie się w ich języku hetman i jest bardzo samowładny: może ścinać głowy, wbijać na pal tych, którzy w czymś uchybią. Hetmani są nadzwyczaj surowi. Nic się tu jednak nie dzieje bez rady wojennej [...] ¹¹.

Uwaga Beauplana ma istotne znaczenie, niejednokrotnie bowiem zdarzało się, że Rada, widząc na przykład nieudolność hetmana lub chęć prowadzenia przezeń własnej polityki, nie uzgadnianej z Radą lub nawet wbrew jej stanowisku, dokonywała zmiany hetmana. Czasem hetman tracił nie tylko urząd, lecz i życie. Pisał Beauplan, że „w czasie mojej siedemnastoletniej służby temu krajowi wszyscy, którzy obejmowali ten urząd, źle skończyli”¹². Niekiedy do zmiany hetmana doprowadzał jego

konkurent, zajmujący dostatecznie silną pozycję, by móc oddziaływać na opinię starszyny. Kiedy indziej czern wysuwała własnego kandydata, który obejmował urząd hetmański.

W 1619 r. Sicz opanowali Kozacy nierejestrowi, ogłaszając hetmanem Jacka Borodawkę. Na czele rejestrowych stał Piotr Konaszewicz Sahajdaczny. Wprawdzie w obliczu nadciągającej wojny polsko-tureckiej obydwaj doszli do porozumienia, postanawiając wspólnie posiłkować wojska koronne, jednak tuż przed bitwą chocimską, z początkiem września 1621 r., Sahajdacznemu udało się usunąć Borodawkę, zając jego miejsce, a następnie pod osłoną nocy stracić konkurenta¹³.

Aż do początków XVII w. nazwę hetmana i atamana stosowano wymiennie. Miały one zresztą identyczny źródłosłów. Stopniowo jednak atamanem zaczęto nazywać tylko tego, który sprawował władzę w tzw. Koszu Siczy Zaporoskiej (por. rozdział następny nin. książki); nazywano go też atamanem koszowym. Hetman był zwierzchnikiem wszystkich Kozaków Zaporoskich, nie tylko osiadłych na Sicz, ale również przebywających w zimownikach nad Dnieprem czy też w miastach i wsiach województw ukraińskich.

Wybierano ich w podobny sposób. Obyczaj nakazywał dokonywać tego w pierwszy dzień Nowego Roku, ale w razie potrzeby odstępowano od niego. Zwoływano Radę, w której brali udział wszyscy Kozacy przebywający na Sicz, a następnie ataman koszowy zwracał się do zgromadzonych ze słowami:

— Panowie mołojcy! Mamy dzisiaj Nowy Rok. Czy nie chcecie, wedle starego obyczaju, zmienić swoją starszynę i wybrać nową?

Jeśli Kozacy byli zadowoleni ze swych władz, odpowiadali:
— Jesteście dobrymi panami, panujcie jeszcze nad nami!

Wówczas piastująca godności starszyna kłaniała się zebranym i dziękowała za pochwałę jej czynów. Następnie wszyscy rozchodzili się w spokoju. Gdy jednak uznano za konieczne przeprowadzenie zmian, obrady stawały się burzliwe. Ścierały się poglądy, stanowiska, proponowano różne kandydatury, podnosiła się wrzawa, a niekiedy dochodziło do bójek. Żądano złoże-

nia insygniów władzy, a gdy życzenie zostało spełnione, wyrzucano ustępującej starszyźnie prawdziwe i urojone przewinienia, nie szczędząc przy tym przekleństw i słów obraźliwych.

— Rzuć swój urząd s... synu! Dość nażarłeś się kozackiego chleba! Wynoś się niegodziwcze, synu sobaczys... etc.

Koszowy, względnie inny „funkcyjny”, pospiesznie wykonywał polecenia. Kładł czapkę na ziemię, a dopiero na niej składał swoje insygnia, nie omieszkając przy tym podziękować za splendor, który go dotąd otaczał. Potem uchodził ze zgromadzenia. W wypadku gdy zarzuty dotyczyły samego atamana, wraz z nim musieli ustąpić wszyscy podporządkowani mu urzędnicy, nawet jeśli przeciw nim nie wysunięto żadnych zastrzeżeń. Zdarzało się czasem, iż wówczas zgromadzeni żądali ich pozostania. Życzenie Rady było zawsze spełniane. Niekiedy Kozacy wymagali wytłumaczenia się ze stawianych zarzutów, które miały różnorodny charakter. Czasem chodziło o nadużycia finansowe, przyjmowanie łapówek, wykorzystywanie urzędu do wzbogacenia się; kiedy indziej wyciągano na światło dzienne jakieś zatargi osobiste względnie — co było przewinieniem najpoważniejszym — zdradę interesów Kozaczyzny. W zależności od aktualnej sytuacji politycznej zdrajcą mógł zostać okrzyknięty ten, który szedł na ugodę z którymś z państw sąsiadujących z Zaporozem, lub taki, który się owej ugodzie sprzeciwiał. Nastroje mogły się zmienić w każdej chwili, i po godzinie kłótni rzekomy czy prawdziwy zdrajca uchodził już za bohatera, niegdyśiejszy zaś bohater szukał przerażony drogi ucieczki, by nie stracić życia w wybuchłym nagle tłumie.

Gdy wreszcie uporano się ze zwolnieniem ustępującej starszyzny z jej obowiązków, przystępowano do wyborów. Wrzała podnosiła się na nowo. Rej wodziła biedota kozacka, tzw. gołota (stąd: hołota), czerń lub siromachy. Wybory starszyzny były świętem zaporoskim, nic też dziwnego, że wielu uczestników zgromadzenia przybywało na nie mając już dobrze w czubie. Także w trakcie obrad niejednego pociągał gorzałkę z flaszki, częstując współtowarzyszy i starając się pozyskać ich dla wystawianego przez siebie kandydata. Dzielono się na grupy i grup-

ki, coraz głośniej wykrzykując nazwiska czy przydomki proponowanych na najbliższy rok dygnitarzy. Obyczaj nakazywał, by każdy z kandydatów do poszczególnych urzędów natychmiast po wysunięciu jego kandydatury opuścił obrady i spokojnie czekał w swoim kureniu (por. rozdział następny nin. książki) na wynik walki wyborczej. Dodać należy, iż zarówno sami kandydaci, jak i przedstawiciele państw ościennych, zwłaszcza Polski i Rosji, nie szczędzili pieniędzy i prezentów w naturze (broń, futer, kosztownych drobiazgów), a także różnego rodzaju obietnic, by przeforsować określoną osobę. Mowy wychwalające zalety poszczególnych Kozaków mieszały się z wyzwiskami pod ich adresem i pijackim bełkotem tych, którym głowy i język odmówiły posłuszeństwa.

Wreszcie po wielogodzinnych sporach uzgadniano stanowisko i kilkuosobowa delegacja wyłoniona przez Radę ruszała do kurenia, w którym znajdował się przyszły ataman koszowy. Oświadczyła mu o woli zgromadzonych i prosiła o przyjęcie wyboru. Zgodnie z tradycją elekt musiał wymawiać się od godności. Wówczas dwóch członków delegacji brało go pod rękę, reszta popychała i tak przywlekano go do środka Koła. Mówiono mu przy tym:

— Chodź, s... synu! Ciebie wybraliśmy! Ty teraz jesteś naszym bat'ką (ojcem) i będziesz nad nami panował!

Wręczano mu insygnia władzy, oznajmiając oficjalnie o dokonanym wyborze. Jednak ceremonia nie kończyła się na tym. Elekt jeszcze dwukrotnie wymawiał się od przyjęcia urzędu i dopiero za trzecim razem wyrażał zgodę. Wówczas dobosze uderzali w bębny, a do nowego atamana podchodzili najstarsi Kozacy sypiąc mu ziemię na głowę, by nie zapomniał, iż wywodzi się z towarzystwa, i nie wywyższał się nad nie. Dopiero teraz wybrany koszowy kłaniał się wszystkim na cztery strony świata, dziękując za zaszczyty, a Zaporozcy głośno wiwatowali:

— Bądź, panie, zdrowy i gładki! Niech ci Bóg da wiek łabędzi i donośny głos żurawia!

Koszowy podejmował buławę lub ozdobną pałkę, co oznaczało koniec uroczystości.

Przechodzono następnie do wyboru pozostałych urzędników kozackich: sędziego, pisarza, asauła oraz atamanów kurennych. Odbływały się one w identyczny sposób, z tym tylko, że sędziemu wręczano pieczęć, pisarzowi kałamarz, natomiast asaułowi łaskę. Nazajutrz wybierano dobosza, puszkarza, pisarza kantorzystę i in.¹⁴

Można przypuszczać, że po raz pierwszy urząd hetmański oddzielono od władzy atamana kozowego w chwili wyboru Bohdana Chmielnickiego. Stało się to prawdopodobnie w kwietniu 1648 roku.¹⁵ Później, gdy wpływy polskie, rosyjskie, a nawet tureckie na wynik elekcji stały się bardzo wyraźne, zachowano wprawdzie dawne obyczaje i dawny ceremoniał, ale uzupełniono je o elementy, które ukazywały, z czyjej łaski kandydat otrzymał swój urząd. Przed powołaniem Chmielnickiego na urząd hetmański bardziej zwracano uwagę na kompetencje niż na tytułaturę. Jeden z przywódców zaporoskich w latach trzydziestych XVII w. Iwan Petrażycki-Kułaga mienił się raz „starszym”, raz „hetmanem Jego Królewskiej Mości Wojska Zaporoskiego”, podpisując się odpowiednio na dokumentach wystawionych w odstępie zaledwie trzech tygodni¹⁶.

Ścieranie się wpływów polskich, rosyjskich i tureckich na Ukrainie powodowało, że tytułatura hetmanów ukraińskich ulegała zmianie, a „wolne” wybory przekształcały się w ich parodię, przy zachowaniu — rzecz jasna — wielu z dawniejszych zwyczajów. W 1671 r. „przysłał Król Jegomość buławę, buńczuk, chorągiew i bębny Kozakom, pozwalając im obrać sobie hetmana. Wojsko w Radzie dało hetmaństwo Michałowi Charence, na co zezwolili hetmanowie koronni”¹⁷. Nie inaczej wyglądały wybory w 1687 r.: „Tegoż roku starszyna kozacka, widząc, że w niebytność hetmana zaczyna się szerzyć po miastach swawola, prosiła bojarzyna Golicyna, aby zezwolił wojsku na obranie sobie hetmana wolnymi głosami, i bojarzyn zezwolił na odbycie się Rady”¹⁸. O tym „wolnym wyborze” pisał Aleksander Rigelman, składając relację na podstawie zachowanych materiałów:

Strzelcy i wojsko wyborowe [rosyjskie — W. A. S.] podchodzą do obozu kozackiego, gdzie stała cerkiew polowa. Następnie bojarzyn i wo-

jewoda poszedł z innymi bojarami i znaczniejszymi oficerami do tej cerkwi, gdzie przyniesiono wszystkie hetmańskie insygnia i położono na małym stoliku przykrytym bogatym kobiercem. Koło stołu było trochę krzeseł i ław. Wokół namiotu stanęło 800 Kozaków na koniach i 1200 pieszych, starszyzna zaś wraz z rosyjską generalicją weszła do środka. Po 15 minutach rozpoczęła się msza, po której zakończeniu wszyscy wyszli z namiotu, z którego wyniesiono również insygnia hetmańskie. Potem bojarzyn, a zarazem wojewoda przemówił do Kozaków, pozwalając im — w imieniu cara — wybrać nowego hetmana wedle swego obyczaju, przy czym każdy miał wolny i nieskrępowany głos. Z początku wszyscy milczeli, lecz potem paru wymieniło Mazepę, reszta zaś obwołała go hetmanem. Wprawdzie kilku gardłowało za Wasylem Borkowskim, ale pozostali zmusili ich do milczenia i powtórzyli to, co krzyczeli poprzednio. Gdy bojar rosyjski [książę Golicyń — W. A. S.] zapytał starszyznę kozacką, kogo chce, ta zgodziła się na Mazepę.

Tutaj należy dodać, że w dniu poprzedzającym wybory Golicyń wezwał starszyznę i nakazał jej wybór Mazepy. „Potem diak dumski przyjął od starszyzny przysięgę na artykuły hetmańskie, a następnie rozesłano artykuły owe do wszystkich miast, by ich magistraty i duchowni także się pod nimi podpisali i zaprzysięgli”. Gotujący się bunt czerni kozackiej stłumiono, przedstawiając jej dokument carski zatwierdzający wybór Mazepy, a pozostałych Zaporozców po prostu przekupiono¹⁹.

Jak wynika z relacji Rigelmana, istniały trzy zwyczajowe terminy zwoływania Rad kozackich: 1 stycznia, na święta wielkanocne oraz na święto Pokrowa Bogarodzicy (1 października). Rada noworoczna była w zasadzie przeznaczona na rozdzielenie „wolności kozackich” między kurenie. Wolności te sprowadzały się do prawa połowu ryb na dopływach Dniepru między porohami a ujściem Bohu, przy czym rozdzielano je przez losowanie. Zdarzało się jednak, że i w czasie takiej Rady wybierano starszyznę, chociaż celowi temu poświęcone były dwa pozostałe terminy.

Rada zbierała się zazwyczaj po południu. Zwoływano ją wystrzałem z działa, którego huk niósł się daleko po okolicznych łąkach. Gdy wszyscy zainteresowani przybyli na miejsce, dobozbiciem w bęben wzywał ich do zajęcia miejsc. Później wynosił na plac litaury (wielkie bębny służące przeważnie do wy-

bijania pobudki) i stawiał na majdanie przed cerkwią, waląc w nie drobnymi uderzeniami. Z kolei asauł brał z cerkwi jedną z chorągwi i osadzał przy litaurach. Kozacy, gdy tylko usłyszeli głos bębnow, gnali co sił na miejsce zebrania; po trzech seriach uderzeń na placu pojawiali się kolejno: koszowy z laską symbolizującą jego władzę, sędzia z pieczęcią wojskową, pisarz z kałamarzem i asauł z niewielką pałką. Stawali wśród otaczających ich Kozaków, zdejmowali czapki, kłaniali się na cztery strony, po czym ataman zwracał się do zgromadzonych:

— Panowie mołojcy i towarzystwo! Mamy Nowy Rok. Trzeba nam, wedle starych naszych zwyczajów, podzielić wśród wojska rzeki i uroczyska.

Wszyscy odpowiadali:

— Dobrze! Niech tak będzie!

Teraz przeprowadzano losowanie, po którym zamożni i sędziwi Kozacy odchodzili do swoich kureni. Na miejscu zgromadzenia pozostawała tylko czerń i ci, którym gorzałka odebrała władzę w nogach. Koszowy musiał teraz ich zapytać, czy nie zamierzają przeprowadzić wyboru nowych władz. Dalej postępowano już zgodnie ze znanymi nam obyczajami.

Rady zwoływano nie tylko w ustalonych wcześniej terminach, lecz również na żądanie „towarzystwa zaporoskiego”, aby rozstrzygnąć spory, do jakich często dochodziło między Kozakami. W tym celu w jednym z kureni dziesięciu lub więcej Zaporozców zawiązywało spisek. Paru z nich wypijało kilka kubków wódki dla dodania sobie odwagi, wystawiało litaury na plac i waliło w nie, czym popadło, pałeczki bowiem były dobrze schowane. Gdy nadbiegał zaalarmowany tym dobosz i pytał o cel zwołania Rady, odpowiadano:

— Bij na Radę, sk...synu! Widzicie go, jeszcze pyta! Masz bębnić i już!

Odmowa nie wchodziła w rachubę. Podchmieleni Kozacy mogliby go zatłuc kijami na śmierć. Alarm spowodowany przez Kozaków i dobosza ściągał koszowego ze starszyzną i wszystko dalej działało się zgodnie z tradycją.

Niekiedy zgromadzeni dzielili się na dwa obozy, które wszczy-

nały bójkę między sobą. Starszyczna wówczas na wszelki wypadek wycofywała się z placu. Zdarzało się, że efektem takich starć były ofiary śmiertelne. Pokonanym niszczone kurenie, zabierano sprzęty, naczynia, broń itp. Oczywiście w takich wypadkach wybór starszyny należał wyłącznie do zwycięzców. Podobnie działo się na Radach zwoływanych przed wymarszem na wyprawę czy też tych, na których dzielono łupy lub przysyłany zółd.

Wprawdzie starszyczna usunięta ze stanowisk wracała do szeregów „pospolitych” Kozaków, jednak w czasie uroczystości kościelnych i świeckich ustępowano jej miejsca, a po śmierci, w czasie pogrzebu strzelano z działa, nie mówiąc już o tym, że i palba karabinowa była gęstsza niż w wypadku pogrzebu prostego Kozaka ²⁰.

Prócz starszyny z wyboru pojawiali się, zwłaszcza w czasie wojen, w których brali udział Kozacy, również hetmani, względnie atamani nakażni, wyznaczeni albo przez uprawnionego do mianowania hetmana, albo nawet (zwłaszcza po zajęciu Lewobrzeża Ukrainy przez Rosję) przez dowódcę armii operującej na terenie zwyczajowych i — dodajmy — stale się rozszerzających wolności kozackich. Zanotowano np., że w 1654 r. „hetman Chmielnicki wysyła ze swego wojska pułk niżyński i czernihowski, przy których ochotników kozackich z innych pułków poszło niemało [...], a Iwanowi Zołotarence wręczył nakażne hetmaństwo, dając mu buławę i buńczuk”. Dziesięć lat później „szedł Bohun [mianowany przez hetmana Brzuchowieckiego — W. A. S.] jako nakażny hetman z Kozakami, któremu poddały się miasta i zaraz z nim do wojska szły” ²¹.

Ogłoszenie Chmielnickiego hetmanem „wojska zaporoskiego”, podporządkowanie mu części Prawobrzeża (potwierdzone ugodą zborowską w 1649 r.), a później części Lewobrzeża Ukrainy (potwierdzone ugodą perejasławską i tzw. artykułami marcowymi, w 1654 r.), następnie przeniesienie głównej siedziby urzędu hetmana Lewobrzeżnej Ukrainy do Baturyna (w l. 1669—1708) i Głuchowa (1708—1722, 1727—1764), oddzielne powoływanie hetmanów dla znajdującego się pod panowaniem polskim prawego

dorzeczna Dniepru i pod rosyjskim (od 1667 r.) — lewego, wreszcie naciski tureckie, wszystko to wpłynęło na postępujący upadek znaczenia Siczy Zaporoskiej. Próbowano się wprowadzić jeszcze rządzić dawnymi prawami i przy każdej okazji podkreślała swą autonomię, jednak wstrząsana wewnętrznymi sporami, odgrywała coraz bardziej podrzędną rolę aż do chwili zniszczenia jej przez Piotra I w 1709 r. Okres istnienia tzw. Nowej Siczy Zaporoskiej (1734—1775) świadczył już tylko o całkowitym jej podporządkowaniu politycznym interesom caratu, aż wreszcie zlikwidowała ją jednostronną i arbitralną decyzją Katarzyna II, która zarządziła również bestialskie rozprawienie się z mieszkańcami Zaporozża.

W każdym razie od 1648 r. na Siczy powoływano już tylko atamana koszewego. Urząd hetmański obejmował znacznie szersze tereny, chociaż sąsiedzi ograniczali jego kompetencje. Jednak zarówno w jednym, jak i drugim wypadku starano się, z pewnymi koniecznymi modyfikacjami, zachowywać stare obyczaje obowiązujące przy wyborach starszyny. Nader często wszakże odbiegano od zwyczajowych terminów i tradycyjnych miejsc wyboru. Czasem zbierała się Rada „czarniecka”, składająca się wyłącznie z reprezentantów biedoty kozackiej. Tak stało się w 1663 r., gdy

zaraz na wiosnę zaczęło się nowe лихо, jakiego nie bywało za poprzednich hetmanów, a mianowicie czarna rada. [...] Brzuchowiecki [...] poszedł do Baturyna [...] wysyłając do wszystkich pułków z listami, aby całe pospólstwo ściągęło na radę pod Niżyn i Niżyn rabować. Na listy te, kto żyw ruszył z domów, nie tylko Kozactwo, ale całe pospólstwo kupami, a nie pułkami. [...] Somko, jako już mający hetmaństwo od bliskich mu nadane pułkowników, setników i Kozaków [...], zaprotestował przeciw tej radzie. Lecz że wielka była kupa przy Brzuchowieckim ze wszystkich pułków, musieli na to pozwolić.

Postanowiono, by uczestnicy Rady przyszli na nią pieszo i bez broni. Dla ewentualnego zapobieżenia rozruchom za miastem stanęły oddziały rosyjskie. Nie zdało się to na wiele.

Gdy uderzono w bębny na tę radę, Brzuchowiecki, zgodnie z postanowieniem przyprowadził swoje wojsko pieszo na radę [...], a Somko nie zgodził się, i sam, i wszyscy Kozacy będący przy nim, jako ludzie

dostatni, na dobrych koniach, dobrze odziani i z bronią jak na wojnę, w tej intencji, że jeśli rada odbyłaby się nie po ich myśli, to bitwę zaczęą, bo przy obozie Somkowym armat było niemało. [...] Zaraz krzyk stał się z obu stron o hetmaństwo: „Brzuchowieckiego na hetmana!”, inni krzyczą: „Somkę na hetmana!” i na fotel obydwu sadzają. A następnie zaczęli bić się między sobą i buńczuk Somce złamali — Tumult trwał trzy dni, wreszcie Brzuchowiecki udał się pod opiekę swego wojska. Wówczas — Kozacy strony Somkowej, odstąpiwszy od swej starszyny, każda sotnia złapawszy chorągwie, przeszli do obozu Brzuchowieckiego i pokłonili się, a odwróciwszy, napadli zaraz na wozy swojej starszyny. [...] Brzuchowiecki z całym wojskiem przyszedł do namiotu [posta] carskiego, gdzie otrzymał buławę i buńczuk, potwierdzenie hetmaństwa i został zaprowadzony do cerkwi soborowej Św. Mikołaja, gdzie przysięgł z całym wojskiem²².

Do starszyny koszowej oprócz: atamana, sędziego, asaula i pisarza, zaliczano niekiedy atamanów kurennych oraz starych Kozaków i tych, którzy już niegdyś pełnili jakieś urzędy. Inni Zaporozcy piastujący określone funkcje stanowili tzw. młodszą starszynę.

W rękach atamana koszowego koncentrowała się wszelka władza: wojskowa, administracyjna, sądowa, a nawet duchowa. W czasie wojny stawał się niemal dyktatorem, panem życia i śmierci każdego Kozaka; w latach pokoju jego kompetencje ograniczała Rada, mająca prawo wypowiedzania się w materiałach najistotniejszych dla Zaporozża. Zarządzał wszystkimi „wolnościami” kozackimi. Był najwyższym sędzią; wyrażał zgodę na obsadzanie stanowisk kościelnych na podległym mu terenie; zatwierdzał wybranych przez Radę Kozaków na ich urzędach; przyjmował na Sicz; udzielał też zgody na opuszczenie Siczy. Do niego adresowane były uniwersały królewskie i carskie ukazy.

Nie od parady podpisywał się „ataman” czy „hetman koszowy wraz ze starszymi i całym wojskiem zaporoskim”. Zwrot ten podkreślał ograniczającą rolę Rady i swoistą demokrację wojskową panującą na Zaporozżu. Stosunki z podwładnymi układały się na pozór niemal familiarnie, skoro zwracał się do nich „panowie mołojcy”, a on sam bywał nazywany po prostu „bat’ko” (ojczulek). Jednak nie zawsze tak bywało, gdyż opinia mołojców łatwo obracała się przeciw prawowicie wybranemu ata-

manowi. Wiedział on zresztą, że obrano go tylko na pewien czas i każda nowo zwołana Rada władna jest do usunięcia go z urzędu.

Korzystał z pewnych przywilejów osobistych; między innymi przysługiwało mu prawo do kilkudziesięcioosobowej kozackiej straży przybocznej; przy podziale łupów otrzymywał zazwyczaj przedmioty kosztowniejsze niż inni; otrzymywał różnego rodzaju prezenty, zwłaszcza od posłów państw obcych przybywających na Sicz. Przy tym wszystkim do dobrego obyczaju należało prowadzenie tego samego stylu życia, jak pozostali Kozacy. Dziwił się temu przybyły w 1654 r. do Bohusławia, do Chmielnickiego, podówczas już hetmana Ukrainy, archidiakon Paweł z Aleppo (arab. Bulos al-Chalabi), który znajdował się w świącie swego ojca, patriarchy antiochijskiego Makarego.

Nie było u niego ani rozlewających wino, ani specjalnych ludzi dla podawania mu jedzenia i picia, jak to bywa u carów i władców. A potem podano na stół malowane naczynia gliniane z soloną rybą w gotowanej postaci i z innymi [potrawami] w niewielkiej ilości. Nie było ani srebrnej zastawy, kubków ani srebrnych łyżek, ani niczego podobnego, chociaż u każdego z jego sług jest wiele worków wypełnionych zastawą, pucharami, łyżkami i skarbami Lachów, wykonanymi ze srebra i złota.

Na spotkanie z patriarchą Chmielnicki ubrał się w prosty, krótki kaftan i miał przy sobie broń niewielkiej wartości, natomiast jego otoczenie odziane było bogato ²³.

Na dochody atamana składały się także daniny celne, np. wiadro gorzałki od każdej beczki, pewna ilość mąki, kaszy czy towarów kolonialnych przywożonych na Sicz. Koszowy otrzymywał również wynagrodzenie od każdej prowadzonej przez siebie sprawy sądowej. Prócz tego, na Wielkanoc i Boże Narodzenie dostawał prezenty od szynkarzy, kupców i rzemieślników, w zamian za co musiał ich podejmować miodem i wódką aż do chwili, w której sami nie zrezygnowali z dalszego poczęstunku. Gdy Kozacy znaleźli na stepie zabłąkane konie, przyprowadzali je na Sicz i po trzech dniach, jeśli nie pojawiał się prawowity właściciel, przekazywali je starszyźnie. Można sądzić, że koszowy miał spory udział w tych zyskach ²⁴.

Oznaką władzy atamana były buława i buńczuk, czyli długa laska zakończona kulą lub ostrzem, do którego przytwierdzone były włosy z końskiego ogona.

Druga osoba po atamanie to sędzia wojskowy, do zadań którego należało prowadzenie spraw karnych i cywilnych, jakich nie brakowało na Zaporozu, oraz troska o przestrzeganie obowiązujących norm zwyczajowych. Sam przeprowadzał dochodzenie i proces, ale wyrokowanie pozostawiał atamanowi lub Radzie. Symbolem jego władzy była wielka srebrna pieczęć, którą nosił przy sobie w czasie posiedzeń Rady i którą przykładał na oficjalnych dokumentach wystawianych na Siczy. Dochody czerpał z podobnych źródeł co kozzowy, z tym tylko, że były one odpowiednio mniejsze.

Pisarz wojskowy prowadził kancelarię wojska zaporoskiego, wysyłał rozkazy na piśmie do kureni, prowadził rachunki i rejestry, przyjmował listy adresowane do atamana lub „wojska zaporoskiego”. Zajmował dopiero trzecie miejsce w hierarchii kozackiej, ale urząd ten cieszył się ogromnym poważaniem wśród prostych Kozaków. Wielu pisarzy wojskowych zostawało później atamanami, a nawet hetmanami ukraińskimi. Nikomu nie wolno było wyřęcać pisarza w pełnieniu funkcji, która dawała mu pełny wgląd we wszystkie sprawy Zaporozia, nawet — w utrzymywane przed innymi w sekrecie materie polityki zagranicznej. Pisarzy zmieniano rzadko, a niepiśmienne na ogół pospółstwo z szacunkiem patrzyło na współtowarzysza władającego biegle piórem. Zdarzali się przecież atamani, którzy nie potrafili się podpisać. Wówczas pisarz sam wypisywał na pismach końcową formułę: „Ataman kozzowy z całą starszyzną i towarzystwem...”

Oznaką urzędu pisarskiego był kałamarz w srebrnej oprawie, noszony za pasem w czasie posiedzeń Rady.

W pracy pomagał mu, także pochodzący z wyboru, podpisarz oraz pewna liczba tzw. sług kancelaryjnych. Kancelaria zaporoska nie miała wydzielonego pomieszczenia i znajdowała się zazwyczaj w mieszkaniu pisarza aktualnie sprawującego swe obowiązki. Dochody czerpał z danin i prezentów, jakie otrzymywał z racji ważniejszych świąt czy też wykonywanych usług.

Ostatnim z przedstawicieli wojskowej (generalnej) starszyny kozackiej był asaул. Jego powinności były bardzo rozległe. Przede wszystkim musiał dbać o spokój na Siczy w czasie pokoju i o porządek w obozie w latach wojny, pilnował wykonania wyroków i decyzji atamana kozowego na terenie całego Zaporozża, prowadził postępowanie wyjaśniające w sporach rodzinnych, dbał o przygotowanie odpowiedniej ilości prowiantu i furazu dla wojska i koni, decydował o rozdziale żołdu i darów. Do niego należała ochrona życia i majątku podróżnych przejeżdżających przez posiadłości zaporoskie, prowadzenie akcji wywiadowczej, a także śledzenie rozwoju wydarzeń w trakcie bitew staczanych przez wojska kozackie. Symbolem jego władzy była drewniana pałka, na końcach okuta dwoma srebrnymi pierścieniami. Do pomocy dobierano mu podasaуła, a w razie wojny obożnego²⁵.

Po starszyźnie wojskowej następnymi w hierarchii byli atamani kurenni. Liczba kureni i ich atamanów rosła w miarę wzrostu liczebności Kozaczyzny. W XVIII w. było ich już trzydzieści osiem: kaniowski, korsuński, humański, brzuchowiecki, lewaszkowski, płastunowski, dziadkowski, płatnirowski, medwedowski, paszkowski, kuszczewski, kislakowski, iwanowski, konelski, sergiejewski, dyński, kryłowski, baturyński, popowiczowski, basiuryński, niezamajewski, szcerbinowski, tytarewski, szkuryński, korenowski, rogowski, kalnibłocki, derewiankowski, wyżnosteblijowski, niżnosteblijowski, dzerelijewski, perejasławski, połtawski, myszastowski, miński, tymoszewski, wielickowski oraz irklejewski²⁶.

Każdy z kureni wybierał własnego atamana, przy czym prawa wyborcze mieli jedynie Kozacy należący do określonego kurenia. Na atamanów wybierano tych spośród Zaporozców, którzy odznacжали się odwagą, zdecydowaniem i roztropnością, względnie też kogoś, kto już wcześniej piastował jeden z urzędów dających mu prawo wejścia w skład starszyny siczowej. Dbali oni o zaopatrzenie podkomendnych, przechowywali także ich kosztowności w kurennej skarbnicy. Tylko oni mieli klucze do niej i bez ich zezwolenia nikomu nie wolno było z nich skorzystać, nawet w wypadku nieobecności atamana w kurenii.

Ataman rozstrządał drobniejsze sprawy i wraz z kucharzem (!),

następnym w hierarchii, wydawał wyroki sprowadzające się głównie do chłosty. Często też właśnie oni byli wykonawcami wyroków.

Między atamanem kurennym a jego podwładnymi panowały zazwyczaj istic rodzinne stosunki. Kurennemu łatwiej było więc przeprowadzić wykonanie jakiejś niepopularnej decyzji starszyny wojskowej. Chcąc nie chcąc, stawał się przeto pośrednikiem między nią a prostymi Kozakami. Jak twierdził, żyjący na przełomie XVII i XVIII w., Grzegorz Grabianka pełniący wiele funkcji w wojsku kozackim:

Jednego starszego mają w kureniu, dobrze obytego w sprawach wojskowych, i jemu honory oddają, jemu się podporządkowują jako najważniejszemu dowódcy po atamanie koszowym. Ale także starszyna ich mieszka razem w obawie, że gdy w czymś naruszy prawo, to zostanie zabita²⁷.

W czasie działań wojennych atamani kurenni wyznaczali atamanów nakaźnych, którzy stawali na czele oddziałów idących do walki.

Na wyprawach każdy kureń dysponował swoją chorągwią noszoną przez chorążego. Przywódcy kureni utrzymywali się przede wszystkim z prezentów i łapówek — jak mówiono — „z łaski kozackiej”.

Odrębne miejsce zajmowali w kozackiej hierarchii starzy Zaporozcy, posiwiali w bojach, wsławieni udziałem w zwycięskich bitwach, o których czynach jeszcze za ich życia powstawały legendy. Na Radzie zasiadali tuż po starszyźnie generalnej. Cieszyli się ogromnym szacunkiem, a ich zdanie zawsze było brane pod uwagę przy podejmowaniu zbiorowej decyzji. Nie wahali się niekiedy wystąpić nawet przeciw opinii wyrażanej przez atamana koszowego, ich zaś autorytet mógł spowodować zmianę nastroju Kozaków zgromadzonych na Radzie. Zdarzało się, iż — jeśli dopisywało im jeszcze zdrowie — powierzano im odpowiedzialne misje czy też oddawano dowództwo nad oddziałami w czasie wypraw lub batalii. Starano się żyć z nimi w zgodzie i nie urażać ich godności osobistej; dbano też, by zabezpieczyć im odpowiednie warunki bytowe.

Na tym jednak nie kończyły się funkcje w wojsku kozackim. Już kilkakrotnie wymienialiśmy przy innej okazji dobo-sza, do którego należało zwoływanie Kozaków na Radę, a także przekazywanie im informacji o przedsięwziętej wyprawie wojennej czy też o przybyciu na Sicz ważnego gościa. Niekiedy doboasz wykonywał również funkcje policyjne: do niego należało rozbieranie przestępcy przed wykonaniem wyroku, on przykuwał go do pręgierza i asystował przy egzekucjach. W czasie swoich podróży po Niżu przynaglał do płacenia podatków, do rychłego przyjazdu na Sicz w potrzebie; ścigał też opłaty celne. Do pomocy dobierano mu poddobosza.

Puszkarz opiekował się działami, moździerzami, prochem i amunicją kozacką. Pod jego nadzorem znajdowało się więzienie, odpowiadał za przestępców, którzy oczekiwali na śledztwo, sąd czy egzekucję. On wreszcie odbierał żołd wypłacany Zaporozcom. Jego pomocnikami byli: podpuszkarz i odpowiednia liczba kanonierów, umiejących obsługiwać artylerię obozową.

Ważną rolę odgrywał tłumacz. Zaporozcy utrzymywali rozległe kontakty z sąsiadami i kupcami przejeżdżającymi przez ich ziemie. Tłumacz wraz z pomocnikami musiał więc znać kilka języków, zwłaszcza polski, łacinę, rosyjski, turecki, tatarski, grecki, ormiański, perski... Ze względu na posiadane umiejętności tłumaczy wysyłano niejednokrotnie na przespiegi do państw ościennych, by wywieździeli się o zamierzonych krokach politycznych i militarnych sąsiadów.

Kantorzysta (ukr. — kantarzej) sprawował pieczę nad wzorcami miar i wag używanych przez kupców na Sicy. To on właśnie ścigał daniny od sprzedawanych tutaj towarów i dokonywał wstępnego podziału między towarzystwo, starszyznę i Cerkiew. Zapewne miał też największe możliwości popełniania różnego rodzaju nadużyć.

Szafarzy i podszaferzy było zazwyczaj czterech. Ich obowiązki sprowadzały się do pobierania opłat za główne przeprawy na Dnieprze, Bohu i Samarze, m.in. kudacką, mykityńską, bohogardowską oraz samarską. Wraz z pomocnikami prowadzili dokładne rejestry przychodu i rozchodu pieniędzy pochodzących z tych

źródeł, a dowodzone przez nich niewielkie oddziały dbały o utrzymanie porządku na przeprawach.

Dość późno, prawdopodobnie dopiero w XVIII w., pojawili się tzw. wojskowi atamani szkolni. Było ich dwóch, jeden opiekował się starszymi, drugi młodszymi uczniami szkół cerkiewnych. Warto dodać, że obydwaj wybierani byli przez samych uczniów.

Funkcje pomocnicze spełniali: buławniczy, buńczuczny i chorąży (jak wiemy, byli również chorążowie kurenni), dbający o powierzone im przez starszyznę insygnia władzy. Najniższymi urzędami na Zaporozu były urzędy atamana gromadzkiego, koniucha i pastucha. Pierwszy starał się o utrzymanie porządku i spokoju między pospółstwem kozackim znajdującym się poza Siczą na zimownikach, zajmującym się łowieniem ryb itp. Pozostali dbali o stadninę i o bydło stanowiące własność wspólną „towarzystwa zaporoskiego”. Mieli oni własne obyczaje, które wykształciły się wskutek wielomiesięcznego przebywania na stepie. Mówił o nich Kozak Zaporoski Nikita Korż, który przeżył 104 lata (!) i zdążył jeszcze swoje wspomnienia przekazać jednemu z pierwszych historyków, zajmującego się dziejami Zaporozia, Apoloniuszowi Skalkowskiemu.

Było u nich w zwyczaju, że każdy Kozak, szczególnie zaś tabuńczyk, skotarz [opiekujący się bydłem], pastuch opasywał się pasem rzemieninym, przez ramię zaś przerzucał kapciuch skórzany, ozdobiony różnymi błyskotkami z miedzi, srebra i złota, także guzami. W tym kapciuchu nosił krzesiwo, krzemień i hubkę na zapas, na wszelki wypadek; do pasa przywiązywał przybory do szycia dla naprawy uprzęży końskiej i łyżkę w oprawie, chroniącej ją przed zniszczeniem [...]. Nie był Kozakiem ten, który nie postępował wedle obyczaju tego; uważali go za prostego i niezaradnego pastucha. Gdy, na przykład, pasterz zamierzał przejechać z jednego miejsca na drugie, sąsiednie, a po przyjeździe zastał miejscowych pasterzy przy obiedzie lub wieczerzy, mówił do nich: „Chleb i sól, panowie mółojcy!” Oni odpowiadali: „Jemy, ale swój, ty zaś postój u proga!” „O nie, bracia, dajcie i mnie miejsce!” — stwierdzał gość, wyciągał swoją łyżkę i siadał wspólnie z nimi. Wówczas tamci pasterze chwalili przybysza, mówiąc: „Oto Kozak dobry i umiejący się znaleźć!” „Jedź, braciszku, jedź!” Ustępowali mu miejsca i witali się z nim²⁸.

Prócz tego na czas wojny powoływano dodatkowo „nakażnych” pułkownika, asała i pisarza. Działali oni na granicach Za-

poroża, dowodzili oddziałami patrolowymi lub specjalnymi grupami wydzielonymi dla wykonania określonego zadania, np. schwytania szajki rozbójników. Każdy z nich odpowiadał za tych spośród towarzystwa, którzy późną jesienią opuszczali Sicz, udając się do upatrzonych wcześniej zimowników²⁹.

Nieliczna w zasadzie starszyzna sprawowała władzę nad wielotysięcznymi masami „pospolitych” Kozaków, którzy w coraz większej liczbie gromadzili się na Zaporozu. Przyjmowano każdego, kto wyraził na to ochotę. Odmawiano wyłącznie tym, w których podejrzewano nasłanych szpiegów lub których widoczne defekty fizyczne wyłączały od pełnienia czynnej służby. Pojawiali się więc wśród Kozaków zbiegli chłopci z obydwu stron Dniepru, szlachta szukająca przygód i uciekająca przed wymiarem sprawiedliwości, Tatarzy, Ormianie, a nawet Żydzi. Wymóg wyznawania prawosławia miał tylko formalne znaczenie. Szczególnie licznie przybywali Kozacy znad Donu. W 1632 r. mówiono nad Donem: „U nas, Kozaków Dońskich, taka uczyniona umowa z Czerkasami Zaporoskimi: [...] my nad Donem pomagamy Czerkasom Zaporoskim, nam zaś, Kozakom Dońskim, pomagają Czerkasie Zaporoscy”³⁰.

Każdy z przyjętych do społeczności kozackiej musiał być przypisany do określonego kurenia. Od tej chwili podporządkowany miejscowemu prawu odbywał służbę wojskową, głównie na Siczy. Winien był się tu zjawić na każdy rozkaz swojego atamana kurenego. Inni służyli w artylerii obozowej, we flocie kozackiej lub pełnili straż na stepach. O broń Kozak starał się sam, a że była bardzo droga, przeto pochodziła albo z grabieży, albo też przekazywana była biedocie przez bogatszych Zaporozców, którzy w ten sposób wykupywali się od służby. Podobne kłopoty sprawiało zaopatrzenie się w konie. Zdarzały się wypadki, że zamożni Kozacy usiłowali wyłgać się od swoich obowiązków, wynajmując za grosze kilkunastoletnich młodzieńców i wyposażając ich w zawodzące, rozsypujące się strzelby i pistolety oraz padające ze starości szkapę. Wywoływało to ostre protesty starszyny siczowej, starającej się zapewnić właściwe wyposażenie podkomendnych, którzy mieli przecież nie tylko wyprawiać się przeciw

Tatarom czy grabić majątki polskiej szlachty i karawany kupieckie, lecz przede wszystkim — ochraniać Zaporozie przed nieprzyjaciółmi.

Gdy (zwłaszcza w pierwszym okresie pobytu ochotników na Siczy) nie udawało im się znaleźć odpowiedniego opiekuna, otrzymywali wyposażenie ze wspólnego arsenału i kasy. To również odpowiadało bogaczom, służba bowiem odbywana była w określonym porządku, a zwiększona liczba Kozaków w kureniach odwlekała termin, w którym zamożniejsi Zaporozcy winni byli stawić się do dyspozycji swojego atamana.

Wprawdzie formalnie każdy z Kozaków miał równe prawa i równe obowiązki, ale nie przypadkiem wśród starszyny coraz częściej pojawiali się przedstawiciele zamożniejszych warstw kozackich. Mogli sobie kupić głosy towarzystwa; mieli wystarczające środki na to, by ugościć ich gorzałką czy miodem; albo też zaskarbić ich względy niewielkim prezentem ofiarowanym w stosownej chwili, zazwyczaj tuż przed terminem zwołania Rady, na której miano dokonać wyboru starszyny. Gdy w końcu znaleźli się już wśród niej, nie dokładali z prywatnej kiesy do sprawowanego urzędu. Przeciwnie. Wykorzystywali go w celu powiększenia własnego majątku. Koło się zamykało. Biednemu Kozakowi pozostawał rabunek, dokonywany wspólnie z innymi kompanami, znajdującymi się w podobnej sytuacji. Wywoływało to z kolei protesty pokrzywdzonych, kierowane do udającej nieświadomość starszyny. Ta wydawała odpowiednie rozkazy, zalecenia i przestrogi, groziła surowymi karami, ale po cichu starała się porozumieć z watażkami powstających szajek bandyckich, by za przymknięcie oczu na naruszanie prawa otrzymać dodatkowe dochody.

O wielu sprawach mających istotne znaczenie dla Zaporozża masy kozackie nie miały żadnego pojęcia. Rozstrzygano je na sekretnych schadzkach, w których uczestniczyli nieliczni tylko wtajemniczeni. Tam debatowano o sojuszach, o nawiązaniu i zerwaniu przymierzy i o przyszłych wyprawach. Tam też zastanawiano się nad możliwym przebiegiem przyszłych wyborów.

Ugoda perejasławska 1654 r. była, jak się wydaje, pierwszym

poważnym krokiem prowadzącym do wyraźnego faworyzowania starszyny przez władze państwowe. Car rozdawał podarunki i przywileje na majątki w ilościach, w jakich nigdy nie czynił tego król polski. Zaczęło się to już po złożeniu przysięgi na wierność carowi, gdy Chmielnicki, „ze wszystkimi pułkownikami, setnikami, atamanami i całą starszyna wojskową [...] wzięli wielkie wynagrodzenie w sobolach od Carskiej Wysokości” ³¹.

W podobny sposób postępowała zresztą starszyna kozacka w przededniu powstania Chmielnickiego. Nie była ona wówczas wybierana, lecz przez pewien czas mianowana przez pułkowników wywodzących się ze szlachty. Pułkownicy ci „zapłatę, która była ustanowiona dla Kozaków przez Króla Jegomości i Rzeczpospolitą po 30 złotych rocznie, zabierali dla siebie, dzieląc się z setnikami” ³².

Demokracja kozacka istniała tylko formalnie. Pierwsze podziały wprowadził rejestr, stawiając Kozaków nierejestrowych poza prawem. Później doszły do głosu zwykłe przeciwieństwa klasowe oparte na nierówności majątkowej i rzeczywistym ograniczeniu praw biedoty, którą coraz częściej usiłowano zmusić do odbywania powinności pańszczyźnianych, nierzadko na rzecz bogatszych, niedawnych współtowarzyszy, „panów braci” z Zaporoża.

ROZDZIAŁ PIĄTY

SICZE: CHORTYCKA, TOMAKOWSKA I BAZAWŁUCKA - MORSKIE WYPRAWY KOZAKÓW - MISJA ERYKA LASSOTY - POWSTANIE SEMENA NALEWAJKI I HRYHOREGO ŁOBODY - ZWYCIĘSTWO HETMANA ŻÓLKIEWSKIEGO POD SOŁONICĄ - SICZE: MYKITYŃSKA, CZORTOMLICKA, KAMIEŃSKA I OLESZKOWSKA - NOWA SICZ ZAPOROSKA

Nazwa „sicz” splotła się nierozzerwalnie z dziejami Kozaków Zaporoskich. Słowo to najprawdopodobniej pochodzi od czasownika „siec” (w znaczeniu — „rąbać”) i wywodzącego się zeń terminu „zasieki”, a więc oznacza w zasadzie drewniane czy umocnione faszyną fortyfikacje, broniące obozu przed nieprzyjacielską napaścią. Sicz bowiem była rzeczywiście obozem warownym, stanowiącym jednocześnie centrum administracyjne Zaporozża. Losy zmuszały Kozaków do przenoszenia jej w różne miejsca, ale podstawowe funkcje Siczy pozostały nie zmienione.

Inny termin: „kosz”, jest pochodzenia tureckiego. Tatarzy oznaczali nim wielotysięczne stado owiec należących do różnych właścicieli, którzy zakładali spółkę zarządzaną przez jednego z nich. „Koszem” nazywano też miejsce, w którym znajdował się zarządca spółki.

Sami Kozacy często używali obydwu nazw wymiennie nie czyniąc między nimi różnicy. W zasadzie jednak „sicz” oznaczała ośrodek władzy, natomiast „kosz” samą władzę lub też tymczasowe miejsce jej pobytu. Ślady tego znajdujemy często w dokumentach wystawianych przez kancelarię kozacką, które są na przykład „dane w Koszu Siczy Zaporoskiej”, „w Koszu nad Bohem”, czy też po prostu „w Koszu”. Podobnie listy adresowane do Kozaków kierowane były „na Sicz” lub „do Kosza”, względnie „do Kosza Siczy Zaporoskiej”.

Wybitnemu znawcy dziejów Kozaczyzny Dymitrowi Ewarnickiemu udało się umiejscowić osiem Siczy zajmowanych kolejno

przez Zaporozców. Były to sicze: chortycka, bazawłucka, toma-kowska, mykityńska, czortomlicka, oleszkowska, kamieńska i tzw. Nowa czyli podpyleńska¹.

Jak wiemy, pierwszą Sicz na Chortycy, wyspie dniewprowej, wznosił Dymitr Wiśniowiecki. W jednym z dokumentów zanotowano:

Tegoż miesiąca [we wrześniu 1556 r. — W. A. S.] przyjechał do cara i wielkiego księcia całej Rusi Iwana Wasylewicz [Groźnego — W. A. S.] Michał Jeskowicz, bić czołem od księcia Dymitra Iwanowicza Wiśniowieckiego, by jego [Wiśniowieckiego — W. A. S.] gosudar pożałował i kazał sobie służyć, bo od króla z Litwy odjechał i na Dnieprze na wyspie Chortycy gródek postawił, naprzeciw Końskiej Wody, u koczowisk tatarskich².

Sicz na Chortycy nie przetrwała długo. Po tragicznej śmierci Wiśniowieckiego w 1563 r. uległa ruinie i gdy w 1594 r. przejeżdżał tędy Eryk Lassota, zapisał tylko: „stał tam zamek przez Wiśniowieckich przed około trzydziestu laty zbudowany, a przez Turków i Tatarów zburzony”³. Według Lassoty umocniony obóz kozacki znajdował się na Małej Chortycy, położonej w sąsiedztwie Wielkiej. Nie ma powodów, by wątpić w wiarygodność informacji posła austriackiego. Do dnia dzisiejszego zachowały się ślady umocnień kamiennych i wału ziemnego, wznoszącego się na wysokość 14 m. Długość wału przekraczała 160 m. Był on usytuowany od strony zachodniej, gdyż potok, który oddzielał wyspę od lądu, wysychał latem i powodował, że dostęp do niej był stosunkowo łatwy. Łącznie wyspa zajmowała powierzchnię około 12,5 ha⁴. Niestety, prowadzone później wykopaliska nie wniosły wiele nowego do wyjaśnienia kształtu i sposobu budowy fortyfikacji, w następnych bowiem stuleciach wznosili tu umocnienia zarówno Kozacy, jak i wojska rosyjskie.

9 maja 1594 r. Lassota zanotował: „Przybyliśmy do wyspy zwanej Bazawłuk, położonej przy odnodze Dniepru koło Czartomliku lub też, jak tu nazywają, przy Czartomlickim Dniepryszczu, mniej więcej 2 mile. Tam Kozacy mieli wtedy swój obóz”⁵. Jeszcze do niedawna historycy zastanawiali się, kiedy powstała tutaj Sicz. Przeważał pogląd, że była ona drugą z kolei, po tej,

która istniała na Chortycy. Ostatnio jednak na podstawie kilku nie podlegających kwestii zapisków źródłowych Włodzimierz Gołobucki udowodnił, iż została założona dopiero po likwidacji Siczy Tomakowskiej. Niepewna jest natomiast hipoteza, czy Sicz Tomakowska była, jak przypuszcza wspomniany historyk, pierwszą wydzieloną siedzibą Kozaczyzny⁶.

Wyspa Tomakówka (tat. tumak — czapka), zwana też Buczką lub Horodyszczem, leżała na wodach dniprzeńskich, bliżej prawego brzegu rzeki, w odległości około 60 km na południe od Chortycy, u ujścia rzeczki Tomakowki. Dzisiaj po wyspie nie zostało śladu, gdyż połączyła się z zachodnim brzegiem Dniepru. Jej nazwa nawiązywała do kształtu wyspy, która stanowiła spore półkuliste wzniesienie górujące nad nurtem rzeki. Zajmowała powierzchnię około 300 ha, po większej części kamienistą i pokrytą lasem. Dokładna data powstania tutaj Siczy nie jest znana; stało się to najprawdopodobniej w pierwszym lub drugim dziesięcioleciu drugiej połowy XVI w., a więc mniej więcej w tym samym czasie, gdy Dymitr Wiśniowiecki fortyfikował Chortycę. Równoległe istnienie dwóch Siczy było całkiem prawdopodobne. Jedna była dziełem ambitnego magnata kresowego, który utworzył z Kozaków swoje prywatne wojsko; druga natomiast wyrosła zapewne ze spontanicznej inicjatywy samej Kozaczyzny, usiłującej w ten sposób zabezpieczyć się przed stałe i z różnej strony grożącymi jej niebezpieczeństwami.

Jeszcze w XIX w. znaleźć tu można było ślady dawnych umocnień, a z ziemi wykopywano resztki naczyń glinianych, haczyki na ryby, gwoździe, kule ołowiane, a nawet srebrne monety. Od zachodu wyspa urywała się stromym brzegiem, nieustannie obmywanym i szarpanym przez rwące wody rzeki, od wschodu zaś obniżała się pogramiem stokiem porośniętym trawą, wykorzystywanym później na pastwisko przez okolicznych mieszkańców. Główną część fortyfikacji stanowiła niewielka reduta na południowym jej krańcu, okolona trzema okopami. Wejście do niej znajdowało się od północy; od południa bronił jej wysoki brzeg. Na wschodzie usytuowano cmentarz.

W 1593 r., gdy po stłumieniu powstania Krzysztofa Kosińskiego na Zaporozżu znowu wybuchły rozruchy, Tatarzy wyko-

rzystali stosowny moment (oddziały kozackie pociągnęły pod Kijów) i napadli na Sicz bronioną przez niewielką załogę. Ta, pozbawiona żywności, uszła nocą łodziami w górę Dniepru. Wojska tatarskie opanowały wyspę i zniszczyły wszystkie znajdujące się na niej fortyfikacje. Prawdopodobnie w tym samym roku Kozacy założyli Sicz na Bazawłuku, w odległości około 20—30 km na południowy zachód od poprzedniej, u ujścia do Dniepru jego trzech prawobrzeżnych dopływów: Czartomlika, Podpolnej i Skarbnej. Wyspa miała kształt równoramiennej trójkąta o bokach dwukilometrowej długości. Była nieco cofnięta od głównego nurtu, leżała w limanie utworzonym przez wymienione rzeki Prawobrzeża. Nazwa wyspy wywodziła się od tatarskiego słowa „buzłuk”, oznaczającego łód. Wcześniej nazwano tak pobliską rzeczkę.

Warunki naturalne sprzyjały obronie. Prócz tego Kozacy opasali swój obóz wałami ziemnymi i drewnianą palisadą z wieżami strażniczymi. Przed fortyfikacjami wykopano fosę, a w ziemie wyrąbывano w łodzie przeręble, które po lekkim przymarznieniu powierzchni wody maskowano narzuconym na nie śniegiem. Centralną część Siczy zajmował spory plac — majdan, gdzie odbywały się posiedzenia Rad kozackich. Obok wzniesiono domy mieszczące magazyny, arsenał i pomieszczenia dla gości przybywających na Sicz. Na majdanie znajdowała się także niewielka cerkiew oraz słup, do którego przywiązywano karanych przestępców. Nieco dalej stały chaty zbudowane z chrustu oblepionego gliną, pokryte sitowiem. Były to siedziby kureni. Później, od pierwszych dziesięcioleci XVII w. kurenie budowano z drewna. Mieszkali w nich Kozacy stanowiący garnizon siczowy, prawdopodobnie dobierani byli według miejsca ich pochodzenia. Stąd też wywodziły się nazwy kureni, np. humański, kaniowski itp. W każdym z nich znajdowało schronienie kilkadziesiąt osób. Słowo „kureń” wywodziło się z tureckiego „küren”, co oznacza krąg, obozowisko. Do naszych czasów doszło ono także w spolszczonym brzmieniu: „korzeń” względnie „kurzeń”. W miarę upływu lat funkcja kurenia ulegała przeobrażeniom; stał się on terminem oznaczającym jednostkę wojskową grupującą po kilkuset Kozaków, a wreszcie, w czasach tzw. Nowej Siczy (1734—

1775), określony obszar podlegający władzy administracyjnej i wojskowej atamana kurenego.

Dostępu do Siczy broniły również wysunięte posterunki składające się z patroli na koniach oraz strażnice usytuowane w stepie, pilnowane zazwyczaj przez jednego Kozaka, który w razie zbliżającego się niebezpieczeństwa miał obowiązek uprzedzić swoich współtowarzyszy. Zapalał wówczas wiązkę przygotowanego chrustu lub smołę w stojącej nie opodal beczce, wsiadał na konia i gnał na Sicz. Dostrzeżony słup dymu był sygnałem dla następnych, którzy czynili to samo, tak że wkrótce wieść o nadciągającym nieprzyjacielu docierała do siczowego obozowiska, gdzie podejmowano przygotowania do obrony.

Kilka kilometrów poniżej Bazawłuku Dniepr rozlewał się szeroko. Pokryty był w tym miejscu mnóstwem wysp i wysepek, które

są całkowicie nieregularne, nierówne i różnorodnie, gdyż jedne z nich są suche, inne bagniste. A ponadto — wszystkie pokrywa trzcina wielka jak dzidy, tak że przeszkadza to dostrzec kanały dzielące wyspy. Właśnie w tych skrytych miejscach Kozacy mają swoje schronienie, które nazywają Skarbnicą Wojskową. Wszystkie te wyspy są zalewane wiosną [...]. Rzeka ma tu zapewne z miłą szerokości z jednego brzegu na drugi. [...] Utrzymują, że Kozacy w swej Skarbnicy Wojskowej ukryli wiele dział w kanałach, a żaden Polak wiedzieć nie może, gdzie się znajdują, gdyż niezależnie od tego, że [Polacy] nie zapuszczają się w te miejsca, Kozacy trzymają to w tajemnicy i sekretu swego nie wydadzą. A poza tym niewielu jest między nimi tych, co by ów schówek znali. Całą artylerię, którą zdobędą na Turkach, chowają na dnie, podobnie chowane są tam pieniądze i korzystają z nich jedynie w razie potrzeby. Każdy Kozak ma swój schówek odrębny, gdyż po obrabowaniu Turków dokonuje się podziału łupów. Po powrocie do tych miejsc, każdy z nich chowa swe zawiniątko pod wodą, ale oczywiście takie rzeczy, które w wodzie nie niszczą. [...] W tych to właśnie miejscach robią swe czółna, to znaczy łodzie służące do przebycia morza⁷.

Kozacy nazywali swe łodzie czajkami, były bowiem bardzo szybkie i zwrotne, w czym przewyższały wielkie galery tureckie. Miały one około 20 m długości, 3—4 m szerokości i tyleż głębokości. Budowano je bez stępki, gdyż za podstawę służyła łódź z drewna lipowego lub wierzbowego, długości około 15 m,

której burty podwyższano przybijając warstwami deski długości 3,5—4 m i szerokości około 30 cm, „przy czym każdy rząd wystaje ponad poprzedni, tak jak w normalnych statkach rzecznych”. Do boków przywiązywano powrozami z łyka lipy i dzikiej wiśni wiązki trzciny, mające zapobiec zatonięciu łodzi. „Kozacy — pisał Beauplan — budują swoje czółna [...] z przegrodami i poprzecznymi ławkami, a następnie pokrywają je smołą”. Łodzie zaopatrzone były w dwa stery, z przodu i z tyłu, co dawało im wielką zwrotność. Przy każdej burcie siedziało 10—15 wiosłarzy. Czółna te Kozacy wyposażali w maszt i „żagiel, którym posługują się jedynie w czasie ładnej pogody”⁸.

Decyzję o wyprawie przeciw Tatarom czy Turkom zapadały zazwyczaj jesienią, przy czym do Skarbnicy Wojskowej ruszało 5—6 tysięcy Kozaków, „przednich i dobrze uzbrojonych”. Tam dzielili się na sześćdziesięcioosobowe grupy, każda z nich w ciągu zaledwie dwóch tygodni budowała łódź z pełnym wyposażeniem, na której mieściło się 50—70 osób,

każdy z 2 strzelbami i 1 szablą, każda łódź posiada też 4—6 falkonetów. Łódź pełna jest żywności, aby wystarczyć dla wszystkich. Ubrani są wszyscy w koszule i kalessony, po sztuce jakiejś lichej szaty na zmianę, tudzież jedną czapkę, 6 funtów prochu, pod dostatkiem ołowiu, kule do armatek, a każdy z nich nosi także kompas morski [!]. Jest to istny pływający obóz kozacki na Morzu Czarnym, który nie lęka się napadać na najprzedniejsze miasta Anatolii⁹.

Flotylla kozacka, składająca się z 80—100 łodzi, sprawiała imponujące wrażenie. Na maszcie atamana prowadzącego wyprawę powiewał proporzec dowódcy, przytwierdzony na jednej trzeciej wysokości. Łodzie płynęły w zwartym szyku, „prawie stykając się wiosłami”. Chociaż kryły się w szuwarach i płynęły głównie pod osłoną nocy tuż przed nowiem, zazwyczaj bywały wcześniej wykryte. Mimo to, ze względu na szybkość poruszania się, zawodziły wszelkie podejmowane środki zapobiegawcze. Odległość od ujścia Dniepru do Anatolii pokonywano w 36—40 godzin, a więc z szybkością około 15—16 km na godzinę i to łodziami wiosłowymi, ledwo tylko wspomaganyimi żaglem. Pogoda raczej sprzyjała tym wyprawom, gdyż „Kozacy wyruszają na mo-

rze tylko po Św. Janie, by móc wrócić najpóźniej na początku sierpnia”¹⁰. Okres sztormów rozpoczynał się na Morzu Czarnym dopiero na przełomie października i listopada. Po wylądowaniu na ziemi tureckiej Kozacy poczynali sobie po korsarsku. Pozostawiali nieliczne straże przy łodziach, a sami ze strzelbami w rękach napadali na przybrzeżne wioski i miasta, grabiąc je, niszcząc i paląc. Wdzierali się nawet do kilku kilometrów w głąb lądu. Gdy wreszcie uznali, że zdobyli wystarczające łupy, powracali do łodzi i udawali się w drogę powrotną.

Galery tureckie nie były dla nich groźne. Atakowali je bez wahania i zdobywali. Wykorzystywali przy tym zwrotność i chyżość swoich czajek, na których ukrywali się niemal do ostatniej chwili przed zamierzonym atakiem. Dlatego płynęły o zmierzchu, mając słońce za plecami. Atak następował dopiero w środku nocy. Połowa załogi znajdowała się przy wiosłach, druga połowa po abordażu wpadała na galerę i opanowywała ją po krótkiej zazwyczaj walce.

Dokonawszy tego Kozacy rabują wszystkie znalezione pieniądze i nie niszczące w wodzie towary o niewielkiej objętości, działa oraz to, co sądzą, że może się przydać, następnie zaś statek wraz z ludźmi zatapiają. [...] Jeśliby posiadali umiejętność prowadzenia statku lub galery, również by je ze sobą wzięli, lecz sztuki tej nie znają¹¹.

Starcia nie zawsze wypadały dla Kozaków pomyślnie. Zezłknięcie się z Turkami w dzień na pełnym morzu wywoływało silny ogień armatni, powodujący wielkie straty wśród flotyli kozackiej, mimo że natychmiast rozpraszała się ona jak spłoszone stado ptaków.

Lecz gdy walczą przeciw galerom, ze swych ław się nie ruszają; jedni strzelają, inni broń nabijają i podają drugim gotową, by mogli ponownie strzelać. A strzelają tak bez przerwy. Przy tym jedna galera może nawiązać bezpośrednią walkę z jedną tylko łodzią na raz, ale za to czyni jej wielkie szkody ogniem swych dział. Zazwyczaj bywa, że dwie trzecie załogi kozackiej ginie od dział i tylko rzadko się zdarza, by wróciła ich połowa. Ci jednak, co się ostaną, przywożą bogate łupy, a to reale hiszpańskie, cekiny arabskie, dywany, złotogłowy, bawelne, jedwabie i inne drogocenne towary¹².

Powrotna droga na Sicz też była najeżona niebezpieczeństwami. Turcy czekali na uczestników wyprawy u ujścia Dniepru. Kozacy starali się ominąć niebezpieczeństwo i lądowali w zatoce leżącej w odległości 20—30 km od miejsca zasadzki. Później przeciągali swe łodzie lądem, wykorzystując do tego celu dolinę, od czasu do czasu zalewaną wodą. Do Dniepru docierali w ten sposób w ciągu zaledwie 2 do 3 dni i już spokojnie płynęli do swej Skarbnicy Wojskowej, gdzie następował podział łupów. Kiedy indziej dopływali do ujścia Donu,

przepływają przez cieśninę, znajdującą się między Tamaniem a Kerchem, i idą w górę limanu aż do rzeki Mius, do miejsca gdzie jest ona spławna dla łodzi, gdyż od tego źródła do Taczawody jest zaledwie 1 mila, a Taczawoda wpływa do Samary, która z kolei spływa do Dniepru o milę powyżej Kudaku ¹³.

Sicz Bazawłucka przetrwała aż do powstania Bohdana Chmielnickiego. W ciągu niespełna półwiecza była ona świadkiem wielu wydarzeń związanych z dziejami Kozaczyzny. Tutaj właśnie dotarł w swej podróży poselskiej Eryk Lassota von Steblau wysłany przez cesarza Rudolfa II Habsburga ¹⁴. Starcie cesarstwa z Turcją było w tym czasie nieuniknione, dlatego też zaczęło ono montować sojusz państw chrześcijańskich przeciw Porcie. Do chwili ostatecznego ukształtowania się ligi antytureckiej próbowano odwlec wybuch zbrojnego konfliktu. Corocznie wypłacono sułtanowi „podarunek” w wysokości 30 tysięcy dukatów, a w 1592 roku przedłużono rozejm z Turcją na dalsze osiem lat. Gorączkowe poszukiwanie sojuszników dla udziału w swojej krucjacie nie przyniosło spodziewanych skutków. Państwa Europy Zachodniej miały albo własne interesy, albo też były skłócone z Habsburgami. Nie lepiej wyglądała sytuacja na Wschodzie. Państwo moskiewskie znajdowało się w stanie głębokiego kryzysu. Polska starała się utrzymywać z Turcją co najmniej poprawne stosunki, a poza tym nie zamierzała pomagać Habsburgom, których zajadłym przeciwnikiem był ówczesny kierownik polskiej polityki zagranicznej, kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamoyski. Tak więc, praktycznie, rzeczywistymi sprzymierzeńcami mogli stać się tylko Kozacy, od wielu dziesięcioleci

prowadzący walkę z Tatarami i Turcją. Kozacka działalność dywersyjna dawała sporą szansę na osłabienie wysiłku wojennego Porty w walce z cesarstwem.

Już na początku 1593 r. na dworze Rudolfa pojawił się jakiś bliżej niezidentyfikowany wysłannik kozacki. Był nim najprawdopodobniej jeden z wciąż jeszcze licznych awanturników pochodzenia szlacheckiego, działający na własną rękę na kresach Rzeczypospolitej. W tym samym roku do Moskwy wyjechał poseł cesarza Mikołaj Warkotsch, który m.in. zasięgał języka o wartości bojowej Kozaków. Dowiedział się wówczas, że Kozacy przydatni są przy zdobywaniu łupów, pustoszeniu ziemi przeciwnika, niespodziewanych napaściach, lecz z drugiej strony, że to „lud trudny do opanowania, okrutny i niestały”, wreszcie że łatwiej od innych znosi głód, lecz lepiej nie powierzać mu twierdz, niech sam szuka sobie prowiantu w ziemi nieprzyjaciela¹⁵. Posłowi zwrócono jednocześnie uwagę na to, że Kozacy nie podlegają carowi moskiewskiemu.

Dwór austriacki rychło znalazł na terenie Rzeczypospolitej odpowiednich sprzymierzeńców, m.in. wojewodę brackiego Janusza Zbaraskiego oraz Konstantego i Janusza Ostrogskich. Ostatni z wymienionych rozpoczął jesienią 1593 r. namawiać Kozaków, by zaciągnęli się do służby austriackiej za wysokim wynagrodzeniem. Werbunek nie przyniósł jednak spodziewanych rezultatów, natomiast całą sprawą zainteresował się Stanisław Chłopicki, szlachcic z ziemi przemyskiej, awanturnik, który w Kijowie zetknął się z emisariuszami Ostrogskich. Już w styczniu 1594 r. Chłopicki wraz z niezidentyfikowanym Żydem Mojżeszem znalazł się na dworze cesarskim w Pradze. Podawał się za pułkownika Kozaków Zaporoskich i ich posła, chociaż nie miał do tego żadnego prawa. Samozwańczy poseł oświadczył, iż Kozacy są ludźmi wolnymi, mogący wybierać pana, któremu służą, a siły ich oszacował na 8—10 tysięcy. W tym samym czasie w Polsce bawił poseł Rudolfa II Mateusz Wacker pilnie zbierający wiadomości o kozackich umiejętnościach.

Misja Chłopickiego zakończyła się pomyślnie, gdyż Kozaków przyjęto do służby cesarskiej, zlecając im dokonanie wypraw

dywersyjnych na Mołdawię i Wołoszczyznę z zadaniem dotarcia aż do Adrianopola. W zamian za to mieli otrzymać od Rudolfa II sztandary, odznaki, list z wyłuszczoneymi warunkami sojuszu oraz niebagatelną kwotę ośmiu tysięcy dukatów. Wszystko to miał zawieźć na Zaporozie sam Chłopicki. Współdziałać z nim winien był znany nam już Eryk Lassota, który wyruszył w podróż z Pragi 24 lutego 1594 r., dwa tygodnie po wyjeździe Chłopickiego, wiozącego ze sobą wspomniane chorągwie. Obydwaj połączyli się dopiero 14 kwietnia we Lwowie i jechali razem do Rżyszczewa, skąd 13 maja Chłopicki wyruszył na Sicz, a za nim po 16 dniach poseł cesarski. Lassota znalazł się na Siczy Baza-włuckiej 9 czerwca.

Rokowania przeciągały się, Kozacy twierdzili, że brakuje im koni niezbędnych do wyprawy, że Wołosi są niepewnym sprzymierzeńcem, ofiarowane im wynagrodzenie jest zbyt niskie. Posłowi austriackiemu zależało na pośpiechu. Planowana wyprawa kozacka mogła skutecznie przeciwdziałać napaści Turków i Tatarów na Węgry, osłabiłaby także zapewne ich uderzenie na cesarstwo. Dopiero na Siczy Lassota zorientował się, że Chłopicki prowadził w Pradze rozmowy na własną rękę, nie mając do tego żadnych pełnomocnictw. Okazało się też, iż wieści o liczbie Kozaków były przesadzone, bo jak relacjonował Lassota: „było ich razem niewiele więcej jak 3000”. Dodawał jednak: „Co prawda, jeżeli zechcą, może ich być kilka tysięcy, gdy zwołają Kozaków, którzy od czasu do czasu przebywają w miastach i wioskach, a uznają się za Zaporozców”¹⁶.

Kozacy chwalili się też, że już w poprzednim roku, „w imieniu Jego Cesarskiej Mości” wyprawili się na Białogród, niszcząc zgromadzone tam przeciw cesarstwu oddziały tureckie; prócz tego udało im się nie dopuścić do przeprawy Tatarów pod Ocza-kowem, i pokonali ich w dwukrotnych starciach, zdobywając znaczną liczbę jeńców. Dali do zrozumienia, iż w tej sytuacji pieniądze przywiezione przez Lassotę zostały już przez nich „zarobione”. Zażądali wreszcie porozumienia się Rudolfa II z królem Polski i carem rosyjskim w sprawie ewentualnego współdziałania z kolejnymi, obiecanyimi w przyszłości, wyprawami kozackimi.

Rzeczpospolita miała im zapewnić bezpieczne przejście przez swoje terytorium (!), a car udzielić pomocy orężnej, wyprawiając się „nawet aż nad Dunaj”.

Wreszcie 24 czerwca Lassota wypłacił Kozakom obiecane dukaty „w otwartym Kole, w którego środku były wystawione i powiewały chorągwie Jego Cesarskiej Mości”. Po tygodniu ruszył w drogę powrotną, wioząc ze sobą podziękowanie za wręczone sztandary, trąby i pieniądze oraz obietnicę, że „wojsko zaporoskie może wystawić do 6000 ludzi, starych, wyborowych Kozaków, oprócz ludu wiejskiego żyjącego w chutorach na granicach”¹⁷. W podróży tej towarzyszyli mu czterej posłowie kozacy: Saszka Fedorowicz, Nikifor oraz dwaj inni, nieznani z imienia. Chłopickiego postanowiono wysłać do Moskwy.

W świetle praw obowiązujących w Rzeczypospolitej Kozacy nie mieli uprawnień do nawiązywania kontaktów dyplomatycznych z innymi państwami, byli przecież poddanymi króla polskiego.

Przede wszystkim, wbrew dotychczasowej linii postępowania wytyczonej przez kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego, podjęli rokowania z Habsburgami, których kanclerz był zajadłym przeciwnikiem. Po drugie, porozumienie z Rudolfem zobowiązywało Kozaków do organizowania wypraw przeciw Tatarom i Turkom, z którymi Rzeczpospolita usiłowała utrzymywać przyjazne stosunki, dlatego też niejednokrotnie samowolne wypadły Zaporozców na południe powodowały stanowcze przeciwdziałanie władz polskich. Po trzecie wreszcie, misje Chłopickiego i Lassoty zbiegły się w czasie ze stłumieniem powstania Krzysztofa Kosińskiego. W maju 1593 r. sejm uchwalił w Warszawie konstytucję (ustawę) „O Niżowcach”. Stwierdzano w niej m.in.:

Niżowcy i insi wszyscy ludzie, którzy swawolnie kupili się, najazdy jakie czyniąc albo gwałty i także granice państwa naszego chcieliby swobodnie przechodzić, mają być miani za wrogów ojczyzny i zdrajców i zaraz bez wszelakiego prawnego postępowania ludzie służebni ukraiński z kwarty [tzw. oddziałów kwarcianych, utrzymywanych z jednej czwartej dochodów uzyskiwanych z dóbr królewskich — W. A. S.] wedle potrzeby będą mogli być przeciw nim ruszeni i posłani i także każdemu

wolno będzie domów i majątności swoich od nich bronić. A o głowy, które by z nich [Kozaków] w tym bronieniu poległy, ani szlachciców tych, których by domy albo majątności były najechane, ani tych, którzy by im pomoc dawali, prawem żaden także ani o szkody pociągać będzie mógł¹⁸.

Podobnie jak inne uchwały tego typu nie wywarła ona żadnego wrażenia na Zaporozcach, większość z nich zapewne nawet nie wiedziała o jej istnieniu. Wkrótce okazało się, że Kozacy, niepomni losu Krzysztofa Kosińskiego, znowu podnieśli bunt, którego głównymi aktorami byli Semen Nalewajko i Hryhory Łoboda. Obydwóch wspominał Lassota w swoim diariuszu: Łobodę jako „hetmana”, który zniszczył Białogród, Nalewajkę zaś jako „znakomitego Kozaka”, przywódcę wyprawy na Wołoszczyznę¹⁹.

Niewiele da się powiedzieć o ich młodości, nieznane są też daty ich urodzenia. Wiadomo tylko, że Nalewajko pochodził z Husiatyna, jego ojciec był kuźnikiem i został zabity przez służbę Marcina Kalinowskiego, jednego z magnatów kresowych. Nalewajko przeniósł się wówczas wraz z matką do Ostroga, gdzie pobierał nauki jego brat Demian, a następnie uciekł na Zaporozie. Brał udział w wyprawach na Tatarów, a po powrocie do Ostroga wstąpił na służbę do Konstantego Ostrogskiego, który mianował go setnikiem w chorągwi nadwornej. Był podobno doskonałym artylerzystą i utalentowanym dowódcą. Uczestniczył w stłumieniu powstania Kosińskiego. Wkrótce pojawił się znów na Zaporozu, by wsławić się zgoła innymi czynami. O Łobodzie wiadomo jeszcze mniej, tylko tyle, że należał do zamożnych Kozaków rejestrowych i posiadał wieś Soszniki w województwie kijowskim.

Cała historia zaczęła się w pierwszych miesiącach 1594 roku, gdy oczekiwano na wielką tatarską wyprawę, która miała na rozkaz sułtana uderzyć na Mołdawię i, jak się można było spodziewać, spustoszyłaby Podole, które leżało na jej szlaku. Nalewajko, będąc jeszcze wówczas na służbie u Ostrogskiego, zaproponował księciu zebranie ochotników kozackich i przegrodzenie drogi Tatarom. Ostrogski wyraził zgodę i akcja werbunkowa poczęła zataczać coraz szersze kręgi. Zbroiło się niemal całe

Naddnieprze. W kwietniu 1594 r. w oddziałach Nalewajki znalazło się 2—2,5 tys. żołnierzy kozackich, których ten rozłokował po wsiach województwa braclawskiego. Przewidywania sprawdziły się co do joty. Gdy Tatarzy zahaczyli o Podole, Nalewajko nie tylko wspólnie z hetmanami i szlachtą odparł ich najazd, ale puścił się w pogoń za nimi aż na Wołoszczyznę i wprowadził 3—4 tysięcy koni. 1 lipca 1594 r. przysłał posłów na Zaporozie, ofiarując swoje usługi oraz wyrażając gotowość podzielenia się z Niżowcami zdobytym łupem. Tłumacząc swój udział w walkach przeciw Kosińskiemu stwierdzał, że był wówczas w służbie u Ostrogskiego i „ze względu na honor nie wypadało mu go opuścić”²⁰. Można przypuszczać, że 1500 koni, które zamierzał podarować Zaporozcom, wystarczyło, by oczyścić go z wszelkich podejrzeń, i pozwoliło mu dojść do porozumienia z Kozakami. Jakie były plany Nalewajki, okazało się już wkrótce. Zapewne też wówczas przyłączył się do niego bliżej nie określony oddział kozacki, być może wysłany z Siczy zgodnie z umową zawartą z Nalewajką.

We wrześniu Kozacy wypuścili się jeszcze raz na Wołoszczyznę, docierając pod Tehinię (Bendery) i Kilię, ale tutaj początkowe sukcesy przerodziły się w klęskę, gdyż sprzymierzony z Turkami gospodar wołoski napadł na Kozaków przy przeprawach, pobił ich i odebrał zdobycz. Powrót był smutny, ale oddziały kozackie rychło zaczęły przygotowywać się do akcji odwetowej. W tym celu rozłożyli się na leże w województwie braclawskim i zażądali od okolicznej szlachty dostarczenia znacznych ilości prowiantu i furazu, co spotkało się oczywiście z protestem. Na Braclawszczyźnie chłopci i mieszczenie porozumiewali się jednak z Kozakami i tylko czekali na pretekst do wystąpienia zbrojnego. Gdy w pierwszej połowie października szlachta przyjechała pod Braclaw na sesję sądu ziemskiego, mieszczenie prowadzeni przez wójta Romana Tykowicza napadli na nią, zabili kilkanaście osób służby (a nawet „pana Iwana Gordziejewicza Mikulaskiego”) i złupili doszczętnie²¹.

Jeszcze w tym samym miesiącu Nalewajko wspólnie z Łobodą poszedł raz jeszcze na Wołoszczyznę, by zemścić się za nie-

dawną porażkę. Teraz legitymowali się wraz z Kozakami pełnomocnictwami cesarza Rudolfa. Wygrali trzy starcia, a zdobyte w nich działa przywieźli triumfalnie do Baru. Pozostały po nich spalone Jassy i spustoszony kraj. Nad znacznie liczniejszymi niż poprzednio oddziałami kozackimi (podobno prawie 12 tysięcy żołnierzy) powiewało 40 chorągwi, a wśród nich dwie ofiarowane Zaporóżcom przez Rudolfa II ²².

Kozacy wysłali setnika Demkowicza, by przyjął od hospodara przysięgę na wierność cesarzowi, który zobowiązał swego nowego sojusznika do wspólnego przygotowania z Niżowcami dalszych działań przeciw Turkom. Rozpoczęły się one już w lutym 1595 r., gdy Łoboda ruszył na Wołoszczyznę posiłkować hospodara mołdawskiego, a po kilku tygodniach przybył mu na pomoc Nalewajko. Siły kozackie były równie liczebne jak uprzednio. Oblężenie Tehinii, Białogrodu i Kilii nie zakończyło się pełnym powodzeniem, zdobyto wprawdzie i spalono miasta, lecz usytuowane w nich zamki broniły się dzielnie. Spod Kilii po Wielkanocy powrócono do Pikowa w Kijowskiem.

Rzeczpospolita próbowała jeszcze pchnąć Kozaków przeciw Tatarom, byle tylko nie dopuścić do bezpośredniego starcia Polski z Turcją, ale Zaporozcy byli głusi na kierowane do nich prośby Zamoyskiego. Nie pomogły też groźby. Czuli się pewnie i chodzili tam, gdzie spodziewali się uzyskać korzyści.

Niemniej jednak wysiłki dyplomacji polskiej wsparte orężem doprowadziły do faktycznego podporządkowania Mołdawii Polsce. Hospodarem mołdawskim został Jeremiasz Mohyla, przez długie lata bawiący na Ukrainie, przez swoje trzy córki spowinowacony z Wiśniowieckimi, Koreckimi i Żółkiewskimi. Był też ojcem Piotra, późniejszego metropolity kijowskiego.

Kozacy uczynili z Kijowskiego i Bracławskiego swoje stałe miejsce pobytu. Tutaj odpoczywali po trudach, tutaj też sposobili się do nowych wypraw. Po okolicznych wsiach i miasteczkach rozsyłali uniwersały żądające żywności, nakładali kontrybucje, a w razie oporu przeprowadzali rekwizycje. Obydwa województwa kresowe stały się ich domem, w którym próbowali zaprowadzić własne porządki. Szlachta patrzyła na to z prze-

rażeniem, zwłaszcza że ludność miejscowa garnęła się do przybyszów, widząc w nich ratunek przed coraz bardziej doskwierającymi jej porządkami pańszczyźnianymi. Młodzież, a i dojrzałsi gospodarze rzucali zagrody i łączyli się z oddziałami kozackimi. Syn kasztelana barskiego Pretficza, Jakub, pisał zimą roku 1594/1595, że gdy Kozacy wjechali do Baru, podzielili się na trzy grupy: Łoboda stanął w dzielnicy polskiej, Nalewajko — w czeremyskiej, a prócz tego w ruskiej, pod zamkiem, rozlokowało się około dwóch tysięcy ludzi. W dniu, w którym zebrali się na radę, wystawili tak silną wartę, że nikomu nie udało się bez jej wiedzy ani wjechać, ani też wyjechać z miasta. Zażądali wydania rejestru dochodów starostwa barskiego. Przestraszona szlachta porzucała swoje domostwa, a Pretficz prosił króla i hetmana o ratunek ²³.

Przy okazji Nalewajko wyrównywał swoje prywatne rachunki z Kalinowskim. Skoro bowiem nie mógł dojść sprawiedliwości na drodze sądowej (chodziło o śmierć ojca), postanowił to uczynić „sposobem chudopacholskim” ²⁴. Kozacy zabierali szlachcie bydło i konie, często wyciągając także rękę po broń, odzież i kosztowności. Watażkowie kozaccy działali bezwzględnie. Asauł Fiodor Połous oddzielił się od Łobody i zapadł na Polesiu kijowskim, skąd wypuszczał się na grabież majątków szlacheckich. Zasmakował w tym i sam Nalewajko. Taki proceder wydawał się znacznie bezpieczniejszy od niepewnych korzyści, które mogły przynieść wyprawy za Dniestr.

Swoje działania rozpoczął jesienią 1595 r. od napadu na Łuck, w którym odbywał się wówczas doroczny jarmark i zjazd szlachty związany z rozpoczynającą się sesją sądu ziemskiego. Wprawdzie mieszczanie uzgodnili z napastnikami nawet wysokość kontrybucji, lecz nie uchroniło to przedmieść od grabieży. Później ruszył na Białoruś, zdobył Słuck, zagarnął arsenał i znaczny okup, a następnie, uchodząc przed oddziałami radziwiłłowskimi, opanował Bobrujsk i Mohylew. Gdy nadciągnęły wojska litewskie i przygotowywały się do spalenia Mohylewa, by „wykurzyć” stamtąd Kozaków, Nalewajko opuścił miasto, zajął pobliskie wzniesienie, odparł pierwszy atak i skutecznie się od-

cinając, zaczął się wycofywać na Wołyń. Wydanie mu walnej bitwy nie było możliwe, gdyż wszelkie manewry przeprowadzono sprawnie i w wielkim porządku, a oddziały powstańcze stałe się powiększały. Ciągnęli do nich chłopcy ze wszystkich stron, uznając Nalewajkę za swego przywódcę. Wprawdzie on sam, prawdopodobnie dla zabezpieczenia się na przyszłość, stwierdzał, że po prostu szuka miejsca, gdzie mógłby się rozłożyć na zimowe leże, i proponował oddanie mu w tym celu ziem między Bohem a Dniestrem, lecz nikt nie wierzył w jego zapewnienia. Fakty świadczyły o czymś zupełnie innym.

Oddziały kozackie rozlały się szeroko po kresach. Łoboda zajął Owrucz, Matwiej Sawuła (Szawuła?) skierował się na Białoruś... Nalewajko obiecywał stłumienie kozackiej swawoli; Łoboda nazywał swego kompana człowiekiem, który zapomniał o strachu boskim, ale obydwaj postępowali podobnie. Ze szczególną zajądliwością grabili majątki zwolenników unii prawosławia z Kościołem katolickim, zwłaszcza zaś władcyki Cyryla Terleckiego i jego brata Jarosza.

Skargi na grabieże, niepokoje i bunty płynęły coraz szerszą strugą, dochodząc do hetmanów i na dwór królewski. Rzeczpospolita mogła się jednak zaangażować w stłumienie powstania dopiero po zakończeniu sprawy wołoskiej. Werbowane pospiesznie oddziały samoobrony nie mogły sobie poradzić z rozrastającym się ruchem powstańczym. Odrodzona komisja do spraw kozackich, składająca się z książąt Janusza Ostrońskiego, Janusza Zasławskiego, starosty kamienieckiego Hulskiego i bractawskiego Strusia, niezbyt skoro zabierała się do pracy.

Wreszcie 27 stycznia 1596 r. Zygmunt III wydał uniwersał skierowany do szlachty wołyńskiej informując ją, iż nakazał hetmanom, aby ruszyli z wojskiem przeciw „ludziom swawolnym” i postępowali z nimi, jak z „nieprzyjaciółmi Korony”. Nalegał, by szlachta łączyła się z wojskiem „nie z powinności, ale z miłości do ojczyzny i dla samych siebie bezpieczeństwa”²⁵.

Dowódcą oddziałów koronnych działających na Ukrainie został hetman polny Stanisław Żółkiewski. Wśród wojsk było sporo kozackich „hetmanów”. Był nim przecież w 1593 r. Łoboda,

a w latach 1595—1596 stanowisko to zajmowali kolejno Połous i Sawuła. Łoboda i Sawuła cieszyli się autorytetem wśród zamożniejszych Kozaków, natomiast do Nalewajki garnęła się biedota i chłopci. Być może Zaporozcy nie zapomnieli jeszcze roli, jaką odegrał Nalewajko w stłumieniu powstania Kosińskiego; w każdym razie, niemal do ostatniej chwili działał ze swoimi oddziałami samotnie. Hetmanem mianował się sam i próżno by szukać jakichkolwiek prób uprawomocnienia przezeń tego tytułu.

Początkowo Żółkiewski liczył na wsparcie szlachty kresowej. Ta jednak dzielnie zanosila skargi i zapisywała kolejne protesty w księgach sądowych, ale stanąć z bronią w rękę, nawet w obronie własnych majątków, było ponad jej siły. Na próżno hetman czekał pod Krzemieńcem na obiecane posiłki. Musiał oprzeć się wyłącznie na trzech tysiącach żołnierzy koronnych, zmęczonych po wyprawie na Mołdawię w 1595 r. Właściwie wszystko przemawiało przeciw wyruszeniu w pole: stan armii, mroźna zima, a nawet, jak to często bywało, nie zapłacony żołd. Jedno tylko sprzyjało hetmanowi polnemu: siły kozackie były rozproszone. Łoboda z powiatu owruckiego siedł na Białą Cerkiew, Sawuła tkwił w Propojsku na Białorusi, a Nalewajko przesunął się z południowego Wołynia do województwa brackowskiego. Żółkiewski postanowił więc wykorzystać nadarżającą się okazję.

Najbliżej był Nalewajko, za nim przeto ruszył z dziesięcioma rotami. Mimo pośpiechu pogoń nie przyniosła spodziewanego rezultatu. Jedynie kilkakrotnie zniesiono tylne stráže powstańcze oraz rozbito oddziały maruderów, które opóźniały się z odwrotem. Ciągła ucieczka, ponoszone straty spowodowały nieśnaski w tysięcosobowym oddziale kozackim. Co gorsze, niedawni sprzymierzeńcy w miastach odmawiali pomocy w obawie przed represjami. Pików zamknął nawet bramy przed Nalewajką. Żółkiewski chcąc odciąć powstańców od Bracławia, porzucił tabory, dzięki czemu dognał ich za Pryłuką. Pierwszy atak wojsk koronnych został odparty, a gdy noc przerwała starcie, Nalewajko zatopił swoją artylerię i oderwał się od przeciwnika uchodząc na wschód, w stepy, później w lasy humańskie, by wreszcie

przez Korsuń dotrzeć do Łobody i połączyć się z jego siłami. Żółkiewski zrezygnował z pogoni i rozlokował się w Braclawskiem. Kilku stronników kozackich, którzy wpadli w jego ręce, kazał stracić „dla przykładu” ²⁶.

W tym samym czasie Łoboda próbował dotrzeć do starostwa barskiego, ale na wieść o zbliżających się wojskach koronnych zawrócił do Białej Cerkwi wraz z trzema tysiącami podkomendnych. Przysłanego przez Żółkiewskiego emisariusza, który zaproponował powstańcom zdanie się na łaskę królewską, kazał odprawić bez odpowiedzi. Liczył na to, że wkrótce siły jego wzrosną dzięki połączeniu się ze spieszącymi z Białorusi na południe oddziałami Sawuły. Z końcem marca obydwie armie powstańcze spotkały się w Kijowie. Zastanawiano się, co zrobić z Nalewajką: czy wydać go Polakom, czy też podjąć wspólną z nim akcję. Przeważała solidarność kozacka.

Żółkiewski zbierał siły na kwaterach w Braclawskiem, natomiast przeciw powstańcom wysłał w Kijowskie Kiryka Różyńskiego, niedawnego zwierzchnika Kozaków. Ten przede wszystkim ruszył do swojej włości pawołockiej, gdzie surowo rozprawił się z chłopami oskarżonymi o udział w rozruchach. Osiągnąwszy kilka lokalnych sukcesów, pociągnął pod Białą Cerkiew, gdzie skierowali się również Sawuła z Nalewajką. Wprawdzie ich siły siedmiokrotnie przewyższały tysięcosobowy korpus Różyńskiego, ale temu z kolei pospieszył z pomocą Żółkiewski, nie bacząc na fatalny stan rozmiękłych, błotnistych dróg, przysypanych świeżą warstwą śniegu. Różyński, dowiedziawszy się o zbliżających się Kozakach, napadł na Sawułę, który nie spodziewał się tak szybkiej reakcji z polskiej strony, i po rozbiciu taborów salwował się ucieczką. Tymczasem do opuszczonej przez Różyńskiego Białej Cerkwi weszły oddziały Nalewajki. Gdy Różyński powrócił z pościgu, został przez nie niespodziewanie zaatakowany, wobec czego zamknął się w fortecy i pchnął posłańca do Żółkiewskiego z prośbą o pomoc. Hetman polny nie czekał na wieści od Różyńskiego, słysząc odgłosy bitwy, ruszył forsownym marszem w kierunku miasta. Wydarzenia zaczęły przybierać niepomysłny obrót dla Kozaków, poczęli więc wycofywać się na Trypole.

Stepowa równina sprzyjała prowadzeniu walki w szyku taborowym, wielokrotnie już wykorzystywanym w przeszłości przez Zaporozców. Oddziały powstańcze zostały opasane pięcioma rzędami wozów, między którymi usytuowano całą posiadaną artylerię (22 armaty). Przygniatająca większość powstańców poruszała się pieszo, jedynie nieliczni, głównie starszyzna, mieli konie.

O tym sposobie walki pisał później Beauplan:

Największe zdolności i umiejętności przejawiają, walcząc w taborze, za osłoną wozów, ponieważ świetnie strzelają z rusznic, które są ich podstawowym uzbrojeniem, i znakomicie bronią swych stanowisk. Na morzu też nie spisują się najgorzej, nie są jednak nadzwyczajni w siodle. Przypominam sobie, a sam to widziałem, jak zaledwie 200 polskich konnych rozgromiło 2000 ich najlepszych ludzi. Jest niezaprzeczalną prawdą, że pod osłoną taboru 100 Kozaków wcale się nie boi ani tysiąca Polaków, ani nawet tysięcy Tatarów, i gdyby równie waleczni byli na koniu, jak są jako piechurzy, sądzę, iż byłiby niewyciężeni²⁷.

Tabor miał kształt czworoboku lub koła. Gdy decydowano się na obronę w jednym miejscu, spinano koła wozów łańcuchami, podnoszono hołobłe, między wozami przygotowywano stanowiska strzeleckie, działa zaś stawiano w rogach taboru. Wewnątrz sytuowała się piechota. Niekiedy wokół taboru kopano rowy, nadsypywano wały i konstruowano pułapki — „wilcze jamy”. Rozbić takie umocnienia było sztuką nie lada. Stosunkowo najłatwiej można było tego dokonać w chwili, gdy z jakiegoś powodu wybuchła w taborze panika i strzelcy kozaccy porzucali swoje stanowiska, względnie też, jeśli w czasie ruchu taboru pojawiały się w nim jakieś szczeliny.

Żółkiewski stał więc przed niełatwym zadaniem. Dysponował przeszło dwutysięczną armią, w której znajdowało się około półtora tysiąca zahartowanych w bojach żołnierzy kwarcianych. Wprawdzie Kozacy mieli wyraźną przewagę liczebną, lecz hetman liczył na lepsze uzbrojenie swojego wojska. Po trzech godzinach pościgu, usłyszawszy od dwóch dezertersów kozackich o zaczynającej się panice w obozie powstańczym, uderzył na tabor, atakując go równocześnie ze wszystkich stron. W zacięłym starciu na uroczysku Ostry Kamień poniosło śmierć wielu Za-

porożców. Sawule kula armatnia oderwała rękę. Zginęło sporo starszyny, a wśród niej Saško, jeden z dowódców samodzielnych oddziałów powstańczych. Mimo to Żółkiewskiemu nie udało się rozerwać taboru. Kozacy szli dalej na Trypole. Miejsce ciężko rannego „hetmana” Sawuły zajął Nalewajko. Żółkiewski zawrócił wobec tego pod Białą Cerkiew, gdzie wkrótce doczekał się posiłków: z Wołoszczyzny nadciągnął starosta kamieniecki Jakub Potocki, a z Białorusi pułk litewski dowodzony przez Jana Karola Chodkiewicza.

Hetman polny próbował pertraktować z Zaporozcami, chciał oderwać ich od chłopów i nawet wysłał emisariusza na Sicz. Nie zdało się to jednak na nic. Nieszczęsny posłaniec został zakuty w kajdany i wrzucony do więzienia, natomiast Kozacy ruszyli do Łobody, który — wybrany hetmanem przez pospólstwo — rozlokował się pod Perejasławiem. Zbliżał się dzień decydującej batalii.

Kilka chorągwi polskich zdobyło Kaniów i rozpędziło znajdujące się tam watahy dowodzone przez jakiegoś Krempskiego. W obozie perejasławskim coraz trwożniej spoglądano w przyszłość. Wojska koronne i litewskie zawisły nad nim jak chmura gradowa. W przygotowaniach do obrony przeszkadzały żony i dzieci powstańców, które przywędrowały za nimi aż tutaj. Głośno mówiono o konieczności zdania się na łaskę Żółkiewskiego. Ten zaś 11 maja rozbił dywersyjny wypad czajek kozackich pod Kijowem i targował się o wydanie przywódców buntu, dział i chorągwi cesarskich stanowiących symbol niezależności Kozaczyzny. Jednocześnie pozorował przeprawę pod Trypołem. Kozacy zorganizowali tam silną obronę, a w tym czasie hetman bez przeszkód przeprawił się przez Dniepr pod Kijowem. Powstańcy nie czekali na niego w Perejasławiu, lecz z całym taborem i towarzyszącymi im rodzinami zaczęli wycofywać się dalej na wschód, na Łubnie, wchodząc w posiadłości Wiśniowieckich. Liczba buntowników topniała z każdym dniem, wielu bowiem w obawie przed straszną zemstą Rzeczypospolitej uciekało z obozu, kryjąc się w stepie i lasach. Mówiono, że pozostało ich 6 tysięcy, w tym zaledwie 2 tysiące dobrego wojska. Tymczasem po

otrzymaniu kolejnych posiłków z Litwy Żółkiewski prowadził 5 tysięcy samej tylko konnicy. Jego celem stało się teraz całkowite zniszczenie buntowników. Obawiał się, że umkną do Rosji lub znikną wśród stepu, przeto wysłał starostę brackławskiego Strusia z tysiącem ludzi, aby zaszedł tyły wycofującym się Kozakom. Precyzyjnie wykonany rozkaz pozwolił hetmanowi opanować most na Sule, w chwili gdy przechodziły jeszcze przez niego oddziały kozackie. Zaskoczenie było całkowite. 26 maja armia polska obległa powstańców. Uroczysko Sołonica pod Łubniami, gdzie ulokowali się Kozacy, było dogodne do obrony. Prócz tego wybudowali pospiesznie dodatkowe umocnienia, a obóz opasali kilkoma rzędami wozów. Znajdowało się w nim 6 tysięcy mężczyzn zdolnych do obrony oraz tyleż kobiet i dzieci. Zapasów żywności, broni i amunicji było w bród.

Żółkiewski próbował wprowadzić szturm, ale poniosłszy znaczne straty rychło zrezygnował z tego zamiaru. Nowa taktyka polegała na szczelnym zamknięciu powstańców w obozie, stałym nękanii ich ogniem artyleryjskim, czyniącym poważne szkody w tak znacznym skupisku ludzi skoncentrowanych na niewielkiej przestrzeni, oraz na takim sposobie prowadzenia pertrakcji, który by posiał niezgodę w obozie przeciwnika. Musiał się jednak spieszyć z zakończeniem całej sprawy, gdyż sam zaczął cierpieć na niedostatek żywności. Umiejętnie podsycane różnice zdań między zwolennikami Nalewajki i Łobody doprowadziły do zabicia tego ostatniego przez obleżonych i wybrania dowódcą Krempskego.

Wreszcie po dwóch tygodniach blokady i dwudniowym nieprzerwanym bombardowaniu artyleryjskim doszło do ugody. Dla Żółkiewskiego był to już czas najwyższy, bo na tyłach jego wojska pojawiły się watahy kozackie dowodzone przez Kaspra Podwysockiego, który korzystając z zamieszania grasował bezkarne na Naddnieprzu.

Wszystko to złożyło się na niezbyt surowe warunki postawione obleżonym przez Żółkiewskiego. Sprowadzały się one do wydania przywódców, dział, amunicji, chorągwi i trąb otrzymanych od cesarza Rudolfa, oddania zagrabionego dobytku i uwol-

nienia jeńców. Pokonani mieli spokojnie rozejść się do domów, złożywszy uprzednio obietnicę, że nie będą się gromadzić bez zezwolenia królewskiego.

Nalewajko chciał się wprowadzić przebijając przez oddziały polskie, ale jego kompani siłą wyperswadowali mu ten zamiar. Nalewajko, Sawuła i kilkudziesięciu innych watażków znalazło się w rękach Żółkiewskiego. Obleżeni wydali zakwestionowane przedmioty. Pozostało teraz zezwolić pokonanym na spokojne rozejście się do domów. Tak się jednak nie stało.

Oddajmy głos współczesnym relacjom. Tragedia wydarzyła się 9 czerwca 1596 r. Nazajutrz Żółkiewski pisał do Zygmunta III:

Przy tym wykonaniu tumult stał się niemały. Żołnierze, a najwięcej piechota węgierska i ukraińcy [szlachta pochodząca z ziem kresowych — W. A. S.] będąc na nich rozjątrzeni, nie tylko swe rzeczy, ale i ich własne im powydzielali i pobili ich do kilkudziesięciu, czego się obronić żadnym sposobem między ludźmi zajązdzonymi nie mogło, choć z wszelką pracą i staraniem z panami rotmistrzami zabiegałem temu²⁸.

Kronikarz Joachim Bielski, któremu zawdzięczamy wiele szczegółów przytoczonych tu dziejów powstania, zapisał:

Lecz gdy im hetman na to przyrzec nie chciał, aby tam każdy swego poddanego, gdyby go poznał, wziąć nie miał, cofnęli się nazad i powiedzieli, że się „wolimy do gardeł swoich bronić”. A hetman też rzekł: „Brońcież się!” I zaraz skoczyli nasi do nich, że ani do sprawy, ani do strzelby przyjść nie mogli. I tak ich niemiłosiernie siekli, że na miłą albo dalej trup na trupie leżał. Jakoż było wszystkich w taborze z czernią i z żonkami na dziesięć tysięcy, których nie uszło więcej, półtora tysięcy z Kremskim. Pojmanych też była część, których za przysięgą hetman puścił, a drudzy też do rot przystali²⁹.

Rzeź sołonica nie przyniosła chluby jej sprawcom. Stała się też jednym z głównych zaczynów wzajemnej nienawiści, która miała wzrastać w miarę przemijających dziesięcioleci, nowych powstań i coraz silniej akcentowanych idei samodzielności Kozaczyzny.

Wydani w polskie ręce przywódcy powstania zginęli na szafocie. Najdłużej czekał na egzekucję Nalewajko. Mówiono nawet,

że miał widocznie jakiegoś wysokiego, ochraniającego go protektora. Nie zdało się to na nic. Nalewajko został ścięty w Warszawie 11 kwietnia 1597 r., a jego ciało rozrąbane na cztery części wywieszono dla postrachu na widok publiczny. Życie, a zwłaszcza śmierć Semena Nalewajki obrosły rychło w legendę. Opowiadano, że zginął na palu albo też że posadzono go na miedzianego konia (w innej wersji — wołu), w którym rozpalono ogień. Skonał rzekomo dopiero po kilku godzinach niehumanitarnych męczarni, a jego zwłoki spalono w tymże miedzianym stworze.

Krwawa rozprawa z powstańcami nie przerwała pasma niepokojów na Ukrainie. Kremskiemu udało się wyrwać z pogromu; na Dnieprze grasowały czajki dowodzone przez Podwysokiego; na Siczy Bazawłuckiej doliczyć się wprawdzie można było wówczas zaledwie 500 Zaporozców, lecz wciąż nadciągali nowi. Żółkiewski nie miał sił, by kontynuować walkę. Posłowie zgromadzeni w 1597 r. na obradach sejmowych złożyli mu uroczyste podziękowanie za rozgromienie wrogów ojczyzny i zaprowadzenie spokoju na Ukrainie. Sejm potwierdził postanowienia konstytucji 1590 roku, zarządził konfiskatę majątków kozackich i zlecił hetmanowi „zniszczyć do reszty tych swawolników”³⁰. Sam Żółkiewski był nie tylko zwolennikiem rozlokowania stałego wojska na kresach, ale również żądał, by początkom niepokojów zapobiegali starostowie, właściciele i dzierżawcy majątków. Surowość miała być niemal jedynym środkiem prowadzącym do celu³¹.

Uniwersał królewski wydany 1 września 1596 r., a więc niespełna trzy miesiące po pogromie sołnickim, skierowany do „obywateli” w województwach wołyńskim, kijowskim i bractawskim, ostrzegał przed ponownie gromadzącymi się „ludźmi swawolnymi” i nakazywał szlachcie

takowych za najmniejsze kupy, choćby ich do jednego pięciu albo sześciu ludzi bez służby przyłączyło się, płoszyli i poskramiali; jednych więzieniem, dawaniem do zamków naszych, a innych hultajów [...], zwłaszcza gdyby zbrodnie jakie wszczynali, swawolnie żyli, mordy, gwałty, roboje, pogróżki czynili, łapali i na gardle karali; [...] w Dzikie Pola i na Zaporohy chodzić zabraniali; [...] tychże Zaporozców abyście z Zaporozca na Ukrainę, gdzie by się wygrzebać chcieli, nie puszczali, a przeciwko

nim, jako nieprzyjacielom koronnym, konno, zbrojnie powstali, [...] nie czyniąc tego z obowiązku, lecz dla utrzymania pokoju w ojczyźnie swojej³².

Tak więc na przełomie XVI i XVII stulecia Sicz Bazawłucka, administracyjne i wojskowe centrum Zaporozża, uzyskała w Rzeczypospolitej złą sławę źródła i rozsadnika niepokoju na kresach. Wkrótce usłyszano o kolejnym ośrodku tego typu. Była nim Sicz Mykityńska, która najprawdopodobniej powstała w 1638 r. Leżała na przylądku Mykityn Róg, na prawym brzegu Dniepru, nieco powyżej Bazawłuku. Po przeciwnej stronie rozsiadła się niewielka miejscowość o tej samej nazwie, która później stała się miastem (dzis. Nikopol). Podobno tutaj właśnie tuż przed rozpoczęciem działań przeciw Rzeczypospolitej, zatrzymał się na pewien czas Bohdan Chmielnicki; tutaj też stała niewielka cerkiew drewniana. Już w XIX w. ani po niej, ani też po umocnieniach i szańcach kozackich nie pozostało śladu. Sama Sicz przetrwała zaledwie 14 lat.

W 1652 r. Kozacy założyli Sicz, zwaną później Czortomlicką lub Starą. Zachował się tekst opisujący dość dokładnie jej położenie. Pochodzi on z 1672 r.

Gród Sicz, wał ziemny, stoi w ujściach u Czortomlika i Prognoju nad rzeczką Skarbna; wysoki ten wał jest na sześć sążni; z pola od strony Sumskiej i od Bazawłuku na wale postawiono pale i strzelnice, a z drugiej strony, od ujścia Czortomlika i od rzeki Skarbnej do wału, wykonane kosze drewniane i do nich nasypała ziemia. A w tym ogrodzie baszta z pola, mierząca wokół 20 sążni, a w niej strzelnice, a przed tą basztą za rowem wykonany ogródek ziemny, mierzący wokół 100 sążni, a w nim okna dla prowadzenia ognia z dział. Dla wyjścia na wodę, na Czortomlik i na Skarbna, wykonano osiem furtek i nad tymi furtkami strzelnice, a furtki te tylko na jednego człowieka, który chciałby przejść z wody. Mierzy ten gródek Sicz z pola od rzeczki Prognoju do rzeczki Czortomlika 100 sążni, tak że z prawej strony Prognoj, a z lewej Czortomlik, i wpadają te rzeczki do Skarbnej, która płynie za grodem, koło samego rowu. Mierzy cała Sicz wokół z 900 sążni. Budowali ten gród Sicz ataman koszowy Ługaj z Kozakami 20 lat temu³³.

Jak wynika z opisu, główną przyczyną przeniesienia Sicy z Mykitynego Rogu nad Czortomlik były względy strategiczne.

W nowym miejscu obrona przed napastnikami nie przedstawiała szczególnych trudności. Sprzyjały temu warunki naturalne i obszerność wyspy, na której dość swobodnie mogło się pomieścić nawet kilka tysięcy Kozaków. Przetrwała ona aż do 1709 r., tzn. do chwili, gdy została zdobyta i zniszczona przez wojska carskie w odwecie za przejście Mazepy i znacznej części Zaporżców na stronę szwedzką, do obozu Karola XII.

Do dnia dzisiejszego zachował się sztych, będący dziełem ukraińskiego malarza i grawera Iwana Szczyrskiego (imię zakonne: Innocenty), pochodzący z 1691 r., a wyobrażający Sicz Czortomlicką. Trudno traktować go dosłownie, niemniej poszczególne składające się nań elementy istniały z pewnością w rzeczywistości. Miedzioryt przedstawia Sicz otoloną wysokim wałem, na którym stoją trzy działa na kołach; za wałem znajduje się sześć chat, w których mieściły się kurenie, a wśród nich niewielka, trójkopulasta cerkiewka.

57-letnie istnienie Sicz nad Czortomlikiem zbieгло się z okresem najświetniejszego rozwoju Kozaczyzny. Wielu urzędujących tutaj atamanów kozowych przeszło do legendy, trwale zapisując swoimi wyczynami karty historii. Pamiętała ona czasy Bohdana Chmielnickiego, jego syna Jerzego, pułkowników i atamanów kozackich: Jakuba Barabasa, Iwana Sirki czy Marcina Puszkarza. Stąd wyprawiano się na Turków i Tatarów, zapędzając się na Krym lub nawet pod Konstantynopol. Dzisiaj Dniepr zalał niemal całą wyspę, na której niegdyś znajdowała się Sicz Czortomlicka. Po niej samej nie ma nawet śladu.

Zaporozcy wyrzuceni przez Piotra I ze swej siedziby nie chcieli oddalać się zbyt daleko od poprzednich miejsc zamieszkania. Usadowili się u ujścia Kamienki do Dniepru, nieco powyżej Kizykermenu, tuż nad granicą rosyjską. Gdy jednak okazało się, że na nowe miejsce zaczęły ciągnąć masy ukraińskiej biedoty, i że Kozaczyzna odradza się jak feniks z popiołów, w 1711 r. car ponownie nakazał jej zniszczenie.

Teraz Kozacy musieli przenieść się w głąb posiadłości tatarskich, gdzie czuli się już znacznie bezpieczniej. Kolejna Sicz powstała na uroczysku Oleszki, mniej więcej naprzeciw dzisiej-

szego Chersonia, na lewym brzegu Dniepru, prawie u jego ujścia do Morza Czarnego. Pod protektoratem Chanatu Zaporozczy przetrwali do roku 1734, kiedy to przywołano ich z powrotem do Rosji. Sicz Oleszkowska różniła się od poprzednich przede wszystkim tym, że Kozakom nie pozwolono wznosić na niej żadnych fortyfikacji. Tylko obraz Matki Boskiej, niemal cudem ocalony z pogromu bazawłuckiego, zawisł w zbudowanej tutaj cerkwi. Przypuszcza się, że wcześniej jeszcze Sicz Oleszkowska została zrujnowana przez wypad Kozaków mieszkających nad Samarą i dlatego za kolejną siedzibę Zaporozczy obrali sobie powtórnie ujście Kamienki. Nie jest to jednak całkiem pewne³⁴.

Za panowania carycy Anny Iwanownej, gdy powrócili w granice Rosji, osiedlili się w uroczysku Krasnyj Kut nad rzeczką Podpolną, na jej prawym brzegu, w miejscu gdzie zatacza ona łuk. Leżało ono między dwoma rzekami: Bazawłukiem z zachodu oraz Czortomlikiem ze wschodu. Miejsce to otrzymało nazwę Nowej Siczy Podpoleńskiej względnie Krasnokutowskiej.

Układ między Kozakami a rządem carskim przewidywał m.in. amnestię za zdradę Zaporozców w 1709 r., pozwolenie zamieszkania w miejscu poprzedniego osiedlenia; zgodę na swobodne łowienie ryb i polowanie; zachowanie tradycyjnych urzędów kozackich, całkowite podporządkowanie się władzom rosyjskim oraz pełnienie przez Kozaków służby na granicach państwa. Mieli za to otrzymywać 20 tysięcy rubli rocznie³⁵.

Nowa Sicz dzieliła się na trzy części: kosz wewnętrzny, zewnętrzny i cytadelę. W koszu wewnętrznym znajdował się wielki plac, na którym odbywano posiedzenia Rady; przy placu stały: jednokopułowa cerkiew pod wezwaniem Bogurodzicy, dzwonnica ze strzelnicami, arsenał, skarbiec wojskowy, domy dla duchowieństwa i atamana kosзовego oraz 38 kureni z chatami dla atamanów i starszyny kurennej. Wszystkie budowle były wykonane z drzewa. Kosz zewnętrzny oddzielał od poprzedniego nasyp ziemny, w którego środku znajdowały się wrota wykonane z kamienia. Broniła ich baszta opatrzona działami, stale obsadzona silną załogą. Centralne miejsce kosza wewnętrznego zajmował plac targowy, wokół którego stało około pięciuset domów nale-

żących do Kozaków, kupców i rzemieślników (głównie: garbarzy, szewców, krawców, cieśli, ślusarzy i kowali zajmujących się również wyrabianiem prochu dla wojska). Było tu, poza tym około 100 kramów, sklepów i jatek. W licznych karczmach szynkowano wino, wódkę, miód i piwo. W dzień przewalały się wszędzie tłumy przyjezdnych Ukraińców, Ormian, Polaków, Tatałów i Żydów, nadając temu miejscu charakter orientального bazaru.

Cytadellę wzniesiono w 1735 r. w południowo-wschodniej części kosza zewnętrznego. Okolona głębokim rowem i opasana wałem ziemnym miała kształt prostokąta o bokach długości około 150 i 85 metrów. Ulokowano w niej garnizon rosyjski, rzekomo dla skuteczniejszego odpierania napaści tatarskich i zabezpieczenia granicy, w rzeczywistości zaś gwoli pilnowania Zaporozców, zawsze gotowych do podejmowania samodzielnych akcji nie tylko sprzecznych z interesami Rosji, ale i wymierzonych w nią bezpośrednio. W cytadeli znajdowały się kwatery komendanta i oficerów, koszary dla wojska, wartownia, prochownie i arsenał. Stałą załogę cytadeli stanowiły oddziały odkomenderowane do Nowej Siczy przez dowództwo garnizonu kijowskiego.

Cała Sicz była otoczona fosą i wałem ziemnym, na którym ustawiono wysoką palisadę. Na zewnątrz, wzdłuż Podpolnej, ciągnęły się chaty zamieszkane przez Zaporozców, z przeciwnej zaś strony dodatkowe umocnienia w postaci okopów, „jam wilczych”, redut ziemnych itp. Z drugiej strony Podpolnej, naprzeciw kosza wewnętrznego, usytuowano przystań, do której mogły dobijać nawet łodzie i statki o dość dużej pojemności i zanurzeniu.

W 1775 r. Nowa Sicz została zlikwidowana. W manifestie wydanym 3 (14) sierpnia „O likwidacji Siczy Zaporoskiej i przyłączeniu jej do guberni noworosyjskiej” Katarzyna II stwierdzała:

Chcieliśmy tym naszym manifestem ogłosić w całym naszym imperium do wiadomości powszechnej wszystkim naszym poddanym, iż Sicz Zaporoska została wreszcie zniszczona, a samo używanie imienia Kozaków Zaporoskich będzie przez nas uznane za obrazę majestatu cesarskiego. [...] Obwieszczając naszym wiernym i miłym poddanym o wszystkich okolicznościach tego wydarzenia, możemy im to jednocześnie

ogłosić, że nie ma więcej Sіczy Zaporoskiej z jej polityczną pokracznością, nie ma też więcej Kozaków Zaporoskich. Pozostawiamy miejscowości i pożytki tamtejsze przyłączając je do guberni noworosyjskiej oraz poruczając je w nowym ładzie i porządku szczególnej opiece tamtejszego rządu naszego ³⁶.

I tak została zdławiona Kozacyzna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

**WOLNOŚCI ZAPOROSKIE - KOZACY I CHŁOPI - HETMAN SAMUEL KISZKA -
STATUS KOZACKI - KOLONIZACJA UKRAINY - UDZIAŁ KOZAKÓW W WAL-
KACH NAD BAŁTYKIEM I W WYPRAWACH SAMOZWAŃCÓW - WOJNA
Z MOSKWĄ - SPRAWA UTRZYMANIA WOJSK KOZACKICH - STARCIA Z TUR-
KAMI - UGODA OLSZANIECKA**

Żądania kozackie stawały się coraz śmielsze, coraz dalej idące i coraz lepiej formułowane. Jeśli uznamy bunt Krzysztofa Kosińskiego za działanie, które było wynikiem zatargu prywatnego, to już w postępowaniu Łobody, Nalewajki i Sawuły doszukać się można chęci zadokumentowania samodzielności Kozaczyzny, a zwłaszcza uprawomocnienia jej akcji militarnych przeciw Tatarom i Turkom. Zapewne nie bez znaczenia były awanse czynione Zaporozcom przez cesarza Rudolfa II oraz coraz częstsze kontakty Kozaków z dworem moskiewskim. Nie bez znaczenia było również postępowanie władz Rzeczypospolitej. Ugoda solonicka, wprawdzie złamana przez rozjuszoną szlachtę, stanowiła dowód traktowania Kozaczyzny jako niemal równorzędnego, a w każdym razie poważnego przeciwnika.

Wiele do myślenia daje treść dokumentu wydanego przez Stefana Batorego 20 sierpnia 1576 r., opublikowanego w połowie XIX w. przez A. Skalkowskiego, pod jednym wszakże warunkiem, że dokument ten nie jest późniejszym apokryfem. Stwierdzano w nim:

Nadaje Jego Królewska Mość Kozakom Niżowym Zaporoskim wiekuiście miasto Trechtymirów z monasterem i przeprawą, oprócz starego ich miasta zaporoskiego Czehrynia; i do porohów; i wszystkie [ziemie] od tego miasta Trechtymirowa na Niż wzdłuż Dniepru, do samego Czehrynia i stepów zaporoskich do ziem czehryńskich dochodzących, ze wszystkimi na tych ziemiach lokowanymi miasteczkami, wsiami i chutorami, ryb w Dnieprze łowieniem i innymi pożytkami, a wszecz od Dniepru

na step; jak te miasteczka, wsie i chutory od dawna znajdowały się w ich władaniu, tak też i one chcemy mieć zachowane¹.

Owe „wolności zaporoskie” zostały znacznie rozszerzone w dokumencie wystawionym przez Bohdana Chmielnickiego 15 stycznia 1655 r. w Białej Cerkwi. Autentyczność owego uniwersału również budzi pewne wątpliwości. Chmielnicki, potwierdzając rzekomo przywilej Batorego, dodawał Kozakom od siebie:

gródek stary zaporoski Samarę z przeprawą i ziemiami w górę Dniepru po rzekę Oreł, a w dół do samych stepów nogajskich i krymskich na mil dziesięć; i Niż przez Dniepr i limany dneprowy i bohowy, jak od wieków bywało, po ułusy oczakowskie i w górę Bohu po rzeczkę Siniuchę; od samarskich zaś ziem przez step do samego Donu, gdzie jeszcze za hetmana kozackiego Przecławia Lanckorońskiego Kozacy Zaporoscy zimowniki swoje mieszkali².

Ani jeden, ani drugi z dokumentów nie zachował się w oryginale. Znamy je obecnie wyłącznie w wersji opublikowanej w połowie ubiegłego stulecia, gdyż żadnemu ze współcześnie żyjących badaczy nie udało się dotrzeć do tekstów stanowiących podstawę edycji. Budzi ona zresztą dzisiaj wiele wątpliwości ze względu na dość dowolne poczynania zarówno edytorów, jak i późniejszych interpretatorów wydanych tekstów. Zastanawia fakt, że w uniwersale Chmielnickiego dostrzegamy poważne zbieżności w określeniu granic „wolności kozackich” z tekstem zawartego później, w 1672 r., w Buczaczu traktatu między Rzeczpospolitą a Portą. Antycypacja tego typu nie prowadzi, rzecz jasna, do uwiarygodnienia treści uniwersału pochodzącego jakoby z 1655 r.³ Warto wspomnieć, że w rosyjskich propozycjach złożonych w czasie rokowań o rozejm z Turkami w Bachczysaraju w 1681 r. znalazły się stwierdzenia jakby żywcem przepisane z cytowanego uniwersału. Oświadczano więc, że wolno będzie „Niżowym i gorodowym Kozakom Wojska Zaporoskiego łowić ryby w Dnieprze i we wszystkich rzeczkach stepowych po obu stronach Dniepru, a po rybę, sól i na polowania wolno będzie zapuszczać się aż do Morza Czarnego”⁴.

Mimo wyłuszczonych tutaj podejrzeń, nie ulega wątpliwości, że od czasu, gdy Batory w 1578 r. nadał Kozakom Trechtymi-

rów, czy nawet wcześniej, gdy w 1568 r. Zygmunt August usiłował związać Niżowców z zamkami kresowymi, kwestia sprawowania przez Zaporozców zwierzchnictwa nad określonym terytorium zaczęła odgrywać istotną rolę w ich dążeniach. Od samego początku pojawiła się jednak rozbieżność interesów obydwu stron. Rzeczpospolita reprezentowana przez monarchę chciała ułożyć stosunki z Kozaczną na zasadzie łączącej feudała z jego wasalem dysponującym mocno ograniczonym lennem, mającym wszakże nieproporcjonalnie wysokie zobowiązania wobec pana. Ze strony Rzeczypospolitej był to krok kompromisowy, ludność bowiem „zajmująca się kozactwem” nie posiadała dotychczas żadnych praw ani przywilejów i istniały wszelkie podstawy do traktowania jej jako ludności poddańczej, niczym nie różniącej się od chłopstwa. Jedyne wyjątek mogła stanowić szlachta z rzadka trafiająca w szeregi kozackie. Kompromis ten był oczywiście wymuszony, głównie przez sytuację panującą na kresach państwa stale niepokojonych przez napaści tatarskie. Taki układ stosunków nie satysfakcjonował drugiej strony, zmuszał bowiem Kozaków do porzucenia przyjętego trybu życia, a za niewielkie uprawnienia zobowiązywał do wykonywania znacznych i, co gorzej, nie sformułowanych precyzyjnie powinności.

Szczegółowo i dokładnie określano wszelkiego rodzaju zakazy, natomiast nakazy były bardzo ogólne i sprowadzały się w zasadzie do „pozostawania w służbie Jego Królewskiej Mości”. O jakichkolwiek przywilejach, wyjąwszy obietnicę (nader często nie dotrzymywaną) wypłacania żołdu czy też indywidualne nadania wsi starszyźnie kozackiej, nie było mowy. Trudno bowiem za przywilej uznać poddanie Zaporozców jurysdykcji hetmanów względnie wyznaczonych komisarzy, chociaż w pewnej mierze wpłynęło to na pohamowanie swawoli magnatów kresowych.

Wydarzenia ostatniego ćwierćwiecza XVI w. uświadomiły Kozaczyźnie jej odrębność i uwidoczniły możliwości wysuwania postulatów we własnym wyłącznie imieniu. Przyczyniło się do tego i utworzenie rejestru, i ożywione w tym czasie kontakty z ce-

sarstwem Habsburgów oraz Rosją, a przede wszystkim dwa wielkie powstania, w których mieszkańcy Naddnieprza ujawnili swoją siłę. Już wówczas okazało się, że interesy społeczności kozackiej nie są jednolite. Inne były cele zamożnych Niżowców, inne biedoty, inne wreszcie chłopstwa stanowiącego zaplecze ruchu powstańczego.

Kozacy objęci rejestrem gotowi byli do służenia Rzeczypospolitej i całkowitego podporządkowania się władzy hetmańskiej pod warunkiem uznania ich „rycerskich” praw, które wtedy jeszcze nie oznaczały zrównania ich statusu z sytuacją prawną szlachty. Chodziło im w zasadzie o uznanie przez władze wykształconych w praktyce swobód, dotyczących głównie wewnętrznych spraw Zaporża (wybory starszyny, jurysdykcja itp.) oraz zezwolenie na ograniczone kontakty z sąsiednimi państwami i samodzielność w decyzjach natury wojskowej, co wynikało z oczywistych potrzeb militarnych, zmiennej i niepewnej sytuacji panującej na pograniczu.

Biedota miała zgoła inne cele. Sprawę najważniejszą stanowiło możliwie szybkie wzbogacenie się. Nie chodziło przy tym wcale o rozległe dobra ziemskie, lecz sprawną i bogato zdobioną broń, drogocenne suknie, niezawodne konie, kosztowności i pieniądze. Z trudem podporządkowywano się dyscyplinie i rygorom wojskowym, nawet gdy były one narzucone przez starszysznę pochodzącą z wyboru. Jedynie świadomość zagrożenia zewnętrznego wprowadzała jaki taki ład i porządek. Protesty wywoływało ograniczenie rejestru do kilkuset zaledwie Kozaków. Było to odczuwalne w mniejszym stopniu, gdy wpisanie do rejestru zależało głównie od „starszych” wyznaczonych przez władze Rzeczypospolitej, natomiast w znacznie większym, gdy decyzja w tej sprawie znalazła się w rękach starszyny zaporoskiej. Rejestr dawał pewną ochronę przed samowolą szlachty i zamożnych współbraci, nie mówiąc już o corocznym żołdzie, którego wysokość miała raczej charakter symboliczny, ale dla wielu stanowił on istotne wsparcie w „chudych” latach.

Dla chłopów Kozaczyzna była ucieleśnieniem wolności, wyrażającej się w swobodzie poruszania i całkowitym zwolnieniu od

wszelkich danin i powinności pańszczyźnianych. Z istniejących ograniczeń najprawdopodobniej nie zdawali sobie sprawy. Poddani surowym prawom feudalnym, obciążeni rodzinami, nie mogli sobie pozwolić na przyłączenie się do przeciągających niekiedy przez wsie watah kozackich. Jedynie ludzie całkiem młodzi lub doprowadzeni do ostateczności dotychczasowymi warunkami życia zdobywali się na desperacki krok i uciekali na Zaporozie. Znacznie łatwiej było to uczynić w czasie coraz liczniejszych zamieszek i powstań kozackich. Istniejące struktury ulegały wówczas tak poważnemu osłabieniu, że decyzja opuszczenia wsi wynikała raczej z rozwoju sytuacji, niż była wcześniej przemyślanym krokiem. Wystarczyło przyłączyć się do napaści na dwór, by zerwać wszystkie wiążące z nim pęta zależności. Chłopsstwo stanowiło czynnik trudny do opanowania nawet przez kozackich sprzymierzeńców.

Rozbieżności interesów wymienionych grup społecznych stawały się coraz bardziej widoczne w miarę pogłębiania się rozwarstwienia wsi i Kozaczyzny. Świadectwem tego stał się rozwój wydarzeń wkrótce po zdławieniu powstania Łobody i Nalewajki, mimo że krwawe represje, zwłaszcza zaś rozprawa sołonica, przyczyniły się w poważnym stopniu do chwilowego zmniejszenia się rozmiarów i częstotliwości zamieszek na Naddnieprzu.

W 1598 r. hetmanem zaporoskim był Tichon Bajbuza, wywodzący się z zamożnej rodziny osiadłych Kozaków i reprezentujący kierunek ugodowy. Informował władze polskie o niemal każdym swoim kroku, ostrzegał je przed zamierzonymi najazdami Tatarów i wraz z wiernymi mu Zaporozcami stawał mężnie w obronie południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej. Zajmowane przez niego stanowisko nie znalazło aprobaty na Siczy. Przeciwnie. Wielu Zaporozców uciekło od Bajbuzy i wykorzystując jego nieobecność związaną z wyprawą przeciw Chanatowi opanowało Sicz, rozgrabiło znajdujące się tam ruchomości i wybrało na „starszego” Fiodora Połousa, niedawnego aktywnego uczestnika powstania, działającego przez pewien czas w oddziale Łobody, później zaś samodzielnie grasującego po kijowskim Polesiu. Między Bajbuzą a Połousem doszło do nieuniknio-

nego starcia, przy czym obydwaj oficjalnie głosili swą lojalność wobec Rzeczypospolitej, jednocześnie oskarżając się wzajemnie o zdradę. Bitwa w Siczy przyniosła zwycięstwo oddziałom Bajbuzy, ale poległo w niej — podobno — kilkuset Kozaków. Zwycięzcy oczekiwali formalnego potwierdzenia prawomocności swego postępowania i zwrócili się do hetmana Żółkiewskiego z prośbą o przysłanie im sztandaru, jako „znaku łaski królewskiej”, obiecując ze swojej strony wydanie wszystkich dział znajdujących się na Zaporozu. Było ich tam sporo, łącznie z hakownicami przeszło sto⁵.

Hetman uznał za stosowne nie mieszać się w wewnętrzne sprawy Kozaczyzny, sądził zapewne (i słusznie), że skłóceni Zaporozcy mniej zagrażają Rzeczypospolitej, niż występując zgodnie, nawet pod komendą wyznaczonego przez koronne władze wojskowe zaufanego dowódcy.

Rychło jednak sytuacja zmusiła Kozaków do pojednania się.

Cały rok 1599 wypełniły wyprawy przeciw Turcji, w których zasłynął nowy hetman zaporoski szlacheckiego pochodzenia Samuel Kiszka. Najprawdopodobniej w latach siedemdziesiątych XVI w. dostał się do niewoli tureckiej, w której przebywał prawie 25 lat. Wreszcie w 1599 r. udało mu się zorganizować bunt galerników i powrócić na Ukrainę. Jego burzliwe życie znalazło odzwierciedlenie w znanej dumie kozackiej.

Anonimowy autor pieśni barwnie opisywał sam przebieg wyzwolenia Kiszki i jego współtowarzyszy. Według tej wersji dzielny Kozak upił swojego dawnego kompana, który był nadzorcą galerników, odebrał mu klucze, uwolnił innych i używszy podstęp, rozbił oddział janczarów. Niewiele brakowało, a uciekinierzy zostaliby ostrzelani przez działa kozackie strzegące ujścia Dniepru.

Wtenczas Kiszka Samuel, hetman zaporoski, w czym rzecz zmiarkował,
Sam na pomost występował,
Dawne chorągwie czerwone z krzyżami z kieszeni wyjmował,
Rozpostarł.
Nad wodą skłonił,
Sam się niziutko uklonił:
„Kozacy, panowie mółojcy!

Ani ta galera nie zbłądziła,
Ani sobie świat uprzykrzyła,
Ani ludu carskiego na niej wiele nie przebywa,
Ani w pogoni za zdobyczą pływa,
A to dawny niewolnik biedny,
Kiszka Samuel z niewoli przybywa. [...]”
Wtenczas Kozacy do czółen skakali,
Tę galerę za burty malowane skakali,
Na przystań zaciągali [...] ⁶.

Bohaterski wyczyn Kiszki był wystarczającą rekomendacją, by Zaporozcy wybrali go hetmanem.

W 1600 r. Kozacy wzięli udział w walkach w Mołdawii. Ho-spodar wołoski Michał Waleczny, po osiągnięciu w poprzednim roku sukcesów w Siedmiogrodzie, ruszył na Mołdawię, gdzie pano-wał lennik polski Jeremiasz Mohyła. Udało mu się przy tym pozyskać przychylność Zaporozców. W połowie maja 1600 r. roz-bił wojsko Mohyły pod Suczawą i obległ Chocim, gdzie schronił się jego przeciwnik, który wkrótce uciekł do Kamieńca Podol-skiego. Żółkiewski nie miał tyle wojska, by rozpocząć działania zaczepne, czekał więc na nadejście posiłków pod dowództwem Zamoyskiego. Jednak hetman wielki koronny zbierał dopiero siły i nie mógł udzielić szybkiej pomocy Żółkiewskiemu. W tros-ce o powiększenie armii zwrócił się też do Zaporozców, którzy widząc dogodną ku temu okazję zaczęli stawiać warunki.

W listach do króla i Zamoyskiego wystosowanych 1 lipca za-żądali skasowania banicji, którą część z nich była obłożona za udział w powstaniu Nalewajki; potwierdzenia przywilejów na-danych im przez Stefana Batorego; zabronienia dzierżawcom dóbr królewskich wyrządzania Kozakom „nieznośnych krzywd”. Pertraktacje przeciągały się i dopiero po miesiącu bezustannego nakłaniania Zaporozców przyłączyli się oni do wyprawy i znaleźli w rejonie Czerkas, skąd zamierzali jeszcze ruszyć do Kaniowa wyznaczonego jako punkt zborny dla wojska zaporoskiego ⁷. Nie było wśród nich jedności. Część Kozaków podejrzewając Kiszkę o sprzyjanie Michałowi Walecznemu, usunęła go z hetmaństwa i wybrała na jego miejsce Gawryłę Krutniewicza. On też popro-wadził ich do Mołdawii i na Wołoszczyznę, gdzie uczestniczyli

w ostatecznym pokonaniu hospodara Michała. W wyprawie wzięło udział około 3000—4000 Zaporozców. Obiecano im spełnienie wszystkich postulatów, ofiarując prócz tego „upominek” od króla w wysokości 6000 złotych.

Rychło okazało się, że Rzeczpospolita nadal potrzebuje kozackiego wsparcia. Samuel Kiszka znów powrócił do buławy hetmańskiej i stanął na czele przygotowań do kolejnej wyprawy, tym razem skierowanej przeciw Szwedom grasującym w Inflantach. Zamoyski, zadowolony z postawy zaprezentowanej przez Niżowców na Wołoszczyźnie, zapragnął mieć ich dwukrotnie więcej, tzn. około sześciu tysięcy. Dawno zostały przekroczone limity narzucone przez rejestr. Postępowanie władz Rzeczypospolitej oznaczało, iż w polityce wobec Kozaczyzny zamierza się kierować daleko posuniętym pragmatyzmem. Gorzej było jednak ze spełnieniem danych wcześniej obietnic. W 1601 r. hetman Kiszka przypomniał je raz jeszcze, wspominając o konieczności zwrócenia Kozakom Trechtymirowa oraz wyznaczenia specjalnego komisarza uprawnionego do rozpatrywania skarg wniesionych przeciw nim do sądu.

Uporczywie powtarzające się żądanie wyłączenia spraw kozackich spod jurysdykcji szlacheckiej i poddania ich królowi pozwala przypuszczać, że wprawdzie stosunkowo często spotykamy skargi szlachty na swawolę kozacką zapisane na kartach ksiąg grodzkich, jednak najpowszechniejszym sposobem rozpatrywania tego typu skarg było poddawanie ich sądownictwu patrymonialnemu. Kozacy byli dla większości szlachty tylko skończonym chłopstwem, tymczasem wykształciło się już wśród nich wyraźnie poczucie odrębności. Sytuowali się sami między chłopami a szlachtą i żądali formalnego potwierdzenia przez Rzeczpospolitą tego stanu rzeczy. Dobrowolne zaciągnięcie się do służby królewskiej stawiało Kozaków, w ich mniemaniu, w uprzywilejowanej sytuacji.

W jeszcze większym stopniu stało się to widoczne w przededniu wybuchu powstania Bohdana Chmielnickiego, kiedy to

odebrano onym wszystkie wolności, którzy nie chcieli, gdyż nie byli przyzwyczajeni, pańszczyzny robić, wypełniać służby zamkowej, któ-

rych starostowie trzymali do posyłania w podróż z listami, do chędożenia koni, żeby w piecach palić, koło psów chodzić, podworce zamiatać i do innych nieznośnych prac kierowali. Znowu zaś, którzy zostawali Kozakami rejestrowymi i nad nimi pułkownikowie, panowie szlachta przez hetmana koronnego byli nasłani, którzy bynajmniej nie dbając o ich wolności, lecz będąc potężni, uśmierzali ich i lekceważyli. Zapłatę, która była ustanowiona dla Kozaków przez Króla Jegomości i Rzeczpospolitą po 30 złotych rocznie, zabierali dla siebie dzieląc się z setnikami, gdyż setników Kozacy nie wybierali i instruowali, lecz pułkownicy, kogo sami chcieli, aby byli im życzliwi.

Także pułkownicy zmuszali Kozaków do wszelkiej nadzwyczajnej pracy domowej; a gdy w pole poszli, a jakiś Kozak zdobył dobrego konia u Tatarów — to zabiorą; z Zaporozża przez Dzikie Pola z rorogiem, jastrzębiem, orłem albo chartem posyłają biednego Kozaka, do miasta wysyłając komuś podarek, nie żałując Kozaka, chociażby zginął, co od Tatarów nietrudno.

Znowu zaś, chociaż jakiegoś języka tatarskiego złapią Kozacy, to z językiem tatarskim wysyła pułkownik na kogo łaskaw jakiegoś swojego żołnierza do hetmana koronnego, a o odwadze kozackiej milczy. W miastach zaś od Żydów ta była krzywda, że żadnemu Kozakowi nie wolno w swoim domu na swoją potrzebę trzymać żadnego napitku, nie tylko miodu, gorzałki, piwa, ale nawet brahy. Kiedy zaś na ryby chadzali Kozacy za porohy, to na Kodaku [forteczce zbudowanej przez Rzeczpospolitą w 1635 r., wkrótce zniszczonej przez Kozaków i odbudowanej w 1639 r.] na komisarza dziesiątą rybę im zabierano. A osobno trzeba było dawać pułkownikom i setnikom, i asautowi, i pisarzowi — aż do wielkiego ubóstwa doszło Kozactwo i więcej niż sześć tysięcy nie powinno być Kozaków. Chociaż ktoś był synem kozackim, to pańszczyznę musiał robić i daninę płacić. Tak z Kozakami było ⁸.

W miarę upływu lat pojawiło się u Kozaków przekonanie, iż status im przysługujący jest dziedziczny jak szlachectwo. Trudno dzisiaj powiedzieć, co było przyczyną ukształtowania się takiego poglądu. Wydaje się natomiast, iż zrodził się on przede wszystkim wśród starszyny i zamożniejszych Kozaków. Obydwie grupy obrastały powoli w dobra ziemskie i życie na „kozacki” sposób nie stanowiło dla nich jedynego źródła zdobywania środków egzystencji. Stopniowo pogląd ten stał się, jak widać, wspólnym stanowiskiem całej Kozaczyzny.

Nie wykluczamy innej jeszcze możliwości. Cytowane sformułowania pochodzą bowiem z tzw. *Litopysu Samowydca*, który powstał bez wątpienia dopiero w drugiej połowie XVII w., a pra-

• cę nad nim autor (prawdopodobnie generalny podskarbi wojskowy Roman Rakuszka-Romanowski) kontynuował aż do 1702 r. Można przeto przypuścić, że wiele ze współczesnych mu poglądów kozackich nieświadomie przeniósł na lata wcześniejsze. Wówczas ukształtowanie się przekonania o dziedziczności stanu kozackiego należałoby datować dopiero na drugą połowę XVII w., a więc na czasy, gdy władza hetmana Kozaków rozciągała się na całą Prawo- względnie Lewobrzeżną Ukrainę.

Tymczasem w styczniu 1601 r. sejm walny uchwalił konstytucję tylko częściowo satysfakcjonującą Zaporozców. Na przykład banicję zdjąć miano tylko z tych, którzy wezmą udział w walkach o Inflanty. Zapowiedziano zwrot Trechtymirowa. Kozacy mieli wyruszyć na wojnę pod dowództwem osoby wyznaczonej przez hetmana wielkiego koronnego. Każdy przejaw nieposłuszeństwa miał być surowo karany i pociągać za sobą cofnięcie postanowień konstytucji ⁹.

Druga połowa wieku szesnastego przyniosła gwałtowne nasilenie się procesów kolonizacyjnych. Jak grzyby po deszczu wyrastały nowe wsie, osady i miasteczka. W poważnym stopniu wzrosła liczba mieszkańców królewszczyzn. Pojawiły się nowe włości magnackie, wznoszono nowe zamki i w przyspieszonym tempie remontowano już istniejące fortyfikacje. Ziemie niegdyś nie zasiedlone zaczęły kipieć życiem. Szlachta i magnaci zachęcali do osiadania wieloletnimi wolniznami (czasowym uwolnieniem od powinności feudalnych świadczonych przez chłopów na rzecz pana). Porównanie lustracji województw kijowskiego i braclawskiego z lat 1545—1552 oraz z około 1625 roku przynosi zaskakujące, wręcz nieprawdopodobne wnioski. W połowie XVI w. na ziemiach tych znajdowało się około 4 400 gospodarstw, 75 lat później — około 92 000. Wzrost przeszło dwudziestokrotny! ¹⁰ Kolonizacja miała charakter spontaniczny. Chłopi z województwa ruskiego przenosili się na Wołyń i Podole, stamtąd zaś dalej na wschód, w Kijowskie i Braclawskie. Uciekali od dotychczasowych panów, licząc na to, że pod opiekuńczymi skrzydłami nowych znajdą dogodniejsze warunki bytowania. Nie wiedzieli, że po kilku czy kilkunastu latach względnej swobody zostaną ponow-

nie zmuszeni do wykonywania uciążliwych powinności, że w większym niż poprzednio stopniu będą narażeni na skutki najazdów tatarskich i że samowola osiągnie tu wkrótce nie spotykane nigdzie dotąd rozmiary.

Kolonizacja kresów zwiększyła możliwości działania Kozaczyzny. Przede wszystkim znacznie rozszerzyło się zaplecze rekrutacji oraz liczba potencjalnych sojuszników, jakimi byli chłopci. Bytowanie na bogatszych i lepiej zagospodarowanych terenach stwarzało również możliwości szybszego i łatwiejszego, niż w wypadku wypraw przeciw Tatarom, obłowienia się łupami pochodzącymi z grabieży. Z drugiej jednak strony władze miejscowe uzyskały sposobność dokładnej kontroli poczynąń kozackich i w większym niż poprzednio stopniu zajęły się sytuacją południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej, budzących coraz powszechniejsze zainteresowanie szlachty.

Na Naddnieprzu przeważała wielka własność ziemska, znajdująca się w rękach przedstawicieli starych możnych rodów polskich, litewskich i ruskich. Rodziły się wielkie fortuny Wiśniowieckich, Zbaraskich, Ostrogskich, Zasławskich, Koniecpolskich, Potockich, Sanguszków czy Czartoryskich. Kozaczyzna zajmowała w ich planach miejsce szczególne. Z jednej strony stanowiła bufor łagodzący napaści tatarskie, z drugiej — była czynnikiem podsycającym nieposłuszeństwo poddanych, zaczynem niepokoju rodzących się na podłożu klasowym. Dlatego też od niemal pierwszych lat procesu kolonizacyjnego wyróżniać się będą dwie główne linie w polityce możnowładców wobec Kozaczyzny. Jedna — to chęć całkowitej likwidacji „swawoleństwa” kozackiego przez zrównanie Kozaków z chłopami pod każdym względem; druga — próby, niekiedy udane, porozumienia się ze starszyzną siczową w trosce o zachowanie swego stanu posiadania i uzyskanie trwałej obrony przed możliwymi niepokojami, tymi zwłaszcza, które wypływały z Zaporozża i sąsiadujących z nim ziem. Bardziej przewidujący widzieli w Kozaczyźnie zarzewie możliwych przyszłych buntów chłopskich, i to na terenie całej Rzeczypospolitej.

Jednym z nielicznych, jak dotychczas, dobrych doświadczeń

Rzeczypospolitej w postępowaniu z Kozaczną było wykorzystanie jej w wyprawie wołoskiej. Tym śmielej jednak Kozacy w listach do hetmanów czy króla nazywali się „niżowym wojskiem zaporoskim” czy też wręcz — „rycerstwem zaporoskim”. W podtekście kryła się zapewne myśl o zrównaniu w prawach z rycerstwem polskim, a więc ze szlachtą. Także w dokumentach państwowych nazwa „wojsko zaporoskie” zaczęła pojawiać się niemal równie często, jak używana poprzednio — „panowie mołojcy”. Ani razu jednak, mimo niewątpliwych zasług i wykazanych zdolności dowódców kozackich, w korespondencji władz polskich adresowanej na Sicz nie pojawiło się określenie „hetman”. Dowódca Kozaków nadal pozostawał tylko „starszym”.

Polityka Rzeczypospolitej wobec Kozaczyny była również niestabilna, chociaż i tu nietrudno dopatrzeć się pewnych reguł. Podstawowa zasada postępowania to zgoda na niewielkie zazwyczaj ustępstwa, gdy pomoc wojskowa ze strony Zaporozża stawała się co najmniej pożądana. Po wykorzystaniu siły Kozaków, względnie zmobilizowaniu ich do działania, szybko zapominano o danych obietnicach, nie wywiązywano się z przyrzeczeń i omijano porozumienia. Podobne postępowanie zaobserwować można było i w stosunku do własnego wojska, które — na przykład — niejednokrotnie musiało dopominać się o wypłacenie zaległego żołdu. Władza królewska w Polsce podupadała, a szlachta wspierała ją tylko wówczas, gdy interes Rzeczypospolitej pokrywał się z interesem posiadaczy majątków. Stąd wynikały ciągle kłopoty z uchwalaniem podatków czy też ze ściąganiem kwarty ze starostw.

Taka właśnie sytuacja powstała w czasie wojny w Inflantach w pierwszych latach XVII stulecia. Kozacy mieli otrzymywać żołd raz na kwartał, ale poza pierwszą ratą wypłaconą w terminie przez wiele miesięcy nie otrzymali grosza więcej. A obiecano płacić regularnie dwu tysiącom żołnierzy... Prawdopodobnie na wyprawę pociągnęło ich więcej, zwłaszcza że na jej czele stanął dobrze wszystkim znany Samuel Kiszka (nb. niekiedy nazywany również Koszką). Jesienna pogoda nie sprzyjała prowadzeniu wojny. Kraj był spustoszony, brak było strawy dla ludzi i dla koni. W zrujnowanych wsiach spotykano zaledwie po

kilka chat z przymierającymi z głodu ludźmi. Tymczasem zobowiązania władz rosły z miesiąca na miesiąc, każdy bowiem z Kozaków miał otrzymywać kwartalnie po 7 zł, starszyna odpowiednio więcej, a hetman — po 120 zł na kwartał. Z końcem 1602 roku zaległości wzrosły do trzech kwartałów. Kozacy grozili powrotem na Ukrainę. Zginął Kiszka, trafiony w głowę zabłąkaną kulą. Jego miejsce zajął Gawryło Krutniewicz, następnie zaś Iwan Kuckowicz. Rozgoryczone i wygłodniałe oddziały kozackie poddawały torturom ludność Inflant, chcąc wydobyć z niej wiadomości o schowanych pieniądzach i kosztownościach.

Po przeniesieniu działań wojennych do Estonii i zdobyciu twierdzy Weissenstein (dzis. Paide), w połowie 1603 r. wojsko zaczęło się rozchodzić. Kozacy ruszyli na Białoruś, gdzie ograbili Połock, a następnie złamali opór mieszczan witebskich i użyli w mieście do woli, rabując, zabijając i gwałcąc. Pod koniec roku przenieśli się do Mohylewa. Nałożyli wysoką kontrybucję na okoliczne majątki, co spowodowało tak głośne protesty miejscowych, że dotarły one aż do króla, który nakazał swoim niedawnym sprzymierzeńcom natychmiastowy powrót na Ukrainę. O zaległym żołdzie nie było mowy. W Mohylewie doszło do kolejnej zmiany „starszego”, którym na krótko wybrano Iwana Kosego, by wreszcie ponownie wręczyć buławę Krutniewiczowi.

Z tego też czasu pochodził list Kuckowicza do starosty bractwskiego i winnickiego Jakuba Strusia, w którym autor wprawdzie stwierdzał, że Kozacy służyli „tylko za trawę i za wodę”, ale nie omieszczał przypomnień sformułowanych już wcześniej żądań. Chodziło, generalnie rzecz biorąc, o poszanowanie zwyczajowych wolności przez ludzi „wszelkiego stanu” i, co ważniejsze, stanowiło to nowy element wysuwanych postulatów, także o pretensje do władz, że na ziemiach ukraińskich rozlokowano oddziały koronne. Kozacy protestowali przeciw nazywaniu ich „swawolnikami” i zamykaniu przed nimi granic królewszczyzn, gdzie zamierzali rozłożyć się na zimowe leże. Zagrozili wyegzekwowaniem siłą swych praw. Pisali, że to król

nas tym udarować miłościwie i uprzywilejować raczył, iż przyznawszy nas za syny koronne, starodawnymi wolnościami nas, żony i ma-

jętności nasze uszlacheiwszy, sobie tylko i Ich Mość Panom hetmanom wielkim nad nami zwierzchność i władzę zostawić raczył, dobrze to uniwersały, glejtami i konstytucjami sejmowymi warowawszy ¹¹.

Powróciła więc stara sprawa jurysdykcji hetmańskiej nad Kozaczyzną, wzbogacona terminem o „uszlachcenie wolnościami” nie tylko samych Kozaków, lecz również ich rodzin i majątków. Wówczas prawdopodobnie nikt nie wnikał głębiej w użyte w liście sformułowania, chociaż powinny one zmusić do zastanowienia. Jawiło się bowiem, bodaj po raz pierwszy, dążenie Kozaczyzny do uzyskania przywilejów (takich przecież przedtem nie posiadała) o znacznej rozległości. Można je spróbować określić innymi słowami: przyznanie Kozakom prawa wyłączności do kwater na Ukrainie z całkowitym wyłączeniem wojsk koronnych, co w efekcie musiało prowadzić do przejęcia również obowiązków strzeżenia granic Rzeczypospolitej i utrzymywania porządku na kresach. Jedynym ograniczeniem miała być jurysdykcja hetmańska, która z drugiej strony stanowiła o wyłączeniu Kozaków spod jurysdykcji starościńskiej. Pojawił się też postulat ochrony praw majątkowych oraz rozszerzenia tych przywilejów na rodziny kozackie. Niewiele już brakowało do postulatu pełnego zrównania ze stanem szlacheckim. Kozacy wiedzieli, że są potrzebni, i starali się maksymalnie wykorzystać powstałą sytuację.

Tymczasem inna część Nizowców po staremu organizowała napaści na Tatarów i Turków. W maju 1602 r. starli się z flotą turecką pod Kilią, zdobywając jedną galere i kilka statków kupieckich. Jesienią tysięcosobowy oddział ruszył na Mołdawię. Nie zaniebrywano także zwyczajowych najazdów na Chanat Krymski. Aktywność Zaporozców obudziła wreszcie zaniepokojenie szlachty kresowej, która poczęła domagać się stanowczego przeciwdziałania poczynaniom kozackim.

Wydarzenia potoczyły się jednak inną koleją. Najpierw magnáci, potem i Rzeczpospolita wmieszali się w sprawy wewnętrzne państwa moskiewskiego, znajdując własnego pretendenta do czapki Monomacha — rzekomego cudem ocalałego syna Iwana IV Groźnego — carewicza Dymitra.

Pierwszy rozpoczął werbunek książę Adam Wiśniowiecki, a za nim pospieszili inni, o nazwiskach dobrze znanych na kresach: Różyński i Struś. Zaporozcy pojawili się w ich oddziałach już zapewne na przełomie 1603/1604 r.; uczestniczyli też w letnich operacjach 1604 r. na południu państwa rosyjskiego. Główne siły pociągnęły jednak dopiero pod jesień. Sicz musiała wyludnić się niemal całkowicie, skoro w grudniu pod Nowogrodem Siewierskim stanęło około 12 tysięcy Kozaków. Dymitr Samozwaniec traktował ich łaskawie i obdarzył nawet chorągwią. Wprawdzie w bitwie pod Dobryniczami zawiedli sromotnie podając tyły, ale na Naddnieprzu gromadziły się kolejne watahy i ruszały w głąb posiadłości carskich. Towarzyszyły one wierne Samozwańcowi aż do chwili jego ostatecznej katastrofy i tragicznej śmierci w maju 1605 r. Wielu przyłączyło się do powstania Bołotnikowa przeciw Wasylowi Szujskiemu, jakie wybuchło na ziemiach rosyjskich.

W lecie 1607 r. pojawił się kolejny Dymitr Samozwaniec. U jego boku stanęli Adam Wiśniowiecki, Roman Różyński, Jan Sapieha, lisowczycy i, rzecz jasna, Zaporozcy. Liczba ich zwiększała się z każdym dniem. Była to znakomita okazja do szybkiego wzbogacenia się. Aż dziw bierze, że w tym samym czasie Kozaczyznę stać było na kontynuowanie wypraw przeciw tradycyjnym przeciwnikom: Tatarom i Turkom. Na Sicz szły coraz liczniejsze zastępy młodych ludzi szukających młodojeckiej sławy. Był to proces trudny do opanowania, zwłaszcza że w Polsce szlachta daleka była od jednomyślności, a magnaci hamujący dotychczas kozackie zapędy zaangażowali się w awanturę moskiewską.

Pod koniec 1608 r. w obozie Dymitra II Samozwańca w Tuszynie pod Moskwą znajdowało się około 13 tysięcy Kozaków, a na wiosnę następnego roku ruszyło im w sukurs następne 8 tysięcy. Nawet Rzeczypospolitej trudno było wystawić tak szybko liczną armię.

Sejm próbował w konstytucjach „O swawoli ukraińskiej” i „O Kozakach Zaporoskich”, uchwalonych w 1607 r., powstrzymać coraz niebezpieczniejszy dla całości państwa proces i nawet

usiłował znieść swoisty immunitet sądowy Kozaków. Stwierdzano m. in.:

Ustawujemy, aby ludzie swawolni, Kozacy Zaporoscy w dobrach naszych mieszkający, jurysdykcji starostów naszych i podstarościch ich, a którzy w dobrach panów tak duchownych jako i świeckich, tedy jurysdykcji panów dóbr onych podlegali¹².

Dwa lata później pisano ze zgrozą:

Mimo tę konstytucją i dawne zwyczaje wielkie bezprawie i swawolą ci Kozacy czynią, nie tylko to zwierzchności starostów naszych i panów swych nie przyznawają, ale hetmany swe i inszą formę sprawiedliwości swej mają. [...] Miasta też nasze i mieszczanie chcemy, aby pod ich jurysdykcję nie podawali i synom swoim tego czynić nie pozwalali¹³.

Jednak było już za późno na napomnienia i przestrogi. Moment, w którym je wypowiedziano, też nie był najlepszy. Nie wywarły więc żadnego wrażenia na tych, do których się odnosiły. W połowie lat dwudziestych XVII w. król Zygmunt III mógł już tylko skonstatować z goryczą, pisząc o Niżowcach:

Prawie zapomniawszy wiary i poddaństwa udzielną sobie rzeczpospolitą stanowią. Ukraina wszystka jest od nich zhołdowana. W miastach i miasteczkach Jego Królewskiej Mości wszystek rząd, wszystka władza jest przy Kozakach¹⁴.

Można przypuszczać, że postanowienia sejmów z lat 1607 i 1609 wywołane były skargami tatarskimi na wyprawy kozackie, było ich bowiem coraz więcej. Latem 1606 r. Kozacy kilkakrotnie napadli na posiadłości tureckie nad Morzem Czarnym, podeszli pod Kilię i Białogród, zdobyli dziesięć galer tureckich, zajęli Warnę, splądrowali i zabili wielu jej mieszkańców. Po dwóch latach pojawili się pod Perekopem, który także zdobyli i zniszczyli. W 1609 r. wpłynęli na zaledwie 16 czajkach w ujście Dunaju i spalili Izmail, Kilię oraz Białogród. Mieszał się również w sprawy mołdawskie. Trudno się dziwić, że wobec takiego rozwoju wydarzeń, pewni swej bezkarności Kozacy usiło-

wali ustanowić własne prawa na ziemiach, na których mieszkali. Okolice Bracławia, Czerkas i Korsunia stale nękały watahy przybyłe tutaj z Zaporozża. W miarę spokoju dotychczas poddani zaczęli odmawiać wykonywania powinności i bojkutowali zarządzenia władz w ten sam sposób, w jaki czynili to Kozacy. Ucieczki chłopów ze wsi stały się niemal powszechnym zjawiskiem, któremu nie sposób było zapobiec. W codziennych starciach ze szlachtą rodziła się wspólnota interesów kozackich i chłopskich, pojawiała się świadomość językowej i religijnej jedności, stanowiącej główny fundament przyszłej wspólnoty narodowej.

Zapowiedź represjonowania podejrzanych i oskarżonych o sprzeciwianie się prawu wywoływała skutek odwrotny do zamierzonego. Tymczasem jednak i jedna, i druga strona tak zaangażowała się w wojnę moskiewską, że — prawdę powiedziawszy — nie miał kto pilnować wykonania uchwał sejmowych.

Jesienią 1609 r. na Smoleńsk ruszył Zygmunt III. Pod dobrze ufortyfikowane miasto nadciągnęło także 30 000 Kozaków dowodzonych przez jakiegoś Olewczenkę¹⁵. Wkrótce, gdy wieść o królu rozniosła się wśród walczących w Rosji, zaczęli ściągać także inni. Wielu z nich pragnęło zapewne uzyskać jakieś gwarancje na przyszłość, gdyż niemal każdy większy oddział ponawiał prośbę o ofiarowanie mu chorągwi. W kozackich oczach stała się ona symbolem prawomocności działań, w latach zaś następnych miała być potwierdzeniem zasadności zgłaszanych pretensji do żołdu czy przywilejów. Jeśli uznać stwierdzenia Żółkiewskiego za prawdziwe, a nie ma powodu, by mu nie wierzyć, można śmiało przyjąć, że na ziemiach rosyjskich znalazło się nie mniej niż 40 tysięcy Kozaków z Ukrainy. O jakimkolwiek wynagrodzeniu wypłacanym tak wielkiej masie ludzi nie można było nawet marzyć. Wojsko odbijało to sobie grabiąc i łupiąc, gdzie się dało. Najgorzej wyszła na tym Siewierszczyzna, ale również okolice Smoleńska, nim wpadł on w ręce polskie (w 1611 r.), zostały ogołocone. Sprzyjał temu zamęt panujący powszechnie w państwie moskiewskim.

Na przełomie 1611/1612 r. sytuacja zaczęła zmieniać się na

niekorzystać Rzeczypospolitej. Przede wszystkim żołnierze zniechęceni brakiem wynagrodzenia poczęli rozchodzić się do domów. Kozacy nie pozostali w tyle. W Rosji pojawiły się chłopskie oddziały partyzanckie, szarpiące uchodzących i działających w rozsypane żołnierzy. Gdy wreszcie do walki ruszyło pospolite ruszenie, pod koniec 1612 r. załoga polska musiała opuścić Moskwę. W latach następnych Kozacy próbowali jeszcze kontynuować akcje na Siewierszczyźnie. Udało im się nawet zdobyć Putywl, który później król podarował księciu Michałowi Wiśniowieckiemu. Zapędzili się też pod Archangielsk, Chołmogory i Ołонец, lecz po decyzji sejmu (1613 r.), nakazującej zaprzestania działań przeciw Rosji, rozmiary ich akcji zmniejszyły się poważnie, by wreszcie zaniknąć zupełnie.

Po Kozakach pozostały spalone chaty, zniszczone zbiory, rozgrabione majątki i osierocone rodziny. Spustoszyli nie tylko ziemie rosyjskie, ale dali się również we znaki szlachcie polskiej. Najbardziej, jak się wydaje, ucierpiała Białoruś, gdy przeciągnęły przez nią oddziały zaporoskie.

Zniszczenia nie ominęły również Ukrainy. W połowie stycznia 1611 r. skarżył się właściciel włości czernihowskiej i szerszniewskiej Stefan Niemirycz na jakiegoś Grzegorza Paszkiewicza, „starszego” ośmiotysięcznego korpusu kozackiego, że w lecie poprzedniego roku wraz ze swoimi podkomendnymi najechał na majątki i „niezmierne szkody mnie i poddanym moim czynił, [...] bił, mordował z tymi pomocnikami, i z ludźmi swoimi białogłowy, mężatki i dziewczyny uczciwe gwałcił”. Wartość zrabowanych i zniszczonych rzeczy Niemirycz szacował na osiem tysięcy złotych. Napaść powtórzyła się z początkiem stycznia 1611 r. Rozhulani Kozacy nie tylko zajęli się rozbojem i gwałtami, ale urządzili sobie dziką zabawę z dziewczętami, przepędzwszy je na pół obnażone przez wieś. Niemirycz, nie mając innego wyjścia, zaproponował Paszkiewiczowi spotkanie dla omówienia swoich pretensji, na co otrzymał dumną odpowiedź: „Ja do Waszej Miłości nie przyjadę, ale Wasza Miłość przyjedź do mnie i pojednaj się ze mną, ja zaś zabezpieczam rycerskim swoim słowem i za całe rycerstwo ślubuję, że się z Waszą Miłością obejdę po przyjacielsku”. Na wszelki wypadek Niemirycz

wziął ze sobą kilkadziesiąt służby na koniach i ruszył na spotkanie. Napadnięty jednak przez półtoratysięczny oddział Kozaków Paszkiewicza musiał salwować się ucieczką, jeden z jego ludzi został zabity, a kilkadziesięciu rannych ¹⁶.

Po kilku dniach sprawca wszystkich nieszczęść zginął w przypadkowym starciu. Żona Paszkiewicza w skardze złożonej dwa tygodnie później przedstawiła wydarzenia w zupełnie innym świetle. Według jej relacji Paszkiewicz był pułkownikiem kozackim posiłkującym króla w wyprawie moskiewskiej, za co wraz ze swoim wojskiem otrzymał sztandar od monarchy. Wracając spokojnie z łupami na Ukrainę. Dowiedział się o tym Niemirycz, zorganizował zasadzkę, zabił Paszkiewicza, „szlachcica sobie równego” i zagrabił zdobycz wieszoną przezeń na wozach. Żona zamordowanego skrupulatnie wyliczała zrabowane dobra, a więc

złoto, srebro w wyrobach i w złomie, klejnoty i perły, szaty kosztowne ze złotogłowi, altembasu [odmiana brokatu — W. A. S.], jedwabiu, aksamitu, adamaszku, atłasu, futra sobole, rysie, kunie, bobrze i lisie o łącznej wartości 100 tysięcy złotych polskich; prócz tego w gotówce dwa tysiące czerwonych złotych w złocie, dwadzieścia tysięcy złotych polskich w różnej monecie; 12 koni wraz z bogatą uprzężą o wartości 2000 złotych polskich, nie licząc ruchomości zabranych sługom i czeladzi ¹⁷.

Trudno się dziwić, że Kozacy chętnie uczestniczyli w walkach przeciw Moskwie, skoro dawały one możliwości tak znacznego pomnożenia majątku. Wprawdzie Paszkiewicz był dowódcą dużego oddziału kozackiego i z urzędu otrzymywał największą część zdobytego łupu, niemniej jednak było go tak wiele, że zapewne i najgorszy ciura obozowy nie odchodził z pustymi rękami.

Woźny w grodzie żytomierskim stwierdził bezstronnie, że obejrzał zarówno rany zadane ludziom Niemirycza, jak i pobitą czeladź Paszkiewicza, którą uwięziono w Czernihowie. Niemirycz z oburzeniem odrzucił skargę przeciw sobie, stwierdzając, że żona zamordowanego pułkownika Marusia Paszkiewiczowa znajduje się pod „zwierzchnością księcia Joachima Koreckiego” i nie ma „jako białogłowa żadnego rozmysłu i rozumu”. „Jeśli

jest szlachcianką i godną tego będzie albo poddaną czyjąś, nie zaniecham pozwać ją do sądu należnego o ten fałsz i potwarz”¹⁸. Jak zakończyła się sprawa, nie wiadomo. Tego typu zatargów musiało być jednak sporo na kresach, gdyż skargi na postępowanie ochotników kozackich były na porządku dziennym. Co ważniejsze, poczynali już sobie jak szlachta, starając się zająć w sądach miejsce jej równe.

Natomiast władze Rzeczypospolitej rychło powróciły do traktowania Kozaków zgodnie z obyczajami panującymi przed wyprawami do Mołdawii i przeciw Moskwie. W grudniu 1613 r. Zygmunt III wydał uniwersał do „ludzi wojska zaporoskiego”, w którym przestrzegał przed zamierzoną samowolną wyprawą na Wołoszczyznę. W wypadku sprzeciwienia się woli monarszej „wojskom Rzeczypospolitej i urzędnikom naszym wojennym postąpić jako przeciwko nieprzyjaciółom ojczyzny swej rozkazujemy, i znosić was każemy, na dobrach, żonach, dzieciach waszych swawolę i nieposłuszeństwo wasze karać będziemy”¹⁹. Uniwersał poprzedziła konstytucja sejmowa znosząca jurysdykcję kozacką na kresach państwa i przywracająca sądownictwo starościńskie. Podlegać mu mieli wszyscy mieszkańcy królewszczyn bez względu na ich status. W dobrach prywatnych władza sądownicza nad poddanymi należała do właściciela majątku. Kozacy pragnęli, by ewentualne przywileje dotyczyły ich rodzin, teraz na rodziny miały spaść represje za niepodporządkowanie się rozkazowi monarchy.

W ślad za uniwersałem z 1613 r., 15 maja 1614 r. Zygmunt III wydał następny, uderzający z kolei w tak już rozpowszechniony na Ukrainie zwyczaj rozsiadania się Kozaków na dobrach starościńskich i ściągania z nich kontrybucji.

Oznajmujemy — pisał król — [...] aby nikt, *privata auctoritate* [prywatną decyzją], chorągwi rozciągać i ludzi za tym kupami niepotrzebnymi i wyciąganiem żywności uciążać nie ważył się. [W wypadku naruszenia prawa, hetmani, wojewodowie i starostowie mieli postępować z winowajcami, jak z] gwałtownikami wolności i pokoju polskiego²⁰.

Był to jednak tylko jeden typ odpowiedzi na kozackie poczynania, natomiast znacznie trudniej było powstrzymać Zaporoz-

ców przed podejmowaniem wypraw przeciw Turkom i Tatarom. Rzeczpospolita nadal dbała o utrzymywanie z nimi poprawnych stosunków, ale racje państwowe nie przemawiały do mieszkańców Naddnieprza. Napomnienia królewskie nie trafiały do ich uszu. Co więcej, w 1613 r. dwukrotnie wyprawili się na Morze Czarne i pobili na głowę oczekujących na nich Turków pod Oczakowem. Wyprawili się też w 1614 r. na Wołoszczyznę, ciągnąc ze sobą własnego pretendenta do tronu hospodarskiego. Porta rozpoczęła przygotowania do wojny z Polską. Antykozacka demonstracja militarna Żółkiewskiego nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Zaporozcy znowu ruszyli na południe. Nie zraziła ich klęska pierwszej wyprawy rozpedzonej przez burzę. W lecie przepłynęli morze na czterdziestu czajkach i w liczbie około dwóch tysięcy żołnierzy pojawili się pod Trapezuntem, niszcząc i grabiąc wybrzeża Turcji. Opanowali Synopę, wyrznęli doszczętnie załogę twierdzy i spalili miasto. W czasie powrotu stracili 18 czajek i 200 ludzi.

Sułtan postanowił rozprawić się z Zaporozem. Powiadomił króla o zamiarze wysłania oddziałów pacyfikacyjnych na Ukrainę; ten zaś zapewnił, że jest to zbyteczne, gdyż znalazły się tam już wojska dowodzone przez Żółkiewskiego, które rozbiły kilka watah kozackich. Zygmunt III przestrzegał też przed naruszeniem granicy Rzeczypospolitej. Wojska tureckie dotarły do ujścia Bohu, lecz ze względu na gwałtownie pogarszającą się pogodę musiały zawrócić.

List królewski zawierał prawdziwe wiadomości. W Żytomierzu gromadzili się wraz z wcale licznymi oddziałami komisarze Rzeczypospolitej wyznaczeni do prowadzenia rozmów z Kozakami. Przybyli tutaj Janusz Ostrogski, Janusz Zasławski, starosta kamieniecki Adam Kalinowski i sam hetman Żółkiewski.

Kozakom zaproponowano, by nadal strzegli granic państwa, ostrzegali przed Tatarami i Turkami oraz bronili przepraw. Mieli za to corocznie otrzymywać po 10 tysięcy złotych i 700 postawów sukna dostarczanych do Kijowa. „Starszego” winien był wyznaczać hetman wielki koronny. Miejscem ich osiedlenia miał być Niż dniewprowy; zabroniono im rozlokowywania się na kwaterekach w dobrach królewskich i prywatnych; te zaś rodziny ko-

zackie i ci Kozacy, którzy mieszkali tam właśnie, mieli podlegać jurysdykcji władz miejscowych. Potwierdzono przywilej na monaster trechtymirowski pod warunkiem wykorzystywania go na szpital dla ludzi starych, chorych i rannych. Zabroniono wreszcie samowolnych napaści na sąsiadów i udzielania schronienia na Siczy „ludziom swawolnym”.

Przedstawiciele Zaporozców zebrali propozycje komisarzy, obiecując udzielić odpowiedzi w ciągu najbliższych pięciu tygodni²¹. Na wszelki wypadek wojska koronne rozłożyły się wzdłuż prawego brzegu Dniepru, od Kijowa po Czerkasy. Żółkiewski przestrzegał przed dawaniem powodu do zamieszek, ale „gdyby woli i rozkazanie Jego Królewskiej Mości i postanowieniu Komisarzskiemu [Kozacy] przeczyć i przeciwieć się chcieli [...] do kupy się zebrawszy, czynić przeciwko nim [będziemy] jako przeciwko nieprzyjaciołom Ojczyzny”²².

Odpowiedź kozacka nadeszła do Warszawy z początkiem następnego, 1615 roku. Prawdopodobnie była pozytywna, gdyż w kwietniu Zygmunt III stwierdził w odpowiedzi:

Jest ta tedy wola nasza, aby wojsko wszystkie zaporoskie, w porządku od komisarzów naszych opisanym, na zwykłych miejscach spokojnie się zachowało, hetmanowi naszemu posłusznym było, rząd przystojny i sądy zachowało, zbiegów między się nie przyjmowało, państw cudzoziemskich nie najeżdżało, na włość koronną i Wielkiego Księstwa Litewskiego swawolnie i pod chorągwiami nie wychodziło, żadnych krzywd i dolegliwości nikomu nie czyniło, i we wszystkim postanowieniu komisarzskiemu posłusznym było. Co gdy uczynicie, my nie tylko łaskę naszą królewską wam ofiarujemy, ale też, by umówiony przez komisarzy naszych doroczny żołd was dochodził, staranie uczynimy²³.

Król niemal dosłownie powtarzał propozycje przedstawione Kozakom przez komisarzy Rzeczypospolitej. Można przeto sądzić, iż w czasie rozmów w Żytomierzu nie pozostawiono Zaporozcom żadnej możliwości manewru. O kompromisie nie było mowy. Z drugiej wszakże strony, mimo zaaprobowania przez Zaporozców przedstawionych im warunków, trwałość ugody stała pod wielkim znakiem zapytania. Naruszała ona bowiem zwyczaję panujące na Naddnieprzu. Liczebność oddziałów kozackich w czasie minionych wojen wskazywała, że przyrzeczone przez

monarchę wynagrodzenie będzie śmiesznie niskie. Warto przypomnieć, że wspomniany wyżej „starszy” kozacki Paszkiewicz z jednej tylko wyprawy przywiózł dobra dziesięciokrotnie przekraczające wartość rocznego wynagrodzenia Kozaków. Dodajmy też, iż w tym samym czasie Żółkiewski dysponował na Ukrainie zaledwie 300 żołnierzami, a sejm rozszedł się nie uchwalivszy nowych podatków na wojsko.

Najbliższe wydarzenia przyniosły potwierdzenie tego, czego można się było spodziewać. Na początku 1615 r. watahy kozackie wpadły w granice Litwy; kilkanaście tygodni później 80 czajek dotarło aż do Carogrodu. Wysłane w pogoń galery tureckie poniosły sromotną klęskę u ujścia Dunaju, a dowódca wyprawy wpadł w ręce Zaporozców i zmarł w niewoli, mimo że obiecywał wysoki okup. Kozacy pojawili się także pod Oczakowem, gdzie bezskutecznie szturmowali zamek.

Jesienią wpadła w granice Polski odwetowa wyprawa tatarska i spustoszyła Podole, nie napotykając praktycznie na żaden opór. Zagarnięto ogromną zdobycz. Tatarzy chwalili się, że zniszczyli 200 miejscowości, a każdy uczestnik wyprawy powracał z niej ciągnąc ze sobą 8—10 jeńców²⁴. Kozacy jeszcze w tym samym roku zdążyli wyprawić się na Wołoszczyznę.

W 1616 r. Ali-pasza ruszył w kilkadziesiąt galer przeciw Kozakom, ale w limanie Dniepru wpadł w zasadzkę, stracił znaczną część floty i tylko cudem uszedł niewoli. Kozacy pognali za nim, i chociaż pościg się nie udał, zdobyli i zniszczyli Kaffę (dzis. Teodozja), wyzwalaając wielu więzionych tam chrześcijan. Bezsilni Turcy zażądali od Rzeczypospolitej oddania im Czerkas, Kaniowa i Białej Cerkwi, jako jedynej gwarancji spacyfikowania nieokiełznanego dotąd żywiołu. Jesienią Kozacy znowu ruszyli przeciw Porcie. Ich dwutysięczny korpus przeszedł jak burza po wybrzeżu azjatyckim i spustoszył Oczaków. W tym samym czasie wyludniona Sicz została na krótko opanowana przez Turków pod dowództwem Ibrahima-paszy.

Rzeczpospolita przyspieszyła wysłanie kolejnej grupy komisarzy na Naddnieprze. Król pisał w uniwersale wydanym 29 grudnia 1616 r.:

Dla tak częstych najazdów i tak wielkich szkód w państwie cesarza tureckiego, które czynią teraz Kozacy, przychodzi się obawiać nam i całej Rzeczypospolitej rozerwania przymierza z cesarzem tureckim, o czym nas przez czauszów [posłów] swoich uwiadomił, posłani pewni komisarze nasi do Kijowa, którzy by z wysłannikami Kozaków Zaporoskich coś pewnego o porządku i przystojnym posłuszeństwie postanowili.

Rozmowy miały rozpocząć się 1 marca 1617 r. w Kijowie. Król tym razem zagroził nieposłusznym „karą gardła”. Zalecał, by do chwili rozpoczęcia rokowań nikt nie ważył się ani wyprawić przeciw Turcji, ani też przygotowywać do tego czółen i okrętów ²⁵.

Do rozmów nie doszło, gdyż na Rzeczpospolitą ruszyła wyprawa turecko-tatarska. Tatarom udało się splądrować Wołyn, natomiast Żółkiewski w ostatniej chwili zgromadził wojsko i przegrodził drogę siedemdziesięciotysięcznej armii tureckiej. Samych Turków było w niej zaledwie 20 tysięcy, ale posiłkowali ich Siedmiogrodzianie, Wołosi i Tatarzy. Tym razem Kozacy uchylił się od udzielenia pomocy wojskom koronnym, zbierając siły dla obrony Zaporozża.

23 września 1617 r. Żółkiewski zawarł pod Jarugą traktat (określany także jako traktat pod Buszą) z Iskanderem-paszą, w którym Rzeczpospolita zobowiązywała się do pilnowania, aby „łotrostwo kozackie” nie wyprawiało się na morze i nie napadało na ziemie tureckie. Obiecywano również nie mieszać się w sprawy Siedmiogrodu, Mołdawii i Wołoszczyzny oraz płacić haracz Tatarom, w zamian za co nie mieli najeżdżać ziem polskich. Traktat ten ściągnął wprawdzie na głowę Żółkiewskiego oskarżenia o małoduszność, ale został zaakceptowany przez króla, który mianował Żółkiewskiego w 1618 r. kanclerzem i hetmanem wielkim koronnym.

Drogo kosztowały Rzeczpospolitą kozackie swawole. Musiała zrezygnować z wpływów w Mołdawii, o które przed laty zabiegał Jan Zamoyski, a nawet — z utrzymywania załogi w twierdzy chocimskiej. Trudno się przeto dziwić, że Żółkiewski postanowił teraz za jednym zamachem rozwiązać również problem kozacki. Decyzja ta okazała się jednak znacznie trudniejsza do wykonania niż doprowadzenie do pomyślnego zakoń-

czenia rozmów z Turkami. Hetman zaprosił przedstawicieli Kozaczyzny do Pawołoczy. Na wyznaczone miejsce spotkania wyruszyło całe wojsko kozackie, odgrając się Żółkiewskiemu. Ten jednak nie uląkł się pogróżek i pchnął swoje oddziały na spotkanie Kozaków pod Białą Cerkiew, a później w dół Rosi. Nie wiadomo, czym skończyłoby się starcie, gdyby nie postawa hetmana kozackiego Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego, który przekonał czerń o konieczności rozpoczęcia pertraktacji.

Sahajdaczny nie był postacią tuzinkową. Urodził się w rodzinie szlacheckiej mieszkającej w okolicach Sambora. Odebrał staranne wychowanie w szkole w Ostrogu. Potem ruszył na Sicz. Uczestniczył w wyprawach na Mołdawię i Inflanty oraz przewodził najsłynniejszym kozackim eskapadom przeciw Turcji w 1616 roku, czym zdobył ogromny autorytet i poważanie. Z jego zdaniem liczyła się zarówno starszyna, jak i „gołota” kozacka.

Tak więc przedstawiciele Zaporozców przybyli do obozu polskiego ulokowanego na uroczysku Stara Olszanka nad Rosią i oznajmili o gotowości rozpoczęcia rozmów. Komisarze Jan Daniłowicz, Stanisław Koniecpolski i Jan Żółkiewski (syn hetmana) postawili znacznie twardsze warunki, niż było to w 1614 roku. Przede wszystkim oświadczyli, że niezbędne jest ograniczenie rejestru do tysiąca Kozaków. Pozostali mieli utracić wszystkie przywileje związane ze statusem kozackim i powrócić pod jurysdykcję starostów i szlachty. Każdy, kto nie podporządkowałby się temu, miał być karany śmiercią. Żądano również wyrażenia zgody na zakaz przywozu broni na Zaporozie bez zgody wojewody kijowskiego i starosty czerkaskiego.

Warunki te były dla Kozaków nie do przyjęcia. Polacy zdawali sobie z tego sprawę i dlatego po wielu sesjach wyrazili zgodę na kompromis. Dwustronne deklaracje podpisano 28 (deklaracja polska) i 30 (deklaracja kozacka) października 1617 r. Stronę kozacką reprezentowali: hetman wojska zaporoskiego Piotr Konaszewicz, Bohdan Bałyka, Charłyk Swirydowicz, asauł Iwan Mamajewicz, pisarz Wawrzyniec Paszkowski oraz Stanisław Kostrzewski i Jan Mirowski; polską — Stanisław Żółkiewski z synem Janem, wojewoda ruski Jan Daniłowicz oraz podstoli koronny Stanisław Koniecpolski²⁶. Teksty obydwu oświad-

czeń były niemal identyczne, z tym tylko, że przedstawiciele Rzeczypospolitej wyrazili swoje postulaty w formie kategorycznego nakazu, Kozacy zaś odpowiedzieli na nie stosownym zobowiązaniem.

Tak więc, Kozacy Zaporoscy deklarowali chęć służenia królowi i Rzeczypospolitej; zobowiązywali się nie najeżdzać ziem tureckich, pełnić służbę patrolową na granicach oraz bronić przepraw. W zamian za to mieli corocznie w Kijowie „na Świątki” otrzymywać 10 tysięcy złotych i 700 postawów „karazyi” (grubego sukna). Niżowcy zastrzegali, że wynagrodzenie to wystarczy zaledwie dla tysiąca ludzi. Zobowiązywali się przeto, że wprowadzie wypędzą od siebie wszystkich rzemieślników i „ludzi luźnych”, ale jednocześnie stwierdzali, iż ponieważ „dla zatrzymania tamtych miejsc bezpieczeństwa większej kupy ludzi potrzeba”, przeto wystąpią do sejmu o zgodę na powiększenie liczby rejestrowych. Komisarze natomiast wyrazili zgodę na wybory „starszego” spośród wojska kozackiego, oświadczając jednakże, iż będzie on „dany z ramienia Jego Królewskiej Mości od hetmana koronnego”.

Umowa olszaniecka była kompromisem między stanowiskiem władz Rzeczypospolitej a postulatami starszyzny kozackiej. „Czerń” nie przyjęła jej po prostu do wiadomości.

Starszyzna, wzbogacona na wielu udanych wyprawach przeciw Moskwie i Turcji, chciała spokojnie korzystać z nagromadzonych dóbr nie podstawiając głowy pod topór katowski. Tymczasem stale wzrastały szeregi biedoty i każdy nowy członek społeczności kozackiej marzył o wielkich łupach i wolności osobistej. Ograniczenie rejestru i całkowite podporządkowanie nie-rejestrowego, niegdyś wolnego „towarzystwa Niżowego” jurysdykcji szlacheckiej przekreślały te nadzieje.

Rychło więc postanowienia umowy zostały naruszone.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

**MONASTERY I CERKWIE UKRAIŃSKIE - UNIA BRZESKA - KOZACZYNA
I PRAWOSŁAWIE - ZAPOROŻCY W WALCE Z UNIĄ - BRACTWO KIJOW-
SKIE - UGODA RASTAWICKA - MISJA PATRIARCHY TEOFANESA - ODBU-
DOWA HIERARCHII PRAWOSŁAWNEJ NA UKRAINIE - KOZACY W OBRONIE
CERKWI**

Człowieka urodzonego i wychowanego na Ukrainie Naddnieprzańskiej, na Wołyniu czy Podolu otaczały, stale przypominające o swym istnieniu, tajemnicze siły przyrody i moce opiekuńcze, składające się na dziwny panteon, w którym pogańscy bożkowie sąsiedowali z Trójcą Świętą, Matką Boską, świętymi i... legendarnymi bohaterami opowieści ludowych.

Metanowe płomyki pojawiające się nad bagnistymi łakami przypominały o ludziach utopionych w grzęzawisku czekających na sąd ostateczny; ukryte w ciemnych jarach złe duchy dybały na podróźnych i ich majątek; konie spłoszone pojawieniem się na rozstajach dróg nieznamomej postaci dawały asumpt do opowieści o spotkaniu z diabłem; płasające na wirowiskach Dniepru i Bohu, boginki wodne wciągały lekkomyślnych, kąpiących się młodzieńców w głębiny na śmiertelne posłanie z wodorostów; czarty zasypywały oczy stepowych wędrowców piaskiem niesionym przez porywiste wichury, zlewały strugami deszczu i mroziły nocnym chłodem; w gęstych lasach bładzili wodzeni przez duszki i zjawy myśliwi i wędrowcy.

Jednocześnie wznoszono coraz to nowe cerkwie i monastery fundowane przez magnatów, szlachtę, mieszczan, starszszynę kozacką, a i przez samo duchowieństwo lub bractwa kościelne. W wielu ze świątyń z ołtarzy-ikonostasów patrzyły wyrazistymi, smutnymi oczami smagłolice Madonny i uduchowieni Zbawiciele, mający cudowną moc uzdrawiania chorych i spełniania życzeń wyrażanych w modlitwach.

I tak na przykład w XVI i XVII w. na Wołyniu we Włodzimierzu Wołyńskim znajdowały się monaster: Spasa (Zbawiciela), św. Michała Archaniola — patrona Rusi, św. Onufrego i Bogurodzicy; w Łucku — Spasa, św. Wasyla i Bogurodzicy; koło Łucka — dwa monaster św. Mikołaja; w Krzemieńcu — Spasa; w Dubnie — Spasa i św. Krzyża; w Dorohobużu — Spasa; w Peresopnicy — Bogurodzicy, i pod tymże wezwaniem w Zagorowie; św. Trójcy — w Dermaniu i Werbce; św. Mikołaja — w Klewaniu, Błażeniku i Milecach, a także wiele, wiele innych.

Najwięcej było ich w starej stolicy Rusi, w Kijowie. Kilka sięgało swymi początkami średniowiecza: Peczerski, ze słynnymi katakumbami, w których spoczywały zmumifikowane ciała mnichów, a między nimi — pierwszego kronikarza ruskiego Nestora; Michajłowski, Wydubicki, Kiryłowski i Gnilecki, podupadły i zniszczony, oddany przeto we władanie mnichom z sąsiedniego monasteru Wydubickiego. W rzemieślniczo-targowej dzielnicy Kijowa Padole znajdowały się: klasztor żeński, tzw. Florowski, oraz popularny i zamożny monaster Pustyński św. Mikołaja¹.

W Kijowskiem i Braclawskiem monasterów nie było tak wiele, jak na ziemiach ukraińskich położonych bardziej na zachód. Woroniczowie ufundowali w Rzysszczewie nad Dnieprem klasztor pod wezwaniem Zbawiciela; obok mocno już podupadłego monasteru Zarubskiego w Trechtymirowie pojawił się znany nam już monaster kozacki, a prawdopodobnie jeszcze później — Piwowski, wzniesiony na lewym brzegu Dniepru, naprzeciw ujścia Taśminy. Cerkwi było znacznie więcej, dość wspomnieć kijowską pod wezwaniem Św. Zofii, względnie powołać się na świadectwo Lassoty, iż na kijowskim Padole

jest dużo ruskich kościołów, prawie wszystkie drewniane, tylko jeden stojący na placu, murowany. Było tam także biskupstwo rzymskiego Kościoła, ale kościół katedralny jest bardzo liche i tylko drewniany. Mieszkają też Ormianie, którzy nie są specjalnie zamożni. Mają oni również swoje własne kościoły².

Kilkadziesiąt lat później Beauplan uzupełniał:

Katolicy mają tu cztery kościoły, a mianowicie: katedrę, Dominikanów w rynku, Bernardynów pod górą oraz Jezuitów, którzy się dopiero niedawno pojawili. Osiedli oni między Bernardynami a rzeką. Rusini dyzunicy mają około dziesięciu kościołów, zwanych przez nich cerkwiąmi. Jedna z nich jest przy ratuszu [...]. Nazywają ją Bracką Cerkwią. Drugą zaś, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, to cerkiew Św. Mykoły, która znajduje się pod zamkiem, inne rozrzucone są po całym mieście, ale nie pamiętam ich nazw³.

Pisał dalej o monasterze Peczerskim:

Znajduje się w tym klasztorze wielu mnichów, a zamieszkuje go również patriarcha [metropolita — W. A. S.] Wszechrusi [...], który zależny jest tylko od patriarchy konstantynopolańskiego. Przed tym klasztorem stoi drugi, w którym mieszka wiele zakonnic. Liczba ich dochodzi do stu. Zajmują się one szyciem i haftują na ozdobnych chustach mnóstwo pięknych wyszywanek, które sprzedają przychodzącym ich odwiedzać. Mogą one swobodnie opuszczać klasztor, gdy tego zapragną, a ich przechadzki prowadzą zazwyczaj do oddalonego o pół mili od klasztoru Kijowa. Wszystkie one są ubrane na czarno, chodzą parami, zwyczajem większości zakonnic katolickich. Przypominam sobie, że widziałem między nimi twarze równie piękne jak te, które zdarza się widzieć w Polsce. Między Kijowem a Peczerskiem, na górze przegładającej się w rzece, znajduje się klasztor mnichów ruskich mający przepiękne położenie, nazwany imieniem świętego Mikołaja. Tutejsi mnisi jedzą tylko ryby, lecz swobodnie mogą wychodzić, gdy tego zechcą, w poszukiwaniu rozrywek i dla odwiedzania znajomych⁴.

Wymienione przez Beauplana monasterie kijowskie, w których mieszkała spora liczba mnichów i mniszek, były na Ukrainie wyjątkiem. Zazwyczaj siedziało w nich zaledwie po kilku braci czy sióstr. Gdy pod koniec XVI w. żona sędziego ziemskiego łuckiego Anna Gójska ufundowała słynny później monaster w Poczaiewie, zabezpieczyła w nim egzystencję ośmiu mnichom i dwu diakom. W 1640 r. na soborze w Kijowie postanowiono, że w klasztorze winno być nie mniej niż 6—8 zakonników; w przeciwnym wypadku podporządkowywano go innemu, o większych rozmiarach. Zwierzchnik monasteru nie miał wówczas prawa do używania tytułu ihumena, lecz nazywano go tylko „starszem” (tzn. w tym wypadku — starszym, przełożonym).

Prawosławie ukraińskie ulegało powolnemu zwyrodnieniu.

Złożyło się na to wiele czynników, z których bodaj czy nie najważniejszym było zabieganie o powiększenie dochodów Cerkwi o nowe nadania i fundacje. Nie wahano się również czerpać ze źródeł nie całkiem legalnych. Niejednokrotnie Kozacy wybierający się na łupieżcze wyprawy przyrzekali złożenie w cerkwi części zdobyczy, jeśli tylko uda im się szczęśliwie powrócić do domu. Synowie duchownych prawosławnych przejmowali parafie w spadku po ojcach. Ich wykształcenie stało na zatrważająco niskim poziomie. Poza umiejętnością czytania i pisania oraz dość powierzchowną znajomością obowiązków liturgicznych nie różnili się wiele od chłopów. Często powtarzały się skargi na ich rozwiązłość, pijaństwo i uwodzenie dziewcząt wiejskich. Tak więc Cerkiew, zamiast wpływać na umacnianie związków ziem kresowych z Rzeczpospolitą, stawała się dodatkowym czynnikiem destabilizującym sytuację na tych terenach. Stało się to szczególnie wyraźne po unii lubelskiej 1569 r., gdy województwa ukraińskie zostały włączone do Korony. Fakt ten zbiegł się z ruchem kontrreformacyjnym. Tak jak polska szlachta zaczęła łakomym wzrokiem patrzeć na naddnieprzańskie pustki, tak Kościół katolicki uznał za konieczne podporządkować te tereny swojemu wpływom i władzy. Jedną z dróg prowadzących do celu miała być unia między Kościołem a Cerkwią.

Pomysł nie był całkiem nowy, a próby tego rodzaju, z mizernym zresztą skutkiem, prowadzono na Rusi od drugiej połowy XIV w. W 1439 r. na soborze florenckim doszło wreszcie do zawarcia unii, przy czym jednym z sygnatariuszy tego aktu był metropolita kijowski Izydor. Wprawdzie jej kamieniem węgielnym była obawa przed niebezpieczeństwem tureckim i chęć zjednoczenia świata chrześcijańskiego do obrony Bizancjum, jednak już wówczas stworzono określone podstawy formalne do propagowania nowego obrządku. Tylko od pilności i zdecydowania jego zwolenników zależała szybkość, rozmiary i gruntowność wprowadzanych zmian. W 1564 r. sprowadzono jezuitów do Polski. Wkrótce zostali otoczeni szczególną opieką władz (zwłaszcza za panowania Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy), co w poważnym stopniu ułatwiło im realizację postawionego celu. Krwawe rządy Iwana IV Groźnego zraziły duchownych prawo-

sławnych do szukania oparcia w Moskwie — tradycyjnej twierdzy wiary „błahoczystej”, jak ją nazywali sami jej wyznawcy.

W 1577 r. wyszła w Wilnie książka utalentowanego pisarza i kaznodziei jezuickiego Piotra Skargi, zatytułowana *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim i ruskim od tej jedności odstąpieniu...* Zawarta w niej była również „przeestroga i upominanie do narodów ruskich przy Grekach stojących”. Głównym motywem dzieła było wezwanie zwolenników Kościoła wschodniego do podporządkowania się zwierzchnictwu papieża i do porzucenia swego obrządku. Całą winą za rozłam w Kościele obarczał Skarga prawosławnych. Zwracał uwagę na to, że dzięki unii można będzie szybko podnieść poziom wykształcenia duchownych oraz doprowadzić do rzeczywistej jedności trzech narodowości żyjących w Rzeczypospolitej: Polaków, Litwinów i Rusinów. Zachęcał też do wydawania książek katolickich w języku ruskim⁵.

Do akcji na rzecz unii włączył się też nuncjusz papieski Antonio Possevino, który w tej sprawie prowadził nawet, zresztą bezskutecznie, rozmowy z carem Iwanem Groźnym. Na stronę unii starano się przeciągnąć posiadającego ogromny autorytet wśród mieszkańców kresów księcia Konstantego Ostrońskiego i jego syna Janusza. Usiłowano przekonać prawosławnych, że zmiana obrządku polegać będzie przede wszystkim na uznaniu władzy papieża, a korzyści z unii będą ogromne. Argumentacja taka przekonywała magnatów ruskich, natomiast chłopci, biedota i średnio zamożne warstwy ludności miejskiej uważały katolicyzm za wiarę sobie obcą, identyfikując ją z polską szlachtą coraz liczniej napływającą na Ukrainę.

W 1589 r. utworzono w Moskwie patriarchat, uniezależniając Cerkiew rosyjską od patriarchatu konstantynopolitańskiego. Groziło to jednak podporządkowaniem prawosławnych w Polsce hierarchii moskiewskiej. W tej sytuacji Rzeczpospolita wsparła energicznie zabiegi zmierzające do zawarcia unii. Nowym czynnikiem, który przyczynił się do zmiany orientacji części polskiej hierarchii prawosławnej, był zatarg powstały między nią a patriarchatem w sprawie Bractwa Lwowskiego (religijna organizacja

prawosławnych mieszczan lwowskich), starającego się o prawo staupigii, a więc uniezależnienie się od miejscowych władz cerkiewnych. Na synodzie odbytym w Brześciu w czerwcu 1590 r. czterej biskupi prawosławni: piński Leoncjusz Pełczycki, łucki Cyryl Terlecki, lwowski Gedeon Bałaban oraz chełmski Dionizy Zbirujski zawarli porozumienie, w którym m. in. zobowiązywali się do uznania władzy papieża, zastrzegając sobie tylko zachowanie liturgii, na co chcieli uzyskać zezwolenie Ojca Świętego, potwierdzone przez monarchę Rzeczypospolitej. Na odpowiedź króla czekano do 1592 r. Zygmunt III nie tylko oświadczył, że w wypadku zawarcia unii i rzucenia klątwy przez Cerkiew na biskupów, którzy się do tego przyczynili, nie będzie ona miała żadnych skutków prawnych w Rzeczypospolitej, ale również obiecał zrównanie przedstawicieli hierarchii unickiej z duchownymi obrządku rzymskiego.

Przez kilka najbliższych lat całą sprawę trzymano w głębokiej tajemnicy, nie chcąc dopuścić do zorganizowanej kontrakcji przeciwników unii. Pozyskano nawet kilku znaczących sojuszników. Jednym z nich był nowo mianowany władyka (biskup) przemyski Michał Kopysteński, drugim — metropolita kijowski Michał Rogoza, trzecim — biskup włodzimierski (nominowany w 1593 r.) Hipacy Pociiej.

W 1594 r. Terlecki i Pociiej opracowali deklarację o przystąpieniu do unii i w roku następnym przedstawili ją królowi, bawiącemu podówczas w Krakowie. Składała się ona z dwóch części, jednej — adresowanej do papieża, drugiej — do monarchy, i precyzowała ogólne zasady zawarte w porozumieniu czterech biskupów prawosławnych z czerwca 1590 r. Zwołany przez Bałabana w 1595 r. do Lwowa mało reprezentatywny synod opowiedział się otwarcie i jednoznacznie za unią. Wkrótce wszyscy prawosławni biskupi w Polsce poparli tę akcję. Obawiano się jednak rozpatrywania jej na soborze, by nie wywołać sprzeciwów. Nie było to pozbawione podstaw, bowiem z ostrym protestem wystąpił książę Konstanty Ostrogski, a i Bałaban zaczął się wycofywać z całego przedsięwzięcia.

Sprawy zaszyły już zbyt daleko, by można było powstrzymać rozpoczętą akcję. W listopadzie 1595 r. Pociiej i Terlecki

znaleźli się w Rzymie, a w grudniu zaprzysięgli posłuszeństwo papieżowi Klemensowi VIII i dokonali publicznego wyznania wiary katolickiej. Do kraju powrócili z początkiem marca roku następnego. 6 października 1596 r. rozpoczął się sobór w Brześciu.

Przybył nań metropolita i wszyscy biskupi unicy; Kościół katolicki reprezentowany był przez arcybiskupa lwowskiego Solikowskiego, biskupa łuckiego Maciejowskiego, chełmskiego Gomolickiego oraz czterech jezuitów, wśród nich Piotra Skargę. Król przysłał wojewodę trockiego Mikołaja Radziwiłła-Sierotkę, kanclerza Sapiehę i starostę brzeskiego Haleckiego. Zwolennikami prawosławia byli władcy przemyski i lwowski, którzy wyrzekli się unii, książęta Ostrogscy: Konstanty i jego syn Aleksander, oraz wiele prawosławnej szlachty i mieszczan. Nazajutrz, 7 października, zgromadzili się oni w domu jakiegoś Rajskiego, w którym zatrzymali się Ostrogscy, i rozpoczęli odrębne obrady. Zwolennicy unii zebrali się w tym czasie w cerkwi brzeskiej. Nie udały się próby nawiązania dialogu między obydwoma grupami. Prawosławni zażądali usunięcia ze stanowisk tych przedstawicieli hierarchii prawosławnej, którzy zgodzili się na zawarcie unii. Stwierdzono zgodnie, że ludność zamierza pozostać przy starej wierze. Rzecznik jej interesów archimandryta peczerski Nikifor Tur rzucił klątwę na unitów, a odstępców od „błaho-czestija” pozbawił stanowisk kościelnych. Uderzało to przede wszystkim w metropolitę oraz władcyków: włodziemierskiego, łuckiego, połockiego, chełmskiego i pińskiego. Świeccy uczestnicy soboru postanowili wysłać delegację do króla z żądaniem, by ten wykonał podjęte przez nich postanowienia.

9 października ich przeciwnicy ogłosili publicznie akt unii kościelnej. „Zdrajców” Bałabana i Kopysteńskiego obłożono klątwą, podobnie jak i tych wszystkich duchownych, którzy wzięli udział w soborze grupującym zwolenników prawosławia. Rzecz jasna, nie obeszło się również bez uchwały pozbawiającej ich dotychczasowych stanowisk kościelnych.

Sobór prawosławny zaprotestował i uznał akt unii za nieważny. Patriarcha konstantynopolitański i aleksandryjski Melecjusz mianował tymczasowych administratorów Cerkwi w Pol-

sce. Z kolei Zygmunt III pośpiesznie zaaprobował unię, a papież uznał klątwę rzuconą przez prawosławnych za nieważną. Szczególnie ostro wystąpił król przeciw obecności na soborze prawosławnym „szpiegów cudzoziemskich”, przybyłych prawdopodobnie z państwa moskiewskiego. Tak więc wyklęto się wzajemnie, wzajemnie pozbawiono godności kościelnych, ale wykonanie podjętych decyzji było możliwe praktycznie tylko dla tej strony, po której opowiedział się monarcha, tzn. dla unitów.

Najistotniejszym wszakże, chociaż nie przewidzianym efektem unii brzeskiej był podział wiernych zamieszkujących kresy Rzeczypospolitej na dwa wielkie, wrogie i zaciekle zwalczające się obozy. Linia podziału przebiegała początkowo w sposób bardzo wyraźny: między prawosławnym ludem i szlachtą a unicką hierarchią duchowną oraz tymi spośród magnatów, którzy albo przyłączyli się do unii, albo po prostu przeszli na katolicyzm. Niemal natychmiast pojawiły się liczne utwory polemiczne wydawane w Wilnie, Ostrogu, Lwowie czy Kijowie. Jednak poza spowodowanym przez nie wyraźnym ożywieniem kulturalnym, nie wywarły większego wpływu na rozwój wydarzeń, a zwłaszcza na rozszerzający się ciągle zasięg Kościoła unickiego, korzystającego z poparcia władzy królewskiej.

Protesty podnoszone przez prawosławnych, żądania zwrotu dóbr i cerkwi przejętych przez unitów nie odnosiły żadnego skutku, mimo poparcia ich przez sporą grupę szlachty kresowej. Nieskuteczność tych zabiegów spowodowała ściślejsze związki między prawosławiem polskim a rosyjskim, stworzyła sojusz duchowieństwa wiejskiego z chłopstwem i wreszcie doprowadziła do przejścia przez Kozaczyznę funkcji obrońcy prawosławia w Polsce. Próby odbierania cerkwi prawosławnym kończyły się niekiedy rozlewem krwi, co pogłębiało istniejące konflikty społeczne na ziemiach ukraińskich. Powoli zaczęły się coraz wyraźniej łączyć ze sobą interesy państwa polskiego, szlachty i Kościoła z jednej strony, z drugiej zaś — chłopów ukraińskich, Kozaków i Cerkwi.

Początkowo Kozaczyzna była indyferentna wobec spraw religijnych. Bardziej zajmowały ją możliwości zdobycia dóbr doczesnych niż medytacje nad drogami prowadzącymi do zbawie-

nia wiecznego. W połowie XV w. na Zaporozie trafiali ludzie różnych wyznań: głównie prawosławni, ale również katolicy, muzułmanie, reprezentanci obrządku ormiańskiego i wyznania mojżeszowego. Na Siczy i w czasie wypraw wojennych nikt nie zwracał uwagi na przekonania religijne, lecz wyłącznie na sprawność fizyczną, umiejętność władania bronią, koleżeństwo oraz zdolność zręcznego unikania niebezpieczeństw. Wprawdzie kiedy tłumaczono się przed władzami z samowolnie podejmowanych wypraw przeciw Tatarom i Turkom, mówiono o napaściach na „bisurmanów”, odwiecznych nieprzyjaciół wiary chrześcijańskiej itp., ale ani autorzy, ani adresaci tej argumentacji nie traktowali jej poważnie. Tak na przykład w warunkach ugody z cesarstwem przedstawionych Lassocie Kozacy stwierdzali: „Ponieważ nasi przodkowie i również my sami zawsze oddawaliśmy życie swoje za wiarę chrześcijańską, nie sprzeciwiamy się czynić tego samego jeszcze nadal [...], chcemy w czasie Waszej obecności z pomocą Boską, najechać na kraj pogański”. Podobne stwierdzenia zawarto w przekazanym Lassocie liście skierowanym do cesarza⁶. Jednak w czasie pertraktacji przedstawiciele duchowieństwa prawosławnego nie odegrali żadnej roli, nie byli przy nich obecni, nie zaprzysiężono także warunków proponowanego porozumienia.

Obyczaje panujące na Siczy miały wyłącznie świecki charakter. Bez udziału duchowieństwa odbywały się wybory hetmana i starszyzny; elekcji potwierdzali swą gotowość wypełniania woli wyborców nie przed ikonostasem, lecz wśród zgromadzonych w Kole Kozaków, kłaniając im się w pas na wszystkie strony świata. Insignia władzy nigdy nie były poświęcane w cerkwi, podobnie sztandary, które otrzymywali od władców werbujących ich do służby w obronie rządzonych przez siebie państw. Wiara w Boga przybierała u Kozaków podobny charakter, jak wiara w istnienie nimf i boginek leśnych, wodnych rusalek czy dobrych i złych duchów. Podległość siłom przyrody, konieczność codziennego obcowania z naturą wyzwalały w nich natomiast rozumienie istnienia zależności między każdym bytem ziemskim a Bogiem kierującym jego losami.

Do Boga też zwracali się w chwilach ostatecznych, gdy za-

wodziły wszelkie możliwości szukania pociechy czy ratunku na ziemi. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w pieśniach kozackich. W *Płaczu niewolnika* jeńcy przeklinali „ziemię turecką, wiarę bisurmańską”, wspominali natomiast „wiarę chrześcijańską” i prosili:

Wybaw, Boże, biednego niewolnika,
Przywróć na święty ruski brzeg,
Gdzie kraj wesoły,
Gdzie naród chrzczony [...]’

Motyw ten powracał w wielu pieśniach w postaci powtarzającego się refrenu.

Dla ich autorów „świętą” była zarówno „ziemia ruska”, jak i niedziela. W pierwszym wypadku owa „świętość” stanowiła wyraz szczególnego przywiązania do ziemi rodzinnej i czci, jaką ją otaczano. „Święta” niedziela oznaczała natomiast dzień specjalnie wyróżniony przez Boga, co znalazło odzwierciedlenie w trzecim przykazaniu dekalogu.

Szczególne znaczenie dla Kozaków, podobnie jak i dla całego świata prawosławnego, miała Wielkanoc. Z jednej strony wiązały się z nią zwyczajowe terminy odbywania Rad kozackich, później — wypłat wynagrodzenia za służbę Rzeczypospolitej; z drugiej zaś — uroczyste obchody cerkiewne, w których słyhać było echa dawnych pogańskich obrzędów powitania wiosny. Bohaterka jednej z pieśni, Marusia, córka popa z Bogusławia, która znalazła się w niewoli tureckiej, przypominała współtowarzyszom niedoli:

Oj, Kozacy, biedni niewolnicy!
Oto dzisiaj w naszej ziemi chrześcijańskiej jest Wielka Sobota,
A jutro święto uroczyste, dzień najświętszy w roku, Wielkanoc.

Ten sam motyw znaleźć można w dumie o hetmanie zaporoskim Iwanie z Bogusławia. Po dziesięciu latach spędzonych w niewoli przemówił do kompanów:

Kozacy, panowie młojcy,
To dzisiaj jest Wielka Sobota,

Jutro będzie dzień święty, Wielkanoc.
Będą nasi ojcowie rano wstawali,
Do domu bożego będą przybywali,
Słowa bożego słuchali,
Nas, niewolników biednych, wspominali...⁸

Według innej pieśni, również hetman Samuel Kiszka nie wyrzekł się swej wiary, mimo że obiecywano mu za to złote góry. Uwolnił się podstępem, zdobył bogate łupy na Turkach i podzielił je na trzy części. Kozacy

Pierwszą część brali — cerkwiom ofiarowali,
Świątemu Meżyhorskiemu Spasowi,
Trechtemirowskiemu monasterowi,
Świętej Siczowej Pokrowie oddawali, —
Które za dawne skarby kozackie budowali,
By za nich, Kozaków, modły ustawiczne wznosiły,
Dobrą dolę u Boga wyprosiły.

Dopiero drugą część zdobyczy rozdzielono między siebie, a trzecią przeznaczono na „picie i hulanie”⁹.

W słowach dumy znalazła potwierdzenie znana nam już rola monasteru trechtymirowskiego, będącego — jak widać — nie tylko przytułkiem dla starych, chorych czy rannych Kozaków, lecz również miejscem otoczonym szczególną czcią; potwierdziła ona także istnienie cerkwi na Siczy, ufundowanej przez Zaporozców „za dawne skarby kozackie”.

O istnieniu cerkwi na Chortycy nie wiadomo nic pewnego, chociaż trudno przypuścić, by nie było na niej żadnego duchownego prawosławnego, skoro większość przybyszów wywodziła się ze wsi, gdzie rytm życia wyznaczał rok gospodarczy i święta kościelne. Już od przełomu XVI i XVII stulecia dla niewielkiej cerkiewki rezerwowano centralne miejsce na głównym placu siczowym. Była wybudowana z drzewa i miała raczej charakter polowy. Nie wiemy nawet, czy w tym okresie odbywały się w niej regularne nabożeństwa, czy też wykorzystywano ją jedynie w wyjątkowych okazjach, jak np. uroczystych pogrzebach starszyny itp. Zapewne i spowiedzi nie odbywały się tak często, jak to zalecają zarówno Kościół jak i Cerkiew, tzn.

przynajmniej raz do roku, „około Wielkanocy”, chociaż obowiązek odbywania spowiedzi był Kozakom dobrze znany. Wątek ten, w postaci publicznej spowiedzi, występuje w pieśni o Aleksym Popowiczu.

Dzień Wielkiejnocy barwnie opisywała duma *O siostrze i bracie*. W święto bowiem

{...} ludzie do domu bożego na mszę świętą zdążają,
Jak pszczołki w ulu rozmawiają,
A kiedy z domu bożego wychodzą,
Jak maki rozkwitają,
Ramie przy ramieniu krocza,
Brat i siostra ze świętem się pozdrawiają¹⁰.

Ten idylliczny obraz pierwszego dnia świąt wielkanocnych jak ułał pasował do innych współczesnych opisów życia Cerkwi czy też stosunku Kozaków do Boga i jego kapłanów. Był jednak tylko wyidealizowanym odzwierciedleniem świata realnego. W rzeczywistości bowiem Kozacy nie przejawiali czołobitności ani wobec duchownych, ani też wobec instytucji kościelnych. Prawosławie cieszyło się wprawdzie coraz większą przychylnością Zaporozców, lecz głównie jako jeden z elementów wyodrębniających Kozaczyznę pod względem tradycji, obyczaju i języka. Demonstrowane przywiązanie do prawosławia było jedną z form działalności opozycyjnej Kozaczyzny.

W 1610 r. Hipacy Pociiej wysłał do Kijowa emisariusza w celu zaprowadzenia porządku w tamtejszych kościołach. Duchowieństwo kijowskie, obawiając się przekształcenia cerkwi prawosławnych na unickie, oświadczyło, że nie podporządkuje się jego zaleceniom. Ówczesny „hetman” kozacki Hryhory Tyskinieвич zapowiedział miejscowym władzom wojewódzkim, że jeśli gdziekolwiek uczyniona zostanie krzywda Cerkwi, złapie owego wysłannika i zgładzi. Ostrzegł też, że wraz z Kozakami bronić będzie zabójcę przed ewentualnym prześladowaniem czy też odpowiedzialnością sądową. Groźba była poważna i Pociiej musiał pohamować swe zapędy, a nawet przymknąć oczy na stałe rozszerzanie się stanu posiadania prawosławia w Kijowie. Gdy po kilku latach unicy wysunęli pretensje do majątków cerkiewnych,

Kozacy spełnili swą obietnicę i w 1618 r. utopili nieszczęsnego emisariusza. Sprawców nie wykryto.

W tymże 1610 r. Kozacy wnieśli protest do grodu kijowskiego przeciw oskarżaniu ich o stosowanie grózb wobec miejscowego metropolity. Stwierdzali:

Tak jak Ich Miłościę książęta, panowie, dygnitarze, rycerstwo, szlachta, naród chrześcijański z różnych ziem i powiatów i z województwa kijowskiego trwają wiernie przy starożytnej religii prawosławnej i przy osobach duchownych tej religii wiernych [...], tak i my [stoimy]. Będąc synami tejże soborowej apostołskiej Cerkwi wschodniej, w imieniu całego wojska Kozaków Zaporoskich [...], razem z Ich Miłościami panami i ludem tej wiary prawosławnej, religii starożytnej, chcemy stać przy osobach duchownych, które nie odstąpiły i nie wyparły się jej, i przeciwko zawziętości napastników na naszą starożytną religię prawosławną swoimi głowami bronić jej będziemy ¹⁴.

Wmieszanie się Kozaczyzny w spory religijne stanowiło pewnego rodzaju niespodziankę. Jak się wydaje, u podłoża tego zjawiska stały dwie istotne przyczyny. Pierwsza z nich — to coraz szersze horyzonty myślowe i coraz lepsze wykształcenie, którymi wylegitymować się mogła starszyzna kozacka. Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny, jak wiemy, uczęszczał nawet do sławnej szkoły w Ostrogu, gdzie nauczanie stało na bardzo wysokim poziomie. Nie darmo nazywano ją nawet Akademią Ostrogską. Drugą z przyczyn była chęć pozyskania sobie jeszcze szerszej grupy sprzymierzeńców. Jeśli marzyło się o realizacji planów politycznych, nie można się było ograniczać tylko do mas chłopskich.

Zagrożony przez unię Kościół prawosławny w Rzeczypospolitej również szukał sojusznika. Kozaczyzna nadawała się z wielu względów do tej roli. Sama opowiadała się za „błahocestijem”, była liczna, dysponowała wypróbowaną w wielu bojach organizacją wojskową, a poza tym cieszyła się popularnością wśród chłopów ukraińskich i biedoty miejskiej.

Sporo racji miał także M. Hruszewski, twierdząc że

żądania w sferze religijnej były przemyślane i jasne, miały charakter w pełni konkretny, łatwy do sformułowania, natomiast dezyderaty mas

ludowych — nie zostały wypowiedziane w takiej przemyślanej postaci. Wśród mas chłopskich pozostały jedynie w formie niejasnych życzeń i marzeń¹².

W latach 1616—1620 na czele związanego z Kozakami monasteru trechtymirowskiego stał archimandryta Ezechiel Kurcewicz, wywodzący się podobno ze starego rodu wołyńskiego. Za jego rządów monaster stał się jednym z ważniejszych ośrodków życia religijnego i kulturalnego Ukrainy naddnieprzańskiej. Przybywali tu często duchowni prawosławni z Kijowa, zapewne dochodziło nieraz do spotkań ze starszyzną kozacką, która również tutaj odbywała swoje narady. Kozacy otaczali opieką cerkwie i monastera kijowskie, a nawet udało im się obronić Ławrę Peczerską przed przechwyceniem jej przez unitów. Kijów odzyskiwał stołeczne znaczenie i chociaż daleko mu było do powtórnego odegrania roli siedziby wielkoksiażęcej, jak w odległych czasach Rusi Kijowskiej, to przecież stale rosła liczba jego mieszkańców i również przybywało w nim instytucji kościelnych i świeckich. W 1598 r. biskupem katolickim diecezji kijowskiej został Krzysztof Kazimierski, który żwawo zakrzętnął się koło budowy rezydencji oraz nowego kościoła katedralnego. W 1620 r. pojawili się tutaj jezuici i bernardyni. Archimandryta peczerski Elizjusz Pleteniecki zdołał uczynić z monasteru żywe centrum kulturalne, do którego ściągano ze wszystkich stron Ukrainy. Kupił drukarnię, w której około 1616 r. rozpoczęto druk książek religijnych, przy czym wiele z nich miało charakter polemiczny. W Ławrze pojawili się malarze i ilustratorzy książek; przybywali również duchowni obdarzeni talentem literackim i pasją naukową. Na przełomie 1615 i 1616 r. powstało w Kijowie bractwo, mające na celu utwierdzenie wiernych w prawosławiu, obronę wdów i sierot oraz ratowanie „istot upadłych”. Członkami bractwa stała się szlachta, mieszczaństwo a także... hetman Sahajdacznij wraz z Kozakami Zaporoskimi.

Kozaczyzna coraz wyraźniej wchodziła w rolę protektorki prawosławia na Ukrainie, a w powstałej w Kijowie szkole brackiej sławiono jej zasługi. W jednym z napisanych tu wierszy stwierdzano:

Kto czyta pisma o wojsku zaporoskim,
Ten mu, chociaż nierad, przyzna sławę i męstwo,
Bo zawsze w nim tacy rycerze bywali,
Co mężnie nieprzyjaciół ojczyzny bijali.
I żadne rycerstwo nie jest u nas tak sławne,
Jak Zaporoskie, dla nieprzyjaciół straszne¹³.

Nie był to wprawdzie utwór najwyższego lotu, ale szczerze oddawał zachwyt i wdzięczność uczniów kijowskiej szkoły brackiej dla kozackich protektorów. Sytuacja nieco się skomplikowała, gdy jednym z kolejnych archimandrytów Ławry Peczerskiej został w 1627 r. Piotr Mohyła. Stał się on założycielem konkurencyjnej Akademii Kijowskiej. Początkowo Kozacy, będąc członkami bractwa, wypowiedzieli się stanowczo przeciw inicjatywie Mohyły. Rychło jednak udało się doprowadzić do zgody. Akademia Mohylańska stała się agendą bractwa, a archimandryta — jego „bratem starszym” i opiekunem. Porozumienie podpisali jako gwaranci przedstawiciele szlachty prawosławnej, metropolita kijowski oraz — oczywiście — Kozacy.

Tymczasem Kozaczyzna, mimo deklaracji olszanickiej, nie rezygnowała z tradycyjnych wypraw na Turków. Sprzyjały temu okoliczności. W czasie rozmów prowadzonych nad Rosią królewicz Władysław, który ruszył pod Smoleńsk, musiał zwrócić się do Kozaków z prośbą o pomoc. Sejm zwlekał z potwierdzeniem ugody olszanickiej oraz powołał nową komisję, która miała zająć się sprawami Zaporozża. Na wszelki wypadek zażądano od Niżowców spalenia łodzi służących im do wypraw na Morze Czarne, a Rzeczpospolita miała wypłacić odszkodowanie w wysokości 6000 złotych. Jeśli nawet polecenie wykonano (o czym nie wiadomo), nie przydało się to na wiele. Wkrótce do Warszawy doszła wiadomość o kolejnej samowolnej „chadźce” przeciw Turkom. Zbudowanie odpowiedniej ilości czajek nie sprawiało Kozakom kłopotu i trwało zaledwie kilka tygodni.

Równie ochoczo pociągnęli Niżowcy na wojnę moskiewską. Główne siły, liczące aż 20 tysięcy zbrojnych, prowadził sam Sahajdaczny. Przeszły bez przeszkód przez Siewierszczyznę, kierując się na Jelec, Szack i Kołomnę, by pod Moskwą złączyć się z oddziałami królewicza Władysława. Radość z przybycia posił-

ków była tak wielka, że królewicz posłał Sahajdacznemu buławę, chorągiew i bębny. Nie udało się jednak zdobyć stolicy państwa rosyjskiego. Pod koniec 1618 r. Rzeczpospolita zawarła w Deulinie rozejm z Rosją, na mocy którego otrzymała ziemię smoleńską, czernihowską i nowogrodzko-siewierską wraz z 29 miastami, w tym także ze Smoleńskiem. Korzystne dla Polski warunki rozejmu zostały prawdopodobnie wymuszone przez niszczycielskie działania Kozaków, doszczętnie pustoszących tereny, przez które przechodzili.

Przystąpiono teraz pospiesznie do uregulowania stosunków z Kozaczyzną, gdyż Turcja, stale prowokowana przez Zaporozców, szykowała się do wojny. Początkowo Rzeczpospolita, mimo wdzięczności dla Sahajdacznego za skuteczny udział w kampanii moskiewskiej, zamierzała podjąć na kresach działania represyjne. Głównym tego powodem stało się przyjmowanie nowych ochotników do wojsk kozackich. Ze strony władz była to polityka dwulicowa, królewicz Władysław nie tylko nie bronił się przed pomocą 20-tysięcznego wojska kozackiego, ale je nawet obdarował, gdy przecież według ustanowionego wcześniej rejestru Kozaków nie powinno być więcej niż jeden tylko tysiąc. Pod tym względem Rzeczpospolita nie zmieniła ani na jotę swojego stosunku do Kozaczyzny, mimo że ta rozrosła się w potężną siłę. Również i teraz, gdy podpisano rozejm deuliński, Zaporozcy przestali być potrzebni.

Żółkiewski w otoczeniu komisarzy królewskich pociągnął z wojskiem pod Pawołocz i stanął obozem nad Rastawicą. Demonstracja siły nie odniosła spodziewanego skutku, Kozacy bowiem w odpowiedzi zgromadzili dziesięć tysięcy wojska i wraz z artylerią ruszyli na spotkanie z wielkim hetmanem koronnym. Rozlokowali się w okolicach Białej Cerkwi. Wynik prawdopodobnego starcia trudno było przewidzieć, gdyż siły były mniej więcej równe. Przystąpiono więc do rokowań. Ze strony polskiej wzięli w nich udział: wojewoda ruski Jan Daniłowicz, syn kanclerza, wojewoda kijowski Tomasz Zamoyski, hetman polny koronny Stanisław Koniecpolski oraz starosta kamieniecki i bractawski Adam Kalinowski; stronę kozacką reprezentowało dwudziestu emisariuszy, a wśród nich Jan Kostrzewski, Piotr Odyniec,

Racibor Borowski i Jacyna. Pertraktacje odbywały się na przemian w obozie polskim i kozackim. Komisarze chcieli doprowadzić do zgody niemal na tych samych warunkach, co w Olszaniczy, zwiększając jedynie czterokrotnie wysokość corocznego wynagrodzenia wypłacanego Kozakom oraz dodając jednorazowy żołd „za służbę moskiewską” i specjalną gratyfikację dla starszyny.

Chociaż argumenty wyciągnięte ze skrzyń ze złotem miały odpowiednią siłę przekonywania, rozmowy ciągnęły się długo, Kozacy nie dowierzali komisarzom, mając w pamięci ciągle zwleknięcie Rzeczypospolitej z wypłatą należnego im wynagrodzenia. Zaproponowali nawet, by w latach, w których nie otrzymają żołdu na czas, uznać legalność ich wypraw przeciw Chanatowi i Turcji.

Pertraktacje ciągnęły się przez cały wrzesień. Jesienne chłody i deszcze przetrzebiły wojsko kozackie, które zaczęło powoli wyciekać z obozu, szukając schronienia na zimę; tymczasem Żółkiewski trzymał krótko swoich podkomendnych. Każdy dzień przynosił osłabienie sił zaporoskich i jasnym się stawało, że w razie starcia Niżowcy poniosą klęskę. Zapewne też wiele sakiewek z dukatami zmieniło w tym czasie właściciela. W każdym razie Kozacy stali się bardziej skłonni do ugody, w czym nie małą rolę odegrał Sahajdaczny wraz ze starszszą. Komisarze zdawali sobie z tego sprawę i dostosowali swe postępowanie do zmieniającej się sytuacji. Gdy np. 15 października 1619 r. emisariusze polscy przybyli do obozu Zaporozców, nie tylko zdemonstrowano im oddziały uszykowane w pułkach, ale też zwołano Radę składającą się z wszystkich Kozaków. Komisarze stwierdzili wówczas, że w tak wielkim hałasie trudno o porozumienie i wymogli przeprowadzenie rozmów tylko z Sahajdacznym i kilkoma osobami ze starszszyny. Ta, jak wiemy, była bardziej skłonna do kompromisu niż czerń, łatwo zmieniająca zdanie i trudna do opanowania.

Wreszcie doszło do zgody, potwierdzonej podpisaniem dwóch deklaracji (8 i 17 października 1619 r.). Rejestr podniesiono do liczby 3000, zwiększono żołd do 40 tysięcy złotych, a istnieje-

jące zaległości w wypłacie wyrównano natychmiast. Zaporozcy zgodzili się na takie załatwienie sprawy, rezerwując sobie jednak możliwość zwrócenia się do króla z prośbą o zwiększenie liczby rejestrowych. Odrębną sumę wypłacono za kampanię moskiewską, a starszyźnie dodatkowo — „za okazaną pokorę”. Kozacy zobowiązali się do usunięcia ze swych szeregów „ludzi luźnych”, którzy znaleźli się w nich w ciągu ostatnich pięciu lat, oraz do spalenia wszystkich łodzi i okrętów służących do wypraw przeciw posiadłościom tureckim. Mieli za to otrzymać odrębne odszkodowanie. Zezwolono im na zamieszkanie wyłącznie w królewszczynach, przy czym mieli się tam zachowywać „przyстойnie” i pozostawać w gotowości do odparcia ataków nieprzyjaciela, głównie Tatarów. Kto chciał mieszkać nadal w dobrach szlacheckich lub duchownych, musiał podlegać jurysdykcji pana majątku. Na przeprowadzkę z włości prywatnych do królewszczyn pozostawiono Kozakom dziewięć miesięcy. I w tej sprawie Zaporozcy rezerwowali sobie interwencję w Warszawie, gdyż przyjęte rozwiązania ograniczały, ich zdaniem, tradycyjne wolności. „Starszego” miał wyznaczać hetman wielki koronny „z ręki królewskiej”, czyli z upoważnienia króla.

Deklarację podpisało 14 Kozaków. Z podpisów wynika, że znaleźli się między nimi przedstawiciele szlachty kresowej, po staremu wiążącej się z Kozaczną. Tak więc sygnatariuszami ze strony zaporoskiej byli: „starszy” Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny, Jan Jarycz, asauł Hryhory Zatyrkiewicz, Michał Wołowiec, Tyszko Bobel, Stanisław Złoczowski, Marcin Pniewski, Dymitr Preclawiec, Jan Baczyński, Jan Kostrzewski, Aleksander Kackowski, Iwan Hajduczenko, pisarz wojskowy Wawrzyniec Paszkowski oraz Elias Iznicki. Deklaracja ta została potwierdzona przysięgą złożoną przez wszystkich „przez aklamację”.

Zółkiewski spodziewał się teraz spokoju na Ukrainie, nie przypuszczał, że wkrótce oddziały Zaporozców ponownie ruszą na ułusy tatarskie, zniszczą je i obłowią się bogatą zdobyczą. Tym razem jednak wyprawie kozackiej towarzyszyły zmiany na Sycy. Gdy Sahajdaczny buszował w rejonie Perekopu, nie uczestniczący w wypadzie Kozacy zrzucili go z hetmaństwa i ofia-

rowali buławę Jackowi Borodawce, który obiecał poprowadzić ich na morze. W lutym 1620 r. rozeszły się wieści, że 300 członków zaporoskich gotowych jest do wielkiej wyprawy na Turcję.

Sahajdacznemu udało się w drodze powrotnej ominąć Sicz i podporządkować sobie Kozaków przemieszczających w Kijowie, Trechtymirowie i okolicach. Oficjalnie używał tylko tytułu pułkownika kozackiego. Z całą energią rzucił się teraz do zrealizowania planu, jaki musiał zapewne powstać wcześniej, a którego urzeczywistnienie stało się możliwe dopiero, gdy Rzeczpospolita zajęta była przygotowaniami do nieuniknionej już wojny z Turcją. Do wojny parła również Porta, która niedawno zawarła pokój z Persją; pchał się też w nią Borodawka, szykując swoich kompanów do obiecanego wyjścia na morze. Nikt więc nie mógł kontrolować poczynań Sahajdacznego, który zaangażował się w akcję mającą na celu odtworzenie hierarchii prawosławnej w Polsce.

Jeszcze w 1618 r. przejeżdżał przez Ukrainę, udając się do Moskwy w celu wyświęcenia na patriarchę metropolity Filareta, patriarcha jerozolimski Teofanes. Wracać miał w lecie następnego roku, na co z niecierpliwością wyczekiwali prawosławni. Prawie wszyscy ich biskupi przeszli na unię, a Rzeczpospolita konsekwentnie obsadzała zwolnione diecezje władzami unickimi. Nie pomagały liczne protesty miejscowej szlachty, która jak inni była zaniepokojona faktem, iż po śmierci Kopysteńskiego w 1610 r. jedynym biskupem wiary „błahoczystywej” był biskup lwowski Jeremiasz Tysarowski. Godność tę posiadał zresztą podstępem, przyrzekł być wiernym unii i nie dotrzymał tej obietnicy. Prawosławie znalazło się w odwrocie. Cerkwie, jedna za drugą, przekształcano na świątynie unickie.

Tak więc przyjazd Teofanesa wydawał się niemal darem niebios. Ostrożne duchowieństwo prawosławne w obawie przed możliwymi represjami nie chciało pchać się na pierwszy plan, natomiast oparło się na Kozaczyźnie i Bractwie Kijowskim. Trudno wykluczyć też możliwość wcześniejszego porozumienia się Sahajdacznego z Teofansem. W lutym i marcu 1620 r. w Moskwie przebywało poselstwo kozackie wysłane przez Sahajdacznego, a

kierowane przez Piotra Odyńca. Ofiarowało ono carowi Michałowi Tatarów schwytanych pod Perekopem i wyraziło chęć przejścia Kozaków na carską służbę. Car zbył ich niezbyt kosztownymi podarunkami i 300-rublową gratyfikacją dla wojska zaporoskiego oraz stwierdził: „Na krymskie ułusy teraz was nie posyłamy, gdyż chan krymski Dżanibeg-gerej na nasze wielkie państwo sam nie chodzi [...] i ludziom naszym szkód nie czyni żadnych, a nasi ludzie dlatego też nie czynią żadnych szkód krymskim ułusom”¹⁴.

W tym samym czasie, w marcu, Teofanes wyjechał z Moskwy. Na Ukrainie podróżował pod eskortą kozacką dowodzoną przez samego Sahajdacznego. Tak też wjechał do Kijowa, gdzie zamieszkał w domu brackim. W dalszym ciągu korzystał z ochrony, jaką mu dali Zaporozcy, skutecznie strzegąc przed możliwymi napaściami ze strony unitów, z niepokojem patrzących na nieproszonego gościa. Obawiano się także, iż Teofanes był w Moskwie nie tylko po to, by dopełnić obowiązków duchownych, lecz że również wypełniał tajną misję zleconą mu przez Turków, zamierzających popchnąć państwo rosyjskie do wojny z Rzeczpospolitą. Żółkiewski chciał aresztować Teofanesa i usiłował go w tym celu zwabić do Kamieńca na Podolu. Działania te spełrzył jednak na niczym.

Patriarcha, zawsze w otoczeniu ochrony kozackiej, odbywał liczne podróże duszpasterskie, wizytując cerkwie i monastera, zajeżdżając także do domów prywatnych. Trafił do Białej Cerkwi i Trechtymirowa; przyjmował delegacje duchownych prawosławnych z całej Ukrainy i Białorusi. Okazało się wówczas, że przywiózł ze sobą pełnomocnictwo dane mu przez patriarchę konstantynopolitańskiego do mianowania duchownych w całej eparchii (diecezji) kijowskiej. Potwierdził, a także przyznał prawa stauropigii dla wielu bractw na Ukrainie. Na wszelki wypadek zapewniał Zygmunta III o swej lojalności. Jednak w tym samym niemal czasie w Ławrze Peczerskiej trwały gorączkowe rozmowy i przygotowania do odrodzenia hierarchii prawosławnej w Polsce. Brało w nich udział duchowieństwo z ziem ukraińskich, białoruskich, z Podlasia i Litwy, a także wszędobyłski Piotr Ko-

naszewicz-Sahajdaczny. Jak się okazało, przyszło mu odegrać w tym spektaklu jedną z głównych ról.

Teofanes zdawał sobie sprawę, że mianując biskupów bez zgody władz Rzeczypospolitej naruszy obowiązujące prawa. W razie schwytania czekało go w najlepszym wypadku długoletnie więzienie. Zbliżała się nieuchronnie wojna polsko-turecka, a w czasie wojny i za mniejsze przewinienia spadały głowy przestępców. Wprawdzie król zapewnił go wcześniej, że zabezpieczy mu spokojny przejazd przez ziemie polskie, przez Kamieniec Podolski, ale nie wiedział wówczas, jaką niespodziankę przygotował mu patriarcha na Ukrainie. Poza tym proponowana droga pokrywała się całkowicie z sugerowaną przez Żółkiewskiego, na której hetman wystawił już oddział mający za zadanie schwytanie Teofanesa.

Powstały impas przełamał dopiero Sahajdaczny, który raz jeszcze zapewnił patriarsze opiekę i wypomniął, że nie będzie on „dobrym pasterzem, namiestnikiem Chrystusa i apostolskim, jeśli nie wyświęci i nie zostawi ludowi ruskiemu metropolity i biskupów”¹⁵. Teofanes mógł polegać na słowie Sahajdacznego. Od kilku miesięcy bawił przecież w Kijowskim, poruszał się swobodnie po tej ziemi i, jak dotąd, nie zagroziło mu żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Przecenilibyśmy zresztą rolę Sahajdacznego, nie wspominając o Kozakach, demonstracyjnie stających po stronie prawosławia. To prawdopodobnie przeważyło. W połowie sierpnia 1620 r. Teofanes wystosował list okólny do wyznawców prawosławia mieszkających w Rzeczypospolitej, polecając im wyznaczyć kandydatów do sakry biskupiej w diecezjach pozbawionych pasterzy. Sam udał, że zamierza wyjechać z Polski, i ruszył w towarzystwie komisarza królewskiego do Białej Cerkwi, gdzie rozstał się z nim, przyjmując towarzystwo pułkownika kozackiego Bohdana Kizyma. Gdy tylko komisarz udał się na dwór królewski, by poinformować o szczęśliwym zakończeniu powierzonych mu misji, Teofanes zawrócił do Kijowa.

We wrześniu lub z początkiem października dokonał kolejno nominacji: ihumen monasteru brackiego w Kijowie Izajasz Ko-

piński został biskupem przemyskim, rektor kijowskiej szkoły brackiej Hiob Borecki — metropolitą, profesor wileńskiej szkoły brackiej Melecjusz Smotrycki — arcybiskupem połockim oraz biskupem witebskim i mścisławskim. Później nastąpiły dalsze święcenia: w Trechtymirowie ihumen miejscowego monasteru Ezechiel Kurcewicz został biskupem włodzimierskim, w Białej Cerkwi — ihumen Izajasz Boryskowicz biskupem łuckim, i wreszcie — w Żywotowie — ihumen milecki Pajsjusz Ipolitowicz biskupem chełmskim (ten już z końcem stycznia 1621 r.). Przybyły z Teofanem biskup Abraham został mianowany biskupem pińskim. W ten sposób w ciągu zaledwie czterech miesięcy odbudowana została w Polsce cała hierarchia prawosławna. Teraz należało podjąć starania o jej legalizację.

Nie było to takie proste, mimo że Rzeczpospolita coraz głębiej brnęła w sprawy tureckie, które zaczęły przybierać fatalny dla niej obrót.

Przybyły w marcu 1620 r. do Stambułu poseł polski Hieronim Otwinowski został przyjęty wyjątkowo ozięble. Podobnie przyjęto na Krymie innego wysłannika polskiego. W połowie 1620 r. Polska zaczęła przygotowania wojenne. We wrześniu Żółkiewski z 8 tysiącami ludzi przeszedł przez Dniestr i wkroczył do Mołdawii. Posiłki mołdawskie liczyły zaledwie kilkuset żołnierzy. 13 września zatrzymano się pod Cecorą, pod którą po pięciu dniach nadciągnęły trzykrotnie liczniejsze oddziały tureckie i tatarskie. Kilkudniowe walki nie przyniosły rozstrzygnięcia, ale w obozie polskim zaczęły się niesnaski. Postanowiono kozackim sposobem utworzyć tabor i w tym szyku wycofywać się w stronę granic Polski. Do katastrofy doszło 6 października, w odległości zaledwie 10 kilometrów od Dniestru i pogranicznego Mohylewa. Zdemoralizowane wojsko zaczęło uciekać, bić się między sobą. W ostatnim starciu zginął hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski, a do niewoli dostali się m.in. jego syn Jan i bratanek Łukasz, hetman polny koronny Stanisław Koniecpolski, a także Bohdan Chmielnicki, który znalazł się przy Żółkiewskim wśród 2000 Kozaków posiłkujących hetmana.

Nieszczęścia spadały na Rzeczpospolitą jedne za drugimi. 15

listopada szlachcic Piekarski dokonał zamachu na Zygmunta III i ranił go czekanem w głowę. Sejm podjął decyzję o nałożeniu nowych podatków na wojnę, które miały wystarczyć na 60-tysięczną armię, ale wkrótce okazało się, że pieniędzy starczy zaledwie na 35 tysięcy żołnierzy zaciężnych. Ich dowódcą został hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz, a jego zastępcą podczaszy koronny Stanisław Lubomirski. Państwa europejskie zajęte wojną trzydziestoletnią nie tylko nie mogły udzielić Polsce żadnej pomocy, ale w dodatku cesarz zabronił werbunku żołnierzy w swoim kraju. Postanowiono więc zwrócić się do Kozaków, aby wystawili 20-tysięczną armię, której zagwarantowano roczny żołd w wysokości 100 tysięcy złotych. Suma była znaczna, ale rozdzielona między wszystkich miała raczej symboliczne znaczenie. Król zwrócił się nawet do Teofanesa, aby zechciał posłużyć się swoim autorytetem i nakłonił Kozaków do udziału w wojnie z Turcją. Ponieważ Teofanes spełnił prośbę, można przypuścić, iż Zygmunt III obiecał uznanie nominacji wydanych przez patriarchę.

Dwór polski znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Unici wywierali presję na monarchę, nalegając na podjęcie zdecydowanych kroków przeciw nowo mianowanym biskupom prawosławnym. To samo postulował nuncjusz papieski. Król uczyniłby tak chętnie, było to bowiem całkowicie zgodne z jego przekonaniami, ale wówczas nie można było nawet marzyć o pomocy Kozaków. Zbyt mocno zaangażowali się w obronę prawosławia, aby ofiarowana im zapłata czy też udział w podziale zdobyczy wojennej stanowiły wystarczającą równowartość wysiłku, jakiego się podjęli w 1620 r., popychając Teofanesa do czynów.

Kluczono więc, jak tylko się dało. Wydano np. nakaz aresztowania Hioba Boreckiego, którego oskarżono o to, że został mianowany metropolitą przez „samozwańca i agenta tureckiego”. Podobne oskarżenie wysunięto wobec Melecjusza Smotryckiego, uroczyście wyklinając go z Kościoła katolickiego i utrudniając mu wykonywanie obowiązków duszpasterskich. Borecki czuł się bezpiecznie pod opiekuńczymi skrzydłami Kozaczyzny i nie przejmował się groźbami.

Wybiegając w przeszłość powiedzmy, że dopiero w 1632 r. hierarchia prawosławna w Polsce została uznana przez króla Władysława IV, lecz nie została zatwierdzona przez papieża nawołującego do obrony Kościoła w Polsce.

Tymczasem rok wcześniej, a więc w 1631 r., Zygmunt III pisał do wojewody kijowskiego po otrzymaniu wiadomości o śmierci Hioba Boreckiego i o staraniach protopopa słuckiego A. Mużyłowskiego, który chciał przejąć po nim w sukcesji mi-trę metropolity, by temu zapobiec, gdyż — jak stwierdzał król —

nam i Rzeczypospolitej wiele na tym zależy, żeby człowiek jaki nie-sformny i buntownik na to miejsce przez Kozaki wsadzony nie był, który by ich potem buntował i przeciwko katolikom, i unitom poduszczał. [...] Tedy żądamy Kozaków napominać, aby mimo wolą i podanie nasze me-tropolity sobie nie kreowali.

Dodawał jednak, mając na uwadze sytuację panującą na kre-sach:

— Masz tego jednak Uprzejmość Wasza przestrzegać, żeby się tym postępkem przyczyna nie dała do rozruchu jakiego między Kozakami.

Listowi towarzyszyła „ceduła”, w której monarcha zalecał ostrożność przy odbieraniu klasztoru-rezydencji zmarłego Borec-kiego:

Jeśli by Kozacy monaster ten w posesję swoją wzięli i gromadą jaką tam mieszkali, tedy [...] przestrzegaj tego, aby w odbieraniu nie przycho-dziło do jakiego krwi rozlania, a za tym i do poruszenia Kozaków i wszy-stkiej Ukrainy ¹⁸.

I tak splótły się ze sobą interesy Kozaczyzny, Cerkwi i „wszy-skiej Ukrainy”...

ROZDZIAŁ ÓSMY

**POŁOCHY, CHATY I DOMY - SKARBY KOZACKIE - UBIÓR ZAPOROŻCÓW - IKONO-
NOGRAFIA - WYGLĄD ZEWNĘTRZNY KOZAKÓW - UZBROJENIE - POŻYWIE-
NIE - PIJAŃSTWO - CHOROBY - MEDYCYNĄ LUDOWA**

Na przełomie XVI i XVII stulecia Sicz nie prezentowała się okazale. Wprawdzie Lassotę przywitały salwy armatnie, ale poselstwo cesarskie zakwaterowano w szałasach z chrustu, nakrytych skórami końskimi dla ochrony przed deszczem. Takich „kurników” było zapewne wiele, skoro mogły naraz pomieścić do trzech tysięcy Kozaków. Stanowiły one tymczasowe pomieszczenie dla wojska i stąd ich połowy charakter. Łatwo niszczały i równie łatwo dawały się odbudowywać. Zapędzający się czasem na Sicz inkursanci tatarscy palili je doszczętnie; ogień jednak z równą siłą trawił chaty z grubych bali, jak i budy z chrustu. A Kozaków stać było na przyzwoite budownictwo, gdyż znajdowali się wśród nich zręczni cieśle, jak twierdził Beauplan, „zarówno ci od budowy domów, jak i ci od statków”¹.

W czasie wypraw wojennych, a być może także na Siczy, dla ochrony przed komarami i małymi muszkami dotkliwie kłuszącymi ludzi pod wieczór, budowano tzw. połohy — niewielkie, dwuosobowe namioty, w których spali „jedynie najważniejsi oficerowie, jako że nie wszyscy mają tę wygodę, by posiadać takie małe namioty”².

Budowa połohu nie wymagała specjalnych umiejętności:

Ucina się 15 małych widełek z młodej leszczyny grubości palca, długości ze dwie i pół stopy albo coś koło tego. Wbija się je w ziemię, jeden koło drugiego, w odległości dwóch stóp na długość i jedną stopę na szerokość. Następnie na górze układa się wzdłuż pięć leszczynowych kijków i opiera się je o te widełki. Jeszcze raz układa się pięć kijków, [tym-

czasem] złożonych w poprzek, a wszystko razem wiąże się sznurem. Następnie z zewnątrz powlekają to tkaniną bawełnianą, która do tego celu została wykonana i na te wymiary uszyta. Tkanina ta nie tylko pokrywa górę, lecz i wszystkie boki. Jedna część tej zasłony spuszcza się aż do ziemi i podnosi u wejścia. Można ją podłożyć pod materac lub łóżko, z obawy by się robactwo tędy nie przedostało³.

Z rysunku dołączonego do opisu wynikało, że nad tak zbudowanym namiotem rozpościerano dodatkowo tkaninę spełniającą rolę tropiku — rezerwowej osłony przed deszczem i palącymi promieniami słońca.

Wielu Kozaków mieszkało nie tylko na Siczy, lecz i we wsiach i miasteczkach naddnieprzańskich, gromadząc się jedynie przed zapowiedzianymi wspólnymi wyprawami. Ich byt nie różnił się od warunków życia prostych chłopów i mieszczan. W 1622 r. w Kaniowie znajdowało się „150 domów kozackich, którzy powinności żadnej ani posłuszeństwa nie oddawają”; natomiast domów „osiadłych pod posłuszeństwo” było tylko 140. W tymże starostwie lustratorzy znaleźli dziesięć wsi, „co Kozacy trzymają”. W starostwie korsuńskim „wsi [...] nie masz, tylko futory miejskie kozackie, których część do Korsunia, a część do Steblowa ciągnie”. Podobnie kształtowała się struktura osiadłości w starostwie czerkaskim. „W tym mieście mieszczan posłusznych nr. 120 [...], domów kozackich nieposłusznych w mieście i po futorach więcej niż 1000”. W innych miejscowościach tego starostwa naliczono 221 gospodarstw „posłusznych” i około 900 kozackich. O starostwie perejaśławskim zapisano m.in.:

W tych wsiach pomienionych jest poddanych posłusznych 280, ci żadnej powinności ani czynszów nie dają, tylko stacją podstarościemu na wychowanie składają; między tymi poddanymi w siołach mieszkają Kozacy, którzy gruntów i wszelakich pożytków zażywają, z których żadnego pożytku i posłuszeństwa nie masz, jest ich więcej niż tysiąc⁵.

Wsie były biedne, wielokrotnie w czasie najazdów tatarskich grabione i pustoszone. Jak się wydaje, podstawowym budulcem były chrust, glina i słoma. Nawet zabudowania folwarczne nie były bogatsze. Świadczyć o tym może opis folwarku w Rado-myślu, w Kijowskiem, pochodzący z 1631 r.:

najprzód dom, słomą nakryty; w tymże domu sieni, z tejże sieni izdebka, w niej okien 3, piec zielony, z izdebki komora chruszcziana, gliną oblepiona; pod tą komorą loch dla piwa. W tymże domu piekarniczka mała, podle niej komora z chrustu, gliną oblepiona; w podwórzu sernik, podle niego kurnik, gliną oblepiony; w tymże podwórzu komór 2 chruszczianych, trzecia komora gliną oblepiona, piwnica, gdzie nabiał chowają.

W tym też folwarku znajdował się browar, słodownia, gorzelnia, stajnia dla koni, dwa chlewy, trzy obory, stodoła, trzy szopy i wreszcie spichlerz — także „chruszcziany”. Pobliska karczma mieściła w jednym budynku izbę, „komnatę”, stajnię i piwnicę⁶.

Nierzadko zdarzało się też, że gnieźdzono się w ziemiankach, skleconych byle jak, wilgotnych, nie dających odpowiedniego zabezpieczenia przed zimowymi chłodami. Na pograniczu Podola i Kijowskiego Lassota widział

bardzo piękne, urodzajne i rozległe pola i ziemie uprawne, [na których stało] wiele małych dziwnych domów z otworami do strzelania, stojących oddzielnie, do których chłopci, gdy nagle i nieprzewidzianie zostają napadnięci przez Tatarów, uciekają i w nich się bronią; dlatego też każdy chłop, gdy jedzie w pole, ma swoją ręczną strzelbę na szyi oraz szablę lub tasak u boku⁷.

Zamożniejsi Kozacy mieszkali w domach zbudowanych z drewna, otoczonych licznymi budynkami gospodarczymi: stodołami, szopami, stajniami, oborami i chlewami. Wszystkie one tworzyły obszerne gospodarstwa — chutory. Opodal znajdowała się pasieka, dalej łąki, pastwiska i ziemie uprawne, zagroda dla owiec, stawek, przy którym nieraz wznosił się młyn o jednym lub dwóch kamieniach.

Do takiego gospodarstwa ściągali na zimę biedniejsi Kozacy; za mizerne wynagrodzenie, częstokroć tylko za strawę i dach nad głową pracowali przy oporządzaniu koni i bydła, przeprowadzali niezbędne naprawy sprzętu i zajmowali się remontem budynków. Przypuszczalnie były one w lepszym stanie niż te, którymi opiekowali się dzierżawcy szlacheccy, pragnący szybkiego pomnożenia zawartości kiesy. Nic też dziwnego, iż później

efekty ich gospodarowania budziły zgrozę lustratorów. W 1622 r. pisali o miasteczku Niechoroszczy leżącym w starostwie białocerkiewskim:

Zastaliśmy wielki nierząd, naprzód zamek pusty, pogniły, obleciały, bez wierzchów, niezamczysty, pale miejscami około niego powybierane. W nim nikt nie mieszka. Działo żelazne niemałe, lada jako się po ziemi bez kół i osi walające. [...] My, widząc wielki nierząd i spustoszenie, i tych dóbr zawiedzenie, pobiedzenie, przyszło nam od lustracji *super sedere* [odstąpić], ponieważ nie był nikt, kto by ich do lustracji podał. Przeto my pomienionego dzierżawcę, jako nieposłusznego prawu popopolitemu, *in delatis* [doniesienie] skarbowi podajemy, z tym dokładem, aby skarb *instigatora* [sprawcy] upomniął, żeby *ex delatione nostra* [według naszego doniesienia] przeciw takiemu postąpił⁸.

Siczowcy stanowiący załogę Kosza Zaporoskiego nie mieli nieruchomości. Ich majątek stanowiło skromne odzienie, koń, trochę amunicji, broń i ewentualnie zagrabione w czasie wypraw kosztowniejsze drobiazgi. Jeśli ich nie stracili wymieniając na żywność i wódkę, chowali je w sobie tylko znanych miejscach. Zapewne nieprawdziwe są opowieści o wielkich skarbach ukrytych czy to w limanie Dniepru lub Bohu, czy w jarach albo jamach wykopanych pod samotnymi drzewami, specjalnie oznaczonymi dla łatwiejszego później ich odnalezienia. Kozacy rzadko dorabiali się na wojnie. Bogacili się głównie dzięki nadaniom, które otrzymywali od monarchów i możnych oraz dzięki wyyskowi kozackich współbraci, wykorzystywanych równie bezwzględnie, jak chłopci przez szlachtę.

Szlachecka obyczajowość przeniknęła do kozackich szeregów. Formalna równość, pokłony wybijane przez starszyznę w czasie narad przed zgromadzoną czernią, wzajemne tytułowanie się „panami braćmi” czy też „panami mołojcami”, nie mogły ukryć pogłębiającej się nierówności majątkowej. W ślad za nią postępowały spory, waśnie, zatargi i wreszcie otwarte bunty przeciw bogaczom zjawiającym się na Siczy w celu odebrania należnych im hołdów.

Gdy z początkiem XIX w. powstał tzw. „Rękopis zaporoski”, zbierający wiadomości o skarbach ukrytych nie tylko przez Kozaków, lecz również przez hajdamaków grasujących na Ukrainie

w XVIII stuleciu, zgromadzono w nim informacje o 315 skarbach przechowywanych rzekomo na Prawobrzeżu. Właściciel rękopisu, jakiś stary Zaporoziec, twierdził:

jeden Kozak przekazuje drugiemu wiadomości, gdzie są schowane skarby. Każdy Kozak wiedział, gdzie leżały wszystkie te skarby. Jeden umrze, wie drugi; stary młodemu opowiada. Wszystko dlatego, by jakiś skarb nie przepadł głupio, leżąc w ziemi. I znalazł się taki jeden rozumny pisarz na Zaporozżu, który postanowił spisać wszystkie skarby, gdzie i jak leżą.

Informacje zawarte w rękopisie były wprowadzić niezbyt dokładne, ale i tak do dnia dzisiejszego nie odnaleziono żadnego z ukrytych skarbów. Rękopis zawierał relacje typu:

W Korsuniu, na tej stronie, gdzie pięć mogilek w kupie, na zachodzie słońca, odmierz 7 stóp i szukaj. Znajdziesz czapkę winnicką, jak powiedziano, z pieniędzmi. — Lub — Na Popowej Łące było źródółko. Przy źródółku stał dąb. W korzenie wbito żelazną spisę. Od dębu do źródółka odmierz trzy ratyszcza [spisy — W. A. S.] i kop, ale że darnią zakładali, więc niegłęboko⁹.

Gdyby w tych wspańiałych opowieściach była chociaż częsteczka prawdy, kosztowności, czy to nagrabione, czy zdobyte na wojnie, niezdolne były napęłnić pustego żołądka, gdy na całej Ukrainie pañowały nieurodzaje. A lat nieurodzajnych było wiele. Powodowały głód, zmuszały do żywienia się byle czym, zwiększały liczbę chorób i przyczyniały się do wzrostu śmiertelności. Głód panował na przykład nieprzerwanie przez sześć kolejnych lat, od 1569 do 1575 r.; potem, w pierwszej połowie XVII stulecia powtarzał się w latach 1630, 1636 do 1639 oraz 1648 do 1651¹⁰.

Różnice majątkowe zacierały się jedynie w czasie wypraw na ułusy tatarskie czy też na Morze Czarne do posiadłości tureckich na jego wybrzeżach zachodnich i południowych. Brano wówczas ze sobą tylko to, co najniezbędniejsze i co mogło przydać się w drodze lub w walce. Głównym pożywieniem były wtedy suchary przechowywane w dużych beczkach, które wrzucano do czółen. Suchary wydobywano przez otwór szpuntowy.

Prócz tego, w jednym antałku znajdowała się gotowana kasza jaglana, w drugim — ciasto rozcieńczone wodą. Kaszę mieszano z ciastem, robiąc tzw. sałamaczę. Beauplan pisał o niej bez entuzjazmu: „Potrawa ta jest kwaskowata, lecz bardzo ją lubią, służy im za jadło i napitek [...]. Jeśli idzie o mnie, nie znalazłem w tym nadzwyczajnego smaku”¹¹. Postępowanie Kozaków w czasie wypraw różniło się znacznie od obyczajów panujących na Siczy czy w innych miejscach, gdzie mieszkali Zaporocy. Ten sam Beauplan konstatował ze zdziwieniem:

W czasie swych wypraw lud ten zachowuje się dosyć wstrzemięźliwie. Jeśli znajdzie się pomiędzy nimi pijak, dowódca natychmiast każe go wyrzucić w morze. Nie wolno im też nosić przy sobie żadnej wódki, albowiem wysoce sobie cenią wstrzemięźliwość podczas wypraw i ekspedycji¹².

Łodzie wypełnione były po brzegi żywnością, bronią i amunicją. Sami Kozacy wkładali na siebie tylko rzeczy najniezbędniejsze. „Ubrani są wszyscy w koszule, kalesony, po sztuce jakiejś lichej szmaty na zmianę, tudzież jedną czapkę”¹³. Mimo wszystko wydaje się, że sporo w tym zwięzłym opisie przesady. Noce były chłodne i tak skromna odzież nie dawała wystarczającej ochrony przed zimą.

W początkowym okresie istnienia Kozaczyzny, gdy nad Dniepr ciągnęło okoliczne zubożałe chłopstwo, uciekinierzy z państwa moskiewskiego i Krymu, bieda zaporoska była czymś przysłowiowym. Wtedy chyba zrodziły się ludowe pieśni mówiące o tym, że: „Siedzi Kozak na mogile i łata portki”, czy też „Kozak — dusza serdeczna — a nie ma koszuli”. Bogaty ubiór nie był mu zresztą potrzebny. Najbardziej kosztowną odzież zdarłby już po kilku dniach polowań, stepowych wędrówek, przedzierania się przez gęste chaszcze i moczenia w wodzie.

Wspomnienia z tamtych lat przetrwały długo i dalekim echem odezwały się w *Pamiętkach Soplicy* Henryka Rzewuskiego. Narrator zobaczył w Kahorliku, we włości humańskiej

kilku Kozaków, których strój znacznie bogactwem się różnił od wszystkich innych. Nosili szarawary granatowe ze złotym galonem, półkon-

tusze pasowe z wylotami wiszącymi, żupaniki z białego atlasu, pas jedwabny z frędzlami złotymi i czapki wysokie z siwego baranka, a z wierzchu których wisiał po kark jakby worek pasowego sukna z kutasem złotym.

Miejscowy Żyd zapytany, kto to jest, odpowiedział:

A wy czużyj, szczo ne znajete zaporoskich Kozaków? [...] Te bogate żupany one ne z sobaju pryweziy, bo w Siczy ne hodyt tak ubyraty sia, ale w Humaniu kupili. Nym słonko zajde, to wy ich obaczyte, jak oni u sebe chodzą — I rzeczywiście — jeszcze dwóch godzin nie minęło, a jak zaczął ich Żyd rachować, zabrał im co do grosza wszystkie ich pieniądze, że tylko każdemu po kilka piąтакów się zostało. Dopiero oni kazali podać sobie kadkę napelnioną dziegiem i jeden po drugim w pięknym swoim ubiorze do niej włożył i zanurzywszy się w dziegiu po szyję, dopiero rozbierał się i cały swój ubiór, jakby gardząc marnościami świata, na ulicę rzucał, aby go wziął, kto zechce; i czapkę to samo, równie dziegiem ją powalawszy. A potem każdy się ubierał w koszulę w łożu znaczaną [dla ochrony przed robactwem] i siermięgę, w której z Siczy wyszedł, i z biczem w ręku, dobrze pijani, wyszli¹⁴.

Swoista moda i szyk kozacki nakazywały demonstrować brak dbałości o ubiór. Z drugiej wszakże strony świadczyło to o nędzy panującej wśród przeważającej części Zaporozców. O nich mówiono: „W dzień człowiek, a w nocy zwierzę”. Łachmany, prymitywnie uszyte odzienie z prostego płótna i kozich skór, stanowiły najczęściej spotykaną odzież Niżowców. Gdziekolwiek tylko pojawiała się bogatsza część garderoby: trzewiki safianowe, pas ze złotogłowią czy też mocno już zbrudzony kontusz, będące resztkami łupu zagrabionego w czasie jakiegoś najeźdu na kupców w stepie lub szlachecki dworek.

Twierdzono, że kiedy Kozak ubierze koszulę lub spodnie, nie zdejmuje ich aż do chwili, gdy same z niego nie zlecą. Podobno „nie wypadało” postępować inaczej¹⁵.

W miarę wzrostu siły i znaczenia Kozaczyzny, dzięki corocznie ponawianym wyprawom na Krym, napaściom na naddnieprzańskie majątki, ograbianiu karawan z towarami czy też karczmarzy żydowskich, zrabowane mienie stawało się głównym źródłem dochodu Zaporozców. Stąd też pochodziła ich odzież. Dopiero wówczas zaczęli nosić kozuchy, kaftany, koszule z cienkie-

go płótna, czapki, skórzane buty, szarawary i ozdobne drobiazgi, jak np. guzy czy zapinki z drogocennych kamieni. Zdobył, która wpadała w ich ręce, bywała czasem tak wielka, że drogie jedwabie darli na kawałki i robili z nich onuce.

Bohater jednej z dum ukraińskich Kozak Hołota „miał na sobie szaty wspaniałe”:

Trzy liche siermięgi spłowiałe:
Jedna wytarta, druga podarta,
A trzecia i ciśniecia na śmietnik niewarta.
A jeszcze ma Kozak postęły [tapcie] wiazowe
I onuce kitajkowe. —
Iście kobiece, szmaciane
I zawiązki jedwabne —
Dwaćroć kobiece, iście konopiane.
A jeszcze na głowie Kozaka
Pyszni się czapka barania,
Głowę z wierzchu dziurą osłania,
Trawą podszyta,
Wiatrem podbita,
Gdzie zawieje, tam na wskroś przechodzi
I Kozaka młodego chłodzi.

Hołota zastrzelił w starciu Tatara, sprawdził, czy nie żyje,

i

[...] dobrze zadbał,
Buty tatarskie ściągał,
Na swoje nogi kozackie obuwał.
Odzienie ściągał,
Na swoje plecy kozackie odziewał,
Czapkę jedwabną zdejmując,
Na swoją głowę kozacką odziewał.
Konia tatarskiego za powody ujmuje,
Do grodu Siczy cwałuje,
Tam sobie pije i ucztuje¹⁸.

Podobnie obłowili się Kozacy w czasie powstania Chmielnickiego po bitwie pod Korsuniem,

gdzie Orda wzięła nieoszacowaną zdobycz zarówno w koniach i rynsztunku, jak — najbardziej — w jeńcach, którymi byli i możni panowie, i panięta, i pospolite wojsko; a Kozacy znów wzbogacili się w

obozie polskim tak wielkich panów, że srebro sprzedawali po niskiej cenie ¹⁷.

Inny kronikarz twierdził, że na wojnę wraz z Chmielnickim Kozacy szli bardzo podle odziani i rzadko się zdarzało, by któryś z nich prowadził ze sobą więcej niż jednego konia, natomiast po bitwie korsuńskiej każdy miał po 3—5 koni, często w bogatej uprzęży; gdy zaś odziali się w zdobyte szaty, „to popatrzawszy na nich z boku lub z góry jakiejś na nich, można było powiedzieć, iż są to niwy pokryte rozkwitłym holenderskim albo włoskim makiem” ¹⁸. Beauplan potwierdzał te wiadomości, pisząc o Kozakach: „Nic prostackiego w sobie nie mają prócz odzieży”, i dalej: „Lubią się stroić, co okazują obłowiwszy się na rabunkach u sąsiadów, w innym przypadku stroją się w szaty dość pospolite” ¹⁹.

Pewne informacje o ubiorze Zaporozców znaleźć można na zachowanych ikonach, rysunkach i obrazach anonimowych artystów. Pochodzą one głównie z ostatnich dziesięcioleci XVII oraz z XVIII stulecia. Najczęściej spotykanym, ulubionym motywem przedstawianym przez malarzy był Kozak siedzący na ziemi i grający na bandurze lub prymitywnej bałałajce. Nosił zazwyczaj prostą, białą koszulę, średniej długości kaftan zdobiony haftami, z ciemnym wąskim kołnierzem i podobnymi mankietami, szerokie szarawary zawinięte pod kolanami oraz skórzane, prawdopodobnie safianowe buty. Na jednym z obrazów przedstawiającym Kozaków na łodzi mieli oni na głowach wysokie, załamujące się i opadające na plecy czapki koloru czerwonego. Zaporozcy lubowali się zresztą w jaskrawych, zdecydowanych kolorach, szczególnie w czerwieni i różnych odcieniach niebieskiego.

Jednymi z najdawniejszych znanych nam portretów kozackich były wizerunki watażków z czasów Stefana Batorego: Iwana Podkowoy i Hawryły Gołubka. Zachowały się one w kopiach XVII-wiecznych sporządzonych z XVI-wiecznych oryginałów. Obydwaj Zaporozcy mają na wygolonych głowach wielkie czuby; wąsy Podkowoy długie, opadają niżej brody; Gołubok ma je krótsze, lecz bardziej rozrośnięte i krzaczaste. Pierwszy z nich

ubrany jest tylko w kaftan, drugi — w strojny żupan, na który narzucił bogate futro z wielkim kołnierzem. Obydwaj należeli do starszyzny kozackiej, stąd też ich stroje znacznie różniły się od skromnej odzieży, jaką nosiła czern zaporoska. Podkova był nawet pretendentem do tronu gospodarów mołdawskich, a Gołubok — pułkownikiem kozackim, który zginął w 1588 r. w bitwie z wojskami cesarskimi pod Byczyną.

Powszechnie znany był portret Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego, reprodukowany w książce Kasjana Sakowicza, rektora kijowskiej szkoły brackiej. Książka wyszła w 1622 r. i nosiła tytuł: *Wiersz na żaloszny pogrzeb [...] Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego, hetmana wojska [...] zaporoskiego*. Sahajdaczny wyobrażony był na koniu, na głowie miał dużą futrzaną czapkę, ubrany w długi kaftan, szarawary i skórzane buty z wąskimi szpicami; w rękę trzymał buławę, przez ramię przerzucony miał kołczan ze strzałami, do pasa po prawej stronie przytroczoną szablę, a łuk znajdował się przy siodle. Wizerunek był o tyle nietypowy dla kozackiego wojownika, że Sahajdaczny miał na nim długą, gęstą brodę, gdy powszechnie wiadomo, iż Zaporozcy golili się dokładnie, pozostawiając tylko wąsy i czub na głowie.

Liczne portrety Bohdana Chmielnickiego były zazwyczaj wzorowane na rozpowszechnionym w XVII w. miedziorycie autorstwa Willema Hondiusa, artysty holenderskiego i nadwornego artysty królów polskich. Stąd też nie zawierają one istotnych, różniących się od siebie cech. Chmielnicki wyobrażony jest na nich w długim żupanie z ozdobnymi guzikami, na który narzucił równej długości futro spięte pod szyją kosztowną broszą. Był przepasany szerokim pasem, na głowę zaś miał nasadzony futrzany kołpak z czaplami piórami i z guzem z drogocennych kamieni.

Z początkiem XVIII w. anonimowy artysta namalował dzieśię portretów hetmanów kozackich, które miały być ilustracjami do kroniki Samuela Wieliczki. Przypuszcza się nawet, że ich autorem był sam kronikarz²⁰. Były to portrety: Bohdana Chmielnickiego, Iwana Wyhowskiego, Jerzego Chmielnickiego, Pawła

Tetery, Iwana Brzuchowieckiego, Piotra Doroszenki, Demiana Mnogohrisznego, Michała Chanenki, Iwana Samojłowicza oraz Iwana Mazepy. Z nich jedynie B. Chmielnicki miał na sobie zbroję, a właściwie bojową kolczugę; pozostałych hetmanów malarz ubrał w stroje polskiej szlachty, indywidualizując ich rysy, w zależności od roli, jaką odegrali w dziejach Kozaczyzny. Podobne, schematyczne potraktowanie wyobrażonej postaci dostrzec można w wotywnym portrecie pułkownika łubieńskiego Leoncjusza Swiczki, pochodzącym z przełomu XVII i XVIII stulecia.

Również w żupanach przedstawił starszyznę kozacką nieznanego artysty na rycinie zatytułowanej *Poświęcenie chorągwi*, zamieszczonej w mszale należącym do Łazarza Baranowicza, rektora kijowskiej szkoły brackiej, arcybiskupa czernihowskiego i założyciela drukarni w Nowogrodzie Siewierskim. Mszał ten powstał w tamtejszym monasterze, w 1665 r. Wszyscy Kozacy, a wśród nich na pierwszym planie hetman i chorąży, ubrani byli jednakowo, z odkrytymi, wygolonymi głowami z oseledcem (nazwa kępy włosów pozostawianej na czubku głowy po wygoleniu boków). Byli przepasani cienkimi pasami. Na sztandarze, trzymanym przez chorążego, widniał krzyż wśród gwiazd, wsparty na półksiężycu zwróconym rogami ku górze.

Kozacy wybierając dla siebie odzież dbali nie o jej ozdobność, ale przede wszystkim o to, aby nie krępowała ruchów. Było to bardzo ważne w czasie wypraw. Ręce musiały mieć pełną swobodę we władaniu szablą lub piką, przy prowadzeniu konia lub wiosłowaniu.

Najbardziej wszakże charakterystycznym dla Kozaków był wspomniany już oseledec. Wedle opowieści Korża, sędziwego Zaporozca, spisanej na początku XIX w.:

Nosili się Zaporozcy dobrze, ubierali się bogato i pięknie; głowy golili. Ogolą, i do tego jeszcze mydłem posmarują, aby lepiej włosy rosły; jedynie czuprynę pozostawiali na głowie, długą chyba na arszyn [przeszło 70 cm], czarną i kręconą. Wysmaruje ją, zakręci dwa albo trzy razy za lewe ucho i powiesi. Zwisa więc ona aż do samego ramienia [...]. Inny zaś weźmie i przewiąże swoją czuprynę wstążeczką, zakręci ją na łbie i tak kładzie się spać. Kiedy rano wstanie i ją rozwiąże,

wisi u niego jak owczy ogon. [...] Dziewczęta dbają o warkocze, a Zaporozcy o czupryny. A jeśli już nadzwyczaj długa wyrośnie, wówczas Kozak najpierw zawinie ją na lewe ucho i z tyłu głowy przeprowadzi na ucho prawe. I tak chodzi. Brody golili również, tylko wąsy zostawiali, hodując je do niebywałych rozmiarów. Jak je ufarbuje, jak uczerni, jak wreszcie grzebieniem rozczesze, to chociaż będzie starym Kozakiem, wygląda na takiego młodzieńca, że hej! [...] Inny weźmie je w obydwie ręce, podniesie do góry i pozakłada na uszy, a one jeszcze poniżej uszu zwisają.

Na głowę nakładali wysoką czapkę do szpica, z karakułową obwódką na ćwierć arszyna szeroką, z dnem sukiennym koloru czerwonego lub zielonego, na półtorej ćwierci wysoką, na wacie, [...] ze srebrną kitą na wierzchu i guzikiem, którym ją przymocowywano, aby się nie pętała. Obrzeże czapki służyło Kozakom często zamiast szkatułki lub kieszeni: chowali tam czasem tytoń, krzesiwo, fajkę lub rożek z tabaką; zwłaszcza fajkę: jak wyjął ją z ust, to zatykał za czapkę. [...] Zanim Kozak nałożył czapkę, zawijał swoją czuprynę za ucho i potem kładł czapkę na głowę. Jak ubrał czapkę, to dopiero czuł się Kozakiem: to była najważniejsza część ubrania kozackiego.

Potem wkładał czerkieskę [tutaj, prawdopodobnie rodzaj kontusza — W. A. S.], długą po kolana, kolorową, wyszywaną w różne rośliny i wzory, z guzikami, na sznurkach jedwabnych, z dwoma kieszeniami z tyłu, z dwoma haczykami na pistolety po bokach [...]. Zapnie czerkieskę na guziki, opasze się pasem, i gotowy. A pasy robiono albo z szali, albo z jedwabiu tureckiego lub perskiego, szerokie i długie [...] na dziesięć i więcej arszynów, szerokie na półtorej ćwierci lub dwie. Końce miały złote lub srebrne i do nich przywiązywano jeszcze sznureczki jedwabne.

Oprócz długich pasów Zaporozcy nosili również krótkie, zrobione ze skóry lub splecione z włosia. Z tyłu naszywali na nie frędzle, a z przodu pętelki, sprzączki i rzemienie do przytwierdzania kindżałów, szabel i fajek. [...] Gdy Zaporozec przywiesił kindżał i szablę, wówczas ubierał kaftan lub żupan. Był to ubiór obszerny i długi, prawie do samych kostek, z szerokimi rękawami [...]. Kaftan był innego koloru niż czerkieska. Jeśli czerkieska była czerwona, to kaftan był błękitny lub niebieski. Był także haftowany złotem, z różnymi złotymi wzorami, guzikami [...].

Miał on, według polskiej mody, tzw. wyloty. W zależności od sposobu ubierania się zmieniała się liczba owych wylotów. Kozak na koniu, w galopie, z wolnymi rękawami powiewającymi na plecach, wyglądał rzekomo, jakby miał przypięte skrzydła.

Na kaftan nakładano czasem kireję, długi płaszcz sięgający do pięt, bez rękawów, wykonany albo ze skóry, albo też z sukna wełnianego.

[...] Do tej obszernej odzieży dochodziły równie obszerne szarawary sukienne, z nankinu — i tu kieszeń, i tam kieszeń — obydwie obszyte po brzegach z wierzchu złotym haftem. Były różnego koloru, głównie niebieskie. Spodnie były tak długie, że zawinięte dotykały ziemi. [...] Pod szarawary ubierano buty safianowe, żółte, zielone, czerwone ze złotymi, srebrnymi i miedzianymi podkówkami, z wąskimi nosami. Butów nie było widać, jedynie nosy lub obcasy, tak nisko spuszczały na nie Zaporozcy swoje szarawary. Z daleka wydawało się, że to baba stoi w spódnicy. Jak idzie Kozak, to jakby żagiel rozwinął²¹.

Bogate stroje kozackie, które zaczęły się rozpowszechniać na Zaporozu dopiero po powstaniu Chmielnickiego, szyte były z jedwabiu, sukna polskiego i angielskiego, z karmazynu i aksamitu. Ich krój był mieszaniną mody polskiej (kontusze, żupany) i orientalnej (wysokie czapki, szarawary, szerokie pasy). Były niezmiernie kosztowne i dlatego też niewielu mogło sobie na nie pozwolić. Biedniejsi naśladowali zamożniejszych, używając jednak prostszych i tańszych materiałów, nie mieli też bogatych ozdób i haftów. Natomiast wszyscy Kozacy wielką wagę przykładali do broni, przy czym w najwyższej cenie była u nich broń nie tyle niezawodna, ile sprawiająca wrażenie bardzo wyszukanej.

Spośród uzbrojenia kozackiego, oprócz artylerii, Beauplan wymienił strzelby, szable, krótkie piki i kosy osadzone na sztorc. Z ikonografii i zachowanych zabytków wiemy, że dysponowali także łukami, pistoletami oraz kindżałami. Uznawani byli powszechnie za świetnie władających każdą bronią palną, podkreślano zwłaszcza ich szczególne umiejętności jako artylerzystów. Proch i kule wyrabiano na Siczy, przy czym ołów sprowadzali Kozacy z zagranicy, natomiast saletrę wytwarzali praktycznie na całym Naddnieprzu, we wszystkich starostwach Kijowskiego i Bracławskiego. Proch produkowany na Siczy uważano za znacznie gorszy od tego, który sprowadzano z Polski lub z terenów Lewobrzeża czy Rosji.

Armaty, którymi posługiwali się Kozacy, odlewano w Polsce, Turcji czy Rosji i we Włoszech. Były to móżdziejce oraz działa z utwardzanej miedzi, kutego żelaza oraz żeliwa kalibru 40—60 mm.

Rusznice wyglądały przeróżnie, zależało to od ich wytwórcy. Często nazywano je „samopalami”. Przeważnie miały długie lufy, a wystrzał następował dzięki iskrze skrzesej przez krzemień i powodującej zapłon prochu. Ta sama zasada była stosowana w używanych przez Zaporozców pistoletach. Zazwyczaj starali się ich mieć po cztery, przy czym dwa nosili zatknięte za pas, dwa zaś w kaburach na szarawarach. Broń utrzymywali zawsze w wielkiej czystości; jedynie przed wyprawą mazali ją roztworami powodującymi rdzewienie, aby refleksy świetlne nie zdradziły przedwcześnie przeciwnikowi przygotowywanej napaści.

W powszechnym użyciu były spisy, składające się z 3,5—4-metrowego drzewca i żelaznego grotu na końcu. Z drugiej strony w drzewcu przewiercano dziury, w które wkładano rzemień do przytwierdzenia kopii do nogi jeźdźcy. Niekiedy pod grotom umieszczano żelazną poprzeczkę, która uniemożliwiała zbyt głębokie wbicie ostrza w ciało nieprzyjaciela. Zdarzały się również kopie obustronne, z grotami na obydwu końcach. Kopie czy też spisy służyły Kozakom nie tylko jako broń, lecz również jako żerdzie pomocne przy przechodzeniu przez miejsca grzaskie i bagniste.

Szable były średniej długości i niezbyt zakrzywione, raczej proste, gdyż takie właśnie najlepsze były do walki. Rękojeść wykonywano głównie z metalu, rzadziej z drewna. Pokrywano ją skórą i dość często zdobiono. Noszono je w pochwie przywiązanej rzemieniami pod pasem, z lewego boku. Kozacy uważali szablę za broń niezawodną. Niejednokrotnie też obdarzali ją pieśzczotliwą nazwą „siostrzyczki”, a udany cios nazywali „pocalkiem”. Nieraz też szabla zaporoska oddawała ostatnią posługę swemu poległemu w stepie właścicielowi, gdy nią właśnie współtowarzysze kopali mu grób.

Groźną broń stanowiły czekany, żelazne młotki bojowe, mające z jednej strony tępy obuszek, z drugiej — spiczasto zakończone ostrze. Osadzano je na krótkim, kilkudziesięciocentymetrowej długości drzewcu. Silne uderzenie czekanem potrafiło rozbić najmocniejszy pancerz.

Łuki były bronią, której używano od pierwszych lat istnienia Kozaczyzny. Zaporozcy przejęli je od Tatarów i Turków. Prawdopodobnie nie wyrabiali ich sami, lecz stanowiły one zdobycz wojenną. Noszono je przytroczone do boku, w sajdakach z kozłej skóry, w których również znajdowały się strzały. Kozacy szybko nauczyli się nimi posługiwać i zasłynęli jako dobrzy i celni łucznicy.

Z innych rodzajów broni wymienić należy przede wszystkim kindżały niezbędne w bezpośrednich starciach pieszych, pierś w pierś z nieprzyjacielem; a oprócz tego — jatagany i buzdygany. Jatagan stanowił rodzaj kindżału o lekko wygiętej klindze i rękojeści bez jelca; natomiast buzdygany, którymi posługiwała się starszyzna, był po prostu buławą o głowicy rozszczepionej na kilka (przeważnie 6—8) stalowych piór.

Do bojowego wyposażenia kozackiego należała też prochownica (rożek na proch), noszona za pasem, oraz nahajka używana nie tylko do popędzania konia, lecz i smagania przeciwników. Uprząż końska i siodło miały różny kształt, rozmaicie też były zdobione. Wszystko zależało od zamożności właściciela. Niekiedy musiały wystarczać postronki zrobione ze sznurka i byle jaka, chociaż mocno przytroczone, derka.

W pełni uzbrojony Kozak mógł śmiało stawać do porównań z najlepiej wyposażonymi w broń żołnierzami armii europejskich, przy czym dodać do tego należy, iż każdym rodzajem uzbrojenia władał wyśmienicie.

Pożywienie ich było bardzo proste, a jak to już widzieliśmy, w czasie wypraw nawet skromne i nader jednorodne. Każdy z Kozaków potrafił przygotowywać jadło, „umieli piec chleb, przygotowywać mięsiwa różnych gatunków, warzyć piwo, sycić miód, warzyć cienkusz, palić wódkę itd.”²² Jedli wszystko, czego dostarczała im bogata przyroda: ryby, raki, owoce czy też mięso różnego rodzaju. Najpospolitszą potrawą rybną był wywar z ryb (rosół rybny, tzw. ucha), ale spożywano też ryby w postaci gotowanej. Beauplan wspominał w swym „Opisie Ukrainy” o Kozaku, którego zastał nad Samarą,

gdy gotował sobie rybę w drewnianej misce (którą Polacy i Kozacy noszą zwykle z tyłu łęku u siodła, by z niej konie poić). W tym

celu rozżarzał on na ogniu kamyki, po czym rzucał je do naczynia z wodą. Tyle razy to powtórzył, aż się woda zagotowała i ryba została ugotowana²³.

Na Siczy gotowaniem zajmowali się kucharze, przy czym każdy kureń miał swojego własnego kucharza. Pomagali mu mali chłopcy noszący wodę oraz dbający o czystość kotłów i naczyń. Prócz znanej nam już sałamachy przygotowywano także inne niewyszukane dania, np. teterę lub szczerbę. Teterą nazywano mąkę żytnią lub pszenną gotowaną na kwasie, natomiast szczerbą — tę samą mąkę, jednak gotowaną na rosole z ryby. Stosowano też różne odmiany tych potraw, rzucając mąkę na tłuszcz lub mleko, względnie po prostu na wodę. Każdy z Kozaków mógł uzupełnić wyżywienie mięsem kupionego lub upolowanego czy złowionego zwierzęcia, względnie wyrobami z sera, tłustymi pierożkami z czosnkiem — tzw. hałuszkami, mamałgą — ciastem z prosa lub kukurydzy jedzonym z solonym serem owczym, względnie z tzw. pastremą, czyli baraniną wysuszoną na słońcu.

Większość ryb gotowano natychmiast po złowieniu, a następnie układano je na przemian wzdłuż i w poprzek, tworząc z nich sporej wielkości prostopadłościany. Chodziło o to, by mięso nie uległo zepsuciu. Chleb rzadko jedzono na Siczy, gdyż nie było go gdzie wypiekać. Później, przy niektórych chatach kurenych wystawiono odpowiednie piece chlebowe. Jak się jednak zdaje, stało się to dopiero w XVIII w.

Pożywienie było wprawdzie bardzo proste, ale zawierało dostateczną ilość białka i tłuszczu zwierzęcego, co przy intensywnym trybie życia, licznych wyprawach, a także hulankach i zabawach zapewniało właściwą dietę. Nie brakowało zapewne i witamin, skoro skorbut czy inne choroby wywołane awitaminozą występowały wśród Kozaków nader rzadko. Kozacy, jeśli ich żywot nie został nagle przerwany nieprzyjacielską kulą czy szablą, żyli na ogół bardzo długo. Sędziwych Zaporozców musiało być na Siczy sporo, jeśli jednym z pierwszych poczynąń Rzeczypospolitej wobec Kozaczyzny było przydzielenie Trechtymirowa na budowę szpitalika — schroniska dla wysłużonych Niżowców.

Trudno oczywiście obliczyć dzisiaj przeciętne trwanie kozackiego życia, ale na Siczy często można było spotkać starych Zaporozców, którzy przekroczyli sześćdziesiąt i więcej lat.

Najpowszechniejszymi napojami były na Zaporozu wszelkiego rodzaju trunki zawierające alkohol, od prostej gorzałki poczynając, a na piwie i miodzie skończywszy. Upijano się nimi przy każdej okazji do nieprzytomności. Pisali o tym zgodnie wszyscy współcześni. Pito z powodu udanego powrotu z wyprawy do domu, z powodu odbywającej się narady i wyborów starszyny; w wódce topiono smutki i radości. Większość Kozaków wywozła się przecież z chłopów, dla których alkohol stawał się jedyną pociechą w ich codziennym trudzie.

W rozkrzewieniu tego przerażającego obyczaju nie miały udziału miejscowa szlachta. Oto na przykład w wielkanocny poniedziałek chłopci udawali się do pana, by ofiarować mu jakieś drobne upominki, ten zaś częstował ich wódką.

W tym celu każe otworzyć jedną beczkę, którą stawiają pośrodku dziedzińca. Wówczas wszyscy chłopci otaczają ją stając wokół niej. Następnie pan przychodzi z wielką warząchwą i napełniając ją wódką pije zdrowie najstarszego z gości, po czym rzeczona warząchew podaje temu, do którego przepijał. W ten sposób piją jeden po drugim, potem zaczynają od nowa i tak dopóki w beczce nic nie zostanie. Jeżeli opróżnią przed wieczorem (co się nader często zdarza), trzeba żeby pan na miejsce owej pustej kazał przynieść następną, gdyż zobowiązany jest podejmować gości, dopóki słońce nie zajdzie, jeśli się chłopci jeszcze dobrze trzymają. Albowiem z chwilą zachodu słońca dzwoni się na odejście i ci, którzy trzymają się jeszcze w miarę dobrze, wracają do swoich domów. A jeśli nie, to kładą się na ulicy i śpią do przebudzenia, chyba że zaopiekują się nimi ich żony czy dzieci, złożą na nosze i przeniosą do domów. Ci zaś, którzy zbyttnio w siebie wlewali, pozostają na zamkowym podwórku odsypiając pijaństwo. Widok tych nieszczęśliwych pijaków, którzy nie zjadą nawet kawałka chleba tarzają się w swych nieczystościach jak wieprzaki, jest przerażający²⁴.

O pijackich obyczajach mówiły też niektóre dumy powstałe na Ukrainie. Po szczęśliwym powrocie Samuela Kiszki z niewoli Kozacy „w koło siadali, pili i hulali, na wiwat strzelali”. W *Rozmowie Dniepru z Dunajem* spotkamy niemal identyczne sformułowania o Zaporozcach powracających z łupami z wyprawy

na Carogród: „w Siczy starodawnej kołem siadali, srebro-złoto tureckie na trzy części rozdzielali, miód i wódkę okowitą popijali, o świat cały Pana Boga błagali”²⁵.

Wódka rozwiązywała języki i dodawała odwagi. W innej ze znanych dum Feško Nandža Andyber spotkał w Kilii, w karczmie, trzech zamożnych Kozaków, którzy zamówili sobie „po cebrze miodu i wódki okowitej”. Jeden z nich ulitował się wreszcie nad biednym Siczowcem i postawił mu konewkę „marcowego piwa”.

Wtedy to Kozak, biedny nieborak,
Jak zdążył sobie trochę podochocić,
Jął konewką po stole grzmocić,
Na wielmożów kozackich-bogackich
Poleciały ze stołu czarki i szklaniki.

Później wydarzenia zmierzały szparko ku końcowemu morałowi. Kozak, jak się okazało, udawał biedaka. Zastawił „szczero-złoty” obuszek za ceber miodu, rzucił na stół trzos pełen dukatów, przebrał się w bogate szaty i już jako „hetman zaporoski” przyjął zaproszenie starszyny do wspólnej uczty. Na koniec przywołał czekających nań „druhów młojojców” i rozkazał:

Proszę was, dobrze się starajcie,
Tych wielmożów kozackich-bogackich
Zza stołu niby woły za łeb wyprowadzajcie,
Przed oknami pokładajcie,
Po trzykroć brzezina osmagajcie!²⁶

I tak pycha została ukarana. Najistotniejsze jednak w całej opowieści są ogromne ilości trunków wypite przez cztery zaledwie osoby. Dwa cebry miodu, jeden ceber wódki „okowitej”, a więc bardzo mocnej, być może nawet po prostu nie oczyszczonego spirytusu, i wreszcie konewka piwa, budzić muszą przerażenie, zwłaszcza że cały czas mowa była o piciu alkoholu, bez najmniejszej nawet wzmianki o jakimkolwiek innym rodzaju pożywienia.

Również w kronikach kozackich znajdziemy wiele wiadomości o pijackich hulankach towarzyszących ważnym wydarzeniom na Zaporozu. Wódka i piwo lały się strumieniami na każdej Radzie

zwolywanej na Siczy, bez względu na to, czy miano na niej wybrać starszyznę, czy też zdecydować o kolejnej wyprawie²⁷. Nawet gdy Chmielnicki podejmował w 1654 r. patriarchę Makarego, jeszcze przed rozpoczęciem uczty „podano miski z wódką, którą pili jeszcze gorącą czarkami. Hetmanowi postawiono w srebrnym kubku najlepszy gatunek wódki”²⁸. Później także nie zmieniły się obyczaje. W 1709 r., po ucieczce Iwana Mazepy do Turcji, w Głuchowie odbyły się wybory nowego hetmana. Został nim Iwan Skoropadski. Wówczas namiestnik rostowski Grzegorz Dołgoruki przysłał mu „beczkę wina reńskiego, pięć beczek miodu i dziesięć piwa. Hetman wydał obiad, a przez cały dzień nie milkła palba z dział”²⁹. Mnich jednego z monasterów kijowskich, zapewne niezły znawca trunków, pisał z Zaporozża do współbraci w Kijowie, 2 czerwca 1763 r.:

Kozactwo wszystko wesołe, co dzień piją i bawią się [...]. Nie zapominajcie o nas i przez okazję przyslijcie dobrej gorzałki, bo tutaj takiej, jak nasza monasterska siwucha, nie piją³⁰.

Nic więc dziwnego, że właśnie na Zaporozżu wymyślono lek, który miał być doskonałym antidotum po przepiciu.

Recepta nie zachowała się, ale generalny podskarbi kozacki Jakub Markowicz zanotował sposób jego użycia:

Tego proszku po maleńkiej łyżeczce zażywać w wódce [znowu!] różanej lub cynamonowej. Wódkę różaną tak się robi: róży nakładać mało dodawszy do alembiku soli i po wlewniu wody rzecznej — przegonić; cynamonową tak: wodę rzeczną zagotować i włożyć do niej złotnik (4,26 g) tłuczonego cynamonu na kwartę wody. Zażywać po jedzeniu³¹.

Przyznać trzeba, że lek przeciw przepiciu nie grzeszył oryginalnością. W zależności od dozy wywoływał pożądany skutek. Wystarczyło kilka kolejnych kubków wódki różanej lub cynamonowej, by schorowany Kozak znalazł się ponownie w stanie radosnego podchmielenia. Nic też dziwnego, że Markowicza nie interesowała recepta na wykonanie lekarstwa, lecz w miarę dokładny opis pędzenia wódki.

Opisany tryb życia, brak dbałości o higienę osobistą (co budzi pewne zdziwienie, gdyż chłopci ukraińscy z terenu Naddniep-

rza, skąd wywodzili się Kozacy, przywiązywali wiele uwagi do tej kwestii) oraz prymitywne warunki bytowania powodowały wiele chorób. Najpowszechniejszą z nich był gościec, który Beuplan pomylił ze zwykłym kołtunem, pisząc że Kozacy

z natury cieszą się wyśmienitym zdrowiem, wolni są nawet od powszechnej w Polsce choroby, zwanej przez medyków blica [*plica polonica* — kołtun], która, gdy się na nią choruje, powoduje wypadanie włosów i ich potworne spleatanie. Tubylcy zwą tę chorobę goździec. Niewielu tu umiera z chorób, chyba że w bardzo późnej starości³².

I dalej, przecząc samemu sobie, relacjonował:

Przypominam sobie, że mówiłem przedtem o chorobie, którą oni nazywają gościec i której często ulegają. Nie będzie tedy od rzeczy powiedzieć o niej słów kilkoro. Osoby, które są nią dotknięte (Francuzi zwą to kołtunem), przez cały rok nie mają władzy nad swoimi członkami, jakby sparaliżowania; [łączy się to] z wielkimi bólami we wszystkich nerwach, tak że chorzy nie robią nic, tylko krzyczą.

Gdy rok minie, nadchodzi taka noc, że na głowę wielkie poty występują, a nad ranem wszystkie włosy okazują się razem pozlepiane, są szerokie i przypominają ogon sztokfisz. Od tej chwili choremu jest znacznie lżej, a w kilka dni potem, całkowicie uzdrowiony, czuje się tak dobrze, jak nigdy przedtem w swoim życiu. Obrzydliwy widok przedstawiają jeno włosy, jako że ich nawet czesać nie sposób. Gdyby je obciąć, to ciecz, która oczyszcza się przez pory włosów, w ciągu dwóch dni padłaby na wzrok i chory by oślepl.

Miedzy sobą uważają tę chorobę za nieuleczalną, choć szczęśliwie udało mi się kilku uzdrowić, lecząc ich tak, jak we Francji leczą się syfilityków. Niektórzy, gdy ich choroba dosięgnie, spędzają czas jakiś z dala od domu zmieniając powietrze, które też jest lekarstwem, kumulującym niepostrzeżenie. Poza tym choroba ta wcale się nie rozprzestrzenia z powodu na przykład picia z jednego kubka, lecz wtedy tylko, gdy mężczyzna dzieli łożę z zarażoną kobietą. Mąż przekazuje ją żonie, żona mężowi. Lekarze rozróżniają gościec męski i gościec żeński. Mówią również, że stare baby — jako powiadają — truą ludzi i zadają im tę chorobę zmuszając ich do jedzenia jakichś kołaczy, inne zaś czynią to samo podając wonności z gorącej wody, tak że ten, który wchłonał z nich parę, dostaje urazu mózgu i wkrótce choroba ima się go. Zdarzają się dzieci, które rodzą się z pozlepianymi włosami, lecz jest to znak pomyślny, gdyż w miarę jak rosną, włosy się rozlepiają, a dzieci te nie są już podatne na późniejsze zarażenie się tą chorobą³³.

Beauplan był bez wątpienia znakomitym inżynierem i specjalistą od budowy fortyfikacji, natomiast jego wiadomości z zakresu medycyny na miłę pachniały dyletantyzmem. W cytowanym fragmencie pomieszał ze sobą już nie dwie, ale co najmniej cztery choroby: gościec, syfilis, uraz mózgu i kołtun (jeśli w ogóle uważać go za chorobę). Mimo to jednak zawarł w swym opisie kilka interesujących informacji.

Kołtun, tak powszechny w średniowieczu i czasach nowożytnych wśród chłopów polskich, był chyba u Kozaków rzadkim raczej zjawiskiem. Wprawdzie, jak wiemy, nie grzeszyli czystością, a dla czerni powodem do pewnej dumy było noszenie tej samej, rzadko tylko przepieranej odzieży aż do jej zupełnego zdarcia, ale wszawica, będąca głównym powodem powstawania kołtuna, nie miała odpowiednich warunków do rozprzestrzenienia się na Zaporozu. Kozacy golili sobie głowy. Był to zapewne jeden z nielicznych zabiegów higienicznych stosowanych powszechnie. Wszy głowowe nie miały się po prostu gdzie zagnieździć. Dbłość o pozostawiony na czubku głowy oseledec, jego codzienne staranne układanie w odpowiedni sposób było nie tylko uświęconym przez tradycję rytuałem, lecz również rodzajem pielęgnacji owej molojeckiej ozdoby. Można natomiast sądzić, że odzież, nawet ta najwspanialsza, najbogatsza i najstrojniejsza, stanowiła istną wyłęgarnię wszelakiego robactwa.

Beauplan nie mylił się natomiast, uważając gościec za jedną z najbardziej dokuczliwych i powszechnych chorób na Zaporozu. Jej etiologia nie została dobrze poznana do dnia dzisiejszego. Wiadomo wszakże z całą pewnością, iż jest ona „uogólnionym zapaleniem stawów”. Objawy goścća są bardzo bolesne. Zaczyna się on od choroby wywołanej przez paciorkowce, a więc grypy, anginy, nawet kataru czy stanów zapalnych w migdałkach, bólu zatok lub zębów. Wkrótce potem następuje kilkunastodniowy obrzęk dużych stawów, któremu towarzyszy silny ból, obrzęki i nadwrażliwość skóry w ich rejonie. Zniekształcający gościec stawowy, powodujący trwale odkształcenia, zdarza się znacznie częściej u kobiet niż u mężczyzn. W profilaktyce istotne jest unikanie zimna i wilgoci, regularne spożywanie posiłków bogatych w witaminy oraz przebywanie na powietrzu i słońcu ³⁴.

Tymczasem przeważająca większość braci kozackiej żyła w warunkach stanowiących niemal dokładne przeciwieństwo zaleceń współczesnej medycyny. O ile powietrza i słońca raczej nie brakowało, trudno mówić o regularności posiłków, nawet najbardziej pożywnych. Wilgoć i chłód były zjawiskiem codziennym. Zaporozcy na Siczy zamieszkiwali przecież jedną z wysp dniewojskich, a przed nocnymi chłodami nie chroniły ich ani chaty budowane z chrustu, ani też derki czy nawet skóry zwierzęce, jakimi okrywali się w czasie swoich wędrówek po stepie. Sądzić można, iż medycyna ludowa znalazła jeden z najprostszych sposobów sprzyjających jeśli nie całkowitemu wyleczeniu, to przynajmniej załagodzeniu najdotkliwszych objawów choroby goścowej. Była nim wspomniana przez Beauplana „zmiana powietrza” i „spędzanie czasu jakiegoś z dala od domu”. Można się tylko zastanawiać, czy na Ukrainie, w innym niż naddnieprzański rejonie, istniały odpowiednie warunki klimatyczne ułatwiające leczenie. Najlepszy klimat panował na wybrzeżach czarnomorskich. Tam jednak Kozacy nie czuli się bezpiecznie, był to bowiem teren opanowany przez Tatarów i dokładnie przez nich spenetrowany; natomiast zachodnie Podole i rozległe obszary województwa braclawskiego, suche i silnie nasłonecznione, sprzyjały zamierzonej kuracji. Czy tak było rzeczywiście? Czy Kozacy zdawali sobie z tego sprawę? Źródła nie dają żadnej odpowiedzi na te pytania.

Równie groźną grupą chorób panoszących się na Zaporozu były choroby weneryczne. Kozacy mieszkający stale na Siczy żyli w bezzennym stanie, a ich kontakty erotyczne z kobietami miały charakter przelotny i przypadkowy. W poważnym stopniu zwiększało to możliwości zarażenia się i sprzyjało przy wędrownym trybie bytowania (liczne wyprawy, przenoszenie się w różne miejsca Naddnieprza w zależności od pory roku) szybkiemu rozprzestrzenianiu się zarówno chorób najpoważniejszych, jak i stosunkowo łatwo uleczalnych. Nie leczono ich zupełnie, a wiadomości przekazane przez Beauplana wskazują na zupełną bezradność medycyny ludowej w tych przypadkach. Wspomniane przez niego „urazy mózgu” stanowiły zapewne jeden z wielu ich objawów. Wiedzano tylko tyle, że należy unikać stosunków

pleciowych, by nie przenosić choroby na partnera. Świadomość niebezpieczeństwa nie oznaczała jednak rezygnacji z natrafiających się okazji. Wyprawy rabunkowe kończyły się nie tylko zagrabieniem kosztownych ruchomości, bydła i koni. Ich ślad znaczony był również płaczem gwałconych kobiet.

Medycyna kozacka, której Beauplan poświęcił niewielki rozdział swego dzieła, leczyła również objawy innych chorób. Czytamy:

Widziałem chorych na gorączkę Kozaków, którzy, aby się wyleczyć, nie biorą nic innego jak tylko połowę ładunku prochowego do dział, rozcieńczają go pół na pół z wódką i wszystko dobrze wymieszawszy wypijają, po czym kładą się spać, by obudzić się rano w wyśmienitym zdrowiu. Miałem woźnicę i widziałem, jak wiele razy tak czynił, lecząc się tym niby-lekiem, o którym żaden lekarz czy też aptekarz nie pomyślałby nigdy w życiu. Widziałem też innych, jak brali popiół i miesza-
li go rozcieńczając wódką — jak to powyżej opisałem. Pili to z tym samym skutkiem ³⁵.

Gorączka w ten sposób leczona mogła być wywołana różnymi chorobami, najczęściej różnego rodzaju przeziębieniami, gripą lub malarią. Komary, wśród których było prawdopodobnie sporo komarów malarycznych, były jednymi z najdokuczliwszych stworzeń, nie dających spokoju w letnie wieczory. Jak wiemy, tylko starszyzna broniła się przed nimi, ukrywając się w swoich połohach. Pozostali byli praktycznie bezbronni. Mieszanki, o jakich mowa wyżej, ze znajdującymi się np. w prochu związkami salicyłowymi, stanowiły skuteczny środek na poty, podwyższający temperaturę ciała, zabijający bakterie i, w ostatecznym efekcie, likwidujący gorączkę. A o to właśnie chodziło.

Ryzykowny był natomiast sposób leczenia ran:

Kozacy poranieni strzałami z łuków, pozostając z dala od chirurgów, opatrywali się szczyptą ziemi zmieszanej na dłoni z własną śliną. Goiło im to rany jak najlepszy balsam, co dowodzi, iż dowcipna pomysłowość pojawia się w tym kraju, jak w każdym innym ³⁶.

Była to najlepsza i najskuteczniejsza droga do zakażenia się tężcem, chociaż ślina użyta w podobnych wypadkach mogła przy-

spieszyć zasklepianie się ran. Silne organizmy Zaporozców wytrzymywały jednak nawet taką kurację.

Być może w czasie wojen i wypraw na ułusy tatarskie Kozakom towarzyszyli ludzie umiejący opatrywać rany lub wykonać najprostszy zabieg chirurgiczny. Trudno przecież przypuszczać, by brali w nich udział doświadczeni lekarze. Natomiast na Sicy nie brakowało znachorów i zielarzy orientujących się w leczniczych właściwościach ziół rosnących na stepie i w lasach. W większych miastach, zwłaszcza miastach grodowych i siedzibach starostów, mieszkali samozwańczy lekarze, zajmujący się zawodowo leczeniem ludzi. Na przykład w Krzemieńcu w 1563 r. przy ulicy Górnej mieszkał „Żyd lekarz”, na Średniej był szpital żydowski, a na Żydowskiej — szpital „ruski”, tamże mieszkała „Beyła doktorka” oraz „Smuyło doktor” i „doktor Żyd”. Owej „Beyle doktorce” musiało się nieźle powodzić, skoro prócz nieruchomości przy ulicy Żydowskiej miała jeszcze dom, plac i ogród przy ulicy Chruswickiej. Z kolei na ulicy Bojarskiej znajdował się szpital „polski”³⁷. Leczeniem zajmowali się również duchowni.

W najprostszy sposób chroniono się przed odmrożeniami. Beauplan radził ubierać się ciepło oraz smarować spirytusem twarz, ręce i stopy. Zaporozcy czynili to w miarę posiadanych zapasów spirytusu, choć woleli używać go w inny niż zalecany sposób. Natomiast trzy razy dziennie jedli ciepłą strawę, na którą składały się — w razie mrozów — m.in. ciepłe piwo z odrobiną masła, pieprzu oraz chleba³⁸.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

UPRAWA ROLI - HODOWLA - RYBOŁÓWSTWO - WYŚLISTWO - PSZCZELARSTWO - HANDEL - CZUMACY - DOLA CZUMACKA - ZIMOWNIKI - „BURDIUGI” - PRZYGOTOWANIA DO WOJNY Z TURCJĄ - BITWA POD CHOCIMIEM

Głównym zajęciem Zaporozców było rzemiosło wojenne. Przyносиło ono wprawdzie bogate nieraz łupy, ale nie zapewniało wyżywienia. Ziemie tzw. wolności zaporoskich, nadane im przez Stefana Batorego, a później rozszerzane drogą stwarzania faktów dokonanych, były na ogół bardzo żyzne, jednak Kozacy niechętnie zajmowali się rolnictwem. Było to zajęcie niegodne „łycara” — rycerza, który wolał hulać na swobodzie, żyć tym tylko, co samo wpadło w ręce, niż uprawiać rolę i z niepokojem patrzeć na oznaki zbliżającej się niepogody zdolnej do całkowitego zniszczenia zasiewów, przynoszącej głód i nędzę. Kalendarz gospodarczy, konieczność dostosowywania własnych zajęć do narzucanych przezeń obowiązków także nie leżały w naturze Kozaczyzny. Dlatego też Zaporozcy mieli nadzieję, że władcy polscy lub rosyjscy, którym służyli, dostarczą im odpowiedniej ilości zboża. Nie mamy żadnych wiadomości, czy królowie Polski rzeczywiście zaspokajali potrzeby w tym zakresie, najprawdopodobniej nie. Początkowo, gdy na Siczy znajdowało się zaledwie kilkuset Kozaków, a w związku z tym popyt na zboże i mąkę był stosunkowo niewielki, wystarczały te ilości produktów, które zakupywano względnie przywożono ze sobą ze stałych miejsc zamieszkania: z naddnieprzańskich wsi i miasteczek. Jednak w miarę wzrostu liczebności wojska kozackiego sprawa wyżywienia zaczęła odgrywać coraz istotniejszą rolę. Przeobrażeniom uległa też sama Kozaczyzna. Zaporozcy nie powracali już tak licznie na zimę do domostw w osiedlach rozrzuconych po woje-

wództwie kijowskim i braclawskim. Jeśli wychodzili z Siczy, to raczej po to, by wałęsać się po całej Ukrainie w poszukiwaniu sposobów przetrwania najnieznośniejszej dla nich pory roku. Liczne podejmowane przez nich wyprawy w służbie Rzeczypospolitej stwarzały iluzję innego niż poprzednie traktowania przez władze. Mieli wszelkie podstawy do tego, by uważać się za nie gorszych żołnierzy od tych, którzy znajdowali się w formacjach regularnych. Przeto, jak oni, rozkładali się na leże zimowe w majątkach królewskich, chociaż nie gardzili i dobrami prywatnymi. Ściągali z nich kontrybucje, zabierali żywność dla siebie i furaz dla koni. Ich postępowanie wywoływało zatargi, protesty, skargi, a nawet surowe zakazy, co jednak nie przyczyniało się do zmniejszenia rozmiarów zjawiska.

Niechęć Kozaków do zajmowania się uprawą roli wynikała jeszcze z innego faktu. Obawiali się oni bowiem, że (poza niewielką grupą rejestrowych) uznani zostaną za ludność rolniczą, za chłopów i będą poddani tym samym rygorom, a więc pańszczyźnie, daninom, czynszom itd.

Tymczasem:

nad pospółstwem, lubo we wszystkim żyło obficie, w zbożach, w bydłe, w pasiekach, lecz jednak, czego nie zwykła była cierpieć Ukraina, wymysły wielkie były od starostów i od namiestników, i od Żydów. Bo dzierżawcy sami nie mieszkali na Ukrainie, tylko stanowiska trzymali, i tak o krzywdach ludzi pospolitych mało wiedzieli albo chociaż wiedzieli, to obsypani będąc podarkami od starostów i Żydów arendarzy, nie mogli tego wiedzieć, że ich własnym sadłem po skórze smarują: odebrawszy ich poddanym, tym darują, że i samemu panu wolno by wziąć od swego poddanego i nie tak by się skarżył później jego poddany. A tak byle nicpoń, byle Żyd bogaci się, po kilka zaprzęgów koni kupuje, wymyślając czynsze wielkie, powołowszczyżne, dudy [?], osep, miareczki suche, opłatę z żaren i inne, odbieranie chutorów [...] ¹.

Niechęć do związania się z określonym kawałkiem ziemi i do osiedlenia się na stałe w jakiejś wybranej miejscowości wyrażała się również w corocznym rozdziale pastwisk, terenów łowieckich i miejsc połowu ryb. Odbywało się to przez losowanie i niewielka była szansa otrzymania przez jakiś kureń tego samego co poprzednio obszaru do wyłącznego użytkowania. I tak

przez długie lata bogaty czarnoziem porastał gęstą trawą, której nie miał kto kosić, a która gnijąc powiększała warstwę nie użytkowanego humusu.

Zastanawiające jest jednak, że Beauplan wśród wielu zajęć i rzemiosł uprawianych po mistrzowsku przez Kozaków wymienił również uprawę ziemi, zasiewy i zbieranie plonów. Już po paru zdaniach dodawał:

Ziemia ich jest tak żyzna, tyle im zboża dostarcza, że częstokroć nie wiedzą, co z nim czynić, zwłaszcza że rzek spławnych nie mają, co by biegły do morza; łącznie z Borystenesem [Dnieprem — W. A. S.], który 50 mil poniżej Kijowa wstrzymuje spławy swoimi trzynastoma porohami. [...] To właśnie przeszkadza im w wywożeniu zboża do Konstantynopola, stąd też bierze się ich lenistwo, sprawiające, że nie chce im się pracować, chyba że zmusza ich do tego konieczność i że nie mają na kupno tego, co im jest potrzebne. Wolą pożyczać wszystko, co niezbędne dla ich wygody, u swych dobrych sąsiadów Turków, niżli zadać sobie trud pracy. Wystarczy im, jeśli mają co jeść i pić².

Trudno posądzać rzetelnego i skrupulatnego inżyniera o puszczenie w tym właśnie miejscu wodzów swej fantazji. Sądzić można, iż jego relacja o zajęciach kozackich dotyczyła w tym wypadku owych nielicznych, mających własne gospodarstwa w Kijowskiem i Bracławskiem, rzucających wszystko i ruszających na wyprawy, gdy tylko dotarły do nich zachęcające wiadomości z Kosza. Dopiero w latach tzw. Nowej Siczy Zaporoskiej (1734—1775) zaczęli stanowić poważniejszą grupę, liczącą się w życiu Kozaczyzny. Nie można również zapominać o starszyźnie zwracającej oczy na szlachtę i z niej czerpiącej wzory do naśladowania. Starszyzna niejednokrotnie wykorzystywała swoją uprzywilejowaną pozycję i mimo formalnie egzystującej na Zaporozu demokracji wojskowej, zagarniała co lepsze i łatwiejsze do zagospodarowania kawałki ziemi, urządzając tam chutory. Leżały one zazwyczaj w dolinach rzek czy też ukryte były na zboczach jarów, możliwie z dala od szlaków tatarskich. Nikt nie wyznaczał ich granic, wielkość chutorów zależała wyłącznie od odpowiedniej ilości siły roboczej. W ten właśnie sposób powstawały tzw. zimowniki, w których ubodzy Kozacy znajdowali zatrudnienie i schronienie na zimę. Najtrudniej było ich utrzymać

w porze letnich wypraw, zbiegających się z najgorętszym okresem żniw i omlotów. Postępujące rozwarstwienie majątkowe i wzrastająca zależność biednej „siromy” od zamożnych Zaporozców pozwalały jednak na prowadzenie gospodarstw rolnych bez większych i wyraźnie odczuwalnych trudności.

Gospodarka miała charakter ekstensywny. Rolę uprawiano aż do zupełnego wyjałowienia ziemi. Później bez żalu przenoszono się w inne miejsce i wznoszono nowe zagrody. Uprawiano głównie hreczkę, jęczmień, owies i groch, w znacznie mniejszym stopniu inne zboża. Zebrane plony przechowywano w dołach wykopanych w ziemi, nakrytych deskami, wyłożonych wysuszoną i wypaloną gliną, która nie dopuszczała wilgoci do wnętrza składowiska i nie pozwalała na zgnicie zbiorów.

Zboża i innych produktów rolnych brakowało stale. Nie mogło się więc obejść bez dostaw przysyłanych Kozakom przez monarchów. Prawdopodobnie zaczęły one nadchodzić w miarę regularnie dopiero po poddaniu się Rosji w 1654 r., chociaż i w tej mierze nie dysponujemy całkiem pewnymi wiadomościami. W 1693 r. skarżyli się Kozacy hetmanowi Mazepie, że przysyła się im „po sześć beczek ziarna na każdy kureń z łaski Waszej Wielmożności, a z miłości monarszej żołdu po dwa alтины, czasem trochę więcej pieniędzy, i sukna kawałek na arszyn dla Kozaka. Czy można się tym kontentować przez czas tak nie mały?” — zapytywali Niżowcy³.

Znacznie większą wagę niż do uprawy roli przywiązywali Kozacy do hodowli bydła i koni. Do koni mieli stosunek wyjątkowy. Dobry koń, nie mówiąc już o kilku, był marzeniem każdego Zaporozca. Traktowali je jak najlepszych przyjaciół zdolnych do wyciągnięcia z każdej biedy. W czasie długich dni samotnego wartowania na stepie koń był ich jedynym kompanem, do którego zwracali się ze swoimi kłopotami; „rozmawiali” z nim i nawet układali pieśni na jego cześć. Powiadano, że dla biednego Kozaka „czarna burka — jego swat, szabla i fajka — cała rodzina, konik siwy — jego brat”⁴. Rączy koń pędzący na wroga ze swym panem na grzbiecie, żwawo uciekający przed przeważającym nieprzyjacielem, wynoszący właściciela z niewoli

i stojący ze zwieszonym smutno łbem nad jego mogiłą w stepie, stał się jednym z symboli kozackiej swobody.

Konie kozackie nie były zbyt potężnie zbudowane, ale wyróżniały się wśród innych siłą, wytrzymałością, umiejętnością łatwego przystosowania do zmieniających się trudnych warunków bytowania, nie przebierały w pożywieniu i zadziwiała pojętnością. Bez trudu rozróżniały swego pana, nawet z daleka przybiegały, posłusznie na jego gwizd i bez kłopotów poddawały się tresurze, ucząc się różnych sztuczek pomocnych w czasie walki. Mówiono, iż zdolne są, w razie potrzeby, do przebiegnięcia bez odpoczynku nawet 30 km i więcej, a także, że mogą nie jeść i przez cały dzień.

Stada koni kozackich wypasały się pod czujnym okiem wyznaczonych „tabuńczyków” na tzw. Wielkim Ługu oraz na łąkach w dolinach Bohu i Ingulca. Stanowiły one cenną zdobycz dla Tatarów, którym z kolei Kozacy nie szczędzili podobnych niespodzianek. Pretensje o zagarnięte stada koni stanowiły nieustanny przedmiot sporów między Chanatem Krymskim a Zaporozżem.

Równie cenione było bydło hodowane przez Zaporozżców. Nie przywiązywano wówczas wagi do mleczności krów i przeznaczano je głównie na mięso. Dlatego też przede wszystkim zwracano uwagę na ich budowę, wielkość i zdolności rozrodcze. Pod tym względem bydło hodowane na Ukrainie wyróżniało się korzystnie spośród innych ras. Owce należały do rasy wołoskiej. Strzyżono je raz do roku. Bydło powierzano opiece pastuchów, których nazywano z tatarska czabanami.

Życie pasterzy było nie do pozazdroszczenia. Ubierali się w płócienne koszule nasyczone tłuszczem dla ochrony przed robactwem, zakładali szarawary ze skóry cielecej, skórzane proste obuwie, przepasywali się rzemieniem i szli ze stadem w stepy. Ciągnęli za sobą dwukołowe wózki, na których znajdował się cały ich dobytek: żywność i woda w bukłakach. W razie niepogody włączali na nie, chroniąc się przed deszczem pod wołokowym nakryciem rozpiętym na prętach leszczynowych. Byli stale narażeni na napaści niewielkich oddziałków tatarskich, a jeśli

udało im się tego uniknąć, drżeli nocami słysząc zawodzenie watah wilczych podchodzących do stada i starających się porwać łatwą, praktycznie nie bronioną, zdobycz.

Najchętniej Kozacy zajmowali się rybołówstwem. Ryby stanowiły ich główne pożywienie przyrządzane na rozmaite sposoby. Jedzono ryby gotowane, smażone, suszone, wędzone, opiekane i słynną kozacką uchę — bulion z ryb. W tradycji do dnia dzisiejszego zachowały się trzy podstawowe sposoby przyrządzania uchy: chłopski, kozacki i kupiecki. Ucha chłopska była prostym wywarem z jednej porcji złowionych ryb; kozacką przygotowywano tak jak chłopską, lecz do gotowego już wywaru rzucono kolejną porcję ryb, uzyskując bulion bardziej tłusty i znacznie pożywniejszy; kupiecką uchę przyrządzano wzmacniając kozacką jeszcze jedną porcją ryb.

Ryby stanowiły również jeden z głównych przedmiotów handlu Zaporozców. Wywożono je do Rosji, Polski i na Wołoszczyznę, a za uzyskaną w ten sposób pieniądze kupowano odzież, buty, a nawet broń. Rybołówstwo cieszyło się więc na Niżu wielką popularnością. Jego znaczenie podkreślała też odpowiednia terminologia. Nie mówiono na przykład, że idzie się „łowić ryby”, lecz je „zdobywać”⁵.

Miejsca połowu wybierano niezwykle starannie, często ukrywając je zazdrośnie przed innymi. Specjalnie wyznaczone w kurenach grupy Kozaków wybierały się tam już wczesną wiosną, pozostając aż do późnej jesieni. Największe wzięcie miał tzw. Gard Bohowy (gard — przegroda). Było to uroczysko w dolnym biegu Bohu, który przegradzano kamieniami i faszyną, pozostawiając tylko jedno wąskie miejsce dla przepływu ryb. Tutaj ustawiano sieci. Oprócz Bohu, ryby łowiono na Dnieprze, Samarze, a nawet na mniejszych rzeczkach i jeziorach. Było ich niekiedy tak wiele, że zawodziły naturalne mechanizmy samo-regulacji i ryby zdychały z ciasnoty.

Wprawdzie na Bohu czy jeziorach połowy były najłatwiejsze, ale najobficiej występowały różne gatunki ryb w Dnieprze. Od porohów aż do limanu łowiono karpie, leszcze, okonie, szczupaki, sandacze, taranie, ciosy itp. W dolnym biegu można było

spotkać jesiotry, białugi i sumy; tylko w limanie występowały śledzie i flądry, a z kolei w małych dopływach Dniepru — liny i karasie. Najbardziej rozpowszechnionym sposobem łowienia ryb było chwytanie ich w niewody, chociaż używano również innych sieci. Stosowano także tzw. samolówki, składające się z długiej linki, do której przywiązywano liczne mniejsze splecione z włosia końskiego z przytwierdzonymi do nich metalowymi haczykami. Linkę taką umocowywano w nurcie rzeki i czekano aż poruszające się spławiki dadzą znać o złowieniu większej ilości ryb. Niekiedy używano do połowu tresowanych wydr, które na znak dany przez właściciela rzucały się do wody, chwytaly zdobycz i przynosiły ją do pana, składając mu ją pod nogami. Wyglądało to podobnie, jak w opisie przekazanym nam przez Jana Chryzostoma Paska:

Jadąc gdziekolwiek mimo rzekę, staw, a wydra była, sieci nie trzeba. Zsiadysz trochę z woza: „Robak, hul, hul!” — to Robak poszedł, wyniósł, jakie ryby ta woda miała, jedną po drugiej, aż było dosyć. Jużem tam nie przebierał jako w domowym stawie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednej zabry, bo i te często nosiła. [...] To i ja, i czeladź mieli się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jak się to trafia w jednej stanoć gospodzie i kilkom gościom.

Złowione ryby patroszono, czyszczono, solono i składano ciasno obok siebie, a następnie przesuszano na słońcu do chwili, gdy całkiem stwardniały. Odcięte płaty tłuszczu również poddawano odpowiedniej przeróbce, by nie uległ zepsuciu w czasie wielomiesięcznego składowania, i podobnie jak tuszę rybią przeznaczano na sprzedaż. Ceny zależały zarówno od gatunku, jak i jakości towaru.

Spora grupa Kozaków, głównie biednych, zajmowała się myślistwem. Nie było jednak tak popularne jak rybołówstwo, chociaż zwierzyny było mnóstwo. Gnieździła się ona w stepach, lasach, zagajnikach, nad rzekami i jeziorami. Myśliwi tworzyli na czas polowań odrębne kurenie z własnymi atamanami. Nazywano ich lisicznikami, gdyż właśnie lisy były najczęstszym trofeum, chociaż nie gardzono innymi zwierzętami futerkowymi. Futra stanowiły później przedmiot handlu, ofiarowywano je w

prezencie i szyto z nich odzież. Na polowania chodzono nie tylko ze strzelbą, lecz także z sieciami i łukami; zastawiano sidła i żelazne paści. Znacznie rzadziej używano do polowań sokołów; był to raczej rodzaj sportu niż źródło utrzymania.

W zimownikach zajmowano się również pszczelarstwem. Kwietne łąki zapewniały doskonały miód. Liczne pasieki znajdowały się w dolinach Dniepru, Ingułu oraz Gromoklei i składały się z wielu dziesiątków, a czasem i kilkuset pni. Pasieczników otaczano szczególnym szacunkiem, uważając ich zawód za zajęcie honorowe, być może dzięki temu, że z wosku pszczelego wyrabiano świece dla cerkwi i monasterów. Zazwyczaj pszczelarstwem zajmowali się starsi Kozacy; inni, niezdolni już do walki, w pasiekach dożywali swoich ostatnich dni. Tak właśnie zakończył życie w 1680 roku sławny ataman kozowy Iwan Sirko.

Ogrodnictwem nie zajmowano się w XVI i XVII w. prawie zupełnie, z upraw ogrodowych bardziej rozpowszechnione były jedynie: cebula, czosnek, kawony, dynie i, oczywiście, tytoń. Z tym ostatnim Zaporozcy zetknęli się prawdopodobnie dopiero w XVII stuleciu i to za pośrednictwem Tatarów. Palenie fajki szybko stało się modne i rozprzestrzeniło się na Zaporozu.

Kozacy z lubością zajmowali się handlem. Praktycznie nie było towaru, który nie trafiłby w ich ręce. Sprzyjało temu korzystne położenie Zaporozża, leżącego niemal na przecięciu traktów handlowych prowadzących z południa na północ i ze wschodu na zachód. Łączyły one ze sobą Ukrainę, Litwę, Polskę, Rosję, Chanat Krymski, Turcję, a nawet kraje Dalekiego Wschodu. Głównym przedmiotem handlu kozackiego były ryby, futra i sól, a więc towary dostarczane przez samych Zaporozców. Transportowano je, wykorzystując bieg rzeki oraz tradycyjne szlaki komunikacyjne, m.in. Czarny i Murawski. Produkty przewożono na łodziach i galerach, w otwartych i krytych wozach zaprzężonych zazwyczaj w parę wołów, niezastąpionych w tego rodzaju służbie.

Handel z Turcją ożywił się poważnie po ułatwieniach, jakie przyznała Kozakom Porta w 1649 r. Uzyskali wówczas prawo żeglowania po Morzu Czarnym i morzu Marmara, zawijania do

wszystkich znajdujących się tam portów i postoju bez żadnych ograniczeń czasowych. Zezwolono im na budowanie własnych magazynów z towarami, na sto lat uwalniano od płacenia jakichkolwiek podatków. Po upływie tego terminu nałożone opłaty nie mogły przekraczać wysokości zwyczajowych danin opłacanych przez poddanych tureckich. Zaporozcom zezwolono również na utrzymywanie w Konstantynopolu własnego stałego przedstawicielstwa handlowego, a także — na wybudowanie na ich terytorium, nad Dnieprem, między porohami a ujściem Bohu, odpowiedniej ilości ufortyfikowanych stanic broniących kupców kozackich przed napaściami rozbójników. Uregulowano także sprawy spadkowe i odpowiedzialności prawnej dowódców statków w wypadku przekroczenia przez nich przepisów obowiązujących w państwie tureckim. Kupcy przybyli z Zaporozża uzyskali prawo wykupu swych pobratymców z niewoli; zabroniono im jedynie przyjmowania zbiegłych niewolników¹.

Ciągłe walki toczone w drugiej połowie XVII w. w rejonie Morza Czarnego nie pozwoliły Kozakom na pełne wykorzystanie przyznanych przywilejów.

Do Turcji wywożono futra, skóry, wełnę, żelazo, płótno, konopie, wołowinę, baraninę, żywe owce, ryby itp., przywożono natomiast broń, uprzęż, ołów, sól, sukno, safian, materiały jedwabne, wino, kamforę, wyroby ze szkła, noże oraz przyprawy korzenne. Siczowcy zajmowali się, jak widać, również handlem tranzytowym.

Podobny charakter miała wymiana towarowa z Chanatem Krymskim, Rzeczpospolitą i Rosją, z tym tylko, że prowadzona była drogą lądową. Szczególnie ożywione kontakty handlowe łączyły Kozaków z Tatarami, co nie przeszkadzało im co roku ścierać się na polach bitewnych, przedsięwzierać grabieżczych napaści, łupić i niszczyć tereny przygraniczne. Głównymi centrami handlowymi były: Sicz, Perekop i Kaffa. Wywożono futra, płótno, skóry, żelazo, broń i tytoń, przywożono zaś głównie safian, buty safianowe, tkaniny jedwabne, orzechy włoskie, czerwone wino oraz duże ilości soli.

Poważną rolę w życiu Zaporozża odgrywał handel z Polską.

Zaporożcy często pośredniczyli w jej kontaktach z Krymem i Turcją. O ile prawdopodobność Kozaków niejednokrotnie budziła uzasadnione podejrzenia władz Rzeczypospolitej i wywoływała gniewne uniwersały monarchów i hetmanów, o tyle nie kwestionowano ich uczciwości kupieckiej. Pod tym względem obydwie strony starały się dotrzymywać słowa, a starostowie i administratorzy zabiegali nawet o przychyłność kupców przybywających z Siczy. Najpoważniejszych transakcji dokonywano na targach i jarmarkach w Korsuniu oraz w rozrastających się miasteczkach województwa bractwskiego. Towary przewożono głównie tzw. Czarnym Szlakiem. Z Zaporozża szły do Polski konie, bydło, wozy wypełnione futrami, rybą, solą, woskiem itp. Polscy kupcy byli częstymi gośćmi na Siczy, skąd zabierali sól zbieraną przez Zaporozców na lewym brzegu dolnego biegu Dniepru, w limanie oraz na pobrzeżach okolicznych jezior. Handlarze kozaccy docierali do Lwowa, gdzie sprzedawali solone ryby; szlachta zaś przybywała na Sicz, by kupować cieszące się dobrą sławą konie.

Nieco inny charakter miała wymiana handlowa z Rosją, skąd przywożono podstawowe produkty żywnościowe, duże ilości wódki, zwykle płótno, tytoń i sieci do łowienia ryb. Zazwyczaj kupcy rosyjscy jadący na Krym nie omijali posiadłości zaporoskich, gdzie zaopatrywali się głównie w futra, skóry, ryby i sól. Jednak najpoważniejszym ośrodkiem handlu z Rosją były: Starodub, Mirgorod, Łubnie i Romny oraz kilka innych mniejszych miejscowości leżących na Lewobrzeżu. Jedną ze stałych pozycji dostaw rosyjskich był proch i ołów na kule (niekiedy zastrzegano, aby Kozacy nie odsprzedawali broni i amunicji dalej, np. na Krym).

Rozległe kontakty handlowe Zaporozża z sąsiednimi krajami spowodowały, że rychło wykształciła się odrębna warstwa wędrownych handlarzy i przewoźników, tzw. czumaków. Ich nazwa pochodziła najprawdopodobniej od tatarskiego słowa „czumak”, oznaczającego woźnicę. Inna, znacznie mniej wiarygodna teoria wywodziła czumaków od dżumy (!) (dżuma — po rosyjsku „czuma”), gdyż jakoby właśnie oni byli największymi rozsadnika-

mi i nosicielami tej strasznej choroby, przybierającej niejednokrotnie rozmiary epidemii.

Uważa się niekiedy, iż czumactwo stanowiło jedno z najstarszych zajęć mieszkańców Ukrainy naddnieprzańskiej, być może jeszcze starsze niż „kozaczenie”. Ewarnicki właśnie w czumakach dopatrywał się pierwowzoru Kozaczyzny, gdyż, jak pisał, „pierwsi czumacy byli handlarzami, rzemieślnikami, a zarazem wojownikami”⁸. Jedno nie ulega wątpliwości: byli ludźmi o wyjątkowej odporności fizycznej i psychicznej. W czasie długich i powolnych wędrówek paliło ich słońce, zlewał deszcz, przenikał dotkliwy ziąb, gnębiły pragnienie i głód, w każdej chwili narażeni byli na napaści drapieżników i band rozbójniczych. Nie oszczędzali ich ani Tatarzy, ani wymykające się spod władzy atamanów watahy kozackie.

Formalnie czumacy wchodzili w skład „wojska zaporoskiego”, dzięki czemu korzystali, jak inni, z opieki współtowarzyszy i mieli prawo udziału w dochodach, które wpływały do „skarbu wojskowego”. Jednocześnie byli zobowiązani do płacenia podatku, którego wysokość zależała od ilości i jakości przewożonych towarów, liczby wołów, wozów itp. Dla obrony własnych interesów tworzyli na Zaporozu oddzielną wspólnotę, podobnie jak pasterze czy rybacy łowiący w rejonie Gardu Bohowego. Jej struktura wewnętrzna nie jest dobrze znana i trudno określić, czy była wzorowana na kureniach. Znane fakty wyboru atamana czumackiego nie przesądzają jeszcze sprawy, mogło bowiem chodzić tylko o wybór przywódcy karawany czumackiej.

Na wyprawy zbierali się czumacy wczesną wiosną lub nawet z końcem zimy. Z szop wyciągano wówczas solidne wozy — „maże” względnie „mazie”; wyprowadzano woły, bacznie obserwując, czy przypadkiem nie nabawiły się jakiejś choroby; gromadzono żywność i konieczny sprzęt potrzebny do drogi. Na wiejskich majdanach tworzyły się długie szeregi wozów przygotowanych do rozpoczęcia sezonu.

Odbywało się to bardzo uroczyście. Na czele karawany jechał wóz zaprzężony w najpiękniejszą i najdorodniejszą parę wołów przyozdobionych różnokolorowymi wstążkami, a niekiedy niosą-

cych przytwierdzone między rogami dwie zapalone świece. Na wozie tym siedział ataman czumacki, trzymający obok siebie koguta, który miał swym pianiem oznajmiał rozpoczynanie się odpowiedniej pory. Atamanem wybierano zazwyczaj człowieka wyróżniającego się doświadczeniem, zręcznością, znajomością szlaków i cieszącego się największym autorytetem. On decydował o wyborze drogi, porze wymarszu i odpoczynku, miejscu postoju, wyznaczał stróżów w nocy i we dnie, a nawet rozsądzał spory i zatargi wynikłe między uczestnikami wyprawy.

Ważną rolę odgrywał również kucharz, do niego należała piecza nad zgromadzonymi zapasami żywności, z której trzy razy dziennie gotował strawę dla wszystkich. Obowiązek obrony karawany wypełniali czumacy bez żadnego wyjątku. W tym celu wieźli ze sobą strzelby, amunicję i spisy. Karawana, licząca niekiedy do 100 wozów, ciągnąca z północy lub z zachodu, wjeżdżała wreszcie w granice Zaporozża. Tutaj czekały na nią wydzielone oddziały kozackie, które miały za zadanie konwojować wędrowców w wybranym przez nich kierunku i zapewnić im bezpieczeństwo na terenie podległym kontroli atamana siczowego.

Przejazd czumackiej karawany stanowił święto dla mieszkańców Naddnieprza. Wszędzie witano ją radośnie, widząc w czumakach nie tylko zwiastun nadchodzącego ocieplenia, ale również licząc na korzyści związane z ich pobytem w tutejszych osiedlach. Karczmarze szynkowali większe niż zwykle ilości wódki, sprzedawali żywność, wydawali siano dla wołów i zaopatrywali czumaków w świeżą wodę. Niemal każdy przejazd przez most, każda przeprawa przez rzekę, jazda po prywatnej drodze wiązały się z opłatami, które wpływały do kiesi właścicieli gruntów i przewoźników. Za konwój kozacki należała się oddzielna gratyfikacja.

Ci, którzy wybierali się nad Don, opuszczali granice Zaporozża przy ujściu Samary do Dniepru; ci zaś, którzy jechali dalej na południe, do Chanatu Krymskiego, czynili to w rejonie Nikitinrogu, u ujścia Czartomliku.

Wjeżdżając w posiadłości tatarskie czumacy starali się zapewnić sobie bezpieczeństwo, uzyskując odpowiednie glejty od

władz zaporoskich. Przekraczanie granicy między Zaporozem a Chanatem również obrosło w pewne zwyczajowe, tradycyjnie powtarzane czynności. Miały one zabezpieczyć czumaków przed grożącymi im przeciwnościami losu. Tak więc smarowali swoją odzież dziegciem, rzekomo najskuteczniejszym środkiem przeciw komarom, muszkom i... dżumie; nabijali strzelby, wyciągali spisy i wystawiali strażę. W razie napaści drapieżników lub harcowników tatarskich szybko formowali tabor z wozów i starali się odstraszyć ich krzykiem i celnymi zazwyczaj strzałami. Tatarzy, mimo że z handlu z sąsiadami czerpali spore korzyści, naprzykrzali się czumakom na każdym kroku: ściągali z nich wysokie opłaty celne, mostowe i inne, rekwirowali woły pasące się wśród stepowych traw, żądając stosunkowo wysokiego wykupu, czasem nawet zabierali bez pardonu czumackie mienie. Sytuacja zmieniła się na korzyść dopiero w bezpośrednim sąsiedztwie Perekopu, gdzie już traktowano ich jak kupców, przynoszących dochód skarbowi tatarskiemu. Tutaj dopiero można było przeznaczyć kilka dni na odpoczynek i po naładowaniu wozów solą ruszano w drogę powrotną (na wozie mieściła się niemal tona soli). Dalej wszystko odbywało się tak samo, tylko w odwrotnym porządku.

Z Zaporozża czumacy rozjeżdżali się, każdy w swoją stronę, do Polski i Rosji, by sprzedać z zyskiem przywiezione towary⁹.

Wielu spośród czumaków odbywało swoje podróże samotnie. Najmowali ich właściciele zimowników do przewozu i sprzedaży zebranych plonów. Niektórzy czumacy nie zdołali czasem przygotować na czas ekwipunku; kiedy indziej, mając znacznie gorszy zaprzęg od innych, nie nadążali za karawaną. Zdarzało się wreszcie, że świadomie wybierali ten sposób podróżowania, mając nadzieję, że wędrując w pojedynkę nie narażą się na tak wielkie niebezpieczeństwa, jak by stało się to w czasie jazdy w większej grupie. Uważali, że w ten sposób właśnie nie będą na siebie zwracać uwagi i przejadą przez step niepostrzeżenie. Nie sposób odmówić słuszności temu rozumowaniu, chociaż wówczas, w razie choroby lub niespodziewanego nieszczęścia, zdani byli wyłącznie na własne siły.

Do dnia dzisiejszego zachowało się wiele ludowych pieśni o

trudnej doli czumackiej. Wiele miejsca poświęcono losowi czumaków-samotników. Bohaterami bywali również czumacy nie mający ani własnego wozu, ani pary wołów, jedynie zajmujący się w charakterze woźniców u bogatych gospodarzy i Kozaków.

Niebezpieczeństwa czyhały na czumaka na każdym kroku.

Najechali panowie,
Do tego i arendarze,
Zabierają woły i wozy...
Hej, bierzcie-ż
Całą chudobę:
Nie mam wam nic do powiedzenia!
Ale jak żyw będę,
To wszystko zdobędę,
Woły i wozy kupię [...],
Jeszcze raz pojedę na Krym.
Pełne wozy soli,
Pełne mazie ryby
Jeszcze do domu przywiozę¹⁰.

Czumacy znani byli z szerokiego gestu, powodującego, że w ciągu zaledwie kilku dni potrafili po udanej wyprawie przepić wszystkie zarobione pieniądze. Dawało im to pewną satysfakcję, kompensującą niedolę codziennego bytowania. Oczywiście najbardziej korzystali na tym arendarze żydowscy. Oto jak w jednej z dumek śpiewano o historii pewnego czumaka:

W Kijowie na ryneczku, hej,
Pił tam czumak gorzałeczkę.
Przepił woły, przepił wozy,
Przepił jarzma i drabki wozów —
Całe dobro czumackie.
Oj, pije czumak, pije, hula, hej,
Dobro swoje przepija.

Ogołocony ze wszystkiego wyszedł czumak z karczmy, popatrzył na stojący przed nią przepity majątek i zrezygnował z powrotu do domu, bojąc się, że zostanie ukarany chłostą i będzie musiał pracować w polu. Wreszcie postanowił:

Oj, pójdę na Mołdawię, hej,
Tam siedem lat się pomęcę.
Tam siedem lat się pomęcę,
Woły i wozy kupię,
Znów będę czumakiem ¹¹.

Zajmowanie się czymkolwiek innym czumacy uważali za dys-honor i pewien rodzaj deklasacji. Jedna z pieśni opowiadała na przykład, jak w stepie przewróciły się jednocześnie aż cztery wozy wyładowane po brzegi solą. Dziewczyna namawiała czumaka, by rzucił swe zajęcie i wziął się do koszenia trawy lub zboża. Czumak odpowiedział jej na to z gniewem:

Oj, bodaj-żeś ty, młoda dziewczyno, tego nie doczekała,
Hej, żeby moja usmolona rączka żęła pszeniczkę! ¹²

Duma czumacka nie pozwalała przejmować się poniesionymi stratami. Stanowiły one swoiste ryzyko zawodowe, wliczone w koszty uprawiania określonego zajęcia. A zdarzało się i tak, że:

Nad rzeczką brzeżkiem
Szedł czumak z bacikiem,
Hej — hej, z Donu do domu.
Na plecach torbina,
A jeszcze też łątana świtka,
Hej — hej, doczumakował się! ¹³

Kozacy zajmowali się również drobnym handlem, głównie na samej Siczy i w jej najbliższej okolicy. Wyszczególnieni rzemieślnicy: kowale, ślusarze, kotlarze, puszkarze i szewcy zawsze mogli znaleźć zbyt na wyprodukowane przez siebie towary, chociaż odpowiednimi umiejętnościami, przynajmniej w podstawowym zakresie, dysponował niemal każdy z Zaporozców.

Inaczej niż na Siczy biegło życie w zimownikach zajętych przez zamożniejszych Kozaków. Na Siczy mieszkali wyłącznie nieżonaci Zaporozcy; w zimownikach, będących normalnymi gospodarstwami, których właściciele utrzymywali się z uprawy roli i hodowli, trudno byłoby wyobrazić sobie życie bez kobiet

zajmujących się domem. Powstawały więc całe rody, w których tradycja wojowania, uczestniczenia w wyprawach i Radach, przechodziła z ojca na syna; zdarzało się, że i urzędy zaporoskie nie wychodziły poza obręb jednego lub kilku spowinowaconych ze sobą rodów kozackich. Podstawę zamożności dawały im właśnie zimowniki.

Ogradzano je płotem z plecionej wikliny lub chrustu, a niekiedy częstokołem, umożliwiającym skuteczną obronę przed napadami niewielkich watah tatarskich.

„Rycerstwo zaporoskie” patrzyło z pogardą na pobratymców gnieźdzących się w zimownikach, chociaż chętnie wybierało ich na urzędy, zachęcane sowitym poczęstunkiem i obietnicami korzyści osobistych w razie wsparcia w czasie wyborów. Zresztą właściciele zimowników też byli zobowiązani do służby wojskowej, ale przywoływano ich tylko w razie nadzwyczajnej potrzeby. Wówczas musieli stawać konno i w pełnym uzbrojeniu. Na nich spoczywał obowiązek naprawiania budynków w kureniach oraz, w razie konieczności, dostarczania produktów rolnych na Sicz.

Spotkania Kozaków siczowych z mieszkającymi w zimownikach obrosły w odpowiedni rytuał. Przybywający do zimownika Zaporozcy wykrzykiwali trzykrotnie, nie zsiadając z koni:

— Pugu! pugu! pugu!

Gospodarz odpowiadał dwa razy:

— Pugu! pugu!

Wówczas przybysze krzyczeli:

— Kozak z Ługu!

— A z jakiego Ługu? Wielkiego czy Małego? Jeśli z Wielkiego, idźcie do krugu (koła)!

Następnie, po przekonaniu się, że rzeczywiście ma do czynienia z Siczowcami, właściciel zimownika kontynuował:

— Przywiążcie konie i, proszę, zachodźcie w gościnę!

Dopiero wtedy Kozacy zsiadali z koni i oddawali je pod opiekę chłopców ze służby. Wchodzili do chaty, żegnali się przed ikonami, odkładali broń i kłaniali się gospodarzowi, mówiąc:

— Atamanie, towarzystwo, pokłon wam!

— Pokłon wam, pokłon — odpowiadał gospodarz, a na stole zjawiało się jadło i napoje. Potem przystępowano do rozmów. Na zakończenie goście stwierdzali:

— Dziękujemy ci, ojczulku, za chleb i sól! Pora już rozjażdżać się nam po kureniach. Prosimy, ojczulku, i do nas, jeśli łaska!

W odpowiedzi słyszeli:

— Żegnajcie, panowie mołojcy! Wybaczcie! Czymeśmy bogaci, tym radzi. Nie gniewajcie się, prosimy was!¹⁴

Poza Siczą Kozacy mieszkali również w tzw. burdiugach. Nazwa ta pochodziła od słowa tatarskiego „burdiug”, oznaczającego skórzany bukłak na wodę. Wykopany dół gacono faszyną, obudowywano tak, by ściany wystawały nad ziemię, i nakrywano dachem z tego samego materiału. Konstrukcję tę oblepiano z zewnątrz gliną i okładano przesuszonym nawozem. W środku nie było pieca, lecz tylko palenisko ułożone z kamieni, które rozgrzane do białości, zapewniały niezbędne ciepło. Czasem wewnątrz chaty wykładano kilimami zdobytymi w czasie wypraw.

Burdiugi stały dla wszystkich otworem. Tradycja nakazywała, aby gospodarz oddalając się na pewien czas od swego miejsca zamieszkania nie tylko nie zamykał go przed obcymi, lecz by pozostawił w nim trochę jedzenia i picia dla przygodnego wędrowca. Każdy zabłąkany, a w każdym razie przybywający w dobrych zamiarach gość mógł liczyć na ciepłe przyjęcie.

Mimo niewielkiej gęstości zaludnienia ziem zaporoskich wieści o zwołaniu nadzwyczajnego posiedzenia Rady kozackiej lub o zbliżającej się wyprawie wojennej rozchodziły się z ogromną szybkością. Roznosili je wędrowni kupcy, czumacy, błakający się bez określonego celu żebracy i samotni Kozacy, a przede wszystkim specjaliści gońcy wysyłani z Siczy do zimowników i większych osiedli. Dlatego też zebranie wojska kozackiego w sporej nawet liczbie nie przedstawiało większych trudności.

Tak też stało się w pierwszych miesiącach 1621 r., gdy zbliżało się nieuniknione starcie między Portą a Rzeczpospolitą. Zachęceniu przez wysłannika królewskiego Kozacy już w kwietniu ruszyli z Zaporozża. Tym razem jednak zrezygnowali z uderzenia przez Morze Czarne na Konstantynopol, lecz zdecydowali się na posiłkowanie armii polskiej. Gromadzono zapasy żywności, broń i amunicję, ściągano kontrybucje z królewszczyzn w Kijowskiem i Bracławskiem, wywołując tym niepokój administratorów majątków.

15 czerwca rozpoczęły się w Suchej Dąbrowie trzydniowe obrady Rady kozackiej, w których wziął m. in. udział Hiob Borecki, prawosławny metropolita kijowski. Sprawy prześladowania prawosławnych wypełniły cały pierwszy dzień dyskusji. Kozacy przysięgali bronić starej wiary, nawet gdyby miało ich to kosztować życie. Dopiero nazajutrz wysłuchano posła królewskiego, który przemawiał stojąc na beczkach pokrytych dywanami. Hetman Borodawka nadał temu wystąpieniu wyjątkową oprawę, nakazując wiwatować oraz strzelać z rusznic i armat, co z jednej strony zagłuszyło okrzyki protestu, z drugiej — wzbudziło entuzjazm zgromadzonych, którzy natychmiast potem złożyli przysięgę na wierność królowi polskiemu. Zobowiązali się również do posiłkowania Rzeczypospolitej w nadchodzącej potrzebie.

W ostatnim dniu mianowano setników, pułkowników, atamanów i asaułów oraz wybrano posłów do króla (znalazł się wśród nich Sahajdaczny). Zlecona im misja nie była łatwa, Kozacy żądali bowiem zatwierdzenia przez monarchę nominacji nowych władzyków mianowanych przez Teofanesa. Za radą Boreckiego w wypadku odmówienia ich żądaniu zagrożono wzięciem zakładników szlacheckich. Dokonano również podziału przysłanych przez króla 20 tysięcy złotych. Zdecydowano, iż otrzymają je tylko ci, którzy mogą wykazać się odpowiednim doświadczeniem i dysponują stosownym ekwipunkiem. Ponieważ na dwóch Kozaków przydzielono zaledwie po jednym złotym, wywnioskować stąd można, że liczebność wojska określono na 40 tysięcy. Rada zakończyła się spokojnie i zgromadzeni przeszli na leże pod pobliską Białą Cerkiew.

Świadek i uczestnik Rady ksiądz Obornicki pisał w swej relacji:

należy się bardzo obawiać, aby Kozacy nie wywołali jakiegoś wielkiego powstania i aby nie doszło do wojny chłopskiej. Bardzo się tu rozpanoszyli i coraz bardziej rośnie ich śmiałość i swawola, zwłaszcza gdy zobaczyli się w takiej liczbie i sile. Borodawka na tej radzie powiedział między innymi: „Przed wojskiem zaporoskim drży ziemia polska, turecka i świat cały”. Zachowaj, Boże, tutejszych katolików, nie liczących i słabych! Nie ma gdzie uciekać; wszyscy nas opuścili. Miasta i włości spustoszone przez Kozaków. Ludzi nie ma; wszystko, co żyje, uszło w kozactwo. Większych szkód nie narobiłby ani sam sułtan turecki, ani chan tatarski¹⁵.

Tymczasem dla Rzeczypospolitej sytuacja stawała się coraz groźniejsza. Armia turecka podeszła już pod Dunaj, natomiast Polacy dopiero gromadzili swoje wojska. Trochę popłochu w Stambule wywołała niewielka kozacka wyprawa dywersyjna, która wypuściła się na Morze Czarne, jednak po pierwszych sukcesach poniosła klęskę w bitwie z przeważającą flotą turecką. Wziętych do niewoli Kozaków pozabijano, używając ich jako żywych celów; wciągano na pale i ucinano im głowy.

Rozmowy posłów kozackich w Warszawie nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Monarcha chciał, by Kozacy najpierw udowodnili wierność Rzeczypospolitej, a dopiero później gotów był udzielić im swej łaski. Prawdopodobnie król obiecał tylko nie wyciągać konsekwencji wobec winnych przywrócenia hierarchii prawosławnej na Ukrainie. Decydujące jednak znaczenie miała przychylność okazana posłom kozackim i sposób ich przyjęcia.

W połowie sierpnia Turcy po przejściu Dunaju znaleźli się pod Białogrodem, a armia polska przeprawiła się przez Dniestr w rejonie Chocimia i oczekiwała na przybycie Kozaków, którzy w tym czasie pustoszyli pogranicze mołdawskie w dolnym biegu rzeki. 21 sierpnia do obozu wojsk polskich przybył Sahajdaczny powracający z Warszawy. Spodziewał się zastać tutaj swoich pobratymców, nie wiedział, że wstrzymywali się przed połączeniem z Polakami aż do chwili, kiedy ci nie sforsują Dniestru. Przyjęto go tutaj bardzo serdecznie, ale natychmiast wysłano do Borodawki

z poleceniem sprowadzenia posiłków. Prawdopodobnie rozminął się w drodze z Michałem Doroszenką, który wysłany przez hetmana kozackiego do obozu Chodkiewicza przybył 24 sierpnia wraz z trzecztyśięcym oddziałem. Głównych sił kozackich wciąż jednak nie było widać. Przednie straże armii Borodawki dotarły do Chocimia dopiero 30 sierpnia, a reszta — dwa dni później. Wraz z nimi przybył Sahajdaczny, którego spotkała niemiła przygoda. Gdy szukał Zaporozców, natknął się na podjazd turecko-tatarski i w starciu z nim został zraniony w rękę wystrzałem z janczarki (janczarka — bogato zdobiona, lontowa lub skałkowa strzelba turecka).

W trakcie przemarszu pod Chocim armia kozacka musiała walczyć niemal bez przerwy z zagradzającymi jej drogę Turkami i Tatarami, ponosząc stosunkowo spore straty. Wywołało to niezadowolenie podkomendnych Borodawki, którzy w tej sytuacji entuzjastycznie powitali Sahajdacznego. Jego relacje o obietnicach (bardzo zresztą ogólnikowych) danych przez króla, wydawały się im spełnieniem żądań, a opowieści o chocimskim przyjęciu oraz okazanej mu serdeczności kreowały go na prawdziwego zbawcę Kozaczyzny. Pod adresem Borodawki zaczęto nawet wysuwać oskarżenia, że spiskuje z Turkami. Zapewne Sahajdaczny i starszyzna umiejętnie pokierowali rozwojem wydarzeń, gdyż Borodawkę aresztowano, a zwołana naprędce Rada okrzyknęła hetmanem Sahajdacznego. Stało się to 8 lub 11 września. Autorzy relacji o wydarzeniach, które zaszły w tym czasie w obozie kozackim, nie byli pewni, czy Borodawkę rozstrzelano, czy zaszyto w worek i utopiono, czy też ścięto. Wiadomo było tylko, że poniósł śmierć, że stało się to prawdopodobnie w nocy, na rozkaz nowego hetmana.

Liczebność przyprowadzonych pod Chocim wojsk kozackich do dnia dzisiejszego wywołuje spory wśród historyków. W przybliżeniu można ją określić na około 40 tysięcy¹⁶. Składały się one z 13 pułków dysponujących łącznie 22 działami. Wojsk polskich było około 25—26 tysięcy. Armia turecka Osmana II liczyła 70—75 tysięcy ludzi, a prócz tego posiłkowało ją 16—17 tysięcy Tatarów oraz około 12 tysięcy Mołdawian i Wołochów. Łącznie więc sułtan miał do dyspozycji 98—104 tysięcy żołnierzy,

nie licząc kilkudziesięciu tysięcy czeladzi. Dział Turcy mieli przeszło 60, w tym 15 obłężniczych¹⁷.

Turcy pojawili się pod Chocimiem 2 września. Przed starciem przemówił do swych wojsk hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz, zagrzewając je do walki. Mówcą okazał się tak znakomitym, że żołnierze chcieli natychmiast ruszyć na Turka. Do walki jednak nie doszło.

Pierwszy atak turecki spadł na niedostatecznie jeszcze ufortyfikowany tabor kozacki. Kozacy spisali się doskonale i wspólnie z przybyłymi na odsiecz oddziałami polskimi odparli napastników. Podobny przebieg miały walki w dniu następnym.

Szturmowali do Kozaków nawalem wielkim, surowy od cesarza nakaz mając, żeby ich tego dnia zniesli, mówiąc: za łachy nas będą mieć, jeśli Kozaków nie zniesiemy. Szła strzelba z dział ogromna i z ręcznych samopalów bardzo gęsta, że jeden drugiego od grzmotu i dymu nie mógł widzieć. Mężnie się dzielni mołojcy bronili i potężnie odpierali, że ich [Turków] do tysiąca wtenczas ubili, a sami cali w okopie za łaską Bożą zostali. Działa ich przenosiły, gdyż puszkarz ich uciekł i przedarł się do naszych — pisał jeden z uczestników starcia¹⁸.

4 września ruszyło na Kozaków kolejne uderzenie. Sułtan miał rzekomo oświadczyć: „Nie będę pić ani jeść, aż mi tego psa siwego, Sahajdacznego, nie przyprowadzicie!”¹⁹. Walki trwały cały dzień. Kozacy odparli kilka szturmów, korzystając zresztą z pomocy polskiej, w tym wielu ochotników przybyłych do ich obozu. Kozacy stracili 800 żołnierzy, Polacy — około 300, a Turcy — przeszło 3 tysiące. Przyczyniło się to do upadku ducha w szeregach nieprzyjaciela. Obydwie strony poczęły umacniać swoje stanowiska, przygotowując się do decydującego rozstrzygnięcia. Jeszcze w nocy z 6 na 7 września Kozakom udało się dokonać dywersji wśród sił tatarskich i spowodować poważne straty. Nazajutrz, 7 września, zaczęła się bitwa oczekiwana przez wszystkich. Turcy czterokrotnie atakowali pozycje zaporoskie, czterokrotnie też zostali zmuszeni do odwrotu. Po całym dniu żaźartych walk Chodkiewicz osobiście poprowadził polskie chorągwie do boju, łamiąc szyki nieprzyjacielskie, które salwowały się ucieczką.

Zmusiło to Turków do zmiany planów. Dotychczas sądzili, że uda im się zdobyć szturmem twierdzę chocimską. Teraz, wyczerpani, postanowili przejść do oblężenia. Chodkiewicz chciał ich sprowokować do walnego starcia, ale podejmowane przezeń próby nie przyniosły pożądanego rezultatu. Wkrótce Kozacy znów mieli odegrać w bitwie pierwszorzędną rolę. Na radzie wojennej poparto propozycję Sahajdacznego urządzenia nocnej wycieczki na Turków. Zaporozcy wspólnie z piechotą polską, niemiecką i węgierską wyruszyli 12 września przed świtem. Niestety, tuż przed sygnałem do ataku rozpoczęła się tak wielka ulewa, że zamoczyła lonty rusznic. Całą operację trzeba było odwołać. Tego samego dnia Turcy ostrzelali obóz kozacki, nie czyniąc jednak poważniejszych szkód. Wieczorem Zaporozcy uprowadzili część bydła i koni nieprzyjaciela. Mimo tych cząstkowych sukcesów wśród Kozaków rozpoczęły się niepokoje. Skarżyli się na zbyt niski żołd i braki w zaopatrzeniu w żywność i paszę. Na zwołanej pospiesznie Radzie kozackiej wystąpił Jakub Sobieski, który w imieniu chorego królewicza Władysława obiecał im dodatkowo 10 tysięcy złotych. Konflikt udało się załagodzić nie bez pomocy wielu pochlebstw pod ich adresem oraz nie bez udziału Sahajdacznego.

15 września armia turecka ruszyła do kolejnego szturmu Chocimia, z fatalnym jednak dla siebie skutkiem. Zginęło kilkuset żołnierzy, a wśród nich pasza budziński Karakasza. Rozwścieczony sułtan dokonał zmiany na stanowisku wielkiego wezyra, usuwając Husseina i mianując na jego miejsce Dylewara-paszę, podobno zwolennika układów z Polską. Sytuacja Turków stawała się coraz trudniejsza. Zająrział im w oczy głód, zaczęła się dezercja i pierwsze objawy paniki. Nie lepiej działo się w obozie polskim. Kozacy szemrali, zastanawiając się, czy nie lepiej odstąpić od wojsk Rzeczypospolitej i powrócić na Nadłnieprze. 18 września ciężko chory Chodkiewicz zwołał koło generalne, w którym wzięła udział również starszyna zaporoska. Na pytanie hetmana, czy nie należałoby odstąpić od Chocimia, pierwszy odpowiedział Sahajdaczny, gorąco namawiając do pozostania. Podobnie wypowiedzieli się inni uczestnicy narady.

Postanowiono tylko skrócić linię obrony. Dokonano tego 23

września. W ciągu następnych nocy Kozacy kilkakrotnie dokonywali śmiałych wypadów na obóz turecki, zdobywając bogate łupy, co trochę podreperowało ich samopoczucie. 24 września zmarł Chodkiewicz. Gdy wieść o tym dotarła do sułtana, nazajutrz zarządził kolejny szturm. Trwał on przez cały dzień i znów został odparty. Wieczorem Zaporozcy ponownie uderzyli na Turków.

28 września w ostatnim, rozpaczliwym ataku na Chocim wzięły udział wszystkie siły nieprzyjaciela. Kozacy i tym razem spisali się świetnie. Wojska koronne, litewskie i kozackie odrzuciły przeciwnika tak skutecznie, że zrezygnował z dalszych szturmów i przystąpił do rokowań.

W trakcie pertraktacji Turcy zaproponowali posłom polskim, by pozostawili Kozaków własnemu losowi, lecz w odpowiedzi usłyszeli, iż Zaporozcy są „towarzyszami naszymi”. Zbyt świeże były wspomnienia wspólnej walki, by Porcie udało się posiać ziarno niezgody między Polakami a Kozakami. Strona polska również nie zdołała zrealizować swojego planu zawarcia oddzielnego układu z Tatarami.

Zgodnie z postanowieniami układu wynegocjonowanego pod Chocimiem Rzeczpospolita zobowiązywała się do powstrzymywania Kozaków od napaści na posiadłości tureckie, uzyskując w zamian zapewnienie Turcji, że zabroni Tatarom czynienia tego samego wobec Polski. Granice państwowe nie uległy zmianie. Chocim przekazano gospodarowi mołdawskiemu, uznając poza tym Mołdawię, Wołoszczyznę i Siedmiogród za strefę wpływów tureckich. 9 października Osman II zatwierdził warunki umowy.

Wiadomość o szczegółach układu nie została dobrze przyjęta w obozie kozackim. Zaporozcom zabroniono przecież wypraw na Morze Czarne! Odeszli więc spod Chocimia, nie czekając na odprawienie triumfu, ale oświadczając gotowość dalszego służenia Rzeczypospolitej.

Prosilili tylko o wypłacenie im stałego żołdu w wysokości 100 tys. zł, zapłaty za udział w wojnie chocimskiej, zachowanie wolności dla prawosławia, uposażenie szpitala dla kalekich żołnierzy, swobody zaciągania się pod znaki innych władców chrześcijańskich, zgody na zamieszkanie w leżach zimowych i królewskich bez konieczności wypełniania powin-

ności poddańczych, opuszczenia województwa kijowskiego przez wojska koronne, swobody dla uprawiania rybołówstwa i myślistwa. Ponieważ żądania te stanowczo przekraczały kompetencje polskich komisarzy, obiecano jedynie młodcom kontynuowanie z nimi dalszych rozmów w tej sprawie. Po tej dyskusji królewicz pożegnał uroczyście słabnącego z ran Konaszewicza Sahajdacznego, po czym Kozacy ruszyli w swoją stronę²⁰.

Dodajmy: były to warunki, które zapowiadały rychły wybuch nowego konfliktu między Rzeczpospolitą a Kozaczną.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

KOZACY I KOBIETY - POBRATYMTWO - DZIEŃ NA SICZY - GRY - OBY-
CZAJE WIELKANOCNE - ZABAWY ZAPOROŻCÓW - HULANKI - POWRÓT
Z WYPRAWY CHOCIMSKIEJ - ŚMIERĆ SAHAJDACZNEGO - ROZMOWY Z RZE-
CZAPOSPOLITĄ - WYPRAWY PRZECIW TURCJI - TRAKTAT Z SZAHIN-GE-
REJEM - BUNT ŻMAJŁY - UGODA KURUKOWSKA

Życie Siczowców toczyło się dość jednostajnym trybem. Codziennosc przerywały tylko wyprawy na Tatarów, Turków i Wołoszę. Co parę lat stawali do walk przeciw Rzeczypospolitej lub przy jej boku. W tej sytuacji każde wydarzenie, chociażby na chwilę i w niewielkim stopniu pozwalające zapomnieć o powszechnej biedzie, stawało się okazją do wesołości i hulanek. Na Siczy nie było kobiet, ba! zabraniano im tam wstępu. Żonaci Kozacy zostawiali swoje rodziny w możliwie bliskim sąsiedztwie, by móc od czasu do czasu wymknąć się do nich, a nie narażać się surowemu atamanowi. To samo czynili kawalerowie, rozjeżdżając po niedalekich wsiach i chutorach, w nich znajdując ukochane. Żartowali sami z siebie, śpiewając piosenkę opartą na powtarzającym się motywie rzekomej własnej nieświado-
mości:

Sławni chłopcy — Zaporozcy,
Wieki bytowali, panny nie widzieli.
Jak zobaczyli czapkę na błocie,
Ataman rzecze: „Oto panna, bracia!”
Asauł mówi: „Z nią się zaręczyłem”,
Na to kozowy: „Z nią się ożeniłem!”

W rzeczywistości nie było aż tak źle, chociaż brak kobiet na Siczy powodował, iż Zaporozców posądzano o różne zboczenia, zwłaszcza o sodomie. Sami Kozacy twierdzili, że ich najbliższą rodzinę stanowią: koń, szabla i fajka; niemniej zachowane do

dzisiaj stare ludowe pieśni ukraińskie z Naddnieprza niejednokrotnie mówiły o doli panny porzuconej przez Niżowca wyruszającego na wojnę. Mimo to dziewczyny wiejskie marzyły o narzeczonych, wspaniałych młojcach z Siczy, zdobywających sławę gdzieś pod Perekopem, Oczakowem czy Carogrodem.

W ciepłe letnie wieczory po łąkach, olszynach i dąbrowach niesły się smutne pieśni, jak ta o dziewczynie porwanej w jasyr przez Tatarów.

Wziąłbym ja bandurę
I zagrał, co umiem,
Bo przez tę dziewczynę
Lirnikiem zostałem.
A wszystko przez te oczy,
Gdybym ja je miał,
Za te piwne oczy
Duszę ja bym dał.
Marusieńko, serce,
Pożaluj-że mnie,
Weź-że moje serce,
A oddaj mi swe².

Zakaz pobytu kobiet na Siczy był uwarunkowany racjonalnymi przyczynami. W dużym zbiorowisku mężczyzn ani kobiety, ani mężczyźni nie byliby bezpieczni. Sprawy płci mogły się w każdej chwili stać przyczyną zazdrości i kłótni, a obok sporów o podział łupów czy wybór starszyny, nierzadkie stałyby się walki o kobiety. Prowadziłyby to do rozprzężenia dyscypliny wojskowej. W Koszu obowiązywała poza tym dbałość o dobro ogółu, niejednokrotnie połączona z rezygnacją z zabiegów o własny majątek, tymczasem życie rodzinne zmuszało do preferowania najbliższych: żony i dzieci.

Samotność mocno musiała dokuczać Kozakom, skoro w miarę upływu czasu wykształciła się na Siczy forma tzw. pobratymstwa. Zwykła przyjaźń między mężczyznami przekształcała się w trwały związek uświęcony przysięgą przed duchownym. Związki takie powstawały zazwyczaj w czasie wspólnych wypraw, kiedy ofiarność i bohaterstwo jednych przyczyniały się do ocalenia życia innym. Później, w czasie kolejnych wypadów zbroj-

nych poza granice Zaporozża starano się tak dobierać kompanów, by w oddziale znajdowali się ludzie mogący spokojnie polegać na sobie wzajemnie. Więzy braterstwa poświęcone przez Cerkiew były niekiedy mocniejsze niż więzy krwi. Kozacy złączeni ze sobą w ten sposób gotowi byli oddać własne życie za życie drugiego.

Dni na Siczy nie różniły się niczym od siebie. Wstawano o wschodzie słońca, dokonywano porannych ablucji, odmawiano modlitwę i zjadano gorące śniadanie przygotowane przez kucharza kurennego. Potem aż do obiadu każdy zajmował się własnymi sprawami. Jedni czyścili broń, inni włóczyli się bez celu po okolicy, inni wreszcie siedzieli beczynnie, od czasu do czasu zaciągając się dymem z fajki. Obiad jedzono w drewnianych miskach, przy wspólnym stole. Ze sztućców używano tylko łyżek; rybę lub mięso rozrywano rękami na mniejsze kawałki, rzadko posługując się nożem. Na stołach stały konwie z miodem, winem, piwem i wódką, które rozlewano do drewnianych lub glinianych kubków. Czasem pojawiały się droższe naczynia, pochodzące głównie z grabieży. Jeśli zebrało się kilku biesiadujących, którzy pragnęli urozmaicenia skąpego zazwyczaj pożywienia, składali się między sobą i dawali pieniądze kucharzowi, zobowiązane mu wówczas do kupienia mięsa, ryb lub większej ilości trunków.

Po obiedzie dziękowano atamanowi i kucharzowi; bogatsi pozostawiali na stole niewielki napiwek; modlono się i wychodzono na majdan, by znów zająć się czymkolwiek i zabić czas aż do wieczora, do kolacji, po której większość kładła się spać w domach kurennych lub po prostu pod gołym niebem. Młodszy wymykali się do okolicznych osiedli, do swoich wybranek. Niekiedy siadano kołem w większych lub mniejszych grupach i rozpalano ognisko, które nie tyle miało ogrzewać zgromadzonych, ile odpędzać natrętne muszki i komary. Kto miał jakiś instrument: kobzę, piszczałkę, gęśle, lirę, bandurę czy cymbały, wyciągał go, zestrzajał z pozostałymi i grał. Zaczynały się śpiewy, czasem poważne i surowe, kiedy indziej rzewne i pełne melancholijnej zadumy, niekiedy zaś wesołe i skoczne. Szczęśliwi posiadacze trunków przynosili je do koła. Butelki, kubki i konewki krążyły od

ust do ust. Atmosfera stawiała się coraz weselsza aż wreszcie któryś z siedzących nie wytrzymał, podrywał się z miejsca i puszczał w tany.

Ludowe tańce, zwłaszcza kozackie, nie tylko przetrwały do dnia dzisiejszego, ale również zyskały zasłużoną popularność. Tańczący dokonywali cudów zręczności: wysoko wyskakiwali w powietrze, rozstawiając szeroko nogi, tak że przy opadaniu nogawki szarawarów nadymały się jak balony. Wirowali z oszałamiającą szybkością, drobili, przytupywali, a im trudniejszą wykonali figurę, tym większy wzbudzali aplauz widzów. Pohukiwano przy tym dziko, strzelano z rusznic i pistoletów, nie pozwalając zasnąć innym i budząc popłoch wśród zwierząt blakających się w okolicy.

Nie wiadomo, kiedy pojawiły się na Siczy karty do gry. W każdym razie, w drugiej połowie XVII wieku były one już dość rozpowszechnione wśród Kozaków, którzy potrafili strawić na grze całe noce i dni³. W nocy grano przy zapalonych kagankach i świecach. Gdy działo się to w domu kurenym, aby nie budzić współtowarzyszy, nakrywano się skórami lub starymi derkami, chroniącymi innych przed światłem. Nie są, niestety, znane rodzaje gier. Początkowo nie uprawiano hazardu, a przegrywający musiał jedynie poddać się bolesnej egzekucji. Szczęśliwi zwycięzcy szarpali go tylokrotnie za czuprynę, ile punktów wynosiła wygrana (stąd nazwa jednej z gier — „czuprun-dyr”, czyli „pociągnij za czuprynę”). Później, w XVIII w., zwłaszcza wśród starszyny rozpowszechniły się te same gry, którymi pasjonowała się szlachta. Podskarbi generalny Jakub Markowicz zapisał na przykład w swoim diariuszu, że 29 lutego 1732 r. „graliśmy w lombard, przegrałem 40 kopiejek”, 16 marca „przyjechał pan Michał i grał ze mną w pikietę”, 22 marca „po obiedzie u generała Siemiona Grigoriewicza grałem z nim w szachy”, a 30 czerwca „po obiedzie graliśmy z generałem w senkilię [?]”⁴.

Najbardziej jednak weselono się z okazji wielkich świąt kościelnych: Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Zgodnie z panującym na Siczy obyczajem dzień zaczynało od składania życzeń starszyźnie koszarowej i kurennej, towarzyszyła temu nieusta-

jąca palba z dział, strzelb i pistoletów. Obdarowywano się wzajemnie, częstowano różnymi trunkami i... upijano do nieprzytomności. Zawsze jednak znalazł się czas, by wziąć udział w uroczystym nabożeństwie odprawianym w cerkwi stojącej na siczowym majdanie.

Ci z Kozaków, którzy mieszkali we wsiach lub miastach województw kijowskiego i bractawskiego, uczestniczyli w tych samych obrzędach, co miejscowi chłopci i mieszcianie. Pisał o tym Beauplan:

W Wielką Sobotę udają się ludzie do kościoła, który zwą cerkwią, aby wziąć udział w odbywających się tam obrzędach, polegających na złożeniu figury Pana Naszego do grobu, skąd ją [potem] wydobywają bardzo uroczyscie. Gdy się ten obrządek kończy, rusza każdy, tak mężczyźni, jak i kobiety, chłopcy i dziewczęta, klękają wszyscy przed biskupem (którego zwą tu władyką) i wręczają mu malowane na czerwono lub żółto jajko, odzywając się tymi słowy: „Christos woskres” [Chrystus zmarłychwstał], a biskup, biorąc owe jajo, odpowiada: „Wo istinu woskres” [Zaprawdę zmarłychwstał] i równocześnie całuje kobiety i panny. W ten oto sposób biskup zbiera w przeciągu niespełna dwóch godzin z 5 lub 6 tysięcy jaj, mając przy tym przyjemność wycalowania najpiękniejszych kobiet i panien przebywających w kościele. Prawda, że byłoby dlań wielce niewygodne i odrażające całować niekiedy staruchy, ale on zręcznie i sprytnie okazuje im szczególne względy, ujrzawszy bowiem twarze, które mu do gustu nie przypadają, daje im do ucałowania tylko rękę.

Na obyczajach wielkanocnych korzystali nie tylko władcy, lecz i inni duchowni prawosławni, znacznie niżej usytuowani w hierarchii cerkiewnej. Możliwości ich były, naturalnie, znacznie mniejsze niż wymienionych poprzednio. A obdarowywali się wszyscy wzajemnie.

W ciągu ośmiu dni nie wolno wtedy wychodzić na ulicę, nie mając przy sobie dostatecznej ilości malowanych jajek, po to, by je rozdawać wszystkim znajomym, wypowiadając te same słowa, które się mówi władcy lub hospodinowi. Wówczas przyjaciel lub przyjaciółka odpowiada tymi samymi — com je przytoczył — słowami. Obejmują się i całują wzajemnie. Ten lub ta, którzy zostali pozdrowieni muszą równocześnie dać drugiemu jajo rozpoczynając tę samą ceremonię⁵.

O ile pierwszy dzień świąt wielkanocnych miał głównie charakter święta kościelnego, którego echa brzmiały jeszcze przez całą oktawę, to w poniedziałek wielkanocny dominowały obrzędy typowo świeckie. Najważniejszym z nich był śmigus:

Z samego rana wszyscy chłopcy przechadzają się gromadnie po ulicach i wszystkie napotkane dziewczyny łapią za ręce i prowadzą do studni, by je wykąpać, wylewając na nie 5 do 6 kubiów wody na jedną, tak by całe ich ciało było zmoczone. Zabawa ta jest dozwolona jedynie do południa. Następnego dnia, we wtorek, dziewczyny biorą odwet, lecz czynią to z większą przebiegłością. Kilka dziewcząt chowa się w jednym z domów, każda z przygotowanym dzbankiem wody, podczas gdy jakaś mała dziewczynka czuwająca na straży, ostrzega je specjalnym okrzykiem, gdy dojrzy przechodzącego chłopca. W tym samym momencie wszystkie dziewczęta wybiegają na ulicę i z głośnymi okrzykami łapią chłopca, co gdy usłyszą w sąsiedztwie wszystkie dziewczyny, lecą na pomoc i w czasie, kiedy dwie lub trzy najsilniejsze trzymają go, reszta wylewa nań wodę ze wszystkich dzbanów za kołnierz, nie zezwalając mu uciec, póki go przedtem nie wykąpią, jak należy⁶.

Elementy ludyczne występowały niemal we wszystkich zbiorowych uroczystościach, w których uczestniczyli Kozacy. Bawiono się przy każdej okazji, ba! okazji tych szukano. Wykpiwano samych siebie, starszyznę i biedotę, nieszczęśliwie zakonanych, niezdary, skąpych i rozrzutnych. Szydzono z cech i przywar narodowych, szczególnie wdzięcznymi obiektami żartów byli Żydzi i szlachta polska. Parodiowano ich zachowanie, żartowano z nich, wysmiewając zwłaszcza przesadną dbałość o własną godność, „pańskość” szlachty oraz bojaźliwość i kaleczenie języka ukraińskiego lub polskiego przez Żydów.

Do historii wszedł też wykpiwający napuszoną tytulaturę sułtana tureckiego list rzekomo skierowany doń przez Kozaków za atamanstwa Iwana Sirki, a więc w drugiej połowie XVII wieku.

Ty, szatanie turecki, czarta przeklętego bracie i towarzyszu, sekretarzu samego Lucypera! Jaki z ciebie, u diabła, rycerz? Nie jesteś godzien panować nad synami chrześcijańskimi; nie boimy się twego wojska, będziemy się bić z tobą na lądzie i na wodzie.

Tyś kucharz babiloński, kołodziej macedoński, gorzelnik jerozolimski, kozolup aleksandryjski, świniarz Wielkiego i Małego Egiptu, sajdak tatarski, kat kamieniecki, złodziej podolski, wnuk samego potwora, błazen

całego świata i zaświatów, Boga naszego dureń, morda świńska, pies rzeźnicki, łeb nie chrzczony, oby cię czarci porwali!

Tak ci Kozacy odpowiedzieli, plugawcze!

Dnia nie wiemy, gdyż kalendarza nie mamy; miesiąc na niebie, rok w książce, a dzień taki sam u nas, jak i u was, pocałuj więc nas w!

Ataman koszowy Iwan Sirko wraz z całym Koszem Zaporoskim⁷.

Wraz z rosnącymi na Zaporozu wpływami Cerkwi przejmowano w Siczy również świętowanie innych świąt kościelnych. Tak stało się na przykład ze Świętem Jordanu, obchodzonym corocznie w styczniu. Kiedy trafiło ono na Sicz, nie wiadomo. Dzień ten zaczynał się od uroczystego nabożeństwa w cerkwi. Przed świątynią zbierali się wszyscy Kozacy znajdujący się w tym czasie na Siczy. Działo się to po noworocznym posiedzeniu Rady, było ich przeto znacznie więcej niż o innej porze roku. Ze skrzyń i węzłków wyciągano podówczas najlepsze ubrania, zakładano najbogatsze ozdoby i najwspanialszą broń. Nad każdym z kureni powiewał proporzec. Czasem sztandar kurenni był trzymany przez chorążego siedzącego na dorodnym koniu. Po nabożeństwie zaczynała się procesja, która kierowała się ku Dnieprowi — symbolicznemu Jordanowi. Gdy celebrant po raz pierwszy zanurzał niesiony przezeń krzyż w wodzie, rozlegały się wystrzały ze wszystkich rodzajów broni. Donośnie przemawiała również artyleria kozacka. Skoro tylko rozwiął się dym wystrzałów, kapłan zanurzał krzyż jeszcze dwukrotnie, za każdym razem towarzyszyła temu palba ze strzelb, pistoletów i armat.

Czasem, gdy Siczowcom na dobre dokuczyła codzienna szarżyna, stawali do walki na pięści. Odbywały się one na majdanie. Kozacy biorący udział w walkach dzielili się na dwa obozy, w zależności od kurenia, do którego należeli, i rozpoczynali bój. Działo się to zazwyczaj wieczorem. Takie zbiorowe starcia między kureniami miały niejednokrotnie tragiczne zakończenie. Początkowo markowano ciosy, ale w miarę upływu czasu walka stawała się coraz bardziej zacięta, uderzenia coraz mocniejsze. Pod koniec wielu wyczerpanych i poranionych wymykało się z placu boju; niekiedy pozostawały na nim ciała zabitych.

Okazją do zabawy był również szczęśliwy powrót z wyprawy. Szybko zapominano o poległych współtowarzyszach, czasem tylko wspominając ich imiona. Kozacy, zadowoleni, że tym razem udało im się powrócić zdrowo i cało do domu, włóczyli się dniami i nocami po ulicach między chatami kurennymi, śpiewali, krzyczeli, tańczyli i pili na umór, tracąc bez żalu przywiezione łupy. Gdzieniegdzie obdarzony talentem krasomówczym Zaporżec opowiadał tym, którzy pozostali na Siczy, o swoich wyczynach, ubarwiając relację wymyślonymi przygodami i cudownymi wydarzeniami, w jakich rzekomo uczestniczył. Towarzyszyła temu nieustająca strzelanina i pijaństwo bez opamiętania.

Trudno nazwać obyczaje kozackie wyszukanymi. Przeciwnie, były grubiańskie, a nawet ordynarne. Przekleństwa czy słowa nieprzyzwoite wypowiadano przy każdej okazji, a i bez niej. Również wyzwiska były na porządku dziennym, co zresztą stało się często powodem wszczynanych bójek oraz było jednym z głównych przedmiotów sporów rozsądanych przez koszowego i atamanów kurennych. Nawet z egzekucji czyniono sobie widowisko. Najczęstsze jednak było upijanie się do nieprzytomności. Była to rozrywka równie powszechna, jak tania, boć trunki nie były nadzwyczajne. Zadowalano się byle czym, byle osiągnąć pożądaný skutek. Czasem na stołach, bardzo jednak rzadko, pojawiało się lepsze wino, pochodzące z grabieży. W odległym o niemal 1000 kilometrów Lwowie, w latach trzydziestych XVII wieku garniec wina kosztował cztery złote, w tej samej mniej więcej cenie utrzymywała się beczka piwa, a za garniec miodu płacono 10 groszy. Dla porównania: za wołu dawano 16 złotych, za faskę masła — 6 złotych, za beczkę soli — 2 złote, za konia — od 40 do 70 i więcej złotych⁸. Niestety, nie posiadamy wiadomości o cenach obowiązujących na terenach naddnieprzańskich, a zwłaszcza na Siczy i w jej najbliższych okolicach. Można tylko przypuszczać, że ze względu na jakość produktów oraz znaczne oddalenie producenta od rynków zbytu były one niższe, niż we Lwowie; natomiast proporcje między cenami poszczególnych towarów były zapewne podobne. Warto też przypomnieć, że żółd wypłacany Kozakom rejestrowym wahał się w granicach od 15 groszy (pół złotego) do 2 złotych rocznie dla

każdego. Gdyby Kozacy liczyli tylko na pieniądze otrzymywane od Rzeczypospolitej, nie tylko nie mogliby sobie pozwolić na liczne hulanki, ale po prostu zmarliby z głodu. Tak więc wynajmowanie się do pracy w zimownikach, zajmowanie się rzemiosłem i udział w wyprawach wojennych były dla nich zwykłą koniecznością.

Nic też dziwnego, że największe pijaństwo panowało na Sycy po szczęśliwym powrocie z wojny. Hulanki trwały przez kilka i więcej dni pod rząd. Za wzbogaconymi w czasie wyprawy i rozrzutnymi mołojcami ciągnęły tłumy podochoconej biedoty, muzykanci i pieśniarze. Wódkę, piwo, miód, wino i różnego rodzaju nalewki wynoszono w wiadrach i kotłach na ulice, każdy mógł czerpać z nich do woli. Co więcej, zaproszony do wspólnej biesiady nie mógł się od niej wymówić, uważano to bowiem za śmiertelną niemal obrazę dla gospodarza. Kozacy z zimowników sprzedawali w tym czasie wszystkie produkty żywnościowe, które przywieźli ze swoich gospodarstw. Większość z nich przyłączała się do wspólnej zabawy, szybko tracąc zarobione pieniądze. Największą korzyść odnosili karczmarze i szynkarze. Nie tylko pozbywali się wszystkich zapasów, ale też skupywali od Kozaków przywiezione przez nich łupy, płacąc znacznie mniej, niż wynosiła ich rzeczywista wartość. Zaporozcy starali się przeciągać pijaństwo, zadłużali się więc u karczmarzy na konto kolejnej wyprawy. Gdy wreszcie i ta możliwość została wyczerpana, stawali się coraz bardziej agresywni i, wykorzystując siczowy obyczaj dopuszczający możliwość konfiskowania majątku oszustów, zarzucali szynkarzom, że nie dają trunków odpowiedniej jakości, po czym rabowali resztę żywności i napojów, jakie jeszcze zostały w spiżarni czy piwniczce.

Beztroska Kozaków była przysłowiowa. Nie imponowało im bogactwo, chociaż wybierali się na wojnę głównie po to, by się obłowić. Uzyskane w ten sposób dobra tracili równie szybko, jak szybko je zdobywali. Wykazywali całkowitą obojętność dla konieczności zabezpieczenia sobie w miarę znośnego bytu w przyszłości.

Jedna z pieśni mówiła:

Hej, buriaku, buriaku,
Młody Kozaku,
Co zarobisz, to przepijesz,
A jak zahulasz, muzykę najmiesz^o.

Również wojna była dla Kozaków swoistą rozrywką. Zdawali sobie sprawę z groźących im niebezpieczeństw, ale liczyli na bogate łupy oraz możliwość wykazania się bohaterstwem, dokonania wielkiego czynu lub przeżycia niepowtarzalnej przygody. Wygrana potyczka czy zręczny fortel, dzięki któremu udało się przeciwnika wyprowadzić w pole, stanowiły dla nich powód wielkiej radości i nie kończących się opowiadań na Siczy po powrocie z wojaczki. Ciągnęli przeto z ochotą na wyprawy, natomiast z niechęcią przyjmowali rozkazy podporządkowania się hetmanom polskim i zakaz zapuszczania się w granice państw sąsiadujących z Zaporozem.

O zabawach kozackich opowiadano w całej Rzeczypospolitej, nie tylko na Ukrainie; trafiły one zarówno do pieśni, jak też przypowieści i legend. Jedna z nich, zapisana w pierwszej połowie XIX wieku, przetrwała do dnia dzisiejszego.

Bywało, przyjadą Zaporozcy z Siczy do Kijowa, dziesięciu, dwudziestu ludzi, i zaczynają hulać. Nakupią beczek z dziegciem i rozleją go po bazarze. Wykupią wszystkie garnki i porozbijają je na kawałki; nakupią, ile się tylko znajdzie, wozów z rybami, i porozrzucają je po całym mieście: „Jedzcie, dobrzy ludzie!”

Potem wsiadają na konie, czapki na nich aksamitne, czerwone, a żupany albo niebieskie, albo karmazynowe, spodnie takie, że grzywnę by dał, aby tylko popatrzeć. Muzykanci grają, oni zaś wzięwszy się pod boki idą koło bursy; tacy hetmani, że hej!

Pohulawszy tak dwa tygodnie i zadziwiwszy cały Kijów, idą następnie do monasteru Meżyhorskigo. Jeden idzie, a inny z tym, który się żegna, tańczy aż do samego monasteru.

Siwy, siwiuteńki jak gołąb, w drogich karmazynach Zaporozec tańcząc kroczy na przodzie. A za nim narodu, narodu!... Jakby w dzień Świętej Wielkanocy koło kołaczy lub na Święto Jordanu na lodzie. Na jego rachunek wszyscy śpiewają, wszyscy tańczą, weselą się, aż ziemia drży!

Jak już podejda do samego monasteru, stuka Zaporozec do wrót. A tam pytają:

- Kto tam?
- Zaporozec.
- Czego szuka?
- Zbawienia.

Otwiera się brama, wchodzi sam, a towarzystwo z ludem i muzykantami pozostaje za bramą. On zaś, jak tylko wejdzie do monasteru, natychmiast zdejmując z siebie pas z czerwioncami i oddaje go na cerkiew; zdejmując żupan karmazynowy, przywdziewa mniszą włosienicę i zaczyna szukać zbawienia ¹⁰.

Powrót z wyprawy chocimskiej nie był zapewne tak radosny. Zbliżała się zima i oczekiwano odpowiedzi na petycję wysłaną do króla. Kozacy rozłożyli się na tymczasowe leże na Podolu.

Pod koniec października 1621 r. władca podpisał instrukcję dla komisarzy jadących na pertraktacje z Zaporozcami. Król uchylił się od udzielenia odpowiedzi na większość z przedstawionych pod Chocimiem postulatów, wyraził tylko wdzięczność za udzielenie pomocy w wojnie przeciw Porcie. Zgodził się na wypłacenie dodatkowego wynagrodzenia za kampanię chocimską, ale nakazywał rozejście się „na zwyczajne miejsca” i to w drobnych grupach, nie zaś pułkami, by nie obciążać nadmiernie królewszczyzn i włości prywatnych. Wyjaśniał, że nieurodzaj i zniszczenia wywołane wojną zmuszają go również do rozpuszczenia wojsk koronnych. Tak więc jeden z głównych postulatów kozackich, dotyczących stałych miejsc zakwaterowania w okresie zimowym, został oddalony. Resztę prośb miał rozpatrzyć sejm. Prócz tego komisarzom zalecono stanowczo odrzucenie postulatów podwyższenia żołdu do 100 tysięcy złotych, a upieranie się przy uprzednio przyznanych 40 tysiącach; ewentualnie, w razie silnego nacisku ze strony kozackiej, mogli wyrazić zgodę na 60 tysięcy złotych, jednak nie więcej. Hetman kozacki miał być wyznaczany w przyszłości przez władze polskie, a po nominacji winien był wraz z pułkownikami i całym wojskiem zaporoskim złożyć przysięgę na wierność i posłuszeństwo monarsze. Łódzie należało spalić, pozostawiając tylko te, którymi przewożono żywność na Niż.

Wobec takiego obrotu sprawy trudno było liczyć na entuzjazm rzesz kozackich. Dlatego też zalecono komisarzom, aby

w sekrecie porozumieli się z Sahajdacznym i starszyzną oraz obiecali im, w razie wyrażenia zgody na postawione warunki, specjalną gratyfikację.

Brak pieniędzy spowodował, że nie doszło do spotkania komisarzy z Kozakami. Zaporozcy musieli zadowolić się ogłędnie wystylizowaną odmową na piśmie. W styczniu lub w lutym 1622 r. posłowie kozaccy znowu ruszyli do Warszawy, natomiast wojsko rozlokowało się na kwaterach w województwie kijowskim. Część poszła na Litwę, by wziąć udział w wojnie ze Szwedami. Hetman litewski Krzysztof Radziwiłł wybrał z nich tylko jeden najlepszy pułk, a resztę odprawił z powrotem. Mimo wszystko napięcie na Ukrainie wyraźnie osłabło. Było to ważne o tyle, że bawiące w Warszawie poselstwo kozackie wróciło na Sicz z niczym. Król twierdził, że pieniądze dla Zaporozców leżą już odliczone we Lwowie, ale nikt z zainteresowanych nie widział jeszcze ani grosika. Na domiar złego w połowie kwietnia 1622 r. zmarł hetman Sahajdaczny, wyczerpany trudami wyprawy chocimskiej i osłabiony ranąadaną mu przed pół roku. Nie pozostawił po sobie wielkiego majątku. Większość pieniędzy zapisał bractwu w Kijowie, a półtora tysiąca złotych przeznaczył dla tegoż bractwa z wyraźnym określeniem ich przeznaczenia: na utrzymanie nauczyciela „biegłego w języku greckim” dla kształcenia „dzieci chrześcijańskich na wieczne lata”¹¹.

W Polsce słusznie uznano, że śmierć Sahajdacznego oznacza stratę jedyne go rzeczywistego orędownika ugody Kozaczyzny z Rzeczpospolitą. Obawiano się, że wbrew postanowieniom nie ratyfikowanego jeszcze traktatu polsko-tureckiego podpisanego pod Chocimiem, wobec niezalutwienia postulatów Zaporozców, ci przy najbliższej okazji ruszą starym szlakiem na Morze Czarne i dalej, pod Stambuł. Groziło to wznowieniem działań wojennych i poważnym zagrożeniem granicy południowo-wschodniej państwa polskiego. Do Turcji pospiesznie wysłano wielkie poselstwo kierowane przez księcia Krzysztofa Zbaraskiego, na Zaporozie zaś — legata z obiecany mi pieniędzmi, wiozącego poza tym rozkaz rozejścia się na leże we włościach województwa kijowskiego.

Władze Rzeczypospolitej postępowały znacznie energiczniej i bardziej zdecydowanie niż poprzednio. Wyznaczono komisarzy mających zająć się powołaniem hetmana na miejsce Sahajdacznego. Kozacy uprzedzili jednak Polaków i sami wybrali swojego przywódcę. Został nim Olifer Gołub, przyjaciel i współpracownik Konaszewicza, reprezentujący ten sam kierunek polityczny. Należał wprawdzie do zamożnej starszyny, ale był kandydatem czerni.

Rozmowy między komisarzami a Kozakami odbyły się pod Kaharlikiem w maju 1622 r. Dopiero teraz wojsko otrzymało zaległy żołd, ale domagało się już wypłaty następnej raty. Termin płatności przypadał na św. Ilję, to jest na koniec lipca. W zamian za obietnicę niewyptywania na morze domagano się przedłużenia zgody na kwaterowanie w województwie kijowskim. Komisarze poprosili o pięcioletnią zwłokę, obiecując ze swojej strony podwyższenie żołdu do 50 tysięcy złotych.

Sprawa się jednak skomplikowała, Zygmunt III uznał, że komisarze przekroczyli swoje kompetencje i w nowej instrukcji zalecił Kozakom rozejść się do domów. Pod bronią miało pozostać zaledwie trzy do czterech tysięcy Zaporozców. Na wszelki wypadek kazał jednak przygotować dodatkowe 10 tysięcy złotych, gdyby nie udało się wynegocjować poprzedniej sumy żołdu.

Na szczęście rozwój wydarzeń w Turcji sprzyjał Rzeczypospolitej. Przeciwno Osmanowi II wybuchło powstanie w Stambule. Sultán stracił życie, a jego miejsce zajął Mustafa I. Niżowcy czekali w miarę spokojnie, co przyniosą następne miesiące. Od czasu do czasu kilkanaście czajek pojawiało się u wybrzeży tureckich, nie czyniąc jednak poważniejszych szkód. Po wypłaceniu Kozakom obiecanych 50 tysięcy złotych zawieszono pertraktacje. Żadna z pozostałych spraw nie została doprowadzona do końca: ani kwestia zabezpieczenia stałych kwater w województwie kijowskim, ani też ustalenie wysokości rejestru. Zaporozcy obiecali jednak, że nie wyjdą na morze aż do chwili powrotu poselstwa polskiego ze Stambułu, by nie spowodować zerwania rozmów.

Sejm obradujący w pierwszych miesiącach 1623 r. odroczył rozpatrzenie skarg i postulatów wyznawców prawosławia na Ukrainie do następnej sesji, natomiast w sprawie kozackiej wypowiedział się stanowczo. Postanowiono wysłać na Zaporozie komisarzy reprezentujących nie tylko króla, ale również izbę poselską i senat. Polecono im zażądać rozpuszczenia wojska, zredukowania go do 2—5 tysięcy i wyprowadzenia tej liczby na Zaporozie. Kozacy mieli przyrzec, że nie będą przedsięwzięli wypraw na Morze Czarne. Dopiero po spełnieniu tych warunków miały rozpocząć się właściwe negocjacje. W przeciwnym wypadku grożono wysłaniem oddziałów pacyfikacyjnych i całkowitym zniszczeniem Kozaczyzny¹². Od Chocimia minęło zaledwie półtora roku, a Rzeczpospolita przemawiała już innym tonem, wyrażając jedynie zgodę na zwiększenie żołdu do 60 tysięcy złotych.

Przez kilka następnych miesięcy uchwała sejmowa pozostawała jeszcze jednym kawałkiem zapisanego papieru. Kozacy, pewni swej siły, nie odczuwali żadnego zagrożenia z tej strony. Zrzucili Gołuba z hetmaństwa i wybrali na jego miejsce Michała Doroszenkę, który tak jak poprzednik reprezentował umiarkowany kierunek polityczny i dążył do porozumienia z władzami Rzeczypospolitej.

W 1623 r. dwie niewielkie wyprawy kozackie dotarły pod Stambuł. Pierwsza zakończyła się fiaskiem, a druga klęską. Na wiosnę Tatarzy ruszyli na Zaporozie, po kilku miesiącach Kozacy podeszli pod Perekop i uprowadzili wielkie stada bydła. Ta wzajemna szarpanina nie przeszkodziła ratyfikacji traktatu chocimskiego.

W listopadzie zaostrzyły się stosunki między unitami a prawosławnymi. W Witebsku rozjuszony tłum zabił władykę unickiego Józefata Kuncewicza, który uprzednio aresztował jednego z duchownych prawosławnych. W Rzeczypospolitej pomstowano na schizmatyków, a na sprawców zajścia posypały się wyroki śmierci. Trudno było w tej sytuacji myśleć o jakimkolwiek porozumieniu między obydwoma stronami. Na Kozaczyźnie nie zrobiło to wrażenia, gdyż w tym czasie wmieszała się w spory dy-

nastyczne na Krymie, popierając Mehmet-gereja w jego walce o tron z popiecznikiem Turcji Dżanibeg-gerejem. Na wiosnę 1624 r. Zaporozcy pojawili się pod Kaffą, a gdy kilka miesięcy później pacyfikacyjna wyprawa turecka ruszyła na Krym, by obalić Mahometa-gereja, Kozacy uderzyli na Carogród. Było ich około 4 tysięcy. Obrabowali mieszkańców stołecznych przedmieść, spalili ich domy i spokojnie powrócili do domu. Nie minęły dwa tygodnie, gdy pod Stambułem pojawiła się jeszcze większa flotylla kozacka, licząca około 150 czajek i przeszło 7 tysięcy żołnierzy. Przez trzy dni nie niepokojeni grasowali w sąsiedztwie stolicy i odpłynęli z wielkimi łupami. Po trzech miesiącach ruszyli znowu w podobnej sile, ale na szczęście dla Turków przeciwny wiatr zatrzymał czołna kozackie pod Ocza-kowem niemal na miesiąc, tak że większość ich powróciła potem na Zaporozie nie ryzykując starcia. Mniej więcej w tym samym czasie 800-osobowy oddział kozacki posiłkował Tatarów w walkach z Turkami na Krymie. Stał się on współautorem zwycięstwa Szahin-gereja (brata Mahometa-gereja) nad wojskami tureckimi dowodzonymi przez Redżeb-baszę. Sojusznikom udało się wówczas zdobyć Kaffę. Szahin-gerej, chcąc się zabezpieczyć na przyszłość i pozyskać potężniejszego sprzymierzeńca niż Kozacy, 19 sierpnia 1624 r. wysłał list do Zygmunta III. Prosił w nim o udzielenie pomocy przeciw Porcie i o monarsze zezwolenie na udział Kozaków w zamierzonych akcjach. Uważał, że dwa tysiącosobowe pułki kozackie wystarczą, by skutecznie odeprzeć tureckich janczarów. Obiecywał przekazać Polsce Białogród, Tęhinę i Kilię.

Rzeczpospolita uznała za stosowne nie mieszać się w spory na Krymie i nadal zachowywać neutralność.

Tymczasem 24 grudnia 1624 r. Szahin-gerej, nie czekając już na zgodę Rzeczypospolitej, podjął odpowiednie zobowiązania wobec Kozaczyzny. Był to, jak twierdził Hruszewski¹⁸, pierwszy traktat zawarty między Ordą a Kozakami. Szahin-gerej pisał:

Ja, Szahin-gerej, car krymski, daję ten nasz list przysiężny Kozakom Zaporoskim: panu hetmanowi, asaukom, atamanom i całemu wojsku. Oświadczamy tym listem naszym i przysięgamy, że ani ja, ani ludzie nasi

z Państwa Krymskiego żadnej krzywdy i szkody czynić nie będziemy, a jak by ktoś swawolnie taką szkodę uczynił, wówczas wraz z żonami, dziećmi i krewnymi, sąd uczyniwszy, wydam dziesięciu za jednego. A od Kozaków wymagam tego samego. Dopóki z ich strony nie będą wyrządzone szkody — dopóty, pókim żyw, i od nas nie będzie. Zaprzysięgam to na Allaha i proroka naszego Mahometa. Niech będę przeklęty, jeśli postąpię inaczej. [...] Gdyby nieprzyjaciel jakiś zjawił się u pana hetmana, asaułów, atamanów i całego wojska zaporoskiego, ja, Szahingerej, gdy tylko dojdzie mnie o tym wiadomość, będę ich wspomagał ze wszystkimi bejami i murzami. Gdyby zaś pojawił się u mnie nieprzyjaciel, wówczas oni winni mnie wspomóc, po otrzymaniu ode mnie wiadomości, zgodnie z listami przysiężnymi¹⁴.

Porozumienie to było jawnym wypowiedzeniem przez Kozaków posłuszeństwa Rzeczypospolitej. Jej poddani bez uzyskania zgody monarchy, a nawet wbrew jego woli, zawarli traktat z obcym państwem! Porta mogła w każdej chwili uznać to za casus belli i uderzyć na Polskę. Sprawy ukraińskie przybierały zły obrót. Prawosławny metropolita kijowski Hiob Borecki już w sierpniu 1624 r. zwrócił się do cara moskiewskiego Michała Fiodorowicza ze skargą na prześladowania Cerkwi w Polsce przez unitów. Prosił go o pomoc, wspominając o roztoczonych nad Cerkwią opiekuńczych „skrzydłach mołojców czerkaskich”¹⁵. Jednak Rosja leczyła jeszcze swe rany po zaburzeniach wewnętrznych okresu „smuty” i była zbyt słaba, aby angażować się w rozgrywkę na Ukrainie, stając otwarcie przeciw Rzeczypospolitej.

W tym też czasie na Zaporozu pojawił się awanturnik Aleksander Achija (Jachija?), pretendujący do tronu sułtańskiego. Podawał się za syna sułtana Mahometa III i Greczynki pochodzącej rzekomo z cesarskiego rodu bizantyjskich Komnenów. Był wychowany w religii chrześcijańskiej, wałęsał się po Europie i napotkani w Wiedniu lisowczycy zaproponowali mu zwrócenie się do Kozaków o pomoc w odzyskaniu tronu. Cała afery była szyta grubymi nićmi, ale na Ukrainie i na Krymie postanowiono wykorzystać ją do rozbicia spoistości Porty. W drugiej połowie października 1624 r. Achija pozyskał dla swoich planów Hioba Boreckiego, a następnie pojechał z nim na Zaporozie. Tuż ustalono, że Kozacy rzucać przeciw Turcji 18 tysięcy żołnie-

rzy, za co otrzymają od Achii sowite wynagrodzenie. Pomoc ofiarował również Szahin-gerej, chociaż Achija w czasie spotkania z Tatarami demonstrował niedowierzanie wobec aktualnych władców Krymu. Rozmówcy znajdowali się w sporej od siebie odległości, nie mówiąc już o tym, że Achiję otaczały cztery rzędy Kozaków, którzy mieli go bronić przed ewentualną próbą porwania. Moskwa nie wyraziła zainteresowania montowaną aferą, a do Rzeczypospolitej nikt się w tej sprawie nie zwrócił. Car nie pchał się w awanturę, ale też nie zrywał nawiązanych kontaktów. Poselstwu kozackiemu i wysłannikowi Achii wręczono bogate dary dla samozwańca wraz z wyjaśnieniem powodów rosyjskiej wstrzeźliwości. Główną przyczyną miał być brak możliwości przemarszu wojsk moskiewskich przez ziemie polskie w wypadku wojny z Turcją. W każdym razie na przełomie lat 1624—1625 po raz pierwszy ukraińska hierarchia prawosławna wysunęła projekt związania Naddnieprza z Rosją.

Na Zaporozżu doszło podówczas do dwukrotnej zmiany hetmana. Od października 1624 r. do stycznia 1625 r. buławę dzierżył Kalenik, po czym powróciła ona do Doroszenki. W ciągu 1625 r. znów nastąpiły zmiany: po Doroszence nastąpił Pirski, po nim zaś Marek Żmajło. Zmianom tym nie towarzyszyły zaburzenia, a w każdym razie nie zachowały się o nich żadne wiadomości. Trudno dziś ustalić, czemu przypisać ową niestabilność urzędu hetmańskiego.

W styczniu 1625 r. doszło w Kijowie do rozruchów na tle religijnym, przy czym główną rolę odegrali w nich Kozacy. Starcia między unitami a prawosławnymi przybrały krwawy charakter. Rozeszło się o zamykanie cerkwi przez wójta kijowskiego Fiodora Chodykę, postępowanie kapłana unickiego Iwana Józefowicza oraz o obsadę opróżnionego przez śmierć Elizjusza Pletenieckiego urzędu archimandryty peczerskiego. Do Kijowa przybyło kilka tysięcy zaalarmowanych Zaporozców, zabili Chodykę i Józefowicza, aresztowali jakiś oddziałek żołnierzy koronnych oraz otwarli pozamykane cerkwie. W tym samym czasie w Warszawie zebrał się sejm, na którym ponownie pojawili się posłowie kozaccy. Zostali wprowadzili przyjęci przez króla, lecz nie uzyskali żadnej korzystnej decyzji. Kwestii religijnych nie

rozpatrzone, na co przypuszczalnie wywarły wpływ wieści o wydarzeniach w Kijowie.

Nie wypaliły również pomysły kozackie związane z planowaną wspólnie z Tatarami wyprawą przeciw Turcji. Szahin-gerej został rozbity pod Babadagiem przez hospodara wołoskiego Kantemira; Moskwa nie wsparła Achii, a obiecane przezeń pieniądze dla Kozaków nie nadchodziły. Wobec tego w marcu lub w kwietniu 1625 r. ruszyli starym, dobrze sobie znanym szlakiem przez Morze Czarne na Carogród. Wyprawa liczyła 300—380 czajek, na których znajdowało się około 20 tysięcy żołnierzy. Zaniepokojona tym postępkami Rzeczpospolita przysłała na Zaporozie legata, który miał powstrzymać zaplanowaną wyprawę, lecz nie tylko przybył za późno, ale i otrzymał dumną odpowiedź, że Kozacy wiedzą, „iż Wasza Królewska Mość raczył wziąć przymierze z cesarzem tureckim przez posła swego, ale nie oni”¹⁶. Było to już jawne wypowiedzenie posłuszeństwa.

Zanim jednak doszło do starcia z Rzeczpospolitą, Zaporozcy buszowali w okolicach Stambułu nie napotykając żadnego oporu. Spalili i zrabowali 250 miejscowości. Dopiero w początkach lipca pod Kara-kermenem doszło do bitwy morskiej między flotą turecką a czajkami kozackimi. Początkowo Kozacy uzyskali przewagę i nawet udało im się wdrzeć na galerę admirałską kapitana-baszy, ale wkrótce zerwał się wiatr, który spowodował zasadniczą zmianę sytuacji. Wiele łodzi kozackich poszło na dno, a 300 Zaporozców dostało się do niewoli, co dało asumpt do odprawienia wielkiego triumfu w Konstantynopolu. Jeszcze w tym samym roku Kozacy zapędzili się pod Oczaków i Kilię. Wprawdzie zdobyto sporo łupów i spalono Kilię, ale poza tym nie osiągnięto żadnego poważniejszego sukcesu.

Dopiero teraz w Polsce zorientowano się, że na Ukrainie wydarzenia rozwijają się w niepożądanym kierunku. Instrukcja na sejmiki wydana w 1625 r. mówiła już o tych sprawach wyraźnie. Nie tylko podnoszono kwestię możliwego zerwania pokoju z Portą, ale również niedwuznacznie stwierdzano, że Kozacy zrobili sobie z Ukrainy państwo udzielne, gdzie wszyscy są im posłuszni, szlachta niepewna życia, oni zaś wchodzą w układy z państwami ościennymi¹⁷.

Do akcji ruszył hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski. Działania rozpoczął od rozbicia sojuszu kozacko-tatarskiego. Udało mu się to uczynić już latem 1625 r., kiedy za podarki kupił przychyłność Szahin-gereja, wypłacając mu poza tym „upominki” za dwa lata naprzód. Również w korespondencji z władzami tureckimi starał się demonstrować ugodową postawę, jednak na wszelki wypadek uprzedzał, że podjęcie przez Portę kroków nieprzyjacielskich wobec Rzeczypospolitej może doprowadzić do uznania wspólnoty interesów polsko-kozackich i zmiany stanowiska dworu polskiego. Wyjaśniał też, iż ułożenie się z Kozakami może przeciągnąć się nieco, a wszelki pośpiech w tej mierze byłby niewskazany.

20 lipca 1625 r. Zygmunt III wystosował list do komisarzy powołanych do rozpatrzenia sprawy kozackiej. Uznawał za konieczne pomyślnie załatwienie czterech, jego zdaniem, najważniejszych kwestii: po pierwsze — zmuszenia Kozaków do przebywania w granicach wyznaczonych im uprzednio ziem; po drugie — pełnego podporządkowania się przez nich jurysdykcji hetmańskiej oraz odpowiednich władz miejscowych, tzn. starostów, podstarościch i wojewodów; po trzecie — by Zaporozcy nie mieszały się w sprawy wiary; i wreszcie — po czwarte — by w Siczy nie tylko nie przyjmowano zbiegów z państw obcych, ale — przede wszystkim — nie nawiązywano z tymi państwami żadnych kontaktów bez zgody i wiedzy monarchy¹⁸.

Książę Jerzy Zbaraski był nastawiony sceptycznie do misji komisarzy królewskich. Dał zresztą temu wyraz w liście do hetmana Koniecpolskiego. Uważał, że albo Kozacy nie ruszą się z Zaporóża, demonstrując w ten sposób podporządkowanie się woli królewskiej, albo też przyślą swoich przedstawicieli, którzy wyrażą zgodę na postawione im warunki. I w jednym, i w drugim wypadku wszystko pozostanie po staremu. Dlatego należałoby ich zmusić do uległości orężem, nie zaś „słowami i traktatami”. Sam pragnął „zemsty tak potrzebnej i sprawiedliwej nad tymi ludźmi”¹⁹.

W połowie września ośmiotysięczna armia koronna ruszyła z Podola na Ukrainę. Po drodze dołączały do niej dalsze pułki,

a 25 września w Pawołoczy hetman Koniecpolski. Akcja ta zaskoczyła Zaporozców. Wielu Kozaków znajdowało się podówczas na kolejnej, trzeciej już w tym roku, wyprawie przeciw Turkom, a starszyna siedziała na Siczy, oczekując ewentualnego wsparcia tatarskiego. Nie odpowiedziała więc na pierwsze wezwanie do rozpoczęcia rokowań, które od Koniecpolskiego przywiózł strażnik koronny Chmielecki. Drugie poselstwo hetmana wiozło ze sobą natomiast groźbę rychłego rozpoczęcia walki z wrogami Rzeczypospolitej.

Na Siczy zapanowało zamieszanie. Ostatecznie zwyciężyła orientacja opowiadająca się za konfrontacją zbrojną. Po Chocimiu Kozacy wierzyli w swoją siłę. Nowym ich hetmanem został Marek Żmajły.

Tymczasem 11 października wojska koronne doszły do Kaniowa, gdzie stacjonowało około 3 tysięcy Kozaków, którzy wysłali swoich posłów do Koniecpolskiego z prośbą o pozwolenie na porozumienie się z własnym hetmanem. Ta gra na zwłokę była zbyt przejrzysta i Koniecpolski stanowczo odmówił. Wówczas Zaporozcy na Radzie zwołanej w Kaniowie postanowili szybkim marszem przedostać się na Sicz, by połączyć się z siłami Żmajły. W pościg za uchodzącymi ruszyło dziesięć chorągwi dowodzonych przez Odrzywolskiego. Dopadły uciekinierów pod Mosznami. Starcie nie przyniosło rozstrzygnięcia, chociaż Odrzywolski otrzymał dodatkowe posiłki od hetmana koronnego. Walki przesunęły się na południe, pod Czerkasy, gdzie stacjonowało 2 tysiące Niżowców, którzy wraz ze współtowarzyszami przybyłymi z Kaniowa zaczęli wycofywać się na Kryłów.

Armia koronna była jednak bliżej miejsca starcia, niż nadchodzące dopiero z pomocą ugrupowanie Żmajły. Tak więc sytuacja nie uległa zmianie i Kozacy musieli kontynuować odwrót. Próbowali w miarę możliwości powstrzymać Koniecpolskiego od ataku, kilkakrotnie wysyłali doń posłów informujących o zbliżaniu się hetmana zaporoskiego. Wreszcie komisarze znajdujący się w obozie polskim wyrazili na to zgodę. Jednak na wszelki wypadek przygotowywano się do uderzenia na tabor kozacki stojący na jakimś starym grodzisku nad Cybulnikiem, za Kryło-

wem; prowadzono także działania pacyfikacyjne polegające głównie na niszczeniu znajdujących się w pobliżu osiedli i chutorów.

Oddziały koronne liczyły łącznie około 17 tysięcy żołnierzy, z czego niemal połowę przyprowadzili komisarze: wojewoda kijowski Tomasz Zamoyski, wojewoda ruski Jan Daniłowicz, kasztelan kijowski Gawryło Gójski wraz z bratem i synem, kasztelan bełzki Maciej Leśniowski, kasztelan halicki Marcin Kazanowski, podkomorzy podolski Stanisław Potocki, podkomorzy kijowski Stefan Niemirycz, starosta krasnostawski Jakub Sobieski, starosta trembowelski Aleksander Bałaban, starosta braclawski Adam Kalinowski oraz inni możnowładcy kresowi, m.in. książęta Wiśniowieccy i Zasławscy. Strona polska prezentowała się imponująco, zwłaszcza jeśli doliczyć kilka tysięcy służby.

Pod względem liczebnym Kozacy ustępowali jej niewiele, a być może, było ich nawet nieco więcej: 20—25 tysięcy, ponieważ z końcem października nadciągnął wreszcie długo oczekiwany Żmajło. Byli jednak gorzej uzbrojeni i pozbawieni pełnych sprytu i odważnych mołojców, którzy w tym samym czasie buszowali w posiadłościach tureckich.

26 października Koniecpolski wysłał legatów do obozu Żmajły. Misję tę powierzył Niemiryczowi i chorążemu Filonowi Strybelowi.

W wiezionej przez posłów deklaracji hetmańskiej wyliczono Kozakom wszystkie ich grzechy, a także zażądano wydania przywódców wypraw na morze, spalenia czółen w obecności delegatów wyznaczonych przez Rzeczpospolitą, przesłuchania uczestników dotychczasowych poselstw do cara, wydania korespondencji z Achiją i z Moskwą, zmniejszenia liczby rejestrowych do stanu sprzed kampanii chocimskiej, zwrócenia ziem zajętych samowolnie w królewszczynach, itd. Koniecpolski przyrzekał w zamian za to wypłatę żołdu w tej samej wysokości, jaką przyrzeczono Kozakom pod Chocimiem.

Kozacy zwołali Radę, która po burzliwym posiedzeniu uznała, że przedstawione warunki są nie do przyjęcia. Tak też odpowiedziano Koniecpolskiemu. Afera z Achiją dobiegła końca, samozwaniec przekradł się do Kijowa pod opiekuńcze skrzydła

Hioba Boreckiego, a następnie do Moskwy, skąd wysłano go za granicę. Kozacy odpowiedzieli skrupulatnie na wszystkie zarzuty, jednak w wielu wypadkach, godząc się nawet z żądaniami komisarzy, ostateczne ich uznanie uzależnili od spełnienia pewnych warunków przez władze polskie, m.in. od podwyższenia wysokości żołdu i zaprzestania prześladowań wyznawców wiary prawosławnej. Stanowczo odmówili zaprzestania przyjmowania na Sycy zbiegów z państw ościennych i samozwańczych pretendentów do tronów: moskiewskiego, tureckiego czy mołdawskiego, stwierdzając, że jest to odwieczny obyczaj i przywilej Zaporóża. Schronienia udzielano wszystkim, którzy tu przybyli, bez względu na podnoszone przez nich pretensje.

W tej sytuacji hetman wielki koronny uznał, że dalsze prowadzenie pertraktacji mija się z celem. Postanowił natychmiast uderzyć na obóz kozacki. Chcąc uczynić to niespodziewanie, zatrzymał u siebie przybyłych z odpowiedzią legatów zaporoskich.

29 października, po sforsowaniu Cybulnika, Koniecpolski uderzył na Kozaków jednocześnie z trzech stron. Zmuszono ich do wycofania się z pola do obozu i rozpoczęto ostrzeliwanie z armat. Hetman wraz z Zamoyskim urządzili sobie nawet z tego zabawę, osobiście nastawiali lufy dział na cel i przypalali lonty. Zaporozcy usiłowali zorganizować wypad, ale Polacy szybko zorientowawszy się w ich zamiarach, skutecznie je udaremнили. Wieczorem żołnierze koronni wycofali się z zajmowanych pozycji i rozpoczęli przygotowania do decydującego szturm. Trwały one przez cały następny dzień. Kozackie próby przeprawy się przez Dniepr i odgrodzenia się rzeką od atakujących nie przyniosły rezultatu. Nurt pochłoniął wielu nieszczęsnych uciekinierów. Wobec tego Żmajło przeniósł obóz o dwie mile na południe, na uroczysko Niedźwiedzie Łozy nad jeziorem Kurukowym. Uciekł się przy tym do podstępu: wieczorem rozpalono ogniska w starym obozie i wyruszono na nowe leże. Jednak koło północy wszystko się wydało, a na pospiesznie zwołanej przez Koniecpolskiego radzie wojennej postanowiono ruszyć w pościg za uciekającymi. W awangardzie pognął Chmielecki, który nad ranem dotarł do tylnych straży kozackich.

Zaporozcy pozostawili za sobą kilkutyсяczne oddziały opóź-

niające marsz przeciwnika, rozlokowane w trzech miejscach. Częściowo spełniły wyznaczone zadanie, Żmajął bowiem bez przeszkód dotarł na nowe obozowisko i rozpoczął przygotowania do obrony.

Gdy nadciągnął Koniecpolski, zorientował się, że Kozacy nie zakończyli jeszcze budowy umocnień. Pierwszy atak, dokonany z marszu, okazał się całkowitym niewypałem. Wielu jego uczestników zginęło, wielu też zostało rannych. Podobnie zakończył się kolejny szturm i niewiele brakowało, by sam Koniecpolski poniósł śmierć na polu bitwy. Trzeba się było wycofać. Jednocześnie, na wyraźne życzenie komisarzy, do taboru kozackiego ruszył na pertraktację niestrudzony Chmielecki. Wiózł ze sobą zapowiedź przebaczenia Kozakom nieposłuszeństwa, jeśli tylko okażą pokorę i skrucę. W przeciwnym wypadku, groził, oddziały koronne nie wyjdą z Ukrainy, dopóki nie wyniszczą „swawolników” wraz z ich żonami, dziećmi i majątkami. Z kolei Zaporozcy zarzucili hetmanowi koronnemu dokonanie nie spowodowanej przez nikogo napaści.

Wreszcie 3 listopada do obozu polskiego przybyło poselstwo kozackie zaopatrzone w odpowiednie pełnomocnictwa. W jego skład weszli: Piotr Odynec, Iwan Łarycz, Lew Boruta, Iwan (Jan) Baczyński, Andrzej Kudynowski, Mikołaj Bołbas, Iwan Horuszkiewicz, Stefan Mykytycz, Bohdan Pászyna i Iwan Piekaczewski. Przywieźli ze sobą deklarację adresowaną do komisarzy oraz listy do Koniecpolskiego i Zamoyskiego. Wszystkie dokumenty podpisał pisarz Sawa Burczewski. Nie zawierały one żadnych nowych elementów w porównaniu z tymi, które znalazły się już w odpowiedzi danej Koniecpolskiemu pod Cybulnikiem. W czasie rozmów komisarze zgodzili się na nieznaczne podniesienie rejestru (do 5 tysięcy) oraz, oprócz 50 tysięcy złotych przeznaczonych dla wojska kozackiego, wypłacenie oddzielnego żołdu starszyźnie.

Nazajutrz Zaporozcy naradzali się nad wynikiem pertraktacji. W dotychczasowych starciach stracili 8 tysięcy ludzi i byli bardziej, niż dotychczas, skłonni do ugody. Niemniej jednak zażądali podwyższenia liczby rejestrowych, sprzeciwili się wy-

daniu swoich przywódców, a prócz tego prosili o zachowanie prawa do wyboru „starszego”²⁰.

Wreszcie 6 listopada na uroczysku Niedźwiedzie Łozy podpisano kompromisową ugodę, która weszła do historii pod nazwą kurukowskiej. Rzeczpospolita ogłaszała amnestię dla uczestników wypraw na morze oraz za „zbrodnie w miastach Jego Królewskiej Mości popełnione”. W sprawie wyboru „starszego” zdecydowano, by wybrany każdorazowo kandydat kozacki uzyskiwał potwierdzenie godności przez hetmana koronnego. Pierwszym „starszym” uznanym przez Rzeczpospolitą został Michał Doroszenko. Rejestr ustanawiano na 6 tysięcy; resztę obejmowała amnestia. Kozacy rejestrowi mieli korzystać z dotychczasowych przywilejów, a także „wolno im będzie zażywać przystojnego pożywienia, jako: handlów, łowienia ryb i zwierza”. Żołd, ustalony na 60 tysięcy złotych, miał być wypłacany corocznie w Kijowie, w „dzień świętego Ilji Ruskiego”. Prócz tego starszyzna miała otrzymywać: „starszy nad wszystkim wojskiem” — 600 zł, oboźny, pisarz, sześciu pułkowników i sędzia — po 100 zł, dwaj asaułowie — po 150 zł, sześciu asaułów „pułkowniczych” i sześćdziesięciu setników — po 50 złotych. Rejestr należało sporządzić w ciągu najbliższych sześciu tygodni.

Uгода postanawiała:

Na Niżu za porohami mieszkać i powinności zwykłe, w dawaniu wiadomości o nieprzyjacielu, broniąc mu przeprawy, zatrzymywaniu miejsca tam tego oddawać Rzpltej będą powinni [...]. Żeby się od nich nikomu krzywda nie działa, tedy nie mają się w żadne jurysdykcje zamkowe, duchowne ani miejskie wdawać; sprawiedliwość zaś każdemu ukrzywdzonemu od nich przez atamana i starszych ich, przy obecności podstarościów, wedle prawa opisanego pospolitego czyniona być ma; a sami między sobą sądzić się mają.

Zabroniono wypraw na morze i wszczynania wojen „z sąsiedzami Rzeczypospolitej” oraz nakazano spalenie wszystkich członów pod nadzorem komisarskim. Stwierdzano dalej:

W dobrach ziemskich, szlacheckich i duchownych tym tylko wolno mieszkać będzie, którzy będą Panom swym posłuszni, i których oni cierpieć zechcą.

Pozostali mieli je opuścić w ciągu najbliższych dwunastu tygodni. Postanawiano też, że Kozacy

pilno to zachowywać mają, aby się przymierza z żadnymi sąsiedzkimi państwami zawierać ani żadnych posłów od postronnych państw przyjmować, ani się przez poselstwa znosić, ani na służby panów obcych nie wazyli; inaczej musiałyby ich Rzplita nie za wierne swe poddane, ale za nieprzyjacioły mieć.

Michał Doroszenko złożył przysięgę na wierność i posłuszeństwo „królowi i Koronie Polskiej”, według rotę ułożonej przez komisarzy, która weszła do tekstu ugody. Podobną, chociaż krótszą przysięgę złożyli „atamani, czerń wszystka, wojsko Jego Królewskiej Mości Pana Naszego Miłościwego zaporoskie, wszyscy jednostajnie i każdy z nas z osobna”²¹.

Powstał więc kolejny kompromis, który — jak to bywa — nie zadowalał żadnej ze stron, zwłaszcza Kozaków. Można było przypuszczać, iż wkrótce nastąpi nowy konflikt i nowe starcie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

BYLINY I DUMY - DUMY A LITERATURA - NAJSTARSZE DUMY KOZACKIE - „PŁACZE NIEWOLNIKÓW” - EPICKIE WYOBRAŻENIE NIEWOLI TURECKIEJ - DOŁA KOZACKA W DUMACH ZAPOROSKICH - DUMY O POWSTANIACH KOZACKICH - OBRAZ POLAKÓW I ŚWIATA MUŻULMAŃSKIEGO W DUMACH ZAPOROSKICH

Pamięć o Kozaczyźnie przetrwała do dnia dzisiejszego. Jej narodziny, rozwój, powstawanie samodzielnej myśli politycznej i walka o autonomię stały się częścią świadomości historycznej narodu ukraińskiego. Po ludnych niegdyś Siczach nie pozostał nawet ślad. Spłonęły, rozsypały się drewniane kurenie, zniszczały cerkwie, a czego nie dokonał czas, dopełnił człowiek. Rozsypane po Naddnieprzu mogiły kozackie zapadły się w ziemię, zbutwiały krzyże, a stepowe ścieżki zarosły trawą.

Jednak nie wszystko przeminęło. Stare dokumenty w archiwach przechowywały imiona i nazwiska atamanów, asaułów oraz setników, a niekiedy nawet i zwykłych siromachów. Najtrwalsze okazały się pieśni. Układali je ludowi twórcy, pieśniarze i wędrowni lirnicy — kobziarze; powstawały w czasie samotnego czuwania na stepie i przy obozowych ogniskach; towarzyszyły czumakom w ich wędrówkach, mołojcom na wyprawach i w szynkach, gdzie przepijali pieniądze i bogate łupy. Nikt nie zapisywał tych pieśni. Jak najdroższe pamiątki rodzinne przechodziły z pokolenia na pokolenie, wyciskały łzy z oczu, budziły rzewne wspomnienia i... nienawiść. Przypominały lata potęgi i chwały oraz pomagały przetrwać najgorsze chwile, gdy wydawało się, że nic już nie uratuje narodu gnębionego wiekami przez sąsiadów.

Pieśni o bohaterach, wojnach i wspaniałych czynach lub zapierających dech w piersiach przygodach nie były niczym nowym dla mieszkańców ziem naddnieprzańskich. Jeszcze w czasach

Rusi Kijowskiej rodziły się tutaj opowieści, które prawdopodobnie początkowo towarzyszyły obrzędom pogrzebowym, kiedy to zawodzące przy zmarłym płaczki wychwalały jego odwagę i zwycięstwa nad wrogami. Na bohaterski epos Rusi Kijowskiej składały się przede wszystkim byliny — pieśni epickie, sławiące dokonania legendarnych postaci obdarzonych często nadprzyrodzonymi właściwościami. Znane dzisiaj byliny zanotowano w XVIII i XIX w. na północy Rosji, nie zachowały się natomiast żadne pochodzące z Ukrainy lub Białorusi. Być może, ustąpiły miejsca dumom kozackim.

Te przejęły wszystkie dotychczasowe funkcje bylin: mówiły o konieczności obrony ziemi ojczyściej, heroizowały walkę ludu z najeźdźcą, tworząc panteon bohaterów narodowych. Tematy i postacie czerpano z życia, w wielu wypadkach nadając im cechy wspólne. Forma dum niewiele różniła się od ballad czy też zwyczajnych pieśni lirycznych; były oparte na budowie stroficznej z wyraźnie zaznaczonym rymem i rytmem. Wykonywano je melodyjną deklamacją — recytatywem z towarzyszeniem bandury (nazywano ją także kobzą, stąd pieśniarz-bandurzysta był nazywany na Ukrainie kobziarzem) lub liry. Teksty dum miały charakter stabilny, ale w trakcie ich wykonywania mogły ulegać pewnym zmianom, jednak przy zachowaniu głównych wątków oraz morału. Jedną z ich cech charakterystycznych było występowanie stałych epitetów, np.: *ciche wody, jasne zorze, kraj wesóły, sokół jasny, biedni niewolnicy* itp., a także słów synonimicznych, jak np.: *srebro-złoto, kajdany-żelazo, sieć-raćbać* itd. Stale też powtarzały się określone liczby: *brat miał trzy siostry, wdowa trzech synów, jeńcy przebywali w niewoli tureckiej siedem, trzydzieści lub czterdzieści lat* itd.

Zaczynały się one od tzw. zaśpiewu — części wstępnej, w której określano czas i miejsce rozgrywających się wydarzeń, charakteryzowano główne występujące postacie, by przejść do narracji i zakończyć morałem, prośbą lub modlitwą.

Wykonawcy dum przechodzili specjalne przeszkolenie. Byli nimi głównie ślepi bandurzyści, którzy niejednokrotnie uczestniczyli w opiewanych wydarzeniach. Mieli własne stowarzyszenia

i bractwa działające zgodnie z ustalonym statutem; kształcili uczniów, a nawet posługiwali się własnym, sztucznym językiem.

Pierwszą dumą, *Kozak Hołota*, zapisano w 1684 r., mniej więcej z tego samego okresu pochodzą zapisy dwóch dum o charakterze humorystycznym: *Duma o owczarzu* i *Duma o teściowej*.

Większość zanotowano jednak dopiero w XIX stuleciu. Termin „duma” znalazł się w opisie (z 1587 r.) śmierci braci Strusiów, poległych w 1506 r., dokonany przez Stanisława Sarnickiego w jego *Annales*. Sarnicki pisał, że o Strusiach śpiewano elegie, które na Rusi nazywano dumami, a kobziarze i lirnicy — „pieśniami kozackimi”, „psalmami niewolniczymi” czy też „pieśniami o starodawnych czasach”¹. W 1826 r. Kazimierz Brodziński opublikował *List do redaktora „Dziennika Warszawskiego” o pieśniach ludu*, w którym pisał m.in.: „Dumy małosyjskie więcej [od serbskich] są znane. Mają więcej od serbskich słodkiej melancholii, pieśni zaś rycerskie więcej mocy i poetycznych obrazów”. W 1827 r. list ten został przedrukowany w „Więstniku Jewropy” i w tymże roku zacytowany przez Michała Maksymowicza w wydanym przezeń w Moskwie zbiorze pt. *Pieśni małosyjskie*².

Gdy w XIX w. dumy kozackie wyszły poza Zaporozie i poza Ukrainę, niemal natychmiast wywołały zachwyt poetów i pisarzy, wpływając na styl i treść ich utworów. Pisał Mikołaj Gogol:

Pieśni małosyjskie można bez zastrzeżeń nazwać historycznymi, ponieważ nie odrywają się one ani na minutę od życia i zawsze są wierne opisywanej chwili i ówczesnemu stanowi uczuć. Przenika je na wskroś, wszędzie w nich oddycha szeroka swoboda życia kozackiego. Wszędzie widoczna jest ta siła, radość, moc, z jaką Kozak porzuca zaciszną i bezpieczeństwo domowego życia dla poezji bitew, niebezpieczeństw, hulaszczego uczutowania z towarzyszami. [...] Nic nie może być mocniejszego od poezji ludowej — jeśli lud tylko miał poetyczne usposobienie, a życie różnorodne i aktywne, jeżeli nacisk przemocy i nieprzewidywanych wiecznych przeciwności nie dawał mu ani na chwilę zasnąć i wymuszał zeń skargi i jeśli skargi te nie mogły się inaczej i nigdzie wyrazić, jak tylko w pieśniach³.

W pierwszej połowie XIX w. powstała na ziemiach polskich cała „szkoła ukraińska” w literaturze, a w poezji pobrzmiwały

echa dum kozackich. Jej najwybitniejszymi przedstawicielami byli: Seweryn Goszczyński, Antoni Malczewski i Józef Bohdan Zaleski. Jej wpływy znajdziemy również w utworach Juliusza Słowackiego. Pisał w 1837 r. krytyk Aleksander Tyszyński:

Przedmioty i obrazy ukraińskiej szkoły z wielu względów świat nowy dla poezji polskiej stworzyły; atamany, Kozaki, Tatary, stepy, porohy, czajki, ukraińskie miasteczka i ukraińskie rzeczki po raz pierwszy dały się słyszeć, dały się widzieć w jej tworach. [...] Zaleski jest słowikiem ukraińskiej szkoły. W historycznych poezjach jego widzimy atamanów, Kozaków, jak biegną na wyprawę, lecą pod Carogród. W pieśniach tkliwy, ponury, jest nieraz naśladownikiem, tłumaczem znajomych dumek ukraińskiego ludu⁴.

Trzy lata później, w 1840 r., inny krytyk i powieściopisarz polski Michał Grabowski stwierdzał:

Ich [polskich poetów ze „szkoły ukraińskiej” — W. A. S.] prawa do stanowienia osobnej szkoły zasadzają się nie na tym, że obierają na treść swoich utworów przedmioty z historii tej ziemi, ale raczej, że przyjmują całkiem duch i barwę właściwej poezji ukraińskiej, jednej z najdoskonalszych gałęzi samorodnej poezji słowiańskiej, więc z pierwszych całego świata. [...] Nadto ci poeci nie poprzestają na pożyczaniu ozdóbek u poezji ukraińskiej, oni sami rozwikływają dalej poetyczność tych miejsc i obyczajów, idą za bytem tej ziemi i losami tego ludu w rozmaitych czasach i rozlicznych stosunkach ich historyczności i w każdym z takowych dostrzegają jego poetyckiej fizjonomii; na miejscu, gdzie zastali tylko pieśni gminne, budują epopeję i romans⁵.

Słowacki zaś mówił ustami Wernyhory w *Śnie srebrnym Salomei*:

Oj, liro... twoje klawisze,
Gdzieś ze srebra dawniej lane,
Nogą pieśni wydeptane
Jakby stare sęki drzewne
I kamienie przed-cerkiewne,
I zapadłe w dół mogiły,
Świadcza, że pieśni chodziły
Po klawiszach, pieśni chyże!
I siadały na sen w lirze,
W krąg siadały pieśni tłumy;
[...]

Smętne dумы podkurhanne
Kędyś aż od Zaporozja⁶.

Dумы kozackie kojarzyły się Słowackiemu ze stepem ukraińskim. Gdy Beniowski gnał na Krym:

Przez ciemne, smutne gościńce kurhanów
Niesie go czarny koń dniami i nocą.
Pod ziemię tętna zakopanych dzbanów
Z prochem rycerzy — na niebie łopocą
Kruki jak stada posępne szatanów;
W czaharach zbroje rycerzy migocą
I dzidy błyszczą krwawymi płomyki.
Tam na kurhanach posępne lirniki
Siedzą i grają dумы dawnych czasów.
Dумы wychodzą na rozległe pola,
Wpadając smutne w szum dębowych lasów;
I stamtąd znowu, jak harfy Eola,
Zmieszane z szumem liścianych hałasów
Wychodzą na step, a ludzka niedola
Lęci, wichrami płaczącymi wiana,
Jakby nie ludzi ustami śpiewana⁷.

Były dумы tworamі ludu, wypływającymi z potrzeby wyśpiewania piękna otaczającego świata; z tęsknoty za wolnością, która wciąż oddalała się od łaknących i spragnionych jej; były potrzebą duszy i chęcią zachowania pamięci o narodowych bohaterach dla przyszłych pokoleń.

Najczęstszy motyw dum stanowiła walka Kozaczyzny z Tatarami i Turkami, natomiast zupełnie nie podejmowano w nich problemu kontaktów kozackich z Rzeczpospolitą czy z Rosją. Stało się to nader powszechne dopiero później, w XVIII w., zwłaszcza w pieśniach kozacko-hajdamackich czy też pochodzących z okresu istnienia tzw. Nowej Sycy. Polski historyk Michał Gliszczyński twierdził (w ślad za dyrektorem Towarzystwa Statystyczno-Historycznego w Odessie Apoloniuszem Skalkowskim), że rzekomo najstarszą z dum była pieśń, w której „wdowa po Władysławie Jagielle” (a więc Zofia Holszańska — Sońska) zachęcała Kozaków do zemsty za zabicie swego syna

Władysława przez Turków pod Warną w 1444 r. Osierocona matka żaliła się:

Czy nie zapłaciłabym wojsku czerwonymi złotymi i białymi talarami. Czy nie zapłaciłabym wojsku czerwoną kitajką za usługę kozacką?

A w niedzielę rano zbierały się gromady na paradę i radę kozacką, skąd by Warnę zdobyć, czy z pola, czy od morza, czy od tej rzeczki niewielkiej?

Posłali posła pod Warnę i zlapał poseł Turka, starego wróżbitę. Zaczęli się go wypytywać, skąd Warnę zdobyć, czy z pola, czy od morza, czy od tej rzeczki niewielkiej?

A w niedzielę rano biegań, płyną czółenkami, pobłyskują wiosłami, wystrzelili razem z samopałów w siedemset pięćdziesiąt zapalów.

Potem z armatami ruszyli wszyscy Kozacy do szturm; zaczęli narzekać Turcy, że ich w Warnie zabrali.

Była Warną, była Warną z dawna sławna, ale sławniejsi Kozacy, że tę Warnę zdobyli i w niej Turków zabrali⁸.

Datowanie tej dumy na połowę XV stulecia wydaje się mocno wątpliwe z wielu względów. Dumy, jak wiadomo, wykorzystywały rzeczywiste wydarzenia historyczne, tymczasem nie zachowała się żadna wiadomość o jakiegokolwiek wyprawie represyjnej po bitwie pod Warną; wątpliwe jest również istnienie w tym czasie jakichś zorganizowanych sił kozackich zdolnych do podjęcia tak poważnego wysiłku zbrojnego; wreszcie występujące w dumie uzbrojenie — samopały, trafiło w ręce kozackie, a co ważniejsze i tureckie, dopiero w XVI stuleciu. Można więc przypuszczać, że tekst, którego autentyczności nie ma powodu kwestionować, nie tylko powstał znacznie później, ale również opowiadał zapewne o innym epizodzie walk między Kozakami a Turkami w XVII w.

Wydarzeń rozgrywających się w pierwszej połowie XVI w. dotyczyła дума o Eustachym Daszkowiczu (Daszkiewicz?), staroście kaniowskim i czerkaskim, którego kondotierskie wyczyny w służbie księcia moskiewskiego oraz wielkiego księcia litewskiego, dokonywane głównie w czasie licznych potyczek z Tatarami, stały się sławne nie tylko na Ukrainie, ale i we wszystkich krajach ościennych. Uważano go nawet za jednego z pierwszych organizatorów Kozaczyzny.

W dumie tej, Ukrainka, branka tatarska, zaliła się na swój los i wzywała na pomoc Daszkiewicza:

Hej, panie Ostapie! Gdzie się zapodziałeś?
Czy jeszcze się z niewoli nie wykupiłeś,
Czy z Laszkami po świecie brodzisz?
Dlaczego Kozaków do Krymu nie przyprowadzasz?

Daszkiewicz tłumaczył, że uciekł z niewoli tatarskiej, przeżył liczne przygody; że goniły za nim kule, lecz „nie chciały go brać”; bo „jak na czarta jest krzyż, tak na kulę słowo”.

Teraz w Tatarszczyźnie jeszcze pohulam,
Już broń przygotowuję.
Czy to czarne orły rozpostarły skrzydła,
Zakryły słońeczko ciemną nocą?
Czy to znad morza chmura nadciąga?
Hej! To nie chmura nadciąga znad morza,
Nie orły czarne rozpostarły skrzydła,
Ciemną nocą słońeczko zakryły.
To pod jasne niebo rośnie luna,
Kłęby dymu po polu rozsnuwa.
To bohaterscy Kozacy Tatarów rozbili
I bisurmańskie miasto Oczaków zapalili.
Pali się bazar, a luna idzie na morze,
Pan ataman prowadzi Kozaków do domu;
A za nimi bisurmanie nakrywali pole,
Ugaszczali dobrze atamana kozackiego,
Dobrze ugaszczali, darami obdarzali.
Hej, wtedy Kozaków wszyscy szanowali!⁹

Duma o Daszkiewiczu powstała zapewne na przełomie XVI i XVII wieku, gdy nie zapomniano jeszcze nazwiska budzącego podziw awanturnika, ale też w chwili gdy szacunek, jaki niegdyś budzili Kozacy, był już tylko wspomnieniem. Działo się to więc zapewne przed wybuchem powstania Chmielnickiego, a być może nawet — przed kampanią chocimską.

Powszechnie przypuszcza się, że znana дума o Kozaku Bajdzie stanowi dość wierne odzwierciedlenie ostatnich dni życia oraz tragicznej śmierci księcia Dymitra Wiśniowieckiego.

Podejrzenie budzi autentyczność dumy o jednym z watażków kozackich z lat siedemdziesiątych XVI w., szlachcicu podolskim Janie Świerczowskim (Świrgowskim?). Hruszewski stwierdził nawet autorytatywnie, że „stał się on bohaterem fabrykowanych w XIX w. pieśni pseudo-historycznych”¹⁰.

Gdy tego pana Iwana
Swirgowskiego hetmana
Bisurmani złapali,
Głowę mu ucięli.
Głowę mu ucięli,
Na buńczuk zatknęli,
W surmy zadęli
I z niego szydzili.
A z Niżu chmura nadciągnęła,
Kruków klucze przyleciały,
Po Ukrainie tumany wzbiła;
Smuciła się Ukraina,
Smuciła się Ukraina,
Opłakiwała swojego hetmana.
Wtedy wielkie wiatry powiały:
— Gdzieście hetmana naszego podzieli?
Wtedy kruki zakrakały:
— Gdzieście hetmana naszego schowali?
Wtedy orły zahuczały:
— Gdzieście hetmana naszego schronili?
Wtedy skowronki zapłakały:
— Gdzieście się z hetmanem naszym pożegnali?
W głębokiej mogile,
Koło miasta, koło Kilii,
Na tureckiej granicy¹¹.

Niestety nie są znane losy Świerczowskiego, tak iż nie jest rzeczą możliwą skonfrontowanie wydarzeń przedstawionych w dumie z rzeczywistością historyczną.

Powszechnie przyjmuje się jednak, że najstarszymi dumami, które przetrwały do dnia dzisiejszego, są „płacz”: *Płacz niewolnika* oraz *Płacz niewolników na galerze*. Nie ma w nich mowy nie tylko o Siczy Zaporoskiej, ale również o Kozaczyźnie zdolnej do wyrwania jeńców z niewoli tureckiej. Jedyłą nadzieję jeńcy kozaccy pokładają w opiece boskiej, przeklinają

swoją dolę i polecają gołębiowi, by powiadomił rodzinę o tragicznym losie „biednego niewolnika”. Proszą też o zebranie odpowiedniej sumy na wykup z jasyru.

Niechaj ojciec i matusia
Moją przygodę kozacką poznają,
Niech dostatki i majątki zbywają,
Wielkie skarby zbierają,
Głowę kozacką z niewoli ciężkiej wyzwalają.
Bo jak na Morzu Czarnym fala się zabieli,
To ojciec ani matka nie będą wiedzieli,
Na której galerze mnie szukać mają:
Czy na przystani w Kozłowie,
Czy na bazarze w mieście Carogrodzie.
Będą piraci, Turcy-janczarowie napadali,
Za Morze Czerwone, do ziemi arabskiej sprzedawali,
Będą za nich srebra-złota bez liku,
Drogie sukna w całych zwojach bez miary
Za nich brali¹².

W innych dumach, które prawdopodobnie powstały z końcem XV względnie na początku XVI wieku (*Ucieczka trzech braci z Azowa*, z *niewoli tureckiej*, *Marusia z Bogusławia* oraz *Iwan z Bogusławia*), opiewano udane ucieczki z niewoli.

Duma o trzech braciach doszła do nas w trzech wariantach. W jednym dwóch braci uciekało konno, porzucając najmłodszego, który musiał iść pieszo i został zabity przez ścigających. Ten sam los spotkał wkrótce starszych braci. W innej wersji starsi bracia dotarli szczęśliwie do domu, lecz rodzice wygnali najstarszego jako głównego sprawcę tragedii, która rozegrała się na stepie. Wiele miejsca anonimowy twórca poświęcił szlachetnemu najmłodszemu z uciekinierów.

Z miasta Azowa, z niewoli ciężkiej trzech braci uciekało.
Oj, dwaj na koniach,
A trzeciego
Nie zabrali z sobą jak obcego.
Za braćmi konnymi bieży on, pośpiesza,
‘O surowe korzenie, o białe kamienie
Białe swe nogi kozackie rozrywa,
Krwia ślady zalewa.

[...]

Biegnie, wybiega na stepy wysokie,
Na szlaki szerokie,
Na drogi rozstajne.
Czerwoną i żółtą kitajkę znajduje,
Chwytą, w ręce ujmuje,
Na serce kozackie-mołojeckie przykłada,
Oblewa drobnymi łzami,
Przemawia słowami:
„Próżno by się kitajka po szlaku nie walała,
A widać moich braci śmierć straszna spotkała,
Widać z Azowa wielką pogoń wyruszała,
Mnie w cierniach i parowach na postojach omijała,
A braci moich doganiała,
Na trzy sztuki rąbała
Lub żywych do niewoli jeszcze gorszej zawracała!”¹³

Rzekomo aż siedmuset Kozaków uwolniła Marusia z Bogusławia, „popadianka”. Prosiła tylko:

Jednego miasta Bogusławia nie mijajcie,
Memu ojcu i matce znać o mnie dajcie.
I mój ojciec niechaj dobrze zadba,
Dobytków, majątków wielkich niechaj nie sprzedaje,
Wielkich skarbów nie zgromadza
I niechaj mnie dziewczki-branki,
Marusi z Bogusławia, popadianki
Z niewoli nie wyswobadza.
Bom ja się już sturczyła, zbisurmaniła
Dla tureckich rozkoszy,
Dla łakomstwa nieszczęsnego¹⁴.

O ile Marusia przyznała się, że złakomiła się na „tureckie rozkosze” i dlatego nie uciekła z Kozakami, to bohater innej dumy — Iwan z Bogusławia, „hetman zaporoski”, po dziesięciu latach niewoli ożenił się z wdową po Alkanie-paszy tylko po to, by uwolnić siedmuset rodaków i zbiec samemu, nie oglądając się na pozostawione bogactwo. Tenże bohater pojawił się również w dumie *Sokół i sokołę*. Odpowiadała ona o pisklęciu, które zostało zabrane z gniazda, spętane w srebrne pęta, przybrane w perłowy czapraczek zasłaniający oczy i przekazane Iwanowi, który znajdował się w Carogrodzie. Wtedy Iwan:

Wielkie miłosierdzie okazał,
Pęta srebrne z nóg mu pozdejmował
I perły sprzed oczu pozdejmował,
I pozwolił mu na wale sięść.
„Ale gdyby zechciało uciekać,
Wtedy znowu nakazał je zabrać
I z powrotem tu do siebie przynieść”.

Na szczęście nadleciał sokół, porwał pisklę i wyniósł je na wysoką górę, mówiąc do niego:

„Ej, sokole moje, nieszczęsne, sieroce,
Lepiej, że będziemy po polu latali '
I żywność sobie zdobywali,
Niżbyśmy wiek swój w ciężkiej niewoli
U panów przeżywali.
Ej, bo panowie jeść i pić nam dają,
Ale wolno na świecie żyć nie pozwalają”.
Ej, jak to walczy ptak o ptaka,
Rodzina o rodzinę,
Ej, tak oto walczy ojciec i matka
O swą rodzoną dziecinę¹⁵.

Sokole uosabiało tych Kozaków, którym udawało się w niewoli trafić w dobre ręce i nie tylko nie doznawali żadnych krzywd, ale nawet obejmowali wysokie urzędy. Nie potrafili jednak zapomnieć o latach swobody, gdy biedni, lecz niczym nie ograniczeni, hulali swobodnie po bezmiernych stepach.

Niebywałą rozkwit osiągnął epos ukraiński w okresie między drugą połową XVI w. a pięćdziesiątymi i sześćdziesiątymi latami następnego stulecia. Coraz powszechniej śpiewano o bohaterstwie Kozaków, hetmanów i pojedynczych żołnierzy; pojawiły się opowieści o życiu codziennym Kozaczyzny, podkreślające jej „rycerski” charakter. Prawie zupełnie zniknął z nich motyw niewoli. Jediną dumą podejmującą jeszcze tę tematykę była długa pieśń o Samuelu Kiszce, zawierająca aż 390 wierszy. Mówiła o losie galery płynącej z Trapezuntu, na której znajdowało się:

Siedmiuset Turków, janczarów czterystu
I biednych niewolników cztery i pół setki,

Nie licząc starszyny wojskowej.
A pośród starszyny najznacniejszym czelkiem
Jest Kiszka Samuel, hetman zaporoski.
Drugim Marek Rudy,
Sędzia wojskowy,
Trzecim Musij Gracz,
Wojskowy trębacz,
Czwartym — Lasz Buturlak,
Setnik perejasławski,
Niedowiarek chrześcijański
Co od trzydziestu lat swój wiek wśród Turków przeżywa,
A od dwudziestu czterech na wolności przeżywa;
Sturczył się, zbismurmanił
Dla wielkopaństwa możnego,
Dla łakomstwa nieszczęsnego ¹⁶.

Kiszka podstępem opanował galereę i po zabiciu Turków, szczęśliwie dopłynął na Sicz. Głównemu aktorowi dumy autor przeciwstawił Lasza Buturlaka, wysługującego się „księciu Trapezuntu” Alkanowi-paszy. Buturlak mówił nawet do swego pana, zaniepokojonego snem, w którym ujrzał własną, tragiczną śmierć:

Ten sen ci ani trochę zaszkodzić nie może,
Każ mi biednych niewolników dozorować srożej,
Rzędami ich sadzać,
Po kilka par starych kajdan i nowych nagotować,
Ręce i nogi niewolnikom skować,
Czerwonej wikliny po dwa pręty chwycić,
Po szyjach zacinać,
Krew chrześcijańską na ziemię przelewać ¹⁷.

Samuel Kiszka był postacią historyczną. Nie wiemy jednak, czy naprawdę kiedykolwiek przebywał w niewoli tureckiej, i to, w dodatku aż przez pięćdziesiąt cztery lata. Pieśń uogólniała doświadczenia zbuntowanych Kozaków-galerników, zawierała realistyczny, a nawet naturalistyczny opis warunków ich bytu.

Podobny motyw, jak w dumie o ucieczce trzech braci z Azowa, znalazł się w pieśni *Trzej bracia samarscy*. Odpowiadała ona, jak „nad rzeczką Samarką, nad krynicą Sałtanką” leżeli trzej bracia „postrzelani i porąbani”, oczekując na śmierć i nie spo-

dziewając się już żadnej pomocy, ponieważ — jak wyjaśniał najmłodszy z nich:

To nie szabla nas turecka porąbała,
To nie kula nas janczarska postrzelała,
Tylko nas modlitwa ojcowska pokarała.
Bo kiedyśmy do wojska ochotniczego
Od ojca, od matki odjeżdżali,
Tośmy się z ojcem, z matką i z rodziną
Nie pożegnali.
Oj, jakieśmy obok cerkwi, domu bożego przejeżdżali,
Tośmy czapek z głów nie zdejmowali
I Pana miłosiernego
O pomoc nie upraszali¹⁸.

Duma *Ataman Matjasz stary* podkreślała wartość doświadczenia starych Kozaków. Matjasz uprzedzał swoich kompanów o grożącym im niebezpieczeństwie:

Kozacy, panowie młojcy!
Strzeżcie się i czuwajcie,
Koni kozackich z przyponu nie puszczajcie,
Siodła kozackie pod głowy podkładajcie,
Bo to Dolina Kajnarska,
Niedaleko tu ziemia tatarska.

Przestrogi starego Kozaka zostały jednak zlekceważone. W nocy na dwunastu Kozaków „Brawosławców” (braclawskich?) napadli Turcy i Tatarzy. Stary Matjasz zdołał pobić sześć tysięcy „Turków-janczarów”, a jego rozbudzeni współtowarzysze — pozostałe cztery tysiące. Po szczęśliwym powrocie do Siczy dziękowali Matjaszowi:

Widać twoja matka w niebie się uświęciła,
Skoro ciebie, rycerza, urodziła,
Skoro w czystym polu przebywałaś,
Z nas Brawosławców w bojach niebywałych żadnemu Kozakowi zginąć
nie dałeś¹⁹.

Duma *Fedor Bezrodny* opowiadała o losie samotnego strażnika kozackiego czuwającego na stepie jedynie w towarzystwie

„małego ciury”. Napadnięty znienacka Zaporoziec, „postrzelany i porąbany”, prosił swego pomocnika, by ściągnął kompanów, którzy towarzyszyliby mu w jego ostatniej godzinie. Tak też się stało i

Kozacy step szablami kopali,
Czapkami, połami ziemię wybierali
I z rusznic grzmiących strzelali,
Na suremkach żałośnie wygrywali:
— A przecież jeszcze dobrze głowa kozacka wiedziała,
Że nie bez wojska kozackiego umierała²⁰.

Jedną z najpopularniejszych dum śpiewanych nie tylko na Zaporozu, lecz i na całej Ukrainie, była дума o Kozaku Hołocie, opowiadająca o pojedynku, jaki rozegrał się pod Kilią między Hołotą a „siwym i bogatym” Tatarem. Tym razem bohaterem pieśni nie był żaden z hetmanów zaporoskich czy atamanów kurennych, lecz reprezentant „siromy” kozackiej, którego ubiór był „nie wart ciśnięcia na śmietnik”, „trawą podszyty, wiatrem podbity”; natomiast Tatarzyn był odziany bogato, miał na sobie m.in. buty i „czapkę jedwabną”. Hołota zabił przeciwnika, przebrał się w jego odzienie i powrócił na Sicz, by tam pić i ucztować. Mówił przy tym:

Oj, pole kilijskie!
Bodajś się i latem i zimą zieleniło,
Skołoś mnie w złej godzinie godnie przystroiło!
Dozwól, Boże, by Kozacy pili, ucztowali,
Dobrymi się myślami radowali,
Łupy większe niż ja zdobywali
I nieprzyjaciół nogami deptali!²¹

Duma *Iwaś Konowczenko* traktowała o wydarzeniach, które rozegrały się w czasie kozackiej wyprawy na Bendery w 1628 r. Pułkownik korsuński Filon (Filoneńko?) werbował ochotników:

Komu nie chce się wódki po gorzelniach pędzić,
Komu nie chce się piwa po browarach warzyć,
Komu nie chce się w kości grać,
Czasu marnotrawić,

Ten niech idzie ze mną na ochotniczą wyprawę wojenną
Pod miasto Tehinię
W Czerkeńską Dolinę.
Tam za wiarę chrześcijańską niezachwianie staniemy,
Sławę rycerską zdobędziemy!

Podobnie namawiał w Czerkasach „setników, pułkowników, atamanów, asaulów, Kozaków młodych i ciurów wojskowych”. Wywiesił tam „w sobotę rano ramiusieńko barwną chorągiew z krzyżami”²². Wśród ochotników znalazł się również jedyny syn starej wdowy, Hryciowej Konowkowej, mieszkającej w Czerkasach. Nie chciała syna początkowo puścić z domu, ale gdy uciekł wbrew zakazowi matki...

wtenczas dobrze się ona postarała,
Do wołów stepowych i do koni wronych ze stada dopłaciła,
Swemu synowi konia dobrego kupiła

Konowczenko znalazł się na wyprawie pierwszy raz w życiu. Spisał się doskonale jako harcownik, zabijając sześćdziesięciu „Krymców i Nogajców” oraz biorąc do niewoli czternastu Turków. Zadowolony pułkownik zaprosił go do swego namiotu, nazwał bratem, ale nie pozwolił na picie wódki, gdyż:

Słyszałem od ludzi starych,
Że ta wódka okowita bardzo wadzi,
Niejednego człowieka z tego świata zgładzi.

Młody Kozak nie posłuchał jednak dobrej rady. Co więcej, podchmielony wyjechał na nowe harce. Wprawdzie udało mu się znowu zabić siedemdziesięciu przeciwników, ale wreszcie:

Bisurmanowie bezbożni, że Kozak podchmielony poznawali,
Od taboru kozackiego coraz się oddalali,
Gdy się od taboru kozackiego odłączyli,
Wokół go obstąpili,
Tam go posiekli, porabiali
Śmiertelnymi ranami obdarzyli,
Tylko konia kozackiego nie schwycili²³.

Na wędrującym motywie, znanym zarówno na Zachodzie, jak i w Bułgarii czy w Serbii, oparta była pieśń o Aleksym Popowiczu. Czarnomorska wyprawa dowodzona przez Hryckę Kłomyjczyna (w innej wersji przez Zborowskiego, być może — Samuela, który rzekomo uciekł na Sicz w latach osiemdziesiątych XVI w.) wpadła w burzę, wszystkim jej uczestnikom groziła śmierć. Aleksy Popowicz, „rodem z Pyriatyna”, zażądał od współtowarzyszy, by wrzucili go do morza, on bowiem był największym spośród nich grzesznikiem. Po tej publicznej spowiedzi morze się uspokoiło i gdy niebezpieczeństwo minęło, Popowicz trzy razy dziennie odczytywał na głos Pismo Święte, dodając od siebie:

Słuchajcie Kozacy, panowie młojcy,
Jak to Pismo Święte nas oświeca,
Jaką część dla modlitwy nakazuje:
Oto człowiek, co modlitwę ojcowską i matczyną
Poważa, czci i szanuje,
To modlitwa ojcowska i matczyną
I w kupiectwie, i w rzemiośle,
I na polu, i na morzu
W potrzebie go podtrzymuje.
To modlitwa ojcowska i matczyną
Z dna morskiego wydobywa
I duszę z wielkich grzechów odkupuje,
I królestwo niebieskie zdobywa.
Godzi się nam o tym pamiętać,
Czyim modlitwom zawdzięczamy,
Że chleb i sól spożywamy ²⁴.

W dumie o Feście Handzy Andyberze po raz pierwszy zarysowano ostre sprzeczności społeczne i różnice majątkowe rozdzielające czerń od starszyny. W jej zakończeniu biedni Kozacy mówili:

Ej, wielmoże, mówią, bogacze!
Pastwiska i łąki są wasze,
Nigdzie brat nasz, biedny Kozak, niebożę
Nawet konia popaść nie może! ²⁵

Jedyną pieśnią mówiącą o wystąpieniach Kozaczyzny przeciw Rzeczypospolitej przed wybuchem powstania Chmielnickiego była дума *O Sulimie, Pawluku i jeszcze o Jacku Ostranicy*. Trudno dzisiaj stwierdzić, kiedy ona powstała; ze względu jednak na budowę, zastosowane rymy i zwroty można ją datować najprawdopodobniej nie wcześniej, niż na przełom XVII i XVIII w. Zanotowana została zresztą jeden jedyny raz, i to dość późno, bo dopiero we wrześniu 1928 r. W zasadzie streszczała ona w niezdarnej opowieści przebieg wydarzeń na Ukrainie w latach 1635—1638, rezygnując z jakichkolwiek nawet prób wzbogacenia utworu wartościami artystycznymi. Chwilami przypominała ona raczej pieśni dziadowskie, nie zaś dumy kozackie.

Nie chcieli panowie-Lachy
Ulżyć ani trochę,
By jeździli na Sicz burlacy
I poprzez porohy.
Zbudowali nad Kudakiem
Miasto-fortalicję
I przysłali do Kudaku
Wojsko cudzoziemskie.
Pójdzie burlak czy komisznik [?]
Porohem lub wodą,
Chwytają go obce wojska,
Do niewoli wiodą.
Tak na Dnieprze,
Tak na Rosi,
Tak na czystym polu...
Odezwał się na Sicy
Kurennny Sulima:
„Chodźcie, chłopcy, nawarzymy
Wrażym Lachom piwa!”
Mówi też Pawluk-chorąży:
„Pomocy nam dajcie,
Wrażą tę przeszkodę
Dzielnie pokonajcie!”
Dobrze Pawluk i Sulima
Lachów częstowali,
Wojsko wybili do szczytu,
Kudak zrujnowali.

Gdy wiadomość o zburzeniu Kudaku dotarła do hetmana Konięcpolskiego, zebrał wojsko, okrążył Sicz, aresztował Pawluka i Sulimę, a następnie powiózł ich do Warszawy. Sulima został stracony, ale Pawlukowi uratowało życie wstawiennictwo „pisarza Chomy Zamojki”. Wydawcy tekstu szukali owego Zamojki wśród Kozaków, nie też dziwnego, że go nie znaleźli. Anonimowemu autorowi chodziło bowiem o Tomasza Zamoyskiego, kanclerza wielkiego koronnego, którego interwencja w sprawie Pawluka jest potwierdzona źródłowo. Po powrocie na Zaporozie Pawluk znalazł godnego kompana, „Orła Ostranicę, co nieraz wytaczał krew z Lachów”.

To nie chmury z bujnym wiatrem
Z Dniepru nadciągają,
Ale Pawluk z Ostranicą
Lachów okrążają.
Wielu panów zabijała
Gołota burłacka,
Lecz przeciwna była temu
Starszyzna kozacka.
Ucieszył się pan Potocki
Na wiadomość taką,
W niedzielę, pod Kumejkami,
Napadł na gołotę.
Oj, wraży panowie-Lachy
Coście narobili,
Ilu biednych Zaporożców
Ze świata zgładzili.
A starszyzna borowiecka
Tak o siebie dbała,
Że Pawluka Potockiemu
Sama wnet pojmiała.

Dumę kończył opis drogi Pawluka do Warszawy i jego kazi²⁶.

Oprócz dum relacjonujących wydarzenia historyczne, dziewiętnastowieczni badacze i kolekcjonerzy folkloru zapisali wiele pieśni kozackich o innym charakterze. Mówiły one głównie o beznadziejności bytu kozackiego, różniły się znacznie od buńczucznych, zadziornych dum, przepełnionych pychą i radością

z odniesionych sukcesów. Trudy bytowania nie wiązały się ani z przejściami w niewoli tureckiej, ani też z czyhającymi na Kozaków niebezpieczeństwami. Pieśni te po prostu w sposób realistyczny opowiadały o życiu codziennym, rzadko przeplatany skromnymi rozrywkami.

Oj, siadł Kozak do jedzenia, przychodzą doń wieści:
Rzuć, Kozaku, wieczernianie, czas siadać na konia!
Kozak ciska w kąt jedzenie, na konika siada,
Jego matka - rodzicielka z żalu mdleje blada.
— Nie daj, Boże, umrzeć w obcym kraju:
Nikt nie pożali, nikt głowy nie opatrzy!
Kruk przylatuje, w oczy zagląda,
Białe ciało objada, kości porzuca!...²⁷

Sporo miejsca poświęcono w nich żalowi i tęsknocie matek za synami wyruszającymi na Zaporozie i rozterkom młodych ludzi, których z jednej strony ciągnęła na Sicz chęć szukania sławy mołojckiej, z drugiej — zatrzymywały miłujące oczy ukochanych dziewcząt.

Sokolątko-synu, uczyni wedle mojej woli:
Sprzedaj konia wronego i powróć do domu!
Matko-sokolico, ja konia nie sprzedam;
Mojemu wronemu koniowi słońca potrzeba.
Sokolątko-synu, ryb nie nakwimymy,
Nic nie będzie do jedzenia, głodni zostaniemy.
Matko-sokolico, pozwól-że pohulać,
Będę hulał, hulał i szukał doleńki.
Sokolątko-synku, chyba teraz czas?
Czas już, matko, czas dla orłów.
Hej, przywiozę tobie, matko, trzy żupany;
Wszystkie trzy żupany srebrem będą tkane;
Między nimi jeden zdarty nawet z chana.
Hej, żegnaj-że, matko moja, ja pójdę do chana!²⁸

Bywały też i inne pożegnania:

Hej, na górach leżą śniegi,
Po dolinach stoją wody,
A na szlakach kwitną maki.

To nie maki czerwoniutki —
Kozacy jadą młodziutcy
Na Krym bitym szlakiem...

Dalej pieśń zawierała przysłowiowe już dzisiaj na Ukrainie
powiedzenie — „homin, homin po dibrowi...”:

Zgiełk i wrzawa po dąbrowie,
Mgła nasnuwa się na pola,
Matka syna nawołuje:
— Wróć, syneczku, do domeczku,
Ja umyję ci główeczkę,
— Umyj, mamó, sobie sama
Albo mojej siostrze umyj;
Mnie umyją drobne deszcze,
A rozczeszą gęste ciernie,
A wysuszy jasne słońce,
I rozwieje bujny wiatr! ²⁹

Zrozpaczone matki, widząc synów odjeżdżających na Zaporozże, chwytają się ostatecznych, ich zdaniem, argumentów i przeklinały swoje dzieci:

Idź, synku, precz ode mnie,
Niech cię Turcy zabiją,
Niech cię ogień spali,
Niech cię pożrą dzikie zwierzęta,
Niech cię wody utopia!
— Mnie, matulu, Turcy znają
[...],
Konika mi dadzą;
Mnie, matulu, ogień zna,
Jak jadę, przygasa;
Zna zwierz dziki,
Jak jadę, ucieka;
Mnie, matulu, wody znają,
Jak jadę, spokojne się stają ³⁰.

W innej pieśni Kozak pocieszał matkę:

Nie płacz po mnie,
Bo ja smutek sam też znam,
Trzy dni z konia nie zsiadam.
Ze strzemion nie wyjmuję nóg ³¹.

Cytowana już wcześniej pieśń o najazdach tatarskich na Ukrainę miała także inną, pełniejszą wersję, w której zapowiadano zemstę:

Zapłakała Ukraina, bo nie ma z czego żyć,
Zadeptała Orda kołmi dzieci maleńkie,
A wszystkich młodzieńców wzięto do niewoli;
Jak wzięli, to pognali do pana, do chana.
Czy się godzi, panie-bracie, bzdury malować,
Bierz długą, ostrą szablę i idź wojować:
Hej, ty staniesz w bramie, a ja za węgłem,
Zadamy klęskę wrażemu Turkowi.
Hej, ty staniesz z szabelką, a ja z kulakami,
Hej, żeby sława nie przepadła między Kozakami.
Hej, Kozak do rusznicy, a burlak do spisy:
Ot, i widzisz, wraży Turku, rozłączysz się z duszą!³²

W pieśniach tego rodzaju znalazło się wiele elementów świadczących o rodzącej się niechęci, ba! nienawiści do „przeklętych Lachów”, którzy ograniczali wolności kozackie i krwawo pacyfikowali wszelkie przejawy samowoli. Prawdopodobnie pieśni te powstały później, niż dумы opowiadające o określonych wydarzeniach z dziejów Kozaczyzny; jednak zanotowano je w tym samym mniej więcej czasie.

Hej, to Lachy, wraży synowie,
Ukrainę porabali,
Płyną rzeczki krwawe
Pośród ciemnych łąk.
Stąpaj koniu pode mną
Nogami szeroko,
Idą Lachy — wraży synowie
W pogoni za nami.
Leci orzeł nad chutorem,
W powietrzu się kłębi,
Hej tam, hej tam, biedny Kozak
Bije się z Lachami³³.

Odgrażali się Kozacy, że pojadą do Warszawy po „czerwoną kitajkę”, by rozślawić swoje plemię i „rozweselić Ukrainę”. Zdarzało się i tak, jak w piosence o Kozubaju, który odgrążał się,

że pobije Lachów, ale gdy spity zaczął się z rusznicą na wierzbie, spadł z niej i zabił się. Jego służący rzekł tylko: „Lepiej ci było paść świnię, niż wojować i mnożyć straty kozackie”³⁴.

Różne były losy Kozaczyzny i jej pieśni, w dumach pozostała jednak pamięć o sławnej przeszłości, przypominanej zarówno w stepie, jak i na Siczy, przy obozowych ogniskach.

Hej, siadł puchacz na mogile
I zakrzyknął: „Pugu!
Przywitajcie, Kozackowie,
Towarzysza z Ługu!”
Nasze szable poszczerbione,
Muszkiety bez kurków...
Lecz jeszcze sence kozackie
Nie boi się Turków!
Hej, kiedyś panowaliśmy,
Teraz nie będziemy,
Tego szczęścia i tej doli
Wiek nie zapomnimy³⁵.

Mijały pokolenia, mijały stulecia, przemijali też bandurzysty i lirnicy. Rychło jednak zjawiali się ich następcy, podtrzymujący legendę o wielkości Kozaczyzny. W dumie *Śmierć Kozaka bandurzysty* „Kozak starutki, jak gołębek siwiutki” siedział na czyjejs mogile, gdzieś” na polach tatarskich, na szlakach kozackich”, i śpiewał ostatnią już pieśń w swoim życiu:

Hej, bracia, panowie mołojcy,
Kozacy, Zaporozcy!
Oj, gdzież to wy przebywacie?
Czy do matki Siczy przyjeżdżacie? .
Czy wrażeń Lachów kijami okładacie?
Czy Tatarów-bisurmanów niby trzodę
harapami do niewoli zapędzacie?
Hej, gdybyż Bóg mi dopomógł
Stare nogi rozprostować,
Abym mógł za wami pokłusować,
Choć pod koniec życia bym wam zagrał
I głośno żałośnie zaśpiewał.
[...]
Banduro moja malowana!
Cóż mam z tobą począć?

Czy mam ciebie w stepie spalić
I popioły z wiatrem puścić,
Czy na mogile położyć?
Będą wiatry po stepie hulały,
W twoje struny uderzały
I żałośnie wygrywały.
Podróżni Kozacy będą przejeżdżali
I głos twój posłyszają,
I do mogiły będą zawracali ³⁶.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

KOZACKIE ZALOTY I MIŁOŚĆ - OŻENEK - OBYCZAJE WESELNE NA UKRAINIE - ŚMIERĆ - POGRZEBY STARSZYNY - REALIZACJA POSTANOWIEŃ UGODY KURUKOWSKIEJ - KOZACKIE POSEŁSTWA DO KRÓLA - WYPRAWY NA KRYM - SPORY W ŁONIE KOZACZYŻNY - BUNT TARASA FEDOROWICZA - KOZACZYŻNA W CZASIE BEZKRÓLEWIA PO ŚMIERCI ZYGMUNTA III

Dotychczas uważano, że zakaz wstępu kobiet na Sicz niejako automatycznie eliminował je z kozackiej codzienności. Nic bardziej fałszywego. Świadczy o tym chociażby bogaty folklor ukraiński, który w prawie nie zmienionej formie przetrwał do czasów nam współczesnych. Nawet w dumach historycznych niejednokrotnie pojawiały się postacie kobiece, a Marusia z Bogusławia stała się bohaterką jednej z pieśni. Żony tureckich nadzorców kochały się w jeńcach zagarniętych przez Orde lub jancharów, a również, jak chcieli anonimowi autorzy tych utworów, umyślnie czy też w sposób niezamierzony pomagały im w ucieczce i powrocie do ziemi ojczystej. Matki Kozaków starały się zatrzymać ich przed wyruszeniem na wojnę, przeklinały własną dolę i własnych synów, ale kiedy trzeba było, zaopatrywały ich i wyposażały przed wyprawą, gromadziły pieniądze na wykup z niewoli, a wreszcie opłakiwały śmierć poległych dzieci. Dziewczęta z naddnieprzańskich wsi marzyły o ukochanych z Zaporozża i chociaż zdawały sobie sprawę, że zadzierzgnięte więzy miłości nie będą trwałe, w każdej bowiem chwili ukochany może iść na wojnę i już z niej nie powrócić, nie mogły oprzeć się mołojeckiej sławie zaporoskich „sokołów”.

Młodzi, pełni życia Kozacy dalecy byli od rezygnowania z miłości, życia erotycznego i myśli o założeniu rodziny. Pod tym względem z całą pewnością nie przypominali członków średnio-wiecznych zakonów rycerskich, gotowych do wielu poświęceń

i nawet złożenia ofiary ze swego życia rodzinnego. Nie składali ślubów czystości, nie potrafili kochać platonicznie i przywiązywać się do nieosiągalnych ideałów. Stały, bezpośredni kontakt z otaczającą ich przyrodą, brak dbałości o to, co stanie się jutro, a także zwyczajna bieda, zmuszały do korzystania z tych wszystkich łatwych uciech i radości, które były powszechnie dostępne. Należały do nich zarówno alkohol, jak i miłość.

Rzecz jasna, nie można też wykluczyć przypadków zboczeń seksualnych. Opinie takie szerzyły się zwłaszcza wśród szlachty, gotowej przypisać krnąbrnej i swawolnej Kozaczyźnie każde bezeczeństwo. Warunki bytowania na Siczy, przebywanie tam wyłącznie w męskim gronie, mogły sprzyjać tego typu dewiacjom. Nie miały one jednak zapewne tak wielkich rozmiarów i nie były tak powszechne, jak sądzili współcześni. Podejrzewano Kozaków o homoseksualizm i sodomie, chociaż nikt z wypowiadających te sądy nie potrafił przytoczyć ani jednego konkretnego wypadku.

Kozacy osiedli we wsiach i miasteczkach, poza zwolnieniem od powinności pańszczyźnianych, prowadzili ten sam tryb życia, co inni mieszkańcy. Dopiero gdy zbliżała się wiosna, czas wypraw lub gdy późną jesienią powracali z Zaporozża, Mołdawii czy też znad limanów Dniepru, wprowadzali niepokój w codzienność ukraińską. Czasem, jak nakazywał obyczaj, przed Nowym Rokiem zbierali się na Siczy, by uczestniczyć w wyborach starszyny. Jednak przez pozostałe miesiące siedzieli spokojnie w swoich chatkach, brali udział w uroczystościach wiejskich, w nabożeństwach, swatach, zrękowinach, ślubach, weselach i pogrzebach. Przyciągali uwagę współmieszkańców chełpliwymi opowiadaniem o swoich bohaterskich wyczynach i niezwykłych przygodach, wyróżniali się zadziornością, łatwo unosili gniewem, ale też niejednokrotnie z niespotykaną wśród chłopów rozrzutnością podejmowali ich w miejscowej karczmie. Kozacka fantazja zniewoliła niejedno serce dziewczęce, wywołując zazdrość chłopców wiejskich, którzy, chociażby z tego względu, gotowi byli rzucić wszystko, rodziców, gospodarstwo, miejsce swego urodzenia, i ruszyć na Zaporozże, by stać się żołnierzem w „sławnym niżowym wojsku zaporoskim”.

Solidni, bogatsi gospodarze niezbyt chętnie patrzyli na córki wymykające się wieczorami z domu na schadzki z niestałymi młojcami. Mówiły o tym pieśni.

Oj, wszędzie, wszędzie,
Gwiazdeczko wieczorna,
Oj, wyjdźże, wyjdź,
Dziewczynno moja wierna!
Rada by wzejść gwiazdeczka —
Lecz czarna chmura ją zasłania,
Rada by wyjść dziewczeczka,
Lecz matusia jej zabrania.
Oj, gwiazdeczka wzeszła,
Całe pole rozświetliła,
I dziewczeczka wyszła,
Kozaczka rozweseliła¹.

A potem...

Kozak odjeżdża,
Dzieweczka płacze:
„Gdzie jedziesz, Kozacze?
Kozacze-sobołu,
Weź mnie ze sobą
Na daleką Ukrainę!”²

Czasem tylko, późnym wieczorem, w czasie samotnego czuwania w stepie tęsknota ścisnęła serce kozacze.

Dlaczego ty, dębie,
Nad jar się schyliłeś?
Dlaczego, Kozacze,
Tak się zasmuciłeś?
Hej, bo mnie czarują
Gwiazdy pośród nocy
I nie dają zasnąć
Sercu piwne oczy.
Hej, przelatuj, koniu,
Stepem i jarami,
Zatracę mój smutek
W czasie starć z wrogami³.

Ciągle wyprawy, wojny, podjazdy, służba wartownicza nie pozostawiała czasu na długotrwałe zaloty. Przypadkowe uściski,

kradzione pocałunki i pospieszna miłość musiały zastąpić własny dom, rodzinę i grono dzieci, którym można było przekazać swoją wiedzę o świecie i ludziach. Gdy nadchodził schyłek życia, było już za późno na rozpoczęcie wszystkiego od nowa.

Inaczej postępowali bogaci Kozacy. Zimowniki przekształcały się powoli, w miarę jak ich właściciele powiększali majątek, w wielkie, zamożne gospodarstwa. Udział kobiet w zarządzaniu i prowadzeniu domu był po prostu nieodzowny. Zaczynały tworzyć się rozległe rody kozackie, wiązały się ze sobą małżeństwami i nie dopuszczały do urzędów nikogo z zewnątrz. Przejmowano wiejskie obyczaje i tylko w czasie wesela zaproszone „towarzystwo”, gdy sobie podchmieliło, palbą z pistoletów, rusznic i samopałów dawało znać, że odbywająca się uroczystość rodzinna ma wyjątkowy charakter.

Na wesele przybywali koledzy i koleżanki pana młodego i panny młodej. Panna młoda ubrana była zazwyczaj w długą, brązową suknię okrytą wstążkami. Na głowie miała wianek upleciony z kwiatów. Żeniący się Kozak wkładał na siebie najwspanialsze odzienie, jakim dysponował. Drużbowie śpiewali:

Oj, my nie będziemy pić tej gorzkiej wody,
Póki nam nie dacie naszej pani młodej.
Dajcie nam, dajcie, co nam macie dać,
Bo my nie będziemy tak długo czekać.
Dajcie nam, dajcie, po tośmy tu przyszli:
Po gęś pieczoną, po dziewczynę piękną.

[...]
Życzymy jednego, życzymy i dwoje;
Daj Boże, by dalej było was już troje.

[...]
Wesele się kończy, bieda się zaczyna;
Panna młoda płacze, że już nie wytrzyma.
Nie płacz, Hanuś, nie płacz, nie bierze cię smarkacz,
Bierze cię uroda, chłopiec jak jagoda.

Wydam ja się, wydam, moja matuś, wydam,
A jak się nie wydam, to się w domu przydam.

[...]
Dziewczyno-lilijo, połóż się tam, gdzie ja,
Połóż się na ławie, przy boku łaskawie.

Gdybym ja się kładła tuż przy twoim boczku,
Nie chodziłabym ja w zielonym wianeczku ⁴.

Wprawdzie młodzi postępowali sobie dość swobodnie przed ślubem, ale do dziewictwa panny młodej przywiązywano ogromną wagę. Jego sprawdzeniu towarzyszył cały ceremoniał opisany drobiazgowo przez Beauplana.

„Gdy zbliża się godzina pokładzin panny młodej, zamężne krewniaczki pana młodego biorą ją ze sobą i prowadzą do jednej z komnat, gdzie zostaje ona rozebrana do naga”. Sprawdzały, czy przypadkiem nie usiłowała przemycić ze sobą do sypialni jakiegoś ostrego przedmiotu lub gałanka nasyczonego czerwoną ciecżą. Potem ubierały ją w białą koszulę i kładły między dwoma prześcieradłami. Dopiero wówczas mógł się do niej zbliżyć pan młody. Łóże zasłaniano, a do pokoju wkraczali goście weselni i orkiestrą, by bawić się aż do chwili spełnienia małżeństwa.

Rodzice pana młodego pozostają na straży koło łóża, by lepiej móc nasłuchiwać tego, co się tam dzieje, czekając na podniesienie zastony, by się ten zabawny obrządek spełnił i by dać pannie młodej świeżą koszulę, całkiem białą, jeśli na tej, którą jej zdejmują, znajdują ślady dziewiczości. Oznajmiają o tym całemu domowi głośnym okrzykiem ukontentowania i radości, iżby cała familia mogła to potwierdzić. Następnie młodkę ubierają i czeszą zgodnie z modą przyjętą wśród kobiet, do których gromą zostaje przyjęta, to znaczy przykrywa się jej głowę, co tu pozwala się jedynie tym, które dostały tej godności, gdyż panny nie noszą nigdy ozdoby jak własne włosy. A gdyby któraś z nich coś na głowę włożyła, poczytano by to za dyshonor.

Nazajutrz skrwawioną koszulę obnoszono po całej wsi jako świadectwo „dziewiczości młodej żony i męskości jej męża”.

Gorzej, gdy okazało się, że panna młoda utraciła dziewictwo przed ślubem. Niesławą okrywała nie tylko siebie, ale i swoich rodziców. Wesele przerywano, tłuczono naczynia itd., itd.

Jeśli idzie o pana młodego, ma on do wyboru bądź wybranikę zatrzymać, bądź ją odrzucić. Lecz jeśli zdecyduje się na pozostanie z nią, to przygotowany być musi na wszystkie upokorzenia, jakie potem z tego powodu będzie znosił ⁵.

Dziewczęta znały zapewne wiele sposobów chroniących je przed kompromitacją i zakłócenie uroczystości rzadko miało miejsce.

Zbliżająca się starość była wstrząsem dla Kozaka. Tracił siły, na wyprawach sprawiał więcej kłopotu niż pożytku, stawał się podatny na choroby, a gościec, którego nabawił się w młodości, wykrzywił mu stawy i przyczyniał nieznośnego bólu. To prawda, że starcy byli na Siczcy otoczeni szacunkiem, ale utrata sił nie zawsze szła w parze z podeszłymi latami. Najbardziej dokuczała samotność i świadomość stale zmniejszającej się przydatności.

Śmierć nie wybierała. Życie można było stracić na wojnie. Jeśli strzała lub kula wystrzelona przez nieprzyjaciela zabijała na miejscu, traktowano to jako rzecz oczywistą. Gorzej, gdy tylko raniła, pozbawiała możliwości władania bronią i poruszania się, prowadząc do stopniowej utraty sił. Porzucony przez spieszących do boju albo też uciekających współtowarzyszy, dogorywał Kozak w samotności na stepie. Zdarzało się to prawdopodobnie dość często, skoro wiele pieśni mówiło o takich właśnie ostatnich chwilach Zaporozców. Jednych grzebał koń — druh najwierniejszy, innych rozszarpywały dzikie zwierzęta, innych jeszcze „siwe orły”.

Najczęściej ptaki bywały świadkami młodojeckiej śmierci. Do nich kierował umierający ostatnie słowa:

Oj, jak będę, bracie, umierał wśród stepu,
To przy mojej śmierci nikogo nie będzie.
„Będę przy niej, bracie, ja, siwoskrzydły orzeł.
Będziemy czuć przy twojej śmierci,
Zajmiemy się twoim ciałem i będziemy cię wspominać,
Chować twoje żółte kości w tarninie!”
Bodaj-żeście, orły, nie doczekały tego [...]

Natomiast pogrzeby starszyny, zwłaszcza hetmana, odbywały się uroczystie i okazałe.

Umarł, umarł nasz pułkownik, cicha o tym mowa,
Został po nim konik wrony, a i złota zbroja;

Został po nim konik wrony, także zbroja złota,
Pozostały małe dzieci, no i żonka młoda,
Pozostały małe dzieci z żoną młodzieńką,
Konia wzięli asaułowie, towarzystwo — zbroję;
Konia wiodą, zbroję niosą, koń głowę nachyla,
A młoda pułkownikowa załamuje białe ręce⁶.

Gdy w 1655 r. zmarł pułkownik niżyński Iwan Zołotarenko, urządzono mu pogrzeb, który zapewne długo został w pamięci jego uczestników. Zołotarenko w nagrodę za swoje czyny otrzymał od rządu carskiego Baturyn i Głuchów wraz z okolicznymi wioskami. Jego siostra była trzecią żoną Bohdana Chmielnickiego. Pułkownika postrzelono z muszkietu w czasie harców konnych pod Starym Bychowem na Białorusi, gdzie jako hetman nakazny dowodził wojskiem kozackim.

Ciało Zołotarenki zostawało przez cały

post Filipowy [adwent — W. A. S.] w Niżynie, w cerkwi i w ostatnim tygodniu przywieziono je do Korsunia, gdzie przed świętem [Bożego Narodzenia] przyprowadziwszy, złożono w cerkwi Św. Mikołaja za miastem, nie chowając, lecz między świętami [Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem — W. A. S.] chcąc z triumfem przenieść je stamtąd do miasta, do cerkwi Bożego Narodzenia, zbudowanej przez tegoż Zołotarenkę. I tak w sam dzień Bożego Narodzenia, gdy ciało leżało na przyozdobionym katafalku, duchowni niżyńscy z protopopem swoim Maksymem, ihumenem i diakonami dwoma — wszystkiego dziewięć osób — zostawiając tak chwałębną świątynię Bożego Narodzenia, poszli wspólnie odprawiać służbę bożą do cerkwi Św. Mikołaja, gdzie leżało ciało. Na które to zgromadzenie i dziwówisko, nie zaś dla nabożeństwa, wiele zebrało się narodu i z innych cerkwi po wysłuchaniu mszy do tej cerkwi się natoczyło. Cerkiew wielka była, solidna, a tylko jedne drzwi miała i służba boża uroczysta, z muzyką śpiewana, odprawiała się.

Już po nabożeństwie ihumen niżyński zauważył, że od świecy zapaliła się ściana za ołtarzem. Zdażył tylko krzyknąć: „Na Boga! Cerkiew się pali!”, gdy zaczęła się panika. Tłum cisnął się do drzwi i zablokował je całkowicie, tak że ludzi musiano wyciągać z cerkwi siłą. Cerkiew spłonęła w ciągu kwadransa, a w niej zginęło przeszło 430 osób, w tym dwóch duchownych w bogatych szatach liturgicznych.

I tak zamiast radości [!] mało kto był w tym mieście, żeby nie opłakiwał swych przyjaciół, w tak krótkim czasie zmarłych okrutną śmiercią, kto ojca, kto matki, kto syna, brata, siostry, córki... Całe miasto śmiędziało spalonymi trupami. I jak ogień zagasił, brat wziął niedopalone zwłoki Iwana Zołotarenki do swego gospodarstwa, włożył do nowej trumny i sprawił pogrzeb według swego upodobania, zbudowawszy katafalk w [cerkwi] Bożego Narodzenia. Ale i tam dwukrotnie się paliło, póki nie zakończono pogrzebu ⁷.

Brat Iwana Zołotarenki, Wasyl, został pułkownikiem niżynskim po trzech latach od opisanego wydarzenia, a następnie uczestniczył w rozgrywkach o władzę na Zaporozżu. Został stracony w 1663 r. na rozkaz ówczesnego hetmana Lewobrzeża Iwana Brzuchowieckiego, który w ten sposób usunął ze swej drogi jednego z najgroźniejszych konkurentów do buławy.

Pogrzeby starszyny stawały się coraz bardziej uroczyste. Po poddaniu się Chmielnickiego Rosji, a następnie przejściu Lewobrzeża pod jej władanie, rozbudowano ceremoniał cerkiewny, zapewniając jednocześnie odpowiednie miejsce w uroczystościach przedstawicielom administracji carskiej.

W lipcu 1722 r. odbył się pogrzeb hetmana Iwana Skoropadskiego.

Najpierw szły dwa bataliony żołnierzy z dwóch pułków, a wszyscy ich, oficerowie mieli na rękawach czarne opaski. Bito w bębny nakryte pokrywami i grano żałobnie na obojach. Za batalionami niesiono chorągiew i proporzec hetmański, pochylone ku ziemi. Następnie jechali dwaj żołnierze na koniach, w pancierzach, misiurkach i karwaszach, z gołymi szablami, które trzymali za ostre końce. Następnie prowadzono trzy konie osiodlane, a potem znowu jechali dwaj żołnierze w pancierzach, w podobny sposób jak poprzedni. Za nimi szli parami księża i diakoni. Niesiono buławę i buńczuk z szarfami, w dół zwrócone; wreszcie ciało na marach nieśli słudzy i hajducy, a za ciałem już panowie z licznymi osobami pki żeńskiej, komendant z pułkownikami Scharfem i Balzerem i z wieloma oficerami, nasi dwaj pułkownicy, czernihowski i lubieński szli wraz ze starszyszną generalną i licznym ludem. Za ciałem wieziono baldachim cały żałobą obity, ciągnięty przez sześć koni ubranych w czarne kapy. Jak wyszli z miasta [Głuchowa — W. A. S.], poczęto z waku bić z armat i dopóki nie wyszli za opłotki, w całym mieście strzelano. Potem ciało zdjęto z mar, postawiono pod baldachimem i powoli powieziono, a żołnierze idący piechotą zostali.

Także ze wsi leżących na trasie do Gamalijewki wychodzili duchowni z procesjami i śpiewali pieśni żałobne, przeprowadzając przez wsie [...].

Pogrzeb zakończył się zwyczajowo złożeniem ciała do grobowca w cerkwi trapeznej, po prawej stronie [...], na którym położono kamień z takim napisem: „Tu spoczywa ciało raba bożego Iwana Skoropadskiego, hetmana wojsk zaporoskich, fundatora tej świątyni. Zmarł w Głuchowie roku 1722, miesiąca lipca, dnia trzeciego”. Po uroczystościach pogrzebowych [...] poproszono osoby cywilne i wojskowe do budynków hetmańskich na stypę, a duchownych do trapezy i tam obiad jedli, a po obiedzie wszyscy się do swoich rozjechali, tylko hetmanowa ze swymi krewnymi w monasterze została⁸.

Opisany tu ceremoniał niewiele różnił się od zastosowanego w czasie pogrzebu Zołotarenki. Jak tamten, składał się z trzech części: uroczystego nabożeństwa w asyście wojskowej, któremu towarzyszyły salwy honorowe, właściwego pogrzebu i stypy. Podobnie działo się dwanaście lat później, gdy w Głuchowie chowano hetmana Daniela Apostoła. Uroczystości opisał podskarbi generalny Jakub Markowicz⁹.

Kozacy zmarli na Siczy, a nie piastujący żadnych urzędów, byli chowani na siczowym cmentarzu. Z późniejszych przekazów wiadomo, że ciała składano w sosnowych, dębowych lub wierzbowych trumnach, zaopatrując zmarłego na tę najdłuższą podróż w fajkę i butelkę z wódką. Mówiono przy tym:

— A no, towarzysze, postawimy mu koło głowy flaszkę gorzałki, bo zmarły ją bardzo lubił!

Ciało ubierano w strój kozacki: kaftan, buty safianowe, dodając przy tym i broń osobistą zmarłego. Na grobie wznoszono kamienny krzyż z odpowiednim napisem i zawieszano kawałek białego płótna, oznaczającego prawosć charakteru odchodzącego ze świata Zaporozca. Zdarzało się niekiedy, że krzyż był gotowy wcześniej, gdyż niektórzy Kozacy wykonywali go dla siebie jeszcze przed swoją śmiercią¹⁰.

*

Tymczasem na Ukrainie rzeczy szły swoją koleją. Michał Doroszenko związał się jak w ukropie, by w terminie sporządzić

sześciotysięczny rejestr. Było to zresztą w jego własnym interesie, Koniecpolski bowiem nie rozpuścił wojska, lecz skoncentrował je w rejonie Kijowa i czekał na wywiązanie się Kozaków ze złożonych przyrzeczeń. Misja Doroszenki była bardzo trudna, gdyż poza rejestrem musiał pozostawić około 40 tysięcy podkomendnych — „wypiszczyków”, którzy odgrządzali się, że poddadzą się carowi i u niego szukać będą ochrony swoich przywilejów. Na szczęście Rosja nie kwapiła się z ich przyjęciem.

W drugiej połowie stycznia 1626 r. hetman przedstawił władzom polskim gotowy rejestr. Nie była to zapewne jego ostateczna redakcja, wprowadzono jeszcze poprawki i uzupełnienia, i nowa wersja przesłana została dopiero na wiosnę. Przy okazji udało się nieco odsunąć termin całkowitego załatwienia tej delikatnej sprawy. Jednocześnie Kozacy wysłali swoich posłów na sejm do Warszawy. Interesy ich reprezentowali: Maksym Hryhorowicz, Sawa Burczewski, Filip Paszkiewicz i Łukasz Chrystofowicz (Krzysztofowicz?). Mieli prosić króla i stany sejmujące o zwiększenie żołdu, dodatkowe subwencje na broń i amunicję, odszkodowanie za zniszczone w czasie kampanii kurukowskiej majątki kozackie oraz przyznanie sierotom i wdowom po „towarzyszach” tych samych wolności, które przysługiwały rejestrowym. Ponownie powrócono do sprawy zatwierdzenia przez króla przywróconej hierarchii prawosławnej. Posłom nie udało się nic załatwić, sejm ograniczył się jedynie do potwierdzenia warunków ugody kurukowskiej, a król zaproponował, by prawosławni sami doszli do porozumienia z unitami. Postanowiono również, by żołd wypłacano Kozakom z pieniędzy pochodzących z podatku poglównego opłacanego przez Żydów¹¹.

W tym samym czasie na żądanie Koniecpolskiego część Kozaków Zaporoskich posiłkowała wojska koronne odpierające niespodziewany najazd Tatarów na województwo ruckie. Wprawdzie część „wypiszczyków” znajdujących się na Zaporozu przygotowywała kolejną wyprawę na Morze Czarne, ale Doroszenko dopilnował spalenia czółen i nie doszło do zadrażnienia stosunków z Turcją. Kilkuset krnąbrnych Niżowców, którzy mimo wszystko dotarli do wybrzeży tureckich, zostało doszczętnie rozbitych.

Konieczpolski chwalił się przed Turkami swymi sukcesami, i wydawało się, że nareszcie na Ukrainie zapanował upragniony spokój. Kozacy wysyłali do hetmana koronnego jedno poselstwo za drugim, usiłując wytargować jeszcze jakieś skromne ustępstwa. Nie zdało się to na nic, gdyż hetman odsyłał posłów do króla, ten zaś z powrotem do hetmana. Była to polityka nader krótkowzroczna, w sierpniu bowiem, w związku z sukcesami odniesionymi w Prusach przez Gustawa Adolfa, trzeba było przerzucić tam wojsko kwarciane znajdujące się dotychczas na Ukrainie i obowiązek ochrony granicy spadł wyłącznie na Kozaków. Na Naddnieprzu pozostało tylko dwa tysiące wojska dowodzonego przez strażnika koronnego Chmieleckiego.

Pod jesień ruszyła na Rzeczpospolitą kolejna wyprawa tatarska. Na województwo kijowskie skierowało się około 40 tysięcy ordyńców. Tatarzy rozłożyli się obozem pod Białą Cerkwią i rozsyłali stąd swoje zagony. Z początkiem października runęły na nich wojska kwarciane wraz z Kozakami Doroszenki. Nieprzyjaciół został doszczętnie rozgromiony. Straty przeciwnika obliczano na dziesięć tysięcy ludzi. Zaporozcy postanowili wykorzystać sytuację i ponownie wysłali posłów do króla. I tym razem nie otrzymali nic poza zdawkowymi wyrazami wdzięczności.

Z początkiem stycznia 1627 r. odbyła się w Perejasławiu Rada kozacka, na której postanowiono raz jeszcze spróbować szczęścia. Ponownie sporządzono długą listę postulatów, wśród których znalazła się całkiem zasadna prośba o udzielenie zezwolenia na uzupełnienie rejestru, wielu bowiem Zaporozców rejestrowych zginęło w czasie jesiennych starć z Tatarami. Poselstwo w składzie: Jacko Mozyrzanin, Fiodor Puchowicz i Jan Baczyński dotarło do króla w pierwszych dniach marca. Uzyskało od Zygmunta III jedynie obietnicę wypłacenia 10 tysięcy złotych nagrody za szkody uczone im przez Orde.

Władze Rzeczypospolitej postanowiły natomiast skorzystać z okazji i poruciły komisarzowi Tomaszowi Szklińskiemu zwerbowanie dwóch tysięcy Kozaków ponad rejestr na wojnę ze Szwedami. Sądzone, że w ten sposób uda się częściowo zaspokoić żądania Zaporozców, a jednocześnie uzyskać pomoc na mocno już poszarpanym froncie północnym. Doroszenko nie wyraził na to

zgody, miara najwidoczniej się przebrała. Na zwołanej do Kaniowa Radzie postanowiono przychylnie rozpatrzyć propozycje królewskie, jednak pod warunkiem powiększenia rejestru do 10 tysięcy żołnierzy.

Tymczasem na Ukrainie poczęły rozchodzić się wieści, że Tatarzy i Turcy zamierzają w dolnym biegu Dniepru wybudować dwa zamki, które ostatecznie zamknęłyby Kozakom drogę na Morze Czarne. Był to projekt chana Mahometa-gereja, skwapliwie podchwycony przez rząd turecki. Wojska koronne obsadziły granice południowe, a dowodzący nimi Chmielecki z niepokojem oczekiwał na dalszy rozwój wypadków. Na szczęście demonstracja wojskowa okazała się wystarczającym środkiem zapobiegawczym i wszystko skończyło się jedynie na doprowadzeniu do porządku starych umocnień tatarskich w Asłan-kermen.

Z końcem września do króla ruszyło kolejne poselstwo kozackie. Tym razem w jego składzie znaleźli się: Konstanty Zankiewicz, Stanisław Jabłoński i Furs Malejkiewicz. Zaporozcy domagali się wypłaty obiecanych dodatkowo 10 tysięcy złotych oraz występowali ze skargami na szlachtę ukraińską i mieszczan humańskich, którzy nie tylko nie wykonywali rozkazów komisarzy, ale i przyczyniali wiele szkód Kozakom. Prośba sformułowana została z wielką uniżonością wobec monarchy. Sądono zapewne, że wpłynie to na pozytywne rozpatrzenie przedłożonych postulatów. Swoistym „załącznikiem” do petycji była grupa więźniów tatarskich schwytanych w potyczkach na pograniczu. Sejm poparł w dyskusji niemal wszystkie dezyderaty kozackie, ale w swoich późniejszych uchwałach pominął je zupełnie, nakazując jedynie, by wojsko kwarciane wraz z Zaporozcami strzegło Ukrainy. Na wojnę ze Szwecją uchwalono podatki nadzwyczajne.

W 1628 r. Kozacy znów wmieszali się w spory dynastyczne na Krymie, udzielając pomocy Szahin-gerejowi. Do Perekopu dotarli szybko, lecz później musieli przebić się przez oddziały murzy Kantemira zagradzające im drogę do Bachczysaraju. W starciach tych zginął hetman Doroszenko; nowym przywódcą został Mozer-nica (Mojzernica?). Zaporozcy uwolnili Szahin-gereja z tarapatów.

i przerwali oblężenie Bachczysaraju, ale na proponowaną wyprawę na Kaffę nie mieli ochoty. Skusiło ich dopiero wynagrodzenie, jakie otrzymali od chana. Jednak i pod Kaffą nie odnieśli poważniejszego sukcesu. Na wieść o zbliżającej się odsieczy tureckiej powrócili na Sicz, uwożąc ze sobą armaty zdobyte przez Kantemira jeszcze pod Cecorą.

Gdy Mozernica zagarnął część pieniędzy należnych wojsku, usunięto go z urzędu i ukarano śmiercią, a na jego miejsce Zaporozcy wybrali Hrycka Czornego. Na Siczy znalazł się również Szahin-gerej, który wraz z Kozakami próbował wciągnąć Rzeczpospolitą w sprawy Krymu. Prosił o zezwolenie na zwerbowanie 12 tysięcy Kozaków i w razie pomyślnego obrotu sprawy gotów był uznać zwierzchnictwo króla polskiego. Sprawa była delikatna, Polska bowiem nie chciała doprowadzić do konfliktu zbrojnego z Turcją. Szahin-gerejowi dano jednak do zrozumienia, że władze nie będą miały nic przeciwko zaciągowi ochotniczemu. Jednocześnie wytknięto Kozakom ich udział w wyprawie na Bachczysaraj i Kaffę.

Z początkiem listopada 1628 r. Zaporozcy mając obiecane po 10 czerwonych złotych i kozuchu dla każdego znów ruszyli na Krym. Tatarzy przyrzekli nie przedsięwziąć w przyszłości napadów na Rzeczpospolitą, a Kozacy obiecali ochraniać jej granice południowe. Wyprawa liczyła 14 tysięcy żołnierzy, w tym 6 tysięcy Zaporozców. Przed dojściem do Perekopu zagarnięto wielkie stada bydła i koni tatarskich. Kozacy uznali się za dostatecznie usatysfakcjonowanych i chcieli natychmiast powracać na Zaporozże. Wprawdzie Szahin-gerej nakłonił ich do szturm, lecz po pierwszym niepowodzeniu zawrócili i, prowadząc po drodze walki z naciiskającymi wojskami Kantemira, wycofali się w granice swoich posiadłości.

Hrycka Czornego, którego autorytet i umiejętności dowódcze nie dorównywały podobnym cechom poległego Doroszenki, obciążono winą za nieudaną wyprawę. Dokonano więc wyboru kolejnego hetmana. Został nim Iwan Sulima.

Wkrótce Szahin-gerej uzyskał poparcie ze strony ordy Nogajskiej i do Warszawy ruszyły nowe poselstwa: krymsko-nogajskie

oraz kozackie w osobach: Zachara Osteleckiego, Grzegorza Malkiewicza i Kużmy Kapusty. I znów wszystko spełzło na niczym, a do tego władze Rzeczypospolitej nie uznały wyboru Sulimy.

Na wiosnę 1629 r. na Zaporozu pojawiły się masy zbiegów z Ukrainy, żądając podjęcia kolejnej wyprawy na Morze Czarne. Rozpoczęły się narady. 18 maja Sulima złożył buławę hetmańską, ale uczestnicy Rady nie przyjęli rezygnacji hetmana. Na następnym posiedzeniu wystąpił Szahin-gerej, obiecując Kozakom wynagrodzenie, jakiego jeszcze nie otrzymali od nikogo. Każdy z nich miał dostawać przez miesiąc po 10 czerwonych złotych i konia. Zaporozcy żądali wprawdzie jeszcze więcej, ale nie udało im się tego uzyskać; na początku drugiej dekady maja wyruszyli na Krym. Część z nich zbuntowała się i chciała spróbować szczęścia na morzu, ale poradzono sobie z nimi szybko — stracono dwóch przywódców zamieszek. Wyprawa liczyła 23 tysiące żołnierzy. Przed Perekopem doszło do pierwszego krwawego starcia z Tatarami krymskimi, w którym poległo około tysiąca Zaporozców, ale mimo to pozostali posuwali się dalej na południe. Kolejna bitwa z armią Kantemira zakończyła się pogromem oddziałów kozackich, które straciły łącznie 5 tysięcy ludzi. Rozwścieczeni niepowodzeniem Zaporozcy zabili Mahometa-gereja, brata Szahina. Szahin-gerej, którego wojska przeszły na stronę przeciwnika, uciekł do Persji.

Klęska doprowadziła do zamieszek na Zaporozu. Ostatnią z wypraw dowodził Taras Fedorowicz (Triasiło). Jego miejsce zajął teraz Lewko Iwanowicz. Jednocześnie Rzeczpospolita zatwierdziła wybór Hrycki Czornego na „starszego” Kozaków rejestrowych, aby wraz z nimi lojalnie przy boku wojsk koronnych strzegł południowych kresów Polski przed napaściami tatarskimi. Sytuacja była co najmniej dziwna. Sicz została opanowana przez „wypiszczyków”, a w tym samym czasie rejestrowi uganiali po Dzikich Polach za wymykającym się z ich rąk przeciwnikiem.

Coraz częstsze stawały się napady tatarskie. Na wiosnę udało się Chmieleckiemu przepłoszyć orzędę z Humańszczyzny. W sierp-

niu kałga Dewlet-gerej pociągnął przez Wołoszczyznę na Prawobrzeże i uderzył na województwo podolskie, lecz Chmielecki z Kozakami nie tylko zdołał rozbić tatarskie zagony, ale również wyzwolił wiele tysięcy jasyru, za co otrzymał stanowisko wojewody kijowskiego.

Sprawy ukraińskie zaczęły przybierać inny obrót z końcem września 1629 r., z chwilą zawarcia rozejmu ze Szwecją w Altmarku. Na Naddnieprzu pojawiła się wówczas spora grupa Kozaków nierejestrowanych, która przybyła z północnego teatru wojny polsko-szwedzkiej. W ślad za nimi nadciągnęły wojska koronne. Na domy i gospodarstwa „wypiszczyków” żołnierze spadli jak szarańcza. Rabowali, gwałcili i zabijali. Wprawdzie Koniecpolski stwierdził, że rejestrowi nie ucierpieli, lecz na Ukrainie narastała coraz potężniejsza fala protestu. Hrycko Czorny usiłował uspokoić Zaporozców, ale ci, prowadzeni przez Lewka Iwanowicza, odpowiedzieli: „Piszecie do nas, nie jak do głowy, lecz jak do koszowych, i co się wam podoba. Dzięki Bogu, urodziliśmy się tutaj, jak Wasze Miłoscie [...]”. Czorny był dla nich tylko „starszym na włościach”, prawdziwym zaś hetmanem Iwanowicz¹².

W tej sytuacji Czorny w porozumieniu z hetmanem Koniecpolskim postanowił dokonać rewizji rejestru i wykreślić z niego wszystkich, którzy nie chcieli mu się podporządkować. Jak się okazało, z początkiem 1630 r. było ich tylko około trzysetu. Czorny zażądał okazania mu posłuszeństwa, co stało się przyczyną wybuchu otwartego konfliktu.

Na spory toczące się między Kozakami nałożyły się starcia prawosławnych z unitami. Gorący orędownik i obrońca prawosławia Melecjusz Smotrycki przeszedł na unię i niemal natychmiast stał się jednym z jej najgorętszych zwolenników. Jego dążenie do połączenia obydwu Kościołów wywołało niepokój na Ukrainie, zwłaszcza że zaczęły rozchodzić się pogłoski, iż Hrycko Czorny także przeszedł na unię. Duchowni prawosławni obawiali się utraty najważniejszych zwolenników „błahocestija” — Kozaków. Zagrożenie dostrzegali w każdym oddziale wojsk koronnych, który pojawił się na Naddnieprzu. Do Kozaków ślano listy i uniwersały wzywające do obrony „prawdziwej wiary”.

Jak można się było spodziewać, wywołało to przypływ nowej fali niechęci do Rzeczypospolitej.

Tymczasem władze polskie nadal prowadziły wobec Kozaczyzny dwulicową politykę. Wiele kolejnych poselstw kozackich odjechało z niczym z Warszawy. Ugoda kurukowska przysłoniła kampanię chocimską. Szlachta szybko zapomniała o danych obietnicach i wbrew rzeczywistości usiłowała ze sprawy kozackiej uczynić wewnętrzny, w zasadzie niegodny uwagi, problem kresów ukraińskich.

„Wypiszczycy” nie pozostali obojętni wobec rozwoju wydarzeń; na uniwersały duchowieństwa odpowiedzieli własnymi, przypominającymi o obowiązku obrony wiary prawosławnej. Walka między rejestrowymi a nierejestrowymi Kozakami oraz starcia prawosławnych z unitami zaczęły przekształcać się w grożący w każdej chwili wybuchem konflikt między Rzeczpospolitą a Kozaczyzną, i nawet całą osiadłą, głównie chłopską, ludnością Ukrainy.

Chmielecki nie cieszył się długo urzędem wojewody kijowskiego, gdyż zmarł z początkiem 1630 r. Rolę pośrednika między władzami a Kozakami przejął kasztelan kamieniecki Aleksander Piaseczyński. Do kolejnej zmiany doszło również na Zaporozżu, gdzie odsunięto od buławy Iwanowicza, powierzając ją Tarasowi Fedorowiczowi. Ten w połowie marca zwałił do siebie Hryckę Czornego i po osądzeniu skazał go na śmierć. Wykonanie wyroku zlecono jakiemuś Tatarowi, który najpierw odrąbał nieszczęśnikowi ręce, a następnie uciął głowę. Był to już wyraźny bunt „wypiszczyków” przeciw władzy. Większa część Kozaków rejestrowych uciekła do Korsunia, chroniąc się pod opiekuncze skrzydła stacjonujących tam oddziałów koronnych. Zbuntowani Zaporozcy zażądali wydania starszyny i wycofania wojska z terenu „wolności kozackich”. Miało się ono przesunąć w rejon Białej Cerkwi. Gdy otrzymali odpowiedź odmowną, mimo trwających obchodów święta Zwiastowania, natychmiast pociągnęli na Korsuń. Rychło okazało się, że nie można polegać na rejestrowych, gdyż porzucali swoich dowódców i przechodzili na stronę napastnika. Również mieszczenie korsuńscy wystąpili zbrojnie przeciw żołnierzom. Chorągwie koronne musiały wyco-

fać się z miasta, a 4 kwietnia 1630 r. Taras Fedorowicz z Zaporżcami wkroczył do Korsunia. Nie ruszył w pościg za żołnierzami, lecz zajął się rabowaniem dobytku pozostawionego przez zbiegłą szlachtę. Po trzech dniach, 7 kwietnia, hetman Koniecpolski wydał w Barze uniwersał skierowany do szlachty wołyńskiej, informując, że:

swawolenstwo ukraiinne, stęskniwszy sobie w porządku, [...] rzuciło się wprzód na starszego, wojsku zaporoskiemu od Jego Królewskiej Mości podanego, potem i na inszych w wierze, cnocie, w posłuszeństwie Jego Królewskiej Mości Kozaków trwających, a nadto i na żołnierzy Jego Królewskiej Mości w służbie będących następuje i z nimi ścierać się poczyną, gwoli czemu, aby się taka swawola pokarała i dalszym *inconvenientom* [!] zapobiegło, ruszam się zaraz z wojskami tymi, które po zadzie stanowiska swoje miały. — Zachęcał szlachtę do udzielania pomocy wojskom koronnym: — każdego z Waszmościów nie tylko powinna ochota, ale i powinność ku sobie łatwiej poruszy¹³.

Tymczasem liczba zbuntowanych rosła z każdym dniem. Po Ukrainie rozchodziły się listy i odezwy kozackie nawołujące do czynnej obrony prawosławia przed Polakami. Ruszyli się także chłopci. Wkrótce wojsko powstańcze liczyło kilkadziesiąt tysięcy ludzi, natomiast Koniecpolski nie miał dość żołnierzy, aby stawić skuteczny opór. Starcia między Kozakami a chorągwiami koronnymi przybrały charakter partyzancki, przy czym obydwie strony nie przebiegały w środkach. W akcji pacyfikacyjnej wyróżnił się szczególnie strażnik koronny Samuel Łaszcza, wezwany na pomoc przez hetmana polnego. „Zasługą” Łaszcza było m.in. wycięcie w pień niemal całej ludności Łysianki. Rotmistrz Łukasz Załęski rozkazał sołtysom województwa wołyńskiego, by przysłali mu do jednostek wybranieckich „doświadczonych, hoźych w dziełach rycerskich pachołków”. Mieli być jednolicie umundurowani i wyekwipowani w „rynsztunek pocziwy”¹⁴.

Zbuntowani próbowali szukać porozumienia z hetmanem i przysłali doń swoje poselstwo. Postawione przez nich warunki okazały się jednak nie do przyjęcia dla strony polskiej. M.in. żądali zniesienia postanowień kurukowskich, które uznali za wymuszone, oraz wydania w ich ręce Kozaków rejestrowych.

Zamordowanie Hrycka Czornego stanowiło, ich zdaniem, wewnętrzną sprawę Kozaczyzny.

Konieczpolski zajął Kijów, opanował przeprawy na Dnieprze i ruszył na Perejasław, gdzie znajdowały się główne siły powstańców. Z ośmioma tysiącami żołnierzy, wśród których było dwa tysiące Kozaków rejestrowych, wszedł do miasta i nawet próbował uderzyć na tabor kozacki, ale nie odniósł sukcesu. W szeregach buntowników znajdowało się w tym czasie już około 35 tysięcy ludzi. Walki pod Perejasławiem trwały od połowy maja do początku czerwca. 18 maja Konieczpolski wydał kolejny uniwersał, w którym chwalił się rzekomym „progresem wojska przeciwko swawoleństwu Kozaków Zaporoskich”, ale zarazem stwierdzał, że Zaporozczyk

nie chcą się opamiętać. Przeto, aby już ta sprawa skończyć się mogła, chorągwi w służbie Rzeczypospolitej będących, polskiego i cudzoziemskiego narodu, napominam i nozkazuję, inszych Ich Mościów proszę, abyście do wojska Jego Królewskiej Mości jako najprędzej przybywali, z którym, gdy się złączycie, rzetelnie się to swawoleństwo uskromi¹⁵.

Oczekiwane posiłki jednak nie nadchodziły, natomiast coraz liczniejsze były wieści o wytrzebieniu oddziałów koronnych przez Kozaków i chłopstwo. 1 czerwca hetman wyszedł z dwoma tysiącami ludzi przeciw watasze buszującej w okolicy. Osłabienie obozu polskiego nie uszło uwagi Kozaków, którzy dokonali wypadu, zagarnęli trzy największe działa oraz dwie hakownice, a następnie przez kilka godzin ścierali się z przybyłymi z powrotem chorągwiami Konieczpolskiego. Bitwę przerwał ulewny deszcz.

Rozpoczęły się rokowania. Konieczpolskiemu groziła klęska. Mimo to jednak on stawiał warunki. Wiedział już zapewne o kolejnej zmianie hetmana kozackiego. Miejsce Tarasa Fedorowicza zajął Antoni Konaszewicz But, prawdopodobnie bardziej skłonny do porozumienia. Grzecznie, ale stanowczo odmówił wydania przywódcy buntu, podobnie jak Konieczpolski nie wyraził zgody na zmianę postanowień ugody kurukowskiej. Jedynym ustępstwem z jego strony było zwiększenie rejestru kozackiego z sześciu do ośmiu tysięcy ludzi. Ogłoszono obustronną (!) amnestię:

dla uczestników powstania oraz tych Kozaków rejestrowych, którzy przyłączyli się do oddziałów koronnych. Na koniec wybrano komisję, która miała się zająć uzupełnieniem rejestru, a Koniecpolski uroczyście zatwierdził wybór nowego „starszego”. Został nim Tymosz Orendarenko. Odpowiednie protokoły podpisało 9 lipca 1630 r.

Zamknął się kolejny rozdział dziejów Kozaczyzny. Mimo formalnego powrotu do postanowień kurukowskich hetman polny koronny nie mógł się uważać za zwycięzcę. Przeciwnik nie był pokonany, a wręcz udowodnił, że stanowi siłę, z którą należy się poważnie liczyć. Stracenie Hrycki Czornego uszło sprawcom bezkarnie; co więcej, w czasie trwania walki pod Perejasławiem przez Morze Czarne płynęły czajki kozackie, a ich załogi pustoszyły okolice Izmailu, Kili, Bałczyku i Warny. Kolejna wyprawa zapuściła się w posiadłości tureckie wkrótce po podpisaniu porozumienia z powstańcami. Żywioł kozacki był już nie do opanowania.

Niżowcy nie przyjęli też zbyt chętnie nowego zwierzchnika. Antoni Konaszewicz But wraz z kilkunastoma tysiącami zwoleńników powrócił na Zaporozże, pozostawiając Orendarence sprawowanie władzy nad resztą ziem naddnieprzańskich znajdujących się w granicach tradycyjnych „wolności kozackich”.

Do króla wysłano nowe poselstwo ze stanowczym żądaniem zwiększenia liczby rejestrowych i podwyższenia żołdu, ba! nawet ukarania Koniecpolskiego za szkody wyrządzone przez jego wojska na Ukrainie. Posłowie byli niezadowoleni ze wszystkiego i demonstrowali to na dworze, dopiero odpowiednie prezenty wydane ze skarbu królewskiego oraz prywatnej szkatuły królewicza Władysława ułagodziły ich nieustępliwość.

Legacja kozacka długo nie wracała z Warszawy, krążyły pogłoski, że została uwięziona, a Rzeczpospolita przygotowuje ostateczną rozprawę z Kozaczyzną. 2 września na Masłowym Stawie koło Kaniowa odbyła się Rada, na której prócz rozważenia udziału Zaporozców w ochronie granic przed Tatarami, rozpatrzono również ewentualność zbrojnego przeciwstawienia się atakowi wojsk koronnych. Zaczęto gromadzić broń oraz amunicję i przygotowywać się do nowych starć.

Rzeczpospolita nie mogła dłużej zwlekać. Na dworze królewskim zrodził się projekt rozłożenia większych sił polskich na Nadnieprzu. Na zimowej sesji sejmu, w lutym i marcu 1631 r., sprawa kozacka wywołała ożywioną dyskusję. Zastanawiano się nawet, co było powodem wybuchu powstania. Jednak raz jeszcze szlachta odrzuciła wszystkie propozycje kozackie dotyczące powiększenia rejestru. Pojawiły się natomiast głosy żądające uznania odnowionej przez Teofanesa hierarchii prawosławnej na Ukrainie, co, jak twierdzono, powinno położyć kres kontaktom kleru prawosławnego z Kozakami i ich obronie Cerkwi. Do Warszawy bez przerwy nadchodziły trwożne wieści o możliwości wybuchu rozruchów chłopsko-kozackich na kresach Rzeczypospolitej, ale mimo istniejącego zagrożenia całość materii zaporoskich postanowiono przekazać do rozważenia następnemu sejmowi, który miał się zebrać dopiero za rok. Zaprzepaszczona została w ten sposób szansa rzeczywistego porozumienia.

Jednak rok 1631 przyniósł pewną poprawę napiętych stosunków polsko-kozackich. Nowy hetman zaporoski Iwan Petrażycki-Kułaga uzyskał królewskie potwierdzenie wyboru i pośpieszył ze złożeniem deklaracji lojalności wobec Rzeczypospolitej. Sami Kozacy udaremnili próbę zwerbowania ich przez Szwedów do udziału w wojnie trzydziestoletniej. Agentów Gustawa II Adolfa, którzy poprzez Rosję przybyli na Ukrainę, najpierw usiłowano napoić wódką, a gdy ci wymawiali się od poczęstunku, związano i przekazano Koniecpolskiemu.

W marcu zmarł metropolita kijowski Hiob Borecki. Zygmunt III, wbrew dotychczasowej polityce, gotów był teraz na ustępstwa i wyrażenie zgody na kandydata, który zostałby mu przedstawiony do aprobaty. Rachunki na pomyślny rozwój wydarzeń spełzły jednak na niczym, nowym metropolitą został nastawiony antypolsko Izajasz Kopiński. Spory na ten temat wynikłe między prawosławnymi przeciętli Kozacy, wprowadzając w grudniu Kopińskiego do rezydencji w monasterze Michajłowskim, okupowanym przez opozycjonistów.

A spokój na kresach wschodnich był Polsce niezmiernie potrzebny. Za kilkanaście miesięcy miał wygasnąć rozejm deuliński z Moskwą zawarty na czternaście i pół roku w grudniu 1618

roku. Carat przygotował się do wojny. Polska odpowiedziała mobilizacją Kozaczyzny. Kuładze udało się nawet podporządkować sobie niesfornych dotychczas Zaporozców.

11 marca 1632 r. rozpoczęła się sesja sejmu, na której dopuszczono do głosu posłów kozackich — Stanisława Jabłońskiego i Krzysztofa Krzywobłockiego — z dobrze już znanymi obydwu stronom postulatami. Król odrzucił je wszystkie, obiecując jednak napomnieć duchowieństwo unickie, by nie czyniło prawosławnym żadnych krzywd.

Zygmunt III zmarł 30 kwietnia. Sejm konwokacyjny wyznaczono na 24 czerwca. Z początkiem czerwca odbyła się w Pryłuce Rada kozacka, na której wybrano nań legatów: Wawrzyńca Paszkowskiego, Harasyma Kózkę, Dorosza Kuckowicza oraz Fiodora Pucha, i zaopatrzone ich w odpowiednią instrukcję. 28 czerwca posłowie otrzymali posłuchanie w Warszawie.

Czytali instrukcję, w której zapewniali, że są członkami tej samej Rzeczypospolitej i dlatego mają prawo wziąć udział w elekcji; przeto i głos oddają za Najjaśniejszym Władysławem, i jego pragną mieć królem Polski. Następnie, aby religia grecka schizmatycka cieszyła się pokojem i nie była naruszona przez unitów. Przedstawiali obszernie swoje służby i zasługi dla Rzeczypospolitej. Prosilili, aby powiększyć ich liczbę i podnieść żołd, aby zaopatrzyć ich w sukna i prochy oraz w inny sprzęt wojenny w miejscu, które zwą Zaporohy; aby mogli być dopuszczeni do wolności żołnierskich. Krótko, lecz przychylnie odpowiedział im wtedy kanclerz koronny (imieniem senatu) wdzięcznie przyjmując ich poselstwo, ale — rzekł — odpowiedź na poszczególne punkty dadzą panowie senatorowie dopiero w stosowniejszej porze¹⁶.

Rychło zmieniły się nastroje. 3 lipca na posiedzeniu tajnej rady uchwalono zganić Kozaków za to,

że zwali się członkami Rzeczypospolitej (chyba takimi jak włosy i paznokcie dla ciała: wprawdzie są potrzebne, ale gdy zbyt wiele wyrosną, jedne ciążą głowie, drugie przykro ranią, oboje trzeba częściej przycinać). Bez wątpienia pewna liczba Kozaków może być pomocna przeciw niebezpieczeństwu tureckiemu i jako obrona przed Tatarami. Gdyby jednak powiększyć liczbę Kozaków, zachodziłaby obawa, by nie stali się zgubą dla Rzeczypospolitej, gdyż chłopcy ruscy przy nadarzającej okazji chcieliby buntować się przeciw swym panom¹⁷.

Co się stało? Jaka była przyczyna tak istotnej zmiany nastrojów? Kozacy dowiedzieli się o tym 17 lipca, gdy sejm „odprawiał” ich poselstwo.

[...] dobrze zostali złażani, że wazyli się mienić członkami Rzeczypospolitej, żądać głosu na elekcji; surowo ich senat napomniął, aby więcej tego nie próbowali. Co się tyczy zwiększenia zaś ich liczby i żołdu, zlecono hetmanowi Koniecpolskiemu, aby sam wypowiedział się, na czym więcej teraz zależy Rzeczypospolitej, bo i nowy król winien użyć w tej rzeczy swej królewskiej powagi, by zdecydować, czy powiększenie liczby Kozaków będzie korzystne dla Rzeczypospolitej¹⁸.

Postulat dopuszczenia do udziału w elekcji na równi ze szlachtą jawił się w jej oczach czynem niemal świętokradczym.

Ale na Ukrainie nie było spokoju. Wiadomości przywiezione przez posłów z Warszawy wywołały wzburzenie. Na jednej z trzech kolejnych Rad doszło do zamieszek, w czasie których zabito posłów oraz — jak wynika z nie potwierdzonych wiadomości — odsunięto Kułagę od buławy, oddano pod sąd, skazano na śmierć za wysługiwanie się Polakom i stracono w Kaniowie¹⁹. Nowym hetmanem zaporoskim został Andrzej Dydenko. Duchowieństwo prawosławne intrygowało gdzie i jak się dało, nie cofając się nawet przed teatralnymi gestami. Na Radę w Czerniachowej Dąbrowie zjechało 300 księży prawosławnych, którzy padli na kolana przed czernią kozacką, prosząc o obronę Cerkwi przed atakami unitów.

Z początkiem września ustalono tekst instrukcji na sejm elekcyjny, który miał się rozpocząć z końcem miesiąca, dla posłów kozackich: Fiodora Kuźmińskiego, Fiodora Pralicza i Wasyla Onyszkiewicza. Podpisał ją pisarz Sawa Burczewski.

Na pierwszym miejscu znalazła się prośba,

by naród nasz ruski przy prawach i swobodach, a duchowni nasi blagowierni przy cerkwiach eparchii swych i dobrach swych należących z odprawowaniem wolnego nabożeństwa zostawali i więcej takiej biedy i uciemiężenia od tych niezbędnych [!] unitów, nie ponosili.

Zwracano się również o zwiększenie liczby rejestru o dwa tysiące oraz odpowiednie podwyższenie żołdu. Zalecano wreszcie zabiegać o

naznaczenie pewnego miejsca na stanowienie i wiec, skąd by armata potrzeby zaciągać bez uprzykrzenia się ludzkiego, jako też i stędzy około niej będące, wychowanie mieć mogli [...]. Toteż Panowie Posłowie nasi, Ich Mościom Panom Senatorom przełożyć mają, że Ich Mość Panowie obywatele tutejsi ukraiński, trzymając się Commisiei Kurukowskiej, towarzyszków naszych w dobrach swych trzymać nie chcą. A gdy z majątności jego ustąpić kto chce domu i wzroblin [!] sprzedać, nie pozwalają, owszem poddanym zakazują, aby żaden skupować się nie racył: za czym wielkie się ubliżenie wolnościom naszym dzieje.

Odstąpili natomiast Kozacy od domagania się udziału w elekcji, wyrażając wszakże nadzieję, że

Ich Mość tego będą postrzegać i takiego Pana obierać, który każdego przy prawach, swobodach i wolnościach, w tym państwie przez przodków swoich poprzysiężonych, zachować zechce²⁰.

Sejm elekcyjny rozpoczął się 27 września. Dopiero 9 października doszło do dyskusji na tematy religijne, a dwa dni później

Dopuszczono do koła posłów kozackich. Ci przede wszystkim opowiadali o swoich zasługach, prosili o swobodę wyznawania religii greckiej schizmatycznej i o wolny głos na elekcji, dodając, że skazali na śmierć posłów, którzy na konwokacji nie umieli dobrze im służyć. Marszałek, porozumiewszy się z całym kołem, odpowiedział im chwając ich zasługi, ale wyraził zdziwienie, że bez żadnej przyczyny źle potraktowali swoich posłów i że prześladowają ruskich unitów. Ponieważ sprawa ta wielu uraziła, pełną odpowiedź przełożył na inną porę²¹.

Króla wybrano dopiero 8 listopada. Zgodnie z przewidywaniami został nim syn Zygmunta III — Władysław. Wcześniej jeszcze, bo na przełomie października i listopada, przy jego nie-małym udziale opracowano zasady postępowania wobec religii prawosławnej i włączono je nawet w pacta conventa²². Prawosławni otrzymali prawo swobodnego wyznawania wiary, na-prawiania starych i budowania nowych cerkwi, a także szkół, seminariów, drukarni i szpitali. Zezwalano im na dostęp do urzędów miejskich. Metropolita kijowski miał być wybierany przez szlachtę prawosławną z całej Rzeczypospolitej, a następnie za-

twierdzany przez monarchę. W sprawie świątyń stanowiących przedmiot sporu między unitami a prawosławnymi postanowiono powołać na sejmie koronacyjnym komisję mieszaną, która miała w tych sprawach wydać wyrok ostateczny.

Wydawało się, że z chwilą wstąpienia na tron nowego władcy sprawy kresów wschodnich rozpatrywane będą z większym niż poprzednio zrozumieniem. Władysław IV nie był ani związany tak z jezuitami, ani też tak ortodoksyjny jak jego ojciec. Niedaleka przyszłość miała jednak przynieść kolejne rozczarowania, stosunek bowiem władz państwowych do Kozaczyzny nie uległ żadnej poważniejszej zmianie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

SPORY O IMMUNITET SĄDOWY - SPRAWY CYWILNE - PRZESTĘPSTWA KRYMINALNE - KARY NA ZAPOROŻU - OBYCZAJE SĄDOWE WEDŁUG NIKITY KORŻA - PIOTR MOHYŁA METROPOLITĄ KIJOWSKIM - KOZACZYŻNA W PIERWSZYCH LATACH PANOWANIA WŁADYSŁAWA IV - BUDOWA KUDAKU I BUNT SULIMY - MISJA KISIELA - POWSTANIE PAWŁUKA - BITWA POD KUMEJKAMI - KAPITULACJA BOROWICKA - „ORDYNACJE” SEJMOWE W SPRAWIE KOZACKIEJ - POWSTANIE OSTRZANINA I HUNI - RADA NA MASŁOWYM STAWIE

Jedną ze spraw, która zajmowała ważne miejsce w postulatach kozackich adresowanych do władz Rzeczypospolitej, było uzyskanie immunitetu sądowego funkcjonującego na terenach „wolności zaporoskich” i dającego możliwość rozstrzygania kwestii spornych oraz sądzenia przestępców, którzy popełnili czyny na szkodę współtowarzyszy poza granicami Zaporozża. Żądanie to wywołane było oczywistą potrzebą szybkiego reagowania na wszelkie przewinienia związane z Kozaczyzną jako organizacją typu wojskowego. Od wielu stuleci dowódcy mieli prawo karania niesfornych podkomendnych i pod tym względem Kozacy Zaporoscy nie zamierzali stanowić wyjątku. Prawo musiało działać szybko, jeśli chciało się utrzymać w korbach skłonne do samowoli i stale się powiększające masy kozackie. Jurysdykcja hetmańska lub starościńska była zbyt powolna. Dlatego też jednym z urzędów, które najwcześniej pojawiły się na Zaporozżu, był urząd sędziego generalnego, nie mówiąc już o tym, że „starszy” miał zwyczajowe prawo, podobnie jak Rada, decydowania o karze za przestępstwa kryminalne o większym ciężarze gatunkowym. Wkrótce też sprawa jurysdykcji kozackiej na ograniczonym przez przywilej królewski terenie stała się ważnym postulatem o charakterze politycznym. Rozwiązanie tej kwestii po myśli Kozaków mogło stanowić jeden z pierwszych kroków na drodze do usamodzielnienia się Kozaczyzny, a w przyszłości oderwania się jej od Rzeczypospolitej. Władze polskie zdawały sobie sprawę z grożącego z tej strony niebezpieczeństwa i nigdy takiego zezwolenia

nie udzieliły. Niemniej jednak wielokrotnie przymykano oczy na samowolne wykonywanie władzy sądowniczej przez starszyzną lub Radę kozacką. Do interwencji, zazwyczaj spóźnionych, dochodziło jedynie w szczególnie drastycznych wypadkach naruszenia prawa.

Dodać należy, że rozsądzanie spraw na Zaporozżu nie opierało się na żadnym pisanym kodeksie praw, zarówno w zakresie procedury, jak i wysokości kar za określone przestępstwa oraz wykonywania zapadłych wyroków. Główną rolę odgrywała tradycja i prawo zwyczajowe, oparte nie tyle na tzw. zdrowym rozsądku, ile na podpatrzonych u sąsiadów i przyjętych od nich normach prawnych. Orientalne okrucieństwo występujące wśród Tatarów i Turków przeplatało się z zapożyczonymi od Polaków i Rosjan zawilóściami proceduralnymi, na co nakładały się obyczaje zrodzone na samej Siczy. Stwarzało to spore możliwości nadużycia władzy sądowniczej, często pozbawiało podsądnych możliwości obrony i powodowało wydawanie różnych wyroków za identyczne przewinienia. Niekiedy też przestępcy w ogóle unikali kary.

Żmudny był proces wyjaśniania okoliczności towarzyszących oraz stopnia winy w wypadku, gdy w popełnieniu przestępstwa brało udział kilku lub kilkunastu Kozaków. Ustalenie tego sprawiało czasem trudności nie do pokonania, zwłaszcza że sądy odbywały się publicznie, w obecności żadnej sensacji gawiedzi, nie zawsze zresztą trzeźwej, przeszkadzającej w przesłuchaniu stron i wywierającej nacisk na sędziów.

Procedura nie sprzyjała więc sprawiedliwości, a sędziowie mieli w zanadru w zasadzie tylko dwa rodzaje kar: chłostę lub śmierć. Jedynie sposób ich wykonania wprowadzał niezbędne rozróżnienia w polityce penitencjarnej.

Najczęściej stosowano karę śmierci; można nawet powiedzieć, że szafowano nią nadmiernie. Cytowany w poprzednim rozdziale przykład zabicia posłów kozackich, którzy — według opinii Rady — nie wywiązali się dobrze z powierzonego im zadania, stanowił wymowny tego przykład. Piszący w pierwszej połowie XVIII w. kronikarz Kozaczyzny Grzegorz Grabianka stwierdzał, że za byle co „wieszano na drzewie”¹.

W początkowym okresie istnienia Kozaczyzny nie prowadzono żadnej pisemnej dokumentacji spraw sądowych. Oskarżenie formułowano ustnie; wysłuchiowano wyjaśnień podsądnego i świadków, ustnie też wydawano wyrok. Dopiero w okresie tzw. Nowej Siczy (1734—1775), głównie pod wpływem biurokracji rosyjskiej, zaczęto zapisywać zeznania i wyroki oraz wciągać do akt wpływające oskarżenia. Większość zachowanych dokumentów z tego czasu, przechowywanych obecnie w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainiejskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, w zespole Kosza Siczy Zaporoskiej (zespół 229), odnosi się do tego rodzaju spraw.

Formalnie każdy z Kozaków był równy wobec oblicza sprawiedliwości. Na mocy wydanych wyroków tracili życie nie tylko przedstawiciele czerni, ale też niepopularni hetmani, odsunięci od buławy za prawdziwe lub rzekome przewinienia. Mimo to zamożna starszyna miała większy, niż inni, wpływ na opinię Zaporozców przebywających na Siczy, mogła przekupywać sędziów, a w najgorszym razie — szukać schronienia w swoich ufortyfikowanych gospodarstwach. Jedno wszakże nie ulegało wątpliwości: raz zapadły wyrok miał charakter ostateczny i nie było od niego odwołania do żadnej wyższej instancji. Dopiero w wiele lat po ugodzie perejasławskiej (1654 r.) rząd carski zastrzegł sobie prawo kontrolowania i zatwierdzania wyroków śmierci. Wprawdzie poważnie zmniejszyło to liczbę tego typu orzeczeń, ale nie wyeliminowało ich zupełnie i niejednokrotnie zdarzało się, iż skazany tracił życie, zanim nadeszła odpowiednia decyzja władz rosyjskich.

W sprawach cywilnych, jak twierdził D. Ewarnicki², obowiązywały m.in. *ius primi occupantis* (prawo pierwszeństwa zajęcia), prawo umowy między współtowarzyszami oraz prawo dawności posiadania, przy czym to ostatnie stosowano w bardzo ograniczonych rozmiarach do ogrodów przy domach, i to wyłącznie w miastach. Przypominało ono dzisiaj używane tzw. zasiedzenie, a z kolei prawo pierwszeństwa zajęcia — prawo pierwszeństwa nabycia. W sprawach kryminalnych dopuszczano porękę za przestępcę udzielaną przez całe „wojsko zaporoskie” lub przez

osoby duchowne, które na Siczy cieszyły się znacznym autorytetem. Przy przesłuchaniach stosowano tortury.

Najczęściej rozsądzano sprawy o bezpodstawne pretensje pieniężne, niespłacenie długu, kłótnie, wyrządzenie szkód itp., a także o zabicie współtowarzysza, pobicia i zranienia, złodziejstwo, ukrywanie przedmiotów ukradzionych lub zrabowanych oraz o paserstwo. W wypadku zgodnego oskarżenia kogoś przez dwóch świadków o dokonanie kradzieży przedmiotów znacznej wartości obwiniony karany był śmiercią. Śmierć groziła również za zboczenia seksualne. Karano Kozaków sprowadzających na Sicz kobiety, chociaż byłyby to ich matki lub żony. W 1761 r. przeprowadzano długotrwałe dochodzenie w związku z wykrytą sprawą cudzołóstwa, a więc przestępstwa popełnionego poza Siczą³. Karano też za niewłaściwe zachowanie się wobec kobiet, gdyż uważano, że prowadzi to do „niesławy całego wojska zaporoskiego”⁴. Przewinieniami były dezercja i nieposłuszeństwo okazane przełożonym w czasie wyprawy wojennej. Często oskarżano o to całe grupy⁵. Najliczniejsze sprawy dotyczyły kradzieży. Kradziono wszystko, co dało się ukraść: proch, ołów, konie, pieniądze, woły, siodła, uzdy, koszule, buty, rusznice itd.⁶

Najczęściej rozsądzał sprawy ataman koszowy. Pomagała mu w tym starszyzna, przy czym funkcje procesowe były, zgodnie z panującymi na Siczy obyczajami, rozdzielone pomiędzy nią. Sędzia wojskowy przeprowadzał dochodzenie i dawał rady sądzącym się stronom; asauł wspomagał sędziego w postępowaniu przygotowawczym i czuwał nad wykonaniem zapadłych wyroków, do niego należało też chwytanie złodziei walęsających się po Zaporozu, pełnił więc funkcje policyjne; dobosz był pomocnikiem asauła i do niego należało ogłoszenie wyroku na miejscu kaźni. Starszyzna kurennna rozsądzała sprawy mniejszej wagi między „towarzyszami” z określonego kurenia.

Za obrazę starszyny lub za niezapłacone długi najczęściej przykuwano do działa na majdanie. Kara trwała tak długo, dopóki obwiniony nie zwrócił pieniędzy wierzycielowi, względnie też nie uzyskał poręczenia wiarygodnych współtowarzyszy. Bicie knutem groziło za kradzież mniejszych rozmiarów; za większą

lub za zranienie kogoś w bójce, obojętnie czy działo się to po pijanemu, czy w zwykłej zwadzie, karano łamaniem ręki lub nogi. Inne, mniejsze przestępstwa karane były chłostą różgami. Podobno dopuszczano również pojedynki jako swoistą formę „sądu bożego”⁷.

Najstraszniejszą karą było zakopywanie przestępcy żywcem w ziemi. Stosowano ją w wypadku zabicia Kozaka przez współtowarzysza. Żywego zabójcę kładziono związanego wraz z ofiarą do trumny, którą zasypywano ziemią. Pewnym złagodzeniem tej kary było pozbawienie zabójcy życia przez powieszenie, a następnie pochowanie jego ciała pod trumną zabitego⁸. W przypadku, gdy sprawca przestępstwa cieszył się na Siczy popularnością czy też miał jakieś szczególne zasługi, ułaskawiano go, zamieniając karę śmierci na wysoką zazwyczaj grzywnę płaconą do kasy wojskowej. Niekiedy przestępstwa popełniały obydwie strony, co znacznie gmatwało postępowanie sądowe. Tak było na przykład w 1762 r. ze sprawą zabicia mieszkańca Kudaku Ostapa Kapłana, który nie oddał pieniędzy w przewidzianym terminie. Wierzyciel napadł go i wraz z wziętymi do pomocy współnikami tak zbił i skatował, że Kapłan zmarł⁹. Niestety, nie znamy wyroku w tej sprawie.

Najpopularniejszym sposobem wykonania wyroku śmierci było zatłuczenie kijami przestępcy przywiązanego do słupa. Karę tę stosowano za kradzież innemu Kozakowi przedmiotów o większej wartości, za ich przechowywanie lub paserstwo, za zboczenia seksualne oraz za gwałty i dezercję. Dodać przy tym należy, że karano wyłącznie tych Zaporozców, którzy skrzywdzili innego Kozaka lub jego rodzinę mieszkającą poza Siczą. W czasie wypraw na Tatarów czy walk prowadzonych z Polakami, gwałty, kradzieże i zabójstwa były na porządku dziennym. Nie tylko nie wszczynano w tych sprawach postępowania sądowego, lecz przeciwnie, stanowiły one powód do chluby i sławy. Niemal wszystkie przepijane oraz ukrywane na Zaporozu bogactwa pochodziły z grabieży i traktowano je jako należne łupy wojenne.

Słup, o którym była mowa wyżej, stał na głównym majda-

nie siczowym w pobliżu kaplicy. Koło niego leżała zawsze wiązka suchych, sękatych kijów dębowych. Przestępca stał przywiązany do słupa aż do chwili zwrócenia ukradzionego majątku, nie krócej jednak niż przez trzy dni. Przez cały ten czas narażony był na drwiny ze strony współtowarzyszy. Jedni bili go i znieważali; drudzy przechodzili spokojnie, udając, że nic nie zauważają; inni ofiarowywali mu pieniądze. Najgorsi byli pijacy, którzy przynosili mu jedzenie, potem zmuszali do picia wódki, mówiąc do wzbraniających się:

— Pij, s.....synu, złodzieju! Jak się nie napijesz, to cię zbijemy!

Gdy przymuszany nieszczęśnik uczynił wreszcie to, czego od niego żądano, „zabawa” zaczynała się od nowa:

— A teraz, panie bracie, jak wypiełeś, to my cię troszkę przeziepiemy!

Błagania o litość nie pomagały. Krzyczano:

— Po to, s.....synu, daliśmy ci gorzałki, żeby cię teraz bić!

Gdy jedna grupa pijaków kończyła znęcać się nad przestępcą, nadchodziła druga, trzecia..., aż do chwili, w której skazany przestawał dawać jakiegokolwiek oznaki życia. Majątek skazańca przekazywano do kasy kozackiej. Mimo wszystko taka kara dawała pewne szanse przeżycia, dlatego też niekiedy stosowano ją jako swoistą łaskę wobec sądanego, któremu groziła śmierć np. na szubienicy lub na żelaznym haku.

Szubienice stały w różnych miejscach Zaporozża: na Siczy, na skrzyżowaniach szlaków, na drogach, a także po wsiach. Były to dwa słupy osadzone w ziemi w pewnej odległości od siebie, z łączącą je poprzeczną belką przytwierdzoną na ich górnych końcach. Przez belkę przywiązywano sznur, zawiązywano pętlę, przestępcę ze skrępowanymi z tyłu rękami sadzano na koniu. Pętlę narzucano mu na szyję, lekko zaciskano, a następnie płocono konia i ciało skazańca zawisało w powietrzu.

Podobno skazany na śmierć przez powieszenie, jeśli wyrok wykonywany był poza Siczą, mógł wybawić się od niej dzięki obyczajowi, który znano zarówno w Europie Środkowej, jak i Zachodniej. Wystarczyło, by panna wyraziła życzenie poślubienia

skazańca. Na Zaporozu krążyła nawet anegdota, że gdy jeden z traconych ujrzał zeszeconą przez oszę dziewczynę, która podbiegła do niego z zamiarem uratowania go od egzekucji, oświadczył:

— Jak ma mnie prowadzić do ślubu taka dziobata, to wolę wisieć! ¹⁰

Śmierć na haku była najokrutniejsza. Skazańca zaczepiano pod żebra na haku wbitym w szubienicę, umierał albo pod wpływem szoku wywołanego bólem, albo z upływu krwi, albo też z wyczerpania. Ciało przestępcy nie wolno było zdejmować z haka, wisiało aż do rozsypania się szkieletu. Miało to przestrzegać innych przed popełnianiem podobnych przestępstw.

Nader rzadko wykonywano na Zaporozu karę śmierci przez posadzenie na palu. Zaostrzony na górnym końcu lub zaopatrzony w żelazne zakończenie słup wbijano w ziemię i sadzano na nim lub nawlekano skazańca tak, że narzędzie potwornych męczarni przebijało mu wnętrzności. Kara ta była natomiast dość często stosowana wobec buntujących się Kozaków przez szlachtę polską. Była to tzw. śmierć kwalifikowana, w odróżnieniu od zwykłej, przez ścięcie lub powieszenie.

Na Zaporozu nie było zawodowych katów. Ich rolę spełniali inni przestępcy skazani na karę śmierci. Jeśli w danym momencie nie można było takiego znaleźć, odraczano wykonanie wyroku aż do stosownej chwili ¹¹.

Jednym z najwcześniej stosowanych sposobów egzekucji było topienie; później uciekano się także do rozstrzelania, przy czym w ten sposób karano głównie dezterterów i podejrzanych o spiskowanie z nieprzyjacielem.

Inną karę wymierzano w wypadku stwierdzonej nieuczciwości szynkarzy, kramarzy, rzeźników etc. Zezwalano wówczas na grabienie winowajców. Zgromadzona tłuszczą jak szarańcza spadała na kramy i szynki, brała wszystko, co znajdowało się pod ręką, nie tylko towary, lecz również pieniądze. Rozbijano beczki z alkoholem, upijano się, polewano trunkami ulice, niszczone i grabiono. W ten sposób rujnowano przestępców doszczętnie ¹².

Interesujące informacje o kozackich obyczajach sądowych

przekazał w zapisanym przez A. Skalkowskiego opowiadaniu sędziwy, liczący ponad 100 lat, Zaporozec Nikita Korz. Wprawdzie jego informacje dotyczyły Nowej Siczy i zwyczajów z drugiej połowy XVIII stulecia, jednak z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że wiele z nich miało znacznie wcześniejszy rodowód, sięgający nawet pierwszej połowy poprzedniego wieku, gdyż częstkowe wiadomości o nich zachowały się także w innych przekazach.

Gdy zdarzało się, na przykład, że dwaj Kozacy pokłócili się między sobą lub pobili, uczynili sobie jakąś szkodę, a więc bydło jednego zjadło zboże lub siano drugiego, względnie też poobrazali się nawzajem i nie mogli się pogodzić, wówczas, kupiwszy po kołaczu na bazarze, szli do tej pałanki [pałanka — jednostka administracyjno-terytorialna Nowej Siczy — W. A. S.] i kładąc kołacze na stół, stawali na progu, kłaniali się nisko sędziom i mówili:

— Kłaniamy się, panowie, chlebem i solą.

Sędziowie pytali:

— Jaką macie sprawę, panowie mołojcy?

Wówczas powód mówił pierwszy, wskazując na pozwanego towarzysza:

— Oto, panowie, jaka nasza sprawa: ten obecny tutaj obraził mnie, jego bydło uczyniło mi taką szkodę, a on nie chce mi zapłacić za zjedzone siano i podeptane zboże.

Sędziowie zwracali się do pozwanego:

— No, braciszku, czy to prawda, co towarzysz mówi o tobie?

A na to pozwany:

— No cóż, panowie! To wszystko prawda, że wyrządziłem szkodę sąsiadowi i tego nie zaprzeczam, ale nie mogę mu jej wynagrodzić, bo żąda ode mnie więcej, niż wyniosła jej wartość.

Po wysłuchaniu stron pałanka wysyłała Kozaków do przeprowadzenia wizji lokalnej. Po ich powrocie, gdy skarga okazała się uzasadniona, sędziowie mówili do oskarżonego:

— No i cóż, braciszku, gotów jesteś zapłacić za szkodę wyrządzoną sąsiadowi, czy nie?

Pozwany ponownie kłaniał się sędziom i wyrażał sprzeciw.

— Panowie, on więcej niż trzeba żąda ode mnie i nie zgadzam się na płacenie według waszej woli.

Sędziowie długo nakłaniali obydwie strony do polubownego załatwienia sporu i jeśli wreszcie im się to udało, wówczas pałanka sama decydowała o wszystkim i puszczala ich do domu. Jeśli pozwany upierał się i nie doszło do zgody, wówczas obydwu odsyłano do Siczy.

Te same ceremonie powtarzały się przed kurennym, następnie przed atamanem i sędzią, aż wreszcie Kozacy stawali przed koszowym.

W końcu, wzięwszy kołacz, Kozacy wraz z atamanami szli do kurenia, w którym przebywał koszowy, kłaniali się znowu i mówili:

— Bądźcie zdrowi, wielmożny panie!

Kozacy zaś, położywszy kołacz na stole, przyłączali się:

— Kłaniamy się, wielmożny panie, chlebem i solą! — i zatrzymawszy się przy drzwiach, jeszcze raz kilkakrotnie kłaniali się nisko, na co koszowy odpowiadał:

— Zdrowia, panowie atamani! Dziękuję, mołojcy, za chleb i sól! A co to, panowie atamani, za Kozacy?

Atamani ponownie składali relację o minionych wydarzeniach. Koszowy pomilczawszy trochę, zwracał się do pozwanego i mówił:

— No i jak, braciszku, zamierzasz zakończyć spór z tym Kozakiem? Wydała wyrok pałanka, atamani, wydał wyrok nawet sędzia wojskowy, a teraz sprawa doszła do mnie. Ja zaś, wysłuchawszy relacji stwierdzam, że pałanka wydała właściwy wyrok, który zatwierdzam, uznając cię winnym. I co mi teraz powiesz? Wynagrodzisz krzywdę sąsiadowi?

— Nie, wielmożny panie, bo żąda zbyt wiele.

Koszowy powtarzał głośno i gniewnie:

— To znaczy, braciszku, nie zgadzasz się?

— Tak, wielmożny panie, nie zgadzam się z wolą waszą.

— No, dobrze! — mówił koszowy wstając i wychodząc z kurenia. Atamani i Kozacy czynili to samo, kłaniali się i mówili:

— Żegnaj, wielmożny panie!

— Żegnajcie, panowie-mołojcy, żegnajcie i nie zapominajcie o nas! — mówił koszowy i po wyjściu z kurenia wołał na służbę:

— Warta, kije!

Śludzy biegli niosąc kije w wiązках. Wówczas wielmożny mówił:

— Kładź się, braciszku, a my cię nauczymy, jak prawdy dochodzić i panów szanować!

— Zmiłuj się, wielmożny panie! — krzyczał Kozak nieswoim głosem.

— Nie, braciszku, nie ma już zmiłowania, jak jesteś taki uparty. Kozacy, stańcie mu na rękach i na nogach! Straż, złoście go dobrze kijami, aby wiedział, ile jest warte zło, które uczynił!

Kiedy kije rozpoczynały rozmowę z jednej i drugiej strony, karany Kozak milczał i czekał, co powiedzą. Gdy wreszcie winowajca był już dobrze ugoszczony, to znaczy dostał 50 albo 100 kijów, wówczas koszowy wołał: — Dość!

Wartownicy, wzięwszy kije na ramię, stali jak żołnierze z karabinami na warcie, ale Kozacy przytrzymywali jeszcze oskarżonego, czekając na ostateczną decyzję. Wówczas zwracał się do niego koszowy:

— Słuchaj, braciszku, jak pałanika zdecydowała i ile oskarżający cię żąda, masz mu zapłacić natychmiast, na moich oczach!

Obwiniony odpowiadał:

— Słucham, wielmożny panie; słucham i gotów jestem wykonać wszystko, co rozkażesz!

Koszowy tymczasem kontynuował:

— Ponieważ cię zbito, to znoś to spokojnie, byś więcej nie mędrkował i nie upierał się. A może ci dodać jeszcze kijów?

Ale oskarżony z krzykiem i płaczem prosił:

— Już mi wystarczy! Do końca życia nie będę się sprzeciwiał i będę panów szanował!

Powstrzymywał się więc koszowy od dalszej egzekucji i mówił do Kozaków i wartowników:

— No to dość. Wstańcie i wypuście Kozaka na wolność, a kije schowajcie!¹³

Z zabawnego epizodu opowiedzianego przez Korża wynika, że na Zaporozu obowiązywała swoista „droga służbowa” i określona tytulatura, podkreślająca autorytet starszyny. „Panowie młojcy”, „panowie bracia”, „panowie atamani”, „dobrodzieje” i „wielmożni panowie” — tytuły te były zewnętrznymi artybutami hierarchii kozackiej, być może w tym okresie stanowiąc dalekie odbicie tytulatury związanej z „tabelą rang”, wprowadzoną przez Piotra I w 1722 r.

Drobne sprawy sporne rozstrzygano w najniższej instancji, jednak gdy któraś ze stron nie godziła się z wyrokiem, nie był on wykonywany, co więcej, uznawano go za niebyły. Wprawdzie w przytoczonym wyżej przykładzie wyrok starszyny pałankowej został utrzymany w mocy, ale na zasadzie jego zatwierdzenia, nie zaś wydania innego, odrębnego czy samodzielnego, pokrywającego się sentencją z wydanym poprzednio. Rozbudowano tylko uzasadnienie, w którym znalazły się słowa o niepotrzebnym zabieraniu czasu starszyźnie. Na żadnym z kolejnych etapów postępowania nie zanotowano ani jednego nawet zdania. Ukaranie kijami obwinionego, i to nie za przewinienie, lecz za upór, mogło z jednej strony świadczyć o samowoli starszyny,

z drugiej jednak stanowiło wyraźny, chociaż bolesny dowód kompetencji atamana kozowego.

Liczne wyprawy wojenne podejmowane przez Kozaków, w których uczestniczył „starszy” czy też — jak się sam tytułował — „hetman zaporoski”, powodowały, że na Zaporozu władza pozostawionego do zarządzania sprawami Siczy atamana niepomrotnie wzrastała i niejednokrotnie dorównywała władzy hetmańskiej.

Okazało się to wyraźnie w latach trzydziestych XVII wieku, gdy hetman wraz z częścią rejestrowych posiłkował wojska koronne, a ataman kozowy był przywódcą o wiele większej liczby Kozaków usuniętych z rejestru lub też jeszcze w ogóle do niego nie wpisanych. Później, po ugodzie perejasławskiej, pojawili się odrębni hetmani kozaccy na Prawo- i Lewobrzeżu, nie mówiąc o nadal urzędujących atamanach kozowych i powoływanych doraźnie hetmanach lub atamanach „nakaźnych”. Na osobie przypatrującej się z zewnątrz opisywanym wydarzeniom wywoływało to zapewne wrażenie chaosu. No cóż, były ku temu wszelkie podstawy. W rzeczywistości pozorny nieład wynikał z coraz wyraźniej zaznaczającego się rozwarstwienia Kozaczyzny: na rejestrowych i nierejestrowych, starszyznę i czerń, osiadłych oraz stale powiększających swoje majątki możnych i walęsającą się po całym Naddnieprzu biedotę kozacką.

Okres bezkrólewia i pierwsze miesiące panowania Władysława IV skomplikowały sytuację jeszcze bardziej. Wiązało się to ze sprawą obsadzenia urzędu metropolity kijowskiego. Wprawdzie wybrano już Kopińskiego, ale jako człowiek skompromitowany kontaktami z Rosją nie był właściwym kandydatem wysuniętym przez prawosławnych do zatwierdzenia przez nowego króla, który zaczął panowanie od wojny z Moskwą. Wieloletnie wysiłki zmierzające do oficjalnego uznania przywróconej hierarchii prawosławnej musiały zacząć się od kompromisu. Drugim, poza Kopińskim, pretendentem do nominacji królewskiej został archimandryta peczerski Piotr Mohyla. On też, 10 listopada 1632 r., uzyskał od monarchy zatwierdzenie nowej godności. 17 marca następnego roku Władysław IV zmusił senatorów katolickich do zgody na ogłoszenie pokoju religijnego między uni-

tami a prawosławnymi aż do następnego sejmu. W wydanym z tej okazji dokumencie raz jeszcze potwierdzono przyznanie metropolii kijowskiej Mohyle, a biskupstwa (prawosławnego) łuckiego i ostrońskiego Aleksandrowi Puzynie, natomiast przemyskiego Józefowi Bobrykowiczowi.

Materie religijne przeszły od Kozaków w ręce szlachty prawosławnej. Zaporozcy byli zresztą w tym czasie zajęci innymi sprawami. Król zachęcał ich do udziału w wojnie moskiewskiej. Jeszcze jako król-elekt nakazał w połowie listopada 1632 r., by Kozacy przygotowali się do zbliżającej kampanii. Całość spraw organizacyjnych z tym związanych powierzono kasztelanowi kamienieckiemu Aleksandrowi Piaseczyńskiemu oraz mającym mu udzielać pomocy podkomorzemu czernihowskiemu Adamowi Kisielowi i zaledwie dwudziestoletniemu Jeremiu Wiśniowieckiemu.

W lutym 1633 r. pierwsze oddziały kozackie ruszyły za Dniepr i zaczęły posuwać się na północ, dochodząc pod Putywl. Wyprawa nie odniosła poważniejszych rezultatów i po dwóch miesiącach powtórzono ją ponownie z podobnym skutkiem, chociaż ze znacznie większymi stratami. W drugiej połowie roku 12—15 tysięcy Kozaków zachęconych listem królewskim pospieszyło na pomoc polskiej załodze w Smoleńsku. W sierpniu spotkał ich w drodze Albrycht Radziwiłł, „tak dalece opitych okowitą, a raczej rodzimą gorzałką, że mijając karoce wypełnili ją wstrętnym smrodem. Jednak nie poczynili wielkich szkód w dobrach szlacheckich i królewskich”¹⁴. Pod Smoleńskiem spisali się dzielnie, a w październiku wysłano część z nich za Wiaźmę, by spustoszyli okoliczne ziemie. Poprowadził ich tam hetman Orendarenko. Polsko-rosyjski traktat pokojowy zawarty w Polanowie w połowie czerwca 1634 r. przerwał działania wojenne na wschodzie Rzeczypospolitej.

Pod koniec lipca, w czasie obrad sejmu doszło do rozmowy między posłem tureckim Sehinem-agą a Albrychtem Radziwiłłem.

W czasie rozmowy [poseł] zdradził się ze strachem przed naszymi Kozakami; i chociaż przechodziliśmy do różnych materii, wciąż powra-

cał do tych Kozaków. Wtedy rzekłem mu, że wy jesteście ojcami i sprawcami Kozaków, bo nie karząc Tatarów wyniszczających miasta i wsie Rzeczypospolitej przyczyniacie się do powiększenia liczby Kozaków; chłopi bowiem utraciwszy dobytek i konie, po spaleniu domów i stodół, muszą prowadzić życie kozackie; jeśli więc pozwalacie Tatarom na częstsze, łupieżcze, a nie karane wyprawy z chciwości, to tym sposobem przysparzacie Kozaków i powiększacie ich swawolę¹⁵.

O owej „swawoli” informowano rzeczywiście coraz częściej. Jak to już bywało, zwlekano z wypłaceniem żołdu, a powracające z wojny moskiewskiej oddziały plądrowały i grabiły wioski leżące na trasie pochodu Niżowców. Gdy wreszcie nadeszła wiadomość o zamordowaniu wyznaczonego przez króla hetmana kozackiego oraz napadzie na starszyznę, pchnięto na Ukrainę kilka chorągwi, by przywróciły spokój. Brak szczegółowych relacji o tym epizodzie nie pozwala, niestety, na jego dokładniejsze opisanie. Tymczasem po odnowieniu pokoju z Turcją sprawa kozacka stała się przedmiotem posiedzeń kolejnego sejmiku, który obradował od stycznia do marca 1635 r. W uchwalonej wówczas konstytucji stwierdzano m. in.:

Przeto [...] mieć chcemy, aby Kozacy żadnej najmniejszej przyczyny do rozerwania pokoju tego lądem i morzem nie dawali, pod utraceniem wszystkich nadanych sobie od przodków naszych i Rzeczypospolitej praw, wolności i przywilejów.

Nakazywano, by starostowie i urzędy miejskie na Ukrainie nie zezwoliły Zaporozcom na robienie czółen oraz przygotowywanie zapasów żywności, broni i amunicji na wyprawę przeciw Turcji. Rejestr ustalono na 7000 osób, żołd zaś miano dostarczać do Kaniowa.

Który by z tych rejestrowych Kozaków pokazał się być buntownikiem i lub hetmanom naszym, lub ich namiestnikom, bądź też swej starszyźnie nieposłusznym, albo autorem czernieckiej rady, ten nie tylko ma być z rejestru służby wymazany, ale i na gardle karany.

Najważniejszym jednak postanowieniem w tej sprawie było stwierdzenie:

[...] postanawiamy, aby za upatrzeniem przez inżynierów miejsca nad brzegiem Dnieprowym, gdzie się będzie najspodobniej hetmanom naszym zdało, zamek był zbudowany; który to zamek *firmiter praesidio* [mocną załogą] ludzi, tak pieszych, jako i konnych, i municją wojenną, dostatecznie opatrzoney będzie. A na tym prędzej zbudowanie jego, i na wzwyż mianowane *praesidia* [załogi] sumę 100 tysięcy złotych polskich z tych przyszłych podatków, na raty, skarb, żeby w robocie zamku tego omieszkanie nie było, wydać ma¹⁶.

Na wszelki wypadek na Ukrainie Lewobrzeżnej rozłożyły się na leże oddziały polskie dowodzone przez starostę kałuskiego i perejasławskiego Łukasza Żółkiewskiego. Jednocześnie rozpoczęły się przygotowania do wojny ze Szwecją. Z Zaporozża ściągnięto w połowie roku półtora tysiąca Niżowców, stawiając na ich czele pułkownika kozackiego Konstantego Wołka, jak pisał Albrycht Radziwiłł, „człowieka przezornego, starannego i surowego”. Według tej samej relacji, w Jurborku nad Niemnem, na Żmudzi

oczekiwało ich 15 statków dostosowanych do użycia na morzu (po polsku nazywają się czajki), zbudowanych kosztem królewskim. Całą Litwę napętnił lęk przed przeciągającymi Kozakami, ale posuwali się, ponad spodziewanie i skłonności, z nakazaną powściągliwością, cisi, wyrzekłszy się grabieży, za jakimś datkiem wyproszonym, domagając się tylko nieco pożywienia i napitku. Z Grodna wyszli podzieleni, jeźdźcy prosto, kryjąc się w lasach, kierowali się do upragnionego portu swych statków, piesi Niemnem, umieszczeni na statku, dniem i nocą w niezmordowanym ruchu; przewożeni przez Kowno, gdzie wtedy byłem, przedstawiali przyjemny widok. Podejmowałem starszyznę palonką i miodem wesoło ich zatrzymując, nie bez ich chęci, że jednak nastawali na dalszy marsz, tegoż dnia, otrzymawszy jeden i drugi dzban miodu, a także wszyscy pokrzepieni przez mieszczan posiłkiem i napojem, bez szkody od brzegu odbili, żegnani dobrymi życzeniami tych, którym pokrywwszy niekarność rygorem, nic złego w przemarszu nie uczynili¹⁷.

Rozejm ze Szwedami zawarty przez Rzeczpospolitą w Sztumskiej Wsi w połowie września 1635 r. przerwał te przygotowania, chociaż na Bałtyku i tak pojawiły się czajki kozackie. Epizod ten opisywał nieoceniony kanclerz wielki litewski Radziwiłł.

[Czajki] zgromadzone w okolicy Piławy szybko dzięki swej sprawności nocą z pierwszym brzaskiem dnia ukazały przybyśzów oczom Szwedów. Ci najpierw zdumieni się, potem powitali strzelaniem z dział kulami, jednak bez skutku, bo na przeszkodzie stała odległość, wreszcie wysłali wodę, posła dowiadując się, kim są, z czyjego polecenia, czego by szukali w tym miejscu? Odpowiedzieli go z odpowiedzią, iż są Kozakami zaporoskimi, że pojawili się z rozkazu króla, by rozciągnąć tu królewską władzę. I natychmiast krążąc po odnodze morskiej porwali szwedzki okręt pełen uzbrojenia, żywności i napojów, szerząc postrach. Później, po przedłużeniu rozejmu, musieli zwrócić okręt, jednak wyjedli to, co dało się zjeść, z przyrodzonej żarłoczności. — Radziwili zachwycił się: — Zaiście, podobne do cudu jest to, że w malutkim stateczku, otoczonym wiązkami trzciny, tak się przeciwstawiają nawałności morskiej, że rzadko ich fale zwyciężają. Zuchwalstwo zapewnia im bezpieczeństwo, więc albo przy północno-wschodnim wietrze wznoszącym spienione fale do gwiazd, gdy zdaje się, że się rozbijają, zgodnością z ruchem morza i umieszczonymi po obu stronach trzećmiowymi zaporami bronią się przed wdarciem się wody, albo przy ciszy poruszającej morze igraszką fal zwykli płynąć za pomocą wiosel. Piława widziała, jak wskutek powstałej burzy czajki tylko się rozproszyły i przy krzepkim, odważnym wysiłku wszystkie wydostały się z niebezpieczeństwa, by znowu zebrawszy się w oddziały, w pierwotnym ordynku ustawić się w okolicy portu¹⁸.

Starostom ukraińskim kazano palić czajki kozackie, wznoszono twierdzę na Dnieprze, aby poskromić Zaporozców, a zarazem w tym samym czasie, na rozkaz i z funduszków królewskich zbudowano nad Bałtykiem całą flotyllę czajek po to, by pchnąć Kozaków na jeszcze jedną wojnę, a później, jak to już nieraz bywało, nie wypłacić im za to żadnego wynagrodzenia.

W każdym razie epizod pruski w dziejach Kozaczyzny dobiegł końca. Zaporozcy powrócili na Ukrainę, gdzie tymczasem wybuchły nowe zamieszki.

Uchwała sejmowa o wzniesieniu twierdzy nad Dnieprem została zrealizowana nadspodziewanie szybko. Znalazły się pieniądze, robotnicy, budulec, a przede wszystkim wybitny inżynier, specjalista od fortyfikacji Wilhelm Vasseur de Beauplan, który od kilku lat był na służbie hetmana Koniecpolskiego. Zasłynął nie tylko jako budowniczy umocnień na Ukrainie: w Barze, Brodach, Nowym Koniecpolu, Kamieńcu, Starcu i Krzemieńczuku, ale głównie jako autor wydanego w 1660 r. *Opisania*

Ukrainy..., nieocenionego źródła do dziejów Kozaczyzny. Prace nad budową twierdzy naddnieprzańskiej zaczęły się w lipcu 1635 r. Usytuowano ją na prawym brzegu rzeki, na wysokości pierwszego porożu (stąd nazwa twierdzy — Kudak). W sierpniu budowa była już prawie na ukończeniu, a we wzniesionych fortyfikacjach rezydowała dwustuosobowa załoga pod dowództwem pierwszego komendanta, Francuza Jeana de Marion.

Jak pisał Beauplan, „w sierpniu [...] niejaki Sulima [Iwan Michajłowicz], dowódca pewnych zbuntowanych Kozaków, wracając od morza i widząc, że zamek przeszkadza mu w drodze powrotnej do kraju, wziął go podstępem i wyciął w pień załogę”¹⁹. Sulima był przywódcą wyprawy, która w 1635 r. uderzyła przez Morze Czarne na posiadłości tureckie i krążyły nawet pogłoski, że miał „złoty wizerunek papieża Pawła V, podarowany mu przez niego za osobliwą bitwę morską, w której zdobywszy trzyczęstowy okręt turecki, ofiarował papieżowi w Rzymie 300 jeńców”²⁰. Nie trzeba chyba dodawać, że wieść ta była w najwyższym stopniu nieprawdopodobna, już chociażby z tego względu, że Paweł V zmarł w 1621 r.

Rzeczywistym powodem wypadu Sulimy, prowadzącego Kozaków nierejestrowych, było postępowanie komendanta twierdzy.

Ten właśnie nie tylko bronił dostępu Kozakom do rzeki poza przepisnymi granicami, ale nakazał im powstrzymać się od polowania i rybołówstwa, a przekraczających polecenie karał nakładaniem żelaznych pierścieni na nogi i karki. Lochy już dwudziestu zawarły w sobie i można było przewidzieć, że w przyszłości doliczy się ich więcej. Marion także zabronił żołnierzom sprzedawać Kozakom proch, a podejrzewając nocne handle zamknął go w podziemnym korytarzu²¹.

Jak twierdził anonimowy kronikarz lwowski:

Kozacy mówili mu, że to niebezpieczne i niepotrzebne, ale on ich nie słuchał i jeszcze chciał znieważać. Przeto, uczyniwszy radę, niejaki Samuel [!] Sulima z Czerkas, z nim jeszcze dwaj pułkownicy, zebrawszy trzy tysiące Kozaków, poszli do niego²².

Prawdopodobnie w nocy z 11 na 12 sierpnia Zaporozcy „sposztrzęglszy, że żołnierze sprawują straż pogrążeni we śnie,

w ciszy północy po przystawionych drabinach weszli na wał i do samej warowni". Gdy straż przebudziła się, było już za późno na jakąkolwiek obronę. „Mariona skrępowanego postawiono jako cel i na jego nagim ciele wieloma kulami próbowano umiejętności celowania, innych porąbano lub poddano różnym torturom”²³. Według „Kroniki lwowskiej” komendanta Kudaku „żywcem wzięwszy, najpierw rękę mu odsiekli i za pazuchę włożyli, w pludry prochu nasypali, postawili u słupa nad Dnieprem, zapalili i proch rzucił go do Dniepru”²⁴.

Rzeczpospolita odpowiedziała natychmiast. Koniecpolski położył z wojskiem na Naddnieprze, a komisarz do spraw kozackich Łukasz Żółkiewski namawiał rejestrowych do zduszenia buntu własnymi rękami, strasząc ich gniewem monarszym. Rezultaty przekroczyły oczekiwania.

By więc nieliczni winni nie ściągnęli kary na wszystkich bez różnicy, sami [rejestrowi — W. A. S.] siebie powołali na wykonawców kary za tę zbrodnię. Obiegli Sulimę i zwolenników zdrady kilkakrotnie atakując wały; po utracie 1000 ludzi wdarli się do ich schronienia, spełniali przywódcę i innych i jego wraz z pięcioma towarzyszami, zakutych w kajdany, wysłali na najbliższy sejm²⁵.

W czasie śledztwa przywódcę buntu tłumaczyli się nieznaną ustawą sejmowej nakazującej budowę Kudaku. Uważali rzekomo, iż była to samowola „Niemców”. Rzecz jasna, sąd nie przyjął do wiadomości ich wymówek i pięciu z nich skazał na ścięcie. Jedynie Pawluk uratował życie, gdyż wstawił się za nim nowo mianowany kanclerz wielki koronny Tomasz Zamoyski. Tuż przed egzekucją Sulima nawrócił się na katolicyzm i „w obecności posła tatarskiego miecz katowski oddzielił jego głowę od ciała [12 grudnia 1635 r.], które potem poświęciartowane przedstawiało w czterech kątach miasta [Warszawy — W. A. S.] niemiły widok”²⁶.

Nieco inną wersję przebiegu wydarzeń przekazał w Moskwie szpieg rosyjski bawiący w tym czasie w Polsce. Według niego Kudak został zdobyty dzięki podstępowi atakujących, którzy oświadczyli, że szukają w twierdzy schronienia przed nacierają-

jącymi Tatarami oraz wskutek zdrady oddziału Zaporozców wchodzącego w skład garnizonu kudackiego²⁷.

W każdym razie z Kudaku pozostały ruiny i zgłiszcza. Zastanawiano się nad sposobem jego odbudowy, ale poza zaleceniem, by starostowie dostarczyli w tym celu robotników, którzy mieli być chronieni przez oddziały koronne, nie uczyniono nic więcej. Skarb był pusty. Tymczasem na Krymie zaczęły się niepokoje, nowym chanem został Inajet-gerej, który chciał uniezależnić się od państwa tureckiego. Do udziału w walkach na Krymie ponownie zaproszono Kozaków i zaczęto zabiegać o poparcie Rzeczypospolitej. Z początkiem lipca 1636 r. tajna rada królewska postanowiła, że należy przymknąć oczy na ewentualne wyprawy Zaporozców, tak aby nie narazić się Turcji, a zyskać sobie przychyłność chana.

Ostatecznie Kozacy nie wzięli udziału w rozgrywkach na Krymie. Ponieważ władze polskie wciąż nie miały środków na wypłatę żołdu, zdecydowano wysłać do Zaporozców Łukasza Żółkiewskiego, aby zorientował się w panujących nastrojach. W Perejasławiu znalazł się 24 lipca. Oczekiwano go tam niecierpliwie, licząc, że przywiezie pieniądze. Gdy jednak okazało się, iż były to ponne nadzieje, postanowiono zwołać Radę. Skarżono się na niej na postępowanie Stanisława, syna wojewody ruskiego Jana Daniłowicza, który — według jednej relacji — wyrzucił zakonników z monasteru prawosławnego Św. Mikołaja w Korsuniu, według drugiej — wyszedłszy z siedmuset ludźmi z obozu Koniempolskiego poszedł „odbierać starostwa do miejsc, gdzie Kozacy mieszkają, i rozkazywał, aby powrócili do poddaństwa zarówno mieszczanie, jak i Kozacy”. Ci zaś odmówili, stwierdzając:

Jesteśmy ludem rycerskim i nie przywykliśmy do tego, bo to nie nasz zwyczaj. Prosimy cię, zachowaj nas, Miłościwy Panie, z łaski swojej, bo możemy się jeszcze wam na coś przydać. — Odpowiedział im: — nie dbam o was, bo mam lepszych od was rycerzy. Gdy to usłyszeli od niego, podziękowali mu za mieszkanie²⁸.

Daniłowicz rzeczywiście odjechał; dwukrotnie usiłował z kilkuset żołnierzami rozbić komuniki tatarskie i za drugim razem

został wzięty do niewoli. Nie chciano za niego okupu i zginął z rąk ordyńców.

Jeszcze gorszą sytuację zastał Adam Kisiel, gdy na początku sierpnia trafił na posiedzenie Rady nad stepową rzeczką Rosią. Tak jak poprzednik i on przybył bez pieniędzy. Kozacy podzielili się na trzy grupy: jedni chcieli iść na Zaporozie, a następnie dalej na Morze Czarne, drudzy zamierzali rozejść się po królewszczynach województwa kijowskiego i bracławskiego, natomiast starszyzna skłonna była do pozostania na miejscu i pakowania z przedstawicielami władz polskich. Wreszcie, po kłótniach między Kozakami, czerń porwała z koła chorągiew i buławę, zwołała własną Radę i zaprosiła na nią starszyznę. Kisielowi udało się starszyznę zatrzymać przy sobie, nie zdołał jednak przeszkodzić odroczeniu Rady na cztery tygodnie, które miały być spożytkowane na zgromadzenie się Kozaków na Zaporozu oraz przygotowanie broni i amunicji. Nad Rosią miał odbyć się dalszy ciąg Rady (już „generalnej”), na którą Kisiel winien był przybyć z zaległą zapłatą dla wojska.

Komisarz królewski nie wierzył w możliwość zaspokojenia życzeń kozackich, przeto na własną rękę usiłował pacyfikować wojownicze nastroje. Wysyłał listy do starszyzny, namówił Piotra Mohyłę do delegowania dwóch duchownych na lewy brzeg Dniepru, by nakłaniali Zaporozców do posłuszeństwa. Nawet sfabrykował rzekomy list królewski, w którym Władysław IV obrażał się na Kozaków nie dowierzających monarszemu słowu. Nie zapobiegło to jednak dalszemu rozwojowi wydarzeń, opóźniło je tylko o dwa tygodnie. Głównym motorem działań kozackich stał się teraz uratowany od katowskiego topora Pawluk, zamierzający obalić dotychczasowego „starszego” Tomilenkę i zając jego miejsce.

Prawdopodobnie w połowie września 1636 r. Niżowcy ruszyli na Zaporozie. W Kryłowie czekała na nich artyleria. Najpierw wyjechali Kozacy z pułku kaniowskiego, korsuńskiego i białocerkiewskiego; w ślad za nimi podążył na południe pułk perejasławski. Liczba „wypiszczyków” przekraczała dwukrotnie ilość rejestrowych. Nad Ukrainą gromadziły się ciężkie chmury, ale na

Zaporożu było w miarę spokojnie. Tomilenko utrzymał się przy buławie. Drobne zatargi wywołane ponawianymi żądaniem wypłaty żołdu nie zakłócały panującego spokoju. Nawet kozacka okupacja starostwa korsuńskiego i niewpuszczenie doń oddziałów koronnych na leże zimowe nie doprowadziły do starcia. Na sejm, zwołany na marzec 1637 r., pojechała czteroosobowa delegacja w składzie: Bogusz Hrydkiewicz, Jacuk Sawicz i Grzegorz Nużny, zaopatrzona w instrukcję zawierającą głównie skargi na krzywdy wyrządzone Kozakom przez starostów, upominającą się o pieniądze i oznajmiającą, że wielu Zaporozców nie mogąc znieść aktualnego stanu rzeczy przeniosło się w granice państwa rosyjskiego. W tym też czasie zmarł Łukasz Żółkiewski, obdarowany na łożu śmierci województwem bractawskim. W pogrzebie wojewody wzięła udział delegacja kozacka, która prawdopodobnie przy okazji odbyła naradę w Korsuniu i zdecydowała, aby przeprowadzić kolejną rewizję rejestru.

Wówczas też na Naddnieprzu zaczęły rozchodzić się pogłoski o rzekomo pewnej już wojnie Rzeczypospolitej z Turcją. Na Zaporozu zgromadziły się tłumy Kozaków gotowe do wyprawy. Rola pacyfikatora przypadła ponownie Kisielowi, który wyrósł na najlepszego znawcę Kozaczyzny i do którego niemal bez przerwy uciekano się w potrzebie, często żądając od niego spełnienia rzeczy prawie niemożliwych. Tym razem, na szczęście, przywiózł ze sobą część zaległego żołdu, co spowodowało rychłą zmianę nastrojów kozackich. Zaporozcy po burzliwej naradzie nie tylko zgodzili się powstrzymać od nieprzyjaznych kroków wobec Porty, ale również po raz kolejny zaprzysięgli warunki ugody kurukowskiej i umożliwili przeprowadzenie rewizji siedmiotysięcznego rejestru.

Wkrótce okazało się, że porozumienie oparte było na kruchych podstawach. Ledwo Kisiel opuścił obóz kozacki znajdujący się między Rosią a Kaharlikiem, gdy znów dotarły do niego wiadomości o niepokojach wśród Zaporozców i prowadzonych przygotowaniach do wyprawy za morze. Sprawy Chanatu nie mogły tym razem stanowić żadnego pretekstu, sułtan bowiem uwięził konkurentów Inajet-gereja i Kantemira, a w Bachczysaraju usta-

nowił rządy całkowicie sobie podporządkowanego Behadur-gereja.

Więści o zmianach na Krymie nie dotarły jeszcze do dworu polskiego, gdy z Warszawy ruszyło poselstwo do Inajet-gereja, które „po drodze” miało skarcić Zaporozców za jakiś zimowy wypad na ziemie tatarskie. Z podobnymi pretensjami pod adresem starszyny wystąpił Pawluk, który na wiosnę powrócił od Inajeta. Zyskał sobie wielu zwolenników, a na początku czerwca 1637 r. przechwycił artylerię kozacką i sprowadził ją z Korsunia na Zaporozie.

Obrażony Tomilenko złożył buławę, ale jego rezygnacja nie została przyjęta. Nie zamierzał jednak ruszyć do walki bratobójczej i ograniczył się do wysłania listu do Pawluka, wypominając mu samowolę. 3 lipca w Kaniowie odbyła się Rada, na której wysłuchano odpowiedzi zbuntowanego watażki. Zachęcał w niej starszynę i Tomilenkę do przyłączenia się do niego; tłumaczył, że zabrał działa, bo nie było dla nich miejsca na Ukrainie, a tradycja nakazywała, aby znajdowały się tam, gdzie skarb, a więc na Zaporozu; przestrzegał przed próbami zbrojnego zgnicenia buntu i nawoływał:

Czy nie byłoby piękniej i lepiej, gdyby jedno było u nas towarzystwo, jedno wojsko, jeden starszy, a nie dwóch? [...] Bądźcie dla nas dobrzy i przybywajcie ochoczo z resztą klejnotów wojskowych, aby wspólnie stać przy skarbie wojskowym. Gdy królowi potrzebna będzie armia, to nas znajdzie. [...] I będzie ziemia nasza w pokój, a gdy nie otrzymamy rozkazu, by iść na wojnę na morze lub lądem, będziemy mieszkać wspólnie na zwyczajnych miejscach naszych przy skarbie wojskowym, jego pilnując i nikogo doń nie dopuszczając²⁹.

Program wyłuszczoney przez Pawluka był jasny: Kozacy mają swoje ziemie przyznane im niegdyś przez królów polskich i na nich panuje pełna, kozacka władza. Uznawali zwierzchnictwo Rzeczypospolitej pod warunkiem niemieszania się w wewnętrzne sprawy Kozaczyzny, której władza rozciągać się miała aż po Kijów i Białą Cerkiew.

Tomilenko zachowywał się biernie, pomału skłaniając się do myśli przyłączenia się do buntowników. Wielu z nich nie miało

żadnej broni, żywność drożała z dnia na dzień, a wciąż przybywały nowe zastępy mołojców, co zwiększało trudności bytowania na Siczy.

Władze polskie obserwowały rozwój wydarzeń ze wzrastającym niepokojem. W każdej chwili na Ukrainę mogły uderzyć połączone siły turecko-tatarskie, tymczasem miast spokoju, rodziło się tam nowe groźne powstanie.

Gdy wreszcie rozzuchwalony Pawluk rozesłał uniwersały nakazujące przyłączenie się do niego, starszyzna uznała, iż miara się przebrała. Tomilenkę usunięto z urzędu, a nowym „starszym” został wybrany pułkownik perejasławski Sawa Kononowicz. Koniecpolski siedział z wojskiem w Barze i nie spieszył z pomocą, mimo że tymczasem Pawluk, czy też — jak sam siebie nazywał — Paweł Michnowicz But, wysłał z Zaporoża na Ukrainę trzytysięczny oddział kozacki dowodzony przez pułkowników Pawła Skidana i Semena Bychowca. Po Naddnieprzu rozszedł się też kolejny uniwersał zbuntowanego watażki, nawołujący do wyłapywania zdrajców. Bunt zataczał coraz szersze kręgi. W ręce Pawluka dostał się wreszcie sam Kononowicz wraz z pisarzem Onyszkiewiczem, a kilkudziesięciu dowódców Kozaków rejestrowych przekradło się do Koniecpolskiego w obawie przed utratą życia z rąk powstańców. Wśród szlachty kresowej rozpoczęła się panika.

Hetman Koniecpolski wysłał na wszelki wypadek posłów do Pawluka, aby powstrzymać go od kroków wrogich Rzeczypospolitej, a jednocześnie wystosował uniwersał adresowany do wszystkich urzędników ukraińskich, w którym stwierdzał m. in.:

Napominam Waszmościów imieniem Jego Królewskiej Mości, abyście którzy bykolwiek do tej się swawolnej kupy przymieszali, a stamtąd nie pokajawszy się, w niedziel dwie nie wrócili się, onych za Kozaki nie poczytali i żadnych im nie dopuściwszy zażywać wolności, które Kozakom, w rejestrze będących i powinności swej przestrzegających, należą, pilnie się o nich starali i do mnie odsyłali. Jeżelibyście też ich dostać nie mogli, abyście Waszmościowie onych na żonach, dzieciach [!] karali i domy ich wniwecz obrócili, gdyż lepsza jest rzecz, żeby pokrzywa na tym miejscu rosła, aniżeli żeby się zdrajcy Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej tam mnożyli³⁰.

Pawłuk tłumaczył Koniecpolskiemu kroki podjęte przezeń przeciw starszyźnie jako konieczne, twierdził na przykład, że wybrała ona na „starszego” Kononowicza, który nie tylko był niegodnym tego urzędu, ale w dodatku także „Moskalem”. Gotów był natychmiast podporządkować się władzom Rzeczypospolitej, byle tylko otrzymał od króla potwierdzenie swego urzędu, chorągiew, buławę i bębny. Protestował przeciw nazywaniu Kozaków buntownikami i tłumaczył się, że nie może wydać Kononowicza, gdyż odpowiednie żądanie Koniecpolskiego dotarło na Zaporozie już po straceniu nieszczęsnego „starszego”.

Hetman odesłał list Pawluka królowi, dodając od siebie:

Z tego pisania, jakie posyłam, zrozumie Wasza Królewska Miłość zawziętość tego chłopstwa. [...] Wymawiają się chorągwią i bębnami, gdy trzeba bronić państwa, gdy winni być w każdej chwili gotowi, bo gdyby przy każdej napaści nieprzyjacielskiej czekali na chorągiew od Waszej Królewskiej Miłości, nigdy by nieprzyjaciela tego nie zobaczyli!³¹

Koniecpolski proponował królowi wystosowanie surowego napomnienia do zbuntowanych, rozłożenie na Ukrainie wojska koronnego na leże zimowe i odbudowanie Kudaku na wiosnę roku następnego. Obydwie strony tymczasem przygotowywały się do rozstrzygającego starcia. Skidan, Pawłuk i inni zwoływali wszystkich do Moszen, natomiast Koniecpolski dowiedziawszy się, że Turcja aktualnie nie zagraża Rzeczypospolitej, postanowił ruszyć przeciw powstańcom.

Z początkiem listopada 1637 r. oddziały koronne opuściły dotychczasowe miejsce postoju w pobliżu Łuczyniec nad Dniestrem i skierowały się w stronę Dniepru. Koniecpolski sądził, że rozłożenie wojsk na leże zimowe w pobliżu buntowników będzie sprzyjać spacyfikowaniu niebezpiecznych nastrojów. Był chory, wobec czego przekazał dowództwo hetmanowi polnemu koronnemu Mikołajowi Potockiemu. Wkrótce sześciotysięczna armia z sześcioma działami znalazła się pod Białą Cerkwią. Pod koniec listopada Potocki wystosował do Kozaków uniwersał nakazujący im natychmiastowe zaprzestanie „swawoli”, ukaranie przywódców buntu i wybranie nowego „starszego”, który mógłby zostać aprobowany przez hetmana.

Demonstracja siły wywarła odpowiednie wrażenie. Chłopi stali się pokorniejsi, a część Kozaków znajdujących się w Białej Cerkwi uciekła; inni, w liczbie dwustu, przybyli do obozu polskiego, by ukorzyć się przed Potockim. Znalazł się między nimi również nowo wybrany, „pawlukowy” pułkownik kozacki, którego przyjęto łaskawie, chcąc w ten sposób zachęcić resztę do poddania się Rzeczypospolitej.

Pawluk nie ruszał się z Zaporozża i krążyły pogłoski, że znosi się z Tatarami, szukając wśród nich sojuszników dla realizacji swoich zamysłów. Cały ciężar walki, pertraktacji z władzami polskimi i podtrzymywania na duchu Kozaczyzny ukraińskiej wziął na siebie, jak sam się nazywał, „Karp Pawłowicz Skidan, pułkownik Jego Królewskiej Mości Wojska Zaporoskiego”. Jego pozycja uległa poważnemu osłabieniu, skoro okazało się że, nie ma żadnego królewskiego upoważnienia do występowania w imieniu monarchy i nie jest aprobowany przez Władysława IV jako pułkownik kozacki. Z końcem listopada na Radzie w Korsuniu Kozacy rejestrowi wystąpili przeciw niemu tak stanowczo, że nie pozostawało mu nic innego, jak porwać chorągiew i bębny i wraz z kilkoma wiernymi sobie ludźmi uciec do Moszen. Stamtąd znowu nawoływał chętnych do kupienia się wokół niego. Tymczasem rozpowszechniano uniwersał królewski skierowany do urzędników na Ukrainie wydany w Warszawie 1 grudnia. Monarcha informował o rozkazie wydanym wojsku, by „nastąpiło na buntowników”, a także zachęcał poddanych, aby

... tak przez się, jako przez urzędy i namiestniki swoje wszędzie to swawoleństwo na gardle karali, majątności ich konfiskowali i jako najsurowiej i najprędzej tę swawolę tłumili, która niewdzięczna łaski i dobroczynności naszej niegodna jest, jeno żeby mieczem i wszelką surowością, gdziekolwiek się pokaże, wykorzeniona była³².

Wkrótce jednak polepszył się nastrój wśród Kozaków. Do Skidana dotarły wiadomości, że wreszcie z Zaporozża wyruszył Pawluk ciągnąc ze sobą artylerię, a w obozie polskim zaczęły się niesnaski spowodowane zatrzymaniem przez hetmana wojska, które miało zostać rozpuszczone do domów 1 grudnia. Po targach udało się Potockiemu uzyskać prolongatę tego terminu na

trzy tygodnie. W tej sytuacji niezbyt nawet straszne wydawały się Kozakom wieści o przedłużającym się okresie zamarzania Dniepru, co mocno komplikowało komunikację między obydwoima brzegami i ograniczało możliwości rekrutacji, a przecież na Zadniedprzu — jak stwierdzał Potocki — „co chłop, to Kozak”.

Groźba rokoszu została zażegnana przez hetmana polnego 10 grudnia. W tym czasie Pawluk nie połączył się jeszcze ze Skidanem, co dawało przewagę oddziałom koronnym. Ruszyły więc spiesznym marszem z Rokitnej na Bohusław i Korsuń, a następnie zaczęły się przeprawiać przez Roś na teren opanowany przez powstańców, by jak najszybciej zetrzeć się z nimi w polu. Ale sytuacja znów uległa zmianie, 15 grudnia bowiem Pawluk dotarł do obozu w Mosznach i wzmocnił siły buntowników. Wkrótce pojawiły się tutaj również przednie straże polskie dowodzone przez strażnika koronnego i starostę kaniowskiego Samuela Łaszcza. Po przeprawie przez Roś w rejonie Sachnówki główne siły stanęły pod Kumejkami, wsią leżącą między Mosznami a Rosią.

16 grudnia doszło do bitwy, która rozstrzygnęła o losach powstania i samego Pawluka. Kozacy ruszyli na wojska koronne w szyku taborowym. Ich liczebność oceniano na 23 tysiące ludzi, z których wielu było uzbrojonych jedynie w piki i siekiery. Ilościowa przewaga nie zdołała przeważać szali zwycięstwa na stronie powstańców, mimo okazanego przez nich bohaterstwa. Świadek bitwy relacjonował:

Kto się tedy przypatrzył następującemu chłopstwu, iż taborem w sześć rzędów sprawnie idzie, na czele dział cztery, na środku parę, w zawanciu parę prowadzi, a ludzi środkiem wozów tysięcy dwadzieścia trzy pułkami i setniami dobrze podzielonemi sprawuje, nie może wojska tego nazwać potworem, iż przeciwko dostojności Jego Królewskiej Mości Panu Swemu Miłościwemu, przeciwko Rzeczypospolitej, przeciwko hetmanowi, wojsku koronnemu, tak śmiało, tak ochotnie, tak zręcznie idą³³.

Pawluk, napotkawszy na drodze nieprzejezdne błota, musiał okrążyć wieś, przez co naraził się na uderzenie z boku. Nim doszło do przegrupowania, tabor uległ rozerwaniu, powstało zamieszanie i zaczął palić się proch zgromadzony na wozach. Zacię-

ta walka trwała do późnej nocy. Zginęło wielu żołnierzy polskich, ale znacznie poważniejsze straty ponieśli Kozacy. Zabitych powstańców liczono na 4—6 tysięcy.

Nazajutrz

Odtrąbiono konie napawać, a w tym czasie na pobojuwisku wiele Ichmościów z Jaśnie Wielmożnym Panem Hetmanem jechało, tedy dawne towarzystwo przyznawało to, iż nigdy w takim ogniu, a tak długo nie bywało i nie widzieli tak wielkiego trupa, jako są wojownikami, na placu ²⁴.

Skidan uciekł, a faktyczne dowództwo nad powstańcami przejął Dymitr Tymoszewicz Hunia. Zdołał jako tako uporządkować szyki, ponownie zorganizować tabor i rozpoczął odwrót. Potocki, widząc zmęczenie swoich żołnierzy, nie gonił uciekających, lecz rozłożył się na nocleg. Dopiero po dwóch dniach ruszył za Pawlukiem, który przez Czerkasy podążał dalej na południowy wschód, by zatrzymać się pod Borowicą oddaloną od Kumejek o około 100 km. Tutaj dopadły go wojska Potockiego i zaczęły przygotowywać się do oblężenia obozu przeciwnika. Jednocześnie Kisiel rozpoczął pertraktacje, żądając zaniechania działań powstańczych i wydania przywódców buntu. Kozacy już wcześniej stracili ducha walki. Tym łatwiej było namówić ich do kapitulacji. Usunęli z urzędu Pawluka wybierając na jego miejsce bliżej nie znanego nam Kairskiego. Pawluk usiłował uciec, ale napotkawszy strażę polską wycofał się do obozu. 20 grudnia przez cały dzień ważyły się losy powstańczych watażków. Nazajutrz Pawluk i Tomilenko zostali wydani w ręce Potockiego, przy czym Kisiel zaręczył, że zachowają życie. W Czehryniu złapano dwóch innych: Kuzię i Kiryła, Skidanowi natomiast udało się zbiec.

W wigilię Bożego Narodzenia Kisiel i brat hetmana polnego koronnego Stanisław Potocki udali się do obozu kozackiego. Na zwołanej Radzie oświadczyli Kozakom, że ci w boju utracili klejnoty wojskowe, a przez nieposłuszeństwo także wolności, którymi się dotychczas cieszyli. Kairski złożył urząd, oddając Kisielowi buławę, pieczęć i buńczuki. Bez żadnego też sprzeciwu podpisano podyktowane przez stronę polską warunki. Było to zbiorowe przyznanie się do dokonania przestępstwa:

My [...] wierni poddani: Łewko Bubnowski i Łutaj asaułowie wojskowi, Jacuk Gągniwy czerkaski, Andrzej Łahoda kaniowski, Hrysztaj Chomicz czechryński, Maksym Niesterenko korsuński, Iljasz Karaimowicz perejasławski, Jacyna białocenkiewski, Tereszko jabłonowski — pułkownicy, Bohdan i Hasza sędziowie, Bohdan Chmielnicki pisarz, wszyscy przy tym zwierzchnicy, atamani i czerni, bracia mołojcy, wojsko Jego Królewskiej Mości Zaporoskie, [...] wyznawamy, iż co lubo to starsi naszy, lubo my wszyscy wystąpili, żeśmy nie pamiętając na kurukowską komisją, krwią naszą pisaną i porządku przez [...] najwyższego hetmana koronnego wojsku Zaporoskiemu postanowionego, przysięgę naszą tamże wykonaną, pierwszej starszyznę, podaną nam zwierzchnością Jego Królewskiej Mości w radzie na Rosowie [...], nieprzystojnie wyzabijali i armatę, z Zaporoża za tą przyszedłszy, w Czerkasach wzięli, a potem nad zawarty registr wojska Zaporoskiego i liczbę od Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej pozwoloną siedem tysięcy, zbuntowawszy i przyjąwszy do siebie pospółstwo, ważyliśmy się ze starszym naszym Pawlukiem przyjść pod wojsko koronne i z [...] hetmanem polnym koronnym, na uskromienie nieszczęsnych naszych buntów zesłanym, zwieść bitwę, tedy tamże, zaraz na placu tej bitwy, między Mosznami a Kumejkami [...], że od rycerstwa koronnego i tabor nasz rozerwany, i armata stracona [...], a większa część wojska trupem padła; ostatek nas ten, że [...] hetman polny koronny, doszedłszy z wojskiem koronnym w Borowicy za Czerkasami, sprawiedliwym sądem Bożym, na tym miejscu, gdzie starszyzna pierwszej swawolnie wyzabijana była, osadził i szafcami otoczywszy szturmem chciał konać, tedy my wszyscy [...] suplikowaliśmy i prosili miłosierdzia u Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana hetmana polnego koronnego, a starszych naszych, którzy nas do takiego upadku i wszystkiego złego przywiedli: Pawluka i Tomilenka, i kilku innych wydaliśmy, a Skidana, jako tychże buntów autora, iż uszedł, wszyscy ogółem poprzysięgamy wynaleźć i stawić go do rąk [...] hetmana polnego koronnego obowiązujemy się.

Komisarze nie zgodzili się na wybór „starszego” spośród Kozaków, tak że wybrano tylko pułkowników. Tymczasowe zwierzchnictwo powierzono pułkownikowi perejasławskiemu Iljaszowi Karaimowiczowi, „który statecznie nie wiąże się do buntów”.

Wyznaczono posłów kozackich do króla, senatu i hetmana Koniecpolskiego.

Co się tyczy Zaporoża — stwierdzano dalej — członów morskich i straży zwyczajnej, obowiązujemy się: iż skoro będzie wskazanie Jaśnie Wielmożnych Ich Mościów Panów hetmanów koronnych i komisarzyów na toznaczonych, gotowiśmy ruszyć się; człony, gdzie będzie rozkazanie

takie, popalić i czern, która by nad liczbę naznaczoną do straży tam była, z Zaporozża wyprowadzić; co się zaś tyczy samych rejestrow, które na ten czas klęską są pomieszanę, tedy poddajemy się pod miłosierdzie i wolę Jego Królewskiej Mości i wszystkiej Rzeczypospolitej tudzież Jaśnie Wielmożnych Ich Mościów Panów hetmanów koronnych; są według tego komputu, których Ich Mość Panowie komisarze sporządzają i w takim porządku, w jakim nas same miłosierdzie Jego Królewskiej Mości [...] mieć zechce, i w zupełnej wierze, cnocie i poddaństwie Rzeczypospolitej trwać na potomne czasy będziemy.

Na dokumencie kapitulacji borowickiej wyciśnięto pieczęć wojskową, koło której widniały słowa: „Bohdan Chmielnicki, imieniem wszystkiego wojska Jego Królewskiej Mości Zaporoskiego, jako pisarz wojskowy przy pieczęci wojskowej ręką własną”³⁵.

Ten sam Bohdan Chmielnicki, pisarz wojskowy, wyznaczony zapewne przez Potockiego, być może za namową Kisiela, stanął za dziesięć lat wraz z Kozakami przeciw Rzeczypospolitej i rozbił na głowę oddziały koronne dowodzone przez Mikołaja Potockiego, wówczas już hetmana wielkiego koronnego.

Kapitulacja borowicka nie kończyła działań wojennych na Ukrainie. Kilku watażków wałęsało się jeszcze po okolicy, a jeden z nich — Kizym, nie wiedząc, co się stało, pospieszył nawet z pomocą swoim współziomkom. Wkrótce wpadł w ręce rejestrowych, którzy od Bożego Narodzenia w liczbie trzech tysięcy towarzyszyli oddziałom polskim maszerującym na Lewobrzeże. W okolicach Łubniów grasowali Skidan, Kukła, Skrebec i syn Kizyma, zwany Kizymienką. Ten ostatni również rychło znalazł się w niewoli.

Przez Ukrainę przetoczyła się fala represji. Szlak od Perejasławia do Niżyna, którym kroczyły oddziały Potockiego, znały szubienice i pale z ciałami powstańców. Stracono Kizyma i Kizymienkę, a ich odcięte głowy straszyły mieszkańców Kijowa, gdzie zostały przewiezione i wystawione na widok publiczny. Prócz tego szlachta działała na własną rękę, mszcząc się na poddanych, którzy przyłączyli się do buntu.

15 lutego rozpoczęto w Trechtymirowie sporządzanie nowego rejestru kozackiego. Rejestrowych zmuszano do składania przy-

siegi oddzielnie, pojedynczo, a nie tak, jak to praktykowano dotychczas, całymi pułkami. Pod koniec miesiąca winni byli stać się w Kryłowie u rotmistrza Mieleckiego, a następnie ruszyć z nim na Zaporozże. W Siczy zamierzano uzupełnić rejestr i wyprowadzić z niej zarówno Kozaków, jak i znajdujących się tam jeszcze „ludzi swawolnych”.

Rejestrowi próbowali na własną rękę szukać możliwości złagodzenia represji i po kryjomu wysyłali posłów już to do Koniecpolskiego, już to do króla Władysława IV. Ich listy i prośby pozostawały jednak bez odpowiedzi. Natomiast w czasie obrad sejmu, który rozpoczął się 10 marca 1638 r., ścięto i poćwiartowano w Warszawie Pawluka wraz z dwoma współtowarzyszami. Na kilka dni przed egzekucją, 6 kwietnia, „hetman Koniecpolski składał długą relację z transakcji z Kozakami. Publicznie pod nogi króla rzucano zdobyte chorągwie i przyprowadzano jeńców kozackich”³⁶.

Hetman przedłożył też własny projekt rozwiązania sprawy kozackiej. Zawarł go w memoriale „Skrypt podany od Jego Mości Pana Krakowskiego [...] na sejmie z strony zatrzymania w porządku Kozaków”. Według tej propozycji cała starszszyna miała składać się z szlachty, a na jej czele winien być stać komisarz królewski podlegający bezpośrednio hetmanowi koronnemu. Porządku strzegłaby 800-osobowa gwardia opłacana przez Rzeczpospolitą. Rezydencją komisarza byłby Trechtymirów, a prócz tego w odbudowanym kosztem 20 tysięcy złotych Kudaku znajdować się miał garnizon składający się z 700 żołnierzy.

Sejm uchwalił dwie konstytucje zatytułowane: „Obrona Ukrainy” i „Ordynacja wojska zaporoskiego rejestrowego w służbie Rzeczypospolitej będącego”. Już pierwsze zdania „Ordynacji” świadczą, do czego zmierzają władze.

„Lubo to jest nasze szczególne w sprawowaniu państw tych pragnienie szukać takich okazji, w których by doznawali zawsze wierni poddani naszej łaski królewskiej, lecz iż swawola kozacka tak się bardzo wyuzdała, że też uskramiając ją, przyszło wojsko nasze i Rzeczypospolitej przeciwko nim ruszyć i walkę z nimi stoczyć. A gdy za zdarzeniem boskim, jako wszystkich wojsk zastępów Pana, pogromiwszy je i poraziwszy, od Rzeczypospolitej wiszące niebezpieczeństwo odwróciwszy,

wszelkie tedy ich dawne prawa, starszeństwa, prerogatywy, dochody i insze godności przez wierne posługi ich od przodków naszych nabyte, a teraz przez tę rebelię stracone na wieczne czasy im odejmujemy, chcąc mieć tych, których losy wojny żywych zostawiły za w chłopcy obrócone państwo [podkr. W. A. S.]³⁷

Rejestr zmniejszono do sześciu tysięcy, mieszkańcom miast zakazano związków z Kozakami, wyznaczono komisarzy do oznaczenia granic „wolności” kozackich, w reszcie spraw powtórzono założenia zawarte w projekcie Koniecpolskiego.

Kwestie te musiały być rozstrzygnięte dość wcześniej, skoro już 1 kwietnia Władysław IV nadał Maciejowi Domańskiemu, żołnierzowi z chorągwi Samuela Łaszcza, „dobra wszystkie ruchome i nieruchome pō Jacynie Żylińskim i Jacku Ostranicy, Kozakach kijowskich, rebelizantach, do dyspozycji naszej przypadłe”³⁸.

„Ordynacja” ustalała tekst przysięgi „starszego komisarza”:

Ja N. przysięgam Panu Bogu w Trójcy Świętej jednemu, iż na tym urzędzie Najjaśniejszemu Władysławowi IV, Królowi Panu memu, i jego sukcesorom królom polskim i Rzeczypospolitej wiernie i życzliwie służyć, swawolą kozacką z możliwości mojej hamować, buntom ich zawczasu zabiegać i o nich zawczasu hetmana koronnego przestrzegać, ukrzywdzonym od Kozaków sprawiedliwość czynić, a im krzywdy żadnej i nieprawości nie czynić, ale się podług opisanego zachować i rozkazania hetmańskiego we wszystkim słuchać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i męka Jego Święta.

Jedynie setnicy i atamani mieli być powoływani spośród Kozaków „dobrze nam i Rzeczypospolitej zasłużonych”. Na koniec stwierdzano:

Warujemy też to, aby Kozacy w odleglejszych krajach ukraińskich (krom Czerkas, Czehrynia, Korsunia) i w inszych miastach na samej Ukrainie będących, gdzie dla niebezpieczeństwa od pogan mieszkać muszą, nie mieszkali i dóbr swoich w miastach tam nie mieli, aby się im przez to w kupie mieszkanie odcięła wszelka okazja do schadzek, a za tym i do buntów³⁹.

O ile na Naddnieprzu, wszędzie tam, gdzie kwaterowały oddziały koronne, przycichło, o tyle Zaporozie nadal pozostawało niestłumionym ogniskiem buntu. Podjęta na przełomie lutego

i marca wyprawa dowodzona przez Mieleckiego zakończyła się fiaskiem, zaczęły się bowiem już roztopy i rzeki ukraińskie okazały się nie do przebycia. Wszędzie na przeprawach czekali powstańcy, nie przepuszczając żołnierzy na południe. Wysłanników Mieleckiego, którzy wieźli list z żądaniem wydania Skidana, uwięziono, a odpowiedź (oczywiście odmowną) pozostawiono w nocy na jakiejś samotnie rosnącej brzozie. Co gorsze, rejestrowi uciekali za porohy do swoich pobratymców. W tej sytuacji Stanisław Potocki postanowił wzmocnić załogi w Czehryniu i Krzemieńczuku oraz zatrzymał przy sobie te chorągwie, które miały z Zandnieprza ruszyć na ziemie polskie.

W połowie kwietnia nadeszły do Perejaśławia, gdzie znajdowała się główna kwatera rejestrowych, trwóżne wieści o rozpoczętych przez Skidana działaniach wojennych. Wygrał drobną potyczkę pod Czehryniem; inne jego oddziały rozbiły załogę w Krzemieńczuku; opanował także kilka przepraw na Dnieprze. Sądzono powszechnie, że główne uderzenie zostanie wymierzone w Perejaśław, tymczasem zasadniczy trzon oddziałów Skidana dowodzony przez Jakuba Ostrzanina (Ostranicę?), prawdopodobnie wybranego już przez powstańców na atamana, poszedł od Krzemieńczuka w górę Psoły na Omelnik i Hołtew.

Ostrzanin zajął Hołtew wraz z zamkiem i pospiesznie wznosił dodatkowe umocnienia przygotowując się do długotrwałej obrony. Z początkiem maja pod miasto podeszły oddziały Stanisława Potockiego. Pierwszy atak na szanice i wały nie powiódł się zupełnie. Ostrzanin spalił most prowadzący do twierdzy i w nocy wyprowadził część powstańców na tyły oblegających, urządzając zasadzkę. Gdy nazajutrz ruszono znowu do szturm, obrońcom udało się odciąć oddziały najemne od reszty wojsk koronnych i wybić je niemal doszczętnie. W tej sytuacji nie pozostawało nic innego, jak odstąpić od oblężenia. Tak też uczynił Potocki, kierując się w stronę Łubniów. Miał poza tym nadzieję, że jego odwrót wywabi obrońców z twierdzy, a w bitwie na otwartym polu liczył na zwycięstwo.

Tymczasem Ostrzanin został panem prawie całej południowej części Lewobrzeża, mógł liczyć na pomoc z Zaporozża i ze strony Kozaków Dońskich. Stał się jednak zbyt pewny siebie

i rozzuchwalony sukcesem hołtewskim ruszył beztrasko w pościg za oddziałami Potockiego. 16 maja doszło do bitwy pod Łubniami, w której na atakujących z marszu powstańców uderżyły chorągwie polskie i zmusiły ich do ucieczki. W nocy Ostrzanin uciekł się do podstępu i pognął konie na szanice bronione przez Kozaków rejestrowych i żołnierzy najemnych. Wzięto je za atakujące oddziały powstańcze i otwarto ogień. W powstałym zamieszaniu Ostrzanin wycofał się spod Łubniów, pomaszerował spiesźnie w kierunku Łochwicy. Nazajutrz ruszyły za nim w pościg chorągwie koronne. Zamiast Ostrzanina napotkały przeszło dwutysięczny oddział Zaporozców oraz Kozaków Dońskich, którzy spieszyli z pomocą powstańcom i minęli się z nimi w nocy. Wywiązała się zacięta, trwająca cały dzień walka. Wreszcie, nie mając innego wyjścia, wobec zarysowującej się wyraźnej przewagi oddziałów Potockiego, wydano dwóch watażków: Murkę Putywłca i jakiegoś Rypkę (!). Nie powstrzymało to jednak, a wręcz zachęciło szlachtę do dokonania istnej rzezi wśród zdających się na jej łaskę buntowników.

W krótkim czasie Ostrzaninowi udało się zgromadzić tylu ochotników, że z nadwyżką uzupełnił poniesione straty. Wraz z nimi zajął pozycje pod Łukomlem, w odległości około 21 km od Łubniów.

Lewobrzeże ponownie stanęło w ogniu. Pojawili się nowi watażkowie: Sołoma, Nestor Bardaczenko i inni. Ostrzanin umacniał się w założonym obozie, a Bardaczenko ruszył na Kijów. Atak na miasto nie powiódł mu się jednak zupełnie i zaatakowany przez Łaszcza musiał ratować się rejteradą. Tymczasem na lewy brzeg Dniepru spieszył już, zgromadziwszy spore zastępy żadnej zemsty szlachty, Jeremi Wiśniowiecki, pragnący ratować własne dobra przed grożącą im ruiną. Wkrótce połączył się z Potockim.

W ręce polskie wpadł przypadkiem jeden z pułkowników Ostrzanina, Sekeriawy. W czasie przesłuchań zdradził plany powstańców, co w poważnym stopniu ułatwiło zorganizowanie pościgu za ich głównymi siłami. Wśród buntowników zaczęły się waśnie; z dnia na dzień upadała chęć do walki. 13 czerwca w rejonie Żołnina jeździe polskiej udało się rozerwać tabor kozacki i wy-

wołać tak wielką panikę, że Ostrzanin z grupą najwierniejszych zwolenników zrezygnował z dalszego stawiania oporu i uciekł za rosyjską granicę. Pozostałe w polu oddziały powstańców broniły się desperacko, zadając nawet spore straty oblegającym. W nocy, pod kierownictwem wybranego na urząd hetmański Dymitra Huni, wzniesiono wały obronne i utworzono szańce.

Dzień 14 czerwca rozpoczął się od kanonady artyleryjskiej. Pociski rozrywające się w obozie kozackim przyczyniały wiele szkód powstańcom. Chcąc nie chcąc, wyrazili zgodę na rozpoczęcie pertraktacji, w czasie których nadeszła wiadomość, że Skidan został śmiertelnie ranny w walce z chorągwiami Potockiego. Rozmowy nie przyniosły jednak żadnego rezultatu, Hunia walcząc wycofał się o kilkanaście kilometrów w kierunku Dniepru, w rejon ujścia Suły, i tam zatrzymał się na uroczysku Starzec. Było to miejsce wymarzone do obrony. Otaczały je nieprzebyte błota, z jednej strony przytykało do Dniepru, a oprócz tego powstańcy wzniesli dodatkowe umocnienia. Stanisław Potocki działał jednak umiejętnie i odpowiednimi sformułowaniami wydawanych uniwersałów doprowadził do skłócenia starszyny z czernią. Pertraktacje trwały kilkanaście dni. W okrażonym zewsząd obozie zaczął się głód.

Hunia gotów był podpisać porozumienie na warunkach ugody kurukowskiej. Być może Potocki zgodziłby się na to, ale był związany postanowieniami sejmu. Mijały dalsze dni, a sytuacja nie ulegała zmianie. Polacy ostrzeliwali z dział obóz powstańców, a ci z kolei rewanżowali się im nocnymi, a nawet dziennymi wypadami wprowadzającymi zamieszanie i niepokój w szeregach oddziałów koronnych. Wreszcie 4 sierpnia 1638 r. Potocki ruszył do generalnego szturmu, jednocześnie okazało się, że Polakom udało się przechwycić znaczną część skierowanego do powstańców transportu z żywnością. Kozacy wprawdzie szturm odparli, ale wyrazili zgodę na układy.

Warunki zawartego porozumienia okazały się nadszpodziewanie łagodne. Hunia skorzystał z ogłoszonej po cichu amnestii i wraz z grupą współtowarzyszy umknął do Rosji. Kozacy rejestrowi, którzy stali przy boku Potockiego, zawarli ugodę z „obleżonymi na Starcu towarzyszami rejestrowymi”, zobowiązując się

wzajemnie do nie występowania przeciw sobie. „Swawolna czerń” zdała się na łaskę króla i hetmana, wyrażając nadzieję na zachowanie dawnych wolności zaporoskich. Z początkiem września zwołać miano Radę, która winna wyłonić posłów do króla. 7 sierpnia 1638 r. kampania ukraińska została zakończona⁴⁰.

Posiedzenie Rady odbyło się w ustalonym terminie, w Kijowie. Postanowiono, że odtąd artyleria kozacka znajdować się będzie w Kaniowie, a utrzymywać ją w należytym porządku miała zaledwie dwudziestoosobowa załoga z puszkarzem na czele. W skład wybranej legacji do Władysława IV weszli: Roman Połowiec, Bohdan Chmielnicki, Iwan Bojaryn i Iwan Wołczenko. Mieli zapewnić króla o wierności wojska kozackiego i złożyć przyrzeczenie przestrzegania postanowień uchwalonych przez sejm. Oznaczało to całkowite podporządkowanie się zasadom zawartym w „Ordynacji wojska Zaporoskiego”.

W grudniu, już po powrocie posłów, odbyła się kolejna Rada zwołana nad Rosią, na uroczysku Masłowy Staw, na której hetman Potocki mianował komisarza i pułkowników kozackich. Komisarzem został Piotr Komorowski, pułkownikiem czerkaskim — rotmistrz Jan Hiżycki, perejasławskim — Stanisław Ołdakowski, kaniowskim — Ambroży Siekierzyński, korsuńskim — Kiryk Czyż, białocerkiewskim — Stanisław Kaleński, czehryńskim — Jan Zakrzewski. Dalej, już spośród Kozaków, mianowano asaułów wojskowych, pułkowych oraz atamanów sotennych. Na koniec wszyscy obecni złożyli przysięgę na wierność królowi i Rzeczypospolitej. Uczestniczący w Radzie na Masłowym Stawie hetman polny koronny Mikołaj Potocki nie ukrywał zadowolenia.

Na Ukrainie znowu zapanował spokój pilnie strzeżony przez załogę odbudowanego Kudaku, oddziały koronne, stale już teraz obecne na Naddnieprzu, i szlachtę, gotową do szybkiej reakcji na każdą wieść o wszczynających się zamieszkach.

Czasy „złotego pokoju” trwały aż do 1648 r. Magnaci i inni właściciele majątków ziemskich stosunkowo szybko zapomnieli o gorzkich doświadczeniach niedawnej przeszłości. Tymczasem w miarę upływu lat „złoty pokój” coraz bardziej przypominał bytowanie w bezpośrednim sąsiedztwie beczki z prochem. Wystarczyła tylko iskra...

PRZYPISY

WSTĘP

- ¹ A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, Warszawa 1976, s. 51, 99.
- ² S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, Warszawa 1958, s. 25, 38—39, 112.
- ³ Tamże, s. 146.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- ¹ *Słowo o wyprawie Igora*, przełożył J. Tuwim, opracował M. Jakóbiec, Wrocław 1950, s. 34.
- ² *Ukraińskie skazki i legendy*, zbiornik sporządził i s ukraińskiego pierowień G. Pietnikow, Symferopol 1971, s. 330.
- ³ *Na ciche wody. Dumy ukraińskie*, przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył M. Kasjan, Wrocław 1973, s. 93.
- ⁴ Tamże, s. 101.
- ⁵ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, wydany pod redakcją F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, t. 2, Warszawa 1881, s. 45—46.
- ⁶ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy*, w przekładzie Z. Śtasięwskiej i S. Mellera, pod redakcją, ze wstępem i komentarzem Z. Wójcika, Warszawa 1972, s. 66.
- ⁷ Tamże, s. 117—118.
- ⁸ Tamże, s. 118.
- ⁹ *Słownik geograficzny...*, t. 2, s. 47.
- ¹⁰ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 118.
- ¹¹ Tamże, s. 67.
- ¹² Uwagi krytyczne oraz informacje o stanie zabytku zawarte w: W. Kadzaja, *Ostrożno: zapowiednyj ostrow*, „Ogoniok”, nr 31 (2820) z 1 VIII 1981 r.

- ¹³ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 67, 119.
- ¹⁴ D. I. Ewarnicki, *Czysto i porządek zaporożskich sieczek s topografi-czeskim oczerkom Zaporozżja* [oddz. odbitka], Kijów 1884, s. 7.
- ¹⁵ Jana Długosza *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Pol-skiego*, ks. 1—2, Warszawa 1962, s. 183; ks. 9; Warszawa 1975, s. 389.
- ¹⁶ Sz. Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskie-go*, Kraków 1976, s. 89, 90.
- ¹⁷ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 105.
- ¹⁸ Tamże, s. 109, 115, 116.
- ¹⁹ Tamże, s. 156—157.
- ²⁰ Tamże, s. 158.
- ²¹ *Dwa pamiętniki z XVII wieku: Jana Cedrowskiego i Jana Floriana Drobysza Tuszyńskiego*, wydał i wstępem poprzedził A. Przyboś, Wroc-ław—Kraków 1954, s. 40.
- ²² *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 152—153.
- ²³ Tamże, s. 154—155.
- ²⁴ *Na ciche wody...*, s. 76—77.
- ²⁵ Tamże, s. 98—100.
- ²⁶ D. I. Ewarnicki, *Istorijs zaporożskich kozakow*, t. 1; Petersburg 1892, s. 52.
- ²⁷ Cyt. za: F. Rawita-Gawroński, *Kozaczyzna ukraińska w Rzeczyo-politej Polskiej do końca XVIII wieku*, Warszawa 1922, s. 52.
- ²⁸ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 136.
- ²⁹ Wg: *Ukraina. Obszczij obzor*, Moskwa 1969, s. 44—45.
- ³⁰ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 159.
- ³¹ Hadży Mehmed Senai z Krymu, *Historia chana Islam Gereja III*, tekst turecki wydał, przełożył i opracował Z. Abrahamowicz, pod redakcją naukową Z. Wójcika, Warszawa 1971, s. 96.
- ³² Tamże, s. 22—39.
- ³³ Cyt. za: F. Rawita-Gawroński, *Historia ruchów hajdamackich (w. XVIII)*, t. 1, Brody 1913, s. 8.

ROZDZIAŁ DRUGI

- ¹ Sz. Starowolski, dz. cyt., s. 97.
- ² *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scjencji pełna... księdza Be-nedykta Chmielowskiego*, Kraków 1964, s. 484.
- ³ F. Rawita-Gawroński, *Historia...*, t. 1, s. 14.
- ⁴ M. Hruszewski, *Istorijs Ukrajiny-Rusy*, t. 7: *Kozački czasy — do r. 1625*, Kijów 1909, s. 81.
- ⁵ W. Gołobucki, *Zaporożskoje kozaczestwo*, Kijów 1957, s. 45, 48.
- ⁶ Cyt. za: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 77.

⁷ Cyt. za: Z. Wójcik, *Dzikie Pola w ogniu. O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1960, s. 7.

⁸ S. Lubert u. P. Rostankowski, *Die Herkunft der im Jahre 1581 registrierten Zaporoger Kosaken*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas”, 28, H. 3, Wiesbaden 1980, s. 375, 377, 380.

⁹ *Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii* (dalej: AJZR), cz. 7, t. 2, Kijów 1890, s. 138.

¹⁰ Tamże, s. 162.

¹¹ Tamże, s. 163.

¹² Tamże, s. 114—115.

¹³ M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 83.

¹⁴ AJZR, cz. 3, t. 1, Kijów 1863, s. 2.

¹⁵ AJZR, cz. 7, t. 2, s. 367.

¹⁶ Tamże, s. 153.

¹⁷ M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 91.

¹⁸ Cyt. za: F. Rawita-Gawroński, *Kozaczyszna ukrainna...*, s. 34—35.

¹⁹ M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 100—102.

²⁰ Tamże, s. 106.

²¹ Z. Wójcik, dz. cyt., s. 23.

²² S. M. Sołowiew, *Istoriija Rossii s drevniejszych wremien*, kn. 3, t. 6, Moskwa 1960, s. 495.

²³ Tamże, s. 576—577.

²⁴ Cyt. za: Z. Spieralski, *Awanturny mołdawskie*, Warszawa 1967, s. 127.

²⁵ *Narodni perłyny*, Kijów 1971, s. 53—54.

²⁶ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 6—8.

ROZDZIAŁ TRZECI

¹ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 123—124, 134—135.

² D. I. Ewarnicki, *Istoriija...*, t. 1, s. 392.

³ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 127—128.

⁴ Tamże, s. 128.

⁵ Tamże, s. 129.

⁶ Tamże, s. 130.

⁷ Tamże, s. 131—132.

⁸ Tamże, s. 132.

⁹ Tamże, s. 133.

¹⁰ *Narodni perłyny...*, s. 7.

¹¹ *Na ciche wody...*, s. 69—70.

¹² Tamże, s. 67.

- ¹³ S. M. Sołowiew, dz. cyt., kn. 4, t. 7, Moskwa 1960, s. 28; M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 146—147.
¹⁴ Z. Spieralski, dz. cyt., s. 135—137.
¹⁵ Cyt. za: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 154.
¹⁶ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 12—13.
¹⁷ Tamże, s. 16—18.
¹⁸ Tamże, s. 19.
¹⁹ Tamże, s. 24, 25.
²⁰ *Volumina Legum*, t. 2, Petersburg 1859, s. 310—311.
²¹ Tamże, s. 311.
²² M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 177; AJZR, cz. 3, t. 1, s. 30.
²³ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 30.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- ¹ *Listy Stanisława Żółkiewskiego. 1584—1620*, Kraków 1868, s. 34.
² S. M. Sołowiew, dz. cyt., kn. 4, t. 7, s. 276—277.
³ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 31—32.
⁴ Tamże, s. 34—35; W. A. Gołobucki, dz. cyt., s. 101.
⁵ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 37.
⁶ Tamże, s. 43.
⁷ Tamże, s. 46.
⁸ Tamże, s. 53—57.
⁹ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 95.
¹⁰ Tamże, s. 69, 71, 72.
¹¹ Tamże, s. 139—140.
¹² Tamże, s. 140.
¹³ L. Podhorodecki, N. Raszba, *Wojna chocimska 1621 roku*, Kraków 1979, s. 133—134.
¹⁴ Wg: D. I. Ewarnicki, *Istorijskij očerok...*, t. 1, s. 209—212.
¹⁵ Tamże, t. 2, Petersburg 1895, s. 235—236.
¹⁶ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 327, 329.
¹⁷ *Litopys Samowydcia*, Kijów 1971, s. 111—112; Chanenko nosił tytuł „Jego Królewskiej Mości hetman wojsk zaporoskich i całej Ukrainy” — N. Markiewicz, *Istorijskij očerok Malorossii*, t. 2, Moskwa 1842, s. 195.
¹⁸ *Litopys Samowydcia...*, s. 146.
¹⁹ A. Rigielman, *Letopisnoje powiestwowanije o Maloj Rossii i jeja narodie i o Kozakach woobszcze...*, cz. 3, Moskwa 1847, s. 1—2, 4—9, 11.
²⁰ Tamże, cz. 4, Moskwa 1847, s. 74—77.
²¹ *Litopys Samowydcia...*, s. 67—93.
²² Tamże, s. 89—91.
²³ P. Aleppski, *Putieszestwije czriez Matuju Rossiju w Moskowiju 1654 goda*, Moskwa 1898, s. 21, 24.

- ²⁴ S. Myszecki, *Istorijs o kozakach zaporożskich*, Odessa 1852, s. 48—51.
- ²⁵ O urządach atamana kozowego, sędziego, pisarza i asaśła wg: D. I. Ewarnicki, *Istorijs...*, t. 1, s. 219—227.
- ²⁶ W. A. Gołobucki, dz. cyt., s. 115.
- ²⁷ G. Grabianka, *Letopis priezielnoj i ot naczała polakow krwawszój niebywałoj brani...*, Kijów 1853, s. 19.
- ²⁸ *Ustnoje powiestwowanije bywszego zaporożca...* Nikity Korza, Odessa 1842, s. 32.
- ²⁹ O niższych urządach kozackich wg: D. I. Ewarnicki, *Istorijs...*, t. 1, s. 231—236.
- ³⁰ Cyt. za: W. A. Gołobucki, dz. cyt., s. 114.
- ³¹ *Litopys Samowydcia...*, s. 67.
- ³² Tamże, s. 45.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- ¹ D. I. Ewarnicki, *Czisto i poriadok...*; tenże, *Istorijs...*, t. 1, s. 80—81.
- ² *Połnoje sobranije russkich letopisiej*, t. 13, cz. 1, Petersburg 1904, s. 275.
- ³ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 80.
- ⁴ W. A. Gołobucki, dz. cyt., s. 76—77.
- ⁵ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 67.
- ⁶ W. A. Gołobucki, dz. cyt., s. 67—68.
- ⁷ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 120.
- ⁸ Tamże, s. 140.
- ⁹ Tamże, s. 141—142.
- ¹⁰ Tamże, s. 142.
- ¹¹ Tamże, s. 143.
- ¹² Tamże, s. 144.
- ¹³ Tamże, s. 143.
- ¹⁴ O misji Eryka Lassoty wg: Z. Wójcik, *Wstęp [w:] Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 16—21.
- ¹⁵ S. M. Sołowiew, dz. cyt., kn. 4, t. 7, s. 246.
- ¹⁶ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 72.
- ¹⁷ Tamże, s. 78.
- ¹⁸ *Volumina Legum*, t. 2, s. 344.
- ¹⁹ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 72, 79.
- ²⁰ Tamże, s. 79.
- ²¹ *AJZR*, cz. 3, t. 1, s. 68.
- ²² M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 203.
- ²³ *Listy Stanisława Żółkiewskiego...*, s. 59—60.

- ²⁴ M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 207.
- ²⁵ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 85.
- ²⁶ *Listy Stanisława Żółkiewskiego...*, s. 74.
- ²⁷ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 110.
- ²⁸ *Zerela do istorii Ukrajiny-Rusy*, t. 8, Lwów 1908, s. 92.
- ²⁹ J. Bielski, *Ciąg dalszy kroniki polskiej zawierający dzieje od 1587 do 1598...*, do druku podał F. M. Sobieszczański, Warszawa 1851, s. 280.
- ³⁰ *Volumina Legum*, t. 2, s. 364.
- ³¹ *Zerela do istorii Ukrajiny-Rusy*, t. 8, s. 92.
- ³² AJZR, cz. 3, t. 1, s. 131—132.
- ³³ Cyt. za: D. I. Ewarnicki, *Istorijskij...*, t. 1, s. 117—118.
- ³⁴ Tak np. Gołobucki pomija ten fakt milczeniem (W. A. Gołobucki, dz. cyt., s. 337), natomiast Ewarnicki przytacza nawet związane z nim szczegóły (D. I. Ewarnicki, *Istorijskij...*, t. 1, s. 156—158).
- ³⁵ Wg: D. I. Ewarnicki, *Istorijskij...*, t. 1, s. 169.
- ³⁶ Cyt. za: W. A. Serczyk, *Katarzyna II — carowa Rosji*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974, s. 206, 207.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- ¹ A. Skalkowski, *Istorijskij Nowej Sieczy...*, cz. 1, Odessa 1846, s. 30.
- ² Cyt. za: D. I. Ewarnicki, *Istorijskij...*, t. 1, s. 2—3.
- ³ Skalkowski połączył obydwie teksty w jedną całość, zaopatrując je jednocześnie rzekomą formułą końcową: „...Jego Królewska Mość przywilejem swoim danym Kozakom zaporoskim utwierdził to i umocnił”. W tej wersji powtórzył je jako jeden dokument Ewarnicki (*Topograficzeskij ocerk Zaporozża*, „Kijewskaia Starina”, iul 1884, s. 7), dodając od siebie, że Chmielnicki w 1655 r. jedynie potwierdził przywilej Stefana Batorego. Tenże Ewarnicki w osiem lat później mówił już o dwóch oddzielnych dokumentach, a antycypację postanowień buczackich uznał za dowód prawdziwości uniwersału hetmana kozackiego (D. I. Ewarnicki, *Istorijskij...*, t. 1, s. 2—3).
- ⁴ S. M. Sołowiew, dz. cyt., kn. 7, t. 13, Moskwa 1962, s. 227—228.
- ⁵ *Listy Stanisława Żółkiewskiego...*, s. 86, 88—89.
- ⁶ *Na ciche wody...*, s. 94—95.
- ⁷ *Listy Stanisława Żółkiewskiego...*, s. 104—106; *Zerela do istorii Ukrajiny-Rusy*, t. 8, nr 72.
- ⁸ *Litopys Samowydca...*, s. 45—46.
- ⁹ *Volumina Legum*, t. 2, s. 401.
- ¹⁰ Obliczenia wg: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 8, Lwów 1909, s. 258.
- ¹¹ Cyt. za: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 320.
- ¹² *Volumina Legum*, t. 2, s. 447.
- ¹³ Tamże, s. 465.
- ¹⁴ *Zerela do istorii Ukrajiny-Rusy*, t. 8, nr 178.

- ¹⁵ S. Żółkiewski, *Początek i progres wojny moskiewskiej*, opracował J. Maciszewski, Warszawa 1966, s. 119.
- ¹⁶ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 154—165.
- ¹⁷ Tamże, s. 171—172.
- ¹⁸ Tamże, s. 183, 184.
- ¹⁹ Tamże, s. 192.
- ²⁰ Tamże, s. 194, 195.
- ²¹ Wg: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 8, s. 350—351.
- ²² AJZR, cz. 3, t. 1, s. 197.
- ²³ Tamże, s. 199.
- ²⁴ *Żerela do istorii Ukrajiny-Rusy*, t. 8, s. 166—167.
- ²⁵ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 201—202.
- ²⁶ Tekst oświadczenia komisarzy zob.: AJZR, cz. 3, t. 1, s. 206—209; tekst deklaracji kozackiej zob.: *Pisma Stanisława Żółkiewskiego kancle-rza koronnego i hetmana...*, wydał A. Bielowski, Lwów 1861, s. 318—322.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- ¹ M. Hruszewski, dz. cyt., t. 5, Lwów 1905, s. 263—264.
- ² *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 62.
- ³ Tamże, s. 108.
- ⁴ Tamże, s. 113—114.
- ⁵ J. Tazbir, Wstęp [w:] *Piotr Skarga. Kazania sejmowe*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, s. XLI; M. Hruszewski, dz. cyt., t. 5, s. 542—543.
- ⁶ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 73, 74, 76.
- ⁷ *Na ciche wody...*, s. 68.
- ⁸ Tamże, s. 79 i 81.
- ⁹ Tamże, s. 95.
- ¹⁰ Tamże, s. 138.
- ¹¹ M. Hruszewski, dz. cyt., t. 6, Kijów 1907, s. 599—600; t. 7, s. 394—395.
- ¹² M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 401.
- ¹³ Tamże, s. 415.
- ¹⁴ *Wossojedinienije Ukrainy s Rossijej. Dokumenty i materijaly w triech tomach*, t. 1, Moskwa 1954, s. 7.
- ¹⁵ Cyt. za: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 435.
- ¹⁶ *Wossojedinienije Ukrainy s Rossijej...*, t. 1, s. 111—112.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- ¹ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 109.
- ² Tamże, s. 153.

- ³ Tamże, s. 152—153.
- ⁴ Tamże, s. 154.
- ⁵ *Wossojedinienije Ukrainy s Rossijej...*, t. 1, s. 29—31, 33.
- ⁶ Tamże, s. 105.
- ⁷ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 59.
- ⁸ *Wossojedinienije Ukrainy s Rossijej...*, t. 1, s. 36.
- ⁹ *Zaporożskaja rukopis' ukazywajuszczaja w kakom imiennio mieście i kakije sokryty kłady gajdamakami i miestnymi žitelami*, izd. N. Siemientowski, Kijów 1857, s. XVII, 33, 38.
- ¹⁰ I. Krypiakewycz, *Hołodiwki na Ukrajini XVII w. (Kilka litopysnych zapyso)* [oddz. odbitka, b. d. i m. wyd.], s. 34—36.
- ¹¹ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 141.
- ¹² Tamże, s. 141.
- ¹³ Tamże, s. 142.
- ¹⁴ H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, Warszawa 1978, s. 107—109.
- ¹⁵ D. I. Ewarnicki, *Istorijskij...*, t. 1, s. 252.
- ¹⁶ *Na ciche wody...*, s. 152, 154.
- ¹⁷ *Litopys Samowydcia...*, s. 51.
- ¹⁸ S. Wieliczko, *Letopis sobytij w Jugo-Zapadnoj Rossii w XVIII wiekie*, t. 1, Kijów 1848, s. 71, 72.
- ¹⁹ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 110.
- ²⁰ P. M. Żółtkowskyj, *Ukraiński żywopys XVII—XVIII st.*, Kijów 1978, s. 157.
- ²¹ Cyt. za: D. I. Ewarnicki, *Istorijskij...*, t. 1, s. 257—260.
- ²² *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 109.
- ²³ Tamże, s. 151.
- ²⁴ Tamże, s. 150—151.
- ²⁵ *Na ciche wody...*, s. 95, 101.
- ²⁶ Tamże, s. 157, 159, 160.
- ²⁷ Np.: *Litopys Samowydcia...*, s. 86, 88, passim.
- ²⁸ P. Alepski, dz. cyt., s. 24.
- ²⁹ N. Markiewicz, *Istorijskij Matorossii*, t. 2, Moskwa 1842, s. 479.
- ³⁰ *Pieriepiśka s Zaporozhem (1763—1765)*, soobščil O. Lewicki [w:] *Cztienija w Istoriceskom obszczestwie Niestora-Letopisca*, kn. 18, wyp. 3, otd. 3, s. 6.
- ³¹ *Dniwnik gienieralnogo podskarbij Jakowa Markowicza (1717—1767)*, pod red. A. Łazariewskiego, cz. 3, Kijów 1897, s. 73, 300.
- ³² *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 110.
- ³³ Tamże, s. 151—152.
- ³⁴ *Mała Encyklopedia Zdrowia*, Warszawa 1957, s. 259.
- ³⁵ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 151.
- ³⁶ Tamże, s. 151.
- ³⁷ *AJZR*, cz. 7, t. 2, s. 43, 44, 45, 53, 56.
- ³⁸ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 161.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- ¹ *Litopys Samowydca...*, s. 46—47.
- ² *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 109.
- ³ S. Wieliczko, dz. cyt., t. 3, Kijów 1855, s. 174.
- ⁴ D. I. Ewarnicki, *Istorijsa...*, t. 1, s. 469.
- ⁵ Tamże, s. 473.
- ⁶ J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, Warszawa 1971, s. 340.
- ⁷ Wg: D. I. Ewarnicki, *Istorijsa...*, t. 1, s. 485—486.
- ⁸ Tamże, s. 496.
- ⁹ O czumakach wg: D. I. Ewarnicki, *Istorijsa...*, t. 1, s. 496—499.
- ¹⁰ Tamże, s. 104.
- ¹¹ Tamże, s. 107.
- ¹² Tamże, s. 109.
- ¹³ Tamże, s. 111.
- ¹⁴ Wg: *Ustnoje powiestwowanije bywszego zaporozca...*, s. 30—31.
- ¹⁵ Cyt. za: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 460.
- ¹⁶ L. Podhorodecki, N. Raszba, dz. cyt., s. 136—137 oraz uwagi na s. 175—176.
- ¹⁷ Tamże, s. 170—171.
- ¹⁸ *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej 1621 r.*, oprac. Żegota Pauli, Kraków 1859, s. 46.
- ¹⁹ Tamże, s. 47.
- ²⁰ L. Podhorodecki, N. Raszba, dz. cyt., s. 257.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- ¹ Cyt. za: D. I. Ewarnicki, *Istorijsa...*, t. 1, s. 287.
- ² *Narodni pertyny...*, s. 194.
- ³ S. Wieliczko, dz. cyt., t. 2, Kijów 1851, s. 360.
- ⁴ *Dniownik gienieralnogo podskarbija...*, cz. 3, s. 174, 179, 180, 197.
- ⁵ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 149.
- ⁶ Tamże, s. 149—150.
- ⁷ Cyt. za: W. A. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1979, s. 158.
- ⁸ S. Hoszowski, *Ceny we Lwowie w XVI i XVII wieku*, Lwów 1928, s. 173, 175, 178, 180, 182, 183, 198.
- ⁹ M. Głuszyński, *Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporozża podług Skalkowskiego*, Warszawa 1849, s. 256.
- ¹⁰ *Ukrainskije skazki i legendy*, s. 324—325.
- ¹¹ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 269.
- ¹² *Volumina Legum*, t. 3, Petersburg 1859, s. 216.
- ¹³ M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 518.

- ¹⁴ Cyt. za: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 517.
- ¹⁵ *Wossojedinienije Ukrainy s Rossijej...*, t. 1, s. 47.
- ¹⁶ Cyt. za: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 533.
- ¹⁷ *Wossojedinienije Ukrainy s Rossijej...*, t. 1, s. 63.
- ¹⁸ M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 541.
- ¹⁹ Tamże, s. 542.
- ²⁰ Opis wydarzeń wg: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 543—558.
- ²¹ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 285—292.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- ¹ *Wg: Istorija ukrajinśskoji literatury*, t. 1, Kijów 1967, s. 164—166.
- ² M. Kasjan, *Wstęp [w:] Na ciche wody...*, s. 54.
- ³ Cyt. za: S. Goszczyński, dz. cyt., s. 153, 154.
- ⁴ Tamże, s. 139, 140.
- ⁵ Tamże, s. 141—142.
- ⁶ J. Słowacki, *Dramaty. Wybór*, t. 2, Warszawa 1976, s. 394—395.
- ⁷ J. Słowacki, *Wiersze i poematy (wybór)*, Warszawa 1974, s. 357.
- ⁸ M. Gliszczyński, dz. cyt., s. 226, 227.
- ⁹ Tamże, s. 228—229.
- ¹⁰ M. Hruszewski, dz. cyt., t. 7, s. 148.
- ¹¹ M. Gliszczyński, dz. cyt., s. 234.
- ¹² *Na ciche wody...*, s. 67—68.
- ¹³ Tamże, s. 71, 75.
- ¹⁴ Tamże, s. 81.
- ¹⁵ Tamże, s. 98, 100.
- ¹⁶ Tamże, s. 85.
- ¹⁷ Tamże, s. 87.
- ¹⁸ Tamże, s. 117.
- ¹⁹ Tamże, s. 107—108.
- ²⁰ Tamże, s. 110.
- ²¹ Tamże, s. 154.
- ²² Tamże, s. 124.
- ²³ Tamże, s. 127—130.
- ²⁴ Tamże, s. 122—123.
- ²⁵ Tamże, s. 160.
- ²⁶ *Ukraińskie narodnyje dumy*, Moskwa 1972, s. 259—260.
- ²⁷ *Ukraiński narodni pisni. Pisni suspilno pobutowi*, Kijów 1967, s. 55.
- ²⁸ Tamże, s. 60.
- ²⁹ Tamże, s. 63, 64.
- ³⁰ Tamże, s. 67.
- ³¹ Tamże, s. 91.
- ³² Tamże, s. 96.

³³ Tamże, s. 102.

³⁴ Tamże, s. 106.

³⁵ Tamże, s. 198.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

¹ *Narodni pertyny...*, s. 183—184.

² Tamże, s. 194.

³ Tamże, s. 203.

⁴ Tamże, s. 302—303.

⁵ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 147—149.

⁷ *Litopys Samowydca...*, s. 71—72.

⁸ *Diariusz ili zurnał, to jest powsiedniewnaja zapiska okazij i cериemonij, takže i w kancelarii wojskowej otprawujemych dzieł naczawszijsia 1722 i okonczennyj w tom-że godu...*, wojskowej kancelarii starszim kancelaristom Nikołajem Chanienkom, Moskwa 1858, s. 73—74.

⁹ *Dniownik gienieralnogo podskarbija...*, cz. 3, s. 345—346.

¹⁰ D. I. Ewarnicki, *Istorijsia...*, t. 1, s. 304—305.

¹¹ *Volumina Legum*, t. 3, s. 237.

¹² Cyt. za: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 8, cz. 1, Kijów 1922, s. 68.

¹³ *AJZR*, cz. 3, t. 1, s. 297.

¹⁴ Tamże, s. 300, 301.

¹⁵ Tamże, s. 310.

¹⁶ A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 1; 1632—1636, Warszawa 1980, s. 122—123.

¹⁷ Tamże, s. 125.

¹⁸ Tamże, s. 135.

¹⁹ M. Hruszewski, dz. cyt., t. 8, cz. 1, s. 155.

²⁰ *AJZR*, cz. 3, t. 1, s. 339, 341—342.

²¹ A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 1, s. 154.

²² *Volumina Legum*, t. 3, s. 363.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

¹ G. Grabianka, *Letopis...*, s. 19.

² D. I. Ewarnicki, *Istorijsia...*, t. 1, s. 238.

³ Centralnyj Gosudarstwiennyj Istoriceskij Archiw USSR w Kijewie (dalej: CGIA USSR), zesp. 229, op. 1, sygn. 110, k. 2.

⁴ A. Skalkowski, *Istorijsia Nowoj Sieczy...*, t. 1, s. 161.

⁵ CGIA USSR, zesp. 229, op. 1, sygn. 235.

⁶ Tamże, sygn. 74, 109.

- ⁷ D. I. Ewarnicki, *Istorijsa...*, t. 1, s. 240—241.
- ⁸ A. Rigielman, dz. cyt., cz. 4, Moskwa 1847, s. 82.
- ⁹ CGIA USSR, zesp. 229, op. 1, sygn. 133, k. 2.
- ¹⁰ *Ustnoje powiestwowanije bywszego Zaporozca...*, s. 25.
- ¹¹ A. Rigielman, dz. cyt., cz. 4, s. 83.
- ¹² Tamże, s. 84.
- ¹³ *Ustnoje powiestwowanije bywszego Zaporozca...*, s. 13—21.
- ¹⁴ A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 1, s. 325.
- ¹⁵ Tamże, s. 385.
- ¹⁶ *Volumina Legum*, t. 3, s. 403—404.
- ¹⁷ A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 1, s. 462—463.
- ¹⁸ Tamże, s. 495.
- ¹⁹ *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy...*, s. 116—117.
- ²⁰ A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 1, s. 495.
- ²¹ Tamże, s. 494.
- ²² O. A. Bewzo, *Lwiwśkyj litopys i Ostrożkyj litopysiec. Dżerełoznawcze dosliżennia*, Kijów 1971, s. 114.
- ²³ A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 1, s. 494.
- ²⁴ O. A. Bewzo, dz. cyt., s. 114.
- ²⁵ A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 1, s. 494.
- ²⁶ Tamże, s. 495.
- ²⁷ *Wossojedinienije Ukrainy s Rossijej...*, t. 1, s. 165.
- ²⁸ O. A. Bewzo, dz. cyt., s. 116.
- ²⁹ Cyt. za: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 8, cz. 1, s. 248, 249.
- ³⁰ *Wossojedinienije Ukrainy s Rossijej...*, t. 1, s. 178.
- ³¹ Cyt. za: M. Hruszewski, dz. cyt., t. 8, cz. 1, s. 257.
- ³² *Wossojedinienije Ukrainy s Rossijej...*, t. 1, s. 181.
- ³³ S. Okolski, *Dyaryusz transakcyi wojennej między wojskiem koronnem i zaporoskiem w roku 1637*, wyd. K. Turowski, Kraków 1859, s. 32.
- ³⁴ Tamże, s. 32.
- ³⁵ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 367—371.
- ³⁶ A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 2, s. 85—86.
- ³⁷ *Volumina Legum*, t. 3, s. 440. Wg Radziwiłła dyskusja nad kwestią kozacką odbyła się w dniu 29 kwietnia 1638 r. — A. S. Radziwiłł, dz. cyt., t. 2, s. 91.
- ³⁸ AJZR, cz. 3, t. 1, s. 372.
- ³⁹ *Volumina Legum*, t. 3, s. 440.
- ⁴⁰ S. Okolski, dz. cyt., s. 150—152, 183—185; por. także: *Wossojedinienije Ukrainy s Rossijej...*, t. 1, s. 237.

INDEKS NAZWISK

- Abraham, biskup (władyka) piński** 189
Abrahamowicz Zygmunt 34, 347
Achija (Jachija?) Aleksander 255—257, 260
Adaszew Daniel, okolniczy 57
Aleksander Jagiellończyk, król polski, wielki książę litewski 44, 47
Aleppski P. (Paweł z Aleppo) 349, 353
Ali-pasza 164
Alkan-pasza 276
Almalcza, syn Samaka, mieszkaniec Sudaku 40
Andruszko, watażka kozacki 53
Anna Iwanowna, cesarzowa rosyjska 139
Apostoł Daniel, hetman kozacki 296
Baczyński Jan (Iwan) 185, 262, 298
Badowski Jan, hetman kozacki 75
Bajbuza Tichon, hetman zaporoski 146, 147
Balzer, pułkownik 295
Bałaban Aleksander, starosta trembowelski 260
Bałaban Gedeon, biskup (władyka) lwowski 173, 174
Bałyka Bohdan 166
Barabasz Jakub, ataman kozacki 138
Baranowicz Łazarz, rektor szkoły brackiej w Kijowie 202
Bardaczenko Nestor, watażka kozacki 343
Batory Krzysztof, wojewoda siedmiogrodzki 77
Beauplan Wilhelm le Vasseur de, inżynier francuski 16, 18—20, 22—25, 28, 31, 32, 36, 65, 67—69, 95, 119, 132, 169, 170, 192, 197, 200, 206, 211—215, 218, 244, 292, 326, 327, 346—354, 356, 357
Beger Jancza, agent królewski 78
Behadur-gerej, chan krymski 332
Bewzo O.A. 357
Bielowski August 352
Bielski Joachim 135, 351
Bielski Marcin, kronikarz 59
Biernaszewski, szlachcic 49
Biłous Jacek, watażka kozacki 53
Birula Gawryło, dowódca kozacki 79
Bobrykowicz Józef, biskup (władyka) przemyski 323
Bobel Tyszek 185
Bohdan, Kozak 47
Bohdan, sędzia kozacki 338
Bohowitin Wacław, chorąży wołyński 92

- Bojaryn Iwan, poseł kozacki 345
 Bołbas Mikołaj 262
 Bołotnikow Iwan, przywódca powstania w Rosji 156
 Borecki Hiob, metropolita kijowski 189—191, 233, 255, 261, 307
 Borkowski Wasyl 100
 Borodwaka Jacek, hetman kozacki 96, 186, 233—235
 Borowski Racibqr 184
 Boruta Lew 262
 Borys Godunow, car rosyjski 81
 Boryskowicz Izajasz, biskup (władzka) łucki 189
 Brodziński Kazimierz 267
 Brzuchowiecki Iwan, hetman kozacki 102—104, 202, 295
 Bubnowski Łewko, asauł wojskowy 338
 Burczewski Sawa, pisarz kozacki 262, 297, 309
 Butowicz Jacek 83
 Bychowiec Semen, pułkownik kozacki 333

 Chanenکو Michał, hetman kozacki 99, 202, 349
 Chlebowski B. 346
 Chłopiński Stanisław 122—124
 Chmielecki, strażnik koronny 259, 261, 262, 298, 299, 301—303
 Chmielnicki Bohdan, hetman kozacki, przywódca powstania 7, 12, 99, 102, 105, 113, 121, 130, 137, 138, 143, 149, 189, 199—202, 204, 210, 271, 281, 294, 295, 338, 339, 345, 351
 Chmielnicki Jerzy, hetman kozacki 139, 201
 Chmielowski Benedykt, ksiądz, pisarz 38, 347
 Chodkiewicz Jan Karol, hetman wielki litewski 133, 190, 235—238
 Chodyka Fiodor, wójt kijowski 256
 Chomicz Hrysztaj, pułkownik czerzyński 338
 Chrystofowicz (Krysztofowicz?) Łukasz, poseł kozacki 297
 Czanowicki Wojciech, ataman kozacki 55, 93
 Czapa Wołoszyn 77
 Czarny Hrycko, hetman kozacki 300—304, 306
 Czartoryscy, rodzina 152
 Czerniński Łukian, ataman kozacki 82, 93
 Czyż Kyrk, pułkownik korsuński 345

 Daniłowicz Jan, wojewoda ruski 166, 183, 260, 329
 Daniłowicz Stanisław 329
 Daszkiewicz Eustachy (Daszkowicz Ostafij), starosta kaniowski i czerkaski 45, 47, 270, 271
 Daszkowicz Ostafij — zob. Daszkiewicz Eustachy
 Demkowicz, setnik kozacki 127
 Dewlet-gerej, chan krymski 54—57
 Dewlet-gerej, kałga tatarski 302
 Długosz Jan, historyk 22, 41
 Dołgoruki Grzegorz, namiestnik re-stowski 210
 Domański Maciej 341
 Dorohostajski, wojewoda połocki 79
 Doroszenko Michał, hetman zaporoski 235, 253, 256, 263, 264, 296—300
 Doroszenko Piotr 7, 202
 Dydenko Andrzej, hetman kozacki 309
 Dylewar-pasza, wielki wezyr 237
 Dymitr Samozwaniec 155, 156
 Dymitr Samozwaniec II 156
 Dżanibeg-gerej, chan krymski 187, 254
 Ewarnicki Dymitr J. 114, 226, 314, 347—351, 353, 354, 356, 357

- Fedorowicz (Trasiło) Taras, hetman kozacki 301, 303—305
- Fedorowicz Saszka, poseł kozacki 124
- Ferdynand II Habsburg, cesarz rzymsko-niemiecki 190
- Filaret (właśc. Fiodor N. Romanow), metropolita moskiewski 186
- Filon (Filoneńko?), pułkownik korsuński 278
- Fiodor I, car rosyjski 81, 82, 88
- Gerejowie, rodzina chanów 66
- Ghazi-gerej 81, 82
- Giedyminowicze, książęta z rodu Giedymina 53
- Gliński Bohdan, książę, namiestnik czerkaski 47
- Glisczyński Michał* 269, 354, 355
- Głębocki, szlachcic 80, 81
- Gogniwy Jacuk, pułkownik czerkaski 338
- Gogol Mikołaj 267
- Golicyn Wasyl, książę 99, 100
- Gołobucki Włodzimierz A. 40, 94, 116, 347, 348, 350, 351
- Gołub Olifer, hetman zaporoski 252, 253
- Gołubok Hawryła, watażka kozacki 200, 201
- Gomolicki, biskup chełmski 174
- Goszczyński Seweryn* 9, 268, 346, 355
- Gójska Anna 170
- Gójski Gawryło, kasztelan kijowski 260
- Gójski, brat Gawryły 260
- Gójski, syn Gawryły 260
- Grabianka Grzegorz* 40, 313, 350, 356
- Grabowski Michał 268
- Gulski Jan, wojski trembowelski 89, 91, 92
- Gulski Stanisław, starosta barski 89
- Gustaw II Adolf, król szwedzki 298, 307
- Habsburgowie, dynastia 121, 124, 125
- Hadża Mehmed Senai* 34, 347
- Hadzi-gerej, chan krymski 64
- Hajduczenko Iwan 185
- Halecki, starosta brzeski 174
- Hasza, sędzia kozacki 338
- Herbiniusz Jan, pedagog i kaznodzieja 38
- Herburtowie, rodzina 49
- Herodot, historyk grecki 13
- Hesselo Gerardo, kartograf 35
- Hiżycki Jan, pułkownik czerkaski 345
- Hołubiec, Kozak 47
- Hondius (Hondiusz, de Hondt) Willem, miedziorytnik 201
- Horuszkiewicz Iwan 262
- Hoszowski S.* 354
- Hruszewski Michał* 39, 50, 180, 254, 272, 347—352, 354—357
- Hrydkiewicz Bogusz, poseł kozacki 331
- Hryhorowicz Maksym, poseł kozacki 297
- Hulewicz Wasyl, wojski włodzimierski 92
- Hulski, starosta kamieniecki 129
- Hunia Tymoszewicz Dymitr, hetman kozacki 337, 344
- Hussein, wielki wezyr 237
- Ibrahim-pasza 164
- Ilincki Elias 185
- Inajet-gerej, chan krymski 329, 331, 332
- Ipolitowicz Pajsusz, biskup (władyka) chełmski 189
- Iskander-pasza 165
- Islam-gerej III, chan krymski 34, 48, 81
- Iwan III (wg Długosza car Maniak), car rosyjski 41

- Iwan IV Groźny, car rosyjski 54—58, 76, 115, 155, 171
- Iwanowicz Lewko, hetman kozacki 301—303
- Iwanowski, Kozak 82
- Iwonia — zob. Jan III Okrutny
- Izydor, metropolita kijowski 171
- Jabłoński Józef, namiestnik kodeński 82
- Jabłoński Stanisław, poseł kozacki 299, 308
- Jacyna, pułkownik białocerkiewski 184, 338
- Jakóbiec M.* 346
- Jan Heraklides, despota wysp Samos i Paros 59
- Jan III Okrutny (Iwonia), hospodar mołdawski 76, 77
- Jarosław Mądry, wielki książę kijowski 14
- Jarycz Jan, pułkownik kozacki 185
- Jazłowiecki Jerzy, starosta chmielnicki 48, 75, 78
- Jazłowiecki Mikołaj, starosta śniatyński 86, 87, 89, 90
- Jeremiasz Mohyla, hospodar mołdawski 127, 148
- Józefowicz Iwan, kapłan unicki 256
- Kaczkowski Aleksander 185
- Kadžaja W.* 346
- Kairski, dowódca kozacki 337
- Kalenik, hetman zaporoski 256
- Kaleński Stanisław, pułkownik białocerkiewski 345
- Kalinowski Adam, starosta kamieniecki i bracławski 162, 183, 260
- Kalinowski Marcin 125, 128
- Kantemir, hospodar mołdawski 257, 299—301, 331
- Kapłan Ostap, mieszczanin kudacki 316
- Karaimowicz Iljasz, pułkownik perejasławski 338
- Karakasz, pasza budziński 237
- Karol XII, król szwedzki 138
- Kasjan Michał* 346, 355
- Katarzyna II, cesarzowa rosyjska 36, 103, 139
- Kazanowski Marcin, kasztelan halicki 260
- Kazimierski Krzysztof, biskup kijowski 181
- Kirył, powstaniec kozacki 337
- Kisiel Adam, podkomorzy czernihowski 323, 330, 331, 337, 339
- Kiszewicz Fiodor, dowódca kozacki 79
- Kiszka (Koszka) Samuel, hetman zaporoski 147—149, 153, 154, 178, 208, 275, 276
- Kizym Bohdan, pułkownik kozacki 188, 339
- Kizymienko, syn Kizyma, watażka kozacki 339
- Klemens VIII, papież 172—175
- Kłobukow Andrzej 58, 59
- Kmita Filon, dowódca kozacki 79
- Kmitycz Krzysztof 46
- Kołomyjczyn Hryćko 280
- Komnenowie, dynastia 255
- Komorowski Piotr, komisarz 345
- Konaszewicz But Antoni, hetman kozacki 305, 306
- Konaszewicz-Sahajdaczny Piotr (Sahajdaczny), hetman kozacki 7, 96, 166, 180—186, 187/188, 201, 233—237, 239, 251, 252
- Konicki Stanisław, szlachcic barski 77
- Konieczpolscy, rodzina 152
- Konieczpolski, Stanisław, hetman polny koronny 166, 183, 189, 258—262, 282, 297, 298, 302, 304—307, 326, 328, 329, 333, 334, 338—341
- Kononowicz Sawa, pułkownik perejasławski, hetman zaporoski 333, 334

- Konstantyn Porfirogeneta, cesarz bizantyński 17, 18
 Kopiński Izajasz, biskup (władza) przemyski 188/189, 307, 322
 Kopyszeński Michał, biskup (władza) przemyski 173, 174, 186
 Koreccy, książęta 49, 127
 Korecki Bogusz, książę, asauł 49
 Korecki Joachim, książę 160
 Korz Nikita 110, 202, 319
 Kosiński Krzysztof, hetman kozacki, przywódca powstania 85, 87—93, 116, 124—126, 142
 Kostrzewski Jan 183, 185
 Kostrzewski Stanisław 166
 Kosy Iwan, hetman zaporoski 154
 Kozarowska Agnieszka, szlachcianka 83
 Kózka Harasym, poseł kozacki 308
 Kranichsfeld von Henryk, komtur krzyżacki 22
 Kreczkiewicz Iwan, dowódca kozacki 92
 Krempski, dowódca kozackich oddziałów powstańczych 133—136
 Krutniewicz Gawryła, hetman zaporoski 148, 154
Krypiakewycz I. 353
 Krzysztof, Kozak 88
 Krzywobłocki Krzysztof, poseł kozacki 308
 Kucowicz Dorosz, poseł kozacki 308
 Kuckowicz Iwan, hetman zaporoski 154
 Kudynowski Andrzej 262
 Kułła, watażka kozacki 339
 Kułaga, ataman kozacki 82
 Kułaga — zob. Petrażycki-Kułaga Iwan
 Kuncewicz Józefat, biskup (władza) witebski 253
 Kurcewicz Buługa Dymitr, książę 89
 Kurcewicz Ezechił, archimandryta trechtymirowski, od 1620 r. biskup (władza) włodzimierski 181, 189
 Kuzia, powstaniec kozacki 337
 Kuźmiński Fiodor, poseł kozacki 309
 Lanckoroński Preclaw (Przeclaw), starosta chmielnicki 48
 Lanckoroński Stanisław, starosta kamieniecki 48
 Lassota von Steblau Eryk, poseł cesarski 16, 18—20, 94, 95, 115, 121, 123, 124, 169, 176, 192, 194, 346—354, 356, 357
 Leśniowski Maciej, kasztelan bełzki 260
Lewicki O. 353
 Lituanus Michalon, pisarz 28, 36, 37
 Lubieniecki Andrzej starszy, historyograf ariański 49
Luber S. 348
 Lubomirski Stanisław, podczaszny koronny 190
 Łahoda Andrzej, pułkownik kaniowski 338
 Łaski Hieronim, polityk i dyplomata 59
 Łaski Jan, działacz ruchu reformacyjnego w Polsce 59
 Łaski Olbracht, wojewoda sieradzki, starosta spiski 59
 Łarycz Iwan 262
 Łaszcz Samuel, strażnik koronny, starosta kaniowski 304, 336, 341, 343
Łazariewskij A. 353
 Łoboda Hryhory, hetman kozacki, przywódca powstania 125—131, 133, 134, 142, 146
 Ługaj, ataman koszowy 137
 Łutaj, asauł wojskowy 338
 Maciejowski, biskup łucki 174
Maciszewski Jarema 352

- Mahomet-gerej, chan krymski 254, 299, 301
 Makary, patriarcha antiochijski 105, 210
 Maksym, protopop 294
 Maksymowicz Michał 267
 Makowski Tomasz, kartograf 35, 35/36
Malczewski Antoni 9, 268, 346
 Malejkiewicz Furs, poseł kozacki 299
 Mamajewicz Iwan, asauł 166
 Maniak — zob. Iwan III
 Marion Jean de, komendant twierdzy kudackiej 327, 328
Markiewicz N. 349, 353
 Markowicz Jakub, podskarbi generalny 210, 243, 296
 Masło Karp, watażka kozacki 53
 Mazepa Iwan, hetman zaporoski, przywódca powstania 7, 12, 100, 138, 202, 210, 219
 Mehmed III, sułtan turecki 255
 Melecjusz, patriarcha konstantynopolański i aleksandryjski 174
Meller S. 346
 Mengli-gerej, chan tatarski 44, 47, 48, 64
 Miasopust Wojciech 80
 Michał Fiodorowicz Romanow, car rosyjski 187, 255, 256
 Michał Waleczny, gospodar wołoski 148, 149
 Michnowicz But Iwan — zob. Pawluk Iwan
 Mielecki, rotmistrz wojsk polskich 340, 342
 Mikołaj, Kozak 79
 Mikoszyński Bohdan, hetman kozacki 88, 94, 95
 Mikulaski Gordziejewicz Iwan 126
 Milikija, żona sułtana tureckiego
 Osmana II 72
 Mirowski Jan 166
 Mnohogriszny Demian 202
 Mohyla Piotr, archimandryta pecherski, od 1632 r. metropolita kijowski 182, 322, 323, 330
 Mojżesz, Żyd 122
 Mozernica (Mojzernica?), hetman kozacki 299, 300
 Mozyrzanin Jacko, poseł kozacki 298
 Murat III, sułtan turecki 82, 121
 Murat-gerej, chan krymski 81
 Mustafa I, sułtan turecki 252
 Mużyłowski A., protopop słucki 191
 Mykytycz Stefan 262
Myszecki S. 350
 Nalewajko Demian 125
 Nalewajko Semen, oficer kozacki, przywódca powstania 125—131, 133—136, 142, 146, 148
 Nałkowski Wacław, geograf 15, 18
 Nestor, kronikarz ruski 169
 Niemirycz Stefan, podkomorzy kijowski 159, 160, 260
 Niesterenko Maksym, pułkownik korsuński 338
 Nikifor, poseł kozacki 124
 Nużny Grzegorz, poseł kozacki 331
 Obornicki, ksiądz 234
 Odrzywolski, chorąży wojsk polskich 259
 Odyniec Piotr 183, 187, 262
Okolski S. 357
 Olewczenko, dowódca kozacki 158
 Ołdakowski Stanisław, pułkownik perejasławski 345
 Onyszkiewicz Wasyl, poseł kozacki 309, 333
 Orendarenko Tymosz, hetman kozacki 306, 323
 Oryszowski Jan, dowódca kozacki 41, 78, 79—81, 86, 93
 Orzeł Oleksy 80
 Osman II, sułtan turecki 72, 162, 165, 235—238, 252

- Ostranica Jacek 281, 282, 341
 Ostrogscy, rodzina 91, 152
 Ostrogski Aleksander, książę, wojewoda wołyński 174
 Ostrogski Janusz, książę, wojewoda wołyński, kasztelan krakowski 89, 91, 129, 162, 172
 Ostrogski Konstanty Wasyl, książę, starosta włodzimierski, wojewoda kijowski 48, 77, 90—92, 122, 125, 126, 172—174
 Ostrzanin (Ostranica) Jakub, hetman kozacki 342—344
 Otwinowski Hieronim, poseł polski do Stambułu 189
- Pac Jerzy, wojewoda kijowski 47
 Pasek Jan Chryzostom 222, 354
 Paszkiewicz Filip, poseł kozacki 297
 Paszkiewicz Grzegorz 159, 160, 164
 Paszkiewiczowa Maria, żona Grzegorza 160
 Paszkowski Wawrzyniec, pisarz zaporoski 166, 185, 308
 Paszyna Bohdan 262
 Patoka, Kozak 82
Pauli Żegota 354
 Paweł V, papież 327
 Paweł z Aleppo (zob. też Paweł Aleppski), archidiakon 105
 Pawluk (Michnowicz But) Iwan, przywódca powstania 281, 282, 328, 330, 332—338, 340
 Pełczyński Leoncjusz, biskup (władyka) piński 173, 174
 Perewalski Kornel, dowódca kozacki 79
 Perhat, Kozak 82
 Petrażycki-Kułaga (Kułaga) Iwan, hetman zaporoski 99, 307—309
 Piasecki Jan 59
 Piasecki Paweł, biskup kamieniecki i przemyski, historyk 38, 40
 Piaseczyński Aleksander, kasztelan kamieniecki 303, 323
- Piekaczewski Iwan 262
 Piekarski Michał 190
Pietnikow G. 346
 Piotr Kulawy, gospodar moldawski 76, 77
 Piotr I Wielki, car i cesarz rosyjski 103, 138, 321
 Pirski, hetman zaporoski 256
 Pleteniecki Elizjusz, archimandryta peczerski 181, 256
 Pniewski Marcin 185
 Pocij Hipacy, biskup (władyka) włodzimierski 173, 174, 179
Podhorodecki Leszek 349, 354
 Podkowa Aleksander, brat Iwana 77
 Podkowa Iwan, watażka kozacki 77, 200, 201
 Podkowa Piotr, syn Aleksandra 77
 Podwysocki Kasper, dowódca kozacki 88, 134
 Połous Fiodor, asauł 128, 130, 146
 Połowiec Roman, poseł kozacki 345
 Połozowicz Seńko (Semen) 44, 46
 Possevino Antonio, nuncjusz papieski 172
 Potoccy, rodzina 152
 Potocki Jakub, książę, starosta kamieniecki 133
 Potocki Mikołaj, książę, hetman polny koronny 334—339, 345
 Potocki Stanisław, książę, 49
 Potocki Stanisław, książę, podkomorzy podolski 260, 337, 342—344
 Pralicz Fiodor, poseł kozacki 309
 Preclawiec Dymitr 185
 Pretficz Bernard, kasztelan barski 48, 49, 53
 Pretficz Jakub, starosta trembowski 89, 91, 92, 128
 Proński Semen Fryderyk, starosta winnicki i bracławski 49
Przyboś Adam 347

- Puchowicz (Puch) Fiodor, poseł ko-
 zacki 298, 308
 Puszkarz Marcin, ataman kozacki
 138
 Putiatycz Dymitr, książę, wojewo-
 da kijowski 44, 47
 Putywiec Murka, watażka kozacki
 343
 Puzyna Aleksander, biskup (wła-
 dyka) łucki i ostrogski 323
 Radziwiłł Albrycht Stanisław, ksią-
 że, kanclerz wielki litewski 323,
 325, 326
 Radziwiłł A. S. 356, 357
 Radziwiłł Krzysztof, książę, hetman
 litewski 251
 Radziwiłł-Sierotka Mikołaj, książę,
 wojewoda trocki 174
 Rajski, mieszczanin brzeski 174
 Rakuska-Romanowski Roman, pod-
 skarbi wojskowy 151
 Raszba Noj 349, 354
 Rawita-Gawroński Franciszek 39,
 347, 348
 Redżeb-basza 254
 Rigielman Aleksander 99, 100, 349,
 357
 Rogoza Michał, metropolita kijow-
 ski 173
 Roksolana, żona Sulejmana I 72
 Rostankowski P. 348
 Różyński Bohdan 49, 76
 Różyński Kiryk 81, 83, 131
 Różyński Michał 80, 81, 93
 Różyński Roman, książę 156
 Rudolf II Habsburg, cesarz rzyms-
 ko-niemiecki 94, 121—124, 127,
 134, 142, 176
 Ryпка, watażka kozacki 343
 Rzewuski Henryk 197, 353
 Rzewski Matwiej, diak 54, 55, 57
 Sahajdaczny — zob. Konaszewicz-
 Sahajdaczny Piotr
 Sahib, chan krymski 51
 Sakowicz Kasjan, rektor szkoły
 brackiej w Kijowie 201
 Samak, mieszkaniec Sudaku 40
 Samojłowicz Iwan 202
 Samowaty Matwiej, dowódca kozacki
 79
 Sanguszko Dymitr, książę, starosta
 czerkaski 53
 Sanguszko Fiodor, książę, starosta
 winnicki i bractawski 49
 Sanguszkowie, rodzina 152
 Sapieha 174
 Sapieha Jan Piotr, starosta uświacki
 156
 Sarnicki Stanisław 267
 Saško, dowódca kozacki 133
 Sawicz Jacuk, poseł kozacki 331
 Sawuła (Szawuła) Matwiej, hetman
 kozacki, przywódca powstania
 129—131, 133, 135, 142
 Scharf, pułkownik 295
 Sehin-aga, poseł turecki 323
 Sekierawy, pułkownik kozacki 343
 Serczyk Władysław A. 351, 354
 Siekierzynski Ambroży, pułkownik
 kaniowski 345
 Siemientowski N. 353
 Sieniawscy, rodzina 49
 Sieniawski Mikołaj, hetman polny
 koronny 48, 49, 53
 Sienkiewicz Henryk 11
 Sirko Iwan, ataman koszowy 138,
 223, 245, 246
 Skalkowski Apoloniusz 110, 132,
 269, 319, 351, 356
 Skarga Piotr, kaznodzieja jezuicki
 172, 174
 Skidan Paweł (Skidan Karp Pa-
 włowicz), pułkownik kozacki
 333—339, 342, 344
 Skidan Karp Pawłowicz — zob.
 Skidan Paweł

- Skoropadski Iwan, hetman zaporoski 210, 295, 296
- Skrebec, watażka kozacki 339
- Słowacki Juliusz* 268, 355
- Smotrycki Malecusz, arcybiskup połocki, władca witebski i mścisławski 189, 190, 302
- Sobieski Jakub, starosta krasnostawski 237, 260
- Sobieszczański Franciszek M. 351
- Solikowski, arcybiskup lwowski 174
- Sołoma, watażka kozacki 343
- Sotowiew S. M.* 348—351
- Somko, hetman kozacki 103, 104
- Spieralski Z.* 348, 349
- Starowolski Szymon* 22, 38, 347
- Stasiewska Z. 346
- Stefan Batory, król polski, książę siedmiogrodzki 30, 77, 79, 80, 83, 84, 93, 142, 143, 148, 171, 200, 216, 351
- Stefan IV Wielki, gospodar mołdawski 59
- Stefan Tomża, gospodar mołdawski 59
- Strusiowie, bracia 49, 267
- Struś Jakub, starosta braclawski i winnicki 42, 48, 49, 80, 129, 134, 156
- Strybel Filon, chorąży wojsk polskich 260
- Strykowski Maciej, historyk i poeta 40
- Sulejman I, sułtan turecki 59, 72
- Sulima Iwan Michajłowicz, dowódca kozacki 281, 282, 300, 301, 327, 328
- Sulimierski F.* 346
- Swiczko Leoncjusz, pułkownik kozacki 202
- Swirydowicz Chartyk 166
- Szach, dowódca kozacki 77
- Szachin-gerej 254, 256—258, 299—301
- Szczyrski Iwan (Innocenty) 138
- Szkliński Tomasz, komisarz królewski 298
- Szostowski Jan 89
- Świerczowski (Świrgowski?) Jan, watażka kozacki 76, 272
- Tazbir Janusz* 352
- Teofanes, patriarcha jerozolimski 186—190, 233, 307
- Terlecki Cyryl, biskup (władca) łucki 129, 173, 174
- Terlecki Jarosz 129
- Tereszko, pułkownik jabłonowski 338
- Tetera Paweł 201/202
- Tomilenko, hetman kozacki 330—333, 337, 338
- Tur Nikifor, archimandryta peczerski 174
- Turowski K.* 357
- Tuszyński Jan Florian Drobysz, pamiętnikarz 24, 347
- Tuwim Julian* 346
- Tykowicz Roman, wójt braclawski 126
- Tysarowski Jeremiasz, biskup (władca) lwowski 186
- Tyskieniewicz Hryhory, dowódca kozacki 179
- Tyszkiewicz Łohojski Fryderyk 82
- Tyszyński Aleksander 268
- Val du, inżynier i kartograf francuski 36
- Wacker Mateusz, poseł cesarski 122
- Walewski W. 346
- Wasył Szujski, car rosyjski 156
- Warkotsch Mikołaj, poseł cesarski 122
- Wieliczko Samuel* 201, 353, 354
- Wiśniowieccy, rodzina 49, 59, 115, 127, 133, 260

- Wiśniowiecki Adam, książę 156
 Wiśniowiecki Aleksander, książę,
 starosta czerkaski 89, 91—93
 Wiśniowiecki Dymitr, książę, staro-
 sta kaniowski i czerkaski 49, 53—
 62, 115, 116, 271
 Wiśniowiecki Jeremi, książę, 323,
 343
 Wiśniowiecki Michał, książę, staro-
 sta czerkaski i owrucki 58, 78,
 159
 Władysław III Warneńczyk, król
 polski i węgierski 270
 Władysław IV Waza, król polski
 182, 183, 191, 237, 239, 310, 311,
 322, 323, 330, 334—336, 338—341,
 345
 Władysław Jagiełło, król polski,
 wielki książę litewski 269
 Włodek, szlachcic polski 49
 Wołczenko Iwan, poseł kozacki 345
 Wołek Konstanty, pułkownik ko-
 zacki 325
 Wołowicz Michał 185
 Woroniczowie, rodzina 169
 Woroniecki Mateusz, podwojewodzi
 kijowski 81, 83
 Wójcik Zbigniew 54, 94, 346—348,
 350
 Wyhowski Iwan 201
 Zagriański Dymitr, poseł rosyjski
 55
 Zakrzewski Jan, pułkownik cze-
 hryński 345
 Zaleski Józef Bohdan 10, 268
 Załęski Łukasz, rotmistrz wojsk
 polskich 304
 Zamoyski Jan, kanclerz wielki ko-
 ronny, hetman wielki koronny
 80, 91, 121, 124, 127, 148, 149, 165
 Zamoyski Tomasz, wojewoda ki-
 jowski, kanclerz wielki koronny
 103, 260—262, 282, 328
 Zankiewicz Konstanty, poseł kozac-
 ki 299
 Zasławscy, rodzina 49, 152, 260
 Zasławski Janusz, książę 129, 162
 Zatyrkiewicz Hryhory, asauł 185
 Zbarascy, rodzina 152
 Zbaraski Janusz, książę, wojewoda
 braciawski 77, 122
 Zbaraski Jerzy, książę, kasztelan
 krakowski 258
 Zbaraski Krzysztof, książę 251
 Zbirujski Dionizy, biskup (władyka)
 chełmski 173, 174
 Zborowscy, rodzina 80
 Zborowski Samuel, rotmistrz kró-
 lewski 80, 280
 Zgierska, szlachcianka 43
 Zgierski, szlachcic 42
 Złoczowski Stanisław 185
 Zofia Holszańska „Sońka”, żona
 Władysława Jagiełły 269, 270
 Zolotareno Iwan, pułkownik ni-
 żyński 102, 294—296
 Zolotarenko Wasyl, pułkownik ni-
 żyński 295
 Zygmunt II August, król polski,
 wielki książę litewski 46, 48, 50,
 51, 53, 54, 58, 59, 61, 75, 78, 84,
 144
 Zygmunt III Waza, król szwedzki
 i polski 83, 86, 87, 89, 91, 124,
 129, 135, 148, 154, 157—163, 165,
 171, 173—175, 187, 188, 190, 191,
 234, 250—252, 254, 256, 258, 298,
 300, 306, 308, 310
 Zaba Borys, dowódca kozacki 79
 Żmajło Marek, hetman zaporoski
 256, 260—262
 Żółkiewscy, rodzina 127
 Żółkiewski Jan, starosta hrubie-
 szowski 166, 189
 Żółkiewski Łukasz, wojewoda brac-

ławski, starosta kałuski, pereja-	148, 158, 162—166, 183—185, 187—
sławski i chmielnicki 189, 325,	189, 352
328, 329, 331	<i>Żóttkowśkyj P. M.</i> 353
Żółkiewski Stanisław, hetman wiel-	Żyliński Jacyna 341
ki koronny 129, 131—136, 147,	Żyła Waśko 47

SPIS ILUSTRACJI

1. Brzegi Chortycy, [w:] *Chortica*, Kijów 1979, s. 4.
2. Iwan Podkowa, mal. NN, XVII-wieczna kopia portretu z XVI w., [w:] P. M. Żółtowskiy, *Ukrajński żywopys XVII—XVIII st.*, Kijów 1978, s. 130.
3. Hawryła Gołubok, mal. NN, XVII-wieczna kopia portretu z XVI w., [w:] P. M. Żółtowskiy, dz. cyt., s. 130.
4. Chan tatarski, [w:] C. Vecellio, *Costumes anciens et modernes*, bmw, s. 446.
5. Żołnierz tatarski, [w:] C. Vecellio, dz. cyt., s. 448.
6. Portret Bernarda Pretficza — starosty barskiego i trembowelskiego, mal. NN, kon. XVI w., [w:] P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, cz. 1 — *Srebrny wiek*, Warszawa 1967, s. 112.
7. Tatar, [w:] *Omnium Fere Gentium nostraeque; aetatis Nationum, Habitum et Effigies. In eosdem Joannis Sluperij Herzelensis Epigrammata...*, Antwerpia 1572, k. 126.
8. Czajka kozacka, [w:] *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana opisy Ukrainy*, w przekł. Z. Stasiewskiej i S. Mellerera, pod red. Z. Wójcika, Warszawa 1972, s. 141.
9. Kozacy na wyprawie morskiej, mal. A. Bazylewicz, [w:] W. Hołobuckiy, *Homin, homin po dibrowi*, Kijów 1968, s. 82.
10. Roksolana, żona sułtana Sulejmana II, mal. NN, XVI w., [w:] *Ukrajński portretny żywopys XVI—XVIII st.*, sost. W. W. Ruban, Kijów 1981, wyp. 1, ryc. 1.
11. Moskwicin, [w:] *Omnium Fere Gentium...*, k. 106.
12. Tatarzy, mal. G. Geissler [w:] *Planches servir au Voyage de Pallas*, t. 2, Lipsk 1799, ryc. 20.
13. Tatarzy, mal. G. Geissler, [w:] *Planches...*, t. 2, ryc. 21.
14. Kobiety tatarskie, mal. G. Geissler, [w:] *Planches...*, t. 2, ryc. 22.
15. Muzykanci tatarscy, mal. G. Geissler, [w:] *Planches...*, t. 2, ryc. 23.
16. Bartnik podbierający miód, mal. J. P. Norblin, [w:] *Collection de*

costumes Polonais, Dessinés d'après nature par Norblin, en gravés par Debucourt, Paryż—Warszawa 1817.

17. Wybór atamana kozowego na Siczy, [w:] *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana...*, ryc. 31.
18. Kozak-bandurzysta, mal. NN, XVIII w., [w:] P. M. Żółtowskiy, dz. cyt., s. 293.
19. Kozacy w 1680 r., Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, Oddział Zbiorów Graficznych (OZG), nr I. 21112.
20. Jan Daniłowicz — wojewoda ruski, mal. NN, 1620 r., [w:] *Ukraiński portretnyj żywopys...*, wyp. 1, ryc. 2.
21. Stanisław Żółkiewski, [w:] L. Podhorodecki, *Jan Karol Chodkiewicz, 1560—1621*, Warszawa 1982, ryc. 7.
22. W zasadzce, mal. A. Bazylewicz, [w:] W. Hołobučkyj, dz. cyt., s. 22.
23. Zaporoskie działa, moździerz i kule, [w:] *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana...*, ryc. 12.
24. Zaporoskie prochownice, [w:] *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana...*, ryc. 13.
25. Kozacy w szyku taborowym, [w:] L. Podhorodecki, dz. cyt., ryc. 37.
26. Puszkarz kozacki, mal. A. Bazylewicz, [w:] W. Hołobučkyj, dz. cyt., s. 34.
27. Setnik wojsk zaporoskich, [w:] *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana...*, ryc. 27.
28. Jan Karol Chodkiewicz, rys. M. Keyl, ryt. C. G. Rasp, miedzioryt XVII w., [w:] P. Jasienica, dz. cyt., s. 291.
29. Widok części starego Kijowa, [w:] *Malownicze album Kijowa z szczegółowym opisem miasta przez Kamilla de Bellier. Historia Kijowa od początku jego założenia do naszych czasów napisana przez Julijana Bartoszewicza*, zes. 1, Warszawa 1861, po s. 16.
30. Pułkownik wojsk zaporoskich, [w:] *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana...*, ryc. 28.
31. Hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski, mal. Altomonte, ryt. A. Teppler, [w:] L. Podhorodecki, dz. cyt., ryc. 24.
32. Bitwa pod Chocimiem, ryc. współcz., [w:] L. Podhorodecki, dz. cyt., ryc. 44.
33. Piotr Konaszewicz-Sahajdaczný — hetman kozacki, ryc. w książce Kasjana Sakowicza *Wirsz na żalosnyj pohreb...*, 1622 r., [w:] P. M. Żółtowskiy, dz. cyt., s. 136.
34. Zaporozcy, [w:] *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana...*, ryc. 29.
35. Tańczący Kozak, rys. Prosper Górski, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, OZG, nr I. R 2321.
36. Regimentarz Stanisław Lubomirski, mal. NN, XVII w., [w:] L. Podhorodecki, dz. cyt., ryc. 35.
37. Pod zamkiem w Kijowie na tzw. Kisielówce, mal. A. Westerfeld,

- 1651, [w:] P. H. Jurczenko, *Derewiana architektura Ukrainy*, Kijów 1970, s. 41.
38. Kozak-bandurzysta, mal. NN, XVIII w., [w:] P. M. Żółtowski, dz. cyt., s. 292.
 39. Śmierć Kozaka, rys. Prosper Górski, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, OZG, nr I. R. 2323.
 40. Oczekiwanie ukochanego, rys. Prosper Górski, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, OZG, nr I. R. 2320.
 41. Chłopi ukraińscy przy posiłku, rys. Prosper Górski, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, OZG, nr I. R. 2322.
 42. Kozacy, rys. NN, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, OZG, nr I. 17176.
 43. Przed karczmą, rys. NN, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, OZG, nr I. R. 4557.
 44. Po rabunku kościoła, rys. NN, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, OZG, nr I. R. 4556.
 45. Taniec Kozaków zaporoskich, [w:] *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana...*, ryc. 30.
 46. Pastuch kozacki, rys. Prosper Górski, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, OZG, nr I. R. 2324.
 47. Widok części Padołu z Góry Św. Andrzeja, [w:] *Malownicze album Kijowa...* zesz. 1, po s. 12.
 48. Kamieniec Podolski w XVII w., [w:] *Theatrii Europaei continuati Dreyzehender Theil... auch mit vielen Kupffer-Stücken und Bildnissen aussgezieret und verlegt durch Matthäi Merians Sel. Erben*, Frankfurt n/Menem 1698, po s. 650.
 49. Chłop ukraiński, mal. J. P. Norblin, [w:] *Collection de costumes Polonais...*
 50. Dziewczyna ukraińska, mal. J. P. Norblin, [w:] *Collection de costumes Polonais...*
 51. Kozak ukraiński, mal. J. P. Norblin, [w:] *Collection de costumes Polonais...*

Ziemie południowo-wschodnie Rzeczypospolitej i basen Morza Czar nego w pierwszej połowie XVII w., wyk. J. Łopatto, [w:] *Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana...* — mapa między il. 44—45.

Reprodukcje wykonał Jan Sajdera

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
ROZDZIAŁ PIERWSZY	13—37
DNIETR - POROHY - CHORTYCA - RELACJE O NADDNIETRZU W XIV—XVII W. - ZWIERZYNA - SZARAŃCZA - DZIKIE PTACTWO - LASY I STEPY - KLIMAT - SZLAKI I TRAKTY	
ROZDZIAŁ DRUGI	38—63
SPRZECZNE OPINIE O KOZAKACH - PIERWSZE WZMIANKI - NIEBEPIECZEŃ- STWO Tatarskie PRZESZKODĄ W KOLONIZACJI KRESÓW WSCHODNICH - AKCJE POŁOZOWICZA I KMITYCZA - DASZKOWICZ - PRETFICZ - SAMOWO- LA KOZACKA - DYMITR WIŚNIEWIECKI - UNIWERSAŁ ZYGMUNTA AUGUSTA (1568 R.)	
ROZDZIAŁ TRZECI	64—87
CHANAT KRYMSKI I ORDY: JEDYCZKULSKA, PEREKOPSKA, OCZAKOWSKA ORAZ BUDZIACKA - OBYCZAJE Tatarskie - SPOSÓB PROWADZENIA WAL- KI - LOS JEŃCÓW Tatarskich - AKCJA HETMANA POLNEGO KORONNEGO JERZEGO JAZŁOWIECKIEGO W 1572 R. - BOHDAN RÓŻYŃSKI - UNIWERSAŁ 1578 R. I REJESTR KOZACKI - KOZACY W WOJNIE MOSKIEWSKIEJ - NIE- POKOJE NA KRESACH - KONSTYTUCJA „PORZĄDEK Z STRONY NIŻOWCÓW I UKRAINY” (1590 R.)	
ROZDZIAŁ CZWARTY	88—113
KRZYSZTOF KOŚCIŃSKI - WYBUCH POWSTANIA - BITWA POD PIĄTKIEM - ŚMIERĆ KOŚCIŃSKIEGO - SPRAWA TYTUŁU HETMAŃSKIEGO - KOŁO I RADA KOZACKA - WYBORY STARSZYNY - JESZCZE O TYTULE HETMAŃSKIM - STARSZYNA KOZACKA: WOJSKOWA (GENERALNA) I KURENNA - POŁOŻE- NIE CZERNI	
ROZDZIAŁ PIĄTY	114—141
SICZE: CHORTYCKA, TOMAKOWSKA I BAZAWŁUCKA - MORSKIE WYPRAWY KOZAKÓW - MISJA ERYKA LASSOTY - POWSTANIE SEMENA NALEWAJKI I HRYHOREGO ŁOBODY - ZWYCIĘSTWO HETMANA ŻÓŁKIEWSKIEGO POD SOŁONICĄ - SICZE: MYKITYŃSKA, CZORTOMLIĆKA, KAMIEŃSKA I OLESZ- KOWSKA - NOWA SICZ ZAPOROSKA	

ROZDZIAŁ SZÓSTY 142—167
WOLNOŚCI ZAPOROSKIE - KOZACY I CHŁOPI - HETMAN SAMUEL KISZKA -
STATUS KOZACKI - KOLONIZACJA UKRAINY — UDZIAŁ KOZAKÓW W WAL-
KACH NAD BAŁTYKIEM I W WYPRAWACH SAMOZWAŃCÓW - WOJNA
Z MOSKWĄ - SPRAWA UTRZYMANIA WOJSK KOZACKICH - STARCIA Z TUR-
KAMI - UGODA OLSZANIECKA

ROZDZIAŁ SIÓDMY 168—191
MONASTERY I CERKWIE UKRAIŃSKIE - UNIA BRZESKA - KOZACZYŻNA
I PRAWOSŁAWIE - ZAPOROŻCY W WALCE Z UNIĄ - BRACTWO KIJOW-
SKIE - UGODA RASTAWICKA - MISJA PATRIARCHY TEOFANESA - ODBU-
DOWA HIERARCHII PRAWOSŁAWNEJ NA UKRAINIE - KOZACY W OBRONIE
CERKWI

ROZDZIAŁ ÓSMY 192—215
POŁOCHY, CHATY I DOMY - SKARBY KOZACKIE - UBIÓR ZAPOROŻCÓW - IKO-
NOGRAFIA - WYGLĄD ZEWNĘTRZNY KOZAKÓW - UZBROJENIE - POŻYWIE-
NIE - PIJAŃSTWO - CHOROBY - MEDYCYNĄ LUDOWA

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY 216—239
UPRAWA ROLI - HODOWLA - RYBOŁÓWSTWO - MYŚLISTWO - PSZCZELAR-
STWO - HANDEL - CZUMACY - DOLA CZUMACKA - ZIMOWNIKI - „BUR-
DIUGI” - PRZYGOTOWANIA DO WOJNY Z TURCJĄ - BITWA POD CHOCI-
MIEM

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY 240—264
KOZACY I KOBIETY - POBRATYŃSTWO - DZIEŃ NA SICZY - GRY - OBY-
CZAJE WIELKANOCNE - ZABAWY ZAPOROŻCÓW - HULANKI - POWRÓT
Z WYPRAWY CHOCIMSKIEJ - ŚMIERĆ SAHAJDACZNEGO - ROZMOWY Z RZE-
CĄPOSPOLITĄ - WYPRAWY PRZECIW TURCJI - TRAKTAT Z SHAHIN-GE-
REJEM - BUNT ŻMAJŁY - UGODA KURUKOWSKA

ROZDZIAŁ JEDENASTY 265—287
BYLINY I DUMY - DUMY A LITERATURA - NAJSTARSZE DUMY KOZAC-
KIE - „PŁACZE NIEWOLNIKÓW” - EPICKIE WYOBRAŻENIE NIEWOLI TUREC-
KIEJ - DOLA KOZACKA W DUMACH ZAPOROSKICH - DUMY O POWSTA-
NIACH KOZACKICH - OBRAZ POLAKÓW I ŚWIATA MUŻELMAŃSKIEGO
W DUMACH ZAPOROSKICH

ROZDZIAŁ DWUNASTY 288—311
KOZACKIE ZAŁOTY I MIŁOŚĆ - OŻENEK - OBYCZAJE WESELE NA UKRAI-
NIE - ŚMIERĆ - POGRZEBY STARSZYŻNY - REALIZACJA POSTANOWIEŃ
UGODY KURUKOWSKIEJ - KOZACKIE POSEŁSTWA DO KRÓLA - WYPRAWY
NA KRYM - SPORY W ŁONIE KOZACZYŻNY - BUNT TARAŚA FEDOROWI-
CZA - KOZACZYŻNA W CZASIE BEZKRÓLEWIA PO ŚMIERCI ZYGMUNTA III

ROZDZIAŁ TRZYNASTY 312—345
SPORY O IMMUNITET SĄDOWY - SPRAWY CYWILNE - PRZESTĘPSTWA KRY-
MINALNE - KARY NA ZAPOROŻU - OBYCZAJE SĄDOWE WEDŁUG NIKITY
KORZA - PIOTR MOHYŁA METROPOLITĄ KIJOWSKIM - KOZACZYŻNA
W PIERWSZYCH LATACH PANOWANIA WŁADYSŁAWA IV - BUDOWA KU-
DAKU I BUNT SULIMY - MISJA KISIELA - POWSTANIE PAWŁUKA - BITWA
POD KUMIEJKAMI - KAPITULACJA BOROWICKA - „ORDYNACJE” SEJMOWE
W SPRAWIE KOZACKIEJ - POWSTANIE OSTRZANINA I ĆUNI - RADA NA
MASŁOWYM STAWIE

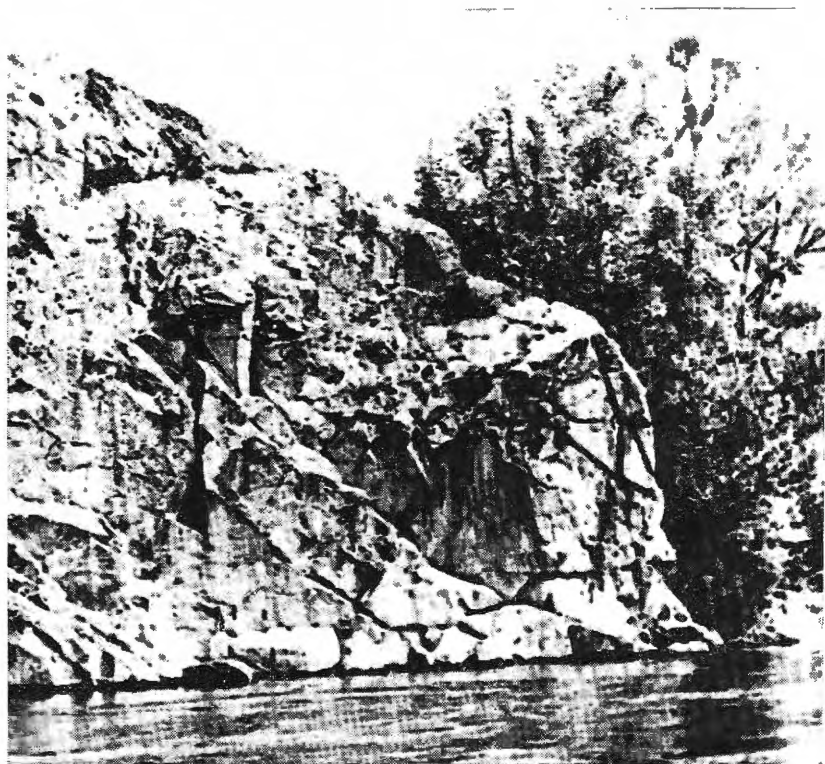
PRZYPISY	346
INDEKS NAZWISK	358
SPIS ILUSTRACJI	369

Projekt obwoluty i okładki
Elżbieta Zaręba

Redaktor
Zuzanna Czarnecka

Redaktor techniczny
Wanda Zarychtowa

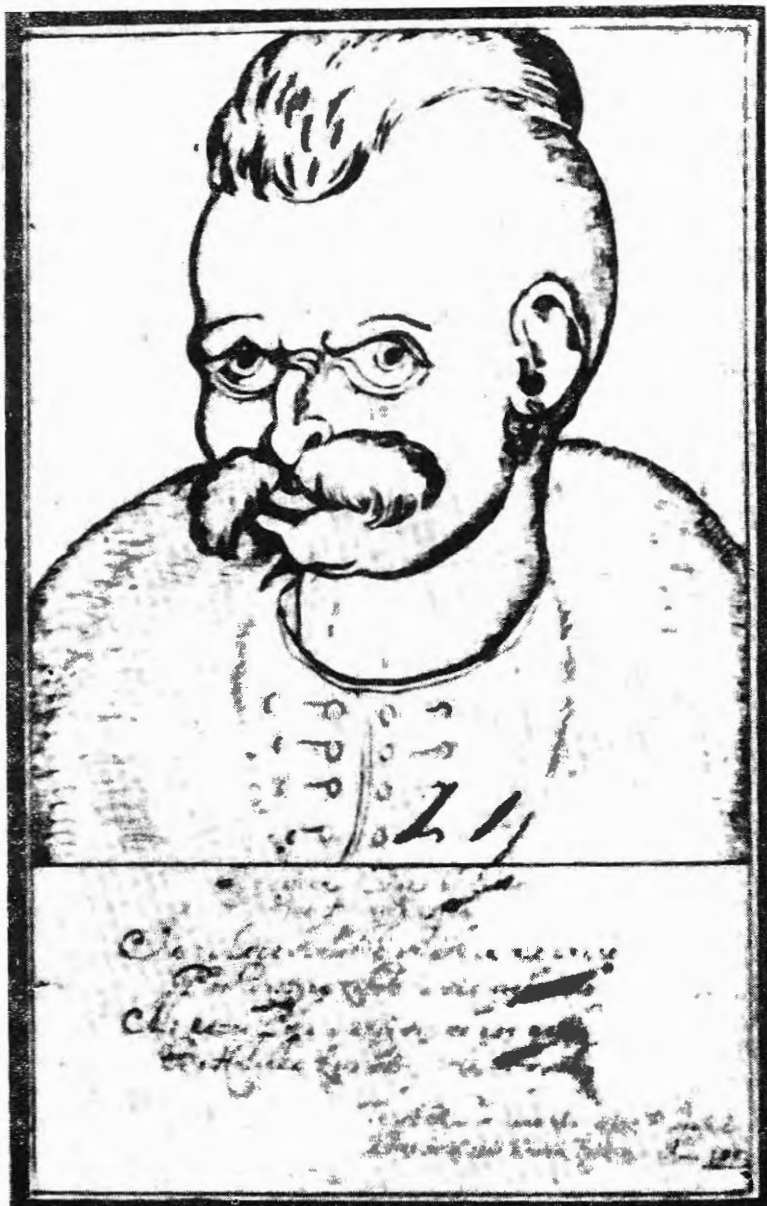
Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie, Kraków—Wrocław 1984
Wyd. I. Nakład 5 000 + 283 egz.
Ark. wyd. 24,6. Ark. druk. 23,5 + 3 ark. il.
Papier druk. sat. kl. III, 61 × 86 cm, 70 g
Oddano do składania 17 X 1983
Podpisano do druku 13 VIII 1984
Druk ukończono we wrześniu 1984
Zam. nr 713/83. R-12-79
Drukarnia Narodowa, Z-6
Kraków, ul. E. Orzeszkowej 7



1. Wysokie brzegi Chortycy



2. Portret Iwana Podkowy nieznanego malarza z XVI w.,
kopia XVII-wieczna



3. Portret Hawryły Gołuboka nieznanego malarza XVI-wiecznego,
kopia z XVII w.



4. Chan tatarski



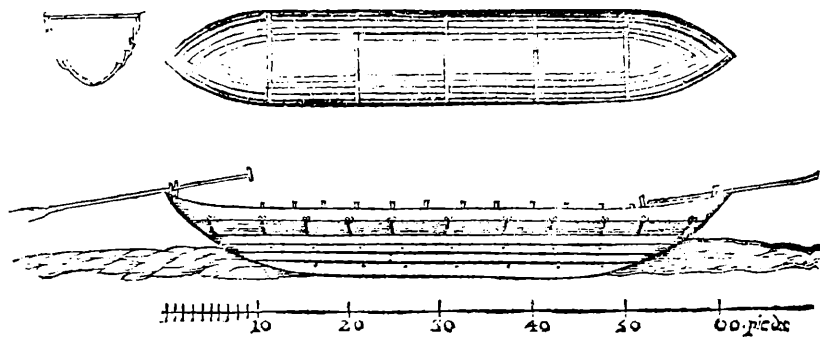
5. Żołnierz tatarski



6. Starosta barski i trembowelski Bernard Pretficz —
portret nieznanego malarza z końca XVI w.



7. Tatar



8. Czakka kozacka

9. Kozacy na wyprawie morskiej





10. Roksolana, żona sultana Sulejmana II —
portret nieznanego malarza z XVI w.



11. Moskwin



12. Tatarzy



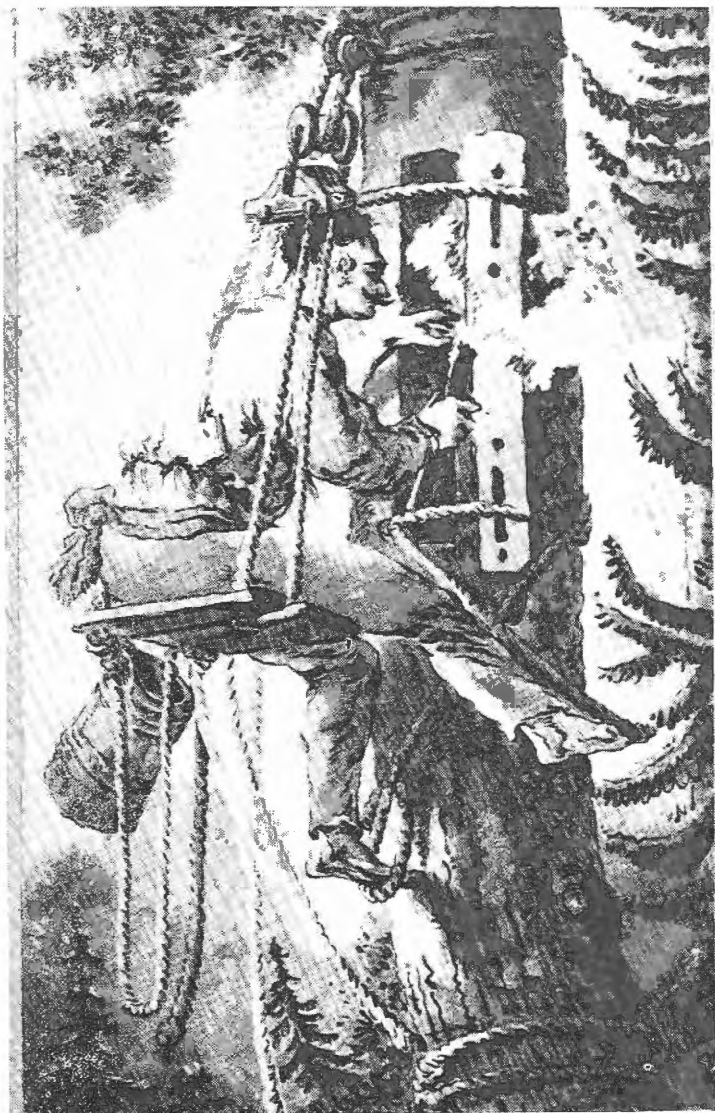
13. Tatarzy odpoczywający pod drzewem



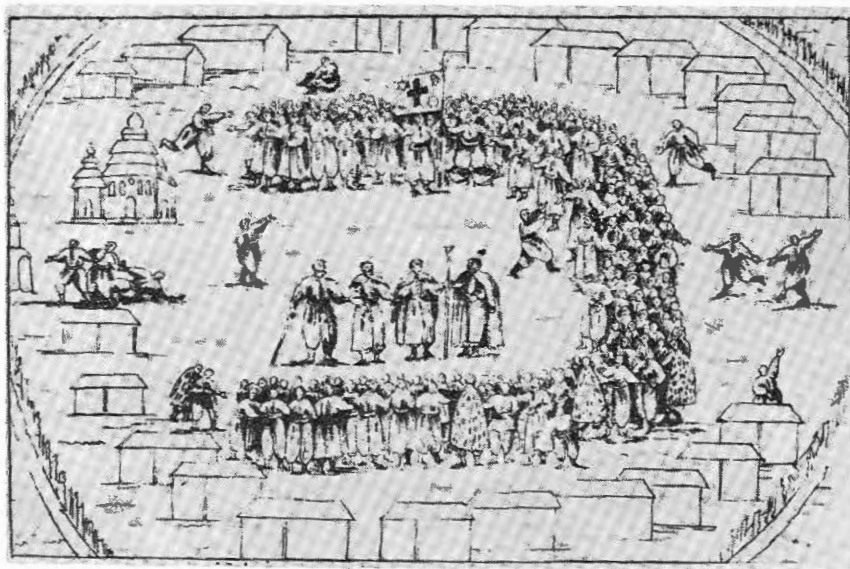
14. Kobiety tatarskie



15. Muzykanci tatarscy



16. Bartnik podbierający miód





18. Kozak-bandurzysta



19. Kozacy w 1680 r.

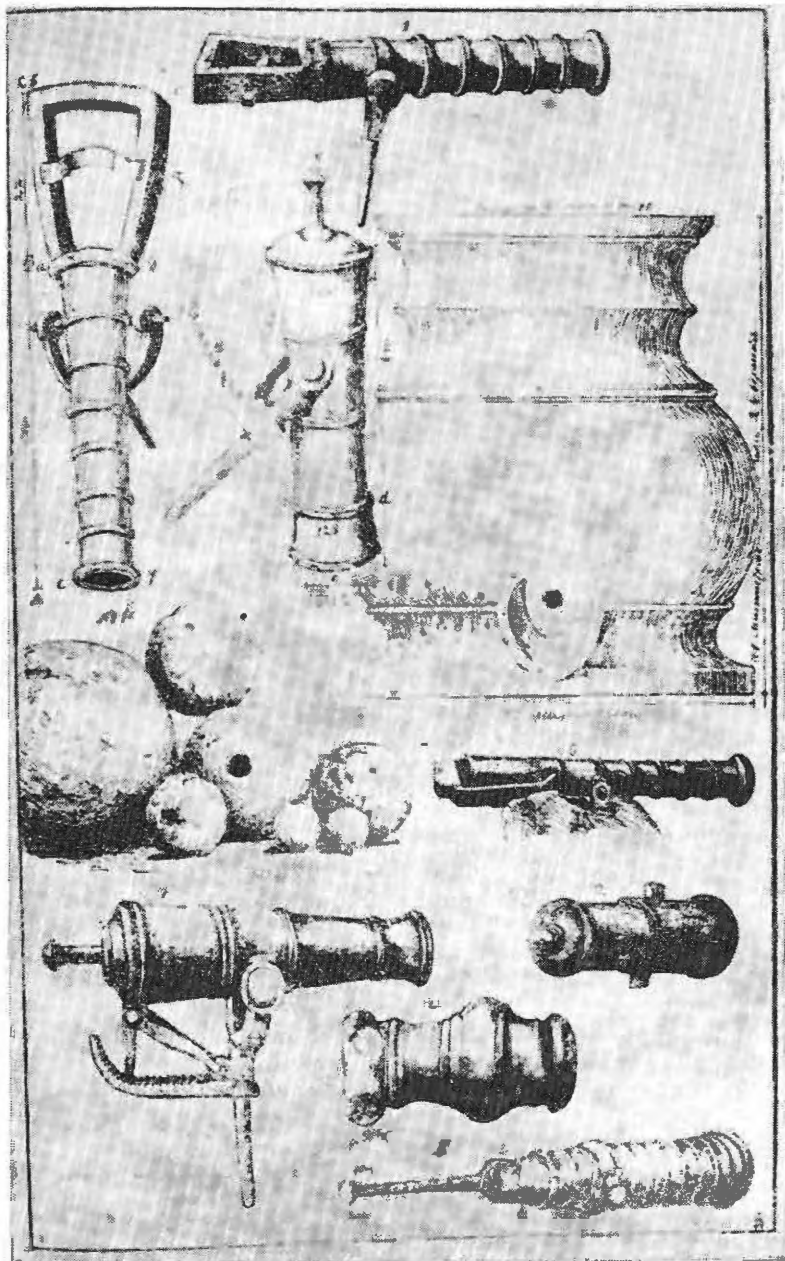


20. Wojewoda ruski Jan Daniłowicz,
portret nieznanego malarza z XVII w.

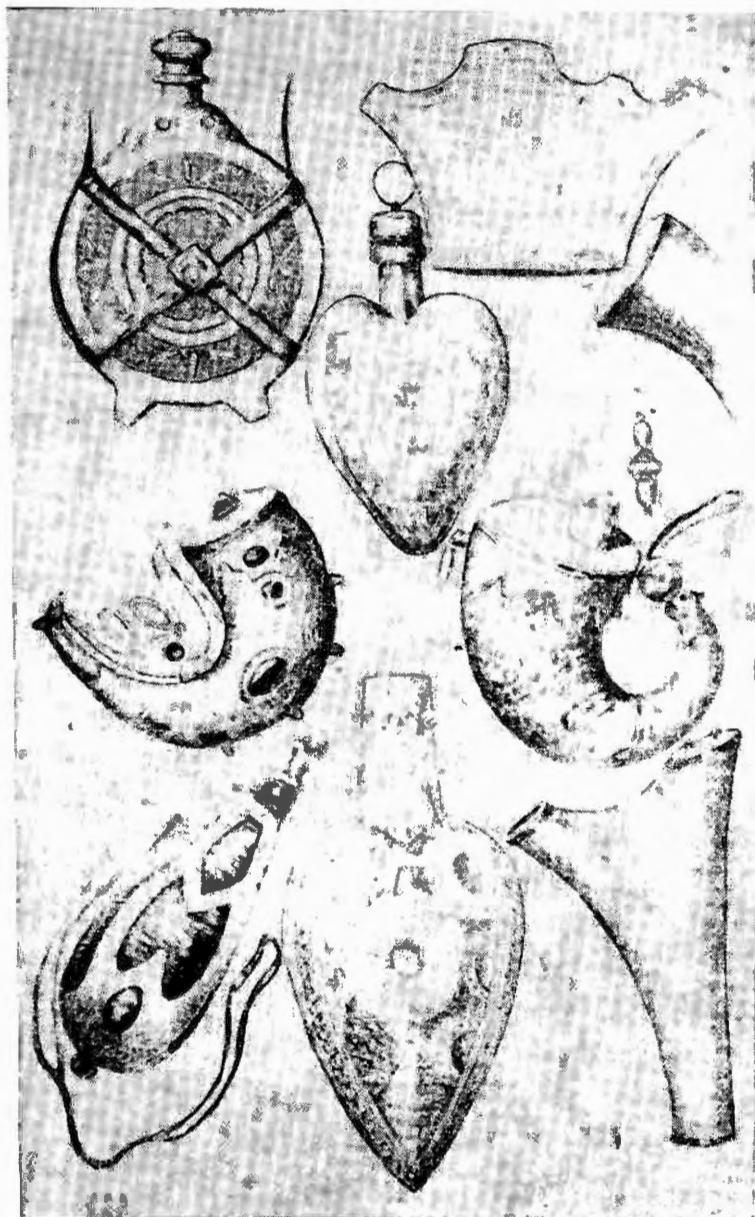


21. Hetman Stanisław Żółkiewski





23. Broń Zaporozców: moździerz, działa, kule



24. Broń Zaporozców: prochnownice



25. Kozacki szyk taborowy

26. Puszkarz kozacki





27. Setnik wojsk zaporoskich



28. Hetman Jan Karol Chodkiewicz, rys. M. Keyl,
miedzioryt XVII-wieczny



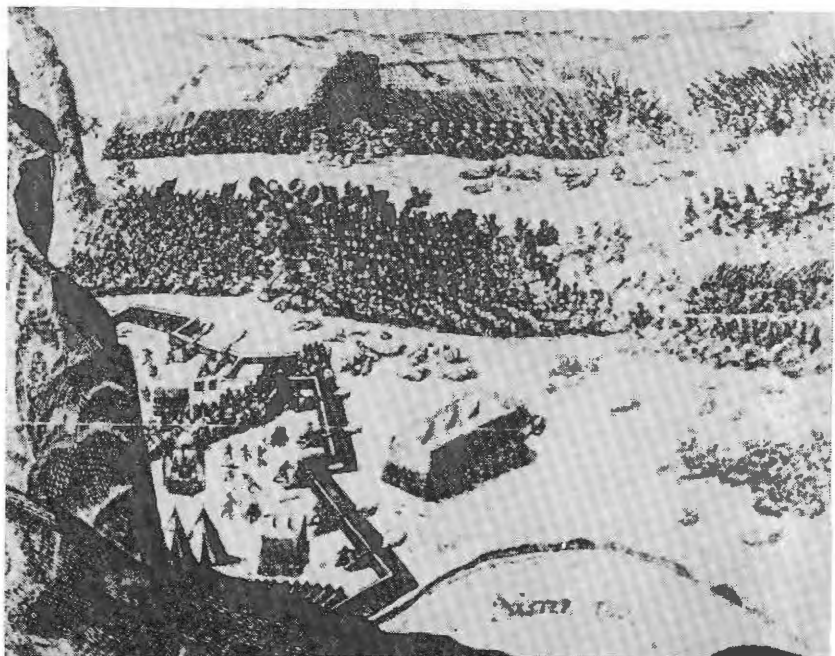
29. Fragment panoramy starego Kijowa



30. Pułkownik wojsk zaporoskich



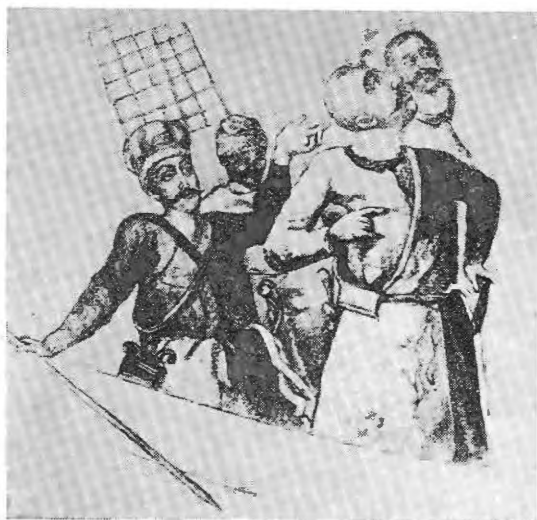
31. Hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski,
mal. Altomonte, ryt. A. Teppler



32. Bitwa pod Chocimem, rycina współczesna



ПЕРВЫЙ СПЯДІЙ .



34. Zaporozcy

35. Tańczący Kozak, rys. P. Górski





36. Regimentarz Stanisław Lubomirski,
portret nieznanego malarza z XVII w.



37. Pod zamkiem w Kijowie na tzw. Kysielówce,
mal. A. Westerfeld



38. Kozak grający na bandurze, malarz nieznan



39. Śmierć Kozaka, rys. P. Górski

40. Oczekiwanie ukochanego, rys. P. Górski

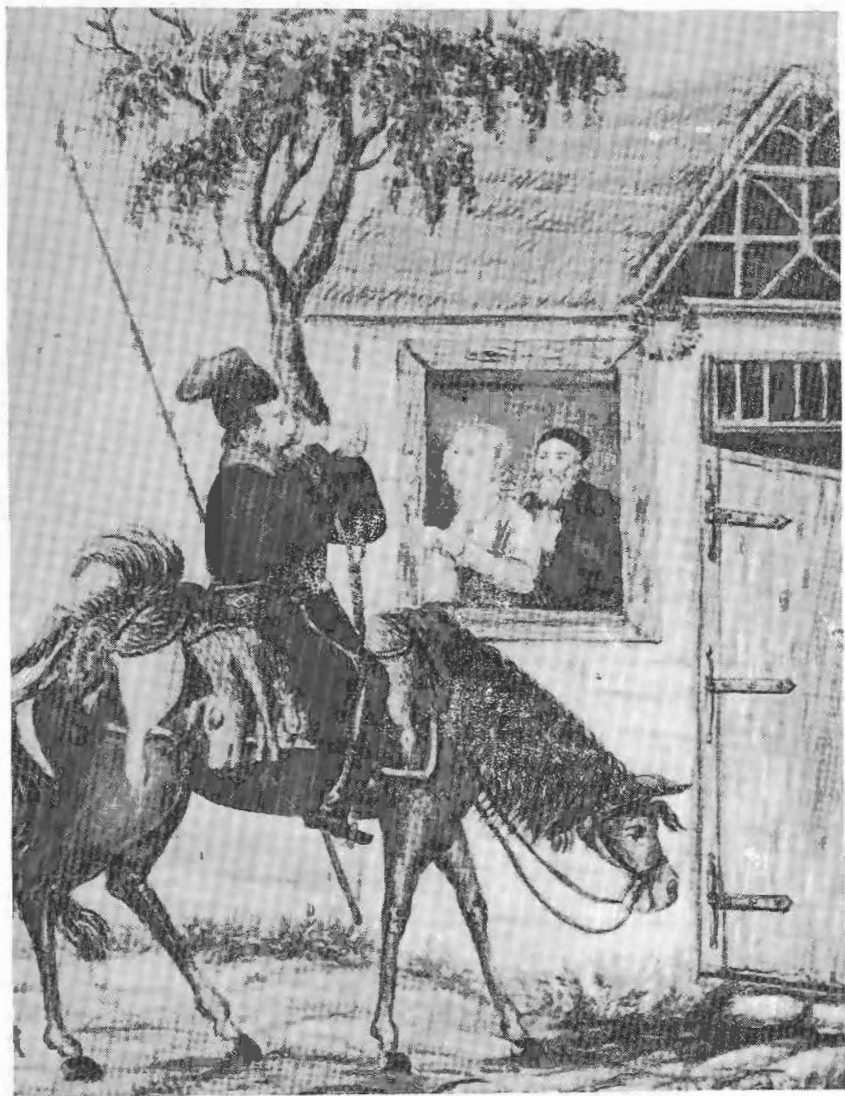




41. Chłopi ukraińscy przy posiłku, rys. P. Górski

42. Kozacy słuchający śpiewu bandurzysty,
malarz nieznany

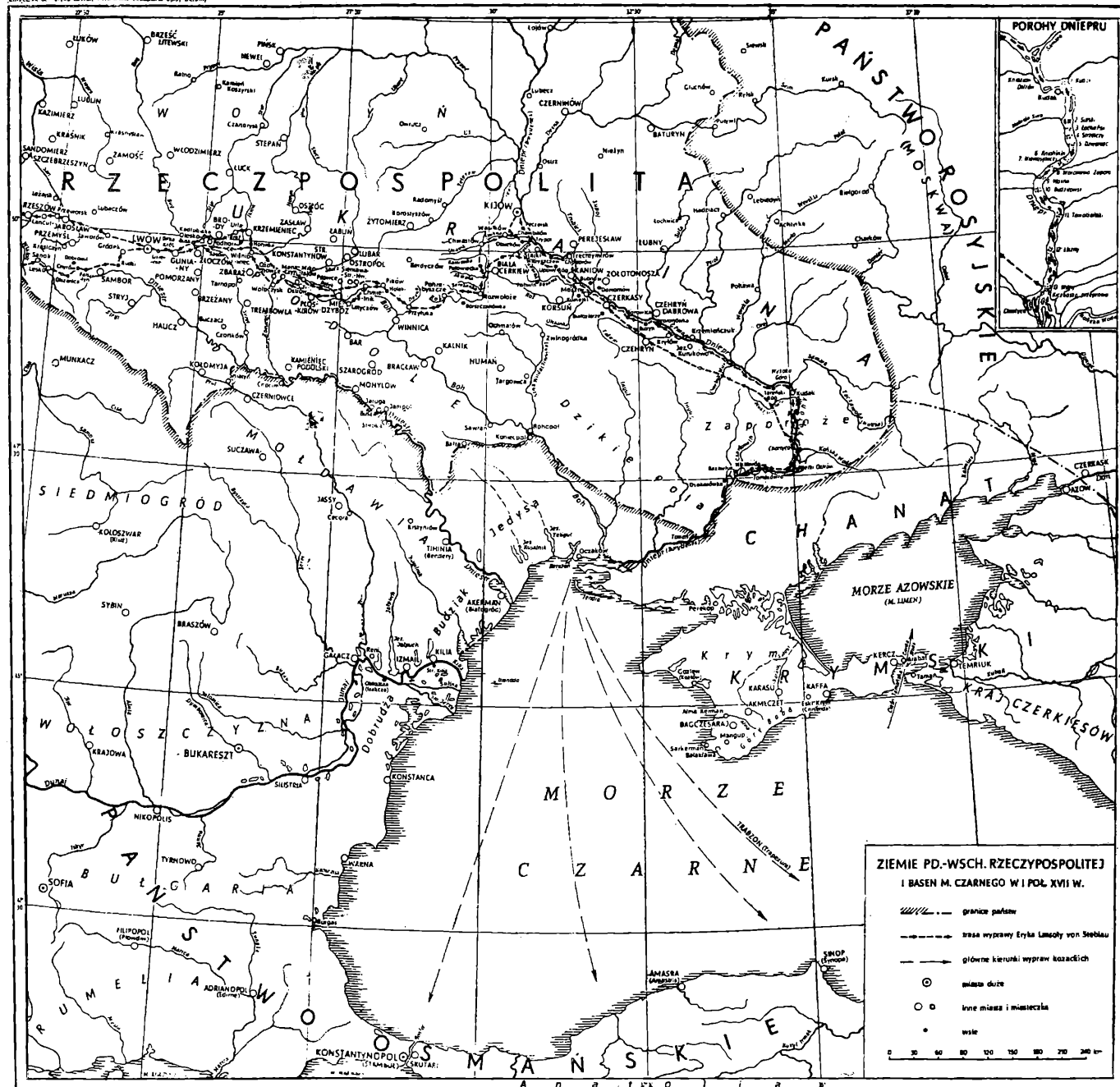




43. Przed karczmą, malarz nieznany



44. Po rabunku kościoła, malarz nieznany



Ziemie południowo-wschodnie Rzeczypospolitej i basen Morza Czarnego w pierwszej połowie XVII w.,
wyk. J. Łopatto



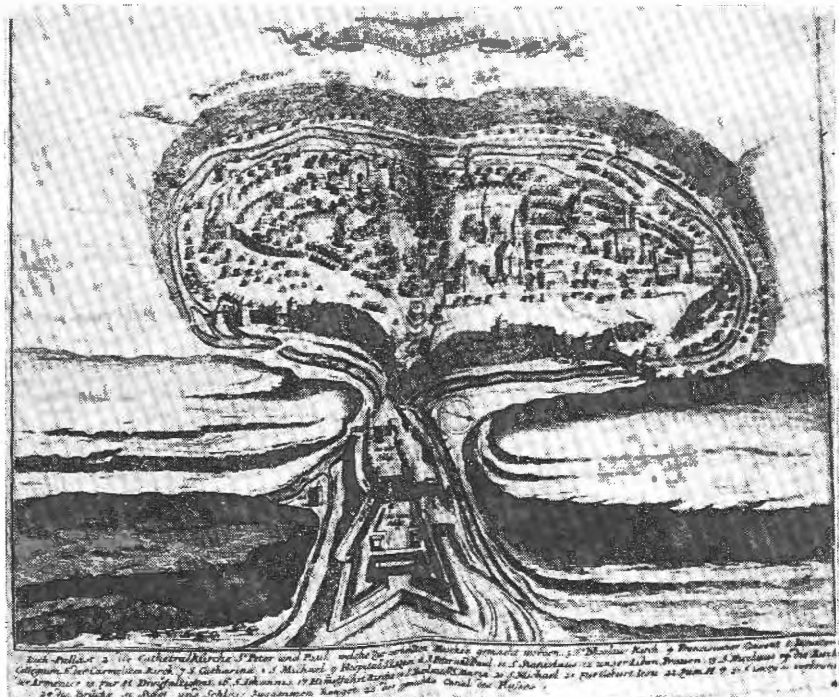
45. Taniec Kozaków zaporoskich.



46. Pastuch kozacki, rys. P. Górski



47. Widok części Padołu z Góry św. Andrzeja



48. Panorama Kamieńca Podolskiego w XVII w.



49. Chłop ukraiński, mal. J. P. Norblin



50. Dziewczyna ukraińska, mal J. P. Norblin



51. Kozak ukraiński, mal. J. P. Norblin

Do dziś przeszłość Ukrainy i Kozaczyzny wywołuje z pamięci obrazy wydarzeń i postaci zawarte w *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza. Jest to spojrzenie bardzo jednostronne, chociaż o nie spotykanej gdziekolwiek indziej barwności i plastyczności. Tymczasem rzeczywistość była zgoła inna. Nie brakowało w niej humoru, radości i wesela, ale też — żalu, smutku, a nawet rozpacz. Swobodne bytowanie często okupywano łzami i krwią, a za demokratycznymi instytucjami kryła się prawdziwa nierówność społeczna. Wspaniała, bujna przyroda, o której pisano niejedną raz, potrafiła dotkliwie dać się we znaki ludziom, bohaterskie zaś czyny przyplącano życiem.

O tym wszystkim chcemy opowiedzieć w tej książce.

Nie będzie ona zawierać jedynie systematycznego wykładu i opisu wydarzeń w takiej kolejności, w jakiej następowały: dzień po dniu, miesiąc po miesiącu czy też rok po roku. Uczynili to już przed nami inni autorzy: polscy, ukraińscy, rosyjscy... Chcielibyśmy prócz tego przedstawić Czytelnikom codzienność kozacką, wprowadzić Ich w świat kozackich obyczajów, wierzeń, instytucji, nie zrealizowanych ideałów oraz panujących wewnątrz tej społeczności stosunków.